

# HYBRYDA

TOM 1

by Jo.E.RACH.



## DO CZYTELNIKÓW

Ta książka i następne tomy powstały z potrzeby serca. Pierwsze nieśmiałe myśli, pojawiające się w wyobraźni niewielkie scenki, z czasem zaczęły łączyć się we wspólną całość. Jakiś natrętny głos odzywał się w moim mózgu, nakłaniając do wzięcia pióra do ręki. Posłuchałam go. A on zaraz rozpanoszył się niezmiernie. Na początku spokojnie dyktował mi pierwsze, niezdarne słowa i zdania. Jednak z dnia na dzień rozkręcał się coraz bardziej. Potem doszło do tego, że musiałam go powstrzymać, mówiąc:

– Ej, facet, powoli, nie nadążam za tobą. Dyktował mi jak nakręcony. Pytanie: skąd wiem, że to facet? Otóż, nie wiem. Tak po prostu czuję. To bardzo ciekawe wrażenie. Wydawałoby się, że o miłości powinna rozprawić kobieta, a tu nie. Niespodzianka. Najważniejsze, że zna się na rzeczy i wie, co to znaczy prawdziwa miłość. To przecież najistotniejsze.

A teraz na poważnie. Moja książka opisuje wielkie, prawdziwe miłości. I życzę Wam, że takie rzeczywiście istnieją! Bratnie dusze, dwie połówki tego samego jabłka – to nie fikcja, uwierzcie mi. Sama doświadczam tego każdego dnia i dlatego wiem, o czym piszę. Życzę wszystkim, którzy zechcą zagłębić się w lekturę mojej książki, by spotkali na swojej drodze tę jedną, jedyną istotę, która została stworzona tylko dla nich. Z całego serca im tego życzę. Świat bez miłości jest smutny...

Chciałabym jeszcze napisać o muzyce, która jest dla mnie jedną z najważniejszych rzeczy. To przy niej marzę, przy niej rozwijam swoją wyobraźnię, przy niej się kocham. Lubię muzykę bardzo różnorodną, a mając otwarty umysł, nie blokuję się na żadne jej rodzaje. Słucham i po prostu wybieram to, co gra mi w duszy.

A kocham: 30 SECONDS TO MARS za burzę emocji, którą wywołały we mnie ich utwory, Jareda Leto'a za jego cudowne oczy, które są prawdziwymi zwierciadłami duszy i które zainspirowały mnie do stworzenia postaci Adama. Opisuję go w drugim tomie, dając mu przepiękne, błękitne patrzalki.

Kocham Jeana Michela Jarre'a za jego „Equinoxe” i „Oxygen”. Dzięki nim wylatuję na „moją planetę” i jest to zawsze cudowna podróż. Mój mąż uparcie twierdzi, że jestem ufoludkiem, więc muszę mieć „swoją planetę”. I mam.

Kocham METALLICĘ za... wszystko. Za to, że jest METALLICĄ i jest po prostu gigantem.

Kocham AMON AMARTH za żywiołowość i energię, którą daje mi ich muzyka. To dzięki utworowi z ich ostatniej płyty „SURTUR RISING”, zatytułowanemu „Doom over dead man” powstał czwarty tom mojej powieści. Roboczo zatytułowałam go „Zmierzch bogów”, ale wszystko jeszcze może się zmienić.

Na koniec chcę napisać o zespole, którego muzyka pozwala mi wspinać się na himalaje wyobraźni. Jestem nią zauroczona i zahipnotyzowana. Zespół nazywa się SEPTICFLESH i gra niesamowity, symfoniczny death-metal. Dzikie, nieokielznane „Sumerian Daemons”, agresywne i tajemnicze „Communion”, antyczne, pełne rozmachu „The Great Mass”, grają w mojej duszy, w każdym jej zakątku... Czysta zmysłowość i seksualność tej muzyki przyprawia mnie o dreszcze... A po takiej dawce energetycznej muzyki polecam „Cztery pory roku” Vivaldiego lub

jego „Stabat Mater”. Zaręczam wam – wtedy wasz zaskoczony mózg wyprodukuje tyle nowych komórek, że aż poczujecie to od razu...

Podziękowania dla mojej ulubionej malarki Ninki, której obrazy wykorzystuję na okładkach moich książek. Maluj dalej te niezwykle, tajemnicze obrazy, proszę.

A dla mojego męża – za namówienie mnie do wydania mojej pisaniny, za wspieranie mnie i za tych kilka krytycznych, ale potrzebnych uwag – gorące buziaki. Uwielbiam cię mój „faceciku” za wszystko i do końca świata!

## WSTĘP

Kocham Paryż. Tę jego niesamowitą atmosferę. Kocham wąskie uliczki Montmartre, gdzie dawno, dawno temu można było spotkać wszelkiej maści artystów, najczęściej na lekkim rauszu. Chodzili zapatrzeni na świat rozmarzonymi, lekko nieprzytomnymi oczami, widzącymi inaczej otaczającą ich rzeczywistość.

Uwielbiałam ich podejście do życia, wolne i dekadentkie. Gdy wokół nich większość tonęła w prozie życia, aż do bólu pogrążona w nijakości swojej egzystencji, oni bawili się nim.

Jakże dobrze ich rozumiałam. Przecież najprostsze, najbardziej prozaiczne czynności mogą być przyjemne, wesołe lub nawet tragikomiczne. Potrzeba tylko odrobiny wyobraźni, tej chęci i tej radości istnienia.

To właśnie tutaj poznałam ADAMA – mojego ukochanego człowieka. Poderwał mnie na placu Tertre. Jego teatralne słowa, zapewne niejednym razem wypowiedane do innych kobiet, zadziały – zwróciłam na niego uwagę.

Oglądałam wtedy bohomyzy miejscowych artystów, najczęściej kiepskie, przeznaczone dla masowego klienta. Między tą tandetą trafiały się czasami prawdziwe perełki, wystawiane tylko wtedy, gdy ich autorzy przepili lub przehulali wszystkie pieniądze. Wtedy właśnie, by nie umrzeć z głodu, wystawiali swoje skarby. Kupowałam od nich te cudneńka, płacąc dużo więcej, niż chcieli.

Właśnie wypatrywałam czegoś takiego, gdy nagle jeden z malarzy padł przede mną na kolana i z egzaltacją w głosie zawołał:

– Królowo piękności, słodka bogini, pozwól, abym ja, niegodny, dostąpił zaszczytu namalowania twojego cudnego oblicza.

Tak właśnie wyglądał początek naszej znajomości. Początek wspaniałej miłości, która trwała bardzo, bardzo długo. Niestety skończyła się tragicznie. Odebrało mi to chęć do życia na wiele lat. I tylko niesamowita troska i delikatność naszego Króla wyprowadziły mnie z zapaści.

To długa i piękna historia, która zaczęła się w 1888 roku. Ale o tym opowiem później.

Teraz jest rok 2010. Chodzę po znajomych uliczkach Paryża i przypominam sobie wszystkie cudowne chwile, spędzone w tym mieście. Wspinam się na wzgórze, na którym góruje bazylika Sacré-Cœur. Uwielbiam siedzieć na schodach przed bazyliką i podziwiać panoramę Paryża. Tu zawsze było moje serce, a w tej dzielnicy przede wszystkim.

W Paryżu poznałam również moją najlepszą przyjaciółkę IZABEL. Parę lat wcześniej, nim spotkałam ADAMA. To była wspaniała kobieta, wolna i waleczna. Teraz na podobne do niej mówi się „wojujące feministki”. Tylko, że wtedy kobiety nie miały pojęcia, co to znaczy równouprawnienie. Były ozdobnym dodatkiem do mężczyzny, zależnym od niego całkowicie.

Ale nie ona!

Córka bogatego kupca, niechętnie przyjmowała pieniądze od ojca i kiedy tylko skończyła szkołę, zatrudniła się w „Tygodniku Kulturalnym”, gdzie prowadziła rubrykę o wydarzeniach artystycznych Paryża. Pisała również wiersze, które często pojawiały się na jego łamach.

Była świetną dziewczyną, pełną energii i pomysłów. Często spotykałyśmy się pod Katedrą Notre Dame, w miejscu, gdzie poznałyśmy się w 1875 roku. Zwiedzałyśmy galerie, salony sztuki, wystawy. Spacerowałyśmy nad Sekwaną oraz po wielkich bulwarach, które po

przebudowie Paryża przez genialnego Haussmanna były przemiłym miejscem do pieszych wędrówek. Roześmiane i szczęśliwe przemierzałyśmy Paryż wzdłuż i wszerz. Kochałam to miasto wtedy i kocham je teraz. Tyle pięknych chwil mojego życia jest z nim związanych!

To tutaj również spędziłam kilka lat u boku naszego Króla. Kocham go bardzo! Kocham go jako mężczyznę i jako „brata”. Bo tak właściwie jest moim bratem. Płyne w nas ta sama krew. Niesamowita, jedyna i niewyobrażalnie silna krew mojego ojca – ARAGONA.

Teraz, gdy siedzę znów po dłuższej nieobecności na schodach przed Sacré-Cœur, jestem jak zwykle zauroczona tym wszystkim, co mnie otacza. Jest wyjątkowo ciepły październik. Jutrzejszej nocy odbędzie się wielkie zgromadzenie wszystkich Starszych z Europy i Afryki, Namiestników z Azji i Bliskiego Wschodu oraz przywódców Klanów. Przybędą dzisiejszej nocy.

Wszyscy są zbulwersowani wiadomościami o spiskowcu, który podburza naszą społeczność przeciwko Królowi. Jak dotąd jest nieuchwytny. Chce wykorzystać niezadowolenie, jakie wywołują nowe rygory, które zamierza wprowadzić Król. Jutrzejsze spotkanie będzie dotyczyło właśnie tych nowych zasad.

Moje główne zadanie to ochrona Króla, jako tzw. tajna broń.

Dlaczego?

Dlatego, że po moim ojcu, ARAGONIE, jestem najsilniejszą istotą naszej Rasy.

Nasza Rasa – co to takiego?

Na początku jej istnienia została nazwana KUR-GALLI, co w luźnym tłumaczeniu oznacza stwory KUR. KUR był Panem Świata Podziemnego. Pierwsze istoty powstały w jego Królestwie, zwanym Kur-nu-gi-a „Kraina bez powrotu”. Wszyscy nosimy w sobie cząstkę jego krwi, która nie u każdego jest jednakowa. Mój ojciec ma w sobie najwięcej „boskiej” krwi. Dostał ją od samego Władcy Podziemi ponad pięć tysięcy lat temu. Chociaż ARAGON to najstarszy i najsilniejszy KUR-GALLI, największym ewenementem jestem ja.

Zawdzięczam to mojemu ojcu. Dzięki niemu urodziłam się i dzięki niemu stałam się unikatem.

Jestem HYBRYDĄ – pół człowiekiem, pół KUR-GALLI i jedynym takim egzemplarzem na świecie.

Najwyższy już czas, abym się przedstawiła:

Mam na imię KALA, skończyłam osiemnasty rok życia dokładnie... 302 lata temu.

Wtedy właśnie przeszłam przemianę. Wyglądam jednak zdecydowanie poważniej. Kobiety w XVII wieku były bardziej dojrzałe, zostając żonami i matkami w czternastym, szesnastym roku życia. Według dzisiejszych standardów mój wygląd można by określić na 22-25 lat. Jestem wysoka, szczupła i wysportowana. Mocne, stalowe mięśnie kształtowałam sobie od wczesnej młodości. Natomiast ciemnokasztanowe włosy z naturalnymi, jaskrawo-miedzianymi pasmami, opadające dużymi falami do pasa, przypadły mi w udziale po mojej matce. Do tego intensywnie zielone oczy o niespotykanych, szmaragdowych przeblaskach i drobna, owalna twarz z ustami o mocnej, czerwonej barwie. Wyglądem zdecydowanie przypominam ANNE, moją kochaną, cudowną matkę. Ojciec też „dołożył” od siebie co nieco, ale o wiele więcej z charakteru niż z fizjonomii.

Jestem świadoma swojej atrakcyjności, zwłaszcza po tylu przeżytych latach i nie zamierzam udawać skromnej idiotki. Wiem, że faceci ciągną do mnie, jak ćmy do płomienia.

Ale nie zwyczajni faceci!... Tacy, którzy wychodzą tylko nocą.

Ci, którzy widzą mnie za dnia, zauważają taką samą, szczupłą i wysoką „laskę”, ale z ciemnymi, prostymi włosami, splecionymi najczęściej w warkocz. Z szafirowo-niebieskimi oczami i dużymi namiętymi ustami.

To zasługa nie peruk, ani szkieł kontaktowych, ani innych gadżetów robiących cię na

wampa. To naturalna metamorfoza, którą stosuję, gdy wychodzę za dnia. Tyle o wyglądzie. Teraz napiszę o moim „charakterku”. Spontaniczność i nadmiar energii, która mnie rozpiera, czasami dają się we znaki i ojcu, i Królowi. Obydwaj zgodnie twierdzą, że jestem strasznym uparciuchem. Ojciec porównał mnie nawet do stada zapierających się osłów. Oczywiście przesadził! Po prostu, kiedy mam rację, staram się postawić na swoim. Mimo nieokiełznanego żywiołu, jaki „wyziera mi zza pazuchy” próbuję być łagodna i delikatna. W codziennym życiu kieruję się jasno sprecyzowanymi zasadami moralnymi: dobrem, uczciwością i sprawiedliwością.

Jednak pod tym – dla niektórych być może zbyt narcystycznym opisem – kryje się mroczna część mojej osobowości. Bardzo mroczna!

Jestem drapieżnikiem. Jednym z najniebezpieczniejszych!

I... zabijam!

Pierwszy raz odebrałam życie komuś kilka dni po przemianie. Broniałam wtedy matki przed zbirami, które wtargnęły do naszego majątku. Zabiłam ich wszystkich! Jej niestety nie zdołałam uratować.

Przede wszystkim jednak unicestwiam zdegenerowane osobniki naszej Rasy. Wykonuję wyroki śmierci wydane przez Króla. Nie wszystkie. Tylko te, dotyczące najsilniejszych, a przez to najbardziej niebezpiecznych KUR-GALLI.

Większość moich umiejętności i możliwości jest trzymana w ścisłej tajemnicy, a zwłaszcza to, że mogę egzystować za dnia. Tylko mnie jedynej słońce nie spala na popiół!

Ale o tym wszystkim opowiem później, tak jak obiecałam...

## ROZDZIAŁ 1

W rezydencji Króla zapanowało wielkie zamieszanie. Przybyła cała elita naszej Rasy. Wszyscy bardzo poruszeni wiadomością o spisku.

Dawno nie było tu takiego zjazdu. Ostatnio w dniu połączenia Króla i IZABEL, w 1989 roku. Dziesięcioro Starszych, trzech Namiestników, Mistrz z dwoma Wojownikami i trzydziestu przywódców Klanów przybyło zeszłej nocy. Do tego kilkudziesięciu wiekowych Stwórców, którzy chcieli uczestniczyć aktywnie w życiu Rasy.

Nie mogłam nigdzie wychodzić, więc siedziałam ze śpiącą jeszcze IZABEL i Królem w ich sypialni.

– Im mniej naszych będzie cię widzieć, tym lepiej. Dobrze o tym wiesz – tłumaczył mi Król. Wiedział jak nienawidzę zamknięcia. Ale miał rację. Albo jestem jego tajną ochroną, albo paraduję przed wszystkimi jak modelka na wybiegu!

– A jeśli coś się wydarzy i będziesz potrzebował mojej ochrony, Panie? – niepokoiłam się.

– Zobacz, ilu mam obrońców: Mistrz z Wojownikami, moja Straż, no i Starsi. Nie wydaje mi się, aby któryś z nich spiskował. Starsi prowadzą zbyt wygodne życie, by ryzykować jego utratę. Nie sądzę, aby nam coś dzisiaj zagrażało – uspokoił mnie.

Spojrzałam mu w oczy marszcząc brwi.

– Proszę cię, Panie, bądź mimo wszystko bardzo ostrożny. W razie czego, zaraz kontaktuj się ze mną. Mam złe przeczucia.

– KALO, nie martw się. Już niedługo ich tu nie będzie. Wytrzymaj tych parę godzin. Za godzinę zajdzie słońce, a dziesięć minut po zachodzie spotykamy się w głównej sali. Zajmie nam to najwyżej dwie godziny, no, może trochę dłużej – tłumaczył jak dziecku. – Namiestnicy z Azji wyruszają zaraz po spotkaniu, tak, by dzisiejszej nocy przemieścić się jak najdalej. Może uda im się następnej nocy dotrzeć do siebie. Namiestnik z Bliskiego Wschodu i Starsi też na pewno nie będą zwlekać. Tak więc najpóźniej za trzy godziny będzie tutaj już spokojnie i odzyskasz tę twoją upragnioną wolność.

– Martwi mnie, Panie, że będziesz tam sam. Boję się o ciebie – mówiłam to, co czułam. Odkąd podjęłam się roli jego ochroniarza i „agenta do zadań specjalnych”, martwiłam się o niego bardzo często. Nieistotne było dla mnie to, że żył od paru tysięcy lat i jak do tej pory świetnie dawał sobie radę. Teraz, gdy dbałam o jego bezpieczeństwo, stałam się prawie nadopiekuńcza.

Podszedł do mnie i mocno przytulił.

– Nie martw się, skarbie. Przecież nie jestem bezbronny. Jestem słabszy od ciebie, ale na pewno silniejszy od całej reszty. Poza tym jest moja Straż i Mistrz z Wojownikami. Ich wszystkich jestem całkowicie pewien.

Wtuliłam się w jego ramiona, ale niepokój mnie nie opuszczał.

– Nie znam Mistrza ani jego Wojowników. Przez tyle lat udawało ci się, Panie, ukrywać mnie prawie przed wszystkimi. Właściwie nie znam nikogo, z wyjątkiem XAWIERA, dwóch Starszych, twojej Straży i służby. Ciekawe, czy ktoś wie o mnie więcej rzeczy?

– Niestety, tak! – Król zrobił kwaśną minę – Wiesz, że plotki są wszędzie. Gdy byliśmy

razem, wszyscy bardzo chcieli cię poznać, ale ja, jak zapewne pamiętasz, nie zgadzałem się na to. To tylko zaostrzało ciekawość. Dowiedziałem się, że nawet przekupywali służbę, by dowiedzieć się o tobie jak najwięcej. Kiedy się rozstaliśmy, wcale nie przestali się tobą interesować, zwłaszcza, że wiedzieli o twoich wizytach w rezydencji.

Zdumiałam się słysząc jego słowa:

– Skąd wiedzieli? Przecież starałam się nikomu nie pokazywać.

Zaśmiał się leciutko, całując moje włosy.

– Nie znasz dociekliwości służby, KALO. To bardzo sprytnie stworzenia. Wiem, że nie robili tego w złych zamiarach. Po prostu – to, co jest trzymane w tajemnicy, budzi ciekawość i plotki.

– No tak, nie dziwię się już teraz, skąd wzięły się pogłoski, że jestem twoją kochanką, Panie. Ale to świetnie. Przynajmniej nikt nie domyśla się prawdy.

Przytulił mnie mocniej do siebie.

– Widzisz, masz przeze mnie tylko kłopoty – powiedział trochę zażenowany. – Nie dosyć, że musisz się mną opiekować i narażać swoje życie, to jeszcze jesteś obrażana głupimi insynuacjami.

Oparłam czoło o jego pierś.

– Przecież to dla mnie kompletnie nieistotne, co wszyscy o mnie myślą. Najważniejsze, że ty, Panie, jesteś moim największym przyjacielem. Ty, ojciec i IZABEL, jesteście dla mnie najważniejsi. Tylko to się liczy – mówiłam z uczuciem. – Niech sobie mówią, co chcą, bylebyś ty, Panie, był bezpieczny. Dobrze wiesz, że bez ciebie zapanowałby chaos. Dlatego musimy uważać na wszystko!

– Tak, skarbie, masz rację. Będę uważał. Ale nawet, gdyby się coś działo, postaraj się nie ujawniać swoich mocy.

– Mam nadzieję, że nie będę musiała.

Usłyszałam szmer ze strony łoża, na którym spała IZABEL. Król usłyszał to samo.

– O, IZABEL już się budzi – powiedział wesoło. – Witaj, kochanie.

Podeszliśmy do łoża; IZABEL powoli otwierała oczy. Po chwili patrzyła na nas już całkiem przytomnie, uśmiechając się promiennie.

– KALA będzie tu z tobą, podczas całego zgromadzenia. Nie musisz się niczego obawiać, kochanie. – Mówił do niej czule. – Tutaj będziesz bezpieczna.

Posłałam jej uspokajający uśmiech, a ona powoli wstała i podeszła do nas. Król złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie.

– Zaraz muszę iść – powiedział spokojnie. – Nie mogą na mnie czekać. Mam nadzieję, że uda się załatwić jak najwięcej spraw. Ciekawe, jak przyjmą nowe rygory, które zamierzam im narzucić. Pewnie będą niezadowoleni. Trudno – wzruszył ramionami. – To tylko dla dobra nas wszystkich.

Miał całkowitą rację. Nie można było pozwalać na niekontrolowane przemiany, dokonywane przez nieodpowiedzialnych Stwórców. Młodzieńcy KUR-GALLI nie panowali nad swoimi odruchami i głodem, więc zdarzały się przypadki nadmiernego osuszania z krwi ludzkich dawców. We współczesnym świecie ludzi nie mogliśmy sobie pozwolić na błędy i nieostrożność. Dlatego Król postanowił, że tylko za jego zgodą i po jego weryfikacji będzie można stworzyć nowego KUR-GALLI.

– Szkoda, że nie będzie mnie w sali – powiedziałam naburmuszona. – Bez problemu wyczułabym i zobaczyła w aurze wszystkich zgromadzonych, kto się zamierza buntować.

– Mam nadzieję, że nikt! – rzucił ostro. – Dobrze moje kochane, muszę już iść. Jest późno – dodał po chwili spokojniej.



Pocałował mnie w czoło, a IZABEL w usta.

– Proszę, uważaj na wszystko – powiedziała do niego, wpatrując się w jego twarz z miłością i troską. Poglaskała ją z czułością po policzku.

Wyszedł, a mnie ogarnął dziwny niepokój. Czułam wyraźnie, że powinnam być przy nim.

– Chyba jestem przewrażliwiona – powiedziałam do siebie w myślach.

– Widzę, że się martwisz – usłyszałam głos IZABEL. – Uważasz, że coś mu grozi?

– Nie wiem. Ale źle to wszystko odbieram. Niepokoję się. Zbyt dużo obcych w pobliżu, a wróg może być wszędzie.

– Ja też się denerwuję. – Usiadła ciężko na łóżku.

Chodziłam nerwowo po pokoju. Złościło mnie takie czekanie w niepewności.

Spojrzałam na IZABEL – siedziała zamyślona w kompletnym bezruchu. Taki bezruch najbardziej pokazywał naszą „nieładność”. Każdy członek Rasy umiał „robić za posąg”, ale ja, jako piorunująca mieszanka, niestety nie. Pamiętałam dobrze, że IZABEL, jeszcze jako człowiek, była tak samo postrzelona jak ja. Po chorobie i po przemianie zdecydowanie się wyciszyła. Stała się wręcz bojaźliwa i niepewna siebie. Liczyłam, że kiedyś to się zmieni i wróci moja waleczna, spontaniczna przyjaciółka. Ja natomiast nadal byłam nieokiełznanym żywiołem. Czasem zastanawiałam się, jak ojciec i Król wytrzymywali ze mną. Niejeden raz miałam różne szalone pomysły, a oni z anielskim wręcz spokojem tłumaczyli mi, że muszę to jeszcze przemyśleć i zastanowić się spokojnie, zanim coś zrobię. Czasami jednak pozwalali mi zrobić coś szalonego, obawiając się, że wyrwę się spod ich kontroli. To były dawne czasy. Wtedy to oni troszczyli się o mnie. Teraz byłam już samodzielna i to ja opiekowałam się Królem.

W tym momencie, choć nosiło mnie strasznie, wiedziałam, że muszę usłuchać swojego Władcy. Jak na złość czas włókł się niemiłosiernie. Żeby zająć się czymkolwiek, wzmocniłam blokadę w całym apartamencie, czyniąc z niego twierdzę nie do zdobycia. Wreszcie, wyczerpana i zdenerwowana, usiadłam w fotelu.

Minęły już dwie godziny i na razie nic złego się nie działo. Przynajmniej miałam taką nadzieję. Coś jednak nie dawało mi spokoju. Wyczuwałam w powietrzu jakieś wibracje. Z powodu tak dużej liczby obcych, moje zmysły działały gorzej, ale mimo to, coś do mnie docierało.

– Posłuchaj IZABEL, nie wytrzymam tu już dłużej – rzuciłam nerwowo. – Pójdę, chociaż na chwilę, zobaczyć, co się dzieje na korytarzach. Nie mogę siedzieć beczynnym, zwłaszcza, że mój instynkt odbiera jakieś złe fluidy.

– Co czujesz? – zapytała natychmiast.

– Nic konkretnego, zbyt dużo tu osób i zbyt wiele emocji. Wszystko mi się miesza. Ale zła energia co jakiś czas pojawia się w tym melanzu. Muszę to sprawdzić. Nie bój się, jesteś zabezpieczona. Nikomu nie uda się tutaj wejść.

Pokiwała głową na moje słowa.

– Nie boję się – powiedziała spokojnie. – Idź KALO, nie lekceważ swojej intuicji. Tylko uważaj na siebie.

– Będę uważać i na siebie, i na Króla – przyrzekłam.

Wyszedłam szybko z pokoju sypialnego i przez wielki hol dostałam się na korytarz. Wzmocniłam blokadę na drzwiach. Żaden członek naszej Rasy nie był jej w stanie pokonać, z wyjątkiem mojego ojca i Króla. Dlatego mogłam bez obaw zostawić IZABEL samą.

Rozejrzałam się dookoła. Korytarze były puste, ruszyłam więc cichutko w stronę głównej sali, nie nakładając osłony. Była dość daleko od prywatnych komnat królewskich. W tej części panowała kompletna cisza. Dopiero, kiedy weszłam do części oficjalnej, usłyszałam poruszającą się gdzieś w pobliżu służbę. Na razie jednak nikogo nie było w zasięgu wzroku. Powoli zbliżałam

się do celu, gdy nagle usłyszałam w głowie głos Króla.

– KALO, strzeż IZABEL! Zostaliśmy zaatakowani! Nie pozwól, żeby coś jej się stało!

Przerwał połączenie. Musiało być ciężko, skoro nie zdołał mi nic więcej powiedzieć. Natychmiast stworzyłam osłonę i przeniosłam się do środka tego olbrzymiego pomieszczenia, służącego do oficjalnych spotkań. Wiedziałam, gdzie jest bezpieczne miejsce: w prawym rogu tuż za dużą rzeźbą. Właśnie za nią się ukryłam. Miałam tu doskonały punkt obserwacyjny.

W sali panował straszliwy chaos. Król, lekko przyciśnięty do ściany, chroniony był przez trzech Wojowników, którzy blokowali wszystkie kule mocy, lecące w ich kierunku. Trochę dalej spostrzegłam Straż i XAWIERA. Także i oni blokowali napływającą w ich kierunku moc. Gdy przyjrzałam się reszcie, zauważyłam, że tylko część atakuje Króla i Straż. Kilku schowało się z tyłu pomieszczenia, za krzesłami, nie uczestnicząc w walce. Natomiast reszta, dezorientowana, nie wiedząc, kto ich atakuje, wyrzucała kule mocy na oślep.

Wrzaski walczących i hałas przewracanych mebli były nie do wytrzymania. Szybko rozdzieliłam swoją kulę mocy i wysłałam w kierunku trzech napastników, najzjadlej atakujących Króla i Wojowników. Padli na plecy, nie dając znaku życia. Nie interesowało mnie to teraz wcale. – Jeśli nie żyją, tym lepiej – pomyślałam.

Po chwili zlokalizowałam następnych dwóch, którzy atakowali Strażników. Za sekundę oni również leżeli bez ruchu. W tym samym momencie dwóm atakującym udało się pokonać Strażnika blokującego drzwi. Rzucili się do ucieczki. Kątem oka zauważyłam, że XAWIER wybiegł za nimi.

– KALO! – usłyszałam w głowie. – Wiem, że tu jesteś! Dlaczego nie pilnujesz IZABEL?!

– IZABEL jest bezpieczna. To tobie, Panie, grozi niebezpieczeństwo – odpowiedziałam.

– Dziękuję za pomoc! Zauważyłem, jak załatwiłaś tych pięciu. Tylko twoje kule mocy mają taką siłę. Ale teraz znikaj już stąd, zanim ktoś się zorientuje. Damy sobie radę. No już, znikaj natychmiast! – Rozkazał.

– Już mnie nie ma, mój Panie – odpowiedziałam. I tak musiałam wynieść się stąd. Moja osłona wystarczyłaby mi jeszcze tylko na dwie minuty. Zresztą, walka była już słabsza. Większość agresorów wyczerpała w dużym stopniu swoją moc. Teraz raczej się bronili, niż atakowali. Zauważyłam, że coraz więcej osobników rezygnowało z walki, kładąc się na ziemię i krzyżując ręce na karku.

Tak, starcie zbliżało się już do końca. Mogłam spokojnie ewakuować się z tego miejsca.

## ROZDZIAŁ 2

Kiedy zmaterializowałam się pod drzwiami apartamentu Króla, odetchnęłam z ulgą. Nikomu ważnemu nic się nie stało. Ani Królowi, ani Straży, ani Wojownikom. Nawet XAWIER nie został ranny. Walka na szczęście nie rozprzestrzeniła się poza salę główną. Służba nie była niczym zagrożona. Spokojnie mogłam się zająć IZABEL. Zdjęłam blokadę i wślizgnęłam się szybko do środka, po czym ponownie starannie zablokowałam drzwi.

Moja przyjaciółka, niczego nieświadoma, spojrzała na mnie zaciekawiona.

– No i jak tam obrady? – zapytała. – Udało ci się czegoś dowiedzieć, KALO? Kiedy wreszcie skończą? Mam nadzieję, że twoje obawy się nie potwierdziły?

– Potwierdziły się, IZI, niestety. Zostaliśmy zaatakowani. – Nie było powodu trzymać tego w tajemnicy. I tak by się dowiedziała. – Tylko spokojnie – zawołałam, widząc jej przerażenie. – Wszystko jest pod kontrolą. Królowi nic się nie stało. Gdy opuszczałam salę, zamachowcy byli pokonani.

Przerażenie znikło z jej twarzy, jednak nadal siedziała wystraszona, wpatrując się we mnie intensywnie. Po chwili podeszła i przytuliła się do mnie mocno, jak małe dziecko, szukające schronienia u matki.

– KALO, jak zwykle miałas rację. Nie powinno się lekceważyć twoich przeczuć. – Drżała lekko, więc pogłaskałam ją uspokajająco po włosach. – Co się teraz wydarzy? W każdej chwili mogą znów zaatakować – dodała.

– IZI, kochanie, nie bój się. Myślę, że teraz przez dłuższy czas będzie spokój. Nasz wróg wykorzystał zjazd i zaatakował wszystkimi siłami. Użył do tego najsilniejszych osobników po Starszyźnie. Na szczęście byliśmy przygotowani, a on poniósł klęskę. Reszta jest zbyt słaba, by mogła nam zagrozić – pocieszałam ją.

– Więc Starszych nie było między walczącymi?

– Ani Starszych, ani Namiestników. Domyślam się, że atak nastąpił po ich wyjściu.

Wszystkiego dowiemy się od Króla. Mam nadzieję, że zaraz się ze mną skontaktuje.

Odsunęła się trochę ode mnie i spojrzała mi prosto w oczy.

– KALO, nie wiem, co bym zrobiła, gdyby Królowi coś się stało. Tak bardzo go kocham – wyznała.

– On ciebie też. Gdy tylko się zorientował, że jestem w sali, zapytał o ciebie. Chciał wiedzieć, czy jesteś bezpieczna.

– Naprawdę? – W jej oczach pojawiły się łzy. – Myślisz, że mógłby mnie pokochać, chociaż trochę? Wiem, że nie mam szans, by obdarzył mnie takim uczuciem jak ciebie, ale bardzo pragnęłabym, żeby pokochał mnie choć odrobinę.

– IZI, ty głuptasie! On już od dawna cię kocha! Wierz mi, pogodził się z tym, że nie możemy być parą. Jest bardzo mądrą istotą i dobrze rozumie, że lepiej być moim najlepszym przyjacielem i bratem niż stracić ze mną kontakt całkowicie. Uwielbiam go i kocham, właśnie jak brata. Przecież płynie w nas ta sama krew. – Wytarłam łzy płynące jej po policzkach. – Poza tym to, że darzy mnie uczuciem, nie oznacza, że nie może oddać serca tobie. Znam go, IZI, bardzo dobrze i wiem, co czuje.

– Dziękuję ci za te słowa. Wiesz, że mam do ciebie całkowite zaufanie. – Spojrzała trochę pewniejszym wzrokiem.

– Wiem, kochanie. – Głaskałam jej piękne włosy blond.

Była jedyną kobietą, która знаła moje sekrety. Prawdziwą przyjaciółką.

Przypomniałam sobie, jak walczyłam o nią z ojcem. Nie zgadzał się na jej przemianę.

Dobrze, że w końcu uległ. Nie mogłabym patrzeć spokojnie, jak umiera zżerana przez cholerną chorobę, na którą nie zasłużyła. Nie zniosłabym takiej straty wiedząc, że można jej pomóc. Była jedną z najważniejszych istot w moim życiu.

– KALO, co u was? Wszystko w porządku? – usłyszałam w głowie głos Króla.

– Tak, oczywiście. Co się dzieje? – zapytałam.

– Już prawie zrobiliśmy porządek – odpowiedział. – Dziesięciu przywódców jest uwięzionych. Trzech z nich jest poważnie rannych, a dwóch nieprzytomnych. Z naszej strony tylko dwóch Strażników jest lekko rannych, ale Wojownicy już ich regenerują.

Odetchnęłam z ulgą, słysząc takie dobre wieści. IZABEL patrzyła na mnie bardzo uważnie, więc uśmiechnęłam się do niej uspokajająco. Wiedziała, że rozmawiam z Królem.

– Całe szczęście, że tobie, Panie, nic się nie stało – odezwałam się do niego. – IZABEL była taka przerażona.

– Ucałuj ją ode mnie. Na razie nie mogę do was przyjść. Razem z Mistrzem odczytujemy pamięć pozostałych przywódców Klanów. Wszyscy, którzy poddali się bez walki, są najprawdopodobniej niewinni. Wielu przywódców, zaskoczonych sytuacją, nie wiedziało, co się dzieje, zatem atakowali i bronili się na oślep.

– Ja też miałam takie wrażenie. Większość nie miała pojęcia, co się dzieje. Co z nimi zrobicie?

– Tych, którym odczytujemy pamięć i są niewinni, odsyłamy do domów. Jeśli któryś okaże się winny, zostanie uwięziony. Dlatego nie czekajcie na mnie, bo to zajmie nam trochę czasu. Zajmijcie się sobą. Zjawię się najszybciej, jak będę mógł. Muszę kończyć – powiedział i przerwał połączenie.

Uściskałam IZABEL z radości i pocałowałam gorąco w usta.

– Król kazał cię ucałować, więc na pewno chodziło mu o taki pocałunek – zawołałam wesoło, ponieważ spoglądała na mnie zdziwiona. – Już się nie martw, sytuacja opanowana całkowicie. Trochę czasu zajmie im przeglądanie pamięci buntowników, więc możemy zająć się sobą.

Widziałam jak opada z niej całe napięcie. W jej oczach znów pojawiły się łzy.

– Nie jest ranny?

– Nie! Nic mu nie jest i jak widzisz, nawet w ciężkich chwilach myśli przede wszystkim o tobie. Jeśli nadal uważasz, że nie jesteś kochana, to znaczy, że masz nierówno po sufitem – rzuciłam.

Uśmiechnęła się do mnie przez łzy. Były to łzy szczęścia.

– No, to co robimy, mazgaju? – zapytałam.

– Może powspominamy nasze paryskie przygody? Miałyśmy wtedy takie cudowne i zwariowane życie.

– Nie zaprzeczam, byłyśmy strasznymi wariatkami – zaśmiałam się.

Wspaniale było przypomnieć sobie wspólnie spędzone lata. IZABEL, jako człowiek, żyła na pełnych obrotach, spontanicznie i żywiołowo. Podobnie jak ja. Uzupełniałyśmy się nawzajem. I takiej IZABEL brakowało mi teraz. Chociaż dzisiaj rozkręciła się bardzo, do dawnej, szalonej dziewczyny było jeszcze daleko.

Trajkotałyśmy tak co najmniej przez kilka godzin. Zaaferowane przypominaniem sobie

naszych przygód, nie zauważyłyśmy, kiedy zjawił się Król. Gdy go poczułam, stało się dla mnie jasne, że musiał się zjawić trochę wcześniej i ukryć to. Wykorzystał moje chwilowe odprężenie i po prostu nas podsłuchiwał.

Odwróciłam się do niego i zapytałam:

– Ładnie to tak szpiegować i podsłuchiwać?

Mimo zmęczenia, widocznego na twarzy, oczy błyszczały mu radośnie.

– Dawno nie widziałem czegoś tak wspaniałego. Nie pojmuję, jak możecie mówić jednocześnie obydwie i wszystko rozumieć. To było takie fascynujące. Nie śmiałem wam przerwać – powiedział z uśmiechem.

IZABEL podbiegła do niego i mocno się przytuliła. Wziął jej twarz w dłonie i czule pocałował w usta.

– Oho! To ja już będę się zmywać – rzuciłam wesoło.

– Nic z tego, kochana – Król pokręcił głową. – Zostajesz tu do jutra. Nie wiadomo, czy na zewnątrz jest bezpiecznie. Może tam mają kogoś w odwodzie. Dopóki Mistrz nie przesłucha wszystkich winnych, nie wolno ci się stąd ruszyć. To nie podlega dyskusji! – Powiedział to ostro, widząc, że zamierzam protestować.

– OK. Rozkaz, to rozkaz – mruknęłam.

– Bardzo mnie cieszy, kiedy jesteś rozsądna – Uśmiechnął się, zadowolony z mojej uległości.

– Ale za to muszę wiedzieć dokładnie, co się stało. Jak to się zaczęło?

Zmęczony usiadł w fotelu, a IZABEL przysiadła koło niego na ziemi, opierając głowę o jego kolana. Głaskał z czułością jej włosy. To był tak piękny obrazek, że aż na chwilę zaparło mi dech.

Moje serce pragnęło wielkiej, prawdziwej miłości, takiej jak uczucie do Adama i w tym momencie wyraźnie dało mi o tym znać.

– Weź się w garść, dziewczyno! – nakazałam sobie w myśli. – Teraz są ważniejsze sprawy niż głupie sentymenty.

Spojrzałam na Króla, który zabierał się właśnie do zdania mi relacji z wydarzeń w głównej sali.

– Zaczęło się zaraz po tym jak salę opuścili Starsi i Namiestnicy – rozpoczął. – Jeden z zamachowców poprosił o głos. Chciał zapewne opóźnić moment ataku, by zyskać pewność, że Starszyzny nie ma już w pobliżu. Sprzeciwił się wszystkim wcześniejszym ustaleniom. Stwierdził, że zamierzam wprowadzić dyktaturę. Gdy XAWIER odpowiedział mu, że wszystko zostało już ustalone i nie podlega żadnej dyskusji, zaczął krzyczeć, że nie zgadza się na to. Ani on, ani inni. Na sali zrobiło się zamieszanie i wtedy wszyscy poczuliśmy przepływ mocy z rozkazem „atak”. Nie było wiadomo, kto ją wysłał. W pierwszej chwili trudno się było połapać, kto nas atakuje, a kto broni siebie. Wojownicy natychmiast mnie zasłonili, a resztę to już widziałaś sama.

Pokiwałam głową twierdząco.

– Tak, ale widziałam również, jak dwóch zamachowców uciekało. XAWIER ruszył za nimi. Czy udało mu się ich zatrzymać?

– Owszem. Byli już osłabieni – jednego z nich zabił, a drugiego obezwładnił.

– A ci, których ja obezwładniłam? Co z nimi? – zapytałam.

– Ta pierwsza trójka, którą zaatakowałaś, jest ciężko ranna, a następni dwaj już odzyskali przytomność i nie jest z nimi źle. Sądzę, że do jutra wszyscy się zregenerują na tyle, by można ich było przesłuchać – odpowiedział zadowolony.

– Całe szczęście, że już po wszystkim – powiedziałam. – Dobrze, że tak się uparłam na

wzmocnienie twojej ochrony, Panie. Odtąd zawsze, kiedy będę miała złe przeczucia, będziesz musiał ich słuchać i nie sprzeciwiać się. W końcu to ja dbam o twoje bezpieczeństwo – dodałam z mocą.

– Masz rację, KALO – zgodził się bez protestów. – I tak przecież zastosowałem się do wszystkich twoich sugestii.

IZABEL podniosła głowę, spoglądając na mnie.

– Powiedziałam wcześniej KALI, że już nigdy więcej nie zlekceważymy jej przeczuc. Nawet, gdyby wydawały się bezsensowne – rzuciła. – Lepiej dmuchać na zimne.

– Też tak uważam, IZABEL – Król nie przestawał gładzić ją po włosach. – Jestem przekonany, że intuicja KALI to jej następny dar. Trzeba go więc doceniać i nie lekceważyć.

Słyszając to, zamyśliłam się nad ich słowami. Nigdy tak na to nie patrzyłam. Może rzeczywiście mieli rację i ta moja intuicja była kolejnym darem. Tak wiele razy, słuchając wewnętrznego głosu, doprowadzałam nawet trudne sprawy do pomyślnego zakończenia. Może gdybym posłuchała swojej intuicji w dzień, w którym ADAM został zamordowany – żyłby do tej pory?! Wtedy pierwszy raz zignorowałam tę podpowiedź i zakończyło się to tragicznie. Aż przeszły mnie ciarki na myśl, że być może, przez moją ignorancję, straciłam wielką miłość! Teraz jednak, zdecydowanie, nie był odpowiedni czas na takie przemyślenia. Musiałam odłożyć je na później.

– Zapewne macie rację – zgodziłam się. – Zobaczymy następnym razem, gdy będę coś przeczowała. Ale co teraz? Zaraz wszędzie słońce i IZABEL zapadnie w letarg. Ja, jak się domyślam, nie mogę skorzystać z żadnego pokoju gościnnego, a przecież gdzieś muszę spać. Jestem trochę zmęczona po wydarzeniach tej nocy. – Rozejrzałam się po pokoju. – Chyba położę się tu, na tej kanapie. – Wskazałam na duży mebel stojący pod ścianą. – Mam nadzieję, że jest wygodna.

Król zmarszczył czoło, słuchając tego, co mówię.

– Śpisz z nami KALO – powiedział głosem nieznoszącym sprzeciwu. – Nasze łóżce pomieści bez problemu cztery osoby, miejsca więc wystarczy dla wszystkich.

– O nie! Nic z tego – zbuntowałam się.

– KALO – odezwała się cicho IZABEL. – Wiesz, że nie mam nic przeciwko temu, abyś spała z nami.

– Ale ja mam przeciwko temu bardzo dużo – upierałam się.

– Nie wygłupiaj się – rzucił Król niecierpliwie. – Nikt nie zamierza urządzić tutaj orgii.

Wszyscy musimy po prostu wypocząć.

Z dużymi oporami, zgodziłam się wreszcie na takie rozwiązanie.

Wiem, że członkowie naszej Rasy seks traktują z dużą swobodą. Stwórcy sypiają ze wszystkimi swoimi potomkami, tworząc coś na kształt komuny.

Ale ja taka nie byłam. Pod tym względem byłam bardziej „ludzka” od ludzi. Dla mnie seks ściśle wiązał się z uczuciem. Dlatego kochałam się do tej pory tylko z ADAMEM i Królem. Lecz odkąd w życiu Króla pojawiła się IZABEL, wyraźnie dałam mu do zrozumienia, że koniec z seksem między nami. Do tej pory nigdy się nie narzucał i miałam nadzieję, że i dziś tak będzie. Jako Król mógł każdemu narzucić swoją wolę, ale nigdy z tego nie skorzystał. Właśnie dlatego, że w przeróżnych sytuacjach okazywał się wartościową istotą – kochałam go.

– IZI, pożyczysz mi coś do spania? Nie mam zamiaru paradować nago, ani spać w tym, w czym chodzę – popatrzyłam na swoją przyjaciółkę z wyczekiwaniem.

– Weź sobie z garderoby, co chcesz – rzuciła zdziwiona, że pytam ją o coś tak oczywistego.

Kiedy Król i IZABEL poszli do łazienki, ja poszperałam w jej rzeczach. Miała same

fikuśne koszule z masą falbanek. Brr... – wzdrygnęłam się. Nie cierpiałam czegoś takiego. Na szczęście udało mi się znaleźć krótką koszulkę w różowe słoniki. KURCZE! W RÓŻOWE SŁONIKI! Kompletne szaleństwo. Ale i tak była to jedyna rzecz, nadająca się do włożenia. – Och, te blondynki – pokręciłam głową.

Gdy wyszłam z garderoby, IZABEL leżała już w łóżku.

– Gdzie Król? – zapytałam.

– Jest w bibliotece. Chciał jeszcze poczytać przed snem.

– Uhm – wymruczałam. – Idę do łazienki. Śpij dobrze, malutka. – Pokiwałam jej dłonią.

– Ty też – odpowiedziała z trudnością. Zapadała już w letarg. Była jeszcze młoda i nie miała w sobie wystarczająco silnej krwi, by móc walczyć z letargiem. Jej Stwórca był słabym KUR-GALLI, a mój ojciec nie chciał jej dać ani kropli swojej krwi. Wiedziałam, że upłynie jeszcze dużo, dużo czasu, zanim IZI będzie mogła skracać swój letarg.

## ROZDZIAŁ 3

Wzięłam długi, gorący prysznic. Wiedziałam doskonale, że czeka mnie jeszcze trudna rozmowa z Królem. Niestety, jego letarg tak szybko nie łąpał. Był bardzo silny.

Siedziałam w łazience prawie pół godziny, odwlekając bezsensownie nieuniknione. W końcu jednak włożyłam tę okropną koszulkę i weszłam do sypialni.

Król leżał w łóżku z książką w ręku. Nie wiem, dlaczego nawet w myślach bardzo rzadko nazywałam go po imieniu. A miał piękne imię – SETI-RIS, imię egipskiego faraona, którym kiedyś był.

Dla mnie od samego początku był Królem i tak go traktowałam. Po prostu wyglądał jak Król. Był władczy, potężny i groźny. Wzbudzał we wszystkich strach i wyglądem, i swoją mocą. Ja nigdy się go nie bałam, ale zawsze szanowałam. Był mądrym i sprawiedliwym Władcą.

Tylko w najbardziej intymnych momentach pozwalałam sobie mówić do niego po imieniu.

Uśmiechnął się na widok moich różowych słoników. Widziałam rozbawienie w jego oczach.

– Idę do biblioteki coś poczytać. – Zrobiłam unik, chociaż wiedziałam, że to nic nie da.

– Proszę, chodź do łóżka – powiedział delikatnie. – PROSZĘ! – dodał z naciskiem, widząc moje niezdecydowanie.

Westchnęłam i podeszłam do tego olbrzymiego łoża, wślizgując się pod kołdrę na samym brzegu.

– Czy ty mi nie ufasz, KALO? – zapytał widząc, co wyprawiam.

– Przecież wiesz, że tak, Panie.

– Więc przytul się do mnie i pozwól mi się sobą nacieszyć.

Wtuliłam się w jego ramię, a on przygarnął mnie mocno do siebie.

– Nawet nie wiesz, KALO, jak mi ciebie brakuje. Twojej mądrości, twojej radości życia, tego żywiołu, jakim jesteś i twojego cudownego ciała. Wiesz, jak cię kocham.

– A co z IZABEL? Jakie są twoje uczucia do niej? – przystopowałam go.

– Bardzo mocne – powiedział z uczuciem. – Myślałem, że po tobie nie zdołam już nikogo darzyć miłością. Ale ona mnie pokonała. Jest taka słodka i bezbronna. Jednak IZABEL to IZABEL, a ty to ty. Zagościłaś w moim sercu od pierwszego spotkania i zostaniesz tam na zawsze. Nic tego nie zmieni.

– Wiesz, że ja też bardzo cię kocham, Panie – powiedziałam uczciwie.

– Wiem! Ale jak brata, jak przyjaciela, a nie jak mężczyznę. Pogodziłem się z tym, zwróciłem ci przecież wolność. Chociaż na początku było ciężko – wytrwałem. Kilka razy już tak niewiele brakowało, abym się zламаł i zniewolił cię, zmuszając do bycia ze mną – przyznał. – Na całe szczęście zwalczyłem to. Świadomość, że mogłabyś mnie za to znienawidzić, dodawała mi siły, by nad sobą zapanować. IZABEL była dla mnie wybawieniem. Dziękuję ci za nią.

Popatrzyłam w jego oczy zszokowana! Pierwszy raz przyznał, jak bolesne było dla niego nasze rozstanie. Zrobiło mi się ciężko na duszy. Byłam powodem jego cierpienia, a przecież nigdy tego nie chciałam.



– Przepraszam – szepnęłam skruszona. – Nie chciałam cię, Panie, tak zranić.

– KALO, nie przepraszaj mnie. Przecież to nie twoja wina. Nie da się narzucić uczuć, których nie ma. Najważniejsze, że mogę na ciebie zawsze liczyć. Jesteś moim oparciem.

Mimo tego, co mówił, czułam się okropnie. Przecież wiedziałam, jak to jest stracić kogoś, kogo się bardzo kocha. Nasze rozstanie było jednoznaczne z tym, że mnie utracił. Teraz zrozumiałam, jaka byłam samolubna i okrutna. A on robił wszystko, bym czuła się w naszym związku jak najswobodniej i nie była niewolnikiem nocy. Tak bardzo się starał, a ja marzyłam tylko o jednym – być wolną. Zamiast poskromić swój egoizm, myślałam tylko o sobie.

Spojrzałam mu głęboko w oczy.

– Po tym, co mi powiedziałeś, uświadomiłam sobie dopiero teraz, jaką byłam egoistką. Zepsułam wszystko, ponieważ interesowała mnie tylko moja wygoda i moje potrzeby. Wybacz mi, Panie, proszę.

Nie odrywał ode mnie wzroku. Marszcząc brwi rzucił:

– Nie opowiadaj bzdur! Ty egoistką? Dobre sobie. Po tym, co przeżyłaś, kiedy najpierw straciłaś matkę, a później ADAMA, miałaś i masz cały czas prawo do szczęścia, masz prawo do tego, co jest dla ciebie najważniejsze. To ja stanąłem na twojej drodze i odebrałem ci wolność!

Słyszając jego słowa, głęboko westchnęłam i pokręciłam przecząco głową na znak, że nie zgadzam się z tym, co mówił.

– Nie chcę tego słuchać – zaprotestowałam żarliwie. – To nie ty, Panie, stanąłeś na mojej drodze, tylko ja zostałam ci podrzucona przez ARAGONA, razem z moimi problemami. A w nagrodę za swoją opiekę dostałam moją niewdzięczność. Proszę, powiedz mi, czy w takim razie przyjmiesz coś ode mnie na przeprosimy?

– Za „podrzucenie” ciebie, będę ARAGONOWI wdzięczny już zawsze. Lata spędzone z tobą, KALO, były najpiękniejszym okresem w moim życiu – patrzył na mnie intensywnie, a jego piękna, dzika twarz pałała uczuciem. – Nie należą mi się od ciebie żadne przeprosimy, a tym bardziej żadne prezenty.

– Ja jednak chciałabym ci coś podarować.

– Co, KALO?

– Chcę, żebyś napił się mojej krwi – powiedziałam pewnie.

Zerwał się z łóżka wzburzony. Myślał nad czymś intensywnie, chodząc nerwowo po sypialni. Wstałam z łóżka, chcąc go uspokoić i wtedy odwrócił się gwałtownie w moją stronę.

– KALO, posłuchaj mnie uważnie – wyrzucił z siebie, kładąc ręce na moich ramionach i patrząc prosto w oczy. – To najwspanialsza rzecz, jaką mogę od ciebie dostać. Chyba każdy członek naszej Rasy oddałby wszystko za taki dar. Niestety, nie mogę go od ciebie przyjąć. Nie teraz, gdy uważasz, że ofiarowanie mi swojej krwi jest twoim obowiązkiem i chcesz to zrobić, jako zadośćuczynienie za twoje wyimaginowane winy. Za bardzo cię kocham, by się na to zgodzić. Może kiedyś, kiedy będziesz chciała mi podarować swoją krew, kierując się wyłącznie uczuciem i potrzebą serca – zgodzę się. Teraz nie.

Patrzyliśmy sobie w oczy, nie spuszczać wzroku. Nie zamierzałam ustąpić.

– Posłuchaj mnie, Panie! – powiedziałam pewnym i stanowczym głosem. – Możliwe, że źle się wyraziłam. Wiedz, że chcę ci podarować krew, ponieważ tego pragnę. Z całego serca i z całej mojej miłości do ciebie. Uważam, że teraz jest najważniejszy moment.

Spojrzał na mnie tak przenikliwie, że poczułam dreszcze na całym ciele.

– Wiem, KALO, że nigdy mnie nie okłamałaś. Wierzę, że twoje słowa są prawdziwe i szczerze. Czuję to! – powiedział.

– Więc przyjmiesz moją krew?

– Tak – odpowiedział cicho, a jego oczy rozbłysły wewnętrznym światłem.

– Chcę, abyśmy zrobili to rytualnie. To ma być całkowite oddanie i połączenie – zaznaczyłam. – Ale bez seksu – dodałam szybko.

Uśmiechnął się leciutko.

– Wiem, KALO. Przecież seks nie jest w tym najważniejszy. Najważniejsze jest połączenie dwóch dusz.

Rozebraliśmy się szybko i spleliśmy nasze nagie ciała, by jak najpełniej odbierać połączenie. Otworzyłam przed nim swój umysł, jak przed nikim na świecie, za wyjątkiem mojego ojca. I w tym momencie on otworzył swój. Nasze uczucia płynęły w obie strony bez przeszkód. Nie było między nami tajemnic. Czytałam w jego myślach, jak bardzo mnie kocha i szanuje, jak bardzo mi ufa. On również odbierał wszystko, co do niego czułam. Dowiedział się, jak jest dla mnie ważny, jak bardzo go potrzebuję w swoim życiu i jak go uwielbiam za to, kim jest i jaki jest.

Odchyliłam głowę, nastawiając szyję do ugryzienia. Zrobił to bardzo delikatnie. W momencie, kiedy poczuł w ustach pierwsze krople mojej krwi, nogi ugięły się pod nim z wrażenia i zaczął drżeć na całym ciele.

– Spokojnie, SETI, kochanie – powiedziałam głaszcząc go po włosach. Gdy drzenie wywołane mocą mojej krwi ustąpiło, wypowiedziałam formułę: Razem z moją krwią, oddaję ci siebie. Jesteśmy odtąd połączeni na zawsze, na dobre i na złe. Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

Kiedy przestał pić, obnażył swoją szyję. Wgryzłam się delikatnie i natychmiast jego krew spłynęła mi do gardła. Była doskonała i niezwykle silna. Nieporównywalna z ludzką.

Po chwili usłyszałam z trudem wypowiedane słowa przysięgi. Był oszołomiony, lecz mimo to nie wypuszczał mnie ze swoich objęć, chociaż przestałam już pić.

– KALO, nie doświadczyłem nigdy niczego wspanialszego. Twoja krew jest niesamowita – wyszeptał mi do ucha. – Już czuję jak zaczyna działać. Wnika we mnie bardzo silna energia i wypełniała każdą cząstkę mojego ciała. To niezwykle wrażenie! – Jego usta dotykały mojego ucha. Mówił cichutko, ale słyszałam w jego głosie podekscytowanie. – Dziękuję, KALO, za ten dar. I za to, że po tylu latach znów powiedziałaś do mnie po imieniu.

Staliśmy tak, spleceni ze sobą, wyczuwając krążącą między nami energię. Wiedziałam, że nie chce mnie jeszcze wypuścić ze swych objęć. Starał się przedłużyć tę wspaniałą chwilę jak najbardziej. Dla mnie to też było niesamowite przeżycie. Pierwszy raz otworzyłam się tak na drugą istotę, jednocześnie wymieniając się z nią krwią. Do tej pory nie pojawił się w moim życiu nikt, z kim ojciec pozwoliłby mi wymienić krew. SETI-RIS był jedynym, z którym mogłam to zrobić, ale wyłącznie za jego zgodą. Jak zwykle działałam spontanicznie i teraz nie byłam pewna, jak na to zareaguje. Ale w tym momencie nie chciałam się tym przejmować. „Zanurzyłam się” w cudownym poczuciu zjednoczenia, chłonąc to całą sobą.

Upłynęło trochę czasu, zanim z trudem odsunęliśmy się od siebie, przerywając strumień płynącej między nami energii. Ubraliśmy się szybko i wyczerpani nadmiarem emocji, padliśmy na łóżko, usypiając momentalnie.

## ROZDZIAŁ 4

Obudziłam się dwie godziny przed zachodem słońca. Król jeszcze spał mocno. Nie dziwiłam się temu po tak intensywnej nocy i poranku. Dzisiejsza noc też nie zapowiadała się na lekką. Zaraz po zachodzie, Mistrz rozpocznie przesłuchanie spiskowców. Gdy okażą się winni, a nie poproszą o wybaczenie i nie przysięgną wierności Królowi, zostaną straceni. To będzie trudne dla wszystkich.

Doskonale zdawałam sobie sprawę, że teraz najważniejsze jest wykrycie przywódcy spisku. Nie może być mowy o żadnej litości w stosunku do buntowników, zwłaszcza, że coraz więcej rzeczy wskazuje na wyjątkową siłę ich przywódcy. Ktoś, kto wydaje rozkaz ataku nie ujawniając swojej tożsamości, musi być potężny.

Wstałam po cichu, tak, by nie obudzić Króla. Zapewne już od dawna nie jest w letargu. Zawsze był bardzo silny i pracował nad sobą, więc teraz, po wypiciu mojej krwi, jego letarg skrócił się zapewne jeszcze bardziej.

Nie robiąc hałasu udałam się do garderoby IZABEL. Skoro nie mogłam przenieść się do mojego paryskiego mieszkania, musiałam pożyczyć od niej świeże ubrania. Całe szczęście, że oprócz strojnych sukienek i eleganckich kompletów miała trochę sportowych rzeczy. Wygrzebałam nieużywany, szary dres i czarną podkoszulkę. Znalazłam również nowiutką bieliznę i zadowolona z udanych „łowów”, zabrałam to wszystko do łazienki.

Po kwadransie, gotowa na przyjęcie nowych wyzwań, przeniosłam się do biblioteki. Rozsiadłam się w wielkim, wygodnym fotelu, jednym z czterech znajdujących się w tym pomieszczeniu. Uwielbiałam bibliotekę Króla. Wszystkie lata spędzone w tej rezydencji, nazwanej przeze mnie „bunkrem przeciwoatomowym”, byłyby jeszcze trudniejsze, gdyby nie ten pokój i jego zawartość. Księgozbiór Króla nie mógł się równać z tym, który posiadał mój ojciec, ale również był imponujący.

Siedziałam teraz otoczona starymi książkami, manuskryptami, a nawet papirusami z czasów, kiedy SETI-RIS był faraonem i chłonęłam magiczną atmosferę tego pomieszczenia. Świadoma obowiązku połączenia się z ojcem i poinformowania go o wczorajszych wydarzeniach, potrzebowałam tych kilku minut odprężenia przed trudną rozmową.

Najbardziej obawiałam się reakcji ARAGONA na wieść o wymianie krwi z Królem. Wprawdzie SETI-RIS był jedyną istotą, z którą mogłam to zrobić, lecz tylko za jego zgodą. ARAGON był bardzo kategoryczny w tej kwestii.

Z lekką obawą dotknęłam jego umysłu. Odpowiedział natychmiast. Zaczęłam od poinformowania go o wczorajszej walce i o wszystkim, co po niej nastąpiło.

– To poważniejsza sprawa, niż myślałam – usłyszałam zafrasowany głos ojca. – Ten, kto kieruje spiskiem, niepokoi mnie. Jest zaskakująco silny i nie wiem, co o tym sądzić? Nie spotkałem do tej pory żadnego KUR-GALLI o takich umiejętnościach i obawiam się, że może być groźny nawet dla ciebie, KALO. Przede wszystkim dla ciebie – dodał. – Musisz być teraz bardzo ostrożna. Jeśli on dowie się o twojej mocy, będzie chciał cię wyeliminować. Stanowiłabyś dla niego zagrożenie i byłabyś przeszkodą w realizacji jego planów.

Ojciec był wyraźnie zaniepokojony.

– Masz rację, postaram się uważać – przesłałam mu szybko. – Może dzisiaj uda się czegoś dowiedzieć. Wszyscy spiskowcy będą mieć odczytywaną pamięć.

– Jeśli on jest tak silny, jak przypuszczam, niewiele się dzisiaj dowiedzie. Mam tylko nadzieję, że sam nie zaatakuję, bo wtedy SETI-RIS mógłby nie dać sobie rady. Nie jest tak potężny jak ty – przypomniał, co uzmysłowiło mi natychmiast, że przyszedł czas wyznania swoich „win”.

– Tatku, muszę ci coś powiedzieć – przesłałam. Bałam się trochę jego reakcji, wiedząc, jak poważnie traktował kwestię ochrony mojej krwi. Jak zwykle działałam spontanicznie, zamiast najpierw uzyskać jego aprobatę. – Proszę, nie gniewaj się na mnie za to, co zrobiłam. Wiem, że powinnam najpierw skontaktować się z tobą. Ale wszystko działo się tak szybko i tak bardzo chciałam to zrobić...

Przerwałam, czekając z obawą na jego reakcję. Po krótkiej przerwie usłyszałam trochę zbyt spokojny głos ARAGONA:

– To może wreszcie powiesz mi, cóż takiego znów zrobiłaś?

– Wymieniłam się krwią z Królem – powiedziałam cichutko.

– Nareszcie! – usłyszałam jego zadowolony głos, kompletnie tym zaskoczona. – Myślałam, że nigdy się na to nie zdecydujesz. Nie mogłem zmuszać cię w żaden sposób. To musiało wyjść od ciebie. Nie rozumiem tylko, dlaczego teraz?

– Ponieważ zrozumiałam, jaką byłam egoistką – przyznałam się. – Myślałam tylko o sobie i swojej wolności, nie zwracając uwagi jak mocno ranię kogoś, kto mnie tak bardzo kochał. Tylko nie myśl, że zdecydowałam się na wymianę z poczucia winy – zastrzegłam. – Zrobiłam to z miłości! Z miłości do wspaniałej istoty, która wolała cierpieć sama, niż zmuszać mnie do wyrzeczeń.

– Bardzo się cieszę, skarbie, że to zrobiłaś – powiedział usatysfakcjonowany. – Teraz będę o niego spokojniejszy. Z siłą, którą otrzymał dzięki twojej krwi, powinien poradzić sobie prawie z każdym zagrożeniem. A tak z czystej ciekawości: zrobiliście to rytualnie? – zapytał lekko rozbawiony.

– Aha! Wiem, o co ci chodzi, tatuśku – zaśmiałam się. – Tak, rytualnie, ale bez seksu.

– Biedny SETI-RIS! – W głosie ojca wyraźnie rozbrzmiewał śmiech. – Nieźle go męczysz. Rzeczywiście, kocha cię bardzo, skoro wytrzymuje to, co z nim wyczyniasz. Czy ty zawsze musisz być taka zasadnicza w sprawach seksu? Nasza Rasa przecież go uwielbia i ma niewiele zahamowań.

– Ale ja mam. Lubię seks, ale przecież nie mogę kochać się z SETI-RISEM, kiedy obok leży IZABEL. To byłoby dla mnie nienormalne i chore. Odkąd związał się z nią, jest dla mnie zakazany. Takie mam zasady. Dla większości naszej Rasy nie miałyby to żadnego znaczenia, ale dla mnie ma.

– Dobrze wiem, kochanie, że taka jesteś i podziwiam cię za to. – Słyszałam dumę w jego głosie. – Jednak, gdy pomyślę, jak długo już jesteś sama, robi mi się smutno.

– Nie zamierzam wiązać się z nikim na siłę, tatku. A przygodne miłostki nie pociągają mnie. To taka trochę przyjemniejsza gimnastyka i nic więcej. Zero uczuć, zero bliskości, czyli zwykła strata czasu – powiedziałam zdecydowanie. – A, tak na marginesie: chyba nie tylko ja jestem sama. Jakoś nie zauważam nikogo w twoim pobliżu.

– Ja, to co innego! To mój świadomy wybór. Ty jesteś najważniejszą istotą w moim życiu – powiedział ciepło. – A jeśli chodzi o seks, w zupełności wystarcza mi, jak to nazywasz, „przyjemniejsza gimnastyka”.

Choć mówił lekko, wiedziałam, że to tylko pozory. W rzeczywistości pragnął miłości tak samo jak ja. Moja matka, ANNA, była ostatnią kobietą, którą tak bardzo kochał. Po jej stracie

bardzo długo dochodził do siebie. Nie mógł o niej zapomnieć i dlatego nic nie wyszło z jego związku z IZABEL.

Pamiętam, ile biedaczka się przy nim wycierpiała. Nie spodziewałam się wtedy, że może być takim tyranem. Dopiero później, gdy zwrócił jej wolność, wytłumaczył mi swoje postępowanie. Była przeciwieństwem ANNY i tylko przypominała mu jego stratę. Gdyby ją pokochał, zapewne stworzyliby dobry związek. Niestety, irytowała go i dawał to wyraźnie do zrozumienia. IZABEL panicznie się go bała i strach tłumił wszystkie inne uczucia, co jeszcze bardziej denerwowało mojego ojca. Na całe szczęście poznałam ją z Królem i jak na razie wszystko układało się między nimi coraz lepiej.

– Mimo twojego podejścia, coś mi mówi, że niedługo spotkasz kogoś, kto będzie dla ciebie bardzo ważny – powiedziałam z przekonaniem. – Takie mam przeczucie, a zarówno Król, jak i IZABEL twierdzą, że intuicja jest moim kolejnym talentem.

– Pożyjemy, zobaczymy – zaśmiał się. – Nie zapomnij mnie powiadomić o wszystkim, czego się dowiecie o naszym wrogu. Pa, skarbie.

Westchnęłam głośno. Było mi go żal. Ciągle samotny. Od śmierci matki wszystkie uczucia utopił we mnie. Staralam się zawsze być przy nim, kiedy tylko wyczuwałam jego smutek. Wiele razy zmuszałam go, by ściągnął mnie do siebie, udając, że jest mi źle. Przenosił mnie do swojego ukrytego za potężną blokadą domu natychmiast i starał się z całych sił rozweselić, sam zapominając przy tym o swoich demonach.

– Dlaczego tak ciężko wzdychasz? – usłyszałam głos Króla. – Dzieje się coś złego?

– Nie, nic nowego – odpowiedziałam, spoglądając na jego olbrzymią postać stojącą w drzwiach. Przyglądał mi się uważnie. – Dręczą mnie tylko pewne sprawy. Rozmawiałam z ojcem. Jego samotność nie jest dobra. Chociaż on twierdzi co innego, ja wiem swoje. Zbyt długo jest sam i coraz częściej zauważam jego przygnębienie. Boję się o niego.

– Ja też. Niestety, w przypadku ARAGONA niczego nie da się zrobić bez jego zgody. A skoro on nie chce szukać partnerki czy partnera, nic na to nie poradzimy.

– Wiem o tym doskonale. Ale ta bezsilność mnie wkurza – rzuciłam niecierpliwie.

– Oj wiem, jak się denerwujesz, gdy nie możesz postawić na swoim. Chwilowo musisz zostawić tę sprawę. Jak uda się nam wykryć i pokonać tego gnojka, będzie o wiele spokojniej i wtedy zaczniesz kombinować – nie potrafił ukryć rozbawienia.

Popatrzyłam na niego spod oka.

– Jak uda się nam go złapać i zabić, mój Panie! – uzmysłowiłam mu. – Ojciec ostrzega nas przed nim. Uważa, że jest silniejszy, niż przypuszczaliśmy i nakazuje nam ostrożność.

– Rozumiem – odpowiedział z powagą. – Powiedz mi, jak zareagował na to, co zrobiliśmy? – Miał przy tym niepewną minę.

– Bardzo się ucieszył. Wyobraź sobie, Panie, że zapytał, dlaczego dopiero teraz.

SETI-RIS uśmiechnął się, spoglądając na mnie promiennym wzrokiem.

– Cieszę się, że nie ma nic przeciwko naszej wymianie krwi. Czuję się po niej wspaniale.

Wydaje mi się, że mogę przenosić góry. A na dodatek, pierwszy raz w swoim „nowym” życiu śniłem. To był taki cudowny sen. Spacerowałem w nim po pięknym ogrodzie w dzień, w pełnym słońcu. Siedziałem na ławce i wystawiałem twarz do słońca. Czułem na skórze jego ciepłe promienie. Gdy się obudziłem, byłem taki szczęśliwy, jakbym to przeżył naprawdę. Czy tobie, KALO, często się coś śni?

– Tak, bardzo często – przyznałam.

Wyciągnął rękę w moim kierunku.

– Chodź, KALO, przytul się do mnie.

Podeszłam szybko i położyłam głowę na jego piersi. Objął mnie mocno swoimi silnymi

ramionami.

– Tak mi teraz dobrze, że najchętniej zostawiłbym ten cały bałagan i zabrał ciebie i IZABEL gdzieś daleko stąd – rzucił spontanicznie. – Tam, gdzie nie ma spiskowców, gdzie nie ma głupich osobników, którzy nie potrafią utrzymać w ryzach ani siebie, ani swoich potomków. Czasami mam tego wszystkiego dosyć – pożałił się.

– Rozumiem cię, Panie, doskonale. Przez tyle stuleci wszystko spoczywa na twoich barkach – przyznałam mu rację. Każdy mógł mieć dosyć takiego życia. – Jednak nie wyobrażam sobie, by bez ciebie nasza Rasa mogła funkcjonować normalnie. Zbyt wielu głupców namnożyło się pośród nas i tylko strach przed tobą ich powstrzymuje. Dlatego dzisiaj nie możesz okazywać litości żadnemu z winnych.

– Nie mogę i nie zamierzam! Wszyscy winni, którzy nie pozwolą odczytać swojej pamięci, zostaną straceni. Tylko ci, którzy przyznają się i przysięgną wierność, mogą przeżyć. – W jego głosie słychać było zmęczenie psychiczne. Ostatni okres był dość napięty. Perspektywa nieuniknionej egzekucji dodatkowo wzmagająca stres. – Kara dla nich będzie jednak bardzo sroga – dodał po chwili. – Zaraz wszystko się zacznie. Muszę się przygotować, KALO. Za kwadrans zajdzie słońce, więc nie mam już dużo czasu.

Wypuścił mnie ze swoich ramion, choć, jak wskazywała jego mina, była to ostatnia rzecz, którą chciał zrobić. Ująłam jego dłoń i przycisnęłam do ust.

– Bądź silny, Panie – powiedziałam, patrząc mu w oczy. Poglaskał mnie po policzku z czułością i natychmiast wyszedł.

Zostałam w bibliotece, odsunięta od trudnych spraw, które miały się za chwilę rozpocząć. Znowu musiałam uzbroidać się w cierpliwość. Przewidywałam, że przesłuchania potrwać będą dwie, trzy godziny i przez cały ten czas będę zmuszona tkwić w tym miejscu. Dopóki wszyscy obcy nie opuszczą rezydencji, nie powinnam wyściubić stąd nosa.

Chcąc odciągnąć myśli od tego, co działo się w głównej sali, podeszłam do regałów z książkami. Ponieważ nie miałam dzisiaj głowy do poważnych dzieł, poszukałam czegoś lekkiego. Jakieś romansidło z kolekcji IZABEL wydało mi się najlepsze. Rozsiadłam się wygodnie w fotelu i zaczęłam czytać powoli, tak jak człowiek. Pochłonięcie książki w kilka minut nie miało teraz sensu.

Po pół godzinie usłyszałam delikatne pukanie do drzwi.

– Wejź IZABEL, proszę.

– Nie będę ci przeszkadzać, jak sobie poczytam obok ciebie? – zapytała, wsadzając głowę przez lekko uchylone drzwi. Miała przy tym bardzo niepewną minę.

– IZI, czyś ty zwariowała? Przecież jesteś u siebie i możesz robić, co chcesz – patrzyłam na nią zdziwiona. – To ja powinnam zapytać cię o zgodę, zanim wzięłam twoją książkę. No i twoje ciuchy! Nie gniewasz się, że pogrzebałam trochę w twoich rzeczach?

– No coś ty, KALO! Przecież sama mówiłam, że masz brać to, co potrzebujesz – uśmiechnęła się do mnie nieśmiało.

– Dzięki – rzuciłam, przyglądając się jej zaciekawiona. Stała niedaleko mnie, bijąc się z myślami.

– KALO, czy mogę cię o coś zapytać? – Odezwała się po chwili.

– O co tylko chcesz, kochanie.

– Powiedz mi proszę, czy coś się zmieniło od wczoraj? – spytała z coraz bardziej niepewną miną. – Król wychodząc powiedział mi, że ofiarowałaś mu swoją krew rytualnie. Czy to oznacza, że mam zniknąć z jego życia? Czy jesteście już połączeni? – Oczy zaszklily się jej od powstrzymywanych łez.

– No, pięknie – pokręciłam głową zde gustowana. – Rzeczywiście, bardzo dużo ci

powiedział. Ech, ci faceci!

– Bardzo się spieszył – tłumaczyła go.

– IZI, posłuchaj mnie uważnie – rzuciłam niecierpliwie. – Czy ty myślisz, że jednego dnia mówię jedno, a drugiego coś zupełnie innego? Myślałam do tej pory, że jednak mi ufasz. Ale widzę, że to były tylko czcze zapewnienia – zezłościłam się.

– Nie denerwuj się, proszę. – Wyglądała jak sierotka.

– Jak się mam nie denerwować, skoro posądzasz mnie o kłamstwo. – Nie dawałam się udobruchać. – Wiesz, że nie jesteśmy parą, wiesz doskonale, że odkąd Król jest z tobą, nie śpimy razem i wiesz, że Król bardzo cię kocha! A skąd to wiesz? ODE MNIE! I co? Nagle wszystko, co powiedziałam, jest dla ciebie kłamstwem?!

Zrobiła jeszcze jeden krok w moim kierunku.

– Proszę, KALO, wybac mi – przemówiła cichutko. – Po prostu przestraszyłam się i takie głupoty przyszły mi do głowy. Zrozum – ktoś zakochany nie myśli racjonalnie.

– Wyjaśnię ci więc, „moja zakochana”, co się stało. Owszem, wymieniliśmy krew rytualnie i wypowiedzieliśmy formułę połączenia, ale nie jak kochankowie, tylko jak przyjaciele. Przyrzekliśmy sobie szacunek i wsparcie, aż do śmierci. A potem grzecznie poszliśmy spać! – Z lekkim uśmiechem patrzyłam na wsłuchaną w moje słowa IZABEL. – Powinnam zrobić to dużo, dużo wcześniej – dodałam. – Wczoraj właśnie to zrozumiałam i zapragnęłam jak najszybciej naprawić swoje zaniedbanie. Wszystko wyszło bardzo spontanicznie i dlatego nie wiedziałas o tym wcześniej. Więc jak? Wszystko ci wyjaśniłam, czy może chcesz jeszcze coś wiedzieć? – Zapytałam na koniec, udając złość.

IZABEL uklękła przy moim fotelu i złapała mnie za rękę. Patrzyła na mnie tymi dużymi, niebieskimi oczami, teraz pełnymi niepokoju.

– Nie gniewaj się na mnie, KALO – poprosiła. – Jestem taka głupia. Przecież wiesz, że ufam ci, tylko jakiś diabeł szepnął mi do ucha takie bezsensy, a ja temu uległam.

– Nie wiem, czy to dobre wytłumaczenie! – Udawałam srogą. – Dobrze zdajesz sobie sprawę, jakie znaczenie dla bezpieczeństwa nas wszystkich ma całkowite zaufanie.

– Wiem, KALO. I dlatego we wszystkim ci wierzę. Przysięgam! – zapewniała mnie gorąco. – Nawet, gdybyś kazała mi odejść, wykonałabym twoje polecenie bez namysłu, ponieważ wiedziałabym, że tak trzeba. Zrobię zawsze wszystko to, co mi każesz! Jeśli mi nie wierzysz, to mnie odczytaj. Zobaczysz, że mówię prawdę – powiedziała z determinacją.

– Dobrze. Zrobię to – droczyłam się z nią za karę. Nie miałam zamiaru wchodzić w jej umysł bez powodu. Wiedziałam przecież, że mówi prawdę. Udając lekką złość, położyłam ręce na jej głowie.

Spojrzała mi pewnie w oczy, a wtedy ja przyciągnęłam ją i pocałowałam.

– IZI, kochanie, nie zamierzam cię odczytywać. Ufam ci, głuptasku.

Przytuliła się do mnie z wdzięcznością. W tym momencie usłyszałam w głowie mentalny rozkaz:

– Natychmiast do sali przesłuchań.

Zerwałam się z fotela bez zastanowienia.

– IZI – rzuciłam w biegu. – Coś się dzieje. Ktoś wezwał mnie do sali przesłuchań. Nie bój się! Zablokuję wszystko, będziesz bezpieczna.

## ROZDZIAŁ 5

Zmaterializowałam się przed drzwiami do sali, wprawiając w osłupienie stojącego przy nich Strażnika. Wybałuszał na mnie oczy, nie wiedząc jak zareagować.

– Dostałam wezwanie – rzuciłam nerwowo, nie wiedząc, co dzieje się w środku.

Otworzył mi szybko drzwi, a ja wbiegłam do sali przygotowana do walki. Czujna i spięta rozejrzałam się dookoła szukając zagrożenia i... stwierdziłam zdziwiona, że wszystko odbywa się zgodnie z planem. Oprócz przesłuchiwania winnych, czyli tego, co powinno się dziać, nie zauważyłam niczego niepokojącego. Odwróciłam się w stronę Króla.

– KALO! Co ty tutaj robisz, do cholery?! – usłyszałam w głowie jego wściekły głos.

– Jak to, co?! – wysłałam do niego oburzona. – Dostałam wezwanie! Jeśli ty, Panie, nic o tym nie wiesz, to kto je wysłał?!

– Nie mam pojęcia! – patrzył na mnie skonsternowany, nie wiedząc, co robić. – Nie rozpoznałaś nadającego?

– Nie! Nie zwróciłam uwagi czyj to głos, zdjeta obawą, że stało się coś złego.

W tym momencie ze środka sali dotarł do mnie głęboki, męski głos.

– Domyślam się, Panie, że to jest KALA?

– Tak, Mistrzu – odpowiedział Król, spoglądając mocnym wzrokiem na faceta, który zadał to pytanie. – Tylko nie wiem, co ona tu robi. Ktoś wezwał ją przez pomyłkę.

– Nic nie wiem o wezwaniu. – Głos Mistrza wywoływał w moim ciele lekkie dreszcze. – Dobrze się jednak składa, gdyż miałem Cię prosić, Panie, o przysłanie jej tutaj.

– Z jakiego powodu? – zaszepił się Król.

– Ponieważ jest podejrzana o udział w spisku. – Mistrz powiedział to na pozór spokojnie.

– Mistrzu! – Król zmarszczył groźnie brwi. – Mam nadzieję, że nie wysuwasz pochopnych oskarżeń. To musi być jakaś pomyłka.

Stałam jak przygwożdżona, wpatrując się zdziwionym wzrokiem w Króla.

– Mój Panie. Nie śmiałybym wysuwać pochopnych oskarżeń, jeśli nie miałbym poważnych powodów – odparł pewnie. – Przesłuchując służbę, dowiedziałem się, że KALA była widziana w pobliżu sali głównej w czasie, kiedy zaczął się atak. A potem nagle znikła. Odczytałem tych ludzi i widziałem to na własne oczy. Myślę, że mam wystarczające powody, aby przejrzeć jej pamięć. Pozwól, Panie, że przesłucham ją na koniec, gdy uporamy się z resztą.

Patrzyłam cały czas na Króla, gdy Mistrz mówił o mnie i widziałam na jego twarzy wściekłość i strach.

– Dobrze, zgadzam się – odpowiedział po chwili wahania.

– No i co teraz zrobimy? – krzyknął w mojej głowie, gdy Mistrz wrócił do przesłuchań. – Kto to zrobił i dlaczego?

– Nie mam pojęcia – wysłałam do niego. – Na pewno ktoś silny, kto potrafi posługiwać się przekazem mentalnym. Czyżby to nasz spiskowiec? Chce mnie zniszczyć, ale nie wiem, dlaczego? W każdym razie świetnie wykorzystał sytuację. Domyśla się cwaniak, że ze względu na nasz związek, nie będziesz chciał, Panie, bym pozwoliła odczytać swoją pamięć. A to oznacza, że jestem winna.



– No właśnie! I co z tym zrobimy?!

– Jeszcze nie wiem. Mamy trochę czasu. Coś wymyślę – pocieszyłam go.

Odwrociłam się wreszcie w stronę sali. Po wczorajszej walce nie został nawet ślad.

Służba doprowadziła wszystko do idealnego porządku. Jedynie krzesła zostały przesunięte w głąb pomieszczenia, pozostawiając wolne miejsce przed podwyższeniem, na którym siedział Król.

Spiskowcy stali w rzędzie, a za ich plecami dojrzałam Straż i dwóch Wojowników. Mistrz podszedł właśnie do piątego z rzędu spiskowca. Położył mu rękę na głowie i zaczął odczytywać.

Spojrzałam na niego z ciekawością, zaskoczona reakcją mojego ciała na jego głos. Wiele o nim słyszałam od Króla i od ojca, ale nigdy go nie poznałam.

W tym momencie z wrażenia kolana ugięły się pode mną.

Był piękny! Mój ideał!!!

Ogromny, świetnie zbudowany, wspinały. Ciemne, lekko falujące włosy opadały mu poniżej ramion. Mocne, męskie rysy twarzy były klasycznie piękne. Czarny, lekko dopasowany bojowy strój tylko podkreślał jego perfekcyjną sylwetkę. Emanował siłą, charyzmą i opanowaniem. Nie miałam wątpliwości, że jest groźny. Potęga i moc otaczała jego ciało. Tyle widziałam z oddalenia, a już byłam oszołomiona.

– Przecież to niemożliwe, żebym się w nim zakochała! – pomyślałam.

Jednak mój mózg wyraźnie miał inne zdanie na ten temat, nie mówiąc już o sercu, które waliło mi jak oszałałe.

– O kurwa! – zakląłam w myślach. – I co teraz? Zakochałam się w facecie, który będzie chciał mnie załatwić! „Lepiej” już być nie mogło! Myśl, myśl intensywnie, co z tym zrobić!

Moje rozmyślenia przerwał Mistrz, który skończył odczytywanie pamięci następnego buntownika i odwrócił się do Króla.

– To samo, co u pozostałych – powiedział mocnym, głębokim głosem. – Widzę przygotowania do zamachu, ale osoba, która to organizowała, wymazała się z jego pamięci. Zajrzałem głębiej, do wcześniejszych wydarzeń, i tak samo nic. Zanim pojawił się w jego życiu zamachowiec, prowadził normalne, spokojne życie. Wyglądał na szczęśliwego. Tym bardziej nie rozumiem, co skłoniło go do wystąpienia przeciwko tobie, Panie. – Mistrz wyglądał na autentycznie zdziwionego tym, co dojrzał w jego umyśle. – Nie wiem, czy mam rację, ale wydaje mi się, że ktoś, najprawdopodobniej przywódca spisku, wepchnął w jego umysł nienawiść do ciebie, Panie. Zauważyłem u niego jakieś szczątkowe wizje.

– Muszę to zobaczyć sam – odezwał się Król, podchodząc do przerażonego spiskowca. Zdenerwowany SETI-RIS budził strach nawet u najsilniejszych członków naszej Rasy. Energia emanująca z jego ciała była tak potężna, że mogła zniszczyć każdego. Nie krył tego. Dziwiło mnie bardzo, jak tacy słabeusze znaleźli odwagę, by zaatakować Króla. To, co odkrył Mistrz, było logicznym wytłumaczeniem – zaprogramowano ich do ataku.

– Ojciec miał rację, nasz wróg, to bardzo potężny osobnik – pomyślałam.

Król przytrzymał chwilę ręce na głowie buntownika, przeglądając jego wspomnienia, i przeszedł do wcześniej odczytywanych. Teraz, gdy miał w sobie moją krew, mógł zagłębiać się w umysły precyzyjniej i szybciej.

– Tak, oni wszyscy zostali zaprogramowani do ataku – potwierdził słowa Mistrza. – Dlatego natychmiast zareagowali na wysłany rozkaz, który wszyscy odebraliśmy. Niestety, przywódca bardzo dokładnie wymazał swoją tożsamość z ich pamięci – powiedział z żalem. – Mistrzu, kontynuuj proszę przesłuchanie.

Mistrz podszedł do następnego zatrzymanego.

– Nie zgadzam się na odczytywanie pamięci! – powiedział tamten szybko.

– Wiesz, że to oznacza śmierć.

– Tak, wiem – odpowiedział hardo.

Podobną odpowiedź usłyszał od dwóch następnych spiskowców.

To byli ci, którzy najbardziej atakowali Króla i których unieszkodliwiłam. Żałowałam, że nie będą odczytani. Jednak takie zasady zostały ustalone już dawno temu. Jeśli ktoś wybierał śmierć, nie wolno było zaglądać do jego wspomnień.

– Wymyśliłaś już coś? – usłyszałam w głowie głos Króla. – Nie możemy przecież dopuścić, by ktokolwiek zajrzał do twojego umysłu.

– Wiem o tym dobrze, ale ty, Panie, nie możesz zabronić Mistrzowi przeglądania moich wspomnień. Jesteś Królem i musisz być przykładą praworządności – powiedziałam zdecydowanie. – Zablokuję się! To chyba jedynie wyjście. Musimy zaryzykować!

– No tak, ale co dalej?

– Będziesz musiał wydać na mnie wyrok, Panie. Ze względu na nasz były związek wszyscy powinni zrozumieć, dlaczego nie ukarzesz mnie śmiercią, tylko uwięzieniem. Skarzesz mnie na zamknięcie w twierdzy Mistrza. Tam postaram się zdobyć zaufanie jego i Wojowników – kombinowałam, by upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. – Jak sprawa trochę przycichnie, pomyślimy, co z tym zrobić.

– Wcale nie podoba mi się twój pomysł! – To zabrzmiało bardzo zdecydowanie.

– Ale na razie nie mamy innego. Tak przynajmniej zyskujemy czas, by coś wymyślić. Nie możemy ryzykować, aby ktokolwiek odkrył moją moc i to, kim jestem w rzeczywistości. Najlepiej, jak zniknę z oczu temu gnojowi, który coś do mnie ma.

– Co dobrego wyjdzie z tego, że będziesz uziemiona w celi?

– Jeśli szepniesz Mistrzowi, by wypuszczał mnie czasami i pozwalał przebywać z nim i Wojownikami, to będę w stanie ocenić, czy żaden z nich nie ma nic wspólnego z zamachem. Jeśli okażą się czyści, postaram się zdobyć ich zaufanie i częściowo wyjaśnię im to, co będę mogła. Najważniejsze jest jednak zdobycie czasu.

– Nie uważasz, że ktoś chce odsunąć cię ode mnie? Może wie o twojej sile i zdolnościach?

Zastanowiłam się przez chwilę nad jego słowami. Jak do tej pory nie popełniłam ani jednego błędu podczas wykonywania wyroków Króla. Zawsze byłam ostrożna, aż do przesady. Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości.

– Nikt nie ma pojęcia, co potrafię. Jestem tego pewna – odpowiedziałam. – W tym wszystkim nie chodzi o mnie, lecz najprawdopodobniej o ciebie, Panie. Dlatego myślę, że powinieneś mieć dodatkową ochronę na czas, kiedy mnie nie będzie. Co najmniej jeden Wojownik musi pozostać w rezydencji w zastępstwie mojej osoby! – powiedziałam to zdecydowanym, nieznoszącym sprzeciwu tonem.

– Dobrze, zgadzam się na dodatkową ochronę – przesłał mi Król, znając doskonale ten ton.

W czasie naszej „rozmowy”, Mistrz odczytał następnego spiskowca. Odwrócił się w stronę Króla, pokazując mi znów tę swoją piękną twarz. Wstrzymałam oddech zafascynowana.

– Panie, ten został zmuszony do udziału w spisku szantażem. Jest bardzo zakochany i zagrożono mu zabiciem jego partnerki. – Jego aksamitny głos znów wywołał u mnie dreszcze. Słuchałam z przyjemnością każdego wypowiedzanego przez niego słowa. – Tak jak inni, został zaprogramowany do ataku – dodał.

– Rozumiem. – Król pokiwał głową. – Proszę kontynuować, Mistrzu.

– Posłuchaj, KALO – usłyszałam po chwili jego głos w głowie. – Zrobimy tak, jak mówisz, chociaż nadal mi się to nie podoba. Natomiast, jeśli chodzi o Mistrza i wszystkich jego

Wojowników, to mam do nich pełne zaufanie. Służą i walczą u mojego boku od tylu stuleci i nigdy nie zrobili niczego, co mogłoby zachwiać moją wiarą! Dlatego nie obawiam się wysłać cię do nich. Nie podoba mi się tylko, że będziesz uwięziona. Wiem przecież, co dla ciebie oznacza takie zamknięcie.

– Gdyby nie to, że większość informacji o sobie muszę trzymać w tajemnicy, najlepiej byłoby, gdybym ich jednak mogła uświadomić, chociaż częściowo.

– ARAGON nigdy się na to nie zgodzi – powiedział z przekonaniem.

– Wiem doskonale. Ale á propos ARAGONA, muszę się z nimi połączyć – poinformowałam Króla. – Przywódca spisku jest zbyt silny. Poproszę go, by przeszukał Paryż i okolice. Może go znajdzie.

– Myślisz, że się zgodzi?

– Sprawa jest bardzo poważna. A poza tym wiesz, Panie, że mnie nigdy nie odmawia – wysłałam rozbawiona.

– Oj, doskonale o tym wiem – odpowiedział trochę luźniejszym tonem. – Cieszę się, że o tym pomyślałaś. Przyda się nam jego pomoc.

Widząc kątem oka większy ruch przy szeregu buntowników, odwróciłam głowę w tym kierunku. Mistrz skończył odczytywanie ostatniego i skierował swoje kroki w moją stronę.

– Ostatni, podobnie jak wcześniejsza piątka, sam zdecydował się brać udział w zamachu – mówił zbliżając się do mnie. – Nikt go nie szantażował – dodał, patrząc na Króla.

Zostałam mu teraz tylko ja do odczytania. Z zapartym tchem obserwowałam, jak facet moich marzeń zbliża się do mnie. Z moim ciałem działy się jakieś cuda! Przechodziły mnie silne dreszcze i ledwie stałam na nogach.

Spojrzałam w jego piękną twarz i wtedy zobaczyłam ciepłe, ciemnobrązowe oczy, wpatrzone we mnie. Przepiękne, ciemnobrązowe oczy!

Miał w nich coś dziwnego, jakąś mieszanekę uczuć: zdumienie, zaskoczenie, żal. Wyczuwałam jego zdenerwowanie i niepewność. W tej chwili nic z tego nie rozumiałam. Wiedziałam tylko, że moje ciało i mój mózg reagują na niego, jak szalone.

Miałam kompletnie irracjonalną ochotę rzucić się mu na szyję i całować go bez końca. Jednak moją euforię powstrzymał nagle lodowaty wyraz jego oczu. Opanował wcześniejsze emocje i stał teraz przede mną, zimny jak gład.

Wyciągnął ręce w moim kierunku, chcąc położyć je na mojej głowie. Natychmiast się zablokowałam i nie pozwoliłam dotknąć swojej głowy, cofając się pół kroku. Spróbował odczytać mnie na odległość, ale nie był w stanie przebić się przez moją blokadę, chociaż wyczuwałam bardzo dobrze, jaki jest silny.

Zdumienie i szok odbiło się w jego oczach.

– Panie, ta kobieta zablokowała swój umysł! Nie wiem, jak jej się to udaje, ale nie mogę się przebić – poinformował napiętym głosem.

– Niestety, na razie nie mogę dać się odczytać – powiedziałam głośno i wyraźnie, tak, by wszyscy to usłyszeli.

– Wiesz, co za to grozi?! – rzucił niecierpliwie.

– Spokojnie! – głos Króla zabrzmiał władczo. – Nie wierzę, żeby KALA działała przeciwko mnie.

– Jednak nie pozwala wejść do swojej pamięci! – Mistrz był wyraźnie zbulwersowany.

– Powiedziała: na razie – przypomniał mu Król. – Nie wiem, o co chodzi, ale widocznie ma jakieś powody. Możemy poczekać, aż zdecyduje się odblokować. Zabierzesz ją, Mistrzu, do siebie. Macie tam doskonale cele z wszelkimi zabezpieczeniami. Jeśli w ciągu miesiąca nie zmieni decyzji, wrócimy do sprawy. Taka jest moja ostateczna decyzja! – powiedział ostrym,

nieznoszącym sprzeciwu tonem, kończąc tym wszelkie dyskusje na mój temat. – Co do pozostałych: osobnik, który był szantażowany, zostaje skazany na rok zamknięcia o całkowitym głodzie. Po roku, jeśli złoży przysięgę wierności, będzie wolny. Pozostałych sześciu – jako, że działali z własnego wyboru – zostaje skazanych na pięć lat całkowitego zamknięcia i głodu. Po tym okresie zadecyduję o ich dalszym losie. – Mówił to spokojnym, opanowanym głosem, chociaż czułam, jak ciężko mu było wydać tak okrutny wyrok. – Natomiast tych trzech, którzy nie wyrazili zgody na odczyt, zostaje skazanych na śmierć! – kontynuował. – Nie istnieją żadne okoliczności łagodzące. Byli najzacieklej atakującymi napastnikami w sali. Cały swój atak skoncentrowali na mnie. Nie wykazali żadnej skruchy, dlatego wyrok zostanie wykonany natychmiast.

Wstał szybko i podszedł do Mistrza. Położył mu rękę na ramieniu, spoglądając w oczy.

– Wiem, że wykonywanie wyroków, to wielkie obciążenie, ale w tym przypadku nie ma innego wyjścia – powiedział ze smutkiem.

– Panie! – Głos Mistrza był twardy. – Twój wyrok jest sprawiedliwy. Nie dali ci żadnego powodu do złagodzenia kary. Muszą zginąć!

Król skinął trzem Strażnikom. Podeszli do skazańców i stanęli za nimi.

Mistrz wyciągnął swój miecz i podniósł ostrze do góry. Rękojeść spoczywała na jego sercu. Król dotknął delikatnie ostrza, zwracając się do Mistrza:

– Zezwalam na wykonanie wyroku śmierci na Fréderiku z Genewy, Stefano z Rzymu i Juliuszu z Rzymu.

Mistrz odsunął się krok do tyłu i opuszczając miecz ostrzem w dół, skłonił się Królowi. Ruszył w kierunku skazanych. Kiedy ich minął, dwaj Strażnicy popchnęli ich delikatnie, zmuszając do ruszenia za nim. W chwili, gdy wychodzili już z pomieszczenia, jeden z nich odwrócił się i rzucił do Króla wściekle:

– Mam nadzieję, że zostaniemy pomszczeni! Skończą się wtedy rządy tyrana!

Nikt na to nie zareagował. Gdy wyszli, w sali zapanowała kompletna cisza. Dwaj pozostali Strażnicy i dwóch Wojowników nie wydało z siebie żadnego dźwięku.

Wiedziałam, gdzie wykonuje się wyroki śmierci. We wschodniej części rezydencji znajdowało się wyjście na górę, bezpośrednio na mały dziedziniec, otoczony ze wszystkich stron murem. Tam Mistrz ścinał głowy skazanym. Ciała zostawiano do wschodu słońca, które je niszczyło.

– Wojowniku MIKONIE i Wojowniku ARTURZE – zagrzmiął głos Króla. Z powodu panującej ciszy wydał się jeszcze mocniejszy. – Zabierzcie razem z moimi Strażnikami więźniów i zaprowadźcie do cel. Tam czeka na was XAWIER. On wam pomoże umieścić ich w metalowych skrzyniach.

Na te słowa, wśród skazanych odezwały się przerażone głosy. Chyba dopiero w tym momencie dotarło do nich, jak straszna kara ich czeka. Rok zamknięcia w ciasnej, metalowej skrzyni, uniemożliwiającej jakikolwiek większy ruch, bez jedzenia, światła i wszelkich bodźców zewnętrznych, już był potworną perspektywą. Natomiast pięć lat wydawało się okresem niemożliwym do wytrzymania. Ja jednak widziałam skazanych, którzy przetrwali ten czas. Po otwarciu skrzyń moim oczom ukazały się same szkielety pokryte skórą. Ponad miesiąc trwało doprowadzanie ich do stanu, w którym mogli poruszać się o własnych siłach. Na początku podawano im krew w minimalnych dawkach, aby organizm ją przyswajał. Dochodzenie do normy trwało bardzo długo. Jednak najważniejszym efektem takiej kary była całkowita utrata agresji. Od tej pory nigdy więcej nie sprawiali kłopotów.

Kara pięciu lat, to najdłuższa kara, jaką wyznaczał do tej pory Król, ale w tym przypadku miał rację, że ją zastosował. Takie wysokie wyroki i natychmiastowe wykonanie kary śmierci

powinny wystraszyć innych spiskowców. Miałam nadzieję, że naszemu wrogowi będzie teraz bardzo ciężko znaleźć chętnych do walki z Królem.

Jeden z Wojowników przyklęknął, słysząc słowa Króla i odezwał się:

– Panie, nie możemy zostawić cię samego z podejrzaną! Mamy rozkaz Mistrza, by pilnować twojego bezpieczeństwa.

– Wojowniku MIKONIE, czy myślisz, że jedna, słaba kobieta jest dla mnie zagrożeniem?  
– zapytał SETI-RIS unosząc brwi.

Mężczyzna zrobił niepewną minę.

– Królu, nie śmiem wątpić w twoją moc, ale rozkaz to rozkaz! Przynajmniej jeden z nas musi być przy tobie. – Nie ustąpił. Natychmiast wzbudził mój szacunek swoją nieugiętą postawą.

– Tak powinien zachowywać się Wojownik – pomyślałam z aprobatą.

Król fuknął zniecierpliwiony.

Uwielbiałam, gdy wyglądał tak groźnie. Wojownik MIKON patrzył na niego zaniepokojony, ale z determinacją w spojrzeniu i postawie.

– No dobrze – Król zgodził się w końcu, wzruszając ramionami. – Ty możesz zostać w sali, reszta ma natychmiast wyprowadzić skazanych – rozkazał.

– Żal mi tego, który został zmuszony szantażem do zaatakowania ciebie, Panie – posłałam telepatycznie.

– Mnie też, ale kara musi być nauczka dla innych – odpowiedział.

– Zrób coś dla niego, Panie, proszę cię – użyłam swojego najbardziej przymilnego głosu.  
– Zapewnij go chociaż, że zaopiekujesz się jego partnerką. Czuję, jak strasznie martwi się o nią. Bardziej niż o siebie. Proszę, proszę, proszę! – Naciskałam na niego.

– Ej! – Udawał groźnego. – Mam dzisiaj przez ciebie same problemy. Nie nadwyrężaj mojej cierpliwości – straszyl.

– Błagam cię, Panie! – Czułam, że robię dobrze. Ten wystraszony biedak wzbudzał we mnie pozytywne odczucia. Nie był zły i tego byłam pewna.

Król spojrział na mnie groźnie, ale po chwili odezwał się do Strażników. Podchodzili właśnie pod drzwi, otaczając cały czas skazańców swoją mocą.

– Zostawcie Theodora w sali. Resztę wyprowadźcie. Przyślę go później, gdy wrócę Mistrz i Strażnicy. – Popatrzył na skulonego Theodora i oczy mu złagodniały. – Podejdz do mnie – nakazał mu.

Biedak, przerażony podbiegł do niego, ale ze strachu ledwo trzymał się na nogach. Uklęknął, trzęsąc się jak galareta.

– Powiedz mi o swojej partnerce. Czy jest silna i czy da sobie radę sama?

– Chyba nie – wykrztusił z trudem. – Była taka przerażona, gdy ją zostawiałem. Czuję, że... że ten zamach źle się dla nas skończy. Teraz zapewne odchodzi od zmysłów, nie mając ode mnie żadnej wiadomości... Panie... Błagam, wybac mi, że wystąpiłem przeciwko tobie! Nie potrafiłem jednak poświęcić jej życia! Wołałem... poświęcić swoje.

Król spoglądał na niego surowo.

– Mogę zrozumieć twoje postępowanie, lecz to nie zmieni mojej decyzji – powiedział zdecydowanie. – Jedyne, co mogę dla ciebie zrobić, to zaopiekować się twoją partnerką. Będzie pod moją ochroną przez czas twojej kary. A po jej zakończeniu zostanie przy tobie, gdy będziesz się regenerował.

Theodor padł przed nim na twarz, dotykając głową jego stóp.

– Panie, dziękuję... za... twoją łaskę – wyszlochał. – Będę zawsze... twoim najwierniejszym sługą. Po odbyciu kary zrobię wszystko, by stać się dla ciebie jak najbardziej przydatnym. Przysięgam!

– Wierzę ci. A teraz wstań i poczekaj z boku.

Odwrócił się i popatrzył na mnie z dziwnym wyrazem oczu. Widziałam, że było mu żal Theodora. Ale teraz nie mógł już zmienić wyroku.

– No i co? Było tak strasznie? – wysłałam do niego.

– Ech, kobieto. Mięknę przez ciebie – westchnął teatralnie.

– Nie mięknie, tylko stajesz się doskonałą, mój Królu.

Uśmiechnął się do mnie tak, by Wojownik MIKON tego nie zobaczył.

– Jak tylko wróci Mistrz, udacie się do Hiszpanii – przesłał mi. – Wszystkie najważniejsze sprawy są załatwione. Wiem, że Mistrz chce wracać jak najszybciej, aby zorganizować przesłuchania rodzin zamachowców. Dlatego mamy już niewiele czasu. Pomyśl, co jeszcze powinienem zrobić albo powiedzieć Mistrzowi.

– Na razie powiedz mu Panie o tym, żeby zabierał mnie na ćwiczenia i pozwalał przebywać chociaż trochę z nimi. Inaczej sfiksuję, cały czas zamknięta w celi. Jeśli mam zdobyć ich zaufanie, muszę mieć z nimi kontakt – powiedziałam gorączkowo. – Aha! Najważniejsze: potrzebuję przecież kilku rzeczy do przebrania. Jakies adidasy, podkoszulki, dżinsy i bieliznę.

– Dobrze, KALO, spróbuję załatwić ci jedno i drugie – obiecał. – Pamiętaj tylko, jeśli coś pójdzie nie tak, musisz stamtąd zniknąć i przenieść się do ojca. No, i pozostać u niego aż do momentu, kiedy uda się wszystko odkręcić. Lepiej, aby nikt nie wiedział, co się z tobą stało, niż mieliby się za dużo dowiedzieć. Zrozumiałaś?!

– Tak, rozumiałam – zgodziłam się posłusznie.

Po chwili drzwi się otworzyły i wszedł Mistrz ze Strażnikami. Jego piękna twarz była teraz bardzo posępna. Dobrze wiedziałam, że egzekucja jest niesamowicie ciężkim przeżyciem dla wykonawcy. Sama byłam zmuszona dokonać kilku egzekucji i za każdym razem trudno mi było dojść do siebie. Zdecydowałam się dobrowolnie pełnić taką funkcję i dlatego czasami nie miałam wyboru. Król wysłał mnie tylko do najgorszych przypadków, tam, gdzie potrzebna była natychmiastowa reakcja. Przenosiłam się w ułamku sekundy i albo unicestwiałam winnego, albo ściągałam go do rezydencji, gdy wyczuwałam, że nie jest do końca zdegenerowany.

Król zwrócił się do trzech Strażników i Wojownika MIKONA.

– Weźcie Theodora i zaprowadźcie do celi. Pomóżcie pozostałym wykonać wyroki – nakazał. Począł, aż wyjdą. – Wiem, Mistrzu, że chcesz jak najszybciej wracać do siebie. Dlatego, gdy uporają się z więźniami, pozwolę ci wyruszyć.

– Królu, czy mogę Cię, o coś prosić? – zapytał Mistrz.

– Oczywiście.

– Ponieważ sytuacja jest poważna i zagrożenie duże, chciałbym prosić Cię, Panie, o zgodę na pozostawienie tu Wojownika ARTURA. On jest jednym z najstarszych i najsilniejszych. Może się tutaj przydać w tym niepewnym czasie.

Król uśmiechnął się, że zastanawia się nad jego propozycją.

– Zgadza się – powiedział po chwili. – To dobry pomysł. A teraz ja mam do ciebie prośbę, Mistrzu – popatrzył na niego mocno. – Chodzi o KALĘ. Jak wcześniej wspominałem, nie wierzę w jej winę. Skoro nie daje się odczytać, musi mieć bardzo ważny powód. Dlatego, proszę cię, nie postępuj z nią ostro. Z KALĄ można coś uzyskać tylko po dobroci. Wiesz doskonale, że byliśmy ze sobą kilka lat, więc znam ją dobrze. Postaraj się, Mistrzu, postępować z nią delikatnie i może wtedy się otworzy. Zabieraj ją z celi na wasze ćwiczenia, pozwól jej korzystać z twojej biblioteki.

Mistrz nie krył obawy.

– Panie, widzę, że masz do niej wielką słabość – powiedział cierpko. – A jeśli okaże się winna i niebezpieczna?

– Nie sędzę, by jedna, słaba kobieta stanowiła zagrożenie dla tylu silnych Wojowników – zagrał mu na ambicji.

– Dobrze, Królu, zgadzam się – przestał się upierać. – Będziemy ją traktować jak więźnia VIP-a. Jeśli jednak zaatakuje kogokolwiek, sam wydam na nią wyrok. To mój warunek, Panie – mówił to z bardzo poważną miną. Wiedziałam, że byłby w stanie mnie skazać bez mrugnienia okiem.

– Wierzę, Mistrzu, że nie postąpisz pochopnie, więc zgadzam się. – Król skinął mu głową. – A teraz muszę jeszcze coś załatwić. Będę z powrotem najpóźniej za dziesięć minut. Zostawiam KALE pod twoim nadzorem.

Zanim zdążył zareagować, Król zniknął z sali. Takie nagłe zniknięcie zawsze robiło na wszystkich ogromne wrażenie. Nawet Mistrz wyglądał na oszołomionego, choć zapewne widział to już kilka razy. SETI-RIS wykorzystywał ten talent bardzo rzadko, zwłaszcza publicznie, ale teraz musiał się spieszyć.

Zostaliśmy sami. Ten olbrzymi mężczyzna przez chwilę wpatrywał się we mnie intensywnie. Na razie nic nie mogłam od niego wyczuć, ponieważ blokował mocno swoje emocje. Natomiast ja patrzyłam na niego maślanymi oczami i miałam nadzieję, że nie wyglądam jak idiotka.

– Pewnie zaraz domyśli się, że czuję do niego miętę, czy raczej „hipermiętę” i będę miała przekichane – pomyślałam, starając się przybrać neutralny wyraz twarzy.

Zdziwiłam się, gdy nagle w jego oczach błysnęła złość. Odwrócił się ode mnie i zaczął nerwowo spacerować po sali. Nie miałam pojęcia, co go zezłościło. Od tego momentu ostentacyjnie omijał mnie wzrokiem, wpadając co chwilę w głębokie zamyślenie.

Za to ja gapiałam się na niego jak głupia. Nie mogłam od niego oderwać oczu. Przyciągał mnie, jak magnes. Tak mocno jeszcze żaden mężczyzna nie działał na mnie, w całym moim życiu. Nawet ADAM! Miałam wrażenie, jakbym dostała w głowę obuchem z napisem MIŁOŚĆ!

Niestety, nie wyglądało to zbyt ciekawie! Ja byłam zakochana po uszy, a on nic do mnie nie czuł. A właściwie to czuł: pogardę i złość. Wyglądało, jakby był przekonany o mojej winie i jeszcze bardziej mną gardził, za to, że zdradziłam mężczyznę, z którym byłam kiedyś związana.

– Tak, to tłumaczy przebłyski złości w jego oczach – pomyślałam. – Zdobycie jego zaufania będzie bardzo trudnym zadaniem.

Oderwałam od niego wzrok dopiero, gdy usłyszałam zbliżających się Wojowników i Strażników. Po chwili drzwi otworzyły się i do sali wkroczyła cała siódemka wspaniałych, najsilniejszych samców naszej Rasy. Wyglądali doskonale, emanowała z nich moc i potęga. Tylko ich miny świadczyły o tym, jak ciężkie zadanie musieli wykonać. Przerażone twarze zamykanych w skrzyniach skazańców będą ich długo prześladować. To, że nie podchodzili do tego obojętnie świadczyło, iż są wartościowymi istotami. Po tylu wiekach walk, wykonywania wyroków, ciągłych interwencji, gdy ktoś z Rasy łamał nasze zasady, nie zmienili się w pozbawionych uczuć, zimnych zabójców. Podziwiałam ich za to.

Poczułam się dziwnie, gdy wszystkie oczy zwróciły się na mnie. Wojownicy oglądali mnie dzisiaj po raz pierwszy. Natomiast Strażnicy widzieli mnie zaledwie kilka razy i to dawno temu. Otaczała mnie aura tajemnicy, więc nie dziwiłam się, że wzbudzam w nich takie zainteresowanie. Dodatkowo byłam świadoma swojej atrakcyjności. W normalnych okolicznościach zapewne nie gapiliby się na mnie tak ostentacyjnie, ale teraz byłam tu jako więzień, więc się nie przejmowali.

Odetchnęłam z ulgą, kiedy w sali pojawił się Król.

– Wszystko w porządku? – zapytał. – Nie było żadnych problemów ze skazanymi?

– Nie, Panie – odpowiedział Wojownik MIKON. – Byli bardzo przerażeni, ale nie

stawiali oporu.

– Nie dziwię się. To straszna kara – powiedział smutno. Rozejrzał się po sali, szukając czegoś. – A gdzie jest XAWIER? – zapytał.

– Prosił przekazać, Panie, że musi jeszcze wydać rozporządzenia służbie i oszacować straty po wczorajszej walce.

Król pokiwał głową, przyjmując do wiadomości słowa Wojownika.

– Królu – odezwał się Mistrz. – Minęła już 22.00, a dotarcie do naszej twierdzy zajmie nam prawie cztery godziny. Jutro musimy rozpocząć przesłuchania rodzin więźniów i straconych, więc powinniśmy już wyruszyć. Przed wschodem słońca muszę przedstawić moim Wojownikom plan działania na jutrzejszą noc. Tak jak ustaliliśmy wcześniej, Wojownik ARTUR zostaje, Panie, do twojej dyspozycji. Ja natomiast proszę o pozwolenie na opuszczenie Paryża.

– Oczywiście, zgadzam się – odpowiedział mu Król. – Mistrzu, proszę, informuj mnie na bieżąco o wynikach waszych poszukiwań; to bardzo ważne.

Zanim Mistrz zdążył mu odpowiedzieć, usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Wyczułam, że to jedna ze służących.

– Wejść – powiedział Król.

Służąca wślizgnęła się nieśmiało przez małą szparę, nie otwierając mocniej olbrzymich wierzei. Złożyła głęboki ukłon. Ucieszyłam się, widząc w jej rękach mój plecak.

– Królu, Pani IZABEL prosiła przekazać plecak Pani KALI – powiedziała cichutko.

– Połóż go przy drzwiach i możesz odejść – nakazał jej łagodnym tonem.

Mistrz sięgnął do pasa i odpiął kajdanki, wykonane ze specjalnego stopu, blokującego moc. Ruszył z nimi w moją stronę i zatrzymał się krok przede mną. Bez sprzeciwu wyciągnęłam rękę i pozwoliłam mu je założyć. Dodatkowo wzmocnił je blokadą, traktując mnie jak najgorszego przestępcę. Chwilowo byłam uziemiona!

Wzruszyłam ramionami, przyglądając mu się spod rzęs. Znów miał dziwną minę. Jego bliskość jednak zbyt mnie rozpraszała, bym była w stanie wyłapać jego emocje. Popatrzył na mnie z uwagą, jakby starał się wyczuć, czy założenie kajdanek zdenerwowało mnie. Teraz, gdy nie byłam zagrożona, nie przeszkadzały mi aż tak bardzo. Gdyby zmusiła mnie do tego sytuacja, uwolniłabym się z nich bez problemu. Ale o tym mój Pan-przestrzegający-procedur nie miał pojęcia. Uznałam to za część roli, którą podjęłam się zagrać. Dlatego nie spiorunowałam go wzrokiem, tylko udawałam uległą.

I znów oczy wszystkich skupione były na mojej osobie. Na szczęście Mistrz nakazał mi gestem, abym się ruszyła. Podeszliśmy do Króla, stając obok siebie. Tuż za nami stanął Wojownik MIKON. Wszyscy złożyliśmy Królowi głęboki ukłon.

– Skontaktuj się ze mną jeszcze dzisiaj – powiedział w mojej głowie.

– Oczywiście – odpowiedziałam. – Uważaj Panie na siebie i na IZABEL.

– Będę uważał. Do zobaczenia, kochanie – posłał mi z uczuciem, a na głos powiedział: czekam na wieści Mistrzu. Do usłyszenia.

Wychodząc z sali schyliłam się po mój plecak, ale Wojownik MIKON uprzedził mnie i podniósł go. Dotarliśmy do pokoju, w którym leżały ich plecaki, gotowe do podróży.

Na chwilę odpięli mi kajdanki, bym mogła założyć swój na plecy, lecz już po chwili znów znalazły się one na moich przegubach, zablokowane jak wcześniej. A jakby tego było mało, Mistrz założył na swoją rękę obręcz z łańcuchem, który połączył z moimi kajdankami! Wkurzyło mnie to trochę. Wyglądałam jak jeniec na targu niewolników i nie czułam się zbyt komfortowo. Nie miał powodów, żeby mi ufać, więc traktował mnie jak niebezpiecznego więźnia.

Sapnęłam zdenerwowana, patrząc na niego spod byka. Wzruszył ramionami i przestał od tej chwili zwracać na mnie uwagę.





## ROZDZIAŁ 6

Lecieliśmy dość wysoko. Na czarnym, nocnym niebie byliśmy niewidoczni. Przez całą drogę żaden z nich się do mnie nie odezwał. Od czasu do czasu mówili coś do siebie po hiszpańsku. Niestety nie znałam tego języka. Nigdy do tej pory go nie potrzebowałam. Kompletnie ignorowana, zamierzałam skoncentrować się na obserwowaniu szybko zmieniającego się krajobrazu. Niestety, nie było mi dane się skupić. Bliskość mężczyzny moich marzeń powodowała coraz większe zamieszanie w moim umyśle. Mgła wysublimowanych wrażeń, ulotnych odczuć otaczała moje ciało coraz ciaśniej, nie dając mi ani chwili wytchnienia. Choć odległość między nami wynosiła około metra, łańcuch łączący nasze dłonie działał chyba jak przewodnik prądu.

To było zarazem niebo i piekło! Wszystko, co działo się ze mną było tak przyjemne, tak upojne, że chciałam się w tym zatracić. Jednak świadomość tego, iż ta istota uważała mnie za wroga, oraz niepewność, czy zdołam zdobyć jego uczucia, przygnębiała. Dawno nie miałam takiej huśtawki nastrojów.

Chwilami wrażenie nierzeczywistości tego wszystkiego ocierało się o mój umysł, a jednocześnie owiewający mnie wiatr, lekka wilgoć w powietrzu i tajemniczy, nocny krajobraz uzmysławiały mi, że to dzieje się naprawdę.

Nie chciałam już bardziej się pogrążyć, więc z całych sił, blokując się na przyplływające bodźce, skupiłam uwagę na przemykającym pod moją nogą krajobrazie.

Nocą świat również był piękny. Piękny i tajemniczy. Kilka razy wyczułam na ziemi członków naszej Rasy, lecz w tempie, w jakim się przemieszczaliśmy, nie zorientowałam się, kim byli.

Dokładnie po czterech godzinach i dziesięciu minutach wylądowaliśmy przed bramą twierdzy. Położona na odludziu, w dość wysokich górach, wtapiała się w zbocze jednej z nich.

Wiedziałam od ojca i Króla, że Mistrz jest jej właścicielem od początków naszej ery, od czasów, gdy tym terenem rządili Kartagińczycy.

Niestety, to była cała moja wiedza na ten temat. Nigdy wcześniej nie miałam kontaktu ani z Mistrzem, ani z jego Wojownikami, więc wiedziałam o nich tylko tyle, ile musiałam.

Teraz, gdy stał się dla mnie taki ważny, postanowiłam dowiedzieć się o nim jak najwięcej. W najbliższym czasie czekała mnie poważna walka. Walka o zdobycie jego zaufania. I najważniejsze – walka o zdobycie jego miłości!

Do tego drugiego podchodziłam trochę sceptycznie. Zbyt często, jak na te kilka godzin, które się widzieliśmy, zauważałam jego złość w stosunku do mnie. To komplikowało sytuację. Ale mnie, jak zwykle, trudności jeszcze bardziej mobilizowały do działania. Im cięższe zadanie, tym większa satysfakcja ze zwycięstwa!

Nie bez powodu ojciec nazywał mnie „zaparciuchem”. Gdy sobie coś postanowiłam, najczęściej doprowadzałam do zadowolającego mnie finału.

Po wstukaniu kodu przy bramie i zdjęciu potężnej blokady, weszliśmy do środka. Wyczułam w twierdzy sześciu bardzo silnych mężczyzn. Zapewne wiedzieli o naszym przybyciu i o niespodziance, jaka ich czeka. Ich wielkie emocje świadczyły, że zostali powiadomieni o

mojej osobie.

Szłam posłusznie za Mistrzem, jak piesek na smyczy.

– ARAGON umarłby ze śmiechu, widząc mnie teraz – pomyślałam. Złościło mnie takie traktowanie. Ja, taka wolna istota, ciągnięta na łańcuchu jak niewolnik! Okropność!

Podeszliśmy do wielkich drzwi na końcu małego dziedzińca. Po ich otwarciu, moim oczom ukazał się wysoki, nieskończenie długi korytarz, wyglądający jakby został wykuty w skale. Minęliśmy jedne zamknięte drzwi, zatrzymując się dopiero przed ogromnymi wierzejami. Obok nich wisiało duże lustro, w pięknie rzeźbionych ramach. Udało mi się zerknąć w nie przelotnie.

– O nie! – krzyknęłam w duchu. Wyglądałam jak wściekła kotka! Podczas lotu warkocz całkowicie rozplótł się – głowę otaczała mi ruda, zmierzwiona kaskada. Do tego dołączyły rumieńce irytacji i błyszczące złością oczy o wyjątkowo intensywnej zieleni.

Nie miałam czasu uporządkować tego chaosu, ponieważ zostałam pociągnięta za skute rękę i wprowadzona do pomieszczenia.

Pierwsze, co zobaczyłam, to zrywające się z foteli postacie Wojowników. Byliśmy w olbrzymiej bibliotece. Dookoła otaczały mnie ogromne, sięgające do sufitu regały, wypełnione szczelnie książkami.

Wojownicy skłonili się z szacunkiem Mistrzowi. Jednak ich wzrok szybko spoczął na mojej osobie. Widziałam, jak nagle zmienia się im wyraz twarzy z zaciekawionego na oszołomiony.

– Oho! – pomyślałam wesoło. – Już was mam, chłopaki!

Zastosowałam starą, babską sztuczkę. Delikatnie się do nich uśmiechnęłam i natychmiast spuściłam oczy zawstydzona. Zerkając na nich spod rzęs widziałam, że zadziałało. Wpatrywali się we mnie zachwyceni.

– Widzę, że złapaliście się na piękny obrazek – rzucił ostro Mistrz. – Chcę wszystkich uświadomić, że ta kobieta jest więźniem podejrzanym o spisek przeciw Królowi. W dodatku nie pozwoliła się odczytać.

– Dlaczego więc nie została stracona? – zapytał jeden z Wojowników.

– No właśnie, w tym problem! Król ma do niej wielką słabość i mam tylko nadzieję, że to nie skończy się źle dla nikogo – rzucił, spoglądając na mnie podejrzliwie. – Pod tym względem go nie rozumiem. Jeśli mnie zdradziłaby kobieta, którą kiedyś kochałem, nie miałbym dla niej żadnej litości – powiedział ze złością.

Bardzo się zdenerwowałam jego słowami i bez zastanowienia wypaliłam ostro:

– O ile wiem, nie ma żadnych dowodów na mój udział w spisku! Ja tylko chwilowo nie dałam się odczytać. Widocznie mam ku temu ważny powód!

No tak! Moja reakcja była jak zwykle zbyt spontaniczna. Żywiołowy charakter znów dał znać o sobie.

– Wszyscy to widzicie! – warknął gniewnie. – Agresywna i niebezpieczna! O ile się orientuję, ta kobieta ma niewiele ponad 300 lat, a zablokowała swój umysł tak, że nie miałem szans się przebić! – Patrzył na mnie ostro. – Widzę, że już się domyślacie, kto stoi przed wami. To jest właśnie tajemnicza KALA, była partnerka Króla i chyba jedyna istota naszej Rasy, o której nikt nic nie wie.

Spojrzeli po sobie zdumieni. Pod tym względem Mistrz miał rację: większość o mnie słyszała, ale prawie nikt mnie nie znał i nie widział.

– Nie rozumiem do końca, o co w tym wszystkim chodzi – ciągnął dalej. – Król nie wydawał się zbyt zaskoczony blokowaniem przez nią umysłu, a dodatkowo zażyczył sobie, aby KALA uczestniczyła w naszych ćwiczeniach i korzystała z biblioteki. Mam nadzieję, że Król

wie, co robi. Na szczęście tutaj ja dbam o bezpieczeństwo nas wszystkich i skoro nie mam pojęcia, co ona jeszcze potrafi, nakazuję wszystkim całkowitą ostrożność. Poza celą nie wolno jej nigdy zostawić samej. Musicie również uważać na każde jej podejrzane zachowanie.

Odwrócił się do mnie i odpiął mi kajdanki. Popatrzyłam na niego i znów zawróciło mi się w głowie z wrażenia. Stał bardzo blisko i spoglądał na mnie uważnie, a mnie miękły nogi z emocji.

– Mam nadzieję, że nie będziesz sprawiać kłopotów? – spytał mnie z groźną miną.

– Nie będę. Obiecuję... – ledwo wydukałam.

– Jeśli chcesz, możesz wybrać sobie jakąś książkę, a później Wojownik ZEN zaprowadzi cię do celi – dodał troszeczkę łagodniej.

Odwrócił się w kierunku jednego z Wojowników. To musiał być ZEN.

– Umieścisz ją w górnej celi – uściślił.

– Tak, Mistrzu – odparł ZEN.

Mistrz powiódł wzrokiem po wszystkich.

– Spotykamy się tu za kwadrans – oznajmił. – Mamy sporo spraw do omówienia.

Nie spojrzawszy na mnie, wyszedł razem z MIKONEM. Z żalem patrzyłam na zamykające się za nim drzwi. Wiedziałam, że aż do jutrzejszej nocy nie będę go widziała.

Poczułam, jak Wojownik ZEN kładzie mi rękę na ramieniu.

– Chodź, wybierzesz sobie książkę. Nie mam za dużo czasu. Muszę cię zaprowadzić i zaraz tu wrócić.

Skinęłam głową. Podprowadził mnie do regału po prawej stronie. Sięgnęłam szybko po pierwszą lepszą książkę. I tak dzisiaj nie miałam głowy do czytania.

W bibliotece panowała kompletna cisza. Czułam, że wzrok wszystkich skierowany jest na mnie. Po odwróceniu się z radością stwierdziłam, że patrzą na mnie przyjaźnie. Mimo ostrych słów Mistrza nie traktowali mnie jak wroga. Uśmiechnęłam się do tych wspaniałych olbrzymów i podeszłam do Wojownika ZEN. Teraz nie miałam czasu, by przyjrzeć się im dokładnie.

Zostawiłam to na jutrzejszy wieczór. ZEN odebrał ode mnie plecak i przerzucił go sobie przez ramię. Gestem nakazał mi, abym szła przed nim. Otwierając drzwi, odwróciłam się na chwilę i powiedziałam:

– Do zobaczenia.

– Do zobaczenia – odpowiedziało mi kilka głosów. – Do jutra.

Wyszliśmy na ten olbrzymi, długi korytarz i ruszyliśmy w prawą stronę. Cały z kamienia, sprawiał wrażenie surowego. Tylko kilkanaście drewnianych drzwi w złoto-brązowym kolorze ocieplało jego ascetyczny wygląd. Wszystkie jednak były pozamykane, więc nie miałam pojęcia, co się za nimi kryje. Mijaliśmy je wszystkie w pośpiechu, by wreszcie na końcu korytarza znów skrócić w prawo. Doszliśmy do masywnych, metalowych drzwi, przypominających wejście do bankowego skarbcza. Od zewnątrz zamykała je olbrzymia sztaba. Gdy ZEN je otwierał, zauważyłam, jakie były grube. Za nimi znajdował się mały przedpokój, a w nim na wprost następne metalowe drzwi i na prawo schody prowadzące w dół.

– Wszystko tutaj wyłożone jest metalem blokującym każdą moc – odezwał się ZEN. – Będziesz w tym miejscu całkowicie bezbronna.

Otworzył drugie drzwi i kazał mi wejść do środka. Znalazłam się w małym pokoiku, w którym stało łóżko, stół z jednym krzesłem i mała szafa. Po prawej stronie dostrzegłam małą łazienkę.

Jak na celę, panowały tu rzeczywiście dobre warunki. Jednak nie zmieniało to faktu, że było tu szaro i przygnębiająco.

Westchnęłam ciężko.

– Niestety, to nie komnaty królewskie – uświadomił mi ZEN. – Będziesz się musiała przyzwyczaić do tej celi. Tutaj i tak masz super warunki. Nie chciałabyś znaleźć się w celach na dole.

– Pewnie nie – zgodziłam się, przypominając sobie wygląd cel w rezydencji Króla.

– Nie martw się. Jutro rozerwiesz się trochę na ćwiczeniach. W dzień i tak jesteś w letargu, więc czas minie ci szybko – pocieszył mnie.

– Mam nadzieję – powiedziałam bez przekonania.

– Dasz sobie radę. – Popatrzył pobłaźliwie na moją kwaśną minę. – No nic, muszę już iść. Zaraz zacznie się spotkanie. Głowa do góry – uśmiechnął się.

Wyszedł i zaryglował drzwi. Później usłyszałam, jak ryglował drugie. Zostałam sama w tym ponurym miejscu. Mała lampka na stole nie dawała wiele światła, a dodatkowo sprawiała, że pomieszczenie wydawało się jeszcze bardziej niemiłe.

Otworzyłam szafę i wypakowałam tych kilka rzeczy, które miałam w plecaku. Ku swojemu zdziwieniu znalazłam w nim również błyszczak do ust, tusz do rzęs, szczotkę do włosów i pachnące mydło. Kochany SETI-RIS – pomyślałam o nim czule. Udawał twardziela, ale o swoje kobiety potrafił dbać.

Na dnie szafy znalazłam komplet pościeli. To rzeczywiście była cela dla VIP-ów. Ciekawa byłam, kogo gościła przede mną. Ułożywszy wszystkie moje skarby, posłałam łóżko i usiadłam przy stole. Przyszedł czas, by przekazać ojcu wszystko, co się wydarzyło. Wiedziałam, że nie spodoba mu się to, co usłyszy. Zamierzałam być delikatna, żeby go nie zdenerwować. Dotknęłam lekko jego umysłu, a on natychmiast połączył się ze mną.

– Co tam, kochanie? Czy wiecie już, kto jest przywódcą spisku? – zapytał poważnie.

– Niestety, każdy ze spiskowców miał wymazane z pamięci wszystkie wspomnienia o nim. Trzech nie pozwoliło się odczytać i zostali unicestwieni. Pozostali są uwięzieni – opowiedziałam w skrócie. – Więc nadal nic nie wiemy. Miałaś rację, nasz wróg jest bardzo potężny i bardzo niebezpieczny. Dlatego mam do ciebie, tatku, ogromną prośbę. Czy mógłbyś przeszukać Paryż i okolice? – zapytałam. – Kogoś o takiej sile znalazłbyś bez problemu. Zrobisz to dla mnie?

– Zrobię skarbie. To poważna sprawa i chciałbym wam pomóc. Jak już tam będę, spotkamy się w naszym mieszkaniu.

Chrząknęłam niespokojnie.

– Tatku... to niemożliwe. Tylko się nie denerwuj, zanim nie usłyszysz wszystkiego – poprosiłam.

– Mów – rzucił lekko.

Opowiedziałam mu szczegółowo przebieg całej dzisiejszej nocy. Były momenty, w których wyraźnie czułam jego złość. Kiedy skończyłam, odezwał się ostro:

– Wcale mi się to nie podoba. Jak zamierzasz wybrnąć z tej sytuacji?

– Jeszcze nie wiem, ale mam trochę czasu, więc na pewno coś wymyślę – zapewniłam go.

– Wiesz, że mam dobre pomysły. Jeśli mi jednak nic nie wyjdzie, zawsze mogę uciec do ciebie. Rozumiesz jednak, że to ostateczność.

– Tak, rozumiem. Ale martwię się o ciebie. Jak długo wytrzymasz w zamknięciu? Wiem przecież, jak ważna dla ciebie jest wolność, jak ważne jest słońce.

– Nie martw się o mnie, proszę. Dam sobie radę – uspokajałam. – Postaram się jak najszybciej coś wymyślić. Powiedz mi, kiedy zaczniesz poszukiwania?

– Jutro. Jeśli coś znajdę, zaraz skontaktuję się z SETI-RISEM.

– Dziękuję, tatku. Jesteś cudowny – przymilałam się, chcąc go udobruchać. Mruknął coś pod nosem, zadowolony. – Zaraz przekażę to Królowi. Zapewne czeka niecierpliwie na mój

kontakt.

– W takim razie do usłyszenia, kochanie. Gdyby działo się coś ważnego, natychmiast mnie powiadom – powiedział spokojnie.

– Oczywiście. Uwielbiam cię, tatku.

– Ja ciebie też – odpowiedział z uczuciem i rozłączył się.

Teraz musiałam połączyć się z Królem.

– No, wreszcie! – Był zniecierpliwiony. – Co się dzieje?!

– Na razie wszystko w porządku – uspokoiliam go. – Siedzę sobie w malutkiej celi i czekam, aż łaskawie za kilkanaście godzin wypuszczą mnie na trochę.

– Nikt nie zrobił ci żadnej przykrości?

– Nie – odpowiedziałam lekkim tonem. – Chyba zrobiłam na Wojownikach dobre wrażenie.

– No, oczywiście! Nie mogło być inaczej – powiedział rozbawiony. – Nie udawaj, KALO, doskonale wiem, że jesteś w pełni świadoma, jakie wrażenie robisz na facetach. Tylko nie przesadz w okręcaniu ich sobie wokół palca. Rozkochasz ich w sobie i stracą głowy – marudził.

– Przeceniasz, Panie, moje możliwości – udawałam skromniśnię. – Wiem na pewno, że z Mistrzem nie będzie łatwo. Nie ukrywa złości w stosunku do mnie. Nie potrafię wyczuć go dokładniej, ponieważ bardzo się blokuje. Jest dla mnie ostry i surowy – poskarżyłam się trochę. – Nie odebrałam od niego ani jednego przyjaznego uczucia. Do tego uważa mnie za winną.

– No tak, widzę, że masz to, co najbardziej lubisz: trudne wyzwanie. – Zaśmiał się.

– Spróbuję sobie z nim poradzić. Z nim, z brakiem wolności, słońca i jedzenia. Trochę tego dużo, nawet jak dla mnie. – Teraz ja marudziłam.

– Biedactwo. Tak mi przykro, że musisz tyle znosić dla mnie i przeze mnie! Chyba nigdy nie zdołam ci się odwdziżyć za wszystko, co dla mnie robisz – mówił skruszony.

– SETI-RISIE, nie opowiadaj bzdur! – warknęłam gniewnie. – Nie jesteś niczemu winien. Nie chcę słyszeć o żadnym odwdzięczaniu się. To, co robię, robię z własnej woli, bo tak jest słusznie i właściwie!

– Oho! Zabrzmiało groźnie. Nie denerwuj się tak bardzo – uspokajał mnie. – Wiesz... uwielbiam jak mówisz do mnie po imieniu.

– Uhm... – mruknęłam trochę udobruchana.

Zaśmiał się cicho.

– No dobrze – podjęłam po chwili. – Jutro ojciec przeszuka Paryż i okolice. Zapewne nie zjawi się w rezydencji. Wiesz, jakim jest dzikusiem i odludkiem. Ale obiecał, że połączy się z tobą, Panie, jak czegoś się dowie.

– To wspaniale – ucieszył się. – Nie spodziewałem się, że zrobi to tak szybko. Tylko ty, KALO, jesteś w stanie wyciągnąć go z jego samotni. A jak zareagował na twoje uwięzienie?

– Na początku złością, ale potem wysłuchał wszystkiego spokojnie. Nie musisz się, Panie, niczego obawiać. Nikogo nie obwinał.

– To dobrze – odetchnął z ulgą. – Nie chciałbym odczuć na sobie jego gniewu. Wiesz, jaki jest czasami straszny.

– Wiem – przyznałam.

Byłam świadoma, co może zrobić wściekły ARAGON. Moc, którą posiadał, mogłaby zniszczyć olbrzymi teren z siłą wybuchu nuklearnego. Jednak nie zamierzałam myśleć o nim, jak o potwornej bestii. Dla mnie zawsze był najukochańszym ojcem i tylko to się liczyło. Jeśli robił w przeszłości rzeczy straszne, to nigdy bez powodu.

– W takim razie życzę ci, KALO, powodzenia – usłyszałam po chwili. – Wiem, że dasz

sobie radę, lecz w przypadku jakiegokolwiek zagrożenia natychmiast kontaktuj się ze mną lub z ojcem. Jeśli będę ci potrzebny, odezwij się do mnie, bez względu na porę. Mimo, że teraz mam ciężki okres, dla ciebie jestem zawsze do dyspozycji. Pamiętaj o tym – dodał.

– Dziękuję – szepnęłam z wdzięcznością.

– Do usłyszenia, KALO. Kocham cię – powiedział szybko i zniknął z mojej głowy.

Zostałam sama. Chwilowo nie zamierzałam o niczym myśleć. Mój mózg musiał odpocząć po nadmiarze wrażeń i emocji.

Spojrzałam na książkę, którą wybrałam zupełnie przypadkowo. Jakaś powieść sensacyjna – stwierdziłam. To normalne przy tylu facetach. Ale ja też lubiłam taką tematykę. Dobra książka to dobra książka, bez względu na temat. Ma być interesująca, wciągać czytającego, rozwijać wyobraźnię i dawać mu do myślenia.

Nigdy nie akceptowałam ludzkiego snobizowania się na temat, które książki wypada czytać, a których nie. Najlepsi autorzy pisali czasami takie gnioty, że zbierało się na wymioty przy ich lekturze.

Zagłębiłam się w lekturę, zapominając o wszystkich problemach. Nawet nie zauważyłam, kiedy zbliżyło się południe. Wszyscy mieszkańcy tej twierdzy na pewno byli pogrążeni w letargu. Byłam teraz jedyną przytomną istotą w tych murach. I bardzo wkurzoną. Kiedy uświadomiłam sobie, że na dworze przepięknie świeci słońce, a ja muszę siedzieć uwięziona z powodu jakiegoś cholernego gnoja, krew we mnie zawrzała. Już chociażby za to czekał go marny los. Zadarł z trzema najpotężniejszymi istotami naszej Rasy i chyba nie miał o tym pojęcia.

Byłam już prawie pewna, że przywódca spisku i ten, kto wysłał do mnie rozkaz stawienia się w sali przesłuchań, to jedna i ta sama osoba.

Niewykluczone, że on również stał za śmiercią ADAMA. Musiał mnie bardzo nienawidzić, a ja nie wiedziałam, dlaczego? Przeszukiwałam swoją pamięć, chcąc znaleźć kogoś, komu się czymś naraziłam, ale jedyną osobą, z którą miałam konflikt, był XAWIER – administrator dworu Króla. Sam go wywołał, ale później przeprosił mnie za swoje zachowanie. Widywałam się z nim czasami na dworze Króla i nigdy nie poczułam od niego żadnej złej energii. Poza tym XAWIER nie posiadał takiej mocy, jaką dysponował spiskowiec. Chociaż miał ponad dwa tysiące lat, jego moc była przeciętna. Nie pracował prawie wcale nad jej zwiększaniem. Jego żywiołem było administrowanie dworem i trzeba przyznać, że robił to dobrze. Mimo, że od czasu naszego konfliktu nie znosiłam go, nie mogłam go podejrzewać, bo fakty świadczyły na jego korzyść. Oprócz niego, z nikim nie miałam nigdy na pieńku. Dlatego tożsamość zamachowca nadal pozostawała dla mnie tajemnicą.

Znużona tymi przemyśleniami, poczułam senność. Wiedziałam, że powinnam się porządnie wyspać przed pierwszym, dłuższym spotkaniem z Wojownikami. Musiałam być przeciwieństwo w formie. Skuliłam się na twardym i niewygodnym łóżku i mimo wszystko zasnęłam natychmiast.

## ROZDZIAŁ 7

Obudziłam się dwie godziny przed północą. Byłam wypoczęta; spałam przecież ponad osiem godzin. Przeciągając się, rzuciłam okiem na moją „klatkę”. Przygnębiająca szarość nie zmieniła się ani na jotę. Wyspana czy nie, odbierałam ją tak samo. Nie zamierzając poddawać się przygnębieniu, wstałam szybko i wzięłam prysznic. – Odpreż się, oczyść umysł – powiedziałam do siebie w myślach. Gdyby nie odrobina frustracji, która drażniła mój mózg, byłabym całkiem rozluźniona. Skierowałam więc swoje myśli na przyjemniejsze tory, zaglądając do szafy i wybierając strój na dzisiejsze spotkanie. Przebrałam się w spodnie od dresu i czarną, bawełnianą koszulkę. Pozwoliłam sobie na odrobinę narcyzmu, oceniając swój wygląd. Dopasowane spodnie i koszulka ładnie podkreślały moje zgrabne kształty. Wiedziałam, że w tym zestawie wyglądam dobrze, ale nie prowokująco. Włosy przełożyłam do przodu przez lewe ramię, zaplatając je w bardzo luźny warkocz. Koło twarzy zostawiałam kilka niesfornych kosmyków. – Im ładniej będę wyglądała, tym łatwiej mi pójdzie z Wojownikami. Większość facetów to wzrokowcy – zaśmiałam się, mówiąc to na głos.

Gotowa usiadłam przy stole i czekając, aż ktoś po mnie przyjdzie, sięgnęłam po książkę. Chwilę przed północą usłyszałam zbliżające się kroki. Któryś z Wojowników otworzył pierwsze drzwi, a następnie odsunął sztabę z drzwi mojej celi. Zapukał lekko.

– Proszę wejść – powiedziałam.

W drzwiach stanął Wojownik MIKON. Popatrzył na mnie uważnie, trochę zaniepokojony. Nie zauważając jednak niczego podejrzanego, uśmiechnął się do mnie.

Szybko wstałam z krzeselka i z szacunkiem złożyłam mu lekki ukłon. Dla nich byłam tylko więźniem, więc musiałam udawać pokorę. W myśl powiedzenia: pokorne cielę dwie matki ssie. Szłam na całość; musiałam się z nimi zaprzyjaźnić, jak najszybciej.

Zadowolony, skinął mi głową i wskazał na drzwi.

– Idź przodem – powiedział, przepuszczając mnie w drzwiach.

Znów szliśmy tym surowym korytarzem. Zdecydowanie brakowało tu kobiecej ręki. Z przyjemnością zawiesiłabym w nim kilka obrazów z mojej kolekcji. Kamiennie ściany aż prosiły się o to. – Może kiedyś... – pomyślałam.

Zatrzymaliśmy się przed jednymi z drewnianych drzwi. Następne w kolejności prowadziły do biblioteki, więc łatwo byłoby mi tu trafić. Wojownik MIKON, poważny i spokojny okaz atrakcyjnego samca, kazał mi je otworzyć. Weszliśmy do przestronnej sali, pełnej przeróżnych przyrządów do ćwiczeń. Taki widok momentalnie dodał mi energii. Bardzo lubiłam ćwiczyć. Ucieszyłam się, że będę mogła dać sobie porządny wycisk.

Teraz jednak stanęłam spokojnie przy drzwiach, czekając na polecenia. Wszyscy obecni w sali zwrócili się w moją stronę. Powtórzyłam sztuczkę z ukłonem i stanęłam ze spuszczonej oczami. Robiłam za pokorną, bezbronną owieczkę. Stare sztuczki, które zawsze działały.

W sali dostrzegłam tylko sześciu Wojowników. Brakowało Mistrza i jednego Wojownika. Domyśliłam się, że wyruszyli przesłuchać rodzinę jednego z unicestwionych spiskowców. Najprawdopodobniej rodzinę Fréderika z Genewy. To on był tą kanalią, która odgrażała się Królowi.



Wszyscy Wojownicy odpowiedzieli delikatnym skinieniem głowy na mój ukłon, a ZEN podszedł do mnie, wyszczerzając radośnie cały garnitur bieluśkich zębisk.

– Witaj, KALO – powiedział swobodnie. – Podejdz, przedstawię ci wszystkich.

Ruszyłam za nim natychmiast, przyglądając się delikatnie spod rżęs tym wspaniałym okazom samców. Ubrani w dresowe spodnie i podkoszulki bez rękawów, prezentowali swoją perfekcyjną muskulaturę, zachwycając mnie tym widokiem. Wzięłam głęboki oddech, starając się nie okazywać otwarcie swojej fascynacji.

– Już wiesz, że ja mam na imię ZEN, MIKONA też zapewne znasz – zaczął. – Ten blondas to MARCJAN. – Miły blondyn o mocno kręconych lokach uśmiechnął się do mnie. – Ten poważny łysol, to ANAKLET – ponury Wojownik skinął mi głową. – Uważaj na WIKTORA – ostrzegł mnie ZEN. – To zgrywus i lubi robić głupie dowcipy. – WIKTOR zaśmiał się szelmowsko. – A na koniec nasz smutny anioł, czyli ARIEL. – Wcale nie wyglądał na smutnego, kiedy przypatrywał się z ciekawością mojej osobie. – MISTRZA i ALEXANDRA chwilowo nie ma, a ARTUR pozostał z Królem – kontynuował. – Teraz już znasz prawie wszystkich.

– Bardzo mi miło was poznać, chociaż warunki nie są sprzyjające – powiedziałam cicho. Patrzyłam na nich zauroczona. Wyglądali wspaniale.

– Teraz zapomnij o problemach – rzucił lekko ZEN. – Lubisz ćwiczyć?

– Tak, bardzo lubię.

– W takim razie, co wybierasz na początek? – ZEN najwyraźniej chciał być moim przewodnikiem. Nie miałam nic przeciwko temu. Był miłym, przystojnym olbrzymem o ciemnoblonde włosach i piwnych oczach.

– Bieżnię – odpowiedziałam.

– No, to chłopaki, do roboty. Nie zróbcie sobie wstydu przed wysportowaną kobietą! – ZEN popchnął mnie delikatnie w kierunku bieżni. Sam wskoczył na drugą.

Rozpoczęłam od niezbyt szybkiego truchtu. Miałam kilka dni przerwy w ćwiczeniach, więc chciałam się przystosować przez chwilę. Po trzech minutach ruszyłam z całych sił. Teraz dopiero uwydatniły się moje, ukształtowane systematycznym treningiem, mięśnie. W spoczynku moje ciało było gładziutkie, delikatne i kobiece z zaledwie lekko zaznaczonymi mięśniami. Lecz kiedy zaczynałam ćwiczyć intensywnie, stawały się mocno widoczne. Król zawsze zachwycał się nimi. Uwielbiał podglądać mnie, kiedy ćwiczyłam.

Z pełną premedytacją, ale dyskretnie spojrziałam w kierunku Wojowników, szukając na ich twarzach tego, co pragnęłam tam ujrzeć – zachwyty. I dojrzałam. Zamiast trenować, gapili się na mnie. Tylko ZEN nie przerwał biegu, ale, tak jak pozostali, nie odrywał ode mnie wzroku. Po jakimś czasie, gdy minęło im pierwsze oszołomienie, powoli wrócili do ćwiczeń.

Biegłam intensywnie przez pół godziny. ZEN do końca dotrzymywał mi kroku.

Widziałam, że był jednak porządnie zmęczony. Gdy skończyłam, podszedł do mnie i zawołał:

– Kobieto! Ależ ty masz kondycję. Trenujesz chyba codziennie?

– Codziennie nie, ale bardzo często. Staram się trzy razy w tygodniu.

– Podziwiam! A teraz, co chcesz ćwiczyć dalej? – zapytał.

– Kłatkę piersiową, ręce, ogólnie całe ciało.

– Podnosisz się na drążku? – padło kolejne pytanie.

– Oczywiście.

Podprowadził mnie do zamocowanego w suficie drążka. Podskoczyłam lekko, chwytając się pewnie. Po chwili podnosiłam ciężar swojego ciała bez żadnych trudności. ZEN kręcił z niedowierzaniem głową, nic jednak nie mówiąc.

Za nic w świecie nie zamierzałam robić tego dla poklasku, choć ten, prawdę mówiąc,

pomagał mi w mojej strategii. Po jakimś czasie zapomniałam kompletnie o obserwujących mnie samcach, pochłonięta wykonywanymi ćwiczeniami. Zrobiłam dwieście pompek, kilkaset brzuszaków i na koniec jeszcze zaliczyłam pół godziny biegni. Mimochodem wyłapywałam czasami ich wzrok na sobie, ale nie przeszkadzało mi to w niczym. To nie były złe spojrzenia. Fascynacja Wojowników działała na moją korzyść.

Na zakończenie, jak zwykle, zamierzałam odprężyć organizm kilkoma pozycjami jogi. Zaczęłam od pozycji drzewa, później chciałam przybrać pozycję półksiężycy i wojownika.

– O, ćwiczysz jogę – doszedł mnie głos jednego z Wojowników. To był ARIEL. – Czy mogę się przyłączyć?

– Proszę bardzo – odpowiedziałam.

– Lubisz jogę? – zapytał.

– Tak, bardzo. Pozwala mi się odprężyć i daje spokój umysłu. Czy ty, Panie, też ją lubisz?

– Nawet bardzo, ale nie mogę nią zarazić pozostałych. Mówią, że to dla mięczaków – zaśmiał się.

– Mówią tak, bo nie znają się na rzeczy. Zapewne nie daliby sobie rady z wieloma pozycjami, więc wolą udawać brak zainteresowania – rzuciłam zaczepnie. Podziałało. Wszyscy chcieli ćwiczyć z nami. Było mnóstwo radości, gdy pokazywaliśmy im z ARIELEM kolejne pozycje, a oni starali się dopasowywać swoje olbrzymie ciała do wymyślnych figur. Po pół godzinie daliśmy im wreszcie spokój.

– Myślę, że na dzisiaj wystarczy – powiedziałam. – Jutro, jeśli będziecie chcieli, możemy kontynuować.

Wszyscy bardzo chętnie się zgodzili

– Świetnie wam poszło – powiedziałam. – W takim razie na koniec pozycja relaksacyjna i parę minut wyciszenia.

Usiadłam w pozycji lotosu i połączyłam kciuki z palcami wskazującymi. Ta czakra pozwalała mi się odprężyć. Siedzieliśmy tak przez parę minut, a mnie bardzo ucieszyło, gdy wszyscy Wojownicy wyciszili się i zrelaksowali.

– Dziękuję wam wszystkim. Byliście wspaniali – powiedziałam z uśmiechem.

Patrzyli na mnie zadowoleni.

– Dziękuję ci, KALO – usłyszałam ANAKLETA. – To było świetne przeżycie.

– To prawda – potwierdził ZEN, a reszta mu przytaknęła.

W tym momencie odebrałam obecność Mistrza na terenie twierdzy. Orientowałam się, że jest gdzieś blisko, ale ukrywa miejsce swojego pobytu. Ledwie o tym pomyślałam, gdy nagle poczułam na sobie czyjeś spojrzenie. Było tak intensywne, że natychmiast odgadłam, do kogo należy. Przez ciało przeszedł mi dreszcz, wywołując jednocześnie niepokój, jak i radość. Odwróciłam się w stronę drzwi i zobaczyłam Mistrza. Nie wiedziałam jak określić jego spojrzenie. Chyba po prostu: dziwne. Zbyt wiele emocji nakładało się jedna na drugą. Na koniec jednak stało się ostre i znów ujrzałam w nim złość. Dopiero, gdy przeniósł wzrok na Wojowników, jego spojrzenie złagodniało.

– Muszę przyznać, że widok był bardzo interesujący, moi panowie – powiedział ironicznie. – Szóstka największych twardzieli na tym świecie, wiodzona za nos przez słabą kobietę! Mam nadzieję, że następnym razem nie zastanę was podczas próby... na przykład... baletu.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem. No tak, zrelaksowali się przecież całkowicie.

– Z tą słabą kobietą nie masz Mistrzu racji. Trzeba było widzieć, jak ZEN ostatkiem sił nadążał za nią na bieżni. Warto było na to popatrzeć – odezwał się z uśmiechem WIKTOR. – Biedny ZEN.

– To może jutro ty spróbujesz, cwaniaczku. Zobaczmy, jak szybko padniesz – zaperzył się ZEN.

– OK! Zakład. Zobaczmy jutro, kto jest słabeuszem?

– Spokój! – powiedział Mistrz ostro. – Nie życzę sobie żadnej rywalizacji z powodu tej kobiety. Jeśli to ma tak wyglądać, będę zmuszony nie wypuszczać jej z celi.

– Nie Mistrzu, nie rób tego! To tylko żarty. Wierz nam, tak tylko droczyliśmy się ze sobą.  
– WIKTOR i ZEN zapewniali go żarliwie.

Trochę go udobruchali.

– Wierzę wam – powiedział po chwili. – Chcę jednak, po raz ostatni przypomnieć wszystkim: to nie jest zabawka sprowadzona dla waszej przyjemności, tylko więzień podejrzany o zdradę. Zdajcie sobie sprawę, że pozory często mylą. Pod piękną powłoką może skrywać się jadowity wąż.

Spojrzałam na niego bykiem.

– No, pięknie – pomyślałam. – Jadowity wąż! Dobrze, że chociaż zauważyłeś piękną powłokę, zaparty samcu!

– Mistrzu, zapewniam cię, że jesteśmy bardzo ostrożni – powiedział poważnie MIKON. – KALA nie zrobiła nic, co mogłoby wzbudzić nasze podejrzenia.

– Wyjąwszy to, że już pierwszej nocy okręciła sobie was wokół małego palca, możliwe, iż nic nie zrobiła – zakpił. – Ale dobrze, dopóki nie ma to wpływu na waszą ostrożność i wasz rozsądek, róbcie, co chcecie. Teraz idę do siebie. Muszę odpocząć. Godzinę przed wschodem słońca spotykamy się w bibliotece. Oczywiście bez niej.

To „niej” zabrzmiało trochę lekceważąco. Warknęłam w myślach ze złości. Mimo, że byłam w nim zakochana, miałam teraz ochotę udusić go.

Wyszedł, nie patrząc na mnie. Żywy obraz dumy i uprzedzenia!

– Tylko nie przejmuj się zbytnio – odezwał się ZEN. – Mistrz jest ostry, ale to bardzo mądry dowódca. Zbyt dużo spraw ma na głowie, zbyt dużo odpowiedzialności spoczywa na jego barkach i dlatego musi być taki zasadniczy.

– OK – pokiwałam głową. Zdawałam sobie doskonale sprawę z obowiązków, ciążyących na nim i jego „chłopcach”. Regularne kontrole pośród osobników naszej Rasy, interwencje na rozkaz Króla, wykonywanie wyroków, należały od wieków do ich podstawowych zadań. Zawsze wierni i oddani SETI-RISOWI, stanowili podporę jego władzy.

– Większość z nas idzie zaraz do biblioteki. Pójdiesz z nami, czy wolisz wracać do celi?  
– zapytał ZEN.

– Wiadomo, że wolę do biblioteki – rzuciłam szybko.

– No, to chodź – puścił mnie przodem. Wyszłam na korytarz i skierowałam się do wielkich drzwi, przez które wchodziłam wczoraj. Na razie byliśmy sami. Wojownicy zostali jeszcze w sali ćwiczeń, zapewne porządkując ją. Weszłam do biblioteki i rozejrzałam się z zaciekawioną po całym pomieszczeniu. Dzisiaj miałam więcej czasu, by mu się dokładnie przyjrzeć. Było bardzo duże. Na środku stała masywna, drewniana ława, otoczona dziewięcioma fotelami. W prawym rogu zobaczyłam mały stolik, przy którym stały jeszcze dwa fotele. Natomiast wszystkie ściany zajmowały olbrzymie regały z książkami, za wyjątkiem jeszcze jednych drzwi, znajdujących się na ścianie na wprost wejścia. Zaciekawilo mnie, co też znajduje się za nimi. Skupiłam się jednak na książkach, były przecież od zawsze moją pasją. Rozglądałam się więc z radością, widząc tak imponujący księgozbiór. Już na pierwszy rzut oka można było dostrzec niezwykle wartościowe egzemplarze.

Zanim rozpoczęłam zwiedzanie, z korytarza dobiegły mnie głosy pozostałych Wojowników. Po chwili weszli do środka.

– Chcesz, to oprowadzę cię i powiem, co znajdziesz na kolejnych regałach – powiedział szybko ZEN, nie chcąc zapewne, by ktoś go uprzedził.

Skinęłam głową zadowolona i ruszyłam za nim do pierwszego, sięgającego sufitu mebla.

– Tutaj są encyklopedie, słowniki, leksykony oraz książki opisujące dzieje różnych państw i narodów. Są tu mity z całego świata, o wampirach też nie brakuje. – Zaśmiał się, przechodząc dalej. – Następne trzy regały to „antykwarjat”. Pełno tu bardzo starych ksiąg. Mistrz nie pozwala ich ruszać bez jego zgody.

Podeszłam bliżej, z zachwytem przyglądając się temu wspaniałemu zbiorowi. Zauroczona dostrzegłam unikatowe, wykonane ręcznie egzemplarze.

– Najprawdopodobniej nie uda mi się obejrzeć żadnego z nich – pomyślałam. – Mistrz zapewne nie zgodzi się, by „zdrajczynie” dotykała jego skarbów.

– Chodź dalej – zawołał mnie ZEN, który stał już przy następnym regale. Chociaż nie miałam ochoty odejść od tych cudeniak, chłonąc każdy najmniejszy szczegół przez grube szyby, broniące dostępu intruzom, kurzowi i wilgoci, szybko podeszłam do niego. Nie wyglądał na zbyt ciepłego. – Tutaj są książki o sztuce, malarstwie, przyrodzie, zwierzętach, kosmosie i o wszystkim, co ciekawe na naszej planecie – objaśniał mi, gestykulując przy tym z werwą.

Ledwie zdołałam popatrzeć, a już ciągnął mnie dalej. Minęliśmy właśnie drzwi, które mnie wcześniej zaintrygowały.

– Czy za tymi drzwiami też są książki? – zapytałam.

– Nie. Mamy tu odjazdową salę audio i kinową. Wprawdzie, jak przystało na nowoczesną Rasę, wszyscy mamy telewizory w pokojach – zakpił. – Ale tutaj jest taki sprzęt, że każdy woli oglądać filmy w tym pokoju. ARTUR ma kompletnego świra na punkcie najnowocześniejszej aparatury. Efekty są niesamowite. – Był autentycznie zafascynowany. – Może któreś nocy będziesz chciała coś z nami obejrzeć? Zaznaczam, że to same filmy „dla facetów”. Tylko nie pomyśl czasem, że pornosy.

– Mogę obejrzeć dobry film „dla facetów” – zgodziłam się. – Oczywiście, oprócz pornosy.

– OK. – ZEN wydawał się bardzo zadowolony. – A teraz następne regały. Tutaj masz wszystko, co chcesz: sensacja, horror, fantastyka, kryminał, powieści historyczne, obyczaje. Ale babskich romansideł tutaj nie znajdziesz – zaznaczył. – Wybieraj, co chcesz, bo niedługo będę cię musiał odstawić do celi.

Ciężko było mi się zdecydować, ale w końcu wybrałam kryminał – moją ulubioną Agathe Christie. Mieli tu chyba wszystkie jej powieści. Ktoś najwyraźniej też był jej fanem.

Gdy już wyciągnęłam książkę z półki, odwróciłam się w stronę Wojowników. Rozsiedli się wygodnie w olbrzymich fotelach. Nadal nie było między nimi Mistrza i ALEKSANDRA. Zapewne jeszcze odpoczywali po wyprawie. A ja tęskniłam za widokiem faceta, który skradł moje serce i to w mgnieniu oka! Czułam się, jakby mieszkały we mnie dwie różne istoty. Jedna rozsądna i ostrożna, a druga kompletnie szajbnięta na punkcie tego samca. Miałam coraz mniejsze wątpliwości, która z nich była górą. Aż kręciło mnie w dołku ze zniecierpliwienia, że wciąż go nie ma. Zły czy nie, naburmuszony czy uśmiechnięty, byleby tylko zjawił się wreszcie. – Dobrze, że to dzieje się w mojej wyobraźni – pomyślałam trochę roztrzęsiona wewnętrznymi rozterkami. Nie mogłam pozwolić, by ktoś dostrzegł moje rozdarcie, więc skupiłam swoją uwagę na tym, co dzieje się wokół mnie. Zauważyłam, że ANAKLET i WIKTOR siedzą z założonymi słuchawkami, słuchając muzyki. Inni dyskutowali ze sobą, ciągle jednak zerkając w moim kierunku. Udając, że przeglądam książkę, obserwowałam ich dyskretnie. Zdecydowanie byłam obiektem ich zainteresowania. Gdy na chwilę podniosłam oczy, spoglądając na nich, ZEN kiwnął na mnie przyzywająco.

– Usiądź z nami na trochę. Mamy jeszcze dwadzieścia minut do spotkania.

Podeszłam i usadowiłam się w jednym z wolnych foteli.

Uwaga wszystkich skupiła się na mojej osobie. Wpatrywali się we mnie bez słowa.

Poczułam się trochę dziwnie, jakbym im przeszkadzała.

– Dlaczego przestaliście rozmawiać? – zapytałam. – Czyżbym wam przeszkadzała? Jeśli tak, to lepiej będzie, jak pójdę do celi.

– Nie przeszkadzasz! W żadnym wypadku! – odezwał się chór głosów.

– Pierwszy raz siedzi tu z nami kobieta, więc jest to dla nas zarazem i ciekawe, i dziwne wydarzenie – odezwał się ZEN, a reszta pokiwała głowami, potwierdzając jego słowa. – Może opowiesz nam coś o sobie?

– Nie chciałabym, abyście to źle zrozumieli, ale naprawdę niewiele mogę powiedzieć o sobie – uprzedziłam ich. – Na razie nie mogę – dodałam.

– Tak zupełnie nic? – zapytał MIKON. – Ani kiedy się urodziłaś, ani gdzie? Kiedy przeszłaś przemianę, kto jest twoim Stwórcą? To są informacje, których nie ma sensu ukrywać.

– Urodziłam się w 1690 roku w Polsce – odpowiedziałam po krótkim zastanowieniu. – Moja przemiana odbyła się, kiedy skończyłam 18 lat, w 1708 roku. Niestety nie mogę powiedzieć, kto jest moim Stwórcą.

– Dlaczego? – Nie dawał za wygraną.

– Ponieważ mi tego zabronił – oświadczyłam.

– To bardzo dziwne, co mówisz. Przecież nie ma możliwości, aby Król nie wiedział, kto cię stworzył. To jest niezgodne z naszymi zasadami! – MIKON rzucił to ostrym tonem.

– Król wie, kim jest mój Stwórca. Ale tylko on. Nie złościście się na mnie – poprosiłam.

Bardzo nie chciałam, aby się do mnie zniechęcili. – Chwilowo tak musi pozostać. Jeśli tylko będę wam mogła cokolwiek powiedzieć, dowiecie się natychmiast. Mogę wam przysiąc, że nie robię nic złego. Jeśli mi uwierzycie, będę bardzo szczęśliwa. – Staralam się wyglądać jak najwiarygodniej. – Zdaję sobie sprawę, że nie macie żadnych powodów, by mi ufać, a wręcz przeciwnie. Proszę was jednak o odrobinę cierpliwości. Może w niedługim czasie sytuacja się zmieni.

Wiedziłam, że są trochę źli, na szczęście ciekawość przewyższała złość. Teraz jeszcze bardziej ich intrygowałam.

– Jeśli urodziłaś się w Polsce, to skąd wzięłaś się w Paryżu i jak poznałaś Króla? – tym razem dociekał ZEN.

– W 1944 roku mój Stwórca poprosił Króla o opiekę nade mną. Miałam wtedy bardzo ciężki okres w moim życiu i chwilowo się załamalam. Dzięki Królowi udało mi się dojść do równowagi. Przez ponad dziesięć lat byliśmy razem. Później zwrócił mi wolność – powiedziałam z uczuciem. – Ale to już wszystko, co mogę powiedzieć na ten temat. Przepraszam, naprawdę nie mogę więcej. Poza tym zaraz przyjdzie Mistrz, więc muszę wrócić do celi. Kto mnie odprowadzi? – W tym momencie poczułam żal i rozczarowanie, że nie ujrzę obiektu moich uczuć przez tyle godzin. Do końca łudziłam się, że pojawi się w bibliotece, zanim ja wyjdę.

Wojownik ZEN zerwał się pierwszy, obejmując funkcję mojego opiekuna. Nikogo nie chciał dopuścić do mnie.

Wstałam i ukloniłam się wszystkim z szacunkiem. Humor poprawiło mi to, że patrzyli na mnie z sympatią. Byłam świadoma, że nie uniknę pytań i najbardziej obawiałam się, aby moje tajemnice nie spowodowały ich niechęci. Chwilowo nie miałam jednak pomysłu, jak wybrnąć z tej sytuacji. Nie wiedziałam, na czym stoję. Nadal byli dla mnie obcy, nie znałam ich i nie miałam pojęcia, ile im mogę powiedzieć. Na razie musiałam milczeć. – Dopóki nie nabiorę całkowitej pewności co do ich wierności i przede wszystkim do chęci zatrzymania wszystkich

informacji o mnie w tajemnicy, nie mogę ryzykować – pomyślałam.

Od jutra postanowiłam delikatnie podpytywać ich o różne sprawy, by wyczuć sytuację.

Tymczasem podeszliśmy już pod celę. Wojownik ZEN otworzył drzwi i wpuścił mnie do środka. Zawahał się trochę przed wyjściem, jakby chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował. Rzucił tylko na odchodnym:

– Do jutra ślicznotko – i zostawił mnie samą.

Przyszło mi na myśl, że trochę za bardzo się spoufala. Niestety, byłam dla niego tylko więźniem. Poza tym, tak w rzeczywistości, nikt nie miał pojęcia, kim jestem. Jako kobieta związana kiedyś z Królem i to nieoficjalnie, w hierarchii naszej Rasy właściwie byłam nikim.

Nie chciałam jednak myśleć o tym teraz. Wystarczało mi rozterek, jak na jedną noc. Na taki stan najlepszym remedium najczęściej okazywała się wciągająca lektura. Wzięłam więc niedokończoną książkę z wczoraj i zagłębiłam się w jej treść. Przed południem skończyłam czytać z twardym postanowieniem, by zasnąć, nie zaprzatając sobie głowy problemami. Pomyślałam, że wieczorem, wypoczęta, z jasnym umysłem, będę miała więcej czasu na opracowanie jakiejś strategii.

Zasnęłam momentalnie. Śnił mi się Mistrz. Widziałam jego doskonałą postać i piękną twarz. Kochał mnie, a ja szalałam ze szczęścia jak pijany zając. Zatraciliśmy się w pocałunkach, w seksie. Było CU-DOW-NIE!

## ROZDZIAŁ 8

Przebudzenie było okropne. Zamiast twarzy ukochanego, zobaczyłam szare, smutne ściany. Wzdrygnęłam się rozczarowana. Chwilowo moja rzeczywistość jawiła się w szarych kolorach. Do północy zostały jeszcze trzy godziny, miałam więc trochę czasu. Nie spodziewałam się, że ktoś przyjdzie po mnie wcześniej. Wstałam jednak i na wszelki wypadek przygotowałam się do wyjścia: umyłam, ubrałam i uczesałam.

Siedząc na łóżku po turecku, oparta o zimną ścianę, zaczęłam zastanawiać się, o co zapytać dziś Wojowników. A może Mistrza?! Nie byłam pewna, czy on zechce zamienić ze mną chociaż słowo. Postanowiłam jednak spróbować.

– Kurczę, żebym się tylko nie wygłupiła! Co będzie, jeśli w jego pobliżu nie zdołam wydukać czegoś rozsądnego i wyjdę na idiotkę? – opanowały mnie czarne myśli. Trzeba było odpędzić to durne rozumowanie, powodujące tylko coraz większą nerwowość, więc zaczęłam zastanawiać się intensywnie, jak z nimi wszystkimi postępować. Nigdy nie spodziewałam się, że najsilniejsi i najgroźniejsi członkowie naszej Rasy, mogą być jednocześnie tak mili i łagodni. Oczekiwałam ostrych, agresywnych samców, a tu takie zaskoczenie! To akurat było dla mnie ze wszech miar sprzyjające. Pograżona w rozmyślaniach, nie zauważyłam nawet, kiedy zbliżyła się północ. Dopiero odgłosy dochodzące z korytarza przywróciły mnie do rzeczywistości. Po chwili usłyszałam odsuwanie zasuw w moich drzwiach i pukanie.

– Proszę wejść – powiedziałam.

Tak, jak się spodziewałam, w drzwiach stanął Wojownik ZEN. Nie wiedziałam, czy to Mistrz wyznaczył go na mojego opiekuna, czy on sam podjął taką inicjatywę. Jedno było pewne, zawsze kręcił się w moim pobliżu. Teraz stanął blisko mnie i zapytał:

– Wyspałaś się? – Usłyszałam jak intensywnie wciąga mój zapach. Drgnęłam, odsuwając się trochę od niego.

– Tak. Spałam dobrze. – Zrobiłam parę kroków w stronę drzwi, chcąc, by dzielił nas większy dystans. – Idziemy? – zapytałam.

– Oczywiście. Przygotuj się na ciężką rywalizację. Porobiliśmy zakłady, kto dzisiaj wygra: ty czy WIKTOR. Nawet Mistrz dał się wciągnąć – poinformował mnie. – Ja postawiłem na ciebie. Wszyscy są bardzo podekscytowani. MARCJAN i ANAKLET, choć mieli dzisiaj coś do załatwienia w mieście, zdążyli już wrócić. Ledwie zaszło słońce, a już ich nie było. Koniecznie chcieli być tu przed pojedynkiem. Wrócili przed kwadransem, bo jak stwierdzili, nie przepuściliby takiego widowiska. Tak więc dzisiaj masz komplet widzów. – Zaśmiał się.

– No, pięknie! – powiedziałam z przekąsem.

– Nie podejmuj się. Nawet, jeśli WIKTOR cię pokona, nie będziesz się miała czego wstydić. Jesteś doskonale wyćwiczona – pochwalił mnie. – Nie pogniewam się, jeśli przegram zakład. Ale postaraj się choć trochę utrzymać nosa temu pyszałkowi.

Wiedziałam, że bez problemu dam sobie radę z każdym z nich. Najgorsze było to, że Mistrz zamierzał mnie obserwować. A ja w jego obecności miałam nogi jak z waty.

– Ciężko jest biegać na wacianych nogach! – pomyślałam.

Kiedy weszliśmy do sali, wszyscy czekali na nas. Jak zwykle pięknie się ukloniłam.

Zobaczyłam same uśmiechnięte twarze. Tylko Mistrz był poważny i zaledwie minimalnie skinął głową na moje powitanie.

Miałam na sobie mocno dopasowane, elastyczne legginsy i czarny top na ramiączkach. Lubiałam ubrania typu „druga skóra”. Miałam co pokazywać, więc to robiłam. Odrobina kontrolowanej próżności pomagała mi trzymać się dzielnie przy tym facecie. Widząc, jak wszyscy pozerają mnie wzrokiem, poczułam się jeszcze pewniej.

– Pokażę ci, co potrafię, Panie Poważny – pomyślałam, patrząc na Mistrza. Wewnętrzny głos szeptał mi uparcie, że dla niego powinnam być najlepsza, najszybsza, najmocniejsza. Zasługiwał na kogoś wartościowego, a ja pragnęłam, by za taką mnie uznał.

– Gotowa do walki? – zapytał WIKTOR.

– Jasne – rzuciłam. – Tylko żeby było jasne: pracują same mięśnie. Żadnego turbo-doładowania mocą. Mam nadzieję, że wszyscy będą tego pilnować.

– Nie martw się, KALO. Użycie mocy przez któregoś z was oznacza przegraną – powiedział ZEN.

– OK. W takim razie, ile czasu biegniemy?

– Dopóki jedno z was nie straci sił.

– W porządku – zgodziłam się bez wahania. – Ale wszystko na maksa. Największe pochylenie i największa prędkość. Bez rozgrzewki.

– Zgoda. – WIKTOR pokiwał głową, aprobując moje warunki.

Podeszliśmy do bieżni. Już wczoraj byłam pod wrażeniem sprzętu, jaki tu mieli. Musiał być robiony na zamówienie. Był wypasiony w każdym calu. W końcu używali go przecież najwięksi twardziele na świecie. Bez ociągania weszłam na wybieg. Wojownicy ustawili się wokół nas. Na sygnał rozpoczęliśmy wyścig. Natychmiast poczułam, jak moje mięśnie „z uśmiechem” ruszyły do ataku. „Chłopaki” wzięli się ostro za doping. Z satysfakcją ujrzałam osłupienie i podziw w oczach Mistrza na widok mojej muskulatury. Stał oparty o ścianę trzy metry ode mnie i bacznie mnie obserwował. Wbrew moim obawom to mnie nie osłabiło. Widząc jego zachwycony wzrok, dostałam skrzydeł.

Ktoś puścił mocną, rockową płytę i zrobiło się super przyjemnie. Biegłam bez większego wysiłku, z rozbawieniem słuchając zachepek, którymi raczyli nas Wojownicy. Pół godziny to dla mnie była dopiero rozgrzewka. Jednak WIKTOR zaczynał już trochę słabnąć. Ja na razie nie odczuwałam najmniejszego zmęczenia.

Nietrudno było zgadnąć, kto postawił na WIKTORA. MIKON, ALEXANDER i MARCJAN dopingowali go z całych sił. ANAKLET, ZEN i ARIEL byli za mną. Nie miałam pojęcia, na kogo postawił Mistrz, ponieważ nie kibicował nikomu.

Po czterdziestu minutach dostrzegłam, że WIKTOR zaczął opadać z sił. Nie poddawał się jeszcze, ale to już była moim zdaniem kwestia trzech, czterech minut. Upłynęło dokładnie czterdzieści cztery minuty, gdy dał wreszcie za wygraną. Padł na podłogę i leżał jak martwy. Pobiegałam jeszcze jedną minutę, jak to się mówi: dla równego rachunku, i zeszałam spokojnie z bieżni.

ZEN aż podskakiwał z radości, ARIEL i ANAKLET mieli bardzo zadowolone miny. Surową twarz ANAKLETA rozświetlał wesoły uśmiech. Rozochocony ZEN podszedł do mnie i cmoknął mnie w policzek.

– Po prostu jesteś genialna – zawołał. Odsunęłam się odruchowo. Nie byłam przyzwyczajona do poufałości ze strony obcych mężczyzn i tego nie tolerowałam. W normalnych warunkach, za coś takiego każdy delikwent dostałby ostrą nauczkę, którą długo by pamiętał. Teraz sytuacja była inna. Raz, że będąc więźniem, nie mogłam nic zrobić, dwa – nie pocałował mnie z premedytacją, a jedynie w euforii po zwycięstwie. Przesunęłam się jednak zdecydowanie



w stronę Mistrza, jakbym chciała, by mnie bronił przed takim zachowaniem.

WIKTOR powoli podniósł się z podłogi.

– Ale mnie kobieto wymęczyłaś – zającał. – Co ty, jesteś jakimś cyborgiem? – zapytał z niedowierzaniem.

– Tak – odpowiedziałam wesoło. Rozśmieszył mnie swoim pytaniem.. – Z tytanowym szkieletem.

– Powiedz, jak to robisz, że masz taką kondycję? – dopytywał.

– Bardzo dużo biegam. Zawsze jak człowiek. Ćwiczę i biegam, nie używając mocy. W jednym z miejsc, w których mieszam, mam wspaniałe góry z trasami idealnymi do moich potrzeb.

– Bardzo ciekawe rzeczy mówisz, KALO – usłyszałam głos, od którego przeszły mnie ciarki. – Może powiesz nam, w ilu to miejscach mieszkasz? A może tego też nam nie możesz powiedzieć? – zapytał ironicznie.

Spojrzałam na niego zamyślona. Oceniałam na szybko, czy mogę mu to wyjawić. W sumie, gdyby chciał, mógłby dowiedzieć się, gdzie przebywam, na przykład od XAWIERA.

– W trzech – odpowiedziałam. – Mieszkam w trzech miejscach, Panie.

– A dokładniej? – Przyglądał mi się uważnie.

– W Paryżu, w Grecji i w Polsce.

Mistrz uniósł brwi zdziwiony.

– Często się przenosicie – skomentował. – Takie niespokojne dusze. Pierwsze słyszę, żeby ktoś z naszej Rasy mieszkał w tylu miejscach. Twój Stwórca, to ktoś dziwny, skoro tak cię przenosi.

Wszyscy przysłuchiwali się nam z wielką uwagą. Nikt nie zaczął ćwiczyć.

– Mieszkam sama i sama się przenoszę – odpowiedziałam, wywołując ogólną konsternację.

– No, no! Robi się coraz ciekawiej – odezwał się Mistrz. – Powiedz nam, dlaczego nie mieszkasz ze Stwórcą?

– Czasami z nim mieszkam. Ale on przez większość czasu jest zajęty swoją pasją i nie chcę mu przeszkadzać. Jest naukowcem i ciągle z czymś eksperymentuje – wyjaśniłam na razie spokojnie. – Nie chcę być niegrzeczna, Panie, ale czuję się, jak na przesłuchaniu. Może teraz ja mogłabym zadać kilka pytań.

Spojrzał na mnie zaskoczony. Zapewne stwierdził, że jestem bezczelna, ale ciekawość chyba zwyciężyła.

– Słucham – burknął mało zachęcająco.

– Na kogo, Panie, dzisiaj stawiałaś?

– Na ciebie – prychnął.

– Dlaczego?

– Ponieważ uważam, że jesteś niebezpieczna – powiedział twardo. – Tak, jak wcześniej mówiłem, nie wiadomo, co skrywasz, ale czuję, że to coś groźnego. Skoro potrafisz blokować się tak mocno, założyłem, że i fizycznie jesteś bardzo silna. Jak widać – nie myliłem się.

– Widzę, Panie, że nie jestem w stanie zdobyć ani odrobiny twojego zaufania. Wszystko, co robię, tłumaczysz przeciwko mnie – mówiłam rozgoryczona. – To niesprawiedliwe!

– Zaufanie to ja mogę mieć do kogoś, kto nie ma tajemnic – powiedział ostro. Nadal opierał się luzacko o ścianę, ale minę miał poważną.

– A jeśli powiedziałabym ci, Panie, że mam z Królem ważny układ, czy byłbyś w stanie w to uwierzyć? – zapytałam.

– Raczej... nie – odpowiedział już nie tak surowo. – A jeśli uwierzę, to co?

– Wtedy mogłabym powiedzieć ci kilka rzeczy, ale po warunkiem, że przysięgłbyś na swój honor nikomu tego nie zdradzić.

– Nie ma takiej możliwości! – zdenerwował się. – Żadnych tajemnic. Naszą podstawową zasadą jest całkowite zaufanie i nigdy tego nie zmienimy. Czyżbyś chciała nas skłócić i rozbić układ, który funkcjonuje od setek lat?!

– W żadnym razie – zaprzeczyłam szybko. – Po prostu szukam rozwiązania tej sytuacji, lecz nadal jesteśmy w punkcie wyjścia. Ty nie możesz mi zaufać, Panie, ja nie mogę zaufać tobie. Impas!

– Mam rozumieć, że nadal odmawiasz odczytu i wszelkich wyjaśnień.

– Tak – odparłam zdecydowanie.

Był zły, ale powstrzymał się od szorstkich słów. Widziałam, że myśli intensywnie. Przez chwilę miałam nadzieję, że ulegnie moim sugestiom chociaż w minimalnym stopniu. On jednak oderwał się od ściany i rzucił Wojownikom:

– Przyszliśmy tu ćwiczyć, to ćwiczymy, żeby później nie wstydzić się, gdy pokonuje nas kobieta.

Wojownicy przez cały czas przysłuchiwali się uważnie naszej rozmowie i teraz mieli dziwne miny. Wyglądało, że muszą przemyśleć to, co usłyszeli. Nie odzywając się do siebie, poszli w ślady Mistrza i zaczęli ćwiczyć. Zapadło krępujące milczenie. Stałam w bezruchu, czując się trochę jak outsider w ich – podlegającym surowym zasadom – świecie. Na szczęście, po chwili, któryś z nich puścił muzykę, napięcie trochę opadło i zrobiło się przyjemniej. Wcześniejsza cisza była okropna.

Nie mając wyboru przyłączyłam się do nich. Nie chciałam, żeby Mistrz wpadł na pomysł odesłania mnie do celi. Chcąc przegonić chwilowe przygnębienie, dałam sobie porządny wycisk. Reszta też dzisiaj nie próżnowała. Kiedy skończyliśmy, dochodziła trzecia. Po takiej dawce ruchu odzyskałam na szczęście swoje optymistyczne spojrzenie na świat.

Rozkosznie zmęczona, miałam ochotę usiąść w bibliotece, w wygodnym fotelu i trochę poleniuchować. Poszukałam wzrokiem Mistrza. Schodził właśnie z bieżni. Starłam się nie patrzeć na niego wcześniej, ponieważ w momencie, gdy tylko przez chwilę spoglądałam w jego kierunku, widok cudownie pracujących, olbrzymich mięśni doprowadzał moje zmysły do szału. Przez ciało przelatywały mi dreszcze. Raz było mi zimno, raz gorąco. Moja wybujała wyobraźnia bez żadnego zawstydzenia podsuwała mi obrazy naszych ciał splecionych w miłosnych igraszkach. Dosłownie czułam, jak wchodzi we mnie z jękiem rozkoszy, napinając wszystkie swoje wspaniałe mięśnie. Na obrzeżach mojej świadomości pojawiły się sygnały ostrzegawcze, że wpadam po same uszy. Zignorowałam je z pełną świadomością. Chciałam „grzeszyć” z nim myślą, mową i uczynkiem. Zwłaszcza uczynkiem!

Teraz patrzyłam na niego i skomlałam w myślach: błagam, nie odsyłaj mnie jeszcze, błagam, błagam!

Wyglądało, jakby coś wyczuł, gdyż spojrzął na mnie uważnie. Natychmiast spuściłam oczy, nie chcąc go prowokować. Przez dłuższą chwilę czułam na sobie jego wzrok. Był bardzo intensywny. Czekałam w napięciu, co powie.

– Skoro dzisiaj mamy czas odpoczynku, może ktoś ma ochotę obejrzeć ze mną jakiś film?  
– zapytał, a ja nie miałam pojęcia, czy należę do tych „ktosiów”.

Oczywiście, wszyscy mieli ochotę.

– KALO, jeśli chcesz, możesz iść z nami – zwrócił się do mnie.

– Dziękuję. Z przyjemnością. – Odetchnęłam z ulgą.

– Idź pierwsza – pokazał ręką.

Ruszyłam do biblioteki, a on szedł tuż za mną, przyprowadzając mnie o drzenie. Kiedy

wreszcie stanęłam w intrygujących mnie wcześniej drzwiach, otworzyłam szeroko oczy ze zdziwienia. Pokój był bardzo duży. Ścianę na wprost wejścia zajmował olbrzymi telewizor. Na podłodze, wyłożonej jakąś matą, leżało dziewięć ogromnych poduch.

– Wybierz sobie, gdzie chcesz usiąść – powiedział Mistrz.

Podeszłam do pierwszego rzędu poduch i wybrałam środkową.

– Możesz na niej siedzieć lub, jak ci będzie wygodnie – leżeć. Większość z nas leży.

Wtedy są lepsze efekty. Mata przenosi drgania, więc odczucia są mocniejsze.

Rozglądałam się zachwycona po pomieszczeniu. Oprócz telewizora, tuż pod sufitem dojrzałam zamocowany ekran, który WIKTOR właśnie rozwinął. Zajmował prawie całą ścianę. Sprzęt, który dostrzegłam wyglądał imponująco. Dookoła całego pokoju, stały lub wisiały różnej wielkości głośniki. Znałam się trochę na sprzęcie, ale takich bajerów jeszcze nie widziałam. Byłam zachwycona.

– Imponujące – powiedziałam.

– To wszystko zainstalował ARTUR – usłyszałam Mistrza. Zdziwiona zobaczyłam, że usadawia się na poduszce obok mnie. – Musi mieć wszystko, co najlepsze. Jest kompletnie zwariowany na punkcie nowoczesnych technologii. Muzyka brzmi tutaj również niesamowicie – objaśnił mi, po czym obejrzał się na pozostałych. – Co dzisiaj oglądamy?

– Ostatnio ARTUR przyniósł nowy film: „Księżę Persji”. Mówił, że dużo się dzieje i są dobre efekty – odpowiedział mu MIKON.

– Dobrze, niech będzie „Księżę Persji” – zgodził się. Popatrzył na mnie, wywołując ciarki na mojej skórze. – Oprzyj się swobodnie o poduszkę. Tak jest najwygodniej. Nie przestrasz się, kiedy poczujesz, że mata drży – ostrzegł mnie z lekkim rozbawieniem. – Nie wiem jak to działa, więc gdybyś była ciekawa, z wszystkimi pytaniami musisz zgłosić się do ARTURA.

Pokiwałam głową, rozkojarzona. Chwilowo byłam zamroczonej jego bliskością. Leżał na swojej poduszce jakieś pół metra ode mnie, lekko zwrócony w moją stronę. A ja czułam się tak, jakby ktoś „pieścił mnie” prądem!

– Chyba zwariuję, jeśli będzie tak na mnie działał przez cały film – przeleciała mi przez głowę paniczna myśl.

Nie wiem, czy odebrał moje emocje, czy może denerwowała go moja bliskość, bo odsunął się wraz z poduszką. Chociaż nie ucieszył mnie ten dystans, to przynajmniej fluidy płynące od niego były teraz słabsze. Trochę się odprężyłam, układając wygodnie. Zaraz jednak poczułam na sobie jego wzrok. Zerknęłam na niego zaniepokojona. I znów miał coś dziwnego w oczach. To samo, co wczoraj – burzę emocji. Pierwszy raz miałam takie trudności w odczytaniu czyichś uczuć. Tak jakby wyczuwał, że chcę się czegoś o nim dowiedzieć i włączał natychmiast blokadę. Pozostawałam skazana na domysły.

Po mojej lewej stronie rozłożył się ARIEL. Ze swoją „anielską” urodą wyglądał uroczo na czarnej poduszce. Prawie platynowe, proste włosy rozsypały się swobodnie wokół jego głowy, tworząc świetlistą aureolę. Gdyby nie atletyczne ciało, trudno by było uwierzyć, że to jeden z najsilniejszych przedstawicieli naszej Rasy. Z tyłu, zaraz za mną, wyczuwałam ZEN.

Ktoś zgasił główne światło, pozostawiając jedynie delikatne, niebieskie oświetlenie przy podłodze, wzdłuż wszystkich ścian. Wprowadziło to niesamowity, futurystyczny nastrój. Przekraczając się lekko dostrzegłam, że MIKON obsługuje projektor. Po chwili obraz pojawił się na olbrzymim ekranie.

– Łał – powiedziałam w myślach na wszystko. Na dźwięk, na wielkość obrazu i na rewelacyjną jakość. Żadna sala kinowa nie mogła się równać z tym, co tu widziałam i słyszałam. Film rzeczywiście był pełen efektów, a drżąca podłoga przyprawiała o dreszcze. Pomyślałam o ARAGONIE. Jemu na pewno spodobałoby się tutaj. Ja bawiłam się doskonale. Przy tyłu

docierających do mnie efektach, przy tylu bodźcach, moje napięcie spowodowane bliskością Mistrza zostało przytłumione.

– No, i jak się podobało? – usłyszałam zaraz po seansie głos ZENA.

– Rewelka! – Odparłam z entuzjazmem. – Chapeau bas. Chciałabym tu posłuchać moich ulubionych kapel.

– Jakich, jakich? – dopytywał.

– Och, lubię raczej mocną muzykę. Metal, hard rock i podobne. Teraz ostatnio szaleję przy KASABIAN. Mam przy ich płycie „West Ryder Pauper Lunatic Asylum” kompletny odłot.

– Nie znamy tego chyba – usłyszałam MIKONA. – Co to za muzyka?

– Jak dla mnie: deliryczno-energetyczna. – Zaśmiałam się.

Wstałam powoli, domyślając się, że na mnie już czas. Nie chciałam przedłużać swojego pobytu z nimi i zdenerwować tym Mistrza.

– Co jeszcze lubisz? – Tym razem zapytał WIKTOR.

– Lubię bardzo różną muzykę. Słucham po prostu tego, co mi się podoba. Muzyka musi zagrać w mojej duszy, jak to określam. Uwielbiam METALLICĘ i grupę SCORPIONS. Kocham Jeana Michela Jarre’a za jego „Oxygen” i „Equinox” – wymieniłam. – O reszcie powiem wam, gdy znów się tu spotkamy. Teraz domyślam się, że muszę wracać do celi. – Spojrzałam w kierunku Mistrza. Leżał dalej niedbale, podpierając się na łokciu i najwyraźniej słuchając tego, co mówiłam. Kiwnął ZEN, który stał obok mnie, żeby mnie odprowadził.

– Dziękuję za wszystko – powiedziałam z wdzięcznością. – Do zobaczenia.

Jak zwykle ukloniłam się wszystkim przed wyjściem.

– Wracaj szybko – rzucił Mistrz do ZEN. – Mamy jeszcze parę spraw do omówienia.

– Wrócę migiem – odpowiedział ZEN.

Kiedy weszliśmy do celi, ZEN nachylił się w moją stronę i znów intensywnie wciągnął mój zapach. Zesztywniałam i cofnęłam się o krok.

– Śpij dobrze – powiedział z błyszczącymi oczami i lekkim uśmiechem na ustach.

Zachowywał się coraz dziwniej. Na szczęście po chwili wyszedł, taksując mnie do końca wzrokiem.

Teraz jednak nie to było moim największym zmartwieniem. Kolejna noc kończyła się, a ojciec nie skontaktował się ze mną. To oznaczało, że niczego nie znalazł. Nie czekając, aż on połączy się ze mną, dotknęłam jego umysłu.

– Czy dzieje się coś złego, KALO? – zapytał impulsywnie.

– Nie, nie! – Uspokoiliam go szybko. – Denerwuję się, że nie mam od ciebie żadnej wiadomości.

– Chciałem się połączyć z tobą po wschodzie słońca. Cały czas szukam i nic. Jakby zapadł się pod ziemię. – Usłyszałam irytację w jego głosie. – Nie zostawił nawet najmniejszego śladu. W rezydencji SETI-RISA nie wyczułem żadnego silnego osobnika. Tylko mieszkańców i więźniów. Zbadałem już teren w promieniu co najmniej stu kilometrów i dalej nic. Coś mi tu nie gra! – Wydawał się bardzo zaaferowany. – Nie jest możliwy zupełny brak śladów kogoś o takiej mocy. Jest na to tylko jedno wytłumaczenie – potrafi świetnie blokować swoją moc. A w takim przypadku może to być każdy ze starych osobników.

– Tylko skąd posiadłby taką siłę, by blokować swoją moc i to tak, że nawet ty, ojciec, nie możesz tego wyczuć? – Byłam zdumiona jego domysłami.

– Dobre pytanie! Niestety na razie nie znam na nie odpowiedzi. Wracam do siebie.

Przemyślę wszystko na spokojnie. Zaraz skontaktuję się z SETI-RISEM. A jak tam u ciebie? – zapytał. – Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

– Tak, tatku. Staram się o zaufanie Wojowników. Jestem chyba na dobrej drodze. Tylko z

Mistrzem mam ciężki orzech do zgryzienia. Ale nie jestem pesymistką. Zobaczmy, jak rozwinie się sytuacja. To dopiero trzecia doba.

– Nie daj się, mała. Poradzisz sobie, znam cię. – Lekko się zaśmiał. – Do usłyszenia córeczko.

– Pa.

To, co powiedział ARAGON było rzeczywiście zastanawiające. Jak taki silny osobnik mógł zostać niezauważony, przez tak długi okres? Ojciec znał całą starszyznę naszej Rasy i to bardzo dokładnie. Gdyby to był ktoś z nich, znalazłby jego ślad bez większego problemu. To wszystko było dziwne i jeszcze raz dziwne!

Zastanawiałam się nad tym dosyć długo, ale za nic nie mogłam znaleźć rozwiązania tej zagadki. Irytowała mnie taka bezsilność i wyobraziłam sobie, jaki musiał być wkurzony mój ojciec. A to nie było zbyt dobre, bo wkurzony ARAGON to niebezpieczny ARAGON.

Z radością pomagałabym mu teraz w jego poszukiwaniach. On szukałby nocą, a ja za dnia. Tutaj, niestety, w dzień byłam skazana na bezczynność, zamknięta w maleńkich, czterech ścianach. Dochodziła dziewiąta rano, a ja bardzo mocno odczuwałam brak słońca, jego promieni tańczących delikatnie po mojej skórze. Brakowało mi tego przyjemnego ciepła, pięknych krajobrazów skąpanych w jego świetle. Mijał już piąty dzień, odkąd nie widziałam tej rozżarzonej gwiazdy!

A jakby tego było mało, doszło jeszcze uczucie do Mistrza. Najzwyczajniej usychałam z miłości do niego. Całe moje ciało, cały mój organizm pragnął go, jego zainteresowania, jego dotyku, co aż nazbyt wyraźnie odczuwałam, będąc w jego pobliżu. Wiele bym dała, by przytulić się do niego i całować go w nieskończoność, aż do zatracenia. I kochać się z nim dziko i namiętnie.

– Tylko dlaczego w jego oczach pojawia się złość i gniew? – rozmyślałam. – Jestem pewna, że mu się podobam. Z reguły wzbudzam w samcach naszej Rasy pozytywne uczucia. Czyżby aż tak bardzo brzydziło go to, że jestem podejrzana? – Staralam się coś wymyślić. – Przecież Wojownicy, mimo, że jestem więźniem, od razu poczuli do mnie sympatię. Natomiast jego trudno mi wyczuć!

Sfrustrowana postanowiłam iść spać. I tak nie miałam dużego wyboru: myślenie, spanie lub czytanie. Wolałam przespać dużą część prawie osiemnastogodzinnej samotności i zamknięcia.

Przyłożyłam się do poduszki i momentalnie zasnęłam. Nie przyśniło mi się nic. Takie zawieszenie i niepewność nie sprzyjały marzeniom sennym. Obudziłam się cztery godziny przed północą zdecydowanie nadal sfrustrowana. Sen nic mi nie dał. Miałam doła. Obawiałam się, że w takim stanie nie wytrzymam tutaj długo.

Wstałam z łóżka i powlokłam się do łazienki wziąć prysznic. Odchyliwszy głowę do tyłu, stałam w ciasnej kabinie pozwalając, by rześki strumień obmywał moją skórę. Pragnęłam odprężenia, odrobiny odpoczynku od natarczywych myśli. Byłam trochę rozbita i rozdrażniona ostatnimi wydarzeniami. Zimna woda przynajmniej mnie orzeźwiła. Wytarłam ciało i włosy ręcznikiem, nie mogąc stosować żadnych sztuczek z samoosuszaniem. Większość moich mocy była tu zablokowana. Nie mając zbyt wielkiego wyboru, włożyłam te same spodnie, co zeszłej nocy. Zmieniłam tylko koszulkę.

Teraz pozostało mi cierpliwie czekać, aż ktoś po mnie przyjdzie.

Ale tego wieczoru było jakoś inaczej!

Czułam coś w powietrzu!

Byłam zniecierpliwiona i podminowana, jakby coś miało się wydarzyć. Wyglądało na to, że moja intuicja znów się odezwała. Obiecałam sobie ostatnio, po tym, co zdarzyło się w

rezydencji Króla, że będę słuchać jej podpowiedzi.

Tylko, że tutaj nie mogło być żadnego zagrożenia. Nikt nie odważyłby się zaatakować twierdzy z taką liczbą Wojowników w środku. Teraz nie miałam jednak żadnych możliwości, by stwierdzić, czy coś się działo. Moje moce tu nie działały. Musiałam czekać spokojnie na to, co się wydarzy.

## ROZDZIAŁ 9

– Proszę – powiedziałam ucieszona, słysząc wreszcie pukanie do drzwi.

Oczywiście w drzwiach stanął ZEN. Już przyzwyczaiłam się do tego, że to on po mnie przychodzi i mnie odprowadza.

– Witaj ślicznotko. Jak się dzisiaj czujesz?

– Dziękuję, dobrze – odpowiedziałam. Niby pytał zwyczajnie, ale jakoś inaczej niż zwykle. Coś było z nim nie tak. Przede wszystkim, nie spodobał mi się jego wzrok. Zauważyłam w jego oczach pożądanie. Poza tym, cała jego aura emanowała chucią.

Podniosłam się szybko z łóżka, chcąc jak najprędzej opuścić pomieszczenie. Lecz on w mgnieniu oka zastąpił mi drogę, blokując dostęp do drzwi. Absolutnie nie zamierzałam bić się z tym facetem, choć on, prawdę mówiąc, dopominał się tego, zwłaszcza, że studiował moją fizjonomię jak obiekt do zaspakajania swoich chuci.

– Gdzie się tak spieszysz malutka? Nie chcesz porozmawiać ze mną przez chwilę? –

Zapytał wciągając mój zapach w nozdrza.

– Ale o czym?! – Mój ton był ostry.

– A chociażby o tym, że bardzo mi się podobasz i chciałbym się z tobą trochę „pobawić” – rzucił bez skrępowania.

– Co się stało z ZEN? – Myślałam intensywnie. – Wprawdzie wczoraj wymusił na mnie całusa, ale poza tym zachowywał się w miarę normalnie. Nic nie wskazywało na to, że dostanę od niego tak bezpośrednią propozycję uprawiania seksu.

Opanowała mnie wściekłość. Nikt nigdy nie zachowywał się tak wobec mnie. Z trudem powstrzymałam się i odpowiedziałam z udanym spokojem, bardzo starannie dobierając słowa.

– Dziękuję, Panie, że uważasz mnie za godną bycia obiektem twego zainteresowania.

Przepraszam cię jednak, ale teraz jestem w zbyt trudnej sytuacji i nie mam siły myśleć o wielu rzeczach. A zwłaszcza o seksie. Poza tym, w moim przypadku seks łączy się nierozzerwalnie z miłością. Niestety ciebie, Panie, nie kocham, więc jest to jednoznaczne z odmową.

ZEN zmierzył mnie kpiącym wzrokiem.

– Nie rozśmieszaj mnie malutka udawaniem takiej niedostępnej. Słyszałem o tobie coś wręcz odwrotnego! – Ironia zabrzmiała wyraźnie w jego głosie. – Przecież jak sama mówiłaś, byłaś Królewską kochanką przez kilka lat. A potem, mimo że Król miał cię już dosyć, nadal kręciłaś się po jego rezydencji i narzucałaś się swoją obecnością.

Zawrzałam!

Miałam ochotę wcisnąć mu te wredne słowa do gardła! Niestety, nic nie mogłam zrobić. Gdybym go pokonała, ujawniłabym tym swoje moce. Byłam zmuszona załagodzić sprawę i jak najszybciej uwolnić się od niego.

– Nie wiem, Panie, kto dał ci prawo tak wyrażać się o mnie i na jakiej podstawie. Nie masz bladego pojęcia, co łączy mnie z Królem i to nie twoja sprawa – powiedziałam twardo. – Obrażasz mnie bez powodu, ale to nieistotne. Najistotniejsze jest to, że obraziłeś swojego Króla. Twierdzisz, że traktował mnie jak kochankę, insynuując w ten sposób, że mogłby zachować się niegodnie w stosunku do kobiety i postawić ją w roli porzuconej i niechcianej byłej! Nie

omieszkać go o tym powiadomić, Wojownikowi.

Omijając go, wyszłam do przedsionka, lecz on natychmiast skoczył za mną i przygniótł mnie z wściekłością do ściany.

– Tylko spróbuj pisnąć słówko komukolwiek! – Wysyczał mi w ucho. – Wszystkiemu zaprzeczę. Jak myślisz, komu uwierzą: Wojownikowi, czy podejrzanej, którą Król oszczędził i z litości zesłał na wygnanie? – Zadrwił. – Więc lepiej przestań się stawiać i rób to, co najlepiej potrafisz: wygódź mi w łóżku!

Wyszarpnęłam się spod niego, wysuwając się natychmiast na korytarz. Złapał mnie z całej siły za rękę, zatrzymując na miejscu.

– Niedoczekanie twoje, nawet gdybyś skomlał jak pies, nigdy mnie nie posiadziesz – rzuciłam mu w twarz wściekła.

Wkurzyłam go tym zdaniem strasznie. Oczy zaświeciły mu czerwienią, jak neony. Wiedziałam, że mnie zaatakuję.

Postanowiłam użyć trochę mocy, byłam już przecież poza zasięgiem blokującego metalu. Przy jego wściekłości istniała możliwość, że tego nie zauważy, a ja, w tym czasie zdążę dobiec do sali ćwiczeń. Tam już będę bezpieczna.

W chwili, gdy rzucił się na mnie, chcąc zmusić do uległości, wyszłam w jego kierunku małą kulą mocy, która go przewróciła. Wyglądało to tak, jakbym go bardzo mocno odepchnęła i miałam nadzieję, że tak to odbierze.

Natychmiast rzuciłam się biegiem w kierunku sali ćwiczeń, a gdy z impetem wpadłam do środka, był już obok mnie.

Zdumione oczy wszystkich spoczęły na naszej dwójce. ZEN przeszedł koło mnie i zasyczał mi do ucha:

– Pożałujesz tego.

Doszłam do wniosku, że w ZEN wstąpił dzisiaj chyba jakiś zły duch. Rozejrzałam się po sali. Z wyjątkiem Mistrza, byli wszyscy. Poczułam rozczarowanie. Teraz, kiedy było mi źle i kiedy zostałam zraniona, chociaż jego widok byłby dla mnie ulgą.

Musiałam przemyśleć, co zrobić z tą sytuacją. ZEN miał rację mówiąc, że nikt nie uwierzy mojej wersji. Byłam przecież tylko więźniem, podejrzanym o spisek przeciwko Królowi.

Coś jednak muszę z tym zrobić, inaczej ZEN będzie mnie napastował! – denerwowałam się.

Pochłonięta myślami, w ostatniej chwili zauważyłam, że w moim kierunku leci kula mocy. Było za późno, by ocenić jej siłę. Zareagowałam instynktownie, wysyłając swoją. Rozerwała ją na strzępy i uderzyła w agresora z całą mocą. ZEN, bo to on właśnie mnie zaatakował, padł jak nieżywy.

Przeraziłam się! Jeśli go zabiłam, to moje życie mogło zamienić się w piekło.

Natychmiast przyklękłam na jedno kolano, a na drugim oparłam czoło. Ręce położyłam na głowie, w geście poddania. Poczułam, jak Wojownicy natychmiast skierowali na mnie swoje blokady mocy.

Teraz jedynym wyjściem z sytuacji było chyba połączenie się z ojcem. Nie mogłam przecież walczyć z ludźmi, których polubiłam.

Ale nie chciałam również, by ojciec przeniósł mnie do siebie. To była ostateczność! Nie zamierałam żyć nie wiadomo jak długo w ukryciu, poszukiwana przez wszystkich Wojowników i Mistrza.

W tym momencie Mistrz wpadł do sali. Natychmiast ocenił sytuację. Widząc, że nie stanowią zagrożenia, podszedł do ZEN i zbadał jego obrażenia.

– Będzie żył – powiedział uspokojony. – Jest poważnie ranny i nieprzytomny, ale jego



życiu nic nie grozi. Zanieście go do pokoju, niech spokojnie zacznie się regenerować. Później przyjdę do niego. Teraz muszę zająć się źródłem problemu! – warknął ze złością.

Poczułam na sobie jego twardy wzrok. Cały emanował gniewem.

– Zaprowadźcie ją do celi. Nie zmniejszajcie ani na chwilę blokady. Nie wiadomo, co ona jeszcze potrafi – wycedził ze złością. – Właśnie coś takiego podejrzewałem!

Wstałam powoli, by ich nie sprowokować i powiedziałam cicho.

– Pójdę dobrowolnie.

Szliśmy w kompletnej ciszy. Eskortowała mnie czwórka Wojowników. Żaden z nich nie odezwał się do mnie ani słowem. Gdy zamknęli za mną drzwi celi, skuliłam się zrozpaczona na łóżku.

Sytuacja była bardzo nieciekawa. Nie wiedziałam, czy uda mi się przekonać Mistrza. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli mi nie uwierzy, będzie chciał mnie zabić. Wtedy pozostanie mi tylko ucieczka do ojca. Moje życie stanie się wtedy do bani! Nie uśmiechała mi się egzystencja w ciągłym ukryciu, a dopóki nie zdołam blokować swojej aury, jak ojciec – uzależnienie od niego.

I żadnych szans na zdobycie miłości mojego życia! Mało tego! Mężczyzna, którego pokochałam będzie już zawsze na mnie polował.

Nie mając wyjścia, połączyłam się z ojcem.

Wysłuchał wszystkiego wyjątkowo spokojnie. O mojej miłości do Mistrza też mi powiedziałam. Nie zamierzałam tego przed nim ukrywać.

– Posłuchaj, skarbie – powiedział łagodnym głosem. – Wiem, że sytuacja jest poważna, ale nie panikuj. Postaraj się wszystko mu wytłumaczyć, spokojnie i bez nerwów. Użyj tych waszych kobiecych sztuczek, użyj wszystkiego, co tylko się da, aby go przekonać. Jeśli już nie znajdziesz innego wyjścia, ściągnę cię, skarbie. Daj mi tylko sygnał.

– Dziękuję, ojczu. Przepraszam, że sprawiam ci kłopoty.

– Nidy nie będziesz dla mnie kłopotem – powiedział z uczuciem. – Kocham cię, moja piękna córeczko. A teraz walcz o swoje przyszłe życie.

Usłyszałam, że zbliża się Mistrz. Klęknęłam na środku celi. Pomyślałam, że moja pokora powstrzyma chociaż trochę jego gniew i pozwoli mi wszystko wytłumaczyć.

Wszedł spokojnie. W prawej ręce trzymał miecz, na szczęście opuszczony w dół. Trochę się uspokoiłam. Były minimalne szanse, że pozwoli mi mówić.

Stał przy drzwiach, wpatrzony we mnie z niezwykłą intensywnością. Widziałam, jak walczy ze sobą. Gniew mieszał się w nim z rozpaczą. Wyczuwałam to dokładnie, ponieważ się nie blokował. Tutaj nie mógł.

– Ale skąd ta rozpacz? – Przeleciało mi przez myśl. – Przecież nie pierwszy raz wykonywał wyroki. Nawet ostatnio na dworze Króla, gdy likwidował spiskowców, czułam od niego tylko gniew i przygębienie. Ale nie rozpacz!

– Dlaczego zaatakowałaś Wojownika, KALO? – Zapytał opanowanym głosem.

Spojrzałam mu prosto w oczy.

– To nie ja zaatakowałam, tylko Wojownik ZEN. Ja się tylko broniłam – odpowiedziałam cicho, ale pewnym głosem. – Nie spodziewałam się, że tutaj, między Wojownikami, zostanę zaatakowana. Czułam się tu bardzo bezpiecznie i dlatego ten atak tak mnie zaskoczył. Zareagowałam instynktownie, ponieważ nie miałam czasu na dostosowanie mocy do siły ataku. Tylko dlatego zamiast zablokować, przebiłam się i moja kula dosięgła Wojownika.

Słuchał mnie uważanie, opierając się o drzwi plecami. Na razie nie zamierzał do mnie podchodzić.

– Wszystko to brzmi logicznie, ale wytłumacz mi, jaki cel miałby ZEN w atakowaniu ciebie. Prawie co noc przyprawdzał cię i odprowadzał do celi i nigdy cię nie zaatakował. Czemu

teraz? – Zapytał, unosząc brwi.

– Nie wiem. Uważam, że to powinien wytłumaczyć on sam. – Popatrzyłam prosto na niego. – Ja mogę powiedzieć tylko, że Wojownik ZEN złożył mi dzisiaj propozycję, którą zdecydowanie odrzuciłam. Mogę się tylko domyślać, że była to zemsta za moją odmowę. Jestem przekonana, że nie chciał zrobić mi krzywdy, tylko dać nauczkę – powiedziałam szczerze. – Ja też nie chciałam mu zrobić krzywdy! Przysięgam! Zostałam zaskoczona. Proszę, uwierz mi, Panie. Przecież czujesz, że mówię prawdę.

– Wiem, że mówisz prawdę. Wszyscy obecni w sali poczuli przepływ mocy, zanim ty zaatakowałaś. Jednak to nic nie zmienia – wrzucił ramionami. – Użyłaś mocy, której nie masz prawa posiadać. Nikt, dosłownie nikt z naszej Rasy, będąc w twoim wieku, nie posiada takich umiejętności. Nawet trzy razy starsi od ciebie zaledwie zaczynają ją opanowywać.

Przerwał i odpychając się lekko od drzwi, zrobił dwa kroki w moim kierunku.

– Zostałaś tu zesłana, ponieważ jesteś podejrzana o udział w spisku. – Kontynuował. – Nie pozwalasz się odczytać, co też jest rzeczą nieprawdopodobną w twoim wieku. Król okazał ci łaskę, zapewne ze względu na to, co kiedyś was łączyło. Ja uważam, że popełnił błąd. Jesteś tak niebezpieczna, że powinnaś być natychmiast unicestwiona. – Przerwał, zaczerpując głęboko powietrza. – Wezmę to na swoje sumienie. Zniosę gniew Króla. Jego słabość do ciebie nie może zagrażać bezpieczeństwu naszego świata.

Poczułam, że szykuje się do zadania ciosu.

Połączyłam się natychmiast z ojcem.

– Nie poddawaj się jeszcze – usłyszałam głos ojca. – Wyznaj mu swoją miłość. Może to go powstrzyma! Walcz, kochanie, do końca.

Usłuchałam go natychmiast.

– Mistrzu! – Rzuciłam szybko. – Pozwól mi jeszcze coś powiedzieć. Błagam!

Spojrzał na mnie z nadzieją.

– Mów! – Nakazał.

– Widzę, Panie, że już zdecydowałeś o moim losie. Ale zanim odejdę, chciałabym jeszcze coś wyznać. – Odetchnęłam głęboko, zbierając siły na to, co chciałam mu powiedzieć. – Wiem, że upokarzam się, ale w tej sytuacji to bez znaczenia. Przysięgam, Panie, że nigdy nie skłamałam ani Królowi, ani tobie. Zwłaszcza tobie, ponieważ... ponieważ jesteś największą miłością mojego życia! Od momentu, gdy na mnie spojrzaleś w Paryżu... moje serce... należało już do ciebie. To było jak uderzenie pioruna... – wyrzuciłam z siebie desperacko. – Nic więcej nie mogę już powiedzieć. Odśloniłam się przed tobą, Panie. Reszta zależy od ciebie.

Zastygł w bezruchu. Patrzył na mnie dziwnym wzrokiem. Było w nim tyle sprzecznych uczuć: zdziwienie, radość, gniew, szok. Walczył ze sobą w głębi swojego umysłu.

Po chwili odłożył spokojnie miecz na stół. Odezwał się cicho, dryfując na falach oszołomienia.

– To jakieś szaleństwo! Czuję się tak... jakbym oberwał porządnie w głowę – powiedział dziwnym głosem. – Wstań, KALO z tych klęczek. Nie wyznaje się miłości mężczyźnie klęcząc! – Poczekał, aż się podniosę. – Powiedz mi teraz, co ja mam z tym wszystkim zrobić. Chcę ci wierzyć...

Przerwał, podchodząc do mnie powoli. Spojrzał mi głęboko w oczy.

– Po twoim wyznaniu nie jestem w stanie zrobić ci krzywdy. Wiesz, jak bardzo ryzykuję, podejmując taką decyzję. Nie wiem, co ukrywasz, nie wiem, co planujesz zrobić. Nie mam pojęcia, jakimi mocami dysponujesz. Wiem tylko, że ja... też cię kocham i bardzo chcę ci wierzyć!

Zatkało mnie kompletnie. Przed oczyma mojej duszy stanął obraz rajy. Poczułam się, jak

feniks odrodzony z popiołów.

– Brawo, córeczko – głos ARAGONA w mojej głowie przywrócił mnie do rzeczywistości. – Do usłyszenia.

Wpatrując się w piękne oczy mojego ukochanego mężczyzny powiedziałam z żarem:

– Przysięgam na wszystko, co najważniejsze w moim życiu, że nigdy tego, Panie, nie pożałujesz.

Przytulił mnie mocno do siebie. To, co nastąpiło w tym momencie, było jak eksplozja! Moje ciało wysyłało wszystkie cudowne uczucia, jakimi go darzyłam. To samo popłynęło z jego strony. Fluidy przepływały pomiędzy nami, wywołując fale niezwykle silnych dreszczy. Drżeliśmy przytuleni do siebie w ekstazie. Byliśmy jednością, nasze wzajemne uczucia nie były już dla nas tajemnicą. Ludzie mówili na to, że dwie połówki jednego jabłka połączyły się w całość. My właśnie stanowiliśmy taką idealną całość.

– Słyszałem, że coś takiego istnieje, ale wkładałem to między bajki – powiedział zachrypniętym z wrażenia głosem. – A tu, po trzech tysiącach lat, okazało się, że nie mam racji. Przeraża mnie to, jak mało brakowało, by... wszystko skończyło się tragicznie! Chciałem cię zabić! Nie chciałem wierzyć swojemu sercu, które cały czas nakłaniało mnie, by ci ufać – przyznał się skruszony. – Egzekutor zwyciężył i byłeś tak blisko śmierci! ... Wybaczysz mi kiedyś?

– Nie mam czego wybierać – zapewniłam go. – Robiłeś, Panie, to, co musiałeś, nie uzyskując ode mnie potrzebnych ci odpowiedzi. A ja nie wiedziałam, czy mogę ci zaufać. Teraz już wiem i dlatego powiem ci wszystko, co mogę. – Mówiąc to, bezustannie przeżywałam rozkosz, wyzwoloną przez tańczące w naszych ciałach uczucia. – Jeśli to ci pomoże, Panie, powiem, że nie mogłeś mnie zabić nawet tutaj, w celi. Gdyby żadne moje słowa cię nie przekonały, mój ojciec ściągnąłby mnie do siebie. Chciałam tego uniknąć za wszelką cenę, ponieważ skomplikowałoby to bardzo moje życie i plany Króla. – Poczułam jak spał się, słysząc moje słowa. – Proszę, wysłuchaj mnie do końca. Ale najpierw może usiądźmy, bo tracę głowę w twoich ramionach, Panie, i ledwie potrafię zebrać myśli.

Roześmiał się radośnie. Złapał mnie i posadził na łóżku, siadając obok. Trzymał mnie cały czas za rękę.

– Tak lepiej? – zapytał, a w jego oczach migotały figlarne chochliki.

– Troszeczkę – odpowiedziałam szczęśliwa.

– Powiedz mi teraz, KALO, co cię łączy z Królem? To dla mnie bardzo ważne.

– Dobrze, odpowiem na to pytanie. Jestem... najbardziej tajną ochroną Króla – wyjaśniłam. Nie potrafił ukryć zdumienia. – Widzę, jak bardzo jesteś zdziwiony, Panie. A to oznacza, że świetnie nam wyszła gra pozorów. Przypisywano mi przeróżne role, nawet – jak dzisiaj się dowiedziałam od Wojownika ZEN – rolę niechcianej, królewskiej kochanki, narzucającej się ciągle Królowi ze swoimi uczuciami. Mnie jednak żadne głupie insynuacje nie przeszkadzały. Powiem więcej: nawet pomagały, bo odciągały uwagę od prawdy. Dla mnie zawsze najważniejsze było bezpieczeństwo SETI-RISA.

Mistrz słuchał uważnie każdego mojego słowa. Zdumienie nie opuszczało jego pięknej twarzy.

– Gdyby nie to, co czuję dotykając cię, KALO, nie byłbym w stanie uwierzyć w twoje słowa. Choć wiem z całą pewnością, że mówisz prawdę, nadal wydaje mi się to nieprawdopodobne. Jak ktoś, mający niewiele ponad trzysta lat, może chronić Króla? Wyjaśnij mi to, chociaż pobieżnie.

– Na tyle, na ile będę mogła – zapewniłam go.

– Rozumiem. Ale wracając do Wojownika ZEN, nie martw się niczym. Odpowie za swój

czyn i za swoje słowa. Nie będę miał dla niego litości – powiedział twardo.

– Proszę! Nie postępuj pochopnie, Panie – wstawiłam się za ZEN. – Najpierw wysłuchaj, co ma na swoje usprawiedliwienie, zanim go osądzisz. Ja wybaczam mu jego insynuacje, bo to oznacza, że nasz kamuflaż działa dobrze.

– Jeśli nikt nic nie odkrył, to wytłumacz mi, co robiłaś w sali przesłuchań. Po co Król kazał ci się tam stawić! – Myślał logicznie, analizując wydarzenia tamtej nocy.

– W tym cały problem! – odpowiedziałam. – Nie miało mnie tam być. Król, kiedy zobaczył mnie w sali, był wściekły. Gdy zapytałam go, kto mnie tam sprowadził, nie miał pojęcia. Ja też, bo nadający wezwanie blokował się.

– Kiedy rozmawiałaś o tym z Królem? Przecież byłem tam cały czas. Rozmawiałaś z nim tylko przy mnie.

– I znów muszę ci zdradzić kolejną tajemnicę, Panie. – Uśmiechnęłam się leciutko. – Mam z Królem połączenie telepatyczne, podobnie jak z ojcem. Z tobą też mogę utworzyć taką więź, jeśli będziesz chciał.

– Za dużo rewelacji, nawet jak na moją głowę – stwierdził żartobliwie. – A wiem, że to dopiero początek niespodzianek. Pozwól mi jednak na małą prywatę. Taką samczą prywatę. Wyjaśnij mi, proszę, co było lub jest między tobą a Królem? Wiesz, o co mi chodzi. Żyliście przecież kilka lat razem.

– Tak, przez dziesięć lat byliśmy parą – mówiłam patrząc mu w oczy. – A co nas łączyło i łączy? Na pewno miłość. Tylko inna z mojej, a inna z jego strony. Ja kocham go jak brata, jak najlepszego przyjaciela, szanuję go i ufam całkowicie. On natychmiast kocha mnie tak, jak mężczyzna kocha kobietę – wyjaśniłam mu. – Od samego początku Król był świadomy, jakiego rodzaju uczucia żywię do niego. Powiedział jednak, że to mu wystarczy, byle bym tylko chciała z nim być. Staralam się bardzo, ponieważ jest wspaniałą, cudowną istotą i było nam dobrze przez te kilka lat. Widział jednak, że męcę się w rezydencji, odizolowana od ważnych dla mnie rzeczy – jak wolny ptak zamknięty w klatce. Ze złamanym sercem zwrócił mi wolność. Prosił tylko, by mógł mnie widywać od czasu do czasu. Wtedy ja postanowiłam, że będę jego ochroną i tajną bronią. To pozwalało mi być wolną, a jednocześnie byliśmy w stałym kontakcie – kontynuowałam moją opowieść widząc, jak bardzo jest nią zainteresowany. – A wiesz, Panie, że to ja znalazłam Królowi partnerkę? Tak, IZABEL jest moją najlepszą przyjaciółką. Orientowała się we wszystkim, co dotyczyło Króla i mnie. Wiele lat po tym, jak nasz związek się skończył, przyznała mi się, jak bardzo go kocha. Obiecałam jej, że zrobię wszystko, co będę mogła, by ich połączyć. Ufałam jej i wiedziałam, że byłaby dla Króla kimś bardzo, bardzo ważnym, w tym jego trudnym życiu. Po kilku miesiącach udało mi się ich zeswatać. Był wobec niej uczciwy. Powiedział jej o swoich uczuciach do mnie i o tym, że może jej na razie ofiarować tylko przyjaźń. Obiecał, że będzie starał się być dobrym partnerem. Pamiętam, jak IZABEL odpowiedziała mu wtedy, że ona będzie kochała go za nich dwoje i będzie szczęśliwa, będąc przy nim. – Z przyjemnością przypomniałam sobie tę scenę. – Nigdy nie była i nie jest zazdrosna o mnie, nawet, gdy Król mnie przytula. Dopuszczona jest do wielu sekretów i najczęściej uczestniczy w naszych spotkaniach. Zauważyłam, że Król darzy ją coraz większym uczuciem. Na pewno jest z nią szczęśliwy i na pewno nie stanie nigdy na drodze do mojego szczęścia. Czy moja odpowiedź satysfakcjonuje cię, Panie? – zapytałam na koniec mojej opowieści.

– Tak. Satysfakcjonuje – odpowiedział spokojnie. – Miałem wrażenie, jakbyś czytała mi piękną historię. Twoja relacja z Królem, jak dla mnie wygląda na bardzo skomplikowaną. Ale bardzo się cieszę, że stanowisz dla niego oparcie. Rzeczywiście, jego życie jest bardzo trudne. Takie było od samego początku. Gdy przejął władzę ponad dwa tysiące lat temu, zaprowadził porządek i pokój. Przedtem bez przerwy wybuchały jakieś walki. Początki były trudne.

Rozpleniło się wielu osobników, którym odpowiadał chaos. Na szczęście udało się ich unieszkodliwić. Domyślam się, że wiesz, iż od samego początku stałem u jego boku?

– Oczywiście. I dlatego właśnie Król zgodził się na mój „pobyt” tutaj. Wiem, że chciał bardzo, abyśmy połączyli siły w obliczu zagrożenia. Mieliśmy to zrobić inaczej, ale sytuacja wymknęła się spod kontroli i skończyło się na tym, że musiałam udawać więźnia. Nie można było ryzykować ujawnienia naszych tajemnic. Wymyśliłam, że najlepiej będzie, gdy podczas pobytu tu – w twierdzy – zdobędę twoje zaufanie i jednocześnie zorientuję się, na ile możemy ci, Panie, zaufać, by odkryć przed tobą część moich sekretów. Nie spodziewałam się, że skończy się to aż tak wspaniale. Choć nie zauważyłam u ciebie, Panie, ani jednego miłszego spojrzenia, ani jednego życzliwego gestu, to mimo wszystko zamierzałam o ciebie walczyć i dlatego udałam się pod twoją opiekę.

– Kiepski ze mnie opiekun. Zamiast strzec cię, chciałem cię zabić.

– Nic mi tu nie groziło – pocieszałam go. – Zagrożenie idzie z innej strony. Ktoś, kto potrafi zablokować mnie i wymazać się z pamięci wszystkich spiskowców, musi być bardzo silny i stary. Bardzo stary! Dlatego potrzebujemy z Królem mocnych sprzymierzeńców. W rezydencji, jak sam, Panie, widziałeś, nie było warunków do porozumienia się. Poza tym, jak mówiłam wcześniej, musiałam ocenić, na ile możemy ci zaufać. Tajemnice, które chcę ci powierzyć są tak ważne, że ich odkrycie może wpłynąć na losy naszej Rasy. – Mówiłam to z całą powagą. – Niestety, wyskok Wojownika ZEN pokrzyżował moje plany. Ale, jak to mówią: nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. A wyszło na bardzo dobre! – uśmiechnęłam się radośnie. – Teraz jednak powinniśmy skoncentrować się na wykryciu przywódcy. Przez jakiś czas będę musiała tu mieszkać. Nikt nie może zorientować się, że moje uwięzienie jest fikcją.

Mistrz zastanowił się chwilę nad tym, co usłyszał.

– Uważasz, że nikt się nie domyśla, kim jesteś dla Króla. Dlaczego w takim razie, ktoś wezwał cię do sali przesłuchań? – zapytał logicznie.

– Domyślam się, że po to, aby mnie zniszczyć. Ten ktoś musi mnie nienawidzić. Za co – nie mam pojęcia. Wiedział doskonale, że Król nie pozwoli odczytać mojego umysłu, ponieważ znam wiele jego tajemnic, a jednocześnie – będąc praworządnym władcą – nie może tego zabronić tobie, Panie. Tylko ja mogłam odmówić odczytu, co automatycznie czyniło mnie winną. Jedynym wyjściem z tej sytuacji stało się skazanie mnie na uwięzienie. To było najmniej podejrzane. Jako dawna oblubienica Króla mogłam liczyć jednorazowo na jego łaskę. Myślę, że nieźle wybrnęliśmy z tej zagmatwanej sytuacji? – zapytałam na koniec.

– Całkiem nieźle, KALO – uśmiechnął się. – Zostaniesz tu, jak długo zechcesz.

– Czy masz, Panie, pełne zaufanie do swoich Wojowników? – dopytywałam. – Czy będę zmuszona dalej udawać więźnia?

– Nie, nie będziesz musiała – zapewnił. – Ufam im całkowicie. Jesteśmy wszyscy przyjaciółmi. Poza tym otwieramy się regularnie przed sobą. Każdy może czytać z każdego, kiedy tylko chce. Dlatego nie mam zamiaru ukrywać niczego przed nimi. Mojej miłości do ciebie również.

Przerwał, spoglądając na mnie z uczuciem. Było mi przy nim tak dobrze, że nawet nie zauważałam, iż nadal siedzimy w przygnębiającej celi. Moja dusza ulatywała w niebo, oszołomiona nadmiarem niespodziewanego szczęścia, nie zważając na tak nieistotne detale.

– Wiem, zdajesz sobie doskonale sprawę, że taka więź między Wojownikami pozwala nam zwyciężać – kontynuował, nie odrywając ode mnie wzroku. – Tym bardziej nie rozumiem, co stało się z ZEN i muszę się tego jak najszybciej dowiedzieć. Jak tylko odzyska przytomność, powiadomią mnie i zaraz z nim porozmawiam.

Jego myśli na chwilę podryfowały w mniej przyjemne obszary. Zobaczyłam marsa na

jego czole. Wydawał się zmartwiony. Zapewne postępek ZEN wstrząsnął nim.

– Jeszcze raz proszę, nie działaj pochopnie, Panie. Wysłuchaj go dokładnie, zanim podejmiesz jakąkolwiek decyzję. Obiecay mi to, proszę.

– Obiecuję. Wysłucham go, i wszyscy razem, łącznie z tobą, postanowimy, co z nim zrobić. Tak dobrze?

– Świetnie! Dziękuję – ucieszyłam się.

– Czy teraz ja mogę mieć do ciebie prośbę, KALO?

– No, jasne – rzuciłam.

– Nie musisz mi dawać odpowiedzi w tej chwili. Zastanów się spokojnie nad tym, co powiem. – Patrzył teraz bardzo intensywnie w moje oczy. – Znasz moje uczucia do ciebie, a ja znam twoje. Więc, czy nie mogłabyś wziąć pod uwagę możliwości... – przerwał i zrobił bardzo niepewną minę. – Czy... zechciałabyś przeprowadzić się do mnie? – zapytał szybko. – Ja... nie chciałbym cię urazić moją propozycją. Jeśli nie zechcesz, dam ci jeden z pokoi dla gości. Nie możesz przecież zostać w celi. – Patrzył na mnie zmieszany, czekając na moją reakcję.

Uśmiechnęłam się w duchu na jego rozterki.

– Zanim ci, Panie, odpowiem, musisz się dowiedzieć jeszcze kilku rzeczy o mnie. Jeśli po tym, co usłyszysz, nadal będziesz chciał, bym wprowadziła się do ciebie, zrobię to – obiecałam.

– Dobrze. Słucham, jakie jeszcze rewelacje szykujesz dla mnie? Nie masz chyba sumienia, kobieto tak pastwić się nad moim mózgiem – żartował ze mnie.

Posłałam mu promienne spojrzenie, zadowolona, że był taki wyluzowany. Nie przypominał ani trochę dawnego, srogiego Mistrza. Okazał się czułym, wrażliwym mężczyzną.

– Z najważniejszych rzeczy to, jak już wiesz, Panie, potrafię się przenosić w dowolne miejsca w ułamkach sekund. Dodatkowo z miejsc takich, jak ta cela, czyli blokujących wszelkie moce, mogę uciec łącząc się telepatycznie z ojcem lub Królem. Wtedy to oni mnie ściągają. Żadne zabezpieczenia nie są w stanie zablokować bezpośrednich połączeń, które mam z nimi. Co poza tym? – Zrobiłam przerwę na głębszy oddech. – Mam jeszcze taką małą pasję – przyznałam się do mojej małej słabostki z uśmiechem. – Znam doskonale bojowe sztuki walki. Przy mocy, którą posiadam, nie są mi one niezbędne, ale pokochałam je od momentu, kiedy miałam z nimi styczność. Jeśli wyrazisz zgodę, Panie, mogę was wszystkich nauczyć tych metod. Wbrew pozorom są one rewelacyjne do poskramiania młodych osobników, nieposiadających zbyt wiele mocy. Z takimi macie zapewne często do czynienia. Ja natomiast czasami stosuję je wobec starych KUR-GALLI. Po tym, gdy zaatakują mnie i zużyją całą swoją siłę, starając się przebić przez moją blokadę, ja rozpoczynam „zabawę”. Walcząc ze mną nie mają czasu regenerować swojej energii i całkowicie bezsilni stają z przerażeniem przed nieuchronnym. Wyczytuję z nich wszystko, a oni nie są w stanie stawić mi żadnego oporu. Robię im kompletny drenaż mózgu. Tak postępuję tylko z najbardziej zdegenerowanymi osobnikami. Tacy zdecydowanie zasługują na strach, który odczuwają, gdy dociera do nich, z kim mają do czynienia. – Spoglądałam na niego niepewnie. Bałam się trochę, jak przyjmie te wszystkie rewelacje.

Na szczęście wyraz jego twarzy nie zmienił się diametralnie i nadal był spokojny.

– Dochodziły nas słuchy o tajemniczych zniknięciach niektórych kanalii, ale nigdy nie trafiliśmy na żadne ślady. Wśród naszej Rasy krążą plotki o potężnym egzekutorze i wywołują w niektórych osobnikach paniczny strach. Niestety, nikt nigdy nie poznał żadnych konkretów. Teraz już wiem dlaczego! Dużo masz jeszcze KALO takich rewelacji? – Wyglądał na poważnego. – Słucham, co jeszcze masz dla mnie?

– Jest jeszcze trochę spraw, o których chciałabym ci, Panie, powiedzieć. Jeśli mam mieszkać tu przez jakiś czas, a może to trwać dosyć długo, wolałabym ukrywać jak najmniej. Są jednak rzeczy, o których nie mogę powiedzieć bez zgody Króla i mojego ojca. Bardzo

chciałabym móc powiedzieć o nich chociaż tobie. Ale skoro wszyscy odczytujecie waszą pamięć bez ograniczeń, niestety ta możliwość odpada – stwierdziłam z przykrością.

– Mogę siebie wyłączyć z odczytywania umysłu – rzucił szybko.

– Nie, Panie! Tak nie można. Teraz, kiedy być może przyjdzie nam walczyć z jakimś niebezpiecznym osobnikiem, musicie mieć możliwość całkowitego wglądu w siebie. Nie wiadomo, jak bardzo jest silny. Wszelkie ograniczenia mogą was osłabić.

– Masz rację, KALO – zgodził się ze mną po chwili zastanowienia. – Powiedz mi w takim razie to, co teraz możesz. Na resztę poczekam, ile będzie trzeba.

– Wiem, że wszyscy Wojownicy mają możliwość dłuższego czuwania, zapadają w letarg jakiś czas po wschodzie słońca i budzą się zanim zajdzie – kontynuowałam. – Nie wiem tylko, jak długo?

– Najdłużej czuwał ja i ALEKSANDER. Około dwóch godzin rano i tyle samo po południu. Dlaczego pytasz?

– Ponieważ ja również mam wydłużony okres czuwania. – O tym, że nie zapadam w letarg, nie mogłam mu na razie powiedzieć. Musiałam trochę skłamać. – Podobnie jak ty, Panie.

Źle się czułam, oszukując go. Jednak nie było chwilowo innego wyjścia, gdyż udawanie letargu przez cztery godziny, które on wytrzymywał, teraz, gdy miałam się do niego przenieść, byłoby niezwykle trudne.

– I jeszcze jedna malutka rzecz, ale dla mnie bardzo ważna – dodałam. – Mogę się bez tego obejść, ale to taka moja słabostka – przyznałam się. – Oprócz krwi mogę pić i jeść niektóre ludzkie pokarmy, ale naprawdę w minimalnych ilościach i czasami bardzo mi tego brakuje.

Z wrażenia aż go zamurowało. Chciał coś powiedzieć, ale słowa nie mogły mu przejść przez gardło. Poruszył się niespokojnie, ale na szczęście nie wypuścił mojej ręki. Trzymał mnie nadal, wpatrując się jednak we mnie z niedowierzaniem.

– To tylko trochę czerwonego wina i troszeczkę prawie surowego mięsa. No, i symboliczne ilości niektórych warzyw – tłumaczyłam się.

– Wiesz co..., kobieto?! – wydukał z wysiłkiem. – Żyję już tyle lat na tym świecie, ale nikt wcześniej nie zdołał wywołać u mnie takiego zdumienia. Kim... kim ty jesteś? – zapytał poważnie. – Posiadasz moce i umiejętności, potężniejsze niż najstarsi z nas; umiesz robić rzeczy, których nie potrafi żaden osobnik naszej Rasy! Powiedz mi, kim jesteś? Może wytworem jakiegoś eksperymentu? No i przede wszystkim, kto jest twoim Stwórcą?! Kim jest ten, którego nazywasz ojcem?

– Tego właśnie nie mogę powiedzieć – przyznałam się ze smutkiem. – Bez jego zgody nie wolno mi powiedzieć ani słowa. Mogę cię tylko zapewnić, Panie, że jest on bardzo blisko związany z Królem i Król ufa mu bezgranicznie.

– Obiecałem, że nie będę na ciebie naciskał – powiedział po chwili. Widziałam, jak walczył z ciekawością i z niepewnością. Nigdy do tej pory nie spotkał się z czymś tak innym, tak intrygującym i nieznanym. – Zamierzam dotrzymać słowa. Sama zdecydujesz, co mi powiesz, a czego nie. Chciałbym jednak zadać ci jedno pytanie. Przyznam się, że intryguje mnie ta sprawa. Odpowiesz mi?

– To zależy, o co zapytasz.

– Jak powiedziałaś, pokonywałaś osobników naszej Rasy w walce, a potem odczytywałaś. Co się później z nimi działo? Przecież, jeśli pozostawali przy życiu, znali twoją siłę i mogli cię wydać? – zapytał całkiem logicznie.

– Ci, którzy przeżywali, mieli wymazywaną pamięć. Budzili się nie mając pojęcia, co się z nimi działo wcześniej. Pamiętali tylko rzeczy do momentu namierzenia ich przeze mnie. Później mieli czarną dziurę we wspomnieniach – przyznałam mu się do następnej umiejętności.

Patrzył na mnie, jak na przybysza z obcej planety. – Nie patrz tak na mnie, Panie, proszę! Nic nie poradzę na to, że wymazywać pamięć też potrafię – odezwałam się z lekkim wyrzutem. – Natomiast, gdy okazywali się winni, byłam zmuszona ich unicestwiać. Wiesz dobrze, Panie, jak strasznie trudną rzeczą jest wykonanie egzekucji. Po każdej bardzo długo dochodziłam do równowagi psychicznej.

Przerwałam, patrząc mu głęboko w oczy. Znalazłam w nich całkowite zrozumienie. On doskonale wiedział, jak czułam się po likwidacji każdego winnego.

– Czy teraz, po usłyszeniu tego wszystkiego, nadal chcesz, Panie, abym z Tobą zamieszkała? Czy zaakceptujesz mnie taką, jaka jestem, mając świadomość, że jeszcze wiele rzeczy o mnie nie wiesz? – zapytałam, bojąc się jednocześnie jego odpowiedzi.

Zamiast odpowiedzieć, wziął mnie delikatnie w ramiona, znów wywołując między nami burzę emocji. Wtuliłam się w niego i poddałam się jej sile.

– Nic nie jest w stanie zmienić moich uczuć do ciebie – odezwał się po jakimś czasie głosem zmienionym przez to, co działo się między nami. – Jak widzisz i czujesz, są one częścią mnie, nierozdzielalną częścią! Jesteś po prostu cudem w moim życiu. Cudem, którego się nie spodziewałem. Nawet nie marzyłem, że może mnie spotkać coś tak wspaniałego. Będę zaszczycony, KALO, jeśli mnie zechcesz.

Serce waliło mi z całych sił, jakby chciało wyskoczyć na zewnątrz. Popatrzyłam na niego z całym uczuciem, jakie do niego żywiłam. Stanowił najważniejszą, najpiękniejszą nagrodę od życia, jakiej się nie spodziewałam, a o której świadomie i podświadomie marzyłam. To było warte więcej niż cokolwiek innego.

– Twoja miłość, Panie, jest najwspanialszą rzeczą, jaka mi się przytrafiła. Niezbyt wierzyłam, że moje życie odmieni się, że spotka mnie takie szczęście – odparłam wzruszona. – Jak to dobrze, że się myliłam. I dlatego – tak, chcę cię całym sercem i całą sobą, Panie. Z radością przeniosę się do ciebie.

Wtulałam się w niego nadal, a fajerwerki trwały bez ustanku.

– O kurczę! – pomyślałam rozbawiona, chcąc chociaż trochę zapanować nad tym tajfunem. – Skoro z przytulenia mamy taką ekstazę, to co wydarzy się podczas seksu?!

Chyba pomyślał o tym samym, bo odsunął się trochę z błyskiem pożądania w oczach.

– Musimy trzymać większy dystans, KALO. Inaczej nie dam rady się powstrzymać i rzucę się na ciebie, jak dzikie zwierzę – rzucił zachrypniętym głosem, wstając gwałtownie. – Twoja bliskość zbyt mnie oszałamia i działa na wszystkie zmysły. Gdyby nie to, że wszyscy czekają tam z niepokojem, nie dbałbym o nic i kochałbym się z tobą aż do rana.

Oczy błyszczały mu dziko, a ja śmiałam się szczęśliwa i odurzona jego słowami.

– Zgadzam się z tobą, Panie. Najpierw najważniejsze sprawy, a później przyjemności. Od tej chwili żadnych przytuleń! – Mówiłam rozbawiona widząc, jak trudno mu się opanować.

– Jak zwykle obowiązki! – sapnął ciężko. – Dobrze, idę do moich chłopaków uspokoić ich, no i do ZEN sprawdzić, jak się czuje. Jeśli nie odzyskał przytomności, dam mu trochę swojej energii, by się zregenerował. Chcę, żeby jak najszybciej wyjaśnił, dlaczego się tak zachował?

– Ja w tym czasie porozmawiam z ojcem. Muszę mu opowiedzieć, co się wydarzyło.

Pocałował mnie mocno w usta i szybko wyszedł. Nie zamknął ani jednych, ani drugich drzwi. Ufał mi i byłam z tego powodu szczęśliwa. Ledwie wyszedł, a mnie już go brakowało. Nie spodziewałam się, że po moim ukochanym ADAMIE ktoś jeszcze zdoła poruszyć tak mocno moje serce. Na szczęście myliłam się!



## ROZDZIAŁ 10

– Ojcze, już wszystko jest w porządku – rzuciłam podekscytowanym głosem, natychmiast po połączeniu.

– No, słyszę, że jest. – Zaśmiał się. – Ta euforia w twoim głosie świadczy o jednym: kosmiczna miłość! Czyżbym się mylił?

– Nie! Nie mylisz się! Miałaś rację, kiedy mówiłaś, że spotkam jeszcze miłość swojego życia. I tak się stało, tatku – paplałam radośnie, pełna euforii.

– Powiedz mi tylko, czy mu ufasz?

– Tak, ufam mu – zapewniłam go stanowczo. – Odkrył przed mną wszystkie uczucia. To było jak tajfun! Kiedy mnie przytulił, nastąpiło tak niesamowite połączenie naszych organizmów, naszych wzajemnych uczuć, że do teraz nie mogę dojść do siebie.

– Doskonale wiem, o czym mówisz, skarbie. – Ojciec najwyraźniej był bardzo zadowolony, sądząc po jego głosie. – Tak, to jest mężczyzna twojego życia! – powiedział stanowczo. – Czy wie już co nieco o tobie?

– Powiedziałam mu już kilka rzeczy. Oczywiście, za wyjątkiem tego wszystkiego, co wiąże się z moim darem życia w dzień. Bardzo bym chciała mu to wyjawić, ale nie mogę. Wojownicy nie mają przed sobą żadnych tajemnic i otwierają swoje umysły bardzo często. To byłoby zbyt niebezpieczne, gdyby tyle osób wiedziało o moim darze.

– Masz rację, skarbie – potwierdził. – Ale wiem, jak musisz tęsknić za dniem, jak bardzo potrzebujesz słońca. Twój pobyt w twierdzy Mistrza może trochę potrwać. Gdyby on wiedział, moglibyście razem jakoś zaaranżować twoje wyjścia w dzień.

– To byłoby wspaniałe. Niestety, Mistrz nie powinien blokować się przed Wojownikami. Wszelkie tajemnice ich osłabiają, a dodatkowo SETI-RIS musi wyrazić na to zgodę. Taka blokada, nawet częściowa, powinna odbyć się w obecności Króla i wszystkich Wojowników. Mamy teraz zbyt ciężki czas, żeby zawracać tym głowę Królowi – powiedziałam to z pełnym przekonaniem. Nie chciałam absorbować uwagi SETI-RISA moimi prywatnymi sprawami. – Jakos wytrzymam. Dawałam radę już tyle razy, więc i teraz będzie dobrze. Zwłaszcza, że będę u boku ukochanego mężczyzny.

– Dobrze, skarbie – zgodził się ze mną. – Jestem taki szczęśliwy z twojego powodu. Kto jak kto, ale ty najbardziej zasługujesz na szczęście. Informuj mnie o wszystkich ważniejszych rzeczach – poprosił. – Do usłyszenia, córeczko.

– Do usłyszenia, tatku – odpowiedziałam cała w skowronkach.

Położyłam się na łóżku. Emocje buzowały we mnie, a delikatne mrowienie w całym ciele nie ustępowało, przypominając mi bez przerwy o wzajemnej reakcji naszych ciał. To była niezwykle głęboka, metafizyczna kumulacja potrzeby połączenia. Byliśmy dla siebie stworzeni. Idealnie pasujące do siebie połówki tej samej całości.

Leżałam i marzyłam o nas. Taką rozmarzoną zastał mnie Mistrz, który wszedł pospiesznie do celi, klęknął przy łóżku i bez zastanowienia pocałował mnie mocno i namiętnie.

– Uff – pomyślałam rozdygotana. – Nasze reakcje są zdecydowanie zbyt wybuchowe!

– O kurczę! – jęknął, odsuwając się lekko. – Chyba muszę się trzymać bardziej na

dystans. Mam ogromne trudności z samokontrolą.

– Jeszcze nic się nie zdarzyło, a ty, Panie, chcesz już ode mnie uciekać? – udawałam zrozpaczoną.

Zaśmiał się, błyskając śnieżnobiałymi zębami. Przyglądał mi się z lekkiego oddalenia, wyraźnie zadowolony.

– Tylko mi tu nie serwuj żadnych kobiecych sztuczek – zaznaczył. – I tak ledwie się trzymam. Marsz natychmiast do sali ćwiczeń – nakazał z udawaną, surową miną. – Musimy wyjaśnić kilka spraw.

– A co z ZEN? – zapytałam, siadając.

Kucał naprzeciwko mnie, patrząc mi prosto w oczy.

– Dałem mu trochę swojej energii i już dochodzi do siebie – odpowiedział z zadowoloną miną. – Miałas rację, żeby spokojnie go wysłuchać. Dureń zadurzył się w tobie, zresztą jak chyba wszyscy dookoła. Gdybyś widziała, jak mnie obskoczyli, kiedy stąd wyszedłem – pokręcił głową. – Istny cyrk. Musiałem ich zapewniać, że wszystko w porządku i nic ci nie zrobiłem. Zanim przyszedłem do twojej celi, jeden przez drugiego potwierdzali, że to ZEN pierwszy zaatakował. Prosilili mnie bardzo, bym pozwolił ci wszystko wytłumaczyć.

Wstał, chwycił mnie za rękę i pociągnął za sobą.

– Coś mi się wydaje, że powinienem być zazdrosny! Na co to przyszło starcowi?! – Stał górując nade mną. Musiałam lekko zadrzeć do góry głowę, by spokojnie spojrzeć mu w oczy. Zobaczyłam w nich miłość i rozbawiona odpowiedziałam mu tym samym.

– Zazdrość jest tam, gdzie nie ma zaufania – powiedziałam żartem. – Więc zapewnienia o tym, że mi, Panie, ufasz to tylko bajki?

– Nie łap mnie za słówka, kobieto! – Udawał groźnego. – Wiesz dobrze, że ci ufam.

– Wiem, Panie i jestem bardzo szczęśliwa. Ale teraz powiedz mi wreszcie, o co chodziło ZEN? Powiedział ci cokolwiek?

– Oczywiście! Nie miał innego wyjścia. Tak, jak powiedziałem wcześniej, zadurzył się i zaczął wysyłać do ciebie sygnały. Koniecznie chciał, żebyś się nim zainteresowała. A ty podobno wcale na niego nie reagowałaś. Ubzdurał więc sobie, że go lekceważysz. Że lekceważysz zaloty Wojownika – ty, zwykła więźniarka! Postanowił utrzeć ci nosa. No i zachował się tak, jak się zachował. Teraz bardzo tego żałuje. Zapewnił mnie, że wysyłając do ciebie kulę mocy, chciał tylko rozłożyć cię na łopatki. W żadnym wypadku nie zamierzał cię skrzywdzić. Wiem, że mówię prawdę. Kazał mi się odczytać.

Odetchnęłam z ulgą.

– Wcale go nie lekceważyłam – odparłam. – Po prostu liczyłeś się dla mnie tylko ty, Panie, i nikogo innego nie zauważałam. Szkoda, że tak to odebrał. Ale nie gniewam się na niego.

Uśmiechnął się szeroko na moje słowa.

– To wspaniale, że mu przebaczasz. Jednak musi ponieść karę za zachowanie niegodne Wojownika!

– O nie, nie! Przecież on już poniósł karę. – Teraz to ja się zaśmiałam. – Trzepnęłam go porządnie. Nie mogę ci, Panie, nic narzucić ale proszę, weź moje słowa pod uwagę. Biedak, jak sam mówisz, zadurzył się, dostał manto od obiektu swoich uczuć i jeszcze na dodatek ma teraz kaca moralnego. Czy to mała kara?

Rozbawiłam go bardzo moją „mową obronną”.

– Jeśli tak na to spojrzymy, rzeczywiście ma za swoje. Zaraz przekażę twoje słowa reszcie i razem ustalimy, co z nim zrobić? A teraz chodź wreszcie do sali ćwiczeń. Wszyscy chcą koniecznie zobaczyć, czy jesteś cała i zdrowa. Poza tym, musimy wyjaśnić im kilka spraw – dodał znacząco.

Pociągnął mnie zdecydowanie i po chwili wkroczyliśmy do sali, trzymając się cały czas za ręce. Wszyscy Wojownicy podbiegli do nas.

– Jak się czujesz? Czy wszystko w porządku? – Przekrzykiwali się jeden przez drugiego.

– W porządku! Jestem tylko z lekka oszołomiona – uśmiechnęłam się do Mistrza.

– Proszę się natychmiast odsunąć od mojej kobiety – zagrział Mistrz. – Nie żartuję, moi drodzy!

Wszystkim opadły z wrażenia szczęki. Wybałuszali na nas oczy, jakbyśmy wypadli prosto z komina pod ich nogi.

– Tak, to jest pierwsza rzecz, o której chciałem was poinformować – kontynuował. – Zakochałem się w tej kobiecie, wyznałem jej miłość i zostałem przez nią przyjęty. – Przycisnął moją rękę do serca.

– Ale, Mistrzu! – Usłyszałam MIKONA. – Przecież KALA jest więźniem, podejrzanym o spisek na Króla! Co zrobi Król, kiedy się o tym dowie? – MIKON był wyraźnie zaniepokojony.

– I tu dochodzimy do następnej informacji, której wam udzielię – powiedział spokojnie. – Otóż, KALA nie jest więźniem i nie jest o nic podejrzana. Została w to wszystko wmieszana przez wroga Króla i, aby ją ratować przed ujawnieniem, Król musiał udać, że wtrąca ją do więzienia. Opowiem wam o tym dokładnie, ale jutro. Dziś musi wam wystarczyć tyle, że KALA jest tajną ochroną naszego Władcy i jego najsilniejszą bronią. Nie przesadzę chyba, jeśli powiem, że jest silniejsza od nas wszystkich. – Popatrzył na mnie z podziwem.

Widziałam naokoło kompletnie zaszokowane oblicza. Staliśmy wszyscy niedaleko drzwi, tam, gdzie na początku doskoczyli do nas Wojownicy. Teraz ustawili się w półkolu naprzeciwko nas tak, że miałam ich wszystkich w zasięgu wzroku.

– Jak powiedziałem, szczegółami zajmiemy się jutro – kontynuował Mistrz, nie zważając na ich zbaraniałe miny. – Dzisiaj musimy postanowić czy, oraz jak ukarzymy Wojownika ZEN, za jego głupi wyskok.

Zbliżyli się do siebie i dyskutowali przez chwilę. Następnie głos zabrał Wojownik MIKON, zastępca Mistrza.

– Wojownik ZEN najbardziej obraził KALE, Mistrzu. Jaką karę ona proponuje?

– W tym rzecz, że KALA nie chce żadnej kary dla niego. Uważa, że już dostał za swoje.

– Bo to prawda. Ha, ha – zaśmiał się MIKON. – Nieźle oberwał. Może wystarczy, jak szczerze przeprosi KALE i nas wszystkich. Jak hormony buzują, to mózg znacznie gorzej pracuje – tłumaczył go. – Daruj mu, Mistrzu – poprosił.

Mistrz popatrzył na nich z udawaną srogością.

– Widzę, że mi tu miękniecie, gdy w pobliżu jest kobieta – zagrział. – Ale dobrze, odpuszczę mu. Przeprosi wszystkich i zapomnimy o incydencie. A teraz, skoro załatwiliśmy najważniejsze sprawy...

Nie dokończył, bo z głębi sali dobiegł nas głos Króla. Doskonale zamaskował swoją obecność.

– Jeszcze nie zostały załatwione najważniejsze sprawy – powiedział i ruszył w naszą stronę.

Wszyscy Wojownicy, jak na komendę, uklęknęli przed nim z szacunkiem, a ja podbiegłam do niego i mocno się przytuliłam.

– Witaj, skarbie. – Popatrzył na mnie czule. – Widzę, że wszystko dobrze się ułożyło i jesteś tu bezpieczna. Kamień spadł mi z serca. – Tulił mnie i głaskał po głowie. – Witam cię Mistrzu i was, Wojownicy – powiedział tym swoim niesamowitym tonem, który od razu wskazywał, że jest Władcą. Zostało mu to podobno jeszcze z okresu człowieczeństwa, kiedy był wspaniałym egipskim faraonem. Tak twierdził mój ojciec, który go poznał właśnie wtedy, gdy

rządził starożytnym Egiptem. – Wstańcie, proszę. Wpadłem tu znienacka, zakłócając wasz spokój, ale muszę załatwić jedną, bardzo ważną sprawę. Mam nadzieję, że mi wybaczycie? – zapytał kurtuazyjnie.

– Królu! – odezwał się Mistrz, wstając. Za jego przykładem wstali wszyscy. – W mojej twierdzy będziesz zawsze u siebie i to dla nas olbrzymi zaszczyt, że jesteś tu z nami!

– Dziękuję – SETI-RIS lekko skinął głową Mistrzowi, nie wypuszczając mnie z ramion. – Przybyłem tu, by prosić was wszystkich o opiekę nad kimś niezwykle cennym. – Spojrzał na mnie tak, że nikt nie miał wątpliwości, o kogo chodzi. – Ta kobieta jest najważniejsza. Musicie ją chronić jak największy skarb – powiedział z mocą. – Mistrzu. – Spojrzał w jego kierunku. – Rozmawiałem niedawno z ojcem KALI i wiem już o was. Myślę, że ty również jesteś zorientowany w tym, co łączyło i łączy mnie z KALĄ. Bardzo ją kocham i pragnę, by była szczęśliwa. Chcę zrobić wszystko, co mogę, aby jej życie ułożyło się dobrze. Z tego, co usłyszałem i z tego, co czuję od niej, wiem, że jesteś tym, który ją uszczęśliwi. Ale żeby to się spełniło, musisz dowiedzieć się o niej wszystkiego. Niestety tylko ty, Mistrzu! Ze względu na jej bezpieczeństwo i bezpieczeństwo całej naszej Rasy!

– Wojownicy. – Powiódł wzrokiem po wpatrzonych w niego mężczyznach. – Czy zgadzacie się na częściową blokadę umysłu waszego Mistrza, dotyczącą KALI?

– Tak, zgadzamy się, Panie – odpowiedzieli zgodnie.

– Muszę wiedzieć, czy Wojownik ZEN też się na to zgadza.

– Tak, zgadzam się Panie – powiedział słaniający się w drzwiach ZEN. WIKTOR podbiegł do niego i podtrzymał go, by nie upadł.

– W takim razie, Mistrzu, dostajesz zgodę moją i wszystkich Wojowników, łącznie z Wojownikiem ARTUREM, na blokadę umysłu dotyczącą KALI.

Złapałam go za rękę i pocałowałam.

– Dziękuję ci, Panie, za to, co teraz dla mnie robisz – powiedziałam wzruszona.

– KALO, skarbie! To jest najmniejsza rzecz, jaką mogłem dla ciebie zrobić. Zaslugujesz na rzeczy milion razy ważniejsze! – Teraz on pocałował moją rękę.

– Mistrzu, podejdź do mnie – nakazał. Złapał nasze dłonie i połączył je, przykładając na górę swoją. – Opiekuj się KALĄ i nigdy jej nie skrzywdź! Inaczej staniesz się moim największym wrogiem – zagroził.

– Przysięgam ci, Królu, że nigdy nie skrzywdzę KALI. Będę ją kochał i opiekował się nią już zawsze – powiedział to mocnym, pełnym determinacji głosem.

SETI-RIS przygarnął nas obydwój do siebie.

– Muszę już wracać, zanim ktoś zauważy moją nieobecność – powiedział ze smutkiem. – Teraz musimy być bardzo ostrożni. Wszyscy! KALA wyjaśni wam naszą strategię. Uważajcie na siebie. – Pocałował mnie w głowę. – Do zobaczenia wszystkim – powiedział na koniec i w tym momencie zniknął.

– Łał! – Usłyszałam chór głosów.

– Tylu wrażeń, w tak krótkim czasie, chyba nigdy nie mieliśmy! – odezwał się MIKON.

Mistrz przycisnął mnie mocno do siebie, wzbudzając kolejną falę dreszczy w naszych ciałach.

– No, właśnie! Taka malutka istotka, a jest powodem ogromnego zamieszania – powiedział zdumiewająco zadowolony.

Rzeczywiście, w jego olbrzymich ramionach wyglądałam jak chucherko. Niższa o całą głowę, przy jego mocno umięśnionej sylwetce, wydawałam się jeszcze szczuplejsza i delikatniejsza.

– Wracajcie teraz do swoich zajęć – zwrócił się do Wojowników. – Godzinę przed

wschodem słońca spotkamy się w bibliotece. Omówimy zadania na jutro – zarządził. – Wojownikowi ZEN! – Odwrócił się w jego stronę, pociągając mnie lekko za sobą. – Kto ci pozwolił wyjść z łóżka? Miałeś zakaz opuszczania pokoju! – Mówił z gniewem. Zabrzmiało to bardzo groźnie.

Wszyscy w sali zamarli w bezruchu.

– Mistrzu! – ZEN padł na kolana. – Nie mogłem już dłużej wytrzymać. Chciałem przeprosić KALĘ za wszystko, co zrobiłem i powiedziałem. Jestem kompletnym kretyńcem. Bardzo wszystkiego żałuję – mówił z pokorą. – Ukarz mnie, Panie, surowo, bo na to zasłużyłem. Mam tylko jedną prośbę do KALI. – Spojrzał na mnie błagalnie. – Wybacz mi proszę! Zrobię wszystko, czego ode mnie zażadasz, tylko zapomnij o moim idiotycznym zachowaniu!

Podeszłam do niego szybko i przyklękłam, opierając mu dłonie na ramionach.

– Już dawno ci wybaczyłam – zapewniłam go. – To ja powinnam cię przeprosić za taki mocny atak. Wstań proszę, jesteś przecież bardzo osłabiony – pomogłam mu podnieść się do góry.

– Masz szczęście, że KALA wstawiła się za tobą – rzucił ostro Mistrz. – Tym razem ci się upieczę. Wracaj teraz do pokoju i regeneruj się. Natychmiast!

– Dziękuję, Mistrzu i dziękuję, KALO – powiedział z wdzięcznością ZEN. – Przepraszam wszystkich za swoje zachowanie.

Przyłożył dłoń do serca i skłonił się nam. Już bez ociągania wyszedł, podtrzymywany przez WIKTORA.

– Nie rozumiem, z czego wszyscy jesteście tacy zadowoleni – Mistrz patrzył groźnie na uradowane twarze Wojowników. – Myślicie może, że jak coś zrobicie, to dzięki wstawianictwu KALI też wam się upieczę? Niedoczekanie wasze! Nie jestem i nie będę pod pantofelkiem tej damy – przyciągnął mnie do siebie mocno. – To była tylko jednorazowa kapitulacja. Zrozumiano?!

– Zrozumiano, zrozumiano – rozległy się wesołe głosy.

Miło było patrzeć na szczerzących do mnie zęby, wspaniałych facetów.

– No, nie! – zawołał Mistrz, pociągając mnie w kierunku drzwi. – Idziemy stąd kobieto, bo za chwilę stanę się naprawdę zazdrosny!

Natychmiast po wyjściu z sali przytulił mnie mocno, aż zabrakło mi tchu. Przywarł do moich ust gwałtownie i jakoś tak zachłannie. Gdyby nie to, że trzymał mnie z wielką siłą, nie utrzymałabym się sama na nogach. Kiedy wreszcie oderwał się ode mnie, w oczach miał jakąś dzikość.

– Nawet sobie nie zdajesz sprawy, co przeżywałem, gdy przytulałaś się do Króla. – Głos miał zachrypnięty z emocji. – Odezwał się we mnie zwierzęcy instynkt. Chciałem cię wyrwać z jego ramion, ponieważ jesteś tylko moja! Czy jesteś w stanie pojąć, jak bardzo się męczyłem? Całe szczęście, że rozum zwycięża nad instynktem – dodał już trochę spokojniej.

– Bardzo dobrze cię rozumiem, Panie. Zapewne zareagowałabym podobnie – odpowiedziałam tak, jak czułam. – Raczej nie chciałabym widzieć, jak przytulasz inną kobietę.

Ucałował mi czubek nosa. Wyglądał już na bardziej opanowanego.

– Chodź wreszcie po swoje rzeczy. Zaniesiemy je do mnie.

– Nie mam tego zbyt wiele. Pamiętasz przecież, Panie, że byłam uwięziona, a IZABEL w ostatniej chwili złapała najpotrzebniejsze mi rzeczy i włożyła do małego plecaka. – Nie mogłam mu przecież powiedzieć, że to Król mnie pakował.

– Pamiętam. Musimy coś zrobić z tym fantem – zapewnił mnie.

Zapakowanie tych kilku ciuchów i kosmetyków zajęło mi chwilę. W niecałe pięć minut byliśmy pod drzwiami jego apartamentu. Już chciał je otworzyć, ale go powstrzymałam.

– Powiedz mi, proszę, ile kobiet przechodziło przez te drzwi? – wypaliłam.

Zrobił dziwną minę, jakby się zawstydził.

– Dlaczego chcesz wiedzieć? – zapytał. – Czy to jest dla ciebie ważne?

– Nie tak, jak myślisz, Panie. Po prostu chcę wiedzieć.

– Siedem – odpowiedział po chwilowym wahaniu. – To były tylko chwilowe związki.

Jestem mężczyzną i mam przecież swoje potrzeby – tłumaczył się. – Nie mogę bez przerwy żyć tylko walką i ćwiczeniami. Przy trybie życia, jaki prowadzimy, ciężko jest utrzymać dłuższe związki. Kobiety, nawet te najbardziej cierpliwe, w końcu nie wytrzymują takiego życia i odchodzą. Kilku z nas miało dłuższe związki, ale one też się rozpadły.

Przerwał na chwilę i lekko się zamyślił, jakby wspominał swoje kobiety.

– Ogólnie ustaliliśmy takie zasady, że kobiety zapraszamy bardzo rzadko. Najczęściej to Wojownicy odwiedzają swoje partnerki. Teraz jednak żaden z nich nie jest z nikim związany. Ja miałem w swoim życiu tylko dwie partnerki – powiedział, przyglądając się bacznie mojej reakcji. Słuchałam go uważnie, nie okazując żadnych emocji. – Jedną, bardzo dawno temu, a drugą prawie sto lat temu – kontynuował. – Kobiety, które mnie tu odwiedzały, to chwilowe znajomości, którym potem nasze spotkania wymazywałem z pamięci. Czy to ci przeszkadza?

– Nie. Chciałam po prostu wiedzieć. Lubię być zorientowana; taka babska ciekawość.

– Skoro tak, to może już wejdziemy? – zapytał niepewny, o co mi chodzi.

– Tak, z przyjemnością. – Nie chciałam go dłużej męczyć.

Otworzył drzwi i przepuścił mnie pierwszą. Weszliśmy od razu do wielkiego salonu. Imponującego salonu. Na jego środku stał olbrzymi narożnik z czarnej skóry, a przed nim duża, szklana ława. Na wprost znajdowało się wielkie okno z wyjściem na taras. Z przyjemnością rozglądałam się po tym nowoczesnie urządzonej wnętrzu. Na prawej ścianie dostrzegłam wiszący na ścianie olbrzymi telewizor, a na niskich, nowoczesnych meblach z drzwiczkami z czarnego szła, stała super-odjazdowa aparatura: wieża, DVD, kino domowe i inne ludzkie „zabawki”. Na tle surowych, kamiennych ścian wyglądało to niesamowicie.

– No, no – pokiwałam głową z uznaniem. – Nieźle mieszkanko! A te wszystkie bajery...

– Och, to znów Wojownik ARTUR – przerwał mi. – Naszpikował nas wszystkich najnowocześniejszą aparaturą. To jego konik.

– Bardzo mi się tu podoba – powiedziałam.

– Chodź, pokażę ci resztę – złapał mnie za rękę. – Tu, po lewej, są drzwi do łazienki, a obok do sypialni.

Otworzył drzwi do łazienki.

– O kurczę, to nie łazienka! – zawołałam. – To jakiś salon kąpielowy. Piękna.

Rzeczywiście robiła wrażenie! Wielkie, granitowe płyty wpasowane w lekko żółtawy kamień, dawały wspaniały efekt. Do tego ogromna wanna i prysznic. Super.

– Naprawdę piękna – pochwaliłam szczerze. – Pewnie, jak zobaczę sypialnię, to padnę z wrażenia – zaśmiałam się.

– Trzymam cię za słowo – mówił rozbawiony. – Tylko padaj od razu na łóżko. – Pocałował mnie za uchem, a mnie przeszedł taki dreszcz, że aż zmiękły mi kolana.

Spojrzałam na niego i zobaczyłam w jego wzroku taką dzikość, że aż się przestraszyłam. Nigdy nie miałam tak silnego i tak dzikiego kochanka! ADAM był człowiekiem, więc nawet wtedy, gdy udawał brutala, było to dla mnie jak walka z komarem. Król natomiast zawsze starał się postępować bardzo delikatnie. Nie chciał mnie niczym zrazić do siebie.

Teraz miałam przed sobą tytana, przepelnionego dziką żądzą.

Ale właśnie takiego go chciałam. Pragnęłam go równie mocno, jak on mnie. Zamierzałam efektownie zakończyć mój wieloletni celibat.

Przyciągnęłam go do siebie i mocno pocałowałam. Przywarł do mnie całym ciałem, a ja wcisnęłam mu język do ust. Poczułam, jak jego ciałem wstrząsają dreszcze, podobnie zresztą jak moim. A to co działo się z moją kobiecością, przypominało mrowisko z milionami przemieszczających się bez przerwy mrówek!

– Kobieto! – wydyszał z trudem, odsuwając lekko moją twarz. – Opanowanie Wojownika też ma swoje granice! Jeśli będziesz mnie tak prowokować, wezmę cię jak dzikie zwierzę.

Poczułam, jak całe ciało zaczyna mi płonąć. Piersi nabrzmiały mi, a brodawki zamieniły się w twarde kamyki. Byłam w środku gorąca i wilgotna, gotowa na przyjęcie go do swego wnętrza.

Pragnęłam go! Całą sobą.

Przytuliłam się do niego mocno i powiedziałam cicho:

– O niczym innym nie marzę!

Usłyszałam jego ochryply warkot i zanim się zorientowałam, leżałam naga na łóżku, a moje ubranie fruwało w strzępach dookoła.

Wszedł we mnie gwałtownie i wypełnił mnie szczelnie swoim wielkim penisem. Jego silne i głębokie ruchy doprowadziły mnie do fali niesamowitej rozkoszy, pulsującej w całym moim wnętrzu. Robił to coraz mocniej i gwałtowniej, a ja czułam, że zaraz eksploduję.

Przywarłam namiętnie do jego ust i wsunęłam mu język głęboko, chcąc poczuć jego smak. Gardłowy pomruk wprawił w lekki rezonans moje usta i natychmiast nasze języki połączyły się w tańcu. Przez cały czas wbijał się we mnie dziko i namiętnie, zachłannie obejmując i głaszcząc każdy skrawek mojego ciała. Poczułam jak przechodzą mnie spazmy orgazmu. Plecy same wygięły mi się w szalonym uniesieniu, a z ust wyrwał się krzyk całkowitego, totalnego spełnienia.

Na chwilę przestał się poruszać i podniósł na rękach, by z satysfakcją obserwować moją rozkosz. Skurcze moich mięśni pulsowały intensywnie na jego członku. Nie przestając wpatrywać się we mnie, zaczął znów wykonywać głębokie, silne ruchy, a ja zacisnęłam z całych sił moją pochwę. Zajęczał z rozkoszy i po chwili eksplodował z głośnym krzykiem, opadając na mnie, wyczerpany emocjami i siłą orgazmu. Czułam teraz na sobie cały jego ciężar. I było mi z tym cudownie. Jego członek, jeszcze nabrzmiały, pozostał we mnie i stanowiło to najdoskonalsze uczucie połączenia dwojga ciał. Przytuliłam się mocno i nie pozwoliłam, by zszedł ze mnie. Głaskałam i drapałam lekko jego olbrzymie plecy i wspaniale jędrne pośladki, odkrywając pod dotykiem palców każdy perfekcyjnie uformowany mięsień.

Przygryzanie jego szyi i ucha stało się jakby podświadomie, dopiero gwałtowny przyptyw głodu krwi uświadomił mi, co robię. – Ups – pomyślałam, odsuwając gwałtownie usta. Ale on już stwardniał w moim wnętrzu i znów poczułam napór jego olbrzyma na ścianki mojej pochwy.

Jęknęłam z rozkoszy. Moje rozbudzone głodem krwi zmysły rozszalały się na całego. Wyczuł to momentalnie.

W jednej chwili klęknął i podniósł do góry moje zgięte w kolanach nogi. Trzymał mocno moje uda i nacierał silnie. Podniosłam ręce za głowę i mocno złapałam za metalowe pręty zagłówka, a wtedy poczułam jego palce na mojej łechtaczce. Nie przestając poruszać się we mnie, drażnił mnie palcami, doprowadzając moje zmysły do szaleństwa. Wyprężyłam się z głośnym jękiem, a orgazm, który przyszedł za chwilę, był kompletną ekstazą, falą niesamowitych skurczów, trwających jakby bez końca i pogłębionych dodatkowo jego silnym wytryskiem. Zacisnęłam mocno mięśnie na jego drgającym członku, chcąc czuć go do końca. Czegoś tak silnego nie przeżyłam jeszcze nigdy. Wprost pełzałam w hipnotycznych oparach mojej rozkoszy, przesiąkniętych korzennym zapachem seksu, lekkim, wiosennym zapachem miłości i ciężkim, narkotycznym aromatem uzależnienia od niego. Było mi cudownie!

To było jak trzęsienie ziemi i wybuch wulkanu jednocześnie. Moje serce dudniło głośno, jakby chciało wyskoczyć na zewnątrz. Byłam rozkosznie wyczerpana. Mój mężczyzna również. Położył się obok mnie, oddychając ciężko i przygarnął do swojego boku moje drżące ciało niezwykle czułym i opiekuńczym gestem. Wtuliłam się w jego pachę, kładąc mu rękę na sercu.

Leżał w całkowitym bezruchu, lecz zastanawiał się nad czymś intensywnie, marszcząc brwi. Nie odzywałam się, nie chcąc mu przerywać rozmyślań. Moje myśli krążyły wokół tego wspaniałego mężczyzny, który tak niespodziewanie stał się moim centrum wszechświata.

Po kilku minutach poczułam, jak przyciąga mnie mocniej do siebie. Przykrył swoją dłonią moją, leżącą na jego sercu.

– Żyję już tyle lat, tyle stuleci, a dopiero teraz dowiedziałem się, co to jest prawdziwe uczucie – odezwał się cicho. – Jesteś cudem, który dostałem nie wiem od kogo i nie wiem dlaczego? Ale to nieistotne. Najważniejsze jest to, że nikomu nie pozwolę zabrać mi Ciebie. Jeśli mnie zechcesz, zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś była ze mną szczęśliwa. Proszę, powiedz mi, czy chcesz dzielić swoje życie ze mną? – Odwrócił głowę i spojrzał mi głęboko w oczy. Widziałam w jego oczach i prośbę i obawę.

– Tak, Panie – odpowiedziałam szybko. – Pragnę być z tobą i kocham Cię całym moim sercem.

Przygarnął mnie mocno do siebie i całował moje włosy, oczy i całą twarz.

– Proszę Cię, KALO, nie zwracaj się do mnie tak oficjalnie – rzucił, obsypując mnie cały czas pocałunkami. – Mam na imię CASSIEL.

– Dobrze, kochany. – Zaśmiałam się szczęśliwa i zakochana. – Masz takie piękne imię; aż szkoda byłoby go nie wypowiadać. Zresztą cały jesteś piękny. Na twój widok przechodzą mi ciarki po całym ciele. Od pierwszej chwili, kiedy Cię ujrzałam, tak reagowałam na Ciebie.

– KALO! Kocham Cię! Kocham Cię tak bardzo, że aż nie potrafię tego wyrazić. – Czulałam, że jak wielkim uczuciem mówił to wszystko. – Powiedz mi, proszę, co mogę dla Ciebie zrobić? Co Cię uszczęśliwi?

– Najbardziej potrzebuję Twojej akceptacji – powiedziałam z powagą. – Chcę, byś zaakceptował moją inność. Nie wiesz o mnie jeszcze kilku rzeczy. Mam nadzieję, że gdy się dowiesz wszystkiego, Twoje uczucia nie ulegną zmianie?

– Wierz mi, że już nic nie jest w stanie zmienić moich uczuć. Nic! Zapamiętaj sobie!

Wstał gwałtownie z łóżka i wyjął z szafy czarny, jedwabny szlafrok. Westchnęłam rozżalona, kiedy przykrył nim ten piękny widok. Wyciągnął drugi i podszedł z nim do mnie.

– Masz, kochanie, załóż go. – Podał mi delikatny w dotyku, identyczny szlafrok. – Musimy teraz porozmawiać o Twoich tajemnicach. Ale żebyśmy byli w stanie skupić się, musisz przykryć swoje piękne ciało. Inaczej nici z rozmowy – dodał rozbawiony.

Ze śmiechem zakładałam na siebie ten ogromny kawał jedwabiu. Mogłam się nim owinać prawie dwukrotnie. Zamotanie się w niego jak w kokon nie stanowiło problemu. CASSIEL usiadł na łóżku po turecku i poklepał miejsce przed sobą. Przynęłam się do niego i tak siedzieliśmy, dotykając się kolanami i patrząc sobie w oczy.



## ROZDZIAŁ 11

– Od czego by tu zacząć? – Zadałam to pytanie bardziej sobie. – Już wiem! Zacznę od najważniejszego, czyli od tego, kim właściwie jestem – rozpoczęłam swoje zwierzenia. Najlepiej było przyłożyć z grubej rury. – Jestem HYBRYDĄ, pół człowiekiem, pół KUR-GALLI, mieszańcem tych dwóch ras.

Chociaż patrzył się na mnie zaszokowany, nie zapytał o nic, tylko czekał na moje dalsze wyjaśnienia.

– Wiem, że to, co mówię, wydaje się nieprawdopodobne – ciągnęłam dalej. – Ale to prawda. Mój ojciec jest naukowcem i tylko dzięki jego eksperymentowi, dzięki jego nieprzeciętnym umiejętnościom przyszedłam na świat. Moja matka była człowiekiem, natomiast on, to najprawdopodobniej najstarszy żyjący KUR-GALLI. Jest moim Stwórcą, ale przede wszystkim moim ojcem i to biologicznym. Nie wytłumaczę ci, jak to zrobił, bo tego nikomu nie powiedział. Wiem tylko tyle, że doprowadził do takiego stanu organizm mojej matki, iż ten rozpoznał jego plemniki, jako ludzkie i nastąpiło zapłodnienie. Urodziłam się człowiekiem, ale z cechami naszej Rasy. Mój organizm rozwijał się podobnie do ludzkiego, a więc rosłam, dojrzewałam i oczywiście starzałam się. Nie wiedzieliśmy, czy proces starzenia będzie postępował, więc w wieku osiemnastu lat ojciec ostatecznie postanowił przeprowadzić wymianę krwi. Dodatkowo istniało ryzyko, że jestem śmiertelna i każda większa rana może mnie zabić. Wprawdzie regenerowałam się nieporównywalnie szybciej niż ludzie, ale i tak bardzo wolno w porównaniu z najsłabszym osobnikiem naszej Rasy. Ojciec, bojąc się, że może mnie stracić, bardzo chciał tej wymiany. Przerwał swój eksperyment, bo tak można nazwać moje pojawienie się na świecie i zamienił mnie w pełnego KUR-GALLI.

– Nie obawiał się, że wymiana krwi może zrobić ci krzywdę? – zapytał poważnie CASSIEL. Choć wszystko, czego się dowiadywał, porównać można było do zderzenia z ciężarówką, trzymał się dzielnie.

– Obawiał się. Ale decyzję pozostawił mnie. Jeśli nie wyraziłabym zgody, pozostałabym nadal mieszańcem. Ja jednak byłam zdecydowana i poprosiłam o jego krew. Znałam wszelkie plusy i minusy mojej decyzji i z pełną świadomością wybrałam przemianę. Rezygnacja ze słońca okazała się dla mnie najtrudniejsza. Kochałam go, a ono miało stać się po przemianie moim wrogiem! Miało mi odbierać siły po wschodzie i wypychać mnie w letarg, aż do swojego zachodu. Pogodziłam się z tym jednak. Kiedy wymieliliśmy krew, na szczęście nie wystąpiły żadne komplikacje. Byłam jedynie bardzo zmęczona i przysypiałam dłużej niż świeciło słońce. Nocami za to ojciec uczył mnie doskonalić moje umiejętności. Okazałam się całkiem pojętną uczennicą. W każdym razie wydawał się zadowolony z moich postępów. Piątej nocy po przemianie musiał mnie jednak opuścić. Miał wrócić za trzy doby. Gdy wyruszył, ja wybrałam się w drugą noc do mojego ówczesnego „ukochanego”, Ryszarda. Byłam młodzieńką i głupia. Zadurzyłam się trochę w synu właściciela sąsiedniego majątku. Wydawał się bardzo we mnie zakochany. – Mówiąc to poczułam nagły przypływ bólu. Od tej nocy wszystko poszło nie tak, doprowadzając do największej tragedii mojego życia. Westchnęłam ciężko, wracając do swojej opowieści. – Zakradłam się pod jego okno i zastukałam. Zaraz je otworzył, a ja, bez żadnych ceregieli

wyciągnęłam go na zewnątrz. Musiałam się z nim pożegnać, ponieważ przenosiliśmy się do ojca. Z wielkimi oporami zgodził się, abyśmy mieszkali w majątku mojej matki, ale tylko do przemiany. Gdy ona nastąpiła, nie zamierzał dłużej zwlekać z przeniesieniem mnie i matki do swojego domu. Ojciec zabronił komukolwiek wspominać o naszych planach, ale ja nie chciałam zostawić Ryszarda bez jednego słowa pożegnania. Tak, jak powiedziałam wcześniej, byłam młoda i głupiutka, a przez to nieostrożna. Klika razy rozmawiając z nim, wyznałam mu kilka rzeczy o sobie. Nic, co by zdradziło, kim jestem naprawdę. Tylko tyle, że jestem silniejsza, szybsza i sprawniejsza od większości ludzi. Takie zwykłe przechwałki. A on cieszył się, słuchając mnie i nazywał małą czarownicą.

Podczas tej ostatniej rozmowy bardzo chciał się dowiedzieć, dlaczego nie mogłam mnie widzieć przez pięć dni. Odpowiedziałam mu, że chorowałam, ale ojciec mnie wyleczył i że od tej pory będę już zawsze zdrowa i jeszcze silniejsza.

Nie spodziewałam się, że moja naiwność doprowadzi do tragedii. Kiedy na drugi dzień obudziłam się w południe – tak, dobrze słyszysz, w południe! – byłam skrępowana bardzo grubym łańcuchem. Owinięto mnie nim szczelnie, jak kokonem i nie mogłam się ruszać. Nade mną stał „mój” Ryszard, z jakimś obcym zakonikiem, ubranym w bury habit z kapturem.

– Koniec z wami, przekłete czarownice! – wysyczał wściekle zakonnik, widząc, że się przebudziłam. – Wynieście ją na dziedziniec! – zwrócił się do kilku drabów.

– Nie! Błagam, tylko nie na słońce – wrzeszczałam, ale oni ciągnęli mnie w kierunku schodów, nie zwracając uwagi na mój krzyk.

– Ryszardzie, ratuj mnie, słońce mnie spali! Nie daj mnie wynieść na zewnątrz! – błagałam.

Ryszard spojrział na mnie jak na obrzydliwego robaka.

– Czarownice nie giną na słońcu – powiedział szydyczko. – Natomiast jeśli mówisz o spalaniu, to jak najbardziej! Czeka na ciebie piękny stosik.

Szok i straszliwe poczucie zdrady sprawiło, że nawet nie próbowałam się bronić. Ciągnęli mnie jak zwierzę po schodach, a ja z przerażeniem patrzyłam na przybliżające się do mnie światło dnia. Wiedząc, że nic mnie już nie uratuje, zamknęłam oczy w oczekiwaniu na pierwszy atak bólu palącego się ciała. Poczułam na sobie gorące promienie południowego słońca... i... nie stało się nic! Otulona jego blaskiem odczuwałam tylko cudowne ciepło. Tak samo, jak przed przemianą!

Nie zdążyłam nacieszyć się tym cudem, ponieważ usłyszałam przeraźliwy krzyk matki. Podniosłam głowę, bo tylko nią mogłam ruszyć i zobaczyłam, jak na mój widok matce udało się wyrwać dwóm drabom, którzy ją trzymali. Zaczęła biec w moim kierunku, lecz za chwilę dopadli ją. Chcąc mnie ratować, wydobyla z siebie jakąś olbrzymią, nadludzką siłę. Odepchnęła jednego z nich, a drugiego uderzyła tak mocno, że padł na wznak. Wtedy usłyszałam krzyk zakonnika:

– Zabijcie tę czarownicę! Nie wiadomo do czego jest zdolna.

Przerwałam, targana nigdy nieukojonym, okropnym bólem. – CASSIELU – odezwałam się do mojego, oniemiałego z wrażenia, mężczyzny. – Wtedy zdarzyła się jedna z największych tragedii w moim życiu. Zamordowano moją matkę! – Wciągnęłam gwałtownie powietrze, przytłoczona traumatycznym wspomnieniem. – Proszę, nie każ mi teraz opisywać tej historii... Opowiem ci, co się wtedy wydarzyło, kiedy indziej, w bardziej sprzyjających warunkach. Dzisiaj zbyt wiele emocji napiera na moją psychikę...

– KALO..., nawet nie wiem, co powiedzieć... – Widziałam, jak bardzo przejął się tym, co usłyszał. – Nie mam zamiaru zmuszać cię do powiedzenia czegokolwiek, a zwłaszcza tego, co sprawia ci ból. Opowiesz mi o tym wtedy, kiedy uznasz, że jesteś gotowa. Dobrze?

– Tak będzie najlepiej, kochany. – Spojrzałam na niego ciepło. – Wiesz, jak długo

dochodziłam do równowagi? Gdyby nie możliwość przebywania na słońcu, trwałoby to o wiele dłużej. Spałam od wschodu do południa, aby popołudniami móc wychodzić na zewnątrz. Właśnie – spałam, a nie zapadałam w letarg jak wszyscy KUR-GALLI. Również ta niedogodność mnie ominęła.

Wybierałam na sen takie godziny, by w nocy, kiedy ojciec jest najaktywniejszy, mieć czas na pobyt z nim i na naukę. Połączenie telepatyczne szybko dopracowaliśmy do perfekcji. Mimo, że zostałam dopiero co „stworzona”, uczyłam się niezwykle szybko. Przenoszenie się w każde miejsce, w które chciałam w ułamkach sekund, kumulowanie energii do ataku i obrony, odczytywanie umysłów i wymazywanie pamięci opanowałam w dość krótkim czasie. Bez trudu odkryliśmy, które potrawy mogę jeść. Po prostu mnie do nich ciągnęło i postanowiliśmy spróbować, co z tego wyniknie. Od samego początku były to minimalne ilości. Chciało mi się tylko wina, półsurowego mięsa i warzyw. Najbardziej pomidorów, które jako człowiek – no, prawie człowiek – uwielbiałam.

Ojciec, zachwycony tym, wyjaśniał jak możliwość spożywania ludzkiego pokarmu ułatwi mi udawanie śmiertelnika i egzystowanie między ludźmi. Doskonale wiedział, że potrzebuję kontaktu z człowiekiem chociaż co jakiś czas. – Przerwałam opowiadanie, spoglądając na zasłuchanego CASSIELA. Prawie słyszałam, jak jego szare komórki przetwarzają odebrane informacje.

– Zdajesz sobie doskonale sprawę CASSIELU, że poruszając się swobodnie za dnia, stanowią największe zagrożenie dla pogrążonych w letargu członków naszej Rasy. Mogę zabić każdego, a on nawet się nie obudzi. Rozumiesz teraz, dlaczego zachowanie w tej sprawie ściślej tajemnicy jest takie istotne. Chodzi również o moje bezpieczeństwo. Gdyby dowiedzieli się o mnie wrogowie, byłabym głównym celem do likwidacji. – Zakończyłam swoją opowieść, patrząc na niego uważnie i czekając na jego reakcję. Oszołomiony ogromem usłyszanych rewelacji siedział przez chwilę bez słowa.

– KALO, powiedziałaś takie rzeczy, których rozum nie chce przyjąć do wiadomości tak łatwo – odezwał się z wahaniem. – Twoje umiejętności są jednocześnie i fenomenalne, i przerażające. Jesteś najdoskonalszą istotą chodzącą po ziemi, a zarazem najniebezpieczniejszym drapieżnikiem. Masz rację: nikt więcej nie może poznać twoich tajemnic. Teraz twój sekret znają trzy osoby i tak musi pozostać – powiedział zdecydowanie.

– Mój sekret znają cztery osoby. Zapomniałeś o IZABEL. Ona wiedziała o mnie jeszcze przed Królem. Była i jest moją jedyną przyjaciółką. Kiedyś ci o niej opowiem – przerwałam, zamierzając wyjawić mu bardzo ważną informację z mojego życia. Bolesne wspomnienie przeszło moje serce. – Jeszcze jedna osoba wiedziała o mnie prawie wszystko – powiedziałam po chwili, wzdychając smutno. – Niestety już nie istnieje. Miał na imię ADAM i był moją wielką miłością. Dopóki nie poznałam ciebie. Teraz wiem, że ty jesteś moim przeznaczeniem. – Popatrzyłam mu w oczy z miłością. – Jednak ADAMA i spędzonych z nim pięćdziesięciu lat nie zapomnę nigdy. Kochaliśmy się bardzo – wyznałam szczerze. – Chcę, żebyś wiedział o mnie wszystko i dlatego mówię ci o nim. Był dla mnie bardzo ważny, więc pamięć o naszym życiu i naszej miłości jest jedną z najistotniejszych rzeczy, które pragnę zachować i o których chcę mówić, kiedy mam taką potrzebę. – Położyłam rękę na jego dłoni i spojrzałam mu mocno w oczy. – Teraz kocham ciebie, CASSIELU i jesteś moim najwspanialszym prezentem od życia. Nigdy nie bądź zazdrosny o moje wspomnienia, bo odtąd na zawsze ty jesteś moim sensem życia.

Ścisnął moją dłoń, a w jego oczach dojrzałam miłość i zrozumienie.

– Nigdy nie śmiałybym mieć do ciebie pretensji o uczucia, którymi darzyłaś innych – zapewnił. – To, że chcesz o tym pamiętać, świadczy, jaką jesteś wspaniałą i wartościową istotą. – Widziałam podziw w jego spojrzeniu. – Byliście razem pięćdziesiąt lat. To długo, nawet dla nas.

Co się z nim stało? – zapytał.

– Ktoś zabrał mi jego życie w bezsensowny, bezlitosny sposób. Rozerwał mu gardło i skręcił kark. Zostawił go tak w moim domu i po powrocie zastałam ukochaną osobę martwą, leżącą w kałuży krwi.

– Dlaczego ADAM był taki słaby? – zdziwił się CASSIEL. – Coś mi tu nie pasuje. Tak się przecież nie da zabić jednego z nas.

– ADAM był człowiekiem. Tak, dobrze słyszysz – uprzedziłam jego pytanie. – Kochałam człowieka i on mnie kochał, wiedząc dokładnie, kim jestem.

– To jest kompletne szaleństwo, kobieto! Nie bałaś się odkryć przed człowiekiem?! – Gorączkował się.

– Nie. Ufałam mu.

– Ale to niezgodne z naszymi zasadami!

– Wiem. Ale wszystko było pod kontrolą mojego ojca.

Kręcił głową z niedowierzaniem. Trudno mu było akceptować ze spokojem takie łamanie reguł.

– To, czego się dzisiaj dowiedziałem, przewraca nasz świat do góry nogami – rzucił. – Porażasz mój mózg tymi wszystkimi rewelacjami. Powiedz mi, czy jeszcze dużo muszą znieść moje obolałe komórki mózgowie?

– Jeszcze troszeczkę. – Spojrzałam na niego z wahaniem. Bałam się odrzucenia. – Powiedz proszę, że to, co usłyszałeś nie zniechęca cię do mnie?

– Zwariowałaś, KALO?! Mówiłem przecież, że nic nie zmieni moich uczuć – zapewnił. – Dlaczego mi nie ufasz?

– Ufam ci, kochany, tylko obawiam się, że tego wszystkiego jest za dużo.

– No, mało tego nie jest! – przyznał z błyskiem rozbawienia w oczach. – Ale nie martw się, wytrzymam wszystko, nawet tysiąc razy tyle. Mów dalej, proszę – spowaźniał. – Czy wiesz, kto go zabił?

– Nie mam pojęcia. Zostawił mi tylko liścik. Napisał: „Zemsta jest słodka. Wprawdzie nie udało mi się zabić twojej przyjaciółeczki, ale załatwiłem jej gacha, z którym paradowała na zdjęciach. No i tych dwoje głupich staruchów”. I tyle! Żadnego podpisu, nic. Nie wiem, kto to mógł być i za co ta zemsta.

– KALO, to straszne! – CASSIEL był wzburzony. – Zabić niewinnych ludzi, bez żadnego powodu, to czyste zwyrodnienie. Dobrze, że chociaż twojej przyjaciółki nie było w domu. Kim ona była? Też człowiekiem?

– E... – zająknęłam się. – Nie chcę cię znów zaszokować...

– Proszę, mów! – zdenerwował się.

– To byłam ja – wypaliłam. – Na dzień zmieniam wygląd. Oczywiście dla bezpieczeństwa. Członkowie naszej Rasy nie mogą zobaczyć w myślach ludzi mojej postaci, bo w ten sposób dowiedzieliby się, że mogę normalnie funkcjonować, kiedy świeci słońce. Dlatego wychodząc na zewnątrz podczas dnia, zmieniam kolor włosów, oczu i modyfikuję rysy twarzy.

Uniósł brwi z niedowierzaniem, ale ponieważ widział moją poważną minę tylko wypuścił głośno powietrze, mówiąc:

– Dajesz, kobieto, popalić! Nie ma co. Mam tylko nadzieję, że pokażesz mi swoją metamorfozę. – Wyraźnie się zainteresował, o czym świadczył błysk w jego oczach. – To może być całkiem ciekawe; jakbym miał jednocześnie i żonę, i kochankę. – Obrócił to w żart.

– Ty świntuchu – klepnęłam go w rękę.

Nie wyglądał na zawstydzonego, wręcz przeciwnie. Przez chwilę siedział spokojnie i zastanawiał się nad czymś intensywnie.

– Wytlumacz mi jeszcze jedno, kochanie – odezwał się wreszcie. – Byłaś z ADAMEM 50 lat i skoro umarł jako człowiek, oznacza to, że nie został przemieniony. W takim razie musiał być starym człowiekiem, prawda? – Cwaniaczek z bystrym umysłem analizował moje słowa w błyskawicznym tempie. Znów czekało go jednak zaskoczenie.

– Nie. Był młody. Wyglądał cały czas trwania naszego związku tak samo, na około trzydzieści lat – odpowiedziałam spokojnie. – Jak tego dokonać, odkryłam przez przypadek. Na jednej ze wspólnych wypraw miał poważny wypadek. Spadł ze skały i połamał kości. Miał też uszkodzone narządy wewnętrzne. Chciałam go natychmiast przenieść do ojca, ale przy każdym najmniejszym ruchu strasznie cierpiał. A przecież musiałam go przytulić do siebie, by mógł przenieść się ze mną. Z rozpaczy przygryzłam sobie bezwiednie usta, gdy nachylałam się nad nim i kilka kropli wpadło wtedy do jego ust. Prawie natychmiast jego organizm zaczął się regenerować. Rany zasklepiały się, a kości zrastały na moich oczach. Tak właśnie odkryłam, że moja krew leczy ludzi. Później, kierując się intuicją, zaczęłam podawać mu raz w tygodniu jedną kropelkę. To wystarczyło, by zahamować proces degeneracji, czyli starzenia się, jednak nie uczyniło go nieśmiertelnym. W każdej chwili mógł zginąć od ciężkich ran. Bałam się bardzo o niego.

– Dlaczego nie chciał stać się jednym z nas, skoro tak bardzo się kochaliście? – spytał zaskoczony.

– Chciał. Tylko odwlekał to, by jak najdłużej być moim towarzyszem i nocą, i za dnia. Kochał słońce, tak jak ja, a przecież wiedział, że po przemianie nie ujrzy go już nigdy. Więc opóźniał i opóźniał swoją przemianę w nieskończoność. Nie mogłam na niego naciskać. To powinna być jego własna decyzja.

– Zapewne postępowałbym tak samo na jego miejscu. – CASSIEL pokiwał głową twierdząco. – Wiesz, ile bym dał, by móc razem z tobą chodzić w słońcu?! By móc cieszyć się tym, co ty? Nigdy nie zdołam być twoim towarzyszem za dnia – powiedział zrezygnowanym tonem. – Nie zaopiekuję się tobą wtedy i nie zrobię tak wielu cudownych rzeczy.

Popatrzyłam na niego z miłością. W wyobraźni powstał mi obraz nas dwojga, spacerujących razem po mojej ukochanej plaży na Korfu, przytulonych do siebie w promieniach zachodzącego słońca.

– Nie mogę ci dać żadnej nadziei na zmiany w funkcjonowaniu twojego organizmu, kochany – stwierdziłam z przykrością. – Wprawdzie mój ojciec pracuje intensywnie nad tym, by pokonać zabójczy wpływ promieniowania na jego krew, ale do sukcesu jeszcze daleka droga. Niestety, na temat tego eksperymentu nie wolno mi rozmawiać. Tylko wtedy, kiedy on wyrazi zgodę, ujawnię ci niektóre rzeczy. Pod tym względem nie ma żadnych wyjątków. Nawet Król nie dowie się niczego bez jego zgody.

Pokręcił głową zdumiony.

– Widzę, że twój ojciec jest geniuszem – powiedział z uznaniem. – Nie rozumiem tylko, jakim sposobem jest w stanie prowadzić eksperymenty i zachowywać to w tajemnicy. Przecież Król w każdej chwili może zażądać dopuszczenia go do badań.

– O nie, kochany. – Roześmiałam się. – Król nigdy nie zażąda niczego od niego. Powiedziałam ci wcześniej, że są przyjaciółmi i ufają sobie. Poza tym nikt nie ma pojęcia, gdzie przebywa i gdzie mieszka. Jest niewykrywalny! Nawet ja nie wiem, gdzie jest jego dom. Kiedy ojciec tego chce, sprowadza mnie do siebie. Istnieje tylko jeden sposób dostania się do niego: łączymy się telepatycznie i to on mnie przenosi. Wtedy ja również jestem niewykrywalna. Niezwykle silna osłona działa na cały dom, mieszkańców i najbliższą okolicę.

CASSIEL słuchał coraz to nowych rewelacji o wiele spokojniej, a przynajmniej wyglądał na spokojnego. Co pewien czas zamyślał się na chwilę, przeprowadzał rewizję swoich odczuć i

konstatawał zdumiony, że o tylu sprawach nie miał pojęcia.

– KALO, dzisiejsza noc jest taka niesamowita! Mam wrażenie, jakbym przebywał w innym świecie. Tylu nieprawdopodobnych rzeczy dowiedziałem się w czasie jej trwania, a przecież wydawałoby się, że po wiekach istnienia, wiem prawie wszystko – wypowiedział na głos swoje przemyślenia. – Teraz jednak czuję się jak kompletny ignorant! – Zmarszczył brwi zakłopotany. – Powiedz mi, KALO, skąd twój ojciec posiada taką wiedzę i takie możliwości?

– Opowiadał mi, że zawsze miał duszę odkrywcy. Jeszcze jako człowiek chciał rozumieć rzeczy dziejące się dookoła niego. Szukał wiedzy i odpowiedzi na swoje pytania. Był jednym z władców swojego ludu, więc miał większe możliwości. Żył w takich czasach, że mój umysł ma trudności ze zrozumieniem jego świata. Gdy uzmysłowię sobie, ile on przeżył, ile zmian widział w ciągu swojego istnienia, podziwiam jego normalność. Potrafi dostosować się do każdych czasów i czerpie z nich korzyści. Teraz jest wprost wniebowzięty! Technologia XXI wieku stała się dla niego następną pasją. Jego pracownia wygląda jak pojazd kosmiczny, połączony z tajnym laboratorium rządowym.

– Szkoda, że nie możesz mi wyjawić jego imienia. – stwierdził z żalem.

– W zasadzie... chyba istnieje taka możliwość. Podczas ostatniej rozmowy nie zabronił mi tego wyraźnie. – Zastanowiłam się chwilę, przypominając sobie słowa ojca. Nie znalazłam żadnego zakazu ujawnienia CASSIELOWI tej informacji. – Tak, mogę ci powiedzieć, ale to również podlega pod blokadę informacji. Tylko ty jeden dowiesz się, kim jest mój ojciec. Żaden z Wojowników nie może na razie posiadać tej wiedzy. Jeśli zaistnieje potrzeba, żeby się dowiedzieli, zdecyduje o tym mój ojciec. Chyba to rozumiesz?

– Oczywiście, kochanie. – Patrzył na mnie bardzo zaintrygowany, czekając na moją odpowiedź. Domyślałam się, że gdy ją usłyszy, nie będzie już taki spokojny. Czekalo go niezłe tąpnięcie, a może nawet trzęsienie ziemi.

– Mój ojciec ma na imię ARAGON. – Mówiąc to, obserwowałam go wnikliwie.

Zareagował dokładnie tak, jak się spodziewałam, zważywszy na niezwykłość informacji, której mu udzieliłam. Zerwał się z łóżka i złapał za głowę. Był niesamowicie wzburzony, wręcz oszołomiony.

– Powiedz, że ze mnie nie żartujesz?! – rzucił niecierpliwie. – Ten mityczny Władca Sumeru, który rozplątał się w nicości ponad dwa tysiące lat temu, to twój ojciec?

– Tak, kochany – potwierdziłam z powagą. – ARAGON jest moim ojcem. Nie śmiałabym z ciebie żartować.

– Tyle legend o nim krąży! – Nadal wyglądał na oszołomionego. – Większość uważa, że zginął, tak jak wszyscy starożytni. Jednak są tacy, którzy twierdzą, że żyje gdzieś w głębokich jaskiniach, wyłożonych metalami, które nie pozwalają go wykryć.

– To ciekawa koncepcja. – Zaśmiałam się. – Tylko całkowicie nieprawdziwa. Dom mojego ojca na pewno nie znajduje się w jaskiniach. Ale tak, jak mówiłeś, rozplątał się dla wszystkich w nicości, w momencie, kiedy odkrył, jak nałożyć na siebie osłonę. Mnie też tego uczy, ale to jedna z najtrudniejszych rzeczy i do tej pory udaje mi się utrzymać ją tylko przez kwadrans.

Słuchał mnie uważnie, ale nadal był wzburzony. Chodził nerwowo po sypialni, a gdy skończyłam mówić, zaczął coś mrużyć do siebie, jakby przytłoczony wszystkim co usłyszał.

– Czy informacja o tym, kto jest moim ojcem, to dla ciebie zła wiadomość? – zapytałam trochę zaskoczona. Wreszcie spojrzął na mnie normalnie, nawet leciutko się uśmiechając. Był to jeszcze uśmiech niepewny, blady, ale dla mnie zajaśniał niczym promyk słońca.

– Nie, skądże! Nawet nie wiesz jak wspaniała! Jeśli twój ojciec żyje już ponad pięć tysięcy lat i jest normalny, to daje mi nadzieję, że ja też mogę taki pozostać. Zanim powiedziałaś

o ARAGONIE, wiedziałem, że to ja jestem najstarszy z całej naszej Rasy. Król jest trochę młodszy ode mnie, a później w kolejności znajduje się ALEKSANDER. Wiesz zapewne, że tylko nasza trójka, mimo, że mamy ponad trzy tysiące lat, żyje nadal. Wielu naszych, już po dwóch tysiącach lat traciło rozum i wychodziło na słońce. Czy zdajesz sobie sprawę, jaki strach ogarniał mnie czasami, kiedy myślałem, że mózg w każdej chwili może zacząć odmawiać mi posłuszeństwa i skończyć tak jak oni?! – wyrzucił zdesperowany.

Wstałam błyskawicznie i podeszłam do niego, przytulając się mocno. Rozumiałam doskonale jego trwogę. Koszmaru, który przeżyłam wyciągana na słońce, nie zapomnę nigdy.

– CASS, kochany, nie obawiaj się tego – pocieszyłam go. – Taki koniec ci nie zagraża. Ojciec przyjrzał się kilku przypadkom wyjścia na słońce i ma na ten temat swoją teorię. Ponieważ prawie nigdy się nie myli, można ją wziąć za pewnik.

– Proszę, powiedz, co odkrył twój ojciec. – Otulił mnie mocno ramionami wywołując znów falę dreszczy w całym ciele.

– Powiem, tylko pozwól mi swobodnie oddychać.

Pocałował moje włosy i posadził mnie na łóżku. Usiadł na podłodze, kładąc głowę na moich kolanach. Z rozkoszą włożyłam ręce w jego piękne, gęste włosy, bawiąc się nimi.

– Po pierwszych przypadkach wyjścia na słońce, ojciec zrobił sobie spis wszystkich najstarszych – zaczęłam wyjaśniać, co odkrył ARAGON. – O większości zdobył dużo informacji. Interesowało go, co robią, jakie mają pasje, po prostu, jak żyją. Kilku obserwował z ukrycia. Po zebraniu danych wytypował spośród najstarszych wszystkich tych, którzy wyjdą na słońce i wszystkich tych, którzy będą żyć dalej. Cała jego koncepcja sprawdziła się. Wiem, że wśród kandydatów na długie życie był też ty. Oprócz ciebie oczywiście Król i kilku Wojowników. Zapewne wszyscy Wojownicy przeżyją, ale wtedy, gdy ojciec to badał, trzech najmłodszych nie było branych pod uwagę, ze względu na młody wiek.

– KALO, nawet nie wiesz, jak wiele znaczy dla mnie to, co teraz powiedziałaś! – Był wyraźnie wzruszony. – Ja chyba dzisiaj śnię. To wszystko jest snem, a ja nie chcę się obudzić!

Poszarpałam go za włosy.

– No, pięknie! Jestem dla ciebie jakąś marą senną. Cudownie!

Kłęknął i pocałował mnie w usta gorąco. Fala dreszczy natychmiast przebiegła moje cało.

– Najpiękniejszą marą senną na świecie – wyszeptał cichutko.

– Jeśli będziesz mnie tak rozpraszał, już ci nic nie powiem – rzuciłam drżącym głosem.

– Będę grzeczny – powiedział szybko i usiadł znów koło mnie, na podłodze. – Proszę, kochanie, mów dalej.

– Podstawowym warunkiem długiego życia jest, według ojca, pasja. Dążenie do wartościowego życia, do tworzenia czegoś pięknego, do doskonalenia się i do miłości. Tylko te osobniki, które tak żyją, mają szansę przetrwać. Reszta to, jak twierdzi ojciec, bezwartościowe dupki. Nie robili nic ważnego, nikogo nie kochali, wykorzystywali słabszych i zaspokajali tylko swoje zachcianki. Z czasem ich umysły zaczęły się coraz bardziej degenerować i ich koniec był marny. Ojciec ma bardzo radykalne poglądy i uważa, że wszystkie bezwartościowe osobniki, które zaczynają tracić rozum, powinno się eliminować, ze względu na bezpieczeństwo i nas, i ludzi. Wiadomo przecież, co niektórzy z nich zrobili złego w przyływach szału. – Nie chciałam teraz przypominać sobie, jak musiałam zlikwidować dwóch takich szaleńców. – Ja jestem za tym, by zamiast unicestwienia spróbować najpierw pokazać im sposoby naprawy. Może, jeśli zaczną robić coś wartościowego, ich procesy degeneracyjne cofną się. Król myślał już nad tą sprawą, lecz jeszcze nie podjął żadnych decyzji.

– To bardzo trudne sprawy i nie tak prosto jest podjąć właściwą decyzję – westchnął ciężko CASSIEL. – Ale z tą pasją życia twój ojciec ma rację. Wierzę w to! Bardzo chcę w to

wierzyć! To jest jak koło ratunkowe dla topielca. Sam strach, że może mnie spotkać to samo, co tamtych, ma bardzo złe oddziaływanie na mózg. Jednak to, co powiedziałaś, daje nadzieję na normalność! Nawet nie wiesz KALO, jakie to ważne! Powiedz, że mogę przekazać tę wspaniałą wiadomość Wojownikom. Nie ujawnię, od kogo pochodzi, masz moje słowo.

– Dobrze powiedz im – zgodziłam się.

– Dziękuję, kochana. Tak się cieszę, że im to przekażę – powiedział rozradowany. – Większość Wojowników też panicznie boi się utraty kontroli nad swoim umysłem. Gdy odczytujemy się nawzajem, nic nie da się ukryć. Już wyobrażam sobie, jacy będą szczęśliwi.

– Ja też będę szczęśliwa! Nie powinniście żyć w strachu. Zbyt dużo dobrego robicie, zbyt dużo poświęćcie dla obrony innych. Ta wiedza przede wszystkim należy się wam – powiedziałam szczerze, z głębi serca.

– Dziękuję, skarbie. Dziękuję za wszystko. Czuję się tak, jakbym dzisiaj narodził się na nowo.

Podniósł się i przyciągnął mnie do siebie. Znowu nastąpił między nami gwałtowny przepływ energii. Wszystkie cudowne uczucia krążyły pomiędzy naszymi ciałami, więc poddaliśmy się im, czerpiąc z tego jak najwięcej rozkoszy. Padliśmy na łóżko, trochę wyczerpani siłą przeżycia.

– To przypomina trzęsienie ziemi w całym moim organizmie – odezwał się CASSIEL, lekko dysząc. Leżał na wznak, z szeroko rozłożonymi ramionami. – Mam nadzieję, że to nie zawsze będzie tak wyglądało. Nie moglibyśmy przecież zbliżyć się do siebie przy innych.

Przycupnęłam przy jego boku, zwinęta w kłębuszek.

– Tak dzieje się tylko wtedy, gdy całkowicie otwieramy się na swoje uczucia. Kiedy pozwalamy działać wszystkim naszym zmysłom – wymruczałam zadowolona. – Jeśli będziemy się kontrolować, zostaną tylko te wspaniałe dreszcze. Zapewne po jakimś czasie i to osłabnie, a wtedy zamienimy się w stare, dobre małżeństwo – zaśmiałam się.

– Jestem przekonany, że to nam nigdy nie grozi. – Odwrócił się w moją stronę, patrząc na mnie iskrzącymi szczęściem oczami. – Teraz jednak musimy omówić bardzo ważną kwestię, dotyczącą twojego wychodzenia w dzień. Wiem, że tego potrzebujesz, KALO i dlatego trzeba zaaranżować twoje wyjścia w taki sposób, by nie stanowiło to dla nikogo zagrożenia.

– Jeśli to duży problem, wytrzymam, ile będzie trzeba – powiedziałam szybko. – Nie chcę, by stało się coś złego.

– Nie ma mowy, żebyś się dłużej męczyła – odpowiedział kategorycznie. – Będiesz wychodzić, kiedy tylko będziesz chciała. Trzeba tylko wymyślić, jak zrobić to najbezpieczniej. Przed wschodem wszystkie okna są zasłaniane grubymi metalowymi żaluzjami. Są tak grube, że nie przebiłby ich nawet pocisk pancerny. Oprócz blokad, chroniących całą twierdzę, w każdym apartamencie zakładamy swoje. Widzisz więc, że jesteśmy bardzo dobrze zabezpieczeni. To może utrudniać twoje wyjścia. Mogłabyś wprawdzie wychodzić zaraz przed zamknięciem drzwi i wracać tuż po ich otwarciu, ale to byłoby zbyt duże ograniczenie. Przebywałabyś poza twierdzą bardzo długo, a ja tęskniłbym strasznie.

– Ja też – powiedziałam z uśmiechem. – Chcę być z tobą przez cały czas, kiedy nie jesteś pogrążony w letargu.

Pogłaskał mnie z czułością. Widziałam w jego oczach, jak intensywnie zastanawia się, szukając bezpiecznego sposobu opuszczenia przeze mnie twierdzy. Rzeczywiście, nałożone na pomieszczenia blokady utrudniały mi swobodne przenoszenie się. Musiałabym przełamywać je za każdym razem, tracąc niepotrzebnie dużo energii. Wpadło mi do głowy pewne rozwiązanie, lecz na to musiał wyrazić zgodę CASSIEL. Byłam bardzo ciekawa, jak zareaguje na moją propozycję.



– Mam pewien pomysł – odezwałam się po chwili. – Ale to musi być twoja świadoma decyzja, do niczego nie chcę cię namawiać. Jeśli stwierdzisz, że to zbyt niebezpieczne i poczujesz się przez takie rozwiązanie zagrożony, powiedz mi to wprost. Nie chciałabym być powodem twojego dyskomfortu psychicznego.

– Mów bez ogródek. – Patrzył na mnie z uwagą.

– Mógłbyś nałożyć blokadę na całe pomieszczenie, za wyjątkiem okna i metalowych żaluzji. To ja bym je zablokowała. Wtedy przenoszenie się nie stanowiłoby problemu – wyłuszczyłam mu swój pomysł. – Wiem, że to może być dla ciebie nie do przyjęcia. Zrozumiem, jeśli odmówisz i nigdy nie będę miała do ciebie o to pretensji – zapewniłam. – Pogrążony w letargu, byłbyś całkowicie bezbronny, gdybym chciała wpuścić do ciebie słońce. Bez problemu mogłabym cię zabić i uciec przez niezablokowane drzwi.

Niespodziewanie wybuchnął głośnym śmiechem. Podparł się na łokciu i górując nade mną, rzucił rozbawiony:

– Całkiem niezłe mnie podpuszczasz! Myślisz, że dam się nabrać na twoje sztuczki?

Udawałam niewiniątko:

– Nie wiem, o co ci chodzi?

– Ależ doskonale wiesz, moja kobietko! To sprawdzian moich uczuć do ciebie, czy mojego zaufania? – zapytał. – Pewnie i jednego, i drugiego – odpowiedział sam sobie. – Konieczne chcesz mi uświadomić, jak bardzo niebezpiecznym jesteś stworzeniem. Ale ja doskonale to wiem. Zdaję sobie sprawę, że gdybyś tylko chciała, mogłabyś mnie unicestwić w każdej chwili. Żadne blokady na nic by się nie zdały. Przecież możesz zwać z każdego miejsca, nawet zablokowanego, łącząc się z ojcem. Nieprawdaż? – zapytał kpiąco.

Udawałam naburmuszoną. Przejrzał mnie natychmiast i teraz się droczył. Przyszło mi na myśl, że nie będzie mi łatwo owinąć go sobie wokół palca. Był zbyt inteligentny, by nabrać się na zwykłe sztuczki. I za to też go uwielbiałam,

– Z twojej błyskotliwej odpowiedzi wnioskuję, iż wyrażasz zgodę. Nieprawdaż? – przedrzeźniałam go równie kpiącym głosem. Spoglądałam teraz na niego z udawaną obrazą.

Złapał mnie i w mgnieniu oka położył na sobie. Dotykałam teraz nosem jego nosa. Chciałam się trochę odsunąć, ale trzymał mnie mocno. Pierwsza fala dreszczy już zaczynała łaskotać moje ciało.

– Uwielbiam cię – rzucił namiętnie. – Ale już widzę, że niezły z ciebie numerek! Życie z tobą zapowiada się niezwykle ciekawie! – Zaakcentował „niezwykle ciekawie” z wyraźnym rozbawieniem. – Nowoczesne kobiety, obojętne, czy naszej Rasy, czy ludzkie, są teraz NIE-DO-WY-TRZY-MA-NIA. Och, gdzie te czasy, gdy kobieta była odpoczynek dla Wojownika? – zapytał teatralnym tonem.

– Niestety, odeszły razem z Wojownikami – odparowałam bez namysłu. – Teraz zdecydowana większość facetów, to takie „dziurawe kalesony” – dołożyłam. – Albo ofiermy, niedające sobie z niczym rady, albo niedowartościowane, zakompleksione osobniki, wyładowujące swoją nieudaczność w agresji lub polityce.

– No tak, mogłem się tego spodziewać. Trafiła mi się feministka. Ale wpadłem! – Przerzucił mnie i przygniótł swoim wspaniałym ciałem. Oparł się na rękach i spoglądał na mnie iskrzącym wzrokiem. – Czyli, jak obrazowo stwierdziłaś, jestem „dziurawymi kalesonami”. A ja, biedaczek, łudziłem się przez tyle lat, że jestem Wojownikiem.

– Jeśli udowodnisz, że nim jesteś, to może pozwolę ci od czasu do czasu przy mnie odpocząć – prychnęłam. – A teraz złaż ze mnie, bo to chwyt poniżej pasa. Dobrze wiesz, jak na mnie działasz! – Udawałam, że się wyrrywam.

Unieruchomił mnie i wpił się gorąco w moje usta. Ledwo już panowałam nad sobą. Na

szczęście, w ostatniej chwili uzmysłowiłam sobie, że słońce wzejdzie za godzinę, a my musimy spotkać się z resztą i omówić dalsze działania. Zaświtała mi w głowie pewna myśl i koncentrując się na niej zdołałam pokonać urok mojego mężczyzny.

– Utrę ci trochę nosa, mój zarozumialcu – pomyślałam.

Przypomniałam sobie wszystkie chwyt, których nauczył mnie SASZA, następny ważny człowiek w moim życiu, i zastosowałam najlepszy do tej sytuacji. Niespodziewający się niczego CASSIEL, leżał po sekundzie na brzuchu obezwładniony, z wykręconymi na plecach rękami.

Wciągnął powietrze zaskoczony.

– Co ty mi robisz, mała zmiłko? – zapytał. – Czyżby to była jakaś odmiana perwersyjnego seksu? – wymruczał.

– Wręcz odwrotnie, mój kochany. Chcę ci uświadomić, seksoholiku, że mamy spotkanie w bibliotece, a już jesteśmy spóźnieni.

– O kurczę! – Zerwał się z łóżka gwałtownie, ledwie zdążyłam z niego zeskoczyć. – Tracę przy tobie poczucie rzeczywistości, czarownico! Za minutę wychodzimy – pogonił mnie.

## ROZDZIAŁ 12

Dopadłam do plecaka i szybko wyciągnęłam majtki, spodnie od dresu i podkoszulkę. Nie zdążyłam nawet włożyć butów, a CASSIEL już pędził do biblioteki.

Nie zastanawiając się ani sekundy pobiegłam za nim boso, doganiając go, gdy wchodził do biblioteki.

– Przepraszam wszystkich za spóźnienie – powiedział od drzwi. – O co chodzi? – zapytał, widząc ich dziwne miny. – Co się tak na mnie gapicie?

W tym momencie zorientował się, że wszyscy wlepiają wzrok we mnie. Domyśliłam się momentalnie, dlaczego. Cieniutki, obcisły podkoszulek przylepił się do moich piersi, eksponując je w całej okazałości. Niestety biustonosza już nie zdążyłam włożyć, co dawało efekt lepszy, niż gdybym była nago. Do tego obcisłe spodnie, bose nogi i zmierzwione włosy. Wyglądałam kusząco i prowokująco, a jednocześnie pozostawałam irytująco poza ich zasięgiem. To najbardziej działało na mężczyzn.

Rumieniec pojawił się całkiem spontanicznie, bez mojej woli, co wywołało jeszcze większą konsternację.

– KUR-GALLI się nie rumienia, IDIOTKO! – ochrzaniłam się w myślach.

Najszybciej oprzytomniał CASSIEL. Podszedł do jednego z foteli, zabierając z niego leciutki koc i podał mi go bez słowa. W jego oczach zobaczyłam, oprócz lekkiej złości, podziw i samczą satysfakcję.

– Moi drodzy! – powiedział głośniejszym głosem, chcąc skupić uwagę na sobie. – Będziecie musieli przyzwyczać się do ekstrawagancji naszej KALI. Niestety jej nieokiełznany, szalony charakter jest całkowicie poza moją kontrolą. Więc albo się na to uodpornicie, albo ciągle będziecie wyglądać jak barany – dokończył ironicznie.

– To wszystko twoja wina, seksualny potworze – wysłałam mu te słowa telepatycznie. Opadła mu z wrażenia szczeka, a ja owinęłam się szczelnie kocem siadając ostentacyjnie z boku.

Upłynęła chwila, zanim chłopaki doszły do siebie. Na szczęście CASS otrząsnął się szybko i powiedział poważnie:

– Moi drodzy, chciałbym zacząć od podzielenia się z wami wspaniałą wiadomością. Rewelacyjną wiadomością. Chodzi o chorobę dotyczącą najstarszych. Wiem, że wszyscy z was bardzo się jej obawiają. Ja również. Dlatego chcę wam powiedzieć, że osoba, której wierzę, twierdzi, iż żadnemu z nas ona nie grozi!

– Kto tak mówi? Skąd ma taką wiedzę? Kto cię o tym powiadomił, Mistrzu? – Ze wszystkich stron padały pytania. Wojownicy byli wzburzeni.

– Spokojnie! – powiedział CASS zdecydowanym głosem. – Zaraz powiem wszystko, co mogę.

– Kiedy się o tym dowiedziałeś, Mistrzu? – zapytał MIKON.

– Jakieś pół godziny temu. To małe cudo opatulone w koc powiedziało mi wiele wspaniałych rzeczy. – Znów wszyscy gapili się na mnie, a CASS kontynuował.

– Ktoś bardzo jej bliski, po wnikliwym przyjrzeniu się większości przypadków wyjścia na słońce, doszedł do takich wniosków. Tej osobie wierzę bez zastrzeżeń. Jednak nie mogę zdradzić

jej tożsamości. To również podlega blokadzie. Tylko tyle wolno mi powiedzieć. Sami musicie zdecydować, czy uwierzycie mnie i KALI na słowo, czy poczekacie na więcej informacji?

Zapadła cisza. Widziałam, jak mocno przeżywali to, co usłyszeli. Pierwszy odezwał się ALEKSANDER.

– Jeśli za KALĄ stoi Król, jeśli ty, Mistrzu, ufasz jej, to byłbym głupcem, gdybym ja tego nie robił – powiedział pewnie.

– To prawda! – potwierdzili pozostali.

Poczułam radość. To naprawdę niezwykle pozytywne wrażenie, kiedy tylu wspaniałych mężczyzn patrzy na ciebie z wdzięcznością i zaufaniem. Uśmiechnęłam się do wszystkich świadoma, że ofiarowując im tę nadzieję, tę nawet częściową wiedzę, uwalniam ich od strachu i niepewności. Zasługiwali na to!

CASS pokiwał głową usatysfakcjonowany. Widać było, jak bardzo mu na nich zależy i jak cieszy się z ulgi, którą wywołały jego słowa. Istniejąca między nimi więź zachwycała swoją wiarygodnością i głębią.

– A teraz musimy ustalić nasze dalsze działania – podjął CASSIEL. – Tak, jak uzgodniliśmy wcześniej, MARCJAN, MIKON i WIKTOR wyruszają jutro do dwóch włoskich rodzin, których przywódcy nie pozwolili się odczytać. Musicie szukać wszelkich informacji. Przejrzyjcie bardzo dokładnie pamięć ich partnerek lub partnerów i wszystkich potomków. Zapewne wyczyszczono ją, podobnie jak tym ze Szwajcarii, ale może uda się jednak coś znaleźć, chociaż szczątkowe wizje, które pozwolą nam złapać trop.

Pokiwali głowami, potwierdzając, że wszystko zrozumieli.

– Jeśli nikt was nie zaatakuje, zostawiacie ich przy życiu – dodał. – Procedura taka, jak zwykle. Jeżeli złożą przysięgę całkowitego posłuszeństwa Królowi, potwierdzacie ją w ich umysłach. Natomiast jeśli nie zechcą złożyć przysięgi, dostarczacie ich do Króla. Wtedy on zdecyduje o karze. – Spojrzał na mnie. – Powtarzam nasze uzgodnienia ze względu na ciebie, KALO. Chcę, byś była we wszystkim zorientowana. – Podziękowała mu skinieniem głowy. Uśmiechnął się lekko i skierował wzrok na Wojowników. – Jutro, godzinę po zachodzie słońca, macie samolot do Rzymu. Za dwie godziny jesteście na miejscu. Oni wszyscy mieszkają na peryferiach miasta, obok siebie. Stworzyli razem taką małą komunę. Wyjątkowo się ze sobą zgadzali i do tej pory nie było z nimi żadnych kłopotów.

Podniosłam do góry rękę, jak uczennica w szkole. Rozbawiony zapytał:

– Coś byś chciała wiedzieć, KALO?

– Dlaczego lecicie samolotem, skoro z podobną prędkością możecie się przemieszczać sami?

– Głównie dla bezpieczeństwa. Taka daleka podróż odbiera nam dość dużo energii. Nigdy nie wiadomo, co zastaniemy na miejscu. Jeśli trzeba będzie walczyć, lepiej posiadać jak najwięcej mocy – wytłumaczył mi.

– No racja! Kurczę, jakoś wolno dzisiaj myślę. – Chciałam obrócić w żart moje niefortunne pytanie.

– Nie szkodzi, kochanie – powiedział pobłaźliwie. – Jeszcze nie znasz naszych procedur. Powoli się w to wciągniesz. Czy są jakieś pytania? – zwrócił się do reszty. – Nie? W porządku. Nie zapomnijcie telefonów. Dzwońcie natychmiast, kiedy dowiecie się czegoś ważnego! I uważajcie na siebie. Życzę wam powodzenia.

– Dziękujemy – odpowiedziała cała trójka.

– Jutro, jak zwykle, widzimy się w sali ćwiczeń po północy. Czy ktoś zaplanował wyjście? – zapytał pozostałych.

Nikt się nie odezwał.

– Rozumiem, że spotykamy się wszyscy. To dobrze. Mam dla was małą niespodziankę. KALA pokaże wam kilka sztuczek. – Zaśmiał się, rozbawiony swoim pomysłem. – Zobaczymy, jak sobie z tym poradzicie.

– To niesprawiedliwe – poskarżył się MIKON. – Oni będą tu mieli same przyjemności, a my co? Gonitwa za zdrajcami i walka?

– Nie jestem taki pewny, czyje zadanie okaże się łatwiejsze – pocieszył ich CASS. – Nie martwcie się, jak wrócicie, ta mała osóbką też da wam popalić.

– Ha, ha, ha – zapanowało ogóle rozbawienie. Wszyscy byli przekonani, że Mistrz się z nich nabija.

– No, to do jutra, moi mili – pomyślałam zadowolona. Zamierzałam dać im jutro porządny wycisk. Bez taryfy ulgowej. W końcu to przecież najsilniejsi, najbardziej wyćwiczeni KUR-GALLI, stanowiący, można tak ująć, elitarną jednostkę bojową naszej Rasy.

– Chodź KALO, idziemy – powiedział CASS, wyciągając do mnie rękę. – Hej! Hej! – zawołał nagle. – Tylko się nie waź ściągać tego koca!

– Ty stary zazdrośniku – odezwałam się w jego głowie.

Pogroził mi palcem, a ja przeszłam obok niego z dumnie podniesioną głową. Zanim jednak wyszłam, obróciłam się do wszystkich i puściłam im oczko na pożegnanie.

Dogonił mnie przy drzwiach do apartamentu.

– Jeśli chcesz, żebym wyglądała jak ciotka-cnotka, to nie masz szans – napadłam na niego. – Wyglądam, jak wyglądam i nie zamierzam tego ukrywać. A poza tym, gdybyś nie rozrywał na strzępy mojej bielizny i ubrań, miałabym większy wybór.

Podniósł ręce do góry w geście poddania.

– Ja tylko chciałem żeby wszyscy skoncentrowali się na tym, co mówię. Bez przykrycia twoich wdzięków nie miałem szans.

Fuknęłam na niego, wchodząc dumnie do salonu.

Wschód słońca zbliżał się nieuchronnie. Niebo było jeszcze ciemne, ale brzeg horyzontu wyraźnie się rozjaśnił. Niedługo metalowe drzwi miały się zamknąć, więc zamierzałam wykorzystać te kilkanaście minut i postać na tarasie, podziwiając dziki krajobraz otaczający twierdzę. Spojrzałam na coraz słabiej widoczne gwiazdy. Wydawały się świecić tuż nad moją głową – wrażenie ich bliskości było niesamowite. Miliony, miliardy świecących punkcików mrugało do mnie. Moje widzenie kosmosu przypominało obrazy dostarczane ludziom przez olbrzymie teleskopy, dlatego widok nieba nigdy nie znużył się moim oczom, moim zmysłom, mojej wyobraźni. Fascynował za każdym razem, będąc niezgłębioną, nieprzeniknioną zagadką.

Gdy tak rozmarzona wpatrywałam się w gwiazdy, poczułam na swojej szyi usta CASSA. Zadrzałam od stóp do głów, przechylając mocniej głowę. Delikatnie przygryzał moją skórę, lecz kły miał schowane, więc raczej nie zamierzał mnie ukąsić. Chociaż pragnęłam tego, zakaz ojca obowiązywał bezdyskusyjnie.

Nie chcąc prowokować instynktu drapieżnika, odwróciłam się do niego przodem, wkładając mu ręce pod koszulkę. Miał wspaniale umięśniony brzuch. Wyraźnie wyczuwalny „kaloryfer” – twardy, a jednocześnie miły i jedwabisty w dotyku – pobudził natychmiast moje zmysły. Przesunęłam ręce wyżej, gładząc klatkę piersiową i drażniąc mu sutki. Drżał na całym ciele, a jego spojrzenie stało się znów dzikie. Pierwotne instynkty brały go we władanie. Niewiele już brakowało, by rzucił się na mnie ze zwierzęcą siłą. Czując potrzebę wyciszenia siebie i jego, wyjęłam ręce spod jego koszulki. Poglaskałam go leciutko w policzek, spoglądając mu intensywnie w oczy.

– CASS, zróbmy to delikatnie. Pragnę czuć każde twoje dotknięcie i chcę, żebyś ty czuł moje.

Złapał dłoń, którą dotykałam jego twarzy i przytulił do ust.

– Dobrze, kochanie, ja też tego chcę – wyszeptał.

Weszliśmy do środka. W tym momencie masywne żaluzje zaczęły się zasuwać. Ogarnęły nas kompletne ciemności. Ale ja nadal widziałam. Delikatna aura o pięknych, tęczowych barwach otaczała ciało CASSIELA. Właśnie teraz, w takiej ciemności, gdy nic jej nie rozpraszało, jego aura była najwspanialsza. Westchnęłam zauroczona.

– Jesteś taki piękny – szepnęłam.

– Powiedz mi, proszę, co widzisz?

– Widzę twoją postać, CASS. Wyglądasz trochę jak duch. Twoje ciało jest dla mnie energią podobną do mgły, a dookoła otacza cię tęczowa aura. Naprawdę jesteś piękny – zachwycalam się. – Wszystkie kolory są mocne i czyste. Może troszeczkę za dużo w niej czerwieni, ale to raczej normalne, gdy myślisz tylko o jednym – zażartowałam z niego.

– Tak, myślę o jednym. Tylko o tobie.

– Najpierw skup się na blokadach, rozkojarzony mężczyzno – przypomniałam mu.

– Dobrze, już dobrze. Ja blokuję mieszkanie, a ty drzwi na zewnątrz.

Kiedy uaktywniliśmy zabezpieczenia, złapałam jego dłoń i pociągnęłam go do sypialni. Nie pozwalając zapalić żadnego światła, spokojnie zdjęłam mu koszulkę, a później sobie i przytuliłam się do jego silnego torsu. Natychmiast energia zaczęła przepływać między naszymi ciałami. Teraz starałam się nad nią zapanować. Trzeba ją było trochę okiełznać i dostosować chociaż odrobinę do naszych potrzeb. Ustami leciutko muskałam jego brodawki, głaszcząc delikatnie plecy. Drżał na całym ciele. Powoli rozpięłam guziki jego spodni, zsuwając je w dół. Moje dłonie powędrowały na jego kształtne, jędrne pośladki. Jęknął cicho.

– Spokojnie, CASS. Nie ruszaj się – poprosiłam.

Schodząc ustami coraz niżej, wyczuwałam twarde wzniesienia mięśni jego brzucha.

Dotknęłam ręką jego penisa, a on zadrżał mocno.

Chciałam poczuć smak tego olbrzyma, więc całując go, przejechałam językiem po całej jego długości. Głośno jęknął i włożył ręce w moje włosy.

Wzięłam do ust jego pulsującą, imponujących rozmiarów męskość, wykonując cały czas lekkie ruchy językiem, drażniące najczulsze miejsce. Oddychał głośno i chrapliwie, a moje ruchy stawały się coraz intensywniejsze. Ssałam go, jednocześnie doprowadzając do granicy orgazmu. Był twardy jak kamień, lecz cudownie jedwabisty.

– Dłużej... już nie wytrzymam – wychrypiał.

Podniósł mnie gwałtownie i położył na plecach. Poczułam jego zaborcze usta na piersiach i na brzuchu. Jego palce wtargnęły w moje wnętrza. Teraz ja zajęczałam z rozkoszy. Ruchy placów doprowadzały mnie do szaleństwa, a w momencie, gdy poczułam język na łechtaczce, krzyknęłam porażona wielością bodźców.

Eksplodowałam, podrywając ciało do góry! Orgazm był tak silny, że opadłam na łóżko bezwładnie, wstrząsana konwulsyjnymi dreszczami. Po chwili, gdy moje rozedrgane ciało uspokoiło się trochę, poczułam jego ciężar na sobie. Zarzuciłam mu nogi na plecy, oplatając go mocno, a on wszedł we mnie głęboko. Jego silne pchnięcia przeszywały mnie na wskroś i znów doprowadzały na szczyt. Był gwałtowny i prawie brutalny, lecz nie sprawiał mi żadnego bólu, wręcz przeciwnie – moje ciało wychodziło naprzeciw jego mocnym uderzeniom. Rozkosz rozeszła się po całym ciele, kiedy jego gorące nasienie wniknęło we mnie. Połączenie naszych ciał, naszych dusz wydawało się doskonałe, tak oczywiste jak oddech, jak bicie serca.

Objęłam go mocno za szyję, przytulając z całej siły, tak jakbym nigdy nie chciała wypuścić go ze swoich ramion. Zaborczość – to słowo pojawiło się w mojej głowie. – Tak! Jestem zaborcza! – przyznałam się sama sobie. Był mój i tylko mój. Cudowny, wspaniały i

najukochańszy. Nasz związek dopiero się zaczął, a miałam wrażenie, jakbyśmy znali się od zawsze, jakbyśmy zostali stworzeni dla siebie. Idealna harmonia umysłów i ciał.

Leżeliśmy spokojnie, odpoczywając po nadmiarze wrażeń. Wtuleni w siebie, rozkoszowaliśmy się swoją bliskością.

– Pokażesz mi, jak wyglądasz, wychodząc w dzień? – zapytał cicho.

– Uhm – wymruczałam.

Cieszyłam się bardzo, że wyjdę wreszcie na słońce, pierwszy raz od tyłu dni. Mój organizm dopominał się tego wyraźnie.

– Muszę powoli wstawać – powiedziałam po paru minutach przyjemnego leniuchowania.

– Chcę zdążyć pokazać ci moją metamorfozę, zanim zapadniesz w letarg.

– Tak bardzo nie chcę wypuszczać cię ze swoich ramion – wymruczał CASS. – Zaraz będzie mi ciebie brakować.

– Jakoś wytrzymasz, mój wojowniku. – Ucieszona tymi słowami zapaliłam świece stojące na komodzie i przyglądałam się mojemu pięknemu mężczyźnie, oparta na łokciach. To był naprawdę wspaniały widok. Doskonała muskulatura, piękna twarz, otoczona długimi falami czarnych włosów, rozrzuconych teraz w lekkim nieładzie i te wpatrzone we mnie z miłością, ciemnobrażowe, cudne oczy. Perfekcja, czysta perfekcja! Mogłabym podziwiać go tak jeszcze bardzo długo.

Z żalem usiadłam na łóżku. Trzeba się było spieszyć. Mojemu mężczyźnie zostało niewiele czasu do zapadnięcia w letarg.

– Idę pod prysznic, a potem przygotuję się do wyjścia – oznajmiłam. – Tylko co ja na siebie włożę? Nie zostało mi prawie nic do ubrania. – Trochę spanikowałam.

Na szczęście znalazłam jeszcze jedną czystą koszulkę z małym napisem: WAMP, biustonosz i majtki. No i dżinsy. Nie było najgorzej!

– Jeśli dzisiaj nic sobie nie kupię, niedługo wystąpię nago – zamarudziłam.

Śmiał się, wodząc wzrokiem za moim obnażonym ciałem.

– To wcale nie jest śmieszne. Nawet nie wiem gdzie się znajduję, nie mówiąc już o tym, gdzie są najbliższe sklepy.

– Jak to nie wiesz, gdzie jesteś? – spytał zdziwiony. – Przecież większość KUR-GALLI orientuje się w położeniu naszej twierdzy. Stąd te wszystkie blokady i zabezpieczenia.

– Ja też się orientuję. Jesteśmy w Andaluzji. Tylko co z tego, skoro tu nigdy nie byłam i nie znam okolicy?

– Zaraz ci wszystko wytłumaczę. Poczekaaj chwilkę. – Wstał i wyszedł do salonu. Wrócił zaraz, niosąc mapę.

– Popatrz, tu jest nasza twierdza – pokazał zaznaczony na czerwono punkcik. – Jest wbudowana w skały tej góry. Na prawo od nas wije się droga. To jakieś pięćset metrów. Tą drogą, kierując się na północ, za dziesięć kilometrów dotrzesz do miasta o nazwie RONDA. – Wodził palcem po mapie, pokazując mi wszystko dokładnie.

– Dzięki. – Posłałam mu uśmiech. – Dam sobie radę. A teraz idę wreszcie do łazienki. Tylko nie próbuj skrócić mnie o głowę, kiedy z niej wyjdę. Będę wyglądać inaczej – ostrzegłam go.

– Trudno mi uwierzyć, że to możliwe. – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Idź już, bo nie mogę się doczekać, żeby to zobaczyć.

Wzięłam gorący prysznic i stanęłam przed lustrem. Lubiłam się przemieniać, patrząc na swoją twarz. To było takie magiczne. W jednej chwili lustro pokazywało zielonookiego rudzielca, a w drugiej niebieskooką szatynkę.

Włożyłam bieliznę, czarną bluzkę i czarne dżinsy. Preferuję czarne stroje. Ale tylko

wtedy, kiedy jestem szczęśliwa. Gdy jest mi źle, wolę otaczać się kolorami.

Splotłam czarne, błyszczące włosy w gruby, luźny warkocz, a moje namiętne usta, wykreowane ze sporą dozą próżności, ale bez zbytej przesady, pomalowałam lekko błyszczkiem. Uśmiechając się do swojego odbicia w lustrze, wyszłam cichutko z łazienki.

CASS czekał na mnie w sypialni. Dochodziły do mnie fluidy jego lekkiego zdenerwowania.

Śmiało stanęłam w drzwiach, a on natychmiast na mnie spojrzął. Spojrzął i... patrzył rozszerzonymi oczami. Po prostu się na mnie gapił, nie wypowiadając ani słowa.

– No, co? Tak źle, czy tak dobrze? Czemu nic nie mówisz?

– Bo... bo mnie przytknęło z wrażenia. – Wstał i podszedł do mnie blisko. – Wyglądasz... świetnie. Nie uważasz jednak, że staniesz się zbyt zauważalna wśród ludzi?!

Wzruszyłam ramionami.

– Przecież nic mi nie grozi z ich strony.

– Będziesz bardziej narażona na zaczepki. – Naburmuszył się lekko.

– No, nie! Chyba nie masz zamiaru być zazdrosny o ludzi? – Zapytałam z niedowierzaniem. – Bez problemu daję sobie radę z nimi od tylu lat. Kiedy ktoś jest zbyt nachalny, wysyłam polecenie wprost do jego mózgu i już robi to, co chcę. Nie obawiaj się o mnie, zazdrośniku.

– Niech ci będzie – zgodził się łaskawie. Przez cały czas przyglądał mi się wnikliwie. – Nie zdajesz sobie sprawy, jakie to dziwne uczucie – powiedział, zaprzestając błędzić wzrokiem po mnie, a skupiając się na moich oczach. – Wiem, że to ty, a widzę kogoś innego.

– Przyzwyczaisz się. Tylko na początku jest tak dziwnie.

– Pewnie tak – przyznał. – Może łatwiej mi to przyjdzie, gdy przestanę cię uważać za istotę mojego gatunku. Bo ty wszakże jesteś kimś innym, kimś nieokreślonym i fascynującym.

Objęłam go w pasie, wtulając się w niego. Jego silne ramiona zacisnęły się mocno na moich plecach.

– Skarbie – odezwał się po chwili. – Powoli tracę siły. Niedługo zapadnę w letarg. Powiedz mi, czy czegoś potrzebujesz? – zapytał, a ja zastanawiałam się przez chwilę. Pokręciłam głową, bo nic nie przychodziło mi na myśl.

– Masz pieniądze na zakupy? – zapytał.

– Oczywiście. Mam kartę, CASS. Dam sobie radę – odpowiedziałam. – Ale widzę, że ty musisz się już położyć. Jesteś coraz słabszy. Chodź. – Pociągnęłam go za rękę do sypialni. – Połóż się, a ja dam ci buziaka na dobry sen.

– Przez ciebie później zapadnę w letarg.

– Właśnie o to chodzi, kochany. Musisz starać się go pokonywać. Wierz mi, im dłużej będziesz przytomny, tym staniesz się silniejszy. Zresztą zapewne wiesz o tym doskonale. Świadczy o tym czas twojego czuwania. Na pewno walczysz z letargiem od dawna.

– Wierzę ci, KALO. – Błysk w oku świadczył, że coś kombinuje. – W takim razie całus musi być taki, bym długo nie mógł po nim zasnąć.

– Wykorzystywacz! – Zaśmiałam się.

Kucnęłam przy nim, całując go namiętnie. Natychmiast się ożywił, chociaż przed chwilą oczy zamykały mu się same. Teraz oddawał mi pocałunek z taką samą namiętnością.

– Jutro, przed letargiem, nie wypuszczę cię z łóżka. Będę pieścił cię, dokąd nie zasnę – oświadczył.

– Mam nadzieję, że nie zaśniesz w trakcie! Nie chciałbyś zostać zdany na łaskę sfrustrowanej i niezaspokojonej kobiety – żartowałam. – Na twoim miejscu bałabym się zapaść w letarg.



– Mimo zagrożeń spróbuję... – wymamrotał.

Już przestawał panować nad swoim ciałem. Po chwili „odleciał”. Dokładnie dwie godziny i czterdzieści minut po wschodzie słońca. Niezły wynik.

Przeliczyłam błyskawicznie, że przed czwartą po południu obudzi się. Nie było aż tak dużo czasu na zakupy i inne przyjemności.

## ROZDZIAŁ 13

Przeniosłam się na zewnątrz bez najmniejszych problemów, zostawiając CASSIELA całkowicie zabezpieczonego. Nic mu nie groziło. Moja blokada była nie do pokonania. Zmaterializowałam się na najbliższym wzgórzu, chcąc obejrzeć twierdzę z oddali.

Była niesamowita. Wbudowana w skałę, wspiana z nią harmonizowała. Wyglądała jak wykuta w niej i zapewne taka była. Gdyby nie masywne żaluzje zasłaniające okna, sprawiałaby wrażenie kilkunastu jaskiń usytuowanych w zboczu góry. Wiedziałam tylko, że jest bardzo stara, ale o szczegóły musiałam dopiero zapytać. Otaczający mnie krajobraz był surowy, ale zachwycający. W blasku porannego słońca skały lśniły delikatnie, jakby posypano je diamentowym pyłkiem. Odetchnęłam głęboko, z radością wystawiając twarz do ciepłych promieni. Poczulałam się wolna.

Szkoda, że osłona, która pozwalała mi być niewidoczną, miała zniknąć za parę minut. Nie mogłam dłużej zwlekać z przeniesieniem się na obrzeża RONDY.

Pamiętając wytyczne z mapy, szybko znalazłam się w pobliżu miasta, instynktownie wybierając najlepsze miejsce, spokojne i ustronne. W pobliżu nie wyczułam nikogo, za to panorama, która rozpościerała się przed moim oczami, zauroczyła mnie natychmiast. Miasto było piękne. W delikatnych promieniach październikowego słońca wyglądało bajecznie. Głęboki wąwóz, na którego dnie płynęła rzeka, przecinał go na dwie części.

Zrzuciłam osłonę niezauważona przez nikogo i ruszyłam zwiedzać tę urokliwą miejscowość. W pierwszym napotkanym bankomacie wypłaciłam trochę gotówki; czasami się przydawała. Z mijanej kawiarenki doleciał mnie wspaniały aromat kawy. Uwielbiałam ten zapach. Przemozna potrzeba wstąpienia do niej pojawiła się nagle w mojej głowie. Coś mnie tutaj ciągnęło.

– Czemu nie? – pomyślałam. – Przecież to mój pierwszy dzień wolności od tak dawna. Należy mi się.

Usiadłam przy małym stoliku na zewnątrz, wystawiając twarz do słońca i szczęśliwa poddałam się jego pieścizocie.

Po chwili kelner podszedł do mojego stolika. Odezwał się do mnie po hiszpańsku. Niestety, tego języka nie znałam. Nie posiadałam tej umiejętności, jak mój ojciec, który automatycznie rozumiał i znał każdy język, wyciągając go z umysłów mówiących do niego ludzi. Ja, jak do tej pory, byłam zmuszona uczyć się każdego nowego języka. Odezwałam się więc w uniwersalnym angielskim.

– Poproszę espresso.

– To wszystko? – zapytał, wpatrując się we mnie zauroczony.

– Tak, to wszystko. – Posłałam mu lekki uśmiech.

Widziałam, jak korciło go, by powiedzieć coś jeszcze i móc popatrzeć na mnie dłużej. Najwyraźniej był nieśmiały, ponieważ po chwili wahania odszedł zrezygnowany. Byłam przekonana, że kiedy przyniesie kawę, zbierze się na odwagę i zagada do mnie. Jak zwykle nie myliłam się. Przyniósł cudownie pachnący napój w malutkiej filiżance, a do tego szklaneczkę wody.

– Jest pani turystką, prawda? – zagadnął ostrożnie. Nie mógł oderwać ode mnie wzroku.  
– To aż tak bardzo widać? – odpowiedziałam pytaniem.  
– Nie, nie – Wydawał się zakłopotany. – Tylko na pewno nie jest pani miejscowa. O tak pięknej kobiecie wiedzieliby tutaj wszyscy.

Uśmiechnęłam się do niego. Był sympatyczny i delikatny, więc nie miałam powodu, by nie zamienić z nim kilku zdań.

– Dziękuję za komplement. – Skinęłam mu lekko głową. – Nie jestem turystką. Mieszkam chwilowo w pobliżu Rondy. Zamierzam zrobić dzisiaj małe zakupy i zwiedzić przy okazji to piękne miasto.

Gdy to usłyszał, oczy zapłonęły mu z podniecenia. Przykucnął zaraz przy mnie i odezwał się bardzo ożywiony.

– Tak, to przepiękne miasto. Kocham go. Znam całą jego historię. To taki mój konik. – Mówił to z pasją. – Tak bardzo chciałbym oprowadzić panią po nim i pokazać wszystkie piękne miejsca. Zgodzi się pani? – zapytał z nadzieją.

– Przecież jesteś w pracy. – Zdziwiła mnie trochę jego propozycja. – Poza tym wcale cię nie znam.

Jego mina świadczyła o tym, że nie zamierza odpuścić.

– Poproszę właścicielkę o kilka godzin wolnego. Odrobię je podwójnie – mówił przejęty.  
– Zgodzi się na pewno. Jest jeszcze jedna kelnerka, a teraz nie ma dużego ruchu. Ale jeśli obawia się pani mojej osoby, to Penelopa, moja pracodawczyni zaświadczy za mnie. Ona zna mnie od dziecka i wie, że jestem niegroźny. Proszę się zgodzić! – Złożył ręce jak do modlitwy.

– Właściwie, dlaczego nie? – pomyślałam. – Tyle czasu byłam zamknięta, więc trochę miłego towarzystwa w niczym mi nie zaszkodzi. Chłopak tak bardzo rwie się do oprowadzania mnie po mieście, że zapewne sprawię mu wielką przyjemność, zgadzając się.

– Dobrze – odpowiedziałam. – Tylko załatw to z właścicielką tak, byś nie miał żadnych problemów.

Dawno nie widziałam takiej radości. Cała twarz promieniała mu szczęściem. Zerwał się i krzyknął w biegu:

– Wszystko załatwię. Wrócę za pięć minut.

Podniosłam filiżankę z kawą i wypiałam malutki łyczek, wciągając w nozdrza jej aromat. Była bardzo mocna, a jej intensywny smak uderzył w moje podniebienie. Taka mała ilość nie mogła mi zaszkodzić. Kawę pijałam bardzo rzadko, natomiast uwielbiałam upajać się jej zapachem.

Nie minęło pięć minut, gdy zobaczyłam, jak mój kelner ciągnie starszą, zadbaną kobietę w moją stronę.

– Teraz już rozumiem, dlaczego nasz Miguel zachowuje się jak wariat – powiedziała z uśmiechem, zatrzymując się przy moim stoliku. – Witam panią, mam na imię Penelopa i jestem właścicielką tej kawiarenki.

Wyciągnęła do mnie rękę, a ja podałam jej swoją, wstając z krzesła.

– Miło mi – odpowiedziałam. – Jestem KALA i proszę tak do mnie mówić. Ty też Miguelu. – Spojrzałam na niego.

– Z tego, co zrozumiałam, bo paplał jak szalony, chce zabrać cię, KALO i pokazać ci naszą Rondę – ciągnęła Penelopa. – A ja mam zaświadczyć, że jest niewinnym aniołem – dodała rozbawiona.

Zaśmiałam się słysząc jej słowa.

– Uczciwie muszę przyznać, że to prawda – kontynuowała. – Jest najmłodszym synem mojej przyjaciółki i proszę, uwierz mi, KALO, to naprawdę bardzo dobry chłopak. I bardzo

wrażliwy. – Spojrzała na niego ze smutkiem.

Zaintrygowało mnie to spojrzenie.

Miguel stał przy niej i wyglądał na speszonego. Po chwili Penelopa przeniosła wzrok na mnie i popatrzyła jakoś tak dziwnie. Jej oczy wyraźnie prosiły: nie zrób mu krzywdy.

Zamierzałam sprawdzić, o co tu chodzi i zrobiłam to natychmiast, hipnotyzując ich. Trwało to prawie pół minuty, ale dowiedziałam się tego, co chciałam. Wyczytałam z głowy Penelopy, jak bardzo się cieszy, że Miguel pokaże się w mieście z taką piękną dziewczyną. Lecz jednocześnie obawiała się, że biedak się zakocha i będzie nieszczęśliwy. Chciała mnie prosić, bym nie zrobiła mu krzywdy, rozkochując go w sobie, a potem zostawiając. Bała się o niego. Wtedy w jej głowie pokazał się powód tego strachu. Miguel był bardzo chory. Miał raka – nieoperacyjnego guza mózgu. Nikt nie wiedział, ile jeszcze zostało mu życia.

Zrobiło mi się smutno – dobry i wrażliwy chłopak musiał umierać tak młodo. Nie miał szans na spełnienie swoich marzeń, nie miał szans na zrobienie tylu dobrych i fajnych rzeczy. Poczulałam nagle, w głębi swojego umysłu, że nie chcę, by tak się to skończyło.

Postanowiłam mu pomóc! Coś mi mówiło, że znalazł się na mojej drodze nie bez powodu.

Zdjęłam z nich hipnozę i odezwałam szybko.

– Wierzę ci, Penelopo, Miguel od razu wzbudza zaufanie. Wygląda przy tym na całkiem miłego człowieka. – Puściłam mu oczko. – Mam nadzieję, że będzie dobrym przewodnikiem. Jeśli nie, złożę reklamację – zażartowałam.

Sięgnęłam do kieszeni spodni po pieniądze.

Przytrzymała mnie za rękę.

– Nie, proszę nie płąć. Mój pracownik tak cię wymęczy, że będę ci winna hektolitry kawy – powiedziała rozbawiona.

– W takim razie dziękuję – odparłam ze śmiechem. – I do zobaczenia.

Pomachała nam ręką na odchodnym.

Miguel szedł koło mnie dumny jak paw. Zboczyliśmy w parę miejsc, które, jak twierdził, „musiałam zobaczyć”, ale szybko zorientowałam się, że chodziło mu o pokazanie mnie swoim znajomym. Kiedy zobaczyli mnie już wszyscy, którzy powinni mnie zobaczyć, zaczęło się prawdziwe zwiedzanie.

Był świetnym przewodnikiem. Opowiadał pięknie o swoim mieście, wkładając w to serce i przez to słuchało się go z wielką przyjemnością.

Dowiedziałam się, że pierwszą osadą w tym miejscu była celtycka Arunda, która przeszła później w ręce rzymskie, a następnie została opanowana przez Maurów. Wtedy właśnie, pod nazwą Izna Rand Onda, stała się stolicą prowincji Takuna, a na początku XI wieku stolicą małego państwa o nazwie Taifa.

Głęboki wąwóz rzeki Guadalevin dzielił ją na dwie części. Po jednej stronie wąwozu znajdowała się dzielnica arabska o nazwie Ciudad, po drugiej Mercadillo, powstałe po zdobyciu Rondy w 1485 roku.

– Dlaczego zostałeś kelnerem, zamiast zająć się tym, co kochasz? – zapytałam zauroczona sposobem, w jaki opisywał swoje miasto. – Powinieneś zostać przewodnikiem.

– Bardzo tego chciałem – rzucił z żalem. – Cała Andaluzja jest taka piękna. Marzyłem, aby móc oprowadzać po niej wycieczki. Niestety jestem chory i muszę przebywać na miejscu. – Zobaczyłam w jego oczach wielki smutek. Wiedział, na co choruje i było mu ciężko się z tym pogodzić.

– Rozumiem. Ale kiedy wyzdrowiejesz, zawsze możesz spełnić swoje marzenia – powiedziałam.

– Jeśli wyzdrowieję, na pewno zostanę przewodnikiem – zapewnił z determinacją w głosie.

– Trzymam cię za słowo – rzuciłam z uśmiechem. – Zamawiam prywatną wycieczkę po Andaluzji. Sam wybierzesz trasę.

Odpowiedział mi uśmiechem. W tej chwili wyglądał na szczęśliwego. Oderwałam jego myśli od choroby.

Ruszyliśmy zwiedzać dalszą część miasta. Zatrzymaliśmy się na wspaniałym moście Puento Nuevo, łączącym obydwie dzielnice. Wysoki na sto metrów, był idealnym punktem widokowym na strome krawędzie wąwozu i przylegające bezpośrednio do nich kamienice Casas Colgades. Duże wrażenie zrobiły na mnie: legendarny pałac władcy Taify, Casa del Rey Moro, kolegiata Santa Maria la Mayor i Palacio de Mondragon. Areny Korridy nie chciałam oglądać, ponieważ nie cierpię miejsc, w których stosuje się bezsensowną przemoc.

Miguel, po całym tym maratonie wyglądał na zmęczonego. Przy jego osłabionym chorobą organizmie, był to zbyt duży wysiłek. Potrzebował odpoczynku. Po długim spacerze zapewne też zgłodniał, lecz nie przyznawał się do tego.

– Miguelu, wymęczyłeś mnie nieźle – powiedziałam udając zmęczenie. – Muszę odpocząć przez chwilę, a przy okazji coś zjeść i napić się. Chodź ze mną, zapraszam.

– Dobrze – zgodził się szybko. – Zaprowadzę cię do fajnej restauracji. Jest tania, a jedzenie pyszne – zapewnił. – Znam jej właściciela.

Knajpka była rzeczywiście bardzo miła. Parę osób siedziało na zewnątrz, lecz ja wybrałam stolik w środku, w najciemniejszym miejscu pustej sali. Dla moich planów tak było najlepiej. Łatwiej mogłam zrealizować tutaj to, co zamierzałam.

Miguel zrozumiał to trochę inaczej. Przyniósł swoje krzesło do mojego i położył rękę na mojej. Nie odsunęłam się, ponieważ nie chciałam zrobić mu przykrości. Klepiąc lekko ściskającą mnie dłoń, powiedziałam:

– Miguelu, wybrałam to miejsce nie dlatego, żeby flirtować z tobą. Chcę porozmawiać w spokoju. – Mówiłam cichym, relaksującym głosem, łagodnie narzucając mu swoją wolę. – Jesteś bardzo fajnym człowiekiem. Z przyjemnością spędziłam z tobą te kilka godzin. Lecz żaden flirt nie wchodzi w grę – uzmysłowiłam mu wyraźnie.

– Dlaczego? – zapytał lekko odurzony moją bliskością.

– Za chwilę ci wyjaśnię. Teraz podchodzi do nas kelner. Wiesz, co chcesz zjeść?

Wymówił jakąś hiszpańską nazwę. Kelner kiwnął głową. Ja również zamówiłam, nie zaglądając w menu.

– Poproszę dwie lampki dobrego, czerwonego wina. Wytrawnego – dodałam. – W wyborze zdaję się na pana. Do tego krwistą połówkę wołową i sałatkę z pomidorów.

– Dlaczego? – dopytywał się Miguel, zaraz po odejściu kelnera.

– Ponieważ moje serce zostało już zajęte – wytłumaczyłam mu spokojnie. – Kocham i jestem kochana. Na pewno jest to miłość mojego życia.

– Spodziewałem się, że taka olśniewająco piękna dziewczyna nie może być wolna. – Westchnął ciężko. – Musiałem jednak spróbować.

– Z pewnością gdzieś po świecie chodzi dziewczyna przeznaczona tylko dla ciebie – pocieszyłam go. – Powinieneś tylko bardziej się rozglądać. Możliwe, że znajduje się całkiem blisko. Jesteś taki młody Miguelu, więc masz czas na znalezienie jej.

Ujrzałam, jak jego twarz się zmienia. Teraz nie miałam przed sobą chłopaka, tylko dojrzałego mężczyznę, świadomego, co zgotował mu los. Smutek w jego oczach poruszył mnie dogłębnie.

– Niestety, KALO, czasu mam niewiele – odrzekł poważnie. – Choroba, o której ci

wspominałem, jest poważniejsza niż powiedziałem. Ale nie rozmawiajmy o tym. Wiem, że nikt nie lubi słuchać o chorobach, a już na pewno nie takie atrakcyjne dziewczyny. Przepraszam.

Pewnie miał rację. Ludzie nie lubili problemów innych, zwłaszcza, gdy nie mogli im zaradzić. Na szczęście ja mogłam.

– Nie gadaj głupot – powiedziałam. – To, że wyglądam ładnie, nie oznacza, że jestem durną, zepsutą lalą. Polubiłam cię, Miguelu i interesuje mnie twoje życie. Skoro jesteś chory, to chciałabym, abyś mi o tym powiedział. Postaram się pomóc ci.

– Już za późno, KALO. Mam raka i niedługo umrę – wyrzucił z siebie z takim smutkiem, że aż ścisnęło mnie w gardle.

W tym momencie podszedł do nas kelner przynosząc dwie lampki wina. Tuż po tym, jak się oddalił, odezwałam się do Miguela:

– Nie poddawaj się. Spróbuję ci pomóc. – Staralam się mówić spokojnie, by nie był zbyt podekscytowany. – Moja matka była uzdrowicielką i ja odziedziczyłam po niej te zdolności.

– Ale to jest rak, KALO! – Podniósł głos, wzburzony. – Tego nie da się uleczyć. Jeździliśmy już z matką do bioenergoterapeutów i innych uzdrowiaczy. Nic nie pomogli. Ani oni, ani lekarze – rzucił zdesperowany. – Dlaczego myślisz, że tobie się uda?

– Ponieważ wiem, co potrafię – odparłam zdecydowanie. – Mam tylko jeden wymóg. Musisz mi przyrzec, że nigdy i nikomu o tym nie powiesz. Nikomu!

Patrzył na mnie niepewnie, nie wiedząc jak na to wszystko zareagować. Nie chciał robić sobie żadnych nadziei i rozumiałam to dobrze. Przeżył zapewne zbyt wiele rozczarowań. Zdecydował się jednak zaufać mi. Zobaczyłam to w jego oczach.

– Jeśli wyzdrowieję, nikomu nie pisnę ani słówka – powiedział ostrożnie. – Skoro to takie ważne dla ciebie, przyrzeknę na moją matkę i siostrę, które kocham nad życie.

– Zapamiętaj Miguelu, jeśli nie dotrzymasz obietnicy, a ja dowiem się o tym, już nigdy mnie nie zobaczysz. A chciałabym mieć w tobie przyjaciela. Więc nie zawieź mnie! – Patrzyłam na niego przenikliwie.

– Przyrzekam! Przyrzekam! Przyrzekam! – zapewniał mnie żarliwie, choć niepewność nie zniknęła do końca z jego twarzy.

– Dobrze, wierzę ci. Zamknij teraz oczy – nakazałam mu. – Przyłożę ci rękę do głowy. Staraj się nie ruszać.

Dotknęłam go leciutko, hipnotyzując natychmiast. Przekłułam sobie palec dyskretnie, tak, by nikt tego nie zauważył i wpuściłam dwie krople krwi do jego kieliszka. Tyle wystarczyło.

Trzymając rękę na jego głowie wyraźnie wyczuwałam guza. Miał rację, nie pożyłby już długo. Obrzydliwe choróbko rozciągało swoje macki, pochłaniając zdrowe tkanki i rozprzestrzeniało się jak wstrętne robactwo, wypełzające ze swojej kryjówki.

Po chwili wypuściłam go spod hipnozy. Wyglądał na zdezorientowanego. Szybko podałam mu kieliszek.

– Wypij to do dna! – nakazałam.

Bez protestów wypił wszystko. Nie odstawiając ani na chwilę dłoni, czekałam, aż moja krew zacznie działać. Ta inteligentna bestia wiedziała doskonale, co powinna robić. W pierwszej kolejności zaatakowała guza. Pożerała go bez litości. To było fascynujące! Obserwowałam zanikanie tej narośli do samego końca. Dopiero, gdy po guzie i wszystkich patologicznych zmianach nie pozostało już śladu, opuściłam rękę, mówiąc z ulgą:

– Już po wszystkim, przyjacielu. Jesteś zdrowy.

– Boże! – powiedział zszokowany. – Czuję wyraźnie, że coś się dzieje w mojej głowie! Naprawdę to czuję! Jestem zdrowy? – zapytał drżącym głosem. – Powiedz, KALO, że to prawda! Boję się w to uwierzyć!

– Zrób jak najszybciej badania, wtedy będziesz miał pewność – odpowiedziałam, uśmiechając się do niego. – Lekarze najprawdopodobniej uznają to za samoistną remisję guza. Mogę się o to założyć.

Uklęknął przy moich nogach i zaczął płakać jak dziecko. Uwierzył mi. Opierając głowę na moim kolanie szlochał, trzęsąc się cały.

– Jak... ja się odwdzięczę? – wydukał zapłakany głosem.

– Wstawaj natychmiast! – Pociągnęłam go do góry, chwytając za ramiona i posadziłam na stołku. – Wystarczy, że dotrzymasz obietnicy.

Wyglądał jak biedna sierota. Z oczu leciały mu, jedna za drugą, wielkie krople łez.

– Jak zaraz nie przestaniesz, to cały personel będzie się na nas gapił. Koniec tego płaczu! – strofowałam go. – Chcesz, żeby Ronda pękała od plotek?!

– Już prze... przestaję – chlipał. – Przepraszam, że tak się mazgaję.

Powoli się uspokajał. Nadal oszołomiony zamyślił się nad czymś głęboko. Nie chciałam mu przeszkadzać. Zająłam się więc swoim kieliszkiem wina. Z rozkoszą poczułam smak napoju w ustach. – Mmm – wymruczałam zadowolona.

Na horyzoncie pokazał się nasz kelner. Niósł zamówione potrawy, więc szturchnęłam lekko Miguela, by zebrał się w sobie. Szybko wytarł oczy, udając, że nic się nie dzieje. A ja wpatrywałam się z pożądaniem w mój talerz. Tak bardzo chciałam już poczuć smak mięsa i moich ulubionych pomidorów, zatem nie czekając na Miguela z ogromną przyjemnością przełknęłam pierwszy kęs.

Miguel grzebał zamyślony w jedzeniu.

– Jedz teraz – pogoniłam go. – Na rozmyślenia będziesz miał czas później.

– Wydarzyła się taka niesamowita rzecz, a ty mi każesz jeść. – Odetchnął głęboko, cały czas przejęty.

– Tak, właśnie, każę ci jeść – powiedziałam z naciskiem. – Od teraz masz żyć normalnie. Masz spełniać swoje marzenia i robić to, co dla ciebie najważniejsze. Masz znaleźć miłość swojego życia i masz być szczęśliwy. A w tym momencie masz właśnie jeść. Zrozumiałeś? – Udawałam srogą.

– Zrozumiałem – odpowiedział z pokorą i natychmiast włożył kawałek potrawy do ust.

Z rozkoszą delectowałam się moim jedzeniem. Zjadłam prawie połowę jednego z dwóch kawałków mięsa i cztery części pomidora. To było bardzo dużo jak na moje możliwości. Odsunęłam więc talerz, sięgając po wino.

– KALO, a dlaczego ty nie jesz? – zapytał, patrząc na mój prawie pełny talerz.

– Już się najadłam.

– No przestań – powiedział z niedowierzaniem. – Przecież nawet jeszcze dobrze nie zaczęłaś.

– Posłuchaj młody – zaśmiałam się do niego. – Nie wiesz, że kobiety bez przerwy są na diecie? Myślisz, że objadając się do oporu można utrzymać dobrą figurę? Niestety, nie. Dieta i ćwiczenia to podstawa dobrego wyglądu i zdrowia – zrobiłam mu mały wykład.

– Po takiej diecie to ja bym umarł z głodu. – Pokręcił głową z powątpiewaniem.

Patrzyłam z przyjemnością, jak wcinał teraz swoje danie. Bardzo go polubiłam i nie analizowałam dlaczego. Tak się po prostu działo. Albo czułam do kogoś sympatię od pierwszego kontaktu, albo był mi obojętny. Czasami zdarzały się osobniki, od których odrzucało mnie na odległość. A już najrzadziej spotykałam kogoś takiego, do którego chciałam powiedzieć: zostanmy przyjaciółmi.

Po co się zagłębiać w roztrząsanie tego? Czułam, że chcę w Miguelu mieć przyjaciela, więc zdałam się na swój instynkt. Nigdy się na nim nie zawiodłam. Zarówno IZABEL, ADAM,

SETI-RIS jak i SASZA sprawdzili się jako przyjaciele.

Dlatego wymazywanie Miguelowi pamięci o mnie i o tym, co zrobiłam, nie wchodziło w grę. Chciałam, żeby mnie pamiętał i chciałam się jeszcze z nim spotkać. I to nie jeden raz. Jego życie już nigdy nie mogło pozostawać dla mnie obojętne. Byłam z nim związana emocjonalnie i bardzo mi to odpowiadało. Zamyślałam się nad ważnością i pięknem tego, co się wydarzyło. To miało dla mnie wielkie znaczenie. Czy czułam się teraz bardziej „ludzka”? Trochę tak, ale najważniejsze, że przepelniała mnie radość i jakieś wewnętrzne ciepło, płynące z duszy. Zagłębiając się w tych wspaniałych wrażeniach chłonełam je, czerpiąc z nich siłę.

Dopiero po kilkunastu minutach wróciłam do rzeczywistości, patrząc na świat całkiem przytomnie. Od razu zdałam sobie sprawę, że jest już późno, a musiałam przecież jeszcze zrobić zakupy. Zbliżała się godzina druga po południu i nie miałam za dużo czasu. Miguel zjadł już dawno i teraz przyglądał się zainteresowany zmianom na mojej twarzy. Ponieważ traktowałam go jak przyjaciela, nie ukrywałam przed nim swoich przeżyć. Pokerowa twarz była dla wrogów. Uśmiechając się do niego serdecznie, przerwałam ciszę.

– Miguelu – powiedziałam. – Muszę teraz pójść na zakupy. Nie mam za dużo czasu. Za półtorej godziny będę zmuszona wyjechać. Wróc, proszę, do kawiarni, a ja przed wyjazdem wpadnę się pożegnać – obiecałam.

– Nie mógłbym ci towarzyszyć? – zapytał z nadzieją.

– W babskich zakupach? No co ty?! Zanudzisz się.

– Wcale nie – zapewniał gorąco. – A kto ci później pomoże nieść te wszystkie pakunki? Proszę, nie przeganiaj mnie. Chcę jeszcze być przy tobie – poprosił z miną małego dziecka.

– Twój wybór – powiedziałam ze śmiechem. – Zadzwoń do Penelopy, że będziesz trochę później. Nie chcę, żeby martwiła się o ciebie.

– Jasne! – Szybko zgodził się ze mną i za chwilę paplał już przez telefon po hiszpańsku. – Załatwione – rzucił mi po chwili.

Z Migueliem u boku ruszyłam na łowy. W dwóch pierwszych sklepach kupiłam z ciuchów prawie wszystko, co było mi potrzebne. Zdążyłam nawet napić się krwi od bardzo usłużnej ekspedientki. Nie miała żadnych szans zorientować się, że stała się przekąską.

Biedny Miguel musiał tachać już cztery wielkie torby, a ja jeszcze potrzebowałam butów i kosmetyków. W perfumerii kupiłam dodatkowo prezent dla CASSIELA – mój ulubiony męski zapach Fahrenheita od Diora, a dla Miguela Eau Sauvage, ale zamierzałam dać mu go później.

Dokładnie kwadrans po trzeciej dotarliśmy obładowani do kawiarni. Na zewnątrz siedziało sporo osób. Kiedy przeciskaliśmy się do środka między gęsto ustawionymi stolikami, wyraźnie widziałam i czułam, że jestem bacznie obserwowana. Natychmiast zorientowałam się, o co chodzi. Miguel wykonywał nieznaczne gesty pozdrowienia do kilkunastu osób. Domyślałam się, że kazał swojej szefowej puścić wici po znajomych, by móc się mną pochwalić. Śmiałam się z tego w duchu, ciesząc się jednocześnie, że sprawiało mu to dużą radość.

Gdy wreszcie dotarliśmy do baru, za którym zastaliśmy Penelopę, poprosiłam Miguela:

– Zadzwoń proszę po taksówkę. Za chwilę muszę wyjeżdżać, nie mogę się spóźnić.

Kiedy rozmawiał przez telefon, odwróciłam się do Penelopy.

– Oddaję ci wagarowicza – powiedziałam wesoło. – Zachwyciło mnie wasze miasto, jest piękne. W dodatku Miguel potrafi o nim tak wspaniale opowiadać. Jestem pod wrażeniem. Postaram się zajrzeć tu do was, gdy tylko będę mogła.

Patrzyła na mnie z sympatią.

– Cieszę się, że wszystko się udało – powiedziała. – Zakupy, jak widzę też. A Miguel po prostu promienieje szczęściem! Dawno go takiego nie widziałam. To twoja zasługa KALO. Mam tylko nadzieję, że nie zakochał się w tobie. Coś mi się wydaje, iż twoje serce jest już zajęte.



– Masz rację – przyznałam. – Całkowicie zajęte. Ale nie obawiaj się o Miguela, wie o wszystkim. Jesteśmy przyjaciółmi.

Pokiwała głową uspokojona. Przyglądała się teraz radośnie ożywionemu chłopakowi, który kręcił się między stolikami, rozmawiając ze znajomymi. Kilka par oczu gapiło się na mnie bez zażenowania, więc było raczej ewidentne, o kim rozmawiali. Nie chciałam wzbudzać takiego zainteresowania. Lepiej było pozostawać w cieniu – okryta lekką blokadą, odwracającą uwagę ludzi ode mnie. Teraz dla Miguela robiłam wyjątek. Mimo to, ucieszyłam się, widząc podjeżdżającą taksówkę.

Mój przewodnik podbiegł do mnie, zabierając większość zakupów. Pożegnałam się z Penelopą i ruszyłam w stronę samochodu, znów przeciskając się między stolikami, żegnana tęsknymi spojrzzeniami mężczyzn. Zapakowaliśmy wszystko do bagażnika i nadszedł czas pożegnania.

– KALO, czy zobaczę cię jeszcze kiedyś? – zapytał z rozpaczą w głosie.

– Tak – odpowiedziałam stanowczo. – Obiecuję, że się pojawię. Nie wiem, kiedy to będzie, czy za miesiąc, czy za kilka, ale na pewno tu wrócę. Teraz w moim życiu dzieje się zbyt dużo rzeczy, bym była w stanie podać ci dokładną datę. Czekać na mnie, na pewno wrócę. Jesteś przecież moim przyjacielem.

– A ty moim, KALO. Do końca życia! – powiedział z żarem w głosie.

Przyłożyłam dłoń do jego policzka.

– Do zobaczenia Miguelu.

Zamierzałam już wsiąść do taksówki, gdy usłyszałam jego speszony głos.

– KALO, mam jeszcze prośbę. – Patrzył na czubki butów. – Czy mogłabyś dać mi numer twojego telefonu?

– Nie mogę, naprawdę. – Podniosłam mu brodę do góry, spoglądając w oczy. – Ale podaj mi swój, skontaktuję się z tobą, obiecuję. Natomiast jeśli dasz mi też adres, wyślę ci kartkę z podróży.

– Nie mam na czym zapisać – odezwał się. – Zaraz coś przyniosę.

– Nie trzeba. – Powstrzymałam go. – Mam doskonałą pamięć. Wystarczy, że usłyszę.

Notując w pamięci wszystko, co mi powiedział, wyciągnęłam do niego rękę na pożegnanie.

– Muszę już jechać. Jest bardzo późno.

Podszedł do mnie bliżej, a ja przytuliłam go do siebie. Wewnętrzna potrzeba tego uścisku nie podlegała dyskusji, mój organizm wiedział dokładnie, czego chce.

– Tak bardzo ci dziękuję – wyszeptał mi do ucha. – Jestem taki oszołomiony. Wydaje mi się, że to sen.

Pocałowałam go w policzek i wsiadłam do samochodu. Przyłożyłam dłoń do szyby, a on z drugiej strony przyłożył swoją...

## ROZDZIAŁ 14

Taksówkarz ruszył szybko i po kilku minutach dowiózł mnie do miejsca, które mu wskazałam. Skręciliśmy w wąską dróżkę prowadzącą do twierdzy. Nakazałam mu zatrzymać się zaraz na jej początku, tuż przy głównej drodze. Odebrałam pakunki od zdziwionego mężczyzny. Nie miał pojęcia, co zamierzam robić sama na takim pustkowiu. Nie zapytał mnie wprawdzie o to, ale wyczytałam to pytanie prosto z jego głowy.

Nie tracąc czasu, zapłaciłam za kurs i natychmiast przejęłam jego umysł we władanie, nakazując mu powrót do Rondy. Miał zapamiętać, że wysadził mnie w połowie drogi do Marbelli, przy samochodzie, który już na mnie czekał.

Zebrawszy wszystkie torby z zakupami, bez najmniejszego problemu przeniosłam się do salonu CASSIELA.

Mój mężczyzna nadal był pogrążony w letargu. Dotknęłam wcześniej jego umysłu, więc wiedziałam, że nie odzyskał jeszcze świadomości.

Zostawiłam swoje zakupy w salonie i szybko weszłam do sypialni, zapalając jedną ze świeczek. Położyłam się przy nim, spoglądając na jego piękną, ale całkowicie nieruchomą twarz. Przypominał antyczny posąg jakiegoś bóstwa. Rysy idealnie wygładzone przez letarg sprawiały wrażenie wykutych z marmuru. Taki bezruch, całkowity spokój, sprawiał trochę niesamowite wrażenie. Dotarcie do jego świadomości wydawało się niemożliwe. Kiedyś, w przyszłości zamierzałam spróbować przebić się przez ten mur, dopóki jednak nie było pewności, że taka ingerencja nie poczyni żadnych spustoszeń, ostrożność stawała się koniecznością. Teraz pozostawało mi tylko czekać na jego wybudzenie z cierpliwością, której mi troszkę brakowało, ponieważ jak najszybciej chciałam podzielić się z nim tym wszystkim, co dzisiaj mi się przydarzyło. Spędziłam przecież taki cudowny dzień. Pomogłam świetnemu dzieciakowi (przy moich przeszło trzystu latach był dla mnie dzieciakiem), jadłam, piłam, spacerowałam w słońcu, zwiedziłam piękne miasto, a teraz na koniec, leżałam szczęśliwa przy ukochanym mężczyźnie. Raj na ziemi. Taplałam się w tym szczęściu jak niewinne, małe dziecko w wannie ciepłej wody.

Przybranie mojej pierwotnej postaci rudzielca zajęło mi chwilkę. Wtulając się w mojego wspaniałego faceta pomyślałam o tym, jak pełne niespodzianek jest życie. Jeszcze parę dni temu jako singiel, nawet nie spodziewający się żadnych istotnych zmian, wiodłam w miarę ustabilizowany żywot, a tu nagle bach, bach i narobiło się tyle zmian. Nie żebym miała coś przeciw takim zmianom, wręcz przeciwnie!

Teraz, wpatrując się w anielsko spokojną twarz CASSIELA pomyślałam:

– Ciekawe, jak zareaguje na moją bliskość po przebudzeniu?

Odpowiedź przyszła dosyć szybko. Po chwili drgnął lekko i w tym samym momencie odwrócił gwałtownie głowę w moją stronę. Pierwsze, co zauważyłam w jego wzroku, to zdumienie. Dopiero po dwóch, trzech sekundach twarz rozjaśnił mu uśmiech.

– Twój wzrok wręcz krzyczał: a któż to leży w moim łóżku? – przywitałam go zaczepnie.

– To było zdumienie w stylu: co takie cudo robi w łóżku takiego durnego faceta? – odbił błyskotliwie zaczepkę.

Pocałowałam go mocno. Natychmiast położył mnie na plecach i przykrył swoim wielkim

ciałem. Oddawał mi pocałunek z namiętnością. Stwardniał natychmiast, a ja, jak nimfomanka, zapragnęłam od razu poczuć go w sobie. Kochaliśmy się powolutku, wykonując spokojne, delikatne ruchy. W tym cudownym, spokojnym rytmie doszliśmy jednocześnie do mega-orgazmu, wczuwając się w każdą przeżywaną emocję, każdy dreszcz wstrząsający naszymi ciałami, aż do całkowitego wyciszenia.

– Jakie życie jest pełne niespodzianek – odezwał się po jakimś czasie, tak, jakby słyszał moje wcześniejsze myśli. – Jeszcze kilkanaście godzin temu nawet przez myśl mi nie przeszło, że moje przebudzenie może wyglądać tak wspaniale.

Oparta na łokciu przyglądałam się mu uważnie.

– Á propos myślenia na mój temat, wytłumacz mi, proszę, jedną rzecz. Dlaczego, kiedy byłam jeszcze więźniem, widziałam złość w twoich oczach, za każdym razem, gdy na mnie patrzyłeś? – zapytałam. – Co cię tak we mnie denerwowało? – Nurtowało mnie to bardzo.

Zrobił trochę speszoną minę.

– Nic mnie w tobie nie denerwowało – odpowiedział. – Wręcz przeciwnie. Wszystko mnie do ciebie przyciągało, fascynowałaś mnie. Moje serce rwało się do ciebie, ale nie mogłem mu na to pozwolić. Czulem wściekłość, ponieważ pragnąłem cię, a przecież nic nie mogło się między nami wydarzyć. Byłaś podejrzana o zdradę, a ja, jako Mistrz, najważniejszy Wojownik Króla, nie miałem prawa nawet pomyśleć o zbliżeniu się do ciebie.

Słuchając jego wyjaśnień czułam, jak miód spływa mi po sercu.

– Chyba powinniśmy podziękować ZEN. Gdyby nie jego wyskok, nie wiadomo, jak długo wszystko by się wyjaśniało – powiedziałam wesoło.

Naburmuszył się trochę.

– Nawet nie przypominaj mi o ZEN, bo od razu się denerwuję! – burknął. – Opowiedz mi lepiej jak minął ci dzień? Czy podobała ci się Ronda?

– Och, bardzo! Zwłaszcza, że miałam wspaniałego przewodnika. – Moja pełna egzaltacji relacja zrobiła na nim wrażenie. Nic przed nim nie zataiłam.

Wysłuchał mnie bardzo uważnie, nie ukrywając zdziwienia. Długo nic nie mówił. Przez chwilę myślałam, że jest na mnie zły.

– Dlaczego nic nie mówisz? – zapytałam.

– Ponieważ rozmyślam nad tym, jakie twoje życie jest ciekawe – odpowiedział z lekkim żalem w głosie. – Tyle rzeczy możesz robić. Twoja odporność na słońce pozwala ci egzystować prawie bez ograniczeń. Szokuję mnie też, jak łatwo nawiązujesz relacje z ludźmi. Ja już nawet nie pamiętam, kiedy rozmawiałem z człowiekiem. Od dawna używam ludzi wyłącznie jako dawców krwi. – Trochę się zawstydził. – A to, co zrobiłaś dla tego chłopca, jest piękne. To wspaniałe uczucie zdołać komuś pomóc i cieszyć się jego szczęściem. Szkoda, że nie będzie cię pamiętał.

– O! – W mojej głowie zaświeciło się czerwone światełko.

– CASS... – zawahałam się. – Będzie pamiętał... nie wymazałam mu wspomnień.

– Dlaczego? – Był całkiem spokojny.

– Nie ma pojęcia kim jestem. – Tłumaczyłam się. – Powiedziałam mu tylko, że mam zdolność uzdrawiania. Poza tym nic o mnie nie wie i niczego się nie domyśla. Nie bój się CASS, jestem bardzo ostrożna.

– Wiem, kochanie. Tylko wytłumacz mi, po co zostawiłaś mu pamięć o sobie?

– Ponieważ jest moim przyjacielem – wyjaśniłam mu. – Nie potrafię wytłumaczyć, dlaczego wybrałam właśnie jego? To dzieje się instynktownie i spontanicznie. Od pierwszej chwili poczułam do niego sympatię, a w miarę, gdy przebywaliśmy razem i poznawałam go coraz lepiej, wiedziałam, że chcę mieć w nim przyjaciela. Tak to właśnie odbywa się u mnie. Jak

dotąd na żadnym z moich przyjaciół nie zawiodłam się. Ani na SETI-RISIE, ani na IZABEL, ani na ADAMIE, ani na SASZY.

– KALO, nie musisz się tak tłumaczyć. Wiem, że kontrolujesz to, co robisz. Nie zamierzam cię krytykować – zapewnił mnie CASS. – A tak z ciekawości zapytam, kim dokładnie był ten SASZA? I co się z nim teraz dzieje?

– SASZA był radzieckim komandosem. Niestety już nie żyje. Dopadła go przeszłość. Mafijne porachunki. Mimo, że obracał się w półświatku, był dobrym człowiekiem, który, Niestety, miał pecha. Znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. Ale o nim opowiem ci kiedy indziej, bo to dłuższa historia. Dzisiaj chciałabym pokazać wam, czego nauczył mnie SASZA. Wierz mi CASS, to bardzo przydatne umiejętności – zapewniłam.

– Dobrze, kochanie. – CASS wyglądał na bardzo rozluźnionego. – Jeśli mówisz, że to się nam przyda, jestem pewny, że tak będzie. Tylko nie poturbuj mi za bardzo moich chłopców. Muszą być w formie.

– Obiecuję. Będę grzeczna – zapewniłam z uśmiechem. – Ćwiczycie zawsze o północy? – zapytałam.

– Tak się umówiliśmy. Z wyjątkiem tych, którzy wykonują jakieś zadanie, do północy każdy ma czas dla siebie. Ćwiczenia też nie są obowiązkowe. Najczęściej jednak wszyscy w nich uczestniczą – wyjaśnił mi. – Jedynie jakaś atrakcyjna samiczka może odciągnąć kogoś z nich na jakiś czas. – Zaśmiał się. – Każda nieobecność w twierdzy musi być zawsze uzgadniana. Pod tym względem panuje rygor. Jesteśmy przecież Wojownikami Króla, a nie zwykłą zbieraniną. Musimy być gotowi do akcji w każdej chwili.

– Z tego co słyszę, kobiety są tu bardzo rzadkimi gośćmi? – zaciekałam się.

– Bardzo rzadkimi – przyznał.

– Czyli żaden z Wojowników nie jest poważnie zaangażowany emocjonalnie?

– Nie wydaje mi się. Coś działo się niedawno z ANAKLETEM. Jestem przekonany, że kogoś miał. Ale od jakiegoś czasu chodzi bardzo ponury; w takim razie pewnie im nie wyszło. Nie chce na razie nic na ten temat powiedzieć, więc go nie naciskamy.

– Też zauważyłam, że ma ponury nastrój. Widzę w jego oczach smutek. Spróbuję w najbliższym czasie z nim porozmawiać. Może otworzy się przede mną.

CASS ściągnął brwi, zamyślając się na chwilę.

– Spróbuj kochanie – powiedział. – Ale ANAKLET to mroczna postać. Zawsze był trochę dziki i niedostępny, a czasami nawet agresywny. Zwłaszcza w walce. Jednak jako nasz towarzysz jest bez zarzutu. Zawsze można na niego liczyć. Niełatwo ci będzie do niego dotrzeć. Ale widząc, jakiego hopla na twoim punkcie mają moi chłopcy, myślę, że może ci się udać – dodał z uśmiechem.

– Kiedy wreszcie dorwiemy tego spiskowca i wszystko się trochę uspokoi, zabiorę się za ANAKLETA – obiecałam.

– Ciekawe czy MIKON, WIKTOR i MARCJAN odkryją dziś coś ciekawego w Rzymie?

– Trochę się nachmurzył. – Czuję jednak, że będzie podobnie jak z pozostałymi: kompletnie wyczyszczone wspomnienia o przywódcy spisku.

– Też tak myślę – stwierdziłam z przykrością. – Zdążą dzisiaj wrócić?

– To zależy. Na miejscu powinni być trzy godziny przed północą. Jeśli nie będzie żadnych komplikacji, wrócą przed wschodem. Natomiast, gdyby musieli poskromić te rodziny, wrócą dopiero jutro w nocy, po odstawieniu ich do Króla.

– Dadzą sobie radę z taką ilością? – zaniepokoiłam się. – Przecież to dwie rodziny, a ich jest tylko trzech!

– Powinni dać radę. W tych rodzinach tylko przywódcy byli silni – wyjaśnił mi. –

Pilnowali tego i bardzo rzadko dawali potomkom swoją krew, dodatkowo utrzymując surową dyscyplinę. Ale w porównaniu z Fréderikiem można powiedzieć, że dbali o swoich. – Zrobił bardzo wymowną minę. Musiała go poruszyć sytuacja potomków Fréderika. – To, co zastaliśmy w Genewie, było okropne. Dwóch najstarszych potomków traktował jeszcze znośnie, ale pozostałą czwórkę najwyczejniej terroryzował. Byli przerażeni. Najgorzej traktował najmłodszą, przemienioną niedawno. Ma na imię Eva. Czytając jej wspomnienia dokładnie widziałem, co z nią robił. Sukinsyn znęcał się nad nią okrutnie.

– W takim razie cieszę się, że już nie istnieje – rzuciłam zawzięcie. Takie patologie zdarzały się w wielu rodzinach, lecz najczęściej pozostawały niewykryte. Jak do tej pory żaden potomek nie wniósł skargi na swojego Stwórcę. Doskonale wiedziałam dlaczego – ze strachu! Poruszałam ten temat z SETI-RISEM niejednokrotnie. Niestety, miał związane ręce. Dopóki nie dostał oficjalnego zgłoszenia, nie mógł działać.

– Ja też – odpowiedział CASS siadając na łóżku. Najwyraźniej zamierzał mnie opuścić. Prawdę powiedziawszy, przydałoby mi się trochę odpoczynku. Od tyłu godzin byłam bez przerwy na nogach. Nie przespałam ani godziny. Głośne ziewnięcie wyrwało się z moich płuc spontanicznie.

– Oho! Widzę, że moja kobieta jest niewyspana – zauważył. – Do północy jeszcze kilka godzin, masz czas, by porządnie wypocząć. Ale ja niestety muszę wstawać. Słońce zaszło, więc moi trzej Wojownicy już są w drodze. W każdej chwili któryś z nich może się ze mną skontaktować.

– Rozumiem – pokiwałam głową. – W takim razie, rzeczywiście prześpię się trochę. Najlepiej od razu, by potem być z tobą jak najdłużej. Tylko nie wystrasż się ilością zakupów – ostrzegłam go. – Później je rozpakuję.

Wstał z łóżka, zakładając szlafrok, po czym ruszył do salonu, siłą woli zapalając światło. Kiedy zobaczył moje zakupy, zaśmiał się wesoło. Rozbawiony wrócił do sypialni.

– Nie jest tak źle – powiedział, podchodząc do łóżka. – Spodziewałem się, że będzie tego więcej. Jak na kobietę, zrobiłaś zakupy w całkiem rozsądnych ilościach. – Klęknął przy łóżku, spoglądając na mnie lekko ironicznie.

– Wiem, że się ze mnie nabijasz – prychnęłam. – Ale mam to w nosie. Idę spać, paskudny samcu. Nie zapomnij obudzić mnie przed północą.

Pocałował mnie gorąco, błyskając radośnie oczami, a wychodząc szepnął:

– Do zobaczenia, moja piękna.

Usnęłam momentalnie. Dokładnie pół godziny przed północą moje spotkanie z Morfeuszem zakończyło się. CASSIELA nie było w apartamencie. Kiedy skoncentrowałam się na jego osobie, jego fluidy dotarły do mnie prosto z biblioteki. Nie ociągając się, szybko wzięłam prysznic i wyszłam z łazienki zamotana w olbrzymi ręcznik. Wpadłam prosto w ramiona mojego mężczyzny. Wtulił twarz w moje włosy i wciągnął głęboko mój zapach.

– Mmm... – wymruczał. – Cudownie pachniesz. Tak owocowo. Mam ochotę cię zjeść.

Poczułam jego usta na szyi. Delikatnie mnie podgryzał. Dreszcz, który przeszedł mi po plecach, o mało nie podciął mi nóg.

– Coś mi się zdaje, że czekają na mnie cztery osoby – powiedziałam, chrypiąc lekko z podniecenia. – Chyba nie chcesz, abym walczyła z nimi w stanie seksualnego odurzenia? Wyobrażasz sobie te feromony w powietrzu?!

Odsunął się gwałtownie.

– Ja ci dam feromony! – Udawał oburzonego. – Nigdzie nie pójdziesz, pachnąc tak jak teraz!

– No, nie! – zaperzyłam się. – Sam ze mną zaczynasz, a teraz okazuje się, że to moja

wina. Trzeba mnie było nie podniecać! A zresztą to i tak nieistotne. Dam wam taki wycisk, że amory nie będą wam w głowie. A tobie dam największy – rzuciłam ostrzegawczo.

– Ha, ha, ha – zaśmiał się na całe gardło. – Już się boję. – Udawał wystraszonego.

Wzruszyłam ramionami i nie zwracając już na niego uwagi, włożyłam na siebie przygotowane wcześniej ubranie.

– Ja jestem gotowa. A ty Mistrzu? – zapytałam ironicznie.

Sapnął tylko w odpowiedzi i popchnął mnie w kierunku drzwi.

W sali ćwiczeń zastaliśmy całą czwórkę. ZEN, już zregenerowany, odzyskał siły i wyglądało, że jest w dobrej formie. Ucieszyłam się bardzo. Nie chciałam go przecież tak mocno poturbować.

– Witam wszystkich – rzuciłam z uśmiechem.

Pomachali mi, uśmiechając się również.

– Wszyscy gotowi do walki? – zapytałam.

– No, jasne – odpowiedzieli zgodnym chórem.

– To dobrze. Ale zanim zaczniemy, chciałabym najpierw zrobić małe wprowadzenie.

Chcę pokazać dzisiaj styl walki, którego nauczył mnie mój przyjaciel SASZA. Wytlumaczę wam, dlaczego uważam, że umiejętność walki wręcz jest istotna. Wyobraźcie sobie, że zaatakowało nas kilkoro młodych KUR-GALLI. Możemy ich unieszkodliwić kulami mocy, to oczywiste. Jednak ilość użytej do tego energii mogłaby okazać się na tyle duża, że gdyby w tym momencie zaatakowała nas Starszyczna, byłibyśmy w nieciekawej sytuacji. Natomiast znając sposoby walki wręcz, z łatwością możemy pokonać młodych, nie zużywając prawie wcale mocy.

Przerwałam, przypatrując się im uważnie. Słuchali mnie z zainteresowaniem.

– Opowiem wam trochę o SASZY. Tak, jak mówiłam wcześniej, był moim przyjacielem.

A oprócz tego radzieckim komandosem. Szkolono go w armii, stosując system walki, nazwany Sambo. Sambo to połączenie judo, zapasów i jujitsu z technikami walk narodowych z różnych republik. Dozwolone są w nim wszelkie techniki obezwładniające i walka bronią – objaśniłam im. – SASZA, który jeszcze przed wojskiem był zafascynowany aikido, powiedział mi, że jest to jedna z lepszych metod walki z kilkoma atakującymi. Pokazywał mi, jak zmieniać kierunek ataku, jak kontrolować i neutralizować napastników. Podczas pobytu w wojsku zaczął wprowadzać nowe elementy do swojego stylu. Oprócz Sambo dodał elementy Krav-maga – izraelskiego systemu walki wręcz. Bardzo skutecznego i bardzo agresywnego. Krav-maga to starcie i obrona z maksymalną skutecznością, przy minimalnej liczbie wykonanych ruchów. To brutalny atak z mocnymi ciosami rękami i łokciami, uderzeniami kolanami, pchnięciami i ciosami w gardło, oczy, „klejnoty” i nogi. Atakuje się wszystkie wrażliwe miejsca: kolana, stawy, splot słoneczny i nerki. Do uderzeń używa się wszystkich dostępnych przedmiotów – od kluczy, kijów i kamieni do noży. – Starłam się wytłumaczyć im, co będziemy ćwiczyć. – Styl SASZY, to taka mieszanka piorunująca. Niezwykle skuteczna. Widziałam go walczącego z szóstką uzbrojonych w noże, niezwykle sprawnych zbirów. Wiercie mi, to było bardzo brutalne, ale piękne widowisko. Załatwił ich przy pomocy kluczy i jakiegoś małego kawałka drewna. Sam też dostał kilka cięć nożem, ale tylko dlatego, że przeciwnicy byli dobrze wyszkoleni w walce. Zwykłych oprychów rozłożyłby w kilka minut. – Powiedziałam to z przekonaniem. – Tak zaczęła się nasza znajomość. Postanowiłam mu pomóc. Stracił dużo krwi i był osłabiony. Przeniosłam go w bezpieczne miejsce i zanim wybudziłam z hipnozy, opatrzyłam mu rany.

– Ale super! – usłyszałam ARIELA.

– Chciałabym tam być i widzieć to – dodał ZEN.

– Kiedyś opowiem wam więcej o SASZY i o naszej znajomości – obiecałam.

– Rozumiem, że przemieniłaś go. Gdzie teraz przebywa? – zapytał ALEXANDER.

– Nie przemieniłam go. Do końca pozostał człowiekiem. A teraz, niestety nie przebywa już w naszym świecie. Zginął od kuli snajpera.

Usłyszałam wzburzone głosy Wojowników. Elita naszej Rasy nie była przyzwyczajona do bliskich kontaktów z ludźmi. Dlatego nie dziwiła mnie ich reakcja.

– Już nieraz przekonaliście się, że w przypadku KALI wszystko jest dziwne i odlotowe – przerwał im CASSIEL. – Powinniście się już trochę z tym oswoić.

– No właśnie – poparłam go. – Koniec gadania. Teraz do dzieła. Najpierw będziecie mnie atakować pojedynczo, a ja zastosuję chwyt i uderzenia, których musicie się nauczyć. Postaram się uderzać na tyle mocno, żebyście wiedzieli dobrze, o co chodzi, a jednocześnie nie uszkodzić was zbytnio – obiecałam. – Wprawdzie regenerujecie się bardzo szybko, ale to opóźniałoby naukę. Tylko zaznaczam: od teraz ani odrobiny mocy! Zostawcie ją sobie jako niewielki dodatek do prawdziwej walki. A teraz czekam, który z was ma na tyle odwagi, by pierwszy zaatakować?

Zgłosił się ALEXANDER.

– Tylko atakuj z całą siłą. Zrozumiałeś?

Pokiwał głową i nagle skoczył na mnie z całym impetem.

Wykorzystałam siłę tego rozpędu, łapiąc go za rękę i lekko odsuwając się z toru jego lotu. Całym ciałem poleciał naprzód, gdy ja w tym czasie wykręciłam mu silnie rękę, wołając: złamana. Zrobiłam to na tyle silnie, że krzyknął z bólu. Gdy padł podcięty przeze mnie, przyszpiliłam go do podłogi, trzymając mocno za wyłamano rękę. Drugą ręką zadałam mu cios w szyję.

– I teraz, kiedy młody osobnik leży uziemiony, możecie użyć troszeczkę mocy, by go unieszkodliwić – wytłumaczyłam.

– Świetnie! Wspaniale – zachwycali się, a poturbowany ALEXANDER rozcierał sobie obolałą rękę i gardło.

– Moi kochani, teraz przerabiamy podstawy – kontynuowałam. – Prawdziwa nauka rozpocznie się wtedy, gdy przejdziemy do obrony i walki z kilkoma napastnikami. Ważne jest, abyście nauczyli się robić uniki i wykorzystywać siłę ataku przeciwnika na swoją korzyść. Prosty przykład: gdy przeciwnik wyprowadza cios w twarz – nie blokujcie go, tylko zróbcie unik, a impet jego uderzenia wykorzystajcie przeciw niemu, lekko pociągając go do przodu. Wtedy przez moment traci równowagę i odsłania słabe punkty. Cały czas chodzi o to, by kontrolować atakującego i neutralizować jego atak, zadając na koniec cios, który go unieszkodliwi. Ta mieszanina brutalnego ataku z rozluźnionym wykorzystaniem energii w stylu aikido, pozwala pokonać dużo większego i silniejszego przeciwnika. Podobnie jak w jodze, i tutaj ciało musi poruszać się w sposób rozluźniony i skoordynowany. Najczęściej „mięśniak” ma ograniczenia ze względu na swoją masę i siłę niektórych tylko mięśni. Ja zaś mam siłę związaną z ruchem całego mojego ciała. Siłę przekazuję przez rozluźnienie i poruszenie energii całego organizmu – tłumaczyłam im dokładnie, chcąc, by jak najszybciej zrozumieli, o co mi chodzi. – Będziemy więc trenować wytrącanie atakującego z równowagi, dźwignie na stawy, rzuty i uderzenia. No i oczywiście brutalny atak. W takim razie, kto następny?

Byli bardzo dobrzy. Łapali wszystko w mig. Dużym ich atutem były świetnie wyćwiczone ciała. Wiedziałam, że kilka takich treningów i będą doskonali. Człowiek musiałby szkolić się miesiącami, by osiągnąć to, czego my nauczymy się w kilka dni.

Choć dawno minęła druga godzina tych wyczerpujących zmagania, nikt nie chciał kończyć. Wszyscy Wojownicy, łącznie z moim CASSIELEM, mieli obolałe całe ciała od moich uderzeń, a i tak nie zamierzali się poddawać. Dopiero pojawienie się WIKTORA, MIKONA i MARCJANA przerwało na chwilę nasze walki. Po ich usilnych prośbach kontynuowaliśmy trening prawie godzinę. Koniecznie chcieli oglądać mnie w akcji. Wreszcie przed czwartą zakończyłam trening.

– Na dzisiaj wystarczy – powiedziałam. – Jutro, jeśli będą chętni, możemy znów się pomęczyć.

Tak jak się spodziewałam, wszyscy byli chętni. Po tych ustaleniach zaraz przeszliśmy do biblioteki. Musieliśmy usłyszeć wieści z Rzymu. Sądząc po ich szybkim powrocie, nie dowiedzieli się niczego nowego.

CASSIEL spojrzął na MIKONA i zapytał:

– Kiedy dzwoniłeś do mnie wcześniej, mówiłeś, że wszystko odbyło się spokojnie. Rodziny straconych nie sprawiały wam kłopotów?

– Żadnych – odpowiedział MIKON. – Są bardzo wyciszeni. Niestety, nie znaleźliśmy u nich ani jednego wspomnienia o spiskowcu. Obydwie rodziny nie wyglądały na zasmucone z powodu straty swoich Stwórców. To nie byli zbyt mili faceci. Aż dziwne, że ich potomkowie są tak zrównoważeni. Najstarszy z rodziny Stefana przejął kontrolę nad całą dziesiątką i wszyscy go słuchają.

– A ile on ma lat? – zapytał CASS.

– Ponad dwieście.

– Jeśli jest mądry, to powinien dać sobie radę. Najważniejsze, że ta druga rodzina uznała go za przywódcę – ucieszył się CASS.

– Myślę, że nie będzie z nimi problemów – odparł MIKON. – Wszyscy przysięgli wierność Królowi i zaakceptowali nowe rygory. W imieniu naszego Władcy odebraliśmy ich ślubowanie i zaakceptowaliśmy nowego lidera.

– Dobrze i tyle. Ale nadal nic nie mamy. Nawet nie wiem, czy jest sens szukać dalej? Wszędzie zapewne znajdziemy to samo, co u potomków Fréderika: wyczyszczoną pamięć – zdenerwował się CASSIEL.

Właśnie w tym momencie, kiedy CASSIEL wymienił imię Fréderika z Genewy, poczułam dziwną potrzebę odwiedzenia tej rodziny. Czyżby znów zadziałał mój instykt? Musiałam o tym powiedzieć CASSIELOWI później, po spotkaniu, gdy będziemy już sami. Jego reakcja mogła okazać się niezbyt ciekawa. Dlatego siedziałam między nimi spokojnie, nie wrywając się z niczym i przysłuchując ich rozmowie.

– Najważniejsze, że jak do tej pory jest spokój – powiedział MIKON z ulgą w głosie. – Nie słyhać o żadnych konfliktach ani intrygach. Zapewne nasz tajemniczy spiskowiec zrezygnował chwilowo z ataku.

CASSIEL pokiwał głową, przytakując jego słowom.

– Tak, ale mimo to, musimy być cały czas w pogotowiu. Nie wiadomo, co kombinuje. Tak łatwo nie zrezygnuje ze swoich planów – odpowiedział MIKONOWI.

– A mnie się wydaje, że liczył na sprzeciw większości Starszyny – odezwałam się. – Rozporządzenia i nowe rygory nakazane przez Króla ograniczają ich wolność. Teraz jednak wie, że oprócz tych, których zmusił lub namówił do spisku, reszta przyjęła na razie nowe zasady bez większych zastrzeżeń. Myślę, że na jakiś czas ukryje się i poczeka, aż ujawnią się wszyscy niezadowoleni. Wcześniej czy później, takie ograniczenia zaczną wkurzać niektórych – dodałam. – Szumowin nie brakuje.

– Wydaje mi się, że KALA ma rację – powiedział ALEXANDER. – Jeśli spiskowiec chce unicestwić Króla i zająć jego miejsce, nie może być sam. Musi mieć do pomocy kilku zaufanych osobników i to dosyć potężnych, zwłaszcza w początkowym okresie, po ewentualnym zwycięstwie.

Wszyscy obruszyli się słysząc słowa ALEXANDRA.

– Miejmy nadzieję, że do tego nigdy nie dojdzie. Tylko SETI-RIS jest w stanie utrzymać naszą Rasę w ryzach – CASSIEL wyglądał na zmartwionego. – Nie wyobrażam sobie kogoś



innego jako Króla.

– Nie tak łatwo go zabić moi drodzy. – Postanowiłam ich pocieszyć. – Ogólnie wiadomo, że jest bardzo silny. Spiskowiec zapewne też zdaje sobie z tego sprawę. Ale tak naprawdę tylko dwie osoby wiedzą o rzeczywistej mocy SETI-RISA. Jedną z tych osób jestem ja. Dlatego tak tragicznego scenariusza raczej się nie obawiam. Tylko nic ode mnie nie wyciągajcie – zareagowałam szybko, widząc, że chcą zasypać mnie pytaniami. – I tak już dużo powiedziałam.

– Kochanie – odezwałam się w głowie CASSIELA. Wzdrygnął się lekko, słysząc niespodziewanie mój głos wewnątrz czaszki. – Jestem trochę zmęczona. Chciałabym już iść odpocząć.

Skinął mi nieznacznie głową.

– Myślę, że jutro zrobimy przerwę w poszukiwaniach – odezwał się do Wojowników. – Jeśli chcecie, możecie się gdzieś wybrać. Ale co najmniej dwie osoby muszą pozostać w środku. A jeśli ktoś z was zamierza potrenować z KALĄ, będziemy w sali dwie godziny po północy. – Spojrzał, czy wyrażam zgodę. Kiwnęłam mu potwierdzająco. – Jak zwykle, godzinę przed wschodem słońca, spotkanie w bibliotece. Na dzisiaj to wszystko. Ja i KALA zmywamy się, do jutra – zakończył luzackim tonem.

## ROZDZIAŁ 15

Salon CASSIELA wyglądał jak przymierzalnia. Wszędzie porozkładałam swoje zakupy i nie było nawet miejsca, by usiąść. Na skórzanym narożniku leżała cała kupiona przeze mnie bielizna, bluzki, spodnie, dzinsy i kilka miniówek, a na podłodze trzy pary sportowych butów oraz trzy pary „wyścigowych” na wysokich obcasach. Nie powiem, było tego trochę.

Teraz przynajmniej miałam się dla kogo stroić i wykorzystałam to. CASS stanął w pewnym oddaleniu od tego rozgardiaszu i z kpiącą miną spoglądał na moje zakupy.

Ostentacyjnie udając, że nie zauważam ani jego, ani tym bardziej jego miny, poszłam do garderoby po wieszaki. Po powrocie zastałam go oglądającego moją bieliznę. Właśnie trzymał w ręce mikroskopijne majteczki z czarnej koronki z wyhaftowanymi ciemnoczerwonymi różyczkami.

– Już chciałbym cię w tym zobaczyć! – zamruczał. – Kiedy je włożysz?

– Może dzisiaj, jeśli obiecasz, że ich nie zniszczysz!

– Obiecuję! Będę je ściągał powolutku.

– Trzymam cię za słowo.

Minął co najmniej kwadrans, zanim udało mi się wszystko pochować. Na koniec została do rozpakowania torba z kosmetykami.

– Wiesz CASS – zagadnęłam. – Kupiłam coś dla ciebie. Jeśli nie będzie ci odpowiadać, powiedz od razu. Nie pogniewam się.

Podszedł do mnie zaintrygowany.

– Co mi kupiłaś? – zapytał.

– Mój ulubiony zapach – odpowiedziałam. – Ja wiem, że nasza Rasa nie używa perfum ze względu na zbyt rozwinięty zmysł węchu. Ale mnie chodzi tylko o małą kropelkę roztartą na sercu, wtedy, gdy będziemy razem. Potem możesz je zneutralizować – zapewniłam go. – Ja też mam swoje ulubione perfumy, które stworzył dla mnie ojciec. Niestety zostały w mieszkaniu w Paryżu.

Odebrał ode mnie buteleczkę. Był trochę zaintrygowany. Zapewne nigdy nie przyszło mu do głowy, by skrapiać się zapachem.

– Dobrze, spróbujemy – zgodził się. – Ale dopiero jak będziemy w łóżku. Myślę, że mi się to spodoba.

– Dzięki! – Ucieszyłam się. – Jesteś kochany.

Zaśmiał się tylko.

Reszta kosmetyków wylądowała w łazience.

– Kupiłam też prezent dla Miguela – powiedziałam wracając do salonu. – Chciałam mu coś podarować, ale brakło mi czasu, by znaleźć jakąś ciekawą rzecz. Dlatego kupiłam mu zapach, który według mnie bardzo do niego pasuje. Następnym razem dostanie ode mnie jakąś odlotową rzecz. Teraz dołączę do perfum list i myślę, że będzie zadowolony.

– Dam ci coś dla niego. – Zaskoczył mnie CASSIEL. Spojrzałam na niego trochę zdziwiona.

– Dlaczego chcesz dać prezent komuś, kogo nawet nie znasz? – zapytałam.

– Dlatego, że uważasz go za swojego przyjaciela i dlatego, że tak chcę – wyjaśnił.  
– Dziękuję CASS. – Uśmiechnęłam się do niego. – A co to będzie?  
– Poczekaj chwilę, zaraz przyniosę. – Wyszedł szybko na korytarz. Za kilka minut był już z powrotem.

– Proszę. – Podał mi mały obraz, w pięknych drewnianych ramach. Spojrzałam na płótno i zobaczyłam na nim Rondę. Ale jakąś inną.

– Tak wyglądało to miasto ponad pięćset lat temu – wyjaśnił mi. – Namalował go miejscowy malarz. Bardzo zdolny. Nie mam pojęcia, czy zdobył sławę. Nie interesowałam się tym. Spodobały mi się jego obrazy, więc je kupiłem. Mam ich kilka. Kiedy oprowadzę cię po naszej twierdzy, pokażę ci wszystkie.

– Dziękuję. Jest piękny – powiedziałam zachwycona. – Miguel na pewno będzie szczęśliwy, gdy go dostanie.

– Dla ciebie też mam prezent. – Trzymał coś w zamkniętej dłoni.

– Co, co? – gorączkowałam się jak dziecko.

Uśmiechnął się widząc moją reakcję.

– Proszę. – Wysunął do mnie dłoń, na której leżał przepiękny krzyż maltański. Cały ze złota, wysadzany małymi rubinami. Wspaniała, koronkowa robota.

– Cudowny CASS, naprawdę. Dziękuję ci bardzo. – Wpatrywałam się zauroczona w ten piękny klejnot.

– Chciałem dać ci go z łańcuchem, ale był zdecydowanie za gruby i za długi. Nie wiem, jaki pasowałby do niego najlepiej, więc będziesz musiała sama sobie wybrać.

– Myślę, że gruby rzemień wyglądałby najciekawiej – odpowiedziałam. – Połączenie koronkowego złota z surowym rzemieniem spodoba mi się najbardziej.

– Na pewno coś dla ciebie znajdę – powiedział ucieszony. Wszedł szybko do sypialni i zniknął w swojej olbrzymiej garderobie. Po chwili wrócił, niosąc kilka różnych rzemyków. Od razu wybrałam szeroki, w kolorze ciemnego brązu.

W połączeniu z krzyżem wyglądał świetnie, kiedy CASS zawiązał mi go na szyi. Odwróciłam się do niego i pocałowałam.

– Dziękuję CASS. Zrobiłeś mi wielką przyjemność tym prezentem – powiedziałam szczerze. – A może wybralibyśmy się jutro do miasta razem? Włożyłabym mój nowy sweterek, do którego ten krzyż pasowałby idealnie. Pospacerowalibyśmy po tych miejscach, które zwiedziłam. Napilibyśmy się dobrego wina. O przepraszam, napiłabym się – poprawiłam. – Co ty na to?

– Nie przypominam sobie już, kiedy ostatni raz chodziłem po Rondzie. To było tak bardzo dawno. Spacerować samemu to żadna przyjemność. Ale myślę, że z tobą będzie wspaniale – zaaprobował mój pomysł bez zastrzeżeń.

– Świetnie, że się zgadzasz – zawołałam. – Super! Przy okazji podrzucę Miguelowi prezenty.

– Skoro już wszystko zaplanowane, to może wreszcie pójdziemy do łóżka – zamarudził. – Słyszałem, że jesteś zmęczona?

Złapałam go za szyję i lekko podskakując opłotałam go nogami w pasie.

– O, tak! Jestem tak bardzo zmęczona, że sama do łóżka nie dojdę. Jeśli mnie nie zaniesiesz, będę spała tu, na kanapie – wymruczałam mu do ucha, przeszywana dreszczami.

Momentalnie wylądowaliśmy w łóżku.

– Dostaś słowo, że włożysz swoją nową bieliznę – wyszeptał, przygryzając lekko moje ucho.

Nie byłam w stanie opanować drżenia całego ciała, on zresztą też, co stawało się już dla

nas normą, zważywszy jak intensywnie na siebie oddziaływaaliśmy.

– Obiecuję, że jak się obudzisz po południu, będę ją miała na sobie – oddychałam z trudem.

– Poczekam...

Jego usta były cudownie namiętne. Rozbierał mnie powoli, całując każdy odsłonięty kawałek ciała. Płonęłam...

A potem leżeliśmy wtuleni w siebie, zmęczeni emocjami i szczęśliwi.

– CASS, kochanie, mam do ciebie sprawę – odezwałam się cicho, kiedy już doszłam do siebie. Tylko wysłuchaj mnie do końca. Dobrze?

– Słucham cię KALO, mów, co leży ci na sercu.

– Dzisiaj w bibliotece, kiedy wspomniałeś o Fréderiku, poczułam instynktownie, że powinnam udać się do Genewy. To przeczucie pojawiło się nagle, tak jak zwykle się u mnie zdarza, a ja obiecałam sobie ostatnio, że będę słuchać podpowiedzi instynktu i intuicji. Coś mnie tam ciągnie, CASS – rzuciłam.

– Jeśli dobrze rozumiem, to chciałabyś się tam wybrać osobiście? – spytał z dziwną miną.

– Tak – potwierdziłam bez wahania. – Wiem, że powinnam to sprawdzić.

– No, a co z twoim kamuflażem? – zapytał. – Oficjalnie nadal jesteś przecież więźniem.

– To żaden problem. Kiedy ich odczytam, wymażę im siebie z pamięci.

– No dobrze. Nie zapomnij jednak, że w okolicach Genewy żyje kilku naszych – drążył CASS. – Ktoś może cię zauważyć.

– Zostaniemy przez cały czas w środku. Nie będziemy wychodzić na zewnątrz. Nikt nas nie zobaczy, jestem pewna – powiedziałam.

Spojrzał na mnie zamyślony.

– Chociaż niezbyt mi się to podoba, nie mogę przecież zabronić ci robić rzeczy, które uważasz za ważne – odezwał się po chwili. – To ty decydujesz o sobie. Byłaś i zapewne zostaniesz najbardziej niezależną istotą, jaką znam. Jestem wdzięczny, że pytasz mnie o zdanie.

Podniosłam się lekko do góry, spoglądając na niego poważnie.

– CASS, skoro jesteśmy razem, większość decyzji powinniśmy podejmować wspólnie.

Na tym polega partnerstwo!

– Cieszę się, że tak mówisz – odpowiedział również z powagą.

– A ja się cieszę, że mnie rozumiesz, mój piękny mężczyzno – uśmiechnęłam się do niego. – W takim razie, kiedy wybierzemy się do Genewy i w ile osób?

– Myślę, że w następną noc. Weźmiemy ze sobą ANAKLETA i ARIELA. Dawno nigdzie nie byli.

– Świetnie. Już jestem ciekawa, co się wydarzy.

– No... w sumie... ja też – powiedział z odrobiną wątpliwości w głosie. – Jeśli twoje przeczucia się sprawdzą, to może wreszcie nastąpi jakiś przełom i znajdziemy drania.

– Bardzo bym tego chciała. – Westchnęłam. – Marzę, aby znów było normalnie.

Pokazałabym ci wtedy mój świat, moje ukochane miejsca: cudowną, wiecznie zieloną Korfu, dom w Polsce. Pokazałabym ci mój Paryż, wszystkie jego zakątki, z którymi wiążą się najważniejsze wspomnienia.

Popatrzył na mnie rozmarzonym wzrokiem.

– To brzmi tak pięknie – powiedział. – Pragnę być częścią twojego życia i poznać to, co kochasz. I pragnę być z tobą na wieczność. Bez ciebie moje życie nie miałoby już sensu.

– A moje bez ciebie. – Przywarłam mocno do niego. Takie chwile, takie słowa płynące z głębi serca, prawdziwe i spontaniczne, powodowały, że życie nabierało sensu, stawało się piękniejsze, bogatsze.

– Opowiedz mi, proszę, o swoim wcześniejszym życiu, dopóki nie zapadnę w letarg – poprosił.

– Opiszę ci spotkanie z IZABEL. Chociaż trochę przybliżę ci, jaki wtedy był Paryż. Mój Paryż w 1875 roku.

Opowiadałam mu, dopóki nie usnął. Walczył o każdą sekundę świadomości, a ja mu w tym pomagałam. Teraz leżał pogrążony w tym dziwnym stanie zawieszenia, nieruchomy jak posąg. Przez tych kilka godzin był całkowicie bezbronny. Bardzo mi to nie odpowiadało, ale chwilowo nie było na to rady. Aby jego letarg mógł się zdecydowanie skrócić, potrzebował mojej krwi w organizmie. Niestety, szansa, by ARAGON zgodził się kiedykolwiek na taką wymianę, wydawała się znikoma. Kategorycznie zabronił mi dzielić się krwią z kimkolwiek za wyjątkiem Króla. Tę zasadę określił na samym początku, zaraz po mojej przemianie, kiedy po śmierci matki przeniósł mnie do swojego domu. W tym czasie jeszcze nie znałam SETI-RISA i zobaczyłam go dopiero po 234 latach. Wtedy to ojciec poprosił go o pomoc i opiekę nade mną, i pierwszy raz ujawnił moje istnienie. W kwestii mojej krwi, jak do tej pory nie zmienił zdania. Zapowiedział wyraźnie, że każdy, kto ją wypije, zostanie przez niego zglądzony. A ja doskonale wiedziałam, że nie żartuje. Nigdy nie złamałam danego mu przyrzeczenia, a on raz jedyny wyraził zgodę, bym co jakiś czas dzieliła się kilkoma kroplami z moim ukochanym ADAMEM. Ale tylko w ilościach leczniczych. Natomiast przemiany ADAMA miał dokonać inny osobnik naszej Rasy. Zanim to się jednak stało, ADAM zginął z rąk nieznanego mi do tej pory osobnika. Najprawdopodobniej tego samego, którego teraz poszukujemy. Czułam, że to jedna i ta sama osoba.

Przerwałam te rozmyślenia, spoglądając na mojego pięknego mężczyznę.

– Postaram się kochany, by ojciec wyraził zgodę na wymianę naszej krwi – obiecałam mu, całując przy tym jego nieruchomą twarz, a potem – zanim zapadłam w sen przytulona do niego – założyłam nowy komplet bielizny w czerwone różyczki. To na wypadek, gdyby obudził się przede mną. Skoro się dało słowo, trzeba go dotrzymać!

Obudziłam się, czując gorące usta całujące mój brzuch. To było dopiero przebudzenie! Przeciągnęłam się mrużąc rozkosznie.

– Pięknie wyglądasz w tej bieliźnie – szepnęła namiętnie całując mnie dalej, koncentrując się teraz na miejscach, gdzie moje mikro-majteczki dotykały skóry. Leciutko je odciągał, sięgając coraz głębiej.

– Czy my kiedykolwiek przestaniemy się tak pragnąć? – Pomyślałam. – Czy przestaniemy reagować tak intensywnie na każdy swój dotyk?

Najprawdopodobniej nie! I taki stan odpowiadał mi bardzo. Seks z nim, po prostu, U-WIEL-BIA-ŁAM!

Po chwili nie byłam już w stanie myśleć o czymkolwiek. Podałam się instynktom, tonąc w oceanie wrażeń i niesamowitych doznań.

A potem leżałam słodko rozleniwiona przy boku swego kochanka, rozmyślając nad tym, jak wiele wspaniałych chwil było przed nami. Chociażby dzisiaj wieczór. Zamierzaliśmy spacerować pod rozgwieżdżonym niebem, wtuleni w siebie.

Spojrzałam na CASSIELA. Leżał odprężony. Jego twarz, w ciepłym blasku świecy, wyglądała na lekko opaloną, a gęste, ciemne włosy lśniły rozrzucone niedbale na poduszce.

Wyczuł mój wzrok i spojrzał na mnie tymi pięknymi, ciemnobrązowymi oczami. Było w nich tyle ciepła i miłości.

– Tak mi tu dobrze przy tobie – powiedziałam. – Ale obiecałeś mi dzisiaj spacer po Rondzie – przypomniałam mu.

– Zawsze dotrzymuję obietnic – zapewnił.

Po pół godzinie byłam już gotowa do wyjścia. Włożyłam dzisiaj czarną, skórzaną

miniówkę, a do tego grafitowy sweterek z dużym dekoltem, obramowanym czarną, ręcznie robioną szydełkiem, ażurową falbaną. Podarunek od CASSIELA przepięknie komponował się z misternym szydełkowym wzorem. Do tego założyłam nowe botki za kostkę na niebotycznych obcasach.

CASS wychodząc z garderoby wybałuszył na mnie oczy.

– No..., no! Znów mnie zaskoczyłaś! – Pokręcił głową.

– To dobrze. Przynajmniej ci się nie znudzę.

Podeszłam do mojego olbrzyma. Na tych piętnastocentymetrowych obcasach byłam i tak niższa od niego jakieś dziesięć centymetrów, ale przynajmniej mogłam mu spojrzeć w oczy bez zadzierania głowy. W czarnych dżinsach i szarym obcisłym swetrze, wyglądał oszłamiająco i seksownie. Rozpuszczone włosy miękko falowały, opadając mu na ramiona. Dziki olbrzym w nowoczesnym wydaniu. Rewelka!

Poczułam od niego delikatny zapach perfum. Uwielbiałam ten zapach. Odkryłam go dosyć dawno temu na paryskim żigolaku, który koniecznie chciał mnie poderwać. Zakończył, jako moja przekąska, głównie ze względu na to, jak pachniał. Znalazłam ten zapach w perfumerii bez żadnych problemów. A teraz czułam go na swoim mężczyźnie. Wabiące feromony działały na mnie intensywnie. Wciągnęłam je mocno, mrużąc z przyjemności.

– Kochanie, gdy tak pachniesz, mam ochotę cię zjeść.

Uśmiechnął się do mnie prowokująco.

– O nie! – zawołałam, widząc ten błysk w oczach. – Zmiana tematu!

Zachichotał.

– Zmieniaj w takim razie temat. Słucham.

– Zanim wyjdziemy, chciałabym napisać parę słów do Miguela i przygotować dla niego prezenty – powiedziałam szybko. – Ale nie mam pojęcia, gdzie masz coś do ich zapakowania.

– Zabierz je ze sobą. Wstąpimy po drodze do naszego... biura – przez chwilę nie mógł znaleźć słowa. – Tam znajdziemy wszystko, co ci potrzeba. Muszę cię koniecznie oprowadzić po całej twierdzy, żebyś wiedziała, co gdzie się znajduje. Nie jesteś tu gościem, tylko domownikiem.

– I bardzo się z tego cieszę – odparłam.

Ruszyliśmy w stronę wyjścia i zatrzymaliśmy się pod drzwiami na wprost sali ćwiczeń. Zdziwiłam się, bo po otwarciu zobaczyłam nowoczesne pomieszczenie z kilkoma komputerami i innymi urządzeniami.

– Tutaj sterujemy naszym systemem ochrony: kamerami, zasuwanymi drzwiami i blokadą bramy wejściowej – wytłumaczył mi. – Po dokładne informacje, jak to działa, najlepiej zgłoś się do ARTURA.

Podszedł do rzędu przesuwanych drzwi, które zajmowały całą ścianę. Rozsunął jedno z nich i wyciągnął z górnej półki arkusz grubego, tłoczonego papieru, a z półki poniżej piękną papeterię i pióro. Podał mi też ozdobny biały sznurek.

Szybko napisałam kilka słów do Miguela. Zapakowałam wszystko w oryginalny papier od CASSA i obwiązałam sznurkiem.

– Gotowe – powiedziałam. – Możemy już wychodzić.

– To chodźmy. Zajrzymy po drodze do MARCJANA i ANAKLETA. Tylko oni zostali w twierdzy.

Kiedy weszliśmy do biblioteki, obydwoję siedzieli w słuchawkach, słuchając muzyki. Zerwali się na widok swojego Mistrza, szybko ściągając słuchawki.

– Siedźcie. – Machnął im ręką zniecierpliwiony. – To nie musztra! Chciałem wam tylko powiedzieć, że wychodzimy z KALĄ. Na pewno wrócimy przed drugą. Zostajecie sami, więc

pełna ostrożność – zaznaczył. – Hej, hej, chłopaki – pstryknął palcami. – Tutaj jestem. Jak do was mówię, to patrzcie się na mnie, a nie wlepiajcie oczu w moją kobietę – dodał niby groźnie.

Trochę się speszyli, ale nadal co chwilę zerkali na mnie.

CASS niby ich ochrzanił, ale jego mina wskazywała, że jest ze mnie dumny jak paw.

– Usłyszeliście chociaż, co do was mówiłem?

– Tak, oczywiście – szybko odpowiedział ANAKLET. – Nie martw się Mistrzu o nic.

Wszystko będzie jak należy – zapewnił.

Pomachałam im na odchodne, odprowadzana ich taksującymi spojrzeniami. Wyszliśmy za bramę, po wciśnięciu jakiejś skomplikowanej kombinacji. Gdy już byliśmy poza zasięgiem kamer, powiedziałam do CASSIELA:

– Przytul się do mnie. Tylko trzymaj dobrze pakunek za moimi plecami.

– Przeniesiesz nas? – zapytał trochę poruszony.

– Tak. Nie obawiaj się, nic nie poczujesz.

Wziął mnie w ramiona, a ja natychmiast przetransportowałam nas do Rondy.

Wylądowaliśmy w tym samym miejscu, w które przeniosłam się rankiem.

– No i jak było? – zapytałam trochę oszołomionego CASSIELA.

– Właściwie... to nic nie zauważyłem. – Rozglądał się, próbując zlokalizować miejsce. – Byłem przed twierdzą i w tym samym momencie znalazłem się tutaj. To niesamowite! Czy wiesz, jak to działa?

– Nie do końca. Nawet mój ojciec chyba jeszcze tego nie odkrył. Dostał tę umiejętność od KUR wraz z jego krwią.

– Słyszałem legendy o ARAGONIE, ale ile w nich prawdy, to tylko ty możesz mi powiedzieć. Większość to zapewne wymysły.

– Mam nadzieję, że kiedyś sam ci opowie, albo pozwoli, żebym to ja zrobiła. Historia jego życia jest totalnie odlotowa. Ale ja też nie znam jej całej. Jeszcze nie wszystko mi opowiedział. ARAGON jest bardzo skryty.

– To bardzo delikatnie powiedziane – powiedział ze śmiechem. – Przez tyle stuleci nikt nie miał nawet pojęcia, czy żyje. Powiedziałbym, że jego skrytość została doprowadzona do perfekcji.

– Niestety, ARAGON jest strasznym odludkiem. Przy sobie toleruje jedynie mnie. A tylko czasami kontaktuje się z SETI-RISEM.

– Nawet nie wiesz, jaki jestem go ciekawy.

– Skoro pozwolił mi powiedzieć ci o swoim istnieniu, daje nadzieję, że go poznasz.

Wydaje się szczęśliwy z powodu naszego uczucia, dlatego jestem dobrej myśli – powiedziałam. – Ale teraz chodźmy już do miasta. – Pociągnęłam go za rękę. – Po drodze wstąpimy do kawiarni Penelopy i zostawimy prezent dla Miguela. Jego najprawdopodobniej nie będzie, ale Penelopa na pewno mu go przekaże.

Wieczór był piękny. Ciepły i bezchmurny. Niebo usiane gwiazdami otaczało cieniutki paseczek księżyca. Październik to przyjemny miesiąc. Delikatny, jesienny zapach łagodnie łaskotał moje nozdrza. Do tego dochodził kuszący zapach mojego mężczyzny, więc wieczór zapowiadał się doskonale.

Doszliśmy do kawiarni i usiedliśmy przy stoliku na zewnątrz. Kilka stolików było zajętych. Od razu zauważyłam, że wzbudziliśmy powszechne zainteresowanie. Zapewne większość klientów była miejscowa i znała się dobrze. Zwracaliśmy więc uwagę, ponieważ byliśmy obcy, nie mówiąc już o naszym wyglądzie.

Gdyby ludzie kiedykolwiek dopuścili do swojej świadomości możliwość istnienia między nimi innych istot, zapewne wiedzieliby, że nie należymy do ich gatunku. Na szczęście,

przekonanie człowieka o jego wyjątkowości, było nie do obalenia. Ludziom od stuleci wydawało się, że są panami Ziemi, Kosmosu, a nawet Wszechświata. Uważali, że są jedynymi inteligentnymi istotami na świecie. I dobrze. Nieświadomymi najłatwiej się manipuluje.

Dlatego, mimo naszego odbiegającego od ludzkich standardów wyglądu, mogliśmy być spokojni. Zapewne zostaniemy wzięci za jakieś egzotyczne modele, które w przerwie między sesjami zrobiły sobie wycieczkę. Bardzo często pytano mnie, czy nie jestem modelką i to zarówno w mojej własnej postaci, jak i w postaci dziennej.

Po chwili podszedł do nas kelner, przynosząc kartę. Podziękowałam za nią, zamawiając od razu.

– Poproszę lampkę czerwonego, wytrawnego wina.

Spojrzałam na CASSIELA. Skinął mi głową, że chce to samo.

– W takim razie dwie lampki.

– Czy to wszystko? – zapytał kelner patrząc na mnie bez przerwy.

– Nie – odpowiedziałam. – Jeszcze chciałabym dowiedzieć się, czy Miguel jest teraz w pracy ?

Biednemu chłopakowi oczy wychodziły prawie na wierzch.

– Nie... nie ma – wydukał.

– A Penelopa? – pytałam dalej.

Biedak wyglądał, jakby nie kontaktował. Oszołomiony moim wyglądem i zaskoczony pytaniami, potrzebował trochę czasu, by odpowiedzieć.

– T... tak... jest w środku.

– Dziękuję – odpowiedziałam. – Później ją znajdę.

Kelner odszedł od naszego stolika i prawie biegiem ruszył do środka. Widziałam, jak ostro gestykuje, opowiadając o nas. Zaciekawiony personel wychylał się zza baru, obserwując nas. Dojrzałam również Penelopę.

CASSIEL przyglądał się wszystkiemu ze spokojem i na koniec, uśmiechając się, powiedział:

– Widzę, że zrobiłaś tu niezłe zamieszanie. Zarówno nam, jak i ludziom dobrze mieszasz w głowie swoją osóbką.

– No, co? – zaperzyłam się. – Przecież zadałam tylko zwykłe pytania.

– Oj, nie nabierzesz mnie malutka. Doskonale zdajesz sobie sprawę, jak działasz na facetów. Zdecydowanie zaczynam być coraz bardziej zazdrosny!

– Nie zapominaj o jednym, mój kochany – powiedziałam patrząc mu w oczy. – Zazdrość jest objawem braku zaufania. A, o ile sobie przypominam, zapewniałeś, że mi ufasz!

– Niech ci będzie! Nie jestem zazdrosny – rzucił. – Ale to nie oznacza, że kiedykolwiek polubię, gdy inni faceci wlepiają w ciebie wzrok.

– Ale ja lubię się podobać – odpowiedziałam. Wiedziałam, że droczy się tylko ze mną, bo oczy miał cały czasesołe.

– Coś mi się wydaje, że będę miał z tobą bardzo ciekawe życie. – Udawał zmartwionego.

– Już narzekasz? – zapytałam zaczepnie.

Nasze przekomarzanie przerwał kelner, przynosząc wino. Tuż za nim podeszła Penelopa. Przyglądała się nam bardzo zaintrygowana.

– Dobry wieczór – odezwała się po angielsku. – Jestem Penelopa, pytała pani o mnie?

– Tak – odpowiedziałam. – Nie trzeba się było jednak fatygować, sama bym do pani podeszła.

– Mam nadzieję, że nic się nie stało? – spytała zaniepokojona.

– Nie, nie! Wręcz przeciwnie. Przysłała mnie tu KALA. Taka szatynka, którą oprowadzał



po mieście Miguel. Ale usiądź z nami Penelopo – Wskazałam jej krzesło. – Czy mogę tak do ciebie mówić?

– Tak, proszę bardzo – odparła siadając. – Więc jesteście znajomymi KALI?

– Bardzo dobrymi znajomymi. Ja mam na imię Anna, a to jest CASS.

CASSIEL uśmiechnął się do Penelopy tym swoim czarującym uśmiechem, aż biednej zaparło dech w piersiach.

– KALA zrobiła tu niezłe zamieszanie – Penelopie ciężko było oderwać wzrok od CASSA. – A tak właściwie to nie ona, tylko Miguel. Wszyscy znajomi już wiedzą, że KALA jest jego przyjaciółką. Dostał kompletnego hopla na jej punkcie. Wszystkim nam oświadczył, że ma zamiar wyzdrowieć, ponieważ obiecał jej wycieczkę po Andaluzji. Zadzwoił zaraz do swojego lekarza i umówił się na badania. Pojechał późnym popołudniem, a jutro będzie miał konsultacje. Był taki szczęśliwy. Biedny Miguel – powiedziała ze smutkiem. – Przynajmniej na koniec spotkało go coś miłego.

– KALA też bardzo go polubiła i mówi o nim jak o przyjacielu. Podała nam prezent dla niego. Przekażesz mu, kiedy wróci? – zapytałam.

– Oczywiście – zapewniła. – Ale się będzie cieszył! Już to widzę.

Podałam jej pakunek. Odebrała go ode mnie, wstając od stolika.

– Bardzo się cieszę, że was poznałam. Nie będę wam jednak przeszkadzać. Widzę, że jesteście bardzo zakochani, więc na pewno wolicie zostać sami – uśmiechnęła się do nas.

– Aż tak widać, że się kochamy?

– Bardzo. W każdym geście i każdym spojrzeniu. Jesteście przepiękną parą. Jakby stworzoną dla siebie – powiedziała szczerze. – Życzę wam szczęścia.

– My tobie też. Dziękujemy – odpowiedziałam.

Uśmiechnęła się do nas serdecznie przed odejściem.

Dotknięcie ręki CASSA było całkowicie spontaniczne, a do tego potrzebne mi w tej chwili, by poczuć się jeszcze wspanialej. Cieszyłam się z tego, że Miguel wyzdrowiał, cieszyłam się, że siedziałam tu z cudownym mężczyzną. W tym momencie cieszyło mnie wszystko!

– Prawda, jaki piękny jest ten wieczór? – Entuzjazm przepelniał mnie całą.

– Tak kochanie, naprawdę piękny. Dawno nie czułem się tak dobrze – uścisnął mi dłoń.

– Może napijesz się ze mną trochę wina? – zaproponowałam.

– Raczej nie będzie mi smakowało. – Skrzywił się lekko.

– Najpierw spróbuj. Umocz tylko usta.

Przyłożył kieliszek do ust i napił się troszeczkę. Miał bardzo śmieszny minę. Minę małego dziecka, które pierwszy raz poczuło na języku smak cytryny.

– Przestań się tak wykrzywiać, bo zaraz doniosą Penelopie, że dała ci niedobre wino. – Rozbawił mnie tym grymasem.

Sama z lubością upiłam łyček, który natychmiast rozplynał się w ustach intensywnym aromatem. Cudownie. CASS patrzył na mnie zafascynowany.

Po wyjściu z restauracji spacerowaliśmy po mieście wtuleni w siebie, a ja byłam szczęśliwa. Cholernie szczęśliwa!

## ROZDZIAŁ 16

Do twierdzy wróciliśmy przed drugą. Wszyscy Wojownicy byli już w środku. Czuliśmy ich dokładnie, wszyscy byli w sali ćwiczeń.

Spojrzeliliśmy na siebie zdziwieni.

– Ciekawe, co oni kombinują? – zastanawiał się CASS.

– Najlepiej wejść i zobaczyć.

Zastaliśmy wszystkich intensywnie ćwiczących. Wyglądało na to, że przygotowują się do walki ze mną.

Miło było popatrzeć na takie piękne, wyćwiczone ciała. Siódemka olbrzymów ze stalowymi mięśniami! I oczywiście, siedem gapiących się na mnie par oczu.

– Ćwiczcie, ćwiczcie dalej – odezwał się CASS. – Za piętnaście minut będziemy.

Złapał mnie za rękę i wyciągnął z sali, sapiąc przy tym jak przegrzany parowóz.

– Wiesz CASS, szkoda mi słów. Ale, tak jak uprzedzałam cię wcześniej, ciotki-cnotki ze mnie nie zrobisz. Albo przyzwyczaisz się, że podobam się innym, albo nie będę z tobą przebywać w publicznych miejscach – ostrzegłam w żartach. – Zrozumiałeś?

– Uhm.

– Mam nadzieję, że to oznacza „TAK”, malutki?!

– Uhm.

Z naburmuszoną miną wyglądał ekstra. Zaśmiałam się w duchu z jego grymasu.

Przebraliśmy się szybko w wygodne stroje. Splotłam włosy w mocny warkocz. Dzisiaj, przy ostrej walce, inne uczesanie mogłoby mi tylko przeszkadzać.

Zaczęłam od treningu z WIKTOREM, MIKONEM i MARCJANEM. Musieli nadrobić wczorajszą nieobecność. Reszta ćwiczyła między sobą. Po godzinie, kiedy już przerobiliśmy podstawowe chwytty, przeszliśmy do ataku, by na koniec zacząć ćwiczyć atak dwóch na jednego.

Trening z nimi to była prawdziwa przyjemność. Łapali wszystko w lot i najważniejsze, że walczyli ze mną pełnią sił. Widząc dobrze, że trudno mi zrobić krzywdę, przykładali się do ataku. Pamiętałam, jakie trudności z przełamaniem się miał SASZA. Długo traktował mnie jak jajko, zanim zaczął uczyć naprawdę.

– Idzie wam świetnie – pochwaliłam ich na koniec. – Możecie już ćwiczyć sami. Ja oczywiście będę z wami zawsze, kiedy będę mogła. Ale wiem, że beze mnie też doskonale dacie sobie radę. Jutro niestety mnie nie będzie.

– Dlaczego? – zainteresowali się mocno.

– To już wam powie Mistrz. On tu rządzi.

– Jutro wyruszamy do Genewy – powiedział CASSIEL. – KALA chce osobiście przesłuchać rodzinę Fréderika. Ma jakieś przecucia. Dlatego zaraz po zachodzie słońca wyruszamy. ANAKLET i ARIEL będą nam towarzyszyć. Jeśli któryś z was ma na jutro jakieś poważne plany, może się zamienić – zwrócił się do nich.

– Nie, nie mamy żadnych planów – odpowiedział szybko ARIEL.

– Nigdy bym nie odpuścił takiej wyprawy – ANAKLET był wyraźnie podniecony nowym zadaniem.

– W takim razie wszystko ustalone – rzucił CASS. – Po zachodzie wylatujcie od razu. I nie czekajcie na nas, spotkamy się na miejscu. – Odwrócił się do pozostałych. – Reszta ma jutro wolne. Wrócimy najprawdopodobniej nad ranem. Jeśli nie, to jak zwykle, MIKON podejmuje decyzje. Zresztą będziemy w kontakcie.

Spojrzał na mnie pytająco.

– No to co? Na dzisiaj już wolne?

Pokiwałam mu głową twierdząco.

– Co robimy KALO?

– Może weźmiemy jakieś płyty z muzyką i posłuchamy w pokoju?

– Chodź, wybierzemy coś. – Wyciągnął do mnie rękę.

Przeszliśmy do sali telewizyjnej, bo tam mieli największą kolekcję płyt. Ciężko mi było coś wybrać. W końcu zdecydowałam się na „Unplugged in New York” NIRVANY.

– Może chciałabyś posłuchać tutaj? – zapytał CASS. – Czułabyś się jak w sali koncertowej.

– Ale może chłopaki będą chcieli coś obejrzeć? Nie chciałabym im zajmować sali.

– Zapytam się. Kilku jest w bibliotece.

– Dobrze, zapytaj.

Wyszedł, a ja podeszłam obejrzeć sprzęt. Był rzeczywiście odjazdowy. Aż bałam się dotknąć czegokolwiek.

CASS wrócił po chwili z dziwną miną.

– Co się stało? – zapytałam.

– Nic takiego. Tylko nagle wszyscy są fanami Kurta Cobaina i chcieliby posłuchać z nami.

– To świetnie! Zawołaj ich, proszę. – Kwaśna mina CASSA rozśmieszała mnie. – Zobaczysz, kochanie, że będzie nam wszystkim bardzo przyjemnie. Nie bądź taki zaborczy. Skończy się płyta i będziesz mnie miał tylko dla siebie.

– Niech będzie – zgodził się łaskawie. Uchylił drzwi i skinął na Wojowników. Weszli wszyscy.

Wręczyłam płytę ALEXANDROWI.

– Wolę sama nie dotykać takiej aparatury. Jeszcze coś zepsuję.

– Pokażę ci, jak się ją uruchamia – powiedział. – Następnym razem, dasz sobie radę sama.

Wy tłumaczył mi wszystko dokładnie.

– Dzięki – odpowiedziałam z uśmiechem i za chwilę usadowiłam się koło CASSIELA na środku pomieszczenia. Reszta rozłożyła się wygodnie wokół nas.

Kiedy usłyszałam pierwsze dźwięki płyty, oklaski i przywitanie Kurta ze wszystkimi, wiedziałam, że to będzie doskonałe przeżycie. Jakość muzyki była wprost niesamowita. Zamknęłam oczy i poczułam się tak, jakbym była osobiście na tym koncercie. Moja wyobraźnia podsuwała mi obraz Kurta, jak siedzi na stołku, gra na gitarze i śpiewa narkotycznie. A przy kawałkach „The Man Who Sold the World”, „Plateau” i „Lake of Fire”, przeżyłam emocjonalny odlot.

Za każdym razem, kiedy otwierałam oczy, dostrzegałam, że CASS patrzy się na mnie intensywnie.

– Dlaczego tak mnie obserwowałeś? – zapytałam, gdy już byliśmy w naszym salonie.

– Ponieważ jesteś taka ludzka w swoich reakcjach. Wszystko przeżywasz tak silnie i głęboko. Jak człowiek.

– Pewnie dlatego, że jestem nim w połowie. Lubię taka być i lubię przebywać wśród ludzi. Ludzie żyją krótko, lecz intensywnie. Wielu naszym, przez tak długie życie, rozmyły się

emocje. Przynajmniej większości. Ty i Wojownicy jesteście inni. Macie w sobie dużo uczuć, energii i pasji życia. Cieszę się bardzo, że was wszystkich poznałam. – Położyłam rękę na dłoni CASSA, ściskając ją z uczuciem.

– To ty, KALO, jesteś dla nas jak dar bogów – powiedział z żarem. – To prawda, że mamy w sobie pasję i wolę życia. Ale po tylu latach czuliśmy się znużeni ciągłymi obowiązkami, małą ilością rozrywki, brakiem miłości. Twoje pojawienie się między nami sprawiło, że czujemy się wspaniale. Popatrz, co zrobiłaś z moimi chłopakami. Wszyscy są w tobie zakochani i skoczyliby za tobą w ogień. Jesteś taką naszą dobrą energią, która wypełnia nas i wyzwala chęć do życia i do działania.

– Nawet nie wiesz CASS, jak miło usłyszeć takie słowa. Kiedy wreszcie skończy się ta afera, będę tu częstym gościem – zapewniłam. – Jeśli oczywiście mnie zechcecie – dodałam.

CASS spojrział na mnie zaskoczony, marszcząc czoło.

– KALO, dlaczego tak mówisz? Nie chcę, żebyś czuła się tutaj jak gość. Pragnę, byś uznała moją twierdzę za swój dom.

Przytuliłam się do niego z wdzięcznością.

– Nawet nie wiesz, jak ważne jest dla mnie to, co powiedziałeś – zapewniłam go. – Mimo, że nie odprawiliśmy rytuału połączenia, mimo, że nie wymieniliśmy się krwią, ofiarowujesz mi swój dom. Bardzo ci za to dziękuję.

– KALO, kochanie, domyślałam się, że nie odprawimy rytuału połączenia jeszcze bardzo długo, a ty nie dasz mi swojej krwi zapewne nigdy. Jestem tego świadomy. Ale to nie ma znaczenia. – Teraz, to on zapewnił mnie z powagą w głosie. – Najważniejsze jest to, że cię kocham i nie wyobrażam sobie już życia bez ciebie. Chcę, żebyś wiedziała, iż wszystko co posiadam, jest też twoją własnością.

– Dziękuję CASS, bardzo dziękuję za to, co teraz powiedziałeś. – Byłam wzruszona. – Ja też nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Zrobię wszystko, co będę mogła, by ojciec wyraził zgodę na wymianę naszej krwi. Bardzo chciałabym odprawić pełny rytuał, ale bez jego zgody nie mogę.

Spojrzał mi głęboko w oczy.

– Nie przejmuj się tym kochanie – rzucił. – Bez rytuału, czy z rytuałem, jesteś i tak moja, a to dla mnie najważniejsze.

Pocałował mnie mocno i namiętnie. Czułam się tak wspaniale, drżąc z miłości w jego ramionach. Zaniósł mnie do sypialni, obsypując cały czas pocałunkami...

Obudziłam się o godzinie czwartej po południu. CASSIEL już nie spał. Leżał na boku, przyglądając mi się z uwagą.

– Podglądasz mnie, jak śpię? Co, może chrapię? – zapytałam.

– Chrapania jeszcze nie usłyszałam, a szkoda – uśmiechnął się. – Ale za to z wielką przyjemnością patrzyłem, jak śpisz. Ruszasz się, przewracasz, machasz rękami. Nie tak, jak my w letargu. Wyglądamy wtedy jak trupy, jak nieruchome posągi.

– Wcale nie wyglądasz jak trup. – Cmoknęłam go w nos. – Wyglądasz pięknie. Taki spokojny, tajemniczy olbrzym.

Usiadłam na łóżku po turecku, już podniecona dzisiejszą wyprawą. Oczekiwanie na zachód słońca było wkurzające. Chciałam jak najszybciej znaleźć się w Genewie.

– CASS, kochanie, myślę, że najlepiej będzie, gdy zaraz po zachodzie przeniosę nas na miejsce – zaczęłam wyłuszczać mu swoje plany na dzisiejszą noc. – Zostanie więcej czasu na dokładne odczytanie ich wspomnień. W międzyczasie ARIEL z ANAKLETEM dotrą do nas. Nawet, jeśli zaskoczy ich nasza obecność, sądzę, że przyjmą to bez problemów, jako rzecz normalną. Przecież dobrze wiedzą, że potrafię więcej, niż pokazuję. Z niektórych moich

umiejętności nie muszę robić aż tak wielkiej tajemnicy przed twoimi Wojownikami. Przecież nigdy cię nie zawiedli i z żadnego powodu nie stracili twojego zaufania. Prawda? – Zapytałam, znając już jego odpowiedź.

– Masz rację. Ufam im całkowicie – potwierdził moje przypuszczenia. – Zrobimy tak, jak mówisz. Swoją drogą takie szybkie przenoszenie się z miejsca na miejsce bardzo mi odpowiada. Nie mam nic przeciwko temu, byś przenosiła mnie tam, gdzie tylko chcesz – dodał z uśmiechem.

– Kiedy już nie będę musiała się ukrywać, zabiorę cię w moje najukochańsze miejsca. Pokażę ci mój świat – obiecałam.

– Marzę o tym, skarbie – rzucił żarliwie. – Dlatego liczę, że dzisiejsza wyprawa przybliży nas chociaż trochę do rozwiązania tej sprawy. – Wstał szybko, muskając ustami moje czoło. – Trzeba się zacząć przygotowywać. Już niedługo wszyscy Wojownicy przebudzą się, więc muszę powiedzieć naszej dwójce, by wyruszali natychmiast po zachodzie i aby lecieli z maksymalną prędkością. Musimy zminimalizować ryzyko.

Pokiwałam głową, zgadzając się z nim.

– Kiedy znajdziemy się na miejscu, powinniśmy być w pełnej gotowości – kontynuował. – Tak, jakby ktoś miał nas zaatakować. Wiem, KALO, że jesteś bardzo silna, ale i tak strasznie boję się o ciebie. Obiecuj mi, że będziesz uważać na wszystko – poprosił.

– Obiecuję CASS. Ale to samo dotyczy ciebie.

– Wierz mi, że będę ostrożny jak nigdy – zaznaczył z powagą.

Poszedł do łazienki, a później przebrał się w bojowy strój Wojowników: czarne spodnie i dopasowaną czarną bluzę z długimi rękawami. Do tego założył skórzany pas z trzema pochwami na noże. Wiedziałam, że oprócz tego weźmie również swój miecz.

Kiedy wyszedł z apartamentu, ja również przygotowałam się do wyjścia. Włożyłam obcisłe czarne spodnie, bluzę i sportowe czarne buty. Wszystko musiało być wygodne i nie krępujące ruchów. Zapewne nie będziemy musieli używać broni, ale na wszelki wypadek zamierzałam poprosić CASSIELA przynajmniej o jeden nóż. Niestety, cała moja broń, łącznie z mieczem, została w Paryżu.

Kiedy po kilkunastu minutach CASS wrócił, zapytałam go od razu, co sądzi o pożyczeniu mi noża na wyprawę.

– Oczywiście, KALO, tak będzie bezpieczniej – odpowiedział natychmiast. – Po drodze wstąpimy do naszego magazynu z bronią i tam wybierzesz sobie, co tylko będziesz chciała. Właściwie możemy już iść. Do zachodu zostało dwadzieścia minut. Akurat tyle, by znaleźć dla ciebie coś odpowiedniego.

Wyszliśmy na korytarz i udaliśmy się w kierunku przeciwnym niż wyjście, idąc w stronę cel. Nie skręciliśmy jednak w prawo, tylko weszliśmy w drzwi na wprost. Magazyn z bronią, który ukazał się moim oczom, był imponujący. Na ścianach wisiało kilkadziesiąt różnych mieczy, szabl i szpad. Od najstarszych do najnowocześniejszych. Wspaniała kolekcja!

Podeszłam do stołów, na których leżały przeróżne noże i sztylety.

Wybierz sobie, co najbardziej ci pasuje – odezwał się CASSIEL. – Ja poszukam dla ciebie pasa. Mam nadzieję, że znajdę coś na takiego chudzielca.

– Przecież ja nie jestem chuda – oburzyłam się.

– Jesteś idealna – zapewnił mnie rozbawiony. – Ale w porównaniu z nami, jesteś chucherkiem. Mam tu jednak gdzieś dwa krótsze pasy, może któryś się nada. Jeśli nie, to najwyżej zrobimy dodatkowe dziurki.

Przegrzebywał skrzynię z pasami i po chwili wyciągnął z zadowoleniem dwa krótsze.

– Przymierz, proszę. – Podał mi obydwa.

Na szczęście jeden z nich był dobry. Założyłam go, przypinając jednocześnie pochwę na

nóż, który wybrałam.

CASSIEL wziął wszystkie swoje noże, a na plecy założył miecz, dopasowując go dokładnie pasem przełożonym przez prawe ramię i klatkę piersiową, aż do lewego boku. Wyglądał niezwykle groźnie w tym bojowym rynsztunku.

– Gotowa? – zapytał.

– Tak.

– No, to w drogę. Słońce już zaszło.

– W takim razie przytul się do mnie. Powiedz mi tylko, gdzie mam nas przenieść? Przed dom, czy do środka? – zapytałam.

– Wyląduj w ich salonie. I tak wyczyścimy im pamięć, więc to nie ma znaczenia – odpowiedział.

– Pokaż mi ten salon w swojej głowie, CASS. Tak najszybciej go namierzę – poprosiłam.

Kiedy tylko dotknęłam jego wizji, natychmiast przeniosłam nas na miejsce.

Wylądowaliśmy dokładnie przy drzwiach dużego pokoju. Obecne tam cztery istoty zerwały się przerażone.

– Spokój! – rzucił CASSIEL groźnie. – Nic wam nie grozi, jeśli będziecie zachowywać się rozsądnie.

Patrzyły na nas wystraszone oczy dwóch mężczyzn i dwóch kobiet.

– Gdzie reszta?! – zapytał CASS ostro.

– Jeszcze nie wyszły z podziemi – odpowiedział jeden z mężczyzn.

– Ty – CASS wskazał na jedną z kobiet – idziesz po nie, a reszta siadać spokojnie!

Kobieta rzuciła się biegiem wykonać rozkaz.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Było urządzone bardzo luksusowo. Fréderik lubił drogie rzeczy. Marmurowa podłoga, olbrzymie wygodne kanapy, designerskie meble i sprzęt.

– Ale my nic złego nie zrobiliśmy – odezwał się ten sam mężczyzna potulnie. –

Przysięgliśmy wierność Królowi i zachowujemy się rozsądnie. Nie sprawiamy żadnych kłopotów – zapewnił.

– Niczego wam nie zarzucamy – CASS rozglądał się czujnie dookoła, gotowy w każdej chwili zaatakować. – Zaraz dowiedzie się o co chodzi.

Przesondowałam dom i najbliższą okolicę. Oprócz nas i szóstki potomków Fréderika, nie było w pobliżu żadnych osobników naszej Rasy. Przekazałam tę informację CASSIELOWI telepatycznie. Nieznacznie skinął głową i trochę się rozluźnił. Czekaliśmy spokojnie na przybycie kobiet. Po chwili usłyszałam, jak się zbliżają. Weszły do pomieszczenia, przyglądając się nam ze strachem.

CASS wskazał im miejsce na kanapach i kiedy już wszyscy zajęli miejsca, podeszłam do niego. Teraz wszyscy gapili się na mnie. Oprócz strachu i ciekawości nie wyczuwałam w nich żadnych silnych emocji. Żadnej agresji.

– Tak jak powiedziałem, nic wam z naszej strony nie grozi – odezwał się CASSIEL. – Musimy was jeszcze raz odczytać. Zrobi to ta kobieta. – Wskazał na mnie. – Macie być spokojni, a wtedy nic złego się wam nie przydarzy.

Pokiwali głowami skwapliwie.

– Jeszcze jedno! – dodał. – Czy od czasu mojego pobytu ktoś się z wami kontaktował lub was odwiedzał?

– Nie – odpowiedział ten sam mężczyzna. – Nikt się nie kontaktował, ani u nas nie był.

Nawet w pobliżu naszego domu nie dostrzeżliśmy nikogo.

– Ty jesteś przywódcą? – bardziej stwierdził niż zapytał CASSIEL.

– Tak, jestem najstarszy.

– Pamiętam – rzucił CASS. – Przedstaw wszystkich jeszcze raz.

– Po kolei: to jest Brigitte – wskazał na wysoką blondynkę – to Pierre, dalej Natalia, Fabienne i Eva. Ja mam na imię Jean-Claude.

Spojrzałam na Evę. Po tym, co usłyszałam od CASSIELA, jak znęcał się nad nią Fréderik, byłam jej ciekawa. Zobaczyłam szczupłą brunetkę o krótkich, figlarnie pokręconych włosach. Wyglądała jak mały chochlik. Mogłaby sprawiać wrażenie miłego łobuziaka, gdyby nie bijące od całej jej postaci przygnębienie i strach. Kiedy jednak spojrzała na mnie, przez panikę i zagubienie przebijała się w jej wzroku inteligencja. Poczulałam do niej wielką sympatię. Znów zadziałał jakiś wewnętrzny instykt, który mówił, że Eva może się stać dla mnie kimś bliskim i ważnym. Zaciekawiała mnie bardzo. Teraz jednak, musiałam zacząć od Jeana-Clauda.

Usiadłam w wygodnym fotelu i skinęłam na niego.

Klęknął przede mną, nadal wystraszony.

– Usiądź – powiedziałam. – Tak będzie wygodniej i tobie, i mnie.

Usiadł na podłodze, a ja przyłożyłam mu ręce do głowy. Chciałam jak najszybciej dotrzeć do interesujących mnie informacji, więc dawka mocy, z którą uderzyłam w jego umysł, wywołała u niego gwałtowny wstrząs. Może trochę przesadziłam, ale nic mu nie groziło. Natychmiast dotarłam do okresu, o który mi chodziło i zaczęłam przeglądać go dokładnie.

Coraz wyraźniej wyłaniał się z jego wspomnień obraz Fréderika, jako obrzydliwego tyrana, traktującego całą swoją rodzinę jak niewolników. Agresywny i brutalny, wyzywał się na nich pod byle pretekstem. Jedynie Jeana-Clauda traktował trochę lepiej. Lubił uprawiać z nim seks.

Ominęłam wszystkie seksualne sceny, koncentrując się na ich wspólnych wyjściach i wszystkich osobnikach naszej Rasy, z którymi mieli styczność. Niestety, nic nie znalazłam. Tych kilku osobników, których wyłapałam z jego wspomnień, było nic nieznaczącymi młodzikami. Natomiast postać naszego spiskowca po prostu wyparowała z jego pamięci. Wiadomo było, że Fréderik spotykał się z kimś i Jean-Claude go widział, lecz teraz była tam tylko pustka.

Po kolei przeglądałam umysły pozostałych. Evę zostawiłam sobie na koniec. Po Jeanie-Claudzie odczytywałam Fabienne, partnerkę Fréderika. Partnerstwo nie oznaczało, że była lepiej traktowana. Ten facet był zwyczajnym sadystą. Uwielbiał się znęcać i uwielbiał się bawić. Przyjęcia i bale odwiedzał regularnie. Doskonale czuł się między ludźmi. Brylował w towarzystwie genewskiej śmietanki i chwalił się Fabienne. Wyglądała świetnie: eteryczna, rozmarzona blondynka o figurze modelki, wzbudzała ogólny zachwyty. Jedynie po takich spotkaniach, traktował ją przez jakiś czas dobrze.

Przeglądałam jej wspomnienia z interesującego mnie okresu bardzo dokładnie. Niestety, w jej umyśle nie znalazłam nic, co by nam pomogło.

CASSIEL siedział cierpliwie, zatopiony w myślach. Wiedziałam jednak, że wszystkie jego zmysły pracują na najwyższych obrotach. Kontrolował wszystko i wewnątrz, i na zewnątrz. Dlatego nie zdziwiłam się, gdy w pewnym momencie zerwał się gwałtownie, skupiony na czymś. Wyczuł ANAKLETA i ARIELA, podobnie jak ja. Upewniwszy się, że to tylko oni, usiadł spokojnie i odezwał się do mnie.

– ANAKLET i ARIEL już przybyli, zaraz tu będą.

Skinęłam mu głową, nie przerywając odczytywania. Po chwili dwa olbrzymy stanęły w drzwiach, spoglądając na mnie ze zdziwieniem. Wyglądali wspaniale. Potężny, ale delikatny ARIEL, ze swoimi platynowymi włosami, podkreślał „zbirowatość” śniadego ANAKLETA. Jeśli ktoś go nie znał, już sam wygląd ANAKLETA wzbudzał w nim panikę. Olbrzymi, z centymetrowym językiem na głowie i ostrymi męskimi rysami, był ucieleśnieniem dzikości i grozy. A teraz dodatkowo w czarnym bojowym stroju, olbrzymich wysokich buciorach,

obwieszony nożami, spowodował, że szóstka potomków Fréderika skuliła się ze strachu.

– Siadajcie tutaj. – CASSIEL wskazał im fotele. – Do odczytania zostały jeszcze dwie kobiety. Nieźle wam poszło – pochwalił ich. – Dwie godziny to rekord. Mam nadzieję, że nie straciliście zbyt dużo energii?

– Nie jest źle – odpowiedział ARIEL. – Teraz trochę odpoczniemy i to powinno wystarczyć.

Nie znalazłszy nic interesującego nas w umyśle Fabienne, przywołałam Natalię. Niestety, tak jak się spodziewałam, i tu nic nie znalazłam. Zło, przemoc – jak najbardziej, ale żadnych śladów naszego spiskowca. Byłam zawiedziona. Eva była więc ostatnią szansą.

Przywołałam ją do siebie. Podeszła skulona. Wyglądała jak zbity pies. Zrobiło mi się jej bardzo żal. Byłam przekonana, że to, co zobaczę w jej umyśle, nie przypadnie mi do gustu. Złapałam ją za rękę i pogłaskałam uspokajająco. Popatrzyła na mnie tymi mądrymi oczami z takim smutkiem, że kroilo mi się serce. Poczułam potrzebę poznania jej i dowiedzenia się o niej jak najwięcej. Gdy usiadła przy moich nogach, przyłożyłam ręce do jej głowy, głaszcząc ją lekko po sterzcących niesfornie włosach.

– Nie bój się – powiedziałam do niej spokojnie. – Zrobię to delikatnie. Odpręż się.

Pierwsze, co uderzyło mnie w jej umyśle to strach, upokorzenie i bezsilność. Ominęłam to jednak i dotarłam do wspomnień Ewy jako nastolatki. Potrzeba poznania jej okazała się niezwykle silna. Była genialna. Jej największą pasją była fizyka. Wygrywała wszelkie olimpiady i konkursy z fizyki. Na studia dostała się bez egzaminów, co było rzeczą niezwykłą, gdyż była to Politechnika Federalna w Zurychu. Jedna z najlepszych Politechnik w Europie i na świecie. Wielu jej absolwentów uzyskiwało Nagrodę Nobla.

Widziałam ją szczęśliwą i przepelnioną pasją. Skupiła się na fizyce cząstek elementarnych i po studiach, bez problemu, dostała pracę w genewskim CERN, czyli Europejskiej Organizacji Badań Jądrowych. Widziałam w jej myślach największy na świecie akcelerator cząstek – Wielki Zderzacz Hadronów. Dowiedziałam się z jej umysłu, że to największa tego rodzaju maszyna na Ziemi, tunel długości 27 kilometrów, położony od 50 do 175 metrów pod powierzchnią. Była nim zafascynowana. Niestety, przed jego uruchomieniem zachorowała na białaczkę i wszystkie jej plany, marzenia, legły w gruzach. Rozpoczęły się dla niej nowe czasy. Czasy walki z chorobą. Seria naświetlań, chemii, wyniszczenie całego organizmu, przeszczep szpiku kostnego.

Ciężko mi było oglądać to, jak biedna cierpiała. Gdy wyszła ze szpitala, w jej życiu znów pojawił się Fréderik. Poznała go wcześniej na Balu Noworocznym, kiedy jeszcze nie wiedziała o swojej chorobie i była szczęśliwą pracownicą CERN-u. Widziałam, jak bardzo spodobała się Fréderikowi, ze swoim chuligańskim urokiem i niesamowitą inteligencją. Zabiegał o jej względy, lecz ona pozostawała na niego obojętna. Przyzwyczajony do podziwu i adoracji ze strony kobiet, tutaj spotkał się z całkowitą obojętnością na roztaczany przez siebie wdzięk. Widziałam, jak bardzo rozwścieczyło go, że zwykła kobieta śmiała zlekceważyć wielkiego Pana Nieśmiertelnego. Bez trudu w jego oczach można było dostrzec, jak planuje zemstę. Plany pokrzyżowała mu trochę choroba Ewy.

Jednak, gdy tylko wróciła ze szpitala, pojawił się znów. Przyszedł do jej mieszkania z bukietem kwiatów. Wpuściła go zdziwiona.

Kiedy już wszedł do środka, zrzucił maskę zatroskanego jej chorobą wielbiciela. Złapał ją za kark i wysyczał wściekle:

– Trochę się suko wycierpiałaś. Ale to dla mnie o wiele za mało. Za zlekceważenie mnie, będziesz cierpiała całą wieczność.

Przeżrana, chciała się mu wyrwać, ale trzymał ją mocno w żelaznym uścisku.



– Nie szarp się! Nic ci to nie da – rzucił ironicznie. – Teraz przemienię cię w swoją niewolnicę. I tak robię ci łaskę, ponieważ niewiele życia już ci zostało. Choroba toczy cię dalej. Twoje dni są policzone, ha, ha! – Zarechotał na koniec.

Widziałam jak brutalnie ją gwałcił i gdy było po wszystkim, wbił się w jej gardło wypijając z niej krew. Na koniec podał jej trochę swojej, ale tylko tyle, by przeżyła. Przeniósł ją do swojego domu i zniósł do podziemi, zamykając w metalowej skrzyni.

Następnego wieczora, gdy otworzył skrzynię, zobaczyłam przerażone, dzikie zwierzątko, które nie miało pojęcia, co się z nim dzieje!

Oglądając to, żalowałam, że gnój już nie żyje. Zrobiłabym z jego życia piekło!

Biedna Eva nie miała nawet okazji dojsć do siebie, ponieważ zaczął ją katować. Wyżywał się na niej bestialsko. Kiedy skończył, leżała zmasakrowana w kałuży krwi. Przysłał do niej Jeana-Clauda, by ten się nią zajął. Kiedy zobaczyłam, jaki był dla niej troskliwy, od razu poczułam do niego sympatię. Dał jej swoją krew i doprowadził ją do porządku. Delikatnie ją umył i przebrał w czyste rzeczy. Starał się sprawiać jej jak najmniej bólu.

– Nie martw się, do jutra wieczór większość ran się zagoi – uspokajał ją.

Popatrzyła na niego tym przerażonym wzrokiem i zapytała cichutko:

– Co się ze mną dzieje? Co on mi zrobił?

– Zmienił cię w... w istotę nieśmiertelną. Nasza Rasa nazywa się KUR-GALLI, ale ludzie nadali nam inną nazwę. Mówicie na nas wampiry.

Nawet tak przerażona, nie potrafiła ukryć niedowierzania.

– Tak, dobrze słyszysz – powiedział Jean-Claude. – Wiem, że jesteś naukowcem i nie wierzysz w takie „bzdury”. Ludzie tacy jak ty, stwarzają nowe teorie na podstawie badań, eksperymentów. Znajdujecie, jak to nazywacie: cząstki elementarne, chcecie doprowadzić do wytworzenia materii, a nawet myślicie, że wiecie, jak powstał wszechświat. Czujecie się geniuszami. Niestety, nie orientujecie się, nawet nie przypuszczacie, że obok was istnieją inne istoty. Nie macie o nich pojęcia, a w dodatku nie dopuszczacie nawet przez chwilę możliwości, że nie jesteście jedyni. Dla was jesteśmy tylko zabobonem lub jakąś wymyśloną historyjką. Teraz masz okazję poznać prawdę, której nie dostrzegałaś. Spójrz na siebie – wskazał jej rozcięcie na rękę. – Widzisz, jak się zabliznia. Gdybyś nadal była człowiekiem, taka rana zagoiłaby ci się za kilka dni. Tymczasem za godzinę nie będziesz miała po niej śladu. Większe uszkodzenia zagoją się w ciągu dnia, kiedy będziesz pogrążona w letargu.

– Czy ty też jesteś... wampirem? – zapytała.

– Nie wampirem, tylko KUR-GALLI, tak nas odtąd nazywaj. Siebie też – upomniał ją. – Tak, jestem tym, kim myślisz. Piłaś moją krew i zaraz poczujesz się lepiej. Chwilowo niczego się nie obawiaj, nie zostaniesz sama ze swoją niewiedzą. Mieszkamy tu w piątkę i na początku zaopiekujemy się tobą. Zapamiętaj jednak, że to Fréderik jest naszym Stwórcą i przywódcą, i jego musisz bezwzględnie słuchać.

– Więc teraz, żeby żyć, będę musiała pić krew? – zapytała drżącym głosem.

– Oczywiście. Tylko nie wyobrażaj sobie, że to jest tak jak w książkach – mówił spokojnym głosem. – Nie jesteśmy krwiożerczymi bestiami, rzucającymi się na bezbronnych ludzi i wypijającymi ich krew do ostatniej kropli. Owszem, pijemy ją, ale rzadko i w małych ilościach. Im ktoś z nas jest starszy, tym rzadziej musi się regenerować.

– Skoro pijecie z ludzi, to dlaczego o was nie wiedzą? – dociekała Eva.

– Ponieważ robimy to, hipnotyzując człowieka. Lekko nakłuwamy rękę lub szyję, a po wszystkim zablizniamy tę małą dziurkę, przez którą pijemy.

Z trudem podniosła się do góry. Jean-Claude pomógł jej usiąść.

– Powiedz mi wszystko, co muszę wiedzieć – powiedziała z odrobiną waleczności w

głosie.

– Po to tu jestem – odrzekł poważnie. – Na razie, dopóki nie przyzwyczaisz się do tego, kim jesteś, będziesz przebywała cały czas zamknięta w podziemiach. Dopiero, gdy wszystko zaakceptujesz, gdy poddasz się obowiązującym naszą Rasę regułom, będziesz mogła wychodzić na górę, a potem na zewnątrz. Na zawsze będziesz podporządkowana Fréderikowi. On jest twoim Stwórcą i może robić z tobą, co chce. Z tego co widzę, nie będzie ci lekko – dodał zafrasowany.

Pominęłam wspomnienia, w których Jean-Claude wyjaśniał jej zasady panujące w naszym świecie, koncentrując się na tym, co robił z nią Fréderik i co do niej mówił. Tylko tam mógł być jakiś ślad. Poza tym musiałam wiedzieć, przez co przeszła ta kobieta. Postanowiłam bowiem zaopiekować się nią. Powstawał mi też w głowie taki mały plan dotyczący mojego ojca, ale teraz trzeba go było zostawić w spokoju i zająć się ważniejszymi sprawami.

Od tego momentu, jej życie stało się jednym wielkim koszmarem i udręczeniem. Codziennie Fréderik wyżywał się na niej, niszczył jej psychikę, upodlając w najgorszy sposób. Widziałam, jak gwałcił ją brutalnie, łamiąc jej w trakcie palce, rozcinając jej skórę nożem. Uwielbiał wkładać członka do jej ust i jednocześnie chłostać jej plecy, aż całe spływały krwią. A potem zamykał ją w skrzyni i trzymał o głodzie, czasami bardzo długo.

Była zaszczuta i przerażona, lecz wbrew jego chęciom stawała się coraz silniejsza. Nie dała sobie zniszczyć umysłu. Była na to zbyt inteligentna.

Wiedziałam, że przy dobrym traktowaniu rozkwitnie i będzie nadal tą wspaniałą, mądrą kobietą, taką jak wcześniej, zanim w jej życie wkroczył ten potwór. Ponad dwa lata w ciągłym strachu i poniżeniu, pozostawiło jednak w niej odruchy, nad którymi nie potrafiła jeszcze zapanować. Skulona jak wystraszone zwierzątko, reagowała paniką na każdy gwałtowniejszy ruch lub podniesiony głos.

Przejrzałam jej wspomnienia aż do dnia dzisiejszego i rozczerwona stwierdziłam, że nie mam żadnego śladu, żadnego wspomnienia o tym, kogo szukamy.

– Czyżby intuicja w tym przypadku mnie zawiodła? – pomyślałam.

Już miałam zdjąć ręce z jej głowy, kończąc odczyt, gdy poczułam nagle, że nie powinnam jeszcze rezygnować.

– Ale gdzie szukać? Przecież w dzieciństwie nie ma co grzebać, wtedy nie znała Fréderika. Nawet nie mieszkała w Genewie.

Postanowiłam, że jeszcze raz przejrzę jej wspomnienia z dnia, kiedy pierwszy raz zobaczyła Fréderika. To był Wielki Bal Noworoczny. Odbывał się 5 stycznia 2008 roku. Byli na nim wszyscy najważniejsi mieszkańcy Genewy i wielu zaproszonych ważniaków z zewnątrz. Skupiłam się bardzo dokładnie na jej wspomnieniach. Patrzyłam jej oczami na wszystko, co się działo. Przyszła z kolegą z pracy. Widziałam, jak wodzi oczami po sali. Zauważyła Fréderika, który wpatrywał się w nią intensywnie. Dostrzegła to, lecz nie zainteresowała się nim wcale i pobięła wzrokiem dalej. Widziałam tłumy przeróżnych ludzi, nie dostrzegając nikogo z „naszych”.

Przetańczyła kilka kawałków ze swoim kolegą, po czym znów dojrzała Fréderika. Zbliżał się do niej w towarzystwie Fabienne. Spróbował nawiązać znajomość, przedstawiając siebie i Fabienne Evie i jej towarzysza. Kolega Evy, natychmiast zafascynowany piękną blondynką, nie mógł oderwać od niej oczu. Zapropowała mu spacer po holu, a on, bez słowa protestu, ruszył za nią jak marionetka.

Fréderik został sam na placu boju. Zaczął się zalecać do Evy. Przyzwyczajony do zwykłych, pustych kobiet, wygłaszał frazesy, które jedynie ją denerwowały. Przy jej inteligencji sam piękny obrazek nie wystarczał, wręcz przeciwnie – irytował ją. Delikatnie dała mu do zrozumienia, że chciałaby zostać sama. A ja ujrzałam w jego oczach taką wściekłość, że niewiele

brakowało, a zrobiłby jej coś złego od razu. Odszedł jednak, a ona z zadowoleniem zaczęła rozglądać się po sali. W tej chwili muzyka nie grała, więc część gości siedziała przy stolikach, a część stała na parkiecie, rozmawiając ze znajomymi. Widziałam, jak powoli przesuwają wzrok po gościach, zatrzymując się na dłużej przy kobietach w ciekawych kreacjach. W pewnym momencie, znów zobaczyła Fréderika. Rozmawiał z kimś znajomym. Widać było, że jest wściekły. Znajomy Fréderika stał tyłem do Evy, a kiedy ten ostentacyjnie wskazał mu na nią, odwrócił się w jej stronę.

– O KURWA!!! – zawołałam.

Wszyscy w salonie zerwali się na równe nogi. CASSIEL podbiegł do mnie.

– Co się dzieje? – zapytał gorączkowo.

– Spokojnie! – rzuciłam szybko. – Wszystko w porządku. Mam coś!

Przytuliłam do siebie Evę, bo przez mój wybuch i zamieszanie, jakie spowodował, trzęsła się cała ze strachu.

– Nie bój się. – Głaskałam ją po głowie. – Wszystko jest dobrze. Dostrzegałam w twoich wspomnieniach kogoś, kogo nigdy w życiu bym się nie spodziewała. Spokojnie malutka, nie drzyj tak.

– Kogo zobaczyłaś, powiedz?! – niecierpliwił się CASSIEL.

– Połóż rękę na mojej, to zobaczysz – powiedziałam.

Przyłożył rękę i wtedy pokazałam mu ostatnie wspomnienie Evy. Mężczyznę, który odwrócił się i patrzył teraz na nas, był XAWIER.

– Co to oznacza? – zapytał zaskoczony CASSIEL. – Przecież to niemożliwe, żeby on był przywódcą. Jest za słaby.

– Nie wiem, co o tym sądzić – odpowiedziałam marszcząc brwi. – Jedno wiem: znał Fréderika i to jak widać, bardzo dobrze, skoro razem wybrali się na bal. Myślę, że to jest nasz trop. Jeśli mnie przecucie nie myli, sądzę, że jest umoczony w spisku po same uszy. Zapewne zna przywódcę bardzo dobrze. Żeby to jednak stwierdzić, musimy natychmiast udać się do Paryża.

CASSIEL wyglądał na zdenerwowanego.

– KALO, to nam zajmie trochę czasu, a Wojownicy są zmęczeni przybyciem tu! – Mars na jego czole wyglądał groźnie. – Nie będą się mogli szybko przemieszczać. A bez nich nie pozwolę ci się stąd ruszyć! – rzucił tonem, nie dopuszczającym żadnego sprzeciwu.

Szybko przemyślałam wszystkie opcje i pozostała mi tylko jedna.

– Dobrze, nie będę ryzykować. Ale sprawa jest zbyt pilna, by zwlekać z przekazaniem jej Królowi – powiedziałam. – Nie mam wyboru, muszę działać bez ukrywania niektórych moich możliwości. Teraz nie można bawić się w tajemnice! CASS, zajmij się tą piątką – poprosiłam. – Sprowadź ich do podziemi, wyczyść im pamięć i uspij na jakiś czas. Evę zabieram ze sobą. A teraz natychmiast łączę się z Królem.

CASSIEL kiwnął głową i zabrał zdezorientowaną piątkę na dół, nakazując ARIELOWI, by mu towarzyszył. ANAKLET został ze mną, przyglądając mi się zaintrygowany. O nic jednak nie zapytał.

Połączyłam się z SETI-RISEM.

– Witaj skarbie – ucieszył się. – Co u ciebie słychać?

– Ostatnio bardzo dużo się dzieje. Teraz właśnie jestem w Genewie.

– Co się stało?! – Zaniepokoił się.

– Miałam przecucie, że powinnam przesłuchać potomków Fréderika. I znów się sprawdziło. Mamy trop. Zaraz będziemy u ciebie: Mistrz, ja, dwóch Wojowników i Eva – jedna z potomków Fréderika. Tylko proszę, nikomu ani słowa. Dosłownie nikt nie może się o tym

dowiedzieć. Najlepiej jak przeniosę nas wszystkich do twojego salonu.

– Dobrze, czekam na was – rzucił szybko.

CASSIEL z ARIELEM wyszli w tym momencie z podziemi.

– Wszystko załatwione – powiedział CASS. – Śpij jak aniołki.

– W takim razie biorę teraz ARIELA i ANAKLETA, a za chwilę wrócę po ciebie i Evę.

– W porządku – zgodził się.

Skinęłam na Wojowników, aby podeszli do mnie.

– Jeden przytula się do mnie z tyłu i łapie mnie w pasie, a drugi z przodu –  
zakomenderowałam.

Mimo osłupienia malującego się w ich oczach, usłuchali mnie w mgnieniu oka. W czasie akcji dyscyplina była priorytetem. Po chwili przeniosłam nas do salonu SETI-RISA.

## ROZDZIAŁ 17

– KALO, tak się za tobą stęskniłem – powiedział Król, podchodząc do nas. ANAKLET z ARIELEM natychmiast przyklęknęli na jedno kolano. Zdecydowanym gestem nakazał im wstać.

Pocałował mnie w czoło, mocno przytulając do siebie.

– Ja też – odpowiedziałam, całując wnętrze jego dłoni, którą głaskał mój policzek. – Zaraz wracam z Mistrzem i Evą – dodałam.

Pokiwał głową na zgodę, a ja natychmiast się przeniosłam. CASSIEL wzdrygnął się lekko, gdy pojawiłam się przy nim. Natomiast Eva była przerażona. Coś takiego widziała zapewne pierwszy raz w życiu. Wyciągnęłam do niej rękę.

– Nie bój się, malutka – uspokajałam ją. – Nic nie poczujesz. Tylko przytul się do mnie mocno. CASS, ty z tyłu, a Eva z przodu. Wolę ją przytrzymywać.

Gdy tylko połączyliśmy się ciałami, przeniosłam nas natychmiast.

– Witaj, Królu – odezwał się CASSIEL, przyklękając.

– Witaj, Mistrzu. Wstań, proszę – SETI-RIS podszedł do niego i wyciągnął rękę na przywitanie. – Mówcie, co się dzieje?

Trzymałam cały czas Evę przy sobie, bo ze strachu ledwie stała na nogach.

– KALA znalazła coś ciekawego we wspomnieniach Evy – wyjaśnił CASSIEL.

– Podejdz, Panie, proszę – powiedziałam. – Pokażę ci.

SETI-RIS przybliżył się do nas. Biedna Eva, ze strachu nie wiedziała, co ma robić? Wreszcie zaczęła spazmatycznie szlochać.

– Spokojnie kochanie, spokojnie. – Przytuliłam jej głowę do swojego ramienia i głaskałam delikatnie.

Spojrzałam na SETI-RISA i przekazałam mu telepatycznie.

– Po tym, co z nią robił Fréderik, i tak dzielnie się trzyma.

Natychmiast złagodniał i położył jej rękę na głowie.

– Mnie nie musisz się obawiać, dziecko – powiedział uspokajająco.

Pokiwała leciutko głową, dając znać, że rozumie.

– Pozwól Panie, że coś ci pokażę – powiedziałam do niego.

Przyłożył rękę do mojej, a ja wywołałam wspomnienie o Fréderiku, rozmawiającym z XAWIEREM.

SETI-RIS sapnął głośno, wzburzony.

– Tego się nie spodziewałem – warknął.

– Ja też nie. Mimo, że podświadomie zawsze wzbudzał moją niechęć, to jednak podejrzania w stosunku do niego odrzucałam, uważając, że jest za słaby. Teraz istnieje duże prawdopodobieństwo jego udziału w spisku. W zbyt dobrej komitywie był z Fréderikiem, a nigdy się do tego nie przyznał.

– Co w takim razie robimy? – zastanawiał się SETI-RIS.

– Najlepiej byłoby zaprosić go do głównej sali, nie mówiąc mu, o co chodzi – zaproponowałam. – Trzeba go zaskoczyć, a wtedy może się odkryje. Musimy tylko być

przygotowani na zablokowanie go w razie, gdyby chciał uciekać lub zaatakować.

– Dobrze – zgodził się Król. – Idziemy do sali głównej. Wezwę dwóch Strażników, a trzeciego pošlę po XAWIERA.

– A gdzie IZABEL? – zapytałam.

– Jest w bibliotece. Nie chciała nam przeszkadzać – odpowiedział. – Nie bój się, nałożę blokadę. Będzie bezpieczna.

Wyszliśmy wszyscy. Eva, wtulona w moje ramię, nie chciała odsunąć się ode mnie ani na centymetr. Byłam dla niej kołem ratunkowym w odmęcie, w którym się znalazła.

Król zebrał po drodze trzech Strażników i kazał jednemu z nich pójść po XAWIERA.

– Powiedz mu, że jest zebranie i ma przyjść jak najszybciej.

Wchodząc do sali, rozejrzałam się dokładnie i wybrałam najlepsze miejsce, by nie dać się zaskoczyć. Posadziłam Evę z boku tak, aby nie była widoczna zaraz po wejściu.

– Siedź tu spokojnie – powiedziałam kucając przed nią. – Nie będziesz musiała nic mówić, ani nic robić. Nie bój się, będę cię chronić.

Pokiwała mi głową troszeczkę uspokojona. Wstając, poklepałam ją przyjacielsko po ręce i przeszłam na wcześniej wybrane miejsce. CASSIEL natychmiast stanął przy mnie. Natomiast SETI-RIS zajął swoje stałe miejsce, a dwaj Strażnicy stanęli z tyłu, zaraz za nim. Wojownicy zbliżyli się bardziej w stronę drzwi, mając za zadanie nie wypuścić nikogo z sali. Czekaliśmy wszyscy cierpliwie na przybycie XAWIERA.

Poczułam jak zbliża się korytarzem i nałożyłam na siebie blokadę ochronną. Wszedł po chwili razem ze Strażnikiem, który pozostał przy drzwiach.

XAWIER zdziwił się mocno, widząc mnie i Mistrza. Obrócił się w stronę Króla, kłaniając się nisko.

– Już jestem, Panie. Widzę, że coś się musiało stać, skoro jest tu Mistrz i Wojownicy – powiedział, zerkając co chwilę w moją stronę.

– Tak, stało się i chcielibyśmy uzyskać od ciebie pewne wyjaśnienia – odezwał się Król. – Mistrz z Wojownikami, KALĄ i Evą, przybyli tu prosto z Genewy.

XAWIER słysząc imię Evy, rozejrzał się szybko po sali i dostrzegł ją siedzącą z boku. Na jego twarzy pojawiła się wściekłość. Zanim ktokolwiek z nas zdążył zareagować, przeniósł się z niesamowitą prędkością do Evy i złapał ją za szyję, zasłaniając się nią.

– Widzę, że popełniłem jakiś błąd! Zapewne nie wyczyściłem tej suce całej pamięci – zasyczał.

Chwilowo nie mogliśmy nic zrobić. Zasłaniał się Evą w taki sposób, że aby go dostać, musielibyśmy zrobić jej krzywdę. Patrzyłam na niego zaszokowana. Właśnie przyznał się, że jest przywódcą spisku.

– O tak, widzę, że jesteście zaskoczeni – rzucił drwiąco. – Nie spodziewaliście się, że to mogę być ja. Taki słabeusz, prawda? – Zaśmiał się ironicznie. – Tak, to ja rzuciłem ci wyzwanie SETI-RISIE, a teraz robię to oficjalnie. Zamierzam zniszczyć ciebie i ten reżim, który wprowadziłeś. Jest wielu niezadowolonych i to z ich pomocą sięgnę po władzę.

SETI-RIS nie wyglądał na wystraszonego. Przyglądał się XAWIEROWI wyzywająco.

– Ciekawe jak to zrobisz? – rzucił lekko. – Najpierw musisz się stąd wydostać, a to nie będzie łatwa sprawa.

– Ha, ha, ha – roześmiał się XAWIER. – Jakoś dam sobie radę.

Ścisnął Evę z całej siły za szyję. Biedaczka wiała się z bólu i przerażenia. Nie mogłam patrzeć na to spokojnie, obiecałam jej przecież, że będę ją chronić.

– Puść ją natychmiast! – nakazałam mu.

– O! Królewska dziwka ma coś do powiedzenia. – Spojrzał na mnie pogardliwie. – Z tobą

też mam porachunki. Zbyt mocno weszłaś mi w paradę, niwecząc moje plany. Masz szczęście, że nie zastałem cię w twoim polskim domu. Nie byłoby już po tobie śladu. Za to załatwiłem jakiegoś piękniśia i tych głupich staruchów. Ale nie martw się, na ciebie też przyjdzie pora i to już bardzo niedługo – rzucił szyderczo.

Zabrakło mi oddechu. Byłam porażona tym, co usłyszałam. Przede mną stał zabójca ADAMA, a ja nie mogłam go rozerwać na strzępy, nie zabijając przy tym Evy.

– Nie! To nie może mu ujść na sucho. Musi zginąć i to zaraz – postanowiłam w myśli. Ruszyłam w jego stronę powoli, zwiększając moc blokady. Spojrzał na mnie z ironią.

– Co dziwko? Chcesz poprobować mojej siły? Myślisz, że ta blokadka w czymś ci pomoże? – zadrwił. – Rozniosę ją na strzępy, a ciebie razem z nią.

Na sali wszyscy byli w pełnej gotowości do ataku. Popatrzył na nich z politowaniem.

– Nie rozśmieszajcie mnie – prychnął. – Jesteście przy mnie kompletnymi słabeuszami. Jedynie SETI-RIS byłby w stanie ze mną walczyć.

Nie zamierzałam słuchać jego przechwałek.

– Natychmiast ją puść, tchórze! – rzuciłam mu w twarz. – Tylko parszywy tchórz zasłania się kobietą!

Popatrzył na mnie z wściekłością. Wiedziałam, że zaraz zaatakuje. Zdawałam sobie sprawę, że jest bardzo silny, to nie były czcze przechwałki. Ale znałam też swoją moc i nie bałam się go.

– Nie ruszajcie się! – przekazałam w myśli Królowi i CASSIELOWI. CASSIEL wykonał ruch wstrzymujący Wojowników i Straż.

– Zostaw ją gnoju i walcz tylko ze mną – rzuciłam mu wyzwanie.

– Nie jestem idiotą. Puszczę ją, a wtedy wszyscy mnie zaatakują. Nic z tego, ale skoro tak się rwiesz do walki, nie sprawię ci zawodu. Żegnaj dziwko – rzucił szyderczo i zaatakował mnie z ogromną siłą.

Tak, jak się spodziewałam, jego moc była imponująca. Jednak nie zdołał się przebić przez moją blokadę. Patrzył na mnie osłupiały. Jego zaskoczenie było ogromne. Spodziewał się, że zostanie po mnie tylko mokra plama.

Teraz ja uśmiechnęłam się do niego ironicznie i ruszyłam w jego stronę.

Był już mój!

I wtedy zdarzyło się coś, co wprawiło w osłupienie i mnie, i wszystkich w sali. Najpierw w jego oczach przez chwilę błysnęła panika, ale natychmiast ulotniła się, gdy podjął jakąś decyzję. Zaśmiał się głośno i zanim zdążyłam zrobić cokolwiek, uderzył swoją kulą mocy w Evę i zniknął.

ZNIKNAŁ!

Ten potwór potrafił się przenosić jak ARAGON, SETI-RIS i ja.

Zostawiając jednak oszołomienie na później, rzuciłam się w stronę Evy. Nie wiedziałam, czy uda mi się ją uratować. Jeśli jej serce przestało bić, było za późno. Zrzuciłam momentalnie swoją blokadę, przykładając rękę do jej serca. Ledwie, ledwie, ale jeszcze biło. Westchnienie ulgi wyrwało się z moich ust. Natychmiast wysłałam jej wielką porcję energii i poczułam jak ją wchłania, a jej serce zaczyna bić mocniej.

– Przeżyje! – pomyślałam szczęśliwa. – Będzie wprawdzie długo dochodzić do siebie, ale przeżyje. Przeglądałam jej wnętrze i z ciężkim sercem szacowałam zniszczenia. Wiele jej narządów było mocno uszkodzonych. Na szczęście moja energia powoli zaczynała działać.

Poczułam, że CASSIEL uklęknął koło mnie. W oddali słyszałam głosy SETI-RISA i Straży. Chwilowo jednak nie zwracałam na nie uwagi, skupiona na ratowaniu Evy.

– Musimy natychmiast zrobić coś z tą sytuacją – odezwał się CASS. – Wszystkimi siłami

trzeba go zacząć tropić.

Skinęłam mu głowę.

– Jak tylko zregeneruję Evę, przyłączę się do was i coś ustalimy – odpowiedziałam. – Jeszcze chwileczkę. Muszę doprowadzić ją chociaż do takiego stanu, by organizm sam zaczął się naprawiać.

– Dobrze, kochanie. – Wstał z klęczek. – Podejdę teraz do Króla. Nie będę ci przeszkadzał.

Nie zrobił nawet kilku kroków, kiedy poczułam, że zbliża się do mnie olbrzymia kula mocy. Moje zaskoczenie było tak wielkie, że stworzenie silnej blokady graniczyło z cudem, zwłaszcza, że swoją energię koncentrowałam na leczeniu Ewy i dlatego ta moc uderzyła we mnie z całą siłą, przebijając się przez moją zbyt słabą osłonę. Na chwilę straciłam świadomość. Ocknęłam się jednak szybko, natychmiast przeglądając uszkodzenia w moim organizmie. Były poważne. Chwilowo nie mogłam się nawet ruszyć. Chociaż procesy regeneracyjne rozpoczęły się momentalnie, potrzebowałam dużo czasu na naprawę.

W sali przez chwilę zapanował chaos. Wojownicy razem z trójką królewskich Strażników miotali się w poszukiwaniu agresora. Nikt nie wiedział, skąd nadszedł atak. XAWIER był niewidoczny. Wszyscy wzmocnili swoje blokady, rozglądając się bacznie dookoła. Prerażony CASSIEL klęczał przy mnie i osłaniał mnie swoją blokadą. Widziałam, jak bardzo był spanikowany, nie wiedząc, co robić – osłaniać mnie, czy regenerować. A tego i tego nie mógł robić jednocześnie.

– CASS, nie bój się, przeżyję – odezwałam się w jego głowie.

W tym momencie usłyszałam SETI-RISA:

– KALO, musisz się napić mojej krwi.

– Dobrze, ale teraz konieczna jest regeneracja mojego organizmu. Chociaż częściowa – przesłałam mu.

Klęknął z mojej drugiej strony, patrząc na mnie ze strachem w oczach. Przygotowywał się do podania mi krwi.

I wtedy poczułam nagle, że całe pomieszczenie zaczęło drżeć jak przy trzęsieniu ziemi.

– O nie! NIE! – pomyślałam przerażona.

To oznaczało tylko jedno: ARAGON wyczuł, iż zostałam ranna i teraz rozjuszony zawisł nad rezydencją, orientując się w sytuacji. Jego wściekłość emanowała z taką mocą, że wszystko drżało. W takim stanie był tak bardzo niebezpieczny, że obawiałam się o życie wszystkich.

– Ojcie, proszę, uspokój się. Błagam, tylko nie zrób nikomu krzywdy! – przesłałam mu szybko. Usłyszał mnie, byłam tego pewna, ale nie odpowiedział.

Nagle pojawił się w sali, wysyłając dookoła taką ilość energii, że wszyscy, łącznie z Królem i CASSIELEM, zostali rzućeni na podłogę lub na ściany, nie mogąc poruszyć nawet palcem. Większość mebli rozsypała się w drzazgi.

Klęknął przy mnie, a ja patrzyłam na niego przerażona. Takiego ojca nie widziałam jeszcze nigdy. Wyglądał jak dzikie zwierzę, które zaraz kogoś rozszarpie. Jego kły stały się ogromne i wystawały na zewnątrz, oczy świeciły metalicznym blaskiem, a skóra wyglądała, jakby była pokryta srebrnymi łuskami. Naprawdę przerażał mnie!

Bez słowa rozciął sobie nadgarstek i przytknął do moich ust. Niesamowity smak jego krwi rozbudzał moje zmysły, mobilizował organizm do walki ogromem różnorodnych bodźców. Z niczym nie można było porównać tej rozkoszy, jaką dawało jej picie. Rozchodziła się momentalnie po moich narządach, naprawiając je.

– Ojcie, daj nam szansę wszystko wytłumaczyć. Tu nie było niczyjej winy. Jeszcze raz błagam cię, nie zrób nic nikomu – odezwałam się w jego głowie.



– Ani słowa! – rzucił na głos ze wściekłością. Patrzył na mnie bardzo intensywnie, świdrując mnie tymi niesamowitymi oczami. Odjął rękę od moich ust i wstał rozglądając się po sali.

– Widzę, że wszyscy są w świetnej formie. Nikomu nic się stało. Tylko dwie kobiety walczą o życie! Wspaniale! Król, Mistrz, Wojownicy – sami najsilniejsi z nas, a nie potrafili obronić dwóch kobiet. Jaki jest więc sens waszego istnienia?! – zapytał z wściekłością. – Po co mam was pozostawić przy życiu, skoro nie potraficie robić tego, co do was należy?! Byle patałach pokonuje was bez problemu.

Był coraz bardziej wściekły. Znów wszystko zaczęło drżeć wokóło.

Przekręciłam się z trudnością na brzuch i jakoś udało mi się podnieść. Siadłam na podłodze. Nie mogłam dopuścić, by zrobił któremuś z nich coś złego. Odezwałam się w jego głowie.

– Ojczy, jeśli skrzywdzisz kogoś, stracisz mnie! Nie możesz zniszczyć dwóch mężczyzn, których kocham, bo nie przeżyję takiej straty. Trzymasz moje życie w swoich rękach!

Odwrócił się do mnie gwałtownie, a z rąk wystrzeliły mu języki ognia uderzając pół metra przede mną. Nie ulękłam się jego wybuchu, tylko twardo patrzyłam mu w oczy. Wiedział, że mówiłam prawdę. Po chwili zobaczyłam jakieś ludzkie uczucia w jego wzroku. Wpatrywał się we mnie intensywnie, przemyślując coś.

– To, co teraz usłyszysz, jest nieodwołalne – odezwał się w mojej głowie. – Jedno słowo sprzeciwu, a będzie po nich! Zrozumiałaś?!

– Tak, ojczy – przesłałam mu szybko. – Zgadzam się na każdą twoją decyzję, jeśli tylko oszczędzisz ich wszystkich.

Odwrócił się znów w kierunku SETI-RISA i CASSIELA.

Popatrzyłam na nich. Ich oczy przepelniał strach. Nie mogli nawet drgnąć, zablokowani mocą ARAGONA. Czuli, że ważą się ich losy.

ARAGON podszedł powoli do SETI-RISA i CASSIELA.

– Po raz ostatni w swoim życiu widzicie moją córkę – poinformował ich stanowczym tonem. – Od tego momentu przestaje dla was istnieć. A ciebie – wskazał na CASSIELA – jeśli kiedykolwiek spróbujesz ją odnaleźć, spalę na popiół! Nie pozostanie po tobie nawet ślad. Ty natomiast, SETI-RISIE, od tego momentu radzisz sobie sam. Nie waż się ze mną kontaktować! Ani ze mną, ani z KALĄ. Mam nadzieję, że zostałam zrozumiany?!

To, co zobaczyłam na twarzy CASSIELA, było dla mnie jak cios nożem w serce. Jego twarz wyrażała taką rozpacz, że nie mogłam na to spokojnie patrzeć.

Spróbowałam odezwać się do niego telepatycznie, ale odkryłam ze zdumieniem, że jestem zablokowana przez ojca. Chociaż jeszcze nie chciałam uwierzyć w to, co usłyszałam, jednego byłam pewna: nie mogłam sprzeciwić się ARAGONOWI, jeśli nie zamierzałam doprowadzić do tragedii! Uczepiłam się więc nadziei, że kiedy już ochłonie, będę mu mogła wszystko wytłumaczyć i zechce mnie wysłuchać. Tylko ta nadzieja mi pozostała.

Popatrzyłam na CASSIELA i poraziła mnie udręka, którą dojrzałam w jego twarzy. Nie odważając się na nic innego, przyłożyłam rękę do serca i poruszyłam ustami mówiąc bezgłośnie: kocham cię.

SETI-RIS również wpatrywał się we mnie smutnymi oczami. I chociaż pragnęłam podejść do nich i zapewnić ich, że wszystko się ułoży, nie zaryzykowałam.

ARAGON odwrócił się do mnie i gestem nakazał mi podejść do siebie. Choć byłam jeszcze bardzo słaba, to jednak z całą determinacją złapałam Evę w ramiona i przyciskając ją z całej siły, podeszłam do ojca. Trzymałam ją tak kurczowo, że natychmiast zrozumiał, o co mi chodzi. Patrzył na mnie tak intensywnie, że aż uginały mi się kolana. Nie spuściłam jednak

wzroku i po chwili zauważyłam, że jakaś minimalna, cieplejsza iskierka pojawiła się na chwilę w jego oczach.

– Możecie już uznać, że XAWIER nie istnieje – odezwał się do reszty, nie odrywając spojrzenia ode mnie, tak jakby uznał, że nie warto nawet na nich patrzeć. – Nie robię tego dla was. To będzie tylko przykład, jak skończy każdy, kto skrzywdzi moją córkę. Wy przeżyliście wyłącznie dzięki niej – dodał.

Nawet nie zauważyłam, kiedy złapał mnie i Evę, a już byliśmy u niego. Wylądowaliśmy prosto w zamykanej i izolowanej części. Od reszty domu oddzielały ją kraty, przez które nie było szansy się przedostać. Domyśliłam się, że teraz będę przebywać właśnie tutaj. W tych pomieszczeniach moje moce były całkowicie zablokowane.

Odebrał ode mnie Evę i położył na kanapie. Dał jej porcję swojej energii, przeglądając jednocześnie jej organizm. Widocznie nic jej nie zagrażało, ponieważ po chwili podniósł się, spoglądając na nią z wysokości taksującym wzrokiem.

Oslabiona ranami i wyczerpana emocjonalnie, skuliłam się w fotelu. Niczego teraz nie pragnęłam, tylko usnąć i zapomnieć na jakiś czas o wszystkim. Tylko sen mógł mnie zregenerować.

ARAGON nawet na mnie nie spojrział, jedynie przechodząc do wyjścia obok mnie, na chwilę dotknął mojej głowy. Natychmiast poczułam wielką senność...

## ROZDZIAŁ 18

Obudziłam się po piętnastu godzinach, późnym popołudniem. Eva była jeszcze pogrążona w letargu. Słońce miało zająć za ponad godzinę. Czułam się już dobrze. Wszystkie rany i zniszczenia w moim organizmie zostały naprawione. Krew ARAGONA była tak silna! Szkoda, że nie mogła naprawić ran w mojej psychice.

Niesamowicie tęskniłam za CASSIELEM. I nie tylko za nim, ale za SETI-RISEM, za IZABEL, za Wojownikami. Byli moimi przyjaciółmi, których, jeśli ojciec nie zmieni swojej decyzji, mogłam nie oglądać przez długie, długie lata. Zbyt dobrze znałam ojca i wiedziałam, jak ciężko będzie doprowadzić do tego, by mnie wysłuchał. Kiedy już raz podjął decyzję, nie dopuszczał żadnej dyskusji. Mogło upłynąć bardzo dużo czasu, zanim pozwoli mi powiedzieć cokolwiek na ten temat. Jego wściekłość nie mijała tak szybko.

– Nie, nie będę o tym teraz myśleć – postanowiłam, mając nadzieję, że metoda odkładania problemów na później chwilowo mi pomoże.

Rozejrzałam się dookoła. Dawno nie byłam w tej części domu. Od czasów IZABEL nikt tu nie przebywał. Mały salonik, sypialnia i łazienka musiały mi wystarczyć na nie wiem jak długo.

Wiedziałam, że jest to kara za nieostrożność. Ale przecież skąd mogłam wiedzieć, że ktoś oprócz ojca, mnie i SETI-RISA potrafi się przenosić?! Do tej pory żaden z członków naszej Rasy nie dokonał tego. Uzyskanie takich umiejętności było dziwne i tajemnicze, i dotąd wydawało się niemożliwe. Domyślałam się, że prędko nie uzyskam informacji na ten temat, jeśli w ogóle, biorąc pod uwagę to, jak szybko XAWIER zginie z rąk ARAGONA.

Teraz, wiedząc kogo szuka, ARAGON znajdzie go bez problemu, nawet gdyby przenosił się z miejsca na miejsce. Kiedy odkryje jego ślad, pójdzie za nim prosto do celu. XAWIER nawet nie poczuje, że ojciec jest przy nim. Niewidzialny dla niego, zablokuje go i zniszczy. Sprawnie i szybko.

A ja chciałam, żeby cierpiał!

Za to wszystko, co zrobił, za zabójstwo mojego kochanego ADAMA i dwojga niewinnych staruszków, za namawianie do spisku, za atak na Evę, której o mało nie zabił.

Chciałam go nienawidzić! Wydawał się potworem. Bo tylko potwór mordował ludzi z taką łatwością, nie mając żadnych skrupułów.

Mój instynkt jednak podsuwał mi jakieś dziwne nastawienie do niego. Mimo wszystko, nawet teraz, po tym, co powiedział, co wyznał, ciężko mi było myśleć o nim jak o potworze. Aż takiego zła w nim nie wyczuwałam. To stawało się coraz dziwniejsze! Przepęłniały mnie sprzeczne uczucia i nie wiedziałam, co o tym sądzić. Z jednej strony chciałam, by zginął i nienawidziłam go, a z drugiej było mi go żal.

Pokręciłam głową zdezorientowana. Zresztą to i tak nie miało już znaczenia. Ojciec zapewne dzisiaj go zgładzi, nie rozmawiając ze mną ani przez chwilę. Nie miałam na nic wpływu.

Nawet nie wiedziałam, kiedy zobaczę ARAGONA. Dopóki był wściekły, nie zamierzał się na pewno ujawniać. Domyślałam się, że będzie mnie obserwował z ukrycia.

Uzbrojenie się w cierpliwość i nadzieja, że uda się go przekonać do zmiany zdania, teraz stawały się jedynym rozsądnym wyjściem.

– Tylko, że to może być nierealne – odezwało się moje pesymistyczne „ja”. – Wystarczy, nie dręcz się kobieto – powiedziałam sobie w myślach. – To wszystko musi się jakoś ułożyć, inaczej moje życie straci sens!

Popatrzyłam na Evę, przypominając sobie, ile ona wycierpiała, a mimo to wytrzymała i nie poddała się. Była zastraszona i przerażona, ale nie zrezygnowała z marzeń. Nie dała zniszczyć swojego wspaniałego umysłu.

Przez krótki moment marzyło mi się, że będzie mogła rozwijać swoją pasję przy moim ojcu, że będzie mu pomagać w jego pracach. Niestety, po tym, co się stało obawiałam się, że ojciec nie zainteresuje się nią ani przez chwilę. Zapewne odstawi ją do Genewy, nie pytając mnie o zdanie i czyszcząc jej pamięć.

Zobaczyłam, że lekko się poruszyła. Słońce właśnie zaszło. Tak młodzieńki osobnik jak Eva, przemieniony niedawno, nie miał szans obudzić się wcześniej. Letarg towarzyszyć jej będzie od wschodu do zachodu słońca przez setki lat.

Podeszłam do niej. Powinna po przebudzeniu zobaczyć znajomą twarz. Złych przeżyć już było za dużo w jej życiu. Teraz potrzebowała spokoju i zależało mi na tym, by jej go zapewnić, nawet w tej pokręconej sytuacji. Musiałam i chciałam się nią zaopiekować.

– Witaj, Evo – powiedziałam uśmiechając się do niej.

W pierwszej chwili rozglądała się zdezorientowana, jakby nie pamiętała, co się stało. Lecz po chwili w jej oczach zauważyłam panikę, znak, że przypomniała sobie wydarzenia ostatniej nocy.

– W porządku małeńka, nic ci nie grozi. Jesteś pod moją opieką. – Głaskałam ją po włosach.

Leżała, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Powiedz mi jak się czujesz? – zapytałam.

– Jestem... słaba – odpowiedziała cichutko. – Chyba nie dam rady się podnieść.

– Więc na razie leż. Ja też nie doszłam jeszcze do pełni sił, ale spróbuję dać ci trochę mojej energii.

Przyłożyłam ręce do jej ciała i zaczęłam wysyłać energię, przy okazji sprawdzając jej stan.

– Powiedz mi jak z twoim głodem? Kiedy ostatnio piłaś krew? – zapytałam.

– Trzy dni temu... ale... nie muszę jeszcze pić – odpowiedziała trochę niepewnie. Po chwili zauważyłam w jej oczach siłę. – Potrafię powstrzymać głód dosyć długo. Tak mnie wyćwiczył Fréderik. Głodził mnie bardzo często, zamykając w metalowej skrzyni. Wreszcie udało mi się nad tym zapanować. Takie małe zwycięstwo umysłu nad ciałem.

Popatrzyłam na nią z uznaniem.

– Wiesz Evo, podziwiam twój umysł. Jest piękny – powiedziałam z uczuciem. – Musiałam w niego wejść, nie miałam innego wyjścia. Poznałam cię dobrze i jestem tobą zachwycona. Mam nadzieję, że opowiesz mi kiedyś o swojej pracy, o swojej pasji. Wyczytałam z twoich wspomnień, jak bardzo ważna była dla ciebie praca w CERN.

Westchnęła ciężko.

– Tak, była spełnieniem moich marzeń. Niestety, choroba wszystko pokrzyżowała... A potem..., a potem pojawił się Fréderik – dodała wzburzona. – W jednym momencie skończyło się wszystko. Wszystko, co miało dla mnie znaczenie.

Pogłaskałam jej rękę w geście pocieszenia.

– Nie mów tak. Teraz, gdy Fréderik nie żyje, będziesz swobodniejsza – dodawałam jej

otuchy. – Zajmiesz się tym, co cię interesuje. Twój nowy przywódca nie jest zły. Nie sędzę, by chciał cię blokować. Kiedy tylko zaistnieje taka możliwość, pomogę ci – obiecałam jej. – Teraz jestem tu prawie więźniem i nie wiem jak długo to potrwa.

Eva rozejrzała się po pomieszczeniu.

– Nawet nie mam pojęcia, gdzie się znalazłam – powiedziała spokojnie. – Ostatnie, co pamiętam, to uderzenie mocy, rozrywające mnie od środka. Później już nic. Czarna dziura.

– Och Evo! Później działo się bardzo dużo rzeczy – powiedziała z sarkazmem. – XAWIER, ten, który uderzył w ciebie swoją mocą, nagle zniknął, a kiedy cię regenerowałam, zaatakował mnie z ukrycia. Byłam nieosłonięta i zostałam poważnie ranna. Wyczuł to mój ojciec i natychmiast pojawił się u Króla tak wściekły, że niewiele brakowało, a zniszczyłby wszystkich – uświadamiałam ją. – Za to, że nie osłonili mnie na czas, zapowiedział, że nikt z nich mnie już nie zobaczy. Zabrał mnie tutaj i traktuje chwilowo jak więźnia. To ma być dla mnie kara za nieostrożność.

Eva słuchała mnie zaaferowana. Na koniec zrobiła trochę niepewną minę.

– Proszę, wybac mi moją śmiałość – zaczęła lękliwie. – Kim ty jesteś i kim jest twój ojciec? – zapytała. – Nigdy o was nie słyszałam.

– Mogę ci powiedzieć. – Uśmiechnęłam się trochę smutno. – I tak długo nie pozostaniesz z tą tajemnicą. Mój ojciec zapewne dokładnie wyczyści twoją pamięć, zanim odstawi cię do Genewy.

Poruszyła się gwałtownie, ale przytrzymałam ją. Musiała leżeć i dochodzić do siebie.

– Dlaczego? – zapytała wzburzona. – Czy zrobiłam coś złego? Tak bardzo chciałabym zostać tu, przy tobie. Jesteś jedyną osobą, którą obchodzi mój los!

Przysunęłam sobie fotel i usiadłam koło niej. Chwyciłam jej dłoń, ściskając lekko.

– Cieszyłabym się bardzo, gdybyś mogła zostać – rzekłam ciepłym tonem. – Ale wszystkie decyzje należą do ojca. A on teraz nie jest gotowy na żadne ustępstwa. Nie wierzyłam nawet, że zgodzi się, bym zabrała ciebie tutaj. Na szczęście myliłam się.

– Twój ojciec musi być przerażającą istotą. – Eva nie kryła strachu. – Czy obawiasz się go? Czy zawsze był dla ciebie taki niedobry?

Zaśmiałam się, słysząc jej słowa.

– Nie Evo, mój ojciec to ktoś naprawdę wspaniały. Uwielbiam go, bo jest dobry i mądry. I kocha mnie bardzo. Dlatego teraz wydaje się taki wściekły. Przeraził się tym, że mógł mnie stracić. A jestem dla niego najważniejsza. Po stracie mojej matki całą miłość przeniósł na mnie, więc rozumiem jego postępowanie. Ufam z całego serca, że kiedy ochłonie, będę mogła z nim porozmawiać i wszystko mu wytłumaczyć. Nie wiem, kiedy to nastąpi. Teraz pozostaje mi tylko cierpliwie czekać i mieć nadzieję, że zmieni zdanie. Zawsze potrafiłam mu wytłumaczyć tyle rzeczy i wierzę, że i tym razem przyjmie moje argumenty.

– A jeśli nie zmieni zdania, będziesz tu uwięziona na zawsze? – zapytała naiwnie.

– Nie, kochanie. Wcześniej, czy później zwróci mi wolność, jeśli złożę przysięgę, że nie skontaktuję się już nigdy ani z Królem, ani z Mistrzem i jego Wojownikami – wytłumaczyłam jej. – Ale ja tak nie mogę. Muszę mu wytłumaczyć, że bez Króla i Mistrza moje życie nie ma sensu. Zbyt kocham obydwu tych mężczyzn, by móc bez nich żyć. Mistrz jest moim najbardziej ukochanym partnerem i miłością mojego życia.

Eva popatrzyła na mnie zdziwiona.

– Jeśli twój ojciec kocha cię, dlaczego staje na drodze twojemu szczęściu? – zapytała.

– Ponieważ teraz uważa to za rzecz najsluszniejszą. Według niego mężczyzna, który nie ochronił swojej partnerki, nie jest jej godzien. Ja wiem doskonale, dlaczego tak uważa. Czuje się winny, że nie było go przy mojej matce wtedy, kiedy ją zamordowano. Minęło już trzysta lat, a

on ciągle nie jest w stanie zapomnieć, że jej nie uratował. A to w żadnym wypadku nie była jego wina. Jeśli ojciec pozwoli mi zatrzymać cię tu na dłużej, opowiem ci Evo tę i wiele innych historii z mojego życia – obiecałam jej. – To pomoże mi utrzymać równowagę psychiczną.

Eva ożywiła się na moje słowa.

– Tak bardzo chciałabym je usłyszeć – powiedziała szybko. – Jesteś dla mnie ogromną zagadką. Nigdy o tobie nie słyszałam. Wiem, że masz na imię KALA, ale to też nic mi nie mówi. Twoja moc jest tak wielka, że przecież wszyscy powinni cię znać.

Myślała bardzo logicznie. Uśmiechnęłam się do niej zadowolona, że znalazłam kogoś, z kim rozmowa jest przyjemnością.

– O mojej mocy wie zaledwie kilka osób. Zawsze utrzymywaliśmy to w tajemnicy. Wprawdzie sporo osób zapewne słyszało o mnie, lecz osobiście znają mnie nieliczni. Tak na wszelki wypadek, by oddalić różne niebezpieczeństwa – wyjaśniałam jej. – Poza tym chronię Króla i jestem takim jego „asem w rękawie”, który nieoczekiwanie pojawia się, gdy sytuacja wygląda nieciekawie, by przechylić szalę zwycięstwa na naszą stronę.

Eva zamyśliła się na chwilę. Przetwarzała zapewne w mózgu informacje, które usłyszała.

– Gdy zaakceptowałam już to, co się ze mną stało i co robił mi Fréderik, każdą chwilę, którą miałam dla siebie, starałam się wykorzystać na zdobywanie jak największej ilości informacji o naszej Rasie – odezwała się po chwili przemyśleń. – Byłam ograniczona do potomków Fréderika. Tylko od nich mogłam się czegoś dowiedzieć. Jean-Claude, gdy tylko naszego Stwórcy nie było w pobliżu, chętnie odpowiadał na moje pytania. Nigdy jednak nie wspomniał o tobie KALO, a tym bardziej o twoim ojcu. Opowiadał mi o Królu, Mistrzu, Wojownikach, o systemie władzy i rządzących naszą Rasą zasadach. Zorientował mnie w miarę dokładnie, jaką mocą dysponują najważniejsi naszej Rasy. Ale to, co zobaczyłam, jest po prostu nieprawdopodobne. Czy twój ojciec też posiada tak ogromną moc?

Z przyjemnością obserwowałam jej twarz. Jej ciekawość świata, chęć zdobywania wiedzy była taka duża. Zapomniała o strachu, a jej oczy błyszczały zainteresowaniem.

– Siła mojego ojca jest prawie niewyobrażalna – odpowiedziałam. – Nikt z naszej Rasy nie jest mu w stanie zagrozić. Jednak do wczoraj wiedziały o nim tylko cztery osoby. Reszta nie miała pojęcia, co się z nim stało ponad dwa tysiące lat temu. Nagle zniknął i wszelki ślad po nim zaginął.

– Kiedyś Jean-Claude opowiadał mi o Prastarym, jednej z pierwszych istot naszej Rasy. Żył w Mezopotamii ponad trzy tysiące lat przed naszą erą. Zanim został przemieniony, był ludzkim Królem i naukowcem. Podobno jego moc nie miała sobie równych. Czy twój ojciec KALO ma podobną moc?

Znów się zaśmiałam.

– Ma o wiele większą moc, bo od czasów, o których mówisz, jego siła bez przerwy wzrasta. – Rozśmieszyła mnie jej zdezorientowana mina. – Tak, tak, dobrze słyszysz. Ten Prastary to właśnie mój ojciec. Nazywa się EN-ARAGON-ESZER i jest byłym władcą sumeryjskiego Uruk, świetnym naukowcem i wynalazcą.

– Jak... to... możliwe? – wydukała zszokowana. – Mówiono przecież, że przestał istnieć tyle stuleci temu? Jako fizyk wiem, że nawet nieprawdopodobne rzeczy okazują się po czasie możliwe, ale to, co mówisz jest... niesamowite!

– Niesamowite, ale prawdziwe. ARAGON ma ponad pięć tysięcy lat i czuje się dobrze.

Mimo, że fakty świadczyły za tym, co mówiłam, jakiś cień niedowierzania przemknął przez jej twarz.

– Jak sama powiadasz, Evo – kontynuowałam – fizyka odkrywa coraz to nowe rzeczy, nowe zjawiska i jako naukowiec wiesz, że to, co wydaje się utopią, z czasem okazuje się prawdą.

To, że wyjaśniasz pochodzenie Wszechświata, to, że uważasz prawa przyrody za całkiem przypadkowe właściwości otaczającego nas świata, nie oznacza, że nie istnieją siły natury, „bogowie”, o których jeszcze nie wiesz. Niektórzy z was, naukowców, sądzą nawet, że prawa fizyki można nazwać „bogiem”. Jedno jest wszakże pewne: dużo wam jeszcze brakuje do odkrycia teorii ostatecznej. Powiedz mi, Evo, czy kiedykolwiek przed przemianą brałaś pod uwagę możliwość istnienia takich istot jak my?

– Nie! Nigdy! Zawsze to była dla mnie fikcja literacka i nic więcej.

– A czy dopuszczasz możliwość istnienia innych istot rozumnych poza Ziemią? Nie masz przecież pewności, czy Wszechświat nie jest w rzeczywistości zupełnie inny niż sobie wyobrażasz ty i inni, badający go naukowcy. Może być na przykład większy niż się wydaje, może panują w nim inne wymiary czasu i przestrzeni, może istnieją w nim istoty wykorzystujące inne sposoby przemieszczania się niż wam znane. A może istnieją światy równoległe?

Myślała intensywnie nad tym, co powiedziałam. Po chwili odezwała się, marszcząc lekko czoło:

– Tak jak mówiłam, wiele nieprawdopodobnych rzeczy okazywało się z czasem możliwych, ale jak dotąd nikt nie zaobserwował żadnych rozumnych form życia w kosmosie.

Dałam jej lekkiego prztyczka w nos za takie słowa.

– Kochana, już niedługo opowiem ci o przybyszach z kosmosu, wykorzystujących ludzkość jako bydło robocze – powiedziałam z lekkim uśmiechem. – Opowiem ci o tych „bogach”, których kapłanem był ARAGON. Pomyśl też, niedowiarku, o moim sposobie przemieszczania się – dodałam.

Pokiwała głową lekko zażenowana.

– Tak, to racja – powiedziała. – Po przemianie, moje spojrzenie na wszechświat, na prawa fizyki uległo całkowitej transformacji. Bardzo chciałabym dowiedzieć się, od ciebie KALO, jak najwięcej. To nic, że później wyczyścicie mi pamięć. To, co przeżyję słuchając, jest warte wszystkiego. Jak mówią poeci, w życiu ważne są tylko chwile. A dopóki będę miała jeszcze swoją pamięć nienaruszoną, te wspaniałe chwile przedłużą się.

Patrzyłam zauroczona na jej entuzjazm. Z kimś takim warto było się dzielić swoją wiedzą. Postanowiłam opowiedzieć jej o swoim życiu i życiu mojej rodziny.

Mądra dziewczynka – pochwaliłam ją. – Posłuchaj w takim razie kilku historii o mnie, moich rodzicach, naszym Królu. Postaram się przekazywać je w języku współczesnym, zrozumiałym dla ciebie. Nieźle zdziwiłabyś się, słysząc słownictwo sprzed trzystu lat w stylu: „obedyjencyja” czyli posłuszeństwo, „modestyja” czyli skromność i tym podobne cudeńka. „Tedy by ci iuż mogło mierzchać się w oczach” – zażartowałam.

– Hi, hi, hi – zaśmiała się Eva.

Usiadłam wygodnie i rozpoczęłam moją opowieść...

## ROZDZIAŁ 19

Urodziłam się w 1690 roku w Polsce, w niedużym majątku koło Sanoka. Okolica była tu piękna. Otaczały nas niezbyt wysokie wzniesienia, pokryte gęstymi lasami. Te prawie dziewicze tereny obfitowały w zwierzynę, a lasy hojnie obdarowywały ludzi bogactwem grzybów, jagód, brusznic i orzechów laskowych.

Moja matka, piękna kobieta, po której w dużej mierze odziedziczyłam swój wygląd, była silną i samodzielną osobą. Zanim poznała mojego ojca, sama gospodarowała i zarządzała majątkiem. Ledwie pojawiła się na świecie, już straciła matkę, która nie przetrzymała trudów porodu. Natomiast jej ojciec zginął w 1686 roku podczas wyprawy z królem Janem Sobieskim na Mołdawię. Mając niespełna szesnaście lat, została pod opieką dziadka. A tak właściwie, to on pozostał pod jej opieką. Ranny w bitwie z Turkami pod Chocimiem, nigdy nie odzyskał pełni zdrowia i nie był już w stanie samodzielnie wstawać z łóżka. Tak więc całe gospodarstwo było na jej głowie. Na szczęście, dysponowała pewną ilością oszczędności, zgromadzonych przez dziadka i ojca, i dzięki nim oraz swojej gospodarności, dawała sobie radę.

Była bardzo mądrą kobietą, a właściwie dziewczyną. Na tamte czasy można określić ją, jako wykształconą, zwłaszcza że jako kobieta miała utrudniony dostęp do nauki. Nauczyła się czytać i pisać od tajemniczego wędrowca, który zawitał pewnego dnia do dworu. Poprosił o krótką gościnę, ale pozostał prawie rok, ucząc moją matkę. Miała wtedy czternaście lat.

Całkiem przypadkowo odkrył, że moja matka ma zdolność uzdrawiania. Kiedy opatrywała mu zwichniętą rękę poczuł, że pod wpływem jej dotyku ból się zmniejsza. Poprosił ją, by dłużej pottrzymała rękę na obolałym miejscu. Na drugi dzień jego ręką była już w dobrym stanie.

Potrafiła również leczyć ziołami. Podświadomie wiedziała, które rośliny pomogą na daną dolegliwość.

Dziadek prosił ją bardzo, by ukrywała swoje zdolności. W tamtych czasach stanowiły dla niej zagrożenie. Nastąpił bowiem kolejny wzrost nietolerancji religijnej. Wpływ Kościoła na życie ludzi, zwłaszcza chłopów i pospółstwa, stawał się coraz większy. Wszędzie wypowiedano walkę szatanowi. Znowu było słyhać o procesach za czary.

Matka obiecała dziadkowi, że nie będzie ryzykować publicznego ujawniania swoich zdolności. Miała zamiar leczyć dyskretnie, rozkładając cały proces na dłużej, tak, by nikt nie zauważył, że zdrowieje dzięki jej dotykowi.

Jednak nie wszystkie dolegliwości była w stanie uleczyć. Głębokie, śmiertelne rany, groźne choroby wyniszczające organizm, opierały się jej darowi. Tak było w przypadku dziadka. Mimo, że rozległe rany zagoiły się bez problemów, jego organizm walczył z inną, ciężką przypadłością. Napady silnego, skręcającego jego wnętrza bólu, stawały się coraz częstsze. Na szczęście, odkąd matka odkryła swoje zdolności, pomagała mu w jego likwidowaniu. Uleczyć go jednak nie zdołała.

A teraz opowiem ci Evo, jak poznała mojego ojca. Zdarzyło się to pewnego jesienno-wieczoru, 1689 roku. Do dworu przybiegł wtedy chłop z wioski należącej do majątku matki. Prosił o pomoc dla żony, u której rozpoczął się poród, ale działo się coś złego. Dręczyły ją



okropne bóle, a dziecko nie wychodziło. Błagał o sprowadzenie medyka. Obiecywał, że odpracuje wszystkie koszty.

Matka czym prędzej kazała zaprząć bryczkę. Chłopa odesłała, by jak najszybciej biegł do żony.

– Medyka nie ma ani u mnie, ani w sąsiednim majątku – powiedziała mu. – Wyjechał do pilnego przypadku. Biegnij do żony jak najszybciej i powiedz akuszerce, żeby zrobiła jej ciepły okład na cały brzuch. Ja tylko zabiorę kilka rzeczy i zaraz tam przyjadę.

Przygotowała torbę z lekami, które dostała od znajomego medyka. Poprosiła go kiedyś, by skompletował jej wszystkie podstawowe leki, których używa do pierwszej pomocy. Bardzo niechętnie spełnił jej prośbę i tłumacząc jej, do czego służą poszczególne specyfiki, nie krył swojego niezadowolenia. Matka zapewniała go, że wykorzysta je tylko wtedy, kiedy on nie będzie w stanie przyjechać. Trochę go tym udobruchała.

Teraz cieszyła się, że ma te leki i będzie mogła udawać, że poprawa nastąpiła dzięki nim.

Kiedy zajechała do zagrody, przed chałupą zebrało się już kilka osób. Przegoniła je szybko i została sama z rodzącą i akuszerką. Dotknęła brzucha jęczącej z bólu kobiety. Była prawie pewna, że dziecko jest źle ułożone. Bez pomocy z zewnątrz nie miało szans się urodzić.

Podawała akuszerce flakonik z lekarstwem przeciwbólowym.

– Wlej dziesięć kropli do pół garnuszka wody i podaj jej szybko – poleciła. – Potem wsuń jej w zęby kawałek drewna i przytrzymaj ją mocno, żeby się nie wyrwała. Muszę już zacząć wyciągać dziecko, a lekarstwo zadziała dopiero za chwilę.

Położyła rękę na brzuchu kobiety, zamierzając trochę ją znieczulić. Rodząca musiała czuć ból, żeby nie wyglądało to podejrzanie. Drugą rękę włożyła głęboko w kobietę, wyczuwając dziecko. Było odwrócone pośladkami i nie mogło przejść przez rozwarcie. Delikatnie dotknęła ciała dziecka, a ono powoli zaczęło się przesuwac. Kiedy ułożyło się właściwie, niespiesznie wysunęła rękę i w tym momencie, jak z katapulty wyleciało za nią małe, trochę zsiniałe ciałko.

Kobieta, chociaż na początku szarpała się mocno, teraz leżała spokojnie, płacząc z radości. Akuszerka szybko zajęła się dzieckiem. Wyglądało, że jest bardzo słabe. Kwiliło cichutko, zamiast głośno płakać. Matka dotknęła go jeszcze raz, by upewnić się, że nic mu nie zagraża. Na szczęście było zdrowe, tylko wymęczone bardzo długim porodem.

– Dziękuję, Panienko – szlochła kobieta. – Jak ja się odwdzięczę Panience za taką dobroć?

– Odwdzięczysz się Marysiu, jak odgonisz tego swojego chłopca od siebie. Nie powinnaś już rodzić – rzuciła jej matka. – W środku jesteś już tak poraniona wszystkimi porodami, że następnego możesz nie przetrzymać.

Kobieta spoglądała na matkę zdumiona.

– Ale Panienko, jak ja mam zabronić mężowi, kiedy on bierze sobie, kiedy chce? Jestem przecież jego ślubną i muszę robić, co on mi każe – powiedziała takim tonem, jakby tłumaczyła coś małemu dziecku. – A ksiądz na ambonie niejednemu chwalił te niewiasty, które rodzą dużo dzieci. To na chwałę Pana – tak powiedział. Nowe owieczki do jego trzódki.

– Zaraz mnie szlag trafi – wymruczała cicho moja matka.

Zdumiona usłyszała nagle cichy śmiech dobiegający od drzwi. Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła tam olbrzymiego mężczyznę, ubranego w bogaty, zagraniczny strój.

W pierwszej chwili ogarnął ją strach, który szybko minął, ponieważ przybysz nie zachowywał się agresywnie. Skłonił się jej, przykładając lewą rękę do piersi.

– Przepraszam, że przeszkadzam – odezwał się pięknym, niskim głosem, od którego

matce przeszły ciarki po całym ciele. – Przejeżdżałem tędy i zauważyłem małe zamieszanie. Pomyślałem, że mogę się na coś przydać.

– Dziękuję, Panie. Już wszystko w porządku. Mamy nową owieczkę do trzódki – odpowiedziała matka z przekąsem. – Na całe szczęście i matka, i dziecko czują się dość dobrze.

Patrzył na nią intensywnie, aż splonęła rumieńcem. Przyjrzała się mu uważniej i zanim zawstydzona spuściła wzrok, dojrzała niesamowitą urodę przybysza. Nigdy dotąd nie widziała tak wspaniałego mężczyzny. Olbrzymi, zbudowany jak jakiś siłacz, a do tego ze szlachetnymi rysami, wyglądał jak król. Jego urok działał na nią nieprawdopodobnie. Serce waliło jej głośno, a w głowie szumiało. Ledwie zdołała zebrać torbę z medykamentami.

Chcąc się trochę uspokoić, odwróciła się do leżącej kobiety.

– Teraz przez tydzień masz pozostać w łóżku, Marysiu – powiedziała stanowczym tonem. – Akuszerka będzie cię pilnować i dobrze karmić. Ja jej za to zapłacę. Potrzebujesz odpoczynku. A mąż niech się do ciebie nie zbliża co najmniej przez miesiąc. Zresztą zaraz dorwę tego gagatka – dodała.

Ruszyła w kierunku blokującego wyjście przybysza.

– Panie, chodź, wyjdziemy przed chałupę. Biedaczka musi teraz odpocząć. – Starła się mówić do niego opanowanym głosem.

Przepuścił ją w drzwiach i wyszedł za nią na zewnątrz. Przed chałupą zastali Jana, męża Marysi. Podbiegł do matki, klęknął przed nią i ucałował ją w rękę.

– Dziękuję, Panienko, za uratowanie Marysi. Powiedz mi, proszę, jak mam to odrobić? Zrobię wszystko, co każesz.

– Posłuchaj Janie – powiedziała, podnosząc go z klęczek. – Odpowiedz mi, czy kochasz swoją żonę?

– Bardzo, Panienko. Tak się o nią bałem, nie chciałem jej stracić – zapewnił solennie.

– Jeśli tak ją kochasz, to musisz bardziej o nią dbać – upomniała go matka. – Ona nie może rodzić dzieci co rok, bo umrze od tego. Musisz powstrzymać trochę swoją chuć. – Na te słowa chłop zalał się pąsem, matka zresztą też, ale kontynuowała. – Jak Marysia wydobrzeje i będzie już chodzić, przyślij ją do mnie. A do tej pory masz się trzymać od niej z daleka. – Pogroziła mu. – Zrozumiałeś?!

– Zrozumiałem, Panienko – zapewnił zmieszany.

Przegoniła go ręką do chałupy i odwróciła się do mężczyzny, nadal zaczerwieniona i zażenowana.

– Przepraszam cię, Panie, że musiałeś być świadkiem tej rozmowy – odezwała się, nie spoglądając mu w oczy. – Ale ci ludzie sami sobie robią krzywdę, a nikt im niczego nie tłumaczy. Staram się przemawiać im do rozsądku i może kiedyś coś wreszcie do nich dotrze.

Wiedziała, że przybysz patrzy na nią. Nie podnosząc wzroku wyczuwała intensywność jego spojrzenia.

– Dawno nie spotkało mnie coś tak ciekawego – powiedział po chwili, z lekkim rozbawieniem w głosie. – Nawet nie wiesz, Pani, jak się cieszę, że tu trafiłem. Wybacz mi jednak moje złe maniery. Do tej pory nie powiedziałem, kim jestem i muszę to naprawić. Nazywam się ARAGON. – Skłonił się lekko przed nią.

– Bardzo mi miło – odpowiedziała zerkając na niego. – Jestem Anna Batory. Mój dworek znajduje się tu niedaleko, za tym wzgórzem. – Wskazała ręką. – Nie chciałabym być nieuprzejma, ale zrobiło się dosyć późno, a ja jestem troszeczkę zmęczona. Muszę już wracać. Jeśli masz Panie ochotę, służę gościna. Ja i mój dziadzio przyjmujemy cię z przyjemnością w naszych progach.

– Z serca dziękuję – odpowiedział po chwili wahania. – Będzie to dla mnie prawdziwa

przyjemność.

– W takim razie przywołaj, Panie, swoich ludzi i jedźcie za mną.

– Ależ ja podróżuję sam – rzucił, nie wiedząc czemu, z rozbawieniem. – Mój koń–dzikus kręci się zapewne w pobliżu, ale niezbyt lubi towarzystwo ludzi. Jeśli nie będę przeszkadzał, wsiądę z tobą Pani, a on pobiegnie gdzieś za nami.

Spojrzała zdumiona na tego dziwnego człowieka.

– Sam po nocy, na koniu?! – Wymownie wyraziła swoje wielkie zdziwienie. – Albo jesteś Panie nadzwyczaj odważny, albo lekkomyślny – podsumowała.

Zaśmiał się, przyprawiając ją o palpitacje serca.

– Proszę się o mnie nie martwić – odpowiedział. – Uwielbiam samotne wyprawy. Jak dotąd nic mi się nie stało, a trochę już żyję i podróżuję po tym świecie – powiedział to z dziwnym błyskiem w oczach.

Czuła się trochę niesamowicie w jego pobliżu. Był wspaniały, a jednocześnie dziwny. Nie robił nic agresywnego, miał spokojną twarz, a jednak coś jej mówiło, że jest bardzo groźny. Chociaż powinna się go bać, odczuwała przy nim spokój i bezpieczeństwo.

Gdyby nie wstyd, nie odrywałaby od niego wzroku, tak ją przyciągał jego wygląd i emanująca od niego tajemnicza energia. Patrzyła jednak uparcie na swoje pantofelki, wiedząc, że on nie spuszcza z niej wzroku. Na miękkich nogach podeszła do bryczki. Wyciągnął do niej rękę, aby wsparła się, wsiadając. W momencie, gdy ich dłonie się zetknęły, doznała nagłego szoku!

Przez jej ciało przelatywały silne dreszcze, tak wspaniałe, że lekko krzyknęła z rozkoszy! Zaskoczona tym, co się działo, szybko puściła jego dłoń i wsiadła sama. Nie śmiała spojrzeć na niego, wystraszona reakcją swojego ciała.

– Co się ze mną dzieje?! – pytała wzburzona samą siebie. – Czemu ten człowiek tak na mnie działa? Zachowuję się jak zwykła dziewczka, niepanująca nad swoimi afektami – strofowała się w myślach.

Usiadła sztywno na końcu ławeczki tak, by zostawić jak najwięcej miejsca dla niego. Stał koło bryczki z dziwną miną, jakby zastanawiał się, czy wsiąść? Znów czuła na sobie jego mocny wzrok, który aż kłuł jej ciało. Szeptał coś cicho do siebie, w jakimś dziwnym, melodyjnym języku. Jego słowa brzmiały jak zaklęcie, tajemniczo i urzekająco. Ciarki przeszły jej po całych plecach.

Kiedy pomyślała, że już chyba nie wsiądzie, zaśmiał się cicho i usadowił koło niej. Odsunęła się jeszcze trochę, by nawet przez przypadek go nie dotknąć. Obawiała się, że znów jej ciało zareaguje niekontrolowanymi dreszczami.

– Mam nadzieję, że się mnie nie obawiasz, Pani? – zapytał, widząc jak kuli się na końcu ławeczki. – Czyżbym cię czymś wystraszył?

Nie podnosząc ani na chwilę oczu, odpowiedziała zgodnie z prawdą, tak jak podpowiadał jej wewnętrzny głos:

– Nie, Panie, nie obawiam się ciebie. Gdybyś był złym człowiekiem i miał niecne zamiary, wyczułabym to.

Pokiwał głową zadowolony i złapał lejce, delikatnie je pociągając. Koń ruszył powolutku. Zapadła cisza, słychać było tylko końskie kopyta stukające o kamienie. Rozdygotana wewnętrznie, nie śmiała nawet spojrzeć w jego kierunku. On natomiast patrzył na nią cały czas mocnym wzrokiem.

Nagle poczuła straszne zażenowanie.

– Jak ja się zachowuję!!! – myślała wzburzona. – Przecież to obcy człowiek, obcy mężczyzna, a ja jadę z nim samiutka po nocy! Co on sobie o mnie pomyśli! Pewnie uważa mnie za ładacnicę! Nie zdziwię się, jeśli będzie mną pogardzał! – Spłonęła jeszcze większym

rumieńcem i skuliła się zawstydzona.

– Czy coś się stało? Źle się, Pani, czujesz? – zapytał z troską w głosie. – Może jest ci słabo?

– Wybacz mi, Pani, ale zdałam sobie sprawę z mojego niewłaściwego postępowania. – Postanowiła odważnie stawić czoła sytuacji. – Wiem, że jesteś, Panie, prawym człowiekiem, ale to nie usprawiedliwia mojego zachowania. Nie powinnam pozwolić sobie na samotną jazdę nocą z obcym mężczyzną, lecz zaręczam, że to nie było zamierzone. Po prostu całe gospodarstwo jest na mojej głowie i często nie zawracam sobie głowy tym, co wypada, a co nie. Proszę, nie osądzaj mnie źle.

Westchnęła ciężko. Bardzo jej zależało, aby ten człowiek miał ją za uczciwą i wartościową niewiastę.

– Nawet nie śmiałybym pomyśleć niczego złego o kimś takim jak ty, Pani? – W jego głosie słyhać było zdziwienie. – Zwłaszcza po tym, co widziałem. Jesteś Pani dzielną, wspaniałą kobietą i to dla mnie zaszczyt móc ci towarzyszyć.

Zerknęła na niego nieśmiało, w nadziei, że nie naśmiewa się z niej. Zobaczyła wpatrzony w nią ciemne, przenikliwe oczy. Nie było w nich drwiny, ale dostrzegła jakąś niesamowitą energię, jakąś dzikość, która spowodowała, że przeszły ją ciarki. Nie mogła oderwać wzroku. Była jak zahipnotyzowana. Serce zaczęło jej bić szybko i poczuła lekką panikę. Miała wrażenie, że jest osaczana przez drapieżnika. Nie, była tego pewna! Takie oczy mogły należeć tylko do drapieżnika!

Wykonała ruch, jakby chciała uciec i wtedy, w jednym momencie jego oczy stały się znów łagodne. Poczuła ulgę i prawie natychmiast zapomniała o strachu.

– Czy mogę zapytać, dlaczego taka młodzianka kobieta ma tyle obowiązków? – Głos miał aksamitny i uspokajający.

– Moi rodzice nie żyją – zaczęła mu tłumaczyć, zadowolona z przerwania tej dziwnej ciszy. – Matka umarła przy moim urodzeniu, a ojciec zginął ponad dwa lata temu w bitwie. Zostałam na majątku sama z dziadkiem, lecz jego choroba nie pozwala mi już na gospodarowanie. Od kilku miesięcy prawie nie wstaje z łóżka. W ciepłe dni, przy pomocy służby, udaje mi się wyjść do sadu i ogrzać trochę w promieniach słońca. Jak widzisz, Pani – nie miałam wyjścia i sama musiałam się wszystkim zająć. I majątkiem, i opieką nad dziadkiem.

Patrzył na nią z szacunkiem.

– Zaskakujesz mnie, Pani, coraz bardziej – powiedział. – Zaslugujesz na podziw. To zadziwiające, że słaba niewiasta posiada hart ducha, silniejszy od większości mężów.

Jego słowa spływały jak balsam po jej duszy. Wiele razy było jej ciężko podolać wszystkim obowiązkom, które na nią spadły. Wiedziała jednak, że musi dać radę. Największą nagrodą stawało się dla niej pełne wdzięczności spojrzenie dziadka i jego słowa, że jest najdzielniejszą dziewczynką na świecie. Dla dziadka nadal była jeszcze dzieckiem. Tylko, że dziecko musiało dorosnąć w bardzo krótkim czasie. I ona to zrobiła.

Teraz słowa nieznajomego podbudowały ją jeszcze bardziej.

– Dziękuję, Pani, za twoje słowa. – Usiadła na ławeczce pewniej. – Czasami coś takiego jest mi potrzebne. Dodaje otuchy i siły do zmagania się z przeciwnościami. Ale może teraz porozmawiamy o tobie, Pani. Ja już powiedziałam o sobie sporo, a ty nadal stanowisz dla mnie zagadkę. Sądząc po stroju, jesteś cudzoziemcem. Czy mógłbyś mi zdradzić, skąd przybywasz i dokąd jedziesz, jeśli to oczywiście nie jest tajemnica?

Uśmiechnęła się do niej.

– To żadna tajemnica – powiedział. – Przybywam z Francji, z Paryża. Byłem tam ostatnio przez jakiś czas. Podczas mojego pobytu w Paryżu dowiedziałem się o jednej, bardzo dla mnie

ważnej księdze, więc wyruszyłem ją zdobyć. Mam wieści, że znajduje się w Kijowie i tam właśnie się wybieram.

– Ach, księga! – rzuciła z entuzjazmem. – Na pewno wspaniała, skoro wyruszyłeś, Panie, w tak daleką podróż, aby ją zdobyć. Tak bym chciała mieć więcej ksiąg w domu. Tych kilka, które miał ojciec, już dawno przeczytałam i marzę o nowych. Ty, Panie, zapewne masz ich dużo!

– Nawet bardzo dużo. Staram się, by w mojej bibliotece znalazły się wszystkie ważne księgi. A ty, Pani, powiedz mi proszę, gdzie pobierałaś nauki? Niewiele niewiast potrafi czytać i pisać.

– Masz, Panie, rację – odpowiedziała z westchnieniem. – Kobiecie ciężko jest zdobyć wiedzę. Rolą niewiasty jest szybkie wyjście za męża, rodzenie dzieci i usługiwanie mężowi. Ma być pobożna, posłuszna i pracowita. A na takie fanaberie jak nauka, nie ma miejsca w jej życiu.

Przerwała na chwilę, głośno wciągając powietrze.

– Nauczył mnie czytać i pisać wędrowiec, który zawitał kiedyś w nasze progi – kontynuowała. – Poprosił o gościnę, by móc wypocząć przed dalszą drogą. Miał zatrzymać się tylko na dwa dni, a pozostał cały rok i uczył mnie. Opowiadał mi wiele ciekawych rzeczy o świecie. Bardzo dużo podróżował i znał mnóstwo zadziwiających historii. Kiedy go tak słuchałam, postanowiłam sobie, że nie będę ciemną, zacofaną niewiastą, uzależnioną od swojego męża. Nie pozwolę zamknąć się w domu i nie zostanę potulną własnością jakiegoś mężczyzny – powiedziała zadziornie.

Wybuchnął głośnym śmiechem. Nie mógł przestać. Trząśł się cały, a ona najpierw patrzyła na niego zdziwiona, po chwili zdenerwowała się jednak i wybuchła oburzona.

– Jeśli dobrze rozumiem, Panie, moje słowa cię śmieszają?! – zapytała rozsierdzona. – Zapewne też uważasz, że żona powinna być podporządkowana mężowi, by ten mógł ją wykorzystywać, bić, a nawet pozbawić życia! Według Kościoła jesteście przecież gorszą wersją człowieka, grzesznymi istotami. Mój nauczyciel opowiadał mi o tym, jak mądre kobiety były i są prześladowane. Jak palono je na stosach, jako czarownice! – mówiła cała roztrzęsiona.

– Błagam, przestań! – zawołał z pasją. – Źle mnie zrozumiałaś. Nie śmiałem się z ciebie, Pani. To była i jest radość z tego, że spotkałem na swojej drodze i to zupełnie przypadkowo, kogoś tak wspaniałego!

Spojrzał w jej zagniewane oczy z podziwem. Poczwała, jak złość z niej opada. Wiedziała, że mówił prawdę. Jego oczy nie kłamały.

– Cieszę się, że to wszystko od ciebie usłyszałem – mówił dalej. – Zgadza się z tobą, Pani, we wszystkim. Uważam to za złe, wręcz ohydne, gdy prześladowuje się kogoś ze względu na płeć, wyznanie, pochodzenie lub kalectwo. Zawsze uważałem, iż należy człowieka szanować za jego mądrość, dobroć i za to, że jest kimś wartościowym, a nie kierować się głupimi uprzedzeniami. Całe moje życie marzyłem, aby spotkać tak wspaniałą niewiastę jak ty, Pani. Nie było mi to jednak dane. Wiem, że teraz zapewne mnie nie zrozumiesz, ale i tak muszę to powiedzieć: gdybym spotkał cię w moim poprzednim życiu, byłabyś najważniejszą jego częścią. Moją królową. Teraz nie mogę nawet myśleć o tobie, nie mam prawa zatruć twojego życia. Musisz żyć tak, jak pragniesz, silna i niezależna.

Słuchała uważnie każdego wypowiedzianego przez niego słowa, ale na koniec pokręciła głową.

– Rzeczywiście, nie rozumiem tego, co mówisz, Panie. Dlaczego miałbyś zatruć moje życie? Czy zrobiłeś coś złego, coś strasznego, czego nie da się naprawić? – zapytała.

– Hm... – mruknął, myśląc nad odpowiedzią. – Wiele rzeczy działo się w moim życiu, dobrych i złych. Nie wiem, czy jestem bardziej dobry, czy bardziej zły. Nie mnie to oceniać. Ważne jest to, że szukam sensu w tym chaosie, że szukam wiedzy i pragnę robić coś istotnego.

Teraz najważniejsze jest dla mnie to, by cię nie skrzywdzić, Pani, by nie zmienić twojego świata. Dlatego będę cię musiał zaraz opuścić; nie mogę przyjąć twej gościny. Dla twego własnego dobra.

Poczuła gwałtowny ucisk w sercu po usłyszeniu jego słów. Na myśl, że zaraz mają się rozstać, ogarnął ją głęboki smutek.

– Dlaczego jest mi tak źle? – pomyślała. – Przecież to obcy człowiek. Czyżbym się zakochała w tym tajemniczym, dziwnym mężczyźnie? To niemożliwe! Chyba straciłam rozum! Przecież nic o nim nie wiem. – Biła się z myślami.

– Próbujesz mnie, Panie, przestraszyć – odezwała się rezolutnie. – Tylko, że ja się nie boję. Nie mogę cię wprawdzie zmuszać do pozostania, ale uważam, że jest zbyt późno, by przemierzać lasy samotnie. To bardzo niebezpieczne.

– Złego licha nie porwie – rzucił.

Podjechali właśnie pod dworek. Wysiadł pierwszy i wyciągnął rękę w jej stronę. Przypomniała sobie, jak wcześniej zareagowała na jego dotyk i nie zamierzała powtórzyć tego doświadczenia, zwłaszcza, że postanowił zaraz odjechać. Po jego dotyku byłaby cała roztrzęsiona. Zaczęła wysiadać samodzielnie, nie przyjmując jego ręki. Lecz jak na złość, suknia zawinęła jej się koło nóg i gdy zrobiła krok do przodu, straciła równowagę, lądując w jego ramionach.

To, co się stało w tym momencie, było dla niej jak uderzenie pioruna. Jej ciało przeszły gwałtowne i niezwykle silne dreszcze. Poczuła całą sobą, że jednoczy się z tym mężczyzną w jakimś szalonym afekcie. Nagle ogarnęło ją szczęście, miłość i radość. Czowała, że razem stanowią jedną, idealnie dopasowaną całość, że są dla siebie stworzeni. Wiedziała, że kocha tego mężczyznę nad życie, a on kocha ją również! Nie chciała z tym uczuciem walczyć; było zbyt wspaniałe. Ale pomiędzy przyprowadzającymi o zawrót głowy reakcjami jej ciała i umysłu dostrzegła w nim coś dziwnego. Obok tego wszystkiego, co działo się między nimi, swoim dodatkowym zmysłem wyczuła obcą istotę. Ten mężczyzna nie był człowiekiem! A najbardziej zadziwiające było to, że wcale jej to nie przeszkadzało. Nie bała się. Najważniejsze, że tworzyli jedność, doskonałą, perfekcyjną jedność.

Odsunął ją delikatnie od siebie. Jego oczy wyglądały niesamowicie. Świeciły jakimś metalicznym blaskiem i patrzyły na nią zachłannie, z nieskrywaną dzikością.

– Oczy drapieznika! – pomyślała.

Kimkolwiek był, nie budził w niej lęku. Kochała go i nic więcej się nie liczyło.

Powoli się uspokajał. Jego oczy znów stały się łagodne. Jednak na twarzy ujrziała smutek.

– Dlaczego teraz? – zapytał. – Dlaczego nie w moim prawdziwym życiu, gdy tego najbardziej potrzebowałem? Dlaczego teraz, gdy jest to niemożliwe? – mówił do siebie.

Trzymał ją w niewielkiej odległości od siebie i patrzył jej prosto w oczy.

– Kobieto, gdybym spotkał cię bardzo, bardzo dawno temu, byłabyś największym cudem w moim życiu, największym szczęściem i miłością, której pragnąłem. – Mówił to smutnym, zrezygnowanym tonem. – Teraz, gdy nie możemy być razem, jesteś dla mnie największą torturą.

Nogi ugięły się jej z rozpacz. Jego słowa znaczyły tylko jedno: odrzucenie! Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, nie mogąc wymówić ani słowa.

– Wybacz mi, że nierozważnie stanąłem na twojej drodze – podjął po chwili. – To nie powinno się zdarzyć. Ale zło już się stało. Teraz jedynym wyjściem jest zniknięcie na zawsze z twojego życia. – Dobijał ją każdym słowem. – Nie będziesz cierpieć. Wymażę nasze spotkanie z twojej pamięci. Będziesz żyła dalej tak, jakbyśmy się nigdy nie poznali. Ach, gdyby ktoś mógł to samo zrobić dla mnie – westchnął ciężko.

Smutek w jego głosie przyprawiał ją o ciarki na całym ciele.

– Żegnaj, ukochana, nie zapomnę cię nigdy – powiedział, wyciągając ręce do jej głowy. Odskoczyła od niego gwałtownie.

– Nie rób tego, Panie! – krzyknęła. – Nie rozumiem tego, co mi powiedziałaś, ale czuję, że mówisz prawdę. A ja nie pozwolę usunąć ani sekundy z mojej pamięci!

– Proszę, nie utrudniaj – powiedział z perswazją w głosie. – To jedyne wyjście. Tak będzie dla ciebie najlepiej i najbezpieczniej. Nie broń się, nie dasz mi rady – powiedział to łagodnie. – Kocham cię i dlatego muszę to zrobić.

Zawrzała. Spojrzała na niego swoimi niesamowitymi zielonymi oczami, które teraz ze złości zrobiły się szmaragdowe.

– Jakim prawem decydujesz za mnie?! – rzuciła ostro. – Jestem wolnym człowiekiem i nie pozwalam ci, Panie, na to! Kocham cię całym moim sercem, całą sobą i jest to najcudowniejsza rzecz, jaka zdarzyła mi się w życiu. Nie pozwolę sobie jej zabrać! – Była bardzo zdeterminowana. – Jeśli jesteś takim tchórzem, że rezygnujesz ze mnie i z tego, co nas łączy, uciekaj sobie jak najdalej. Ale moje wspomnienia zostaw w spokoju! Jeśli naprawdę mnie kochasz, nie zrobisz mi tego!

Widziała, że walczy ze sobą. Nic więcej nie mogła zrobić, ani powiedzieć. Decyzja należała do niego i zdawała sobie z tego doskonale sprawę.

Przez jego twarz przelatywały przeróżne uczucia – złość, smutek, miłość, zagubienie. Z jego ciała emanowała olbrzymia moc. Wyglądał zarazem groźnie i wspaniale. Był kimś potężnym i niezniszczalnym, czuła to wyraźnie. Patrzył na nią długo...

## ROZDZIAŁ 20

Zniknął! Stał przed nią w jednej chwili, piękny i potężny, a w drugiej już go nie było. Zanim to zrobił, usłyszała w głowie jego głos:

– Żegnaj kochana. – Jego usta się nie poruszyły, a smutne oczy patrzyły na nią z miłością.

Stała jak zamurowana, wpatrując się w miejsce, z którego zniknął. Nie wiedziała, ile czasu upłynęło. Do rzeczywistości przywróciło ją delikatne uderzenie w ramię. Odwróciła głowę i zobaczyła łeb konia, który zniecierpliwiony długim postojem dopominał się uwagi.

Jak w transie podprowadziła bryczkę pod stajnię. Wszyscy już dawno spali. Obudziła stajennego, zostawiając mu bryczkę, a sama, jak zahipnotyzowana, dotarła do swojej sypialni. Czowała wokół siebie przerażającą pustkę. Ogarniająca ją głęboka rozpacz sprawiła, że resztkami sił dotarła do łóżka i padła na nie nieprzytomna.

Przebudzenie miała dziwne, przypominało powrót z innego świata. Uświadomiła sobie, że leży ubrana w koszulę nocną, przykryta pierzyną. Było jej gorąco. Wygrzebywanie się spod ciężkiej pościeli przychodziło jej z trudem.

– Panienko, Panienko, jak się czujesz? – usłyszała zapłakany głos swojej służącej. – Wszyscy tak strasznie baliśmy się o ciebie. Lecę zaraz po medyka. Nie ruszaj się Panienko, już go wołam.

– Zaczekaj... – powiedziała słabym głosem. – Co się stało? Najpierw mi powiedz, później zawołasz medyka.

– Panienko, znalazłam cię przedwczoraj rano nieprzytomną. Nie mogłam cię dobudzić. Pobiełam do Pana, a on kazał natychmiast śłać po medyka. Kazał się tu przynieść, chociaż bardzo cierpiał i zaraz powiedział mnie i Dorocie, byśmy cię, Panienko, rozebrały i położyły do łóżka. Dotykał twojego pulsu i mówił, że serce bije normalnie. Gorączki też nie miałaś. Wyglądałaś Panienko, jakbyś bardzo mocno spała – trajkotała bez przerwy, a łzy kapały jej z oczu. – To samo powiedział medyk.

– Mówisz, że od przedwczoraj? – zapytała zdumiona. – Jaka jest teraz pora dnia? Przez te zasłonięte okna nic nie widać. Odsłoń je zaraz.

– Dobrze, Panienko. – Służąca natychmiast wykonała jej polecenie. – Jest już dobrze po południu. Spałaś Panienko prawie dwa dni. Ale teraz muszę biec, by powiadomić medyka. Kazał się wołać natychmiast, gdy tylko coś zauważę.

– Przyrowadź go – zgodziła się. – Powiedz dziadkowi, żeby się już nie martwił. Czuję się dobrze.

Wybiegła z pokoju, a za chwilę w drzwiach pojawiła się znajoma postać medyka.

– Bogu niech będą dzięki – rzucił od progu. – Wystraszyłaś tu, Pani, wszystkich okropnie. Zbadam cię teraz, a ty mi opowiesz, co się stało.

Obsłuchał jej serce, sprawdził temperaturę. Potem zajrzał do oczu i gardła i ponaciskał brzuch.

– Wygląda na to, że jesteś, Pani, zdrowa – powiedział. – Skąd więc taka długa utrata przytomności? – zastanawiał się. – Nie zmęczyłaś się czymś za bardzo? Jan opowiadał nam, że pomogłaś jego żonie przy narodzinach dzieciątka. Może to był dla ciebie, Pani, zbyt duży



wysiłek? Albo przeżyłaś szok? Widzieć pierwszy raz ciężki poród, jest dla niewiasty zbyt ciężkim przeżyciem. A może to wina tego bogatego Pana, który pojawił się tak niespodziewanie we wsi? Jan mówił, że wyjechałaś z nim do dworu. Czyżby on ośmielił się zrobić ci jakąś krzywdę? – zaniepokoił się medyk.

– O Boże! – Poczula, jakby ktoś wbijał w jej serce nóż. Zabrakło jej tchu. Wyglądało, jakby się dusiła.

Medyk zerwał się w panice i nachylił nad nią.

– Muszę się natychmiast uspokoić – pomyślała zdecydowanie.

– Wszystko w porządku – powiedziała, chwytając go za rękę. Nie chciała, by jakiegokolwiek podejrzenia padły na ARAGONA. – Czuję się już dobrze. Co zaś tyczy się tego nieznanego, to odwiózł mnie tylko do domu. Był bardzo uprzejmy i zachowywał się nienagannie. Zostawił mnie na dziedzińcu i zaraz odjechał. Bardzo się spieszył.

Medyk odsunął się trochę, a ona usiadła, spuszczając nogi na ziemię.

– Całkiem prawdopodobne, że to był szok. Poród był naprawdę ciężki – wyjaśniała dalej.  
– Gdy wróciłam do domu, emocje już opadły i wtedy zapewne mój organizm zareagował z opóźnieniem. Nie widzę innego wytłumaczenia.

– Nie wstawaj, Pani – nakazał jej medyk. – Powinnaś jeszcze odpoczywać.

Leżenie w łóżku nie wchodziło w grę. Musiała się czymś zająć. Leżąc, nie byłaby w stanie przestać myśleć o nim, o mężczyźnie, który rozkochał ją w sobie i porzucił prawie równocześnie.

– Czuję się już dobrze – odpowiedziała medykowi. – Wszystko odespałam i teraz jestem silna. Nie potrzebuję już odpoczynku. Dziękuję za opiekę.

Medyk chciał protestować, lecz uciszyła go zdecydowanym gestem ręki.

– Proszę zawołać moją służącą, chcę się ubrać – poprosiła. – Zaraz idę do dziadka. Musiał się bardzo denerwować. Jak on się czuje?

– Niestety, bóle znów wróciły. Dawałem mu lek przeciwbólowy, ale niewiele się zmieniło. Pójdę teraz do niego.

– Dobrze. – Pokiwała głową. – Zaraz do was dołączę.

Medyk wyszedł, niezbyt przekonany – kontynuowała opowieść, a zasłuchana Eva wpatrywała się we mnie z napięciem. – Znał jednak moją matkę, więc wiedział, że jest uparta i zdecydowana. Służąca pojawiła się za chwilę, przynosząc duży dzban ciepłej wody do mycia. Matka szybko wymyła całe ciało i ubrała codzienną suknię. Uczesała włosy, zmierzwiłone po tak długim leżeniu i zaplotła je w gruby warkocz.

Gotowa udała się do pokoju dziadka.

Biedak leżał spokojnie, wymęczony bólem.

– To przeze mnie – pomyślała z goryczą. – Zamiast być silną, zasłałam jak rozpieszczona hrabianka.

Uklękła przy łóżku dziadka i pocałowała go w policzek.

– Tak się cieszę dziecinko, że nic ci nie jest – powiedział uradowany. – Baliśmy się o ciebie.

– Przepraszam, dziadziu. Nie chciałam cię tak wystraszyć. Powiedz mi, czy bardzo cię boli?

– Tak, dziecinko – westchnął ciężko. – Medyk podawał mi różne leki, ale nic nie pomagało.

Patrzył na nią błagalnie. Żeby mu pomóc, musiała pozbyć się medyka. Odwróciła się do niego.

– Dziękuję jeszcze raz za pomoc – odezwała się uprzejmie. – Chodźmy już, niech

dziadzio odpoczywa.

Przeszli do pokoi gościnnych. Tam rozliczyła się i odebrała od niego lekarstwo dla dziadka. Wydała służbie polecenie odwiezienia go do domu i szybko wróciła do chorego.

– Już jestem dziadku, zaraz ci pomogę.

Przyłożyła obie ręce do jego brzucha i trzymała bardzo długo. Ból zaczął ustępować. Widziała, jak twarz odprężała mu się coraz bardziej, a okropny grymas cierpienia zniknął. Trzymała ręce nadal, wysyłając jeszcze więcej uzdrawiającej energii.

– Jeśli nie mogę tego uleczyć, to może przynajmniej uda mi się spowolnić postęp choroby – pomyślała. – Bez niego zostanę zupełnie sama. Teraz nawet nie będę miała męża, ponieważ męczyzna mojego życia uznał mnie za niegodną. – Przepelniała ją gorycz. – Może miał rację. Okazałam się słabeuszem. Ale już koniec ze słabościami. Odtąd zamierzam być silna, bardzo silna! – postanowiła.

– O czym, dziecinko, myślisz tak intensywnie? – zapytał dziadek.

– Postanowiłam sobie, że koniec mazgajenia! Nie pozwolę sobie, już nigdy więcej, na takie słabostki.

Dziadek spojrzał na nią zdumiony.

– A cóż ty za głupstwa opowiadasz, moje dziecko? Jesteś najsilniejszą kobietą, jaką spotkałem w życiu. Nie wolno ci się zbyt przeciążać, bo twoja wytrzymałość też ma swoje granice – mówił zafrasowany. – Nie dosyć, że gospodarowanie całym majątkiem spoczywa na twojej głowie, to jeszcze ja, zamiast ci pomagać, jestem tylko ciężarem.

Ucałowała dziadka mocno i przytuliła się do niego.

– Nigdy nie będziesz dla mnie ciężarem. Bardzo cię kocham i potrzebuję – powiedziała z uczuciem. – Bez twoich rad i wskazówek nie dałabym rady.

Usiadła przy nim, trzymając go za rękę. Po kilku minutach, zmęczony dwoma dniami bólu, usnął odprężony. Teraz mogła zająć się sprawami gospodarczymi. Do późnego wieczora była zajęta. Nazbierało się trochę spraw w czasie jej niby-choroby.

Zaraz po wieczery, którą zjadła sama, udała się do sypialni. Chciała wreszcie w spokoju przemyśleć to, co wydarzyło się tamtej nocy.

Przede wszystkim, była... zakochana! I wiedziała, że to ta jedyna, najważniejsza miłość jej życia. Jej serce już na zawsze należało do tego człowieka. Tylko, że... to nie człowiek... tego była pewna. To, co czuła dotykając go i to, jak zniknął w jednej chwili, dawało jej przeświadczenie, że nie zwariowała.

Nie wiedziała kim lub czym on był, wiedziała tylko, że... kocha go jak nikogo na świecie. Ktoś inny na jej miejscu zapewne umierałby z przerażenia, ale ona zawsze różniła się od innych. Czuła więcej niż pozostali ludzie i dlatego, niejedną raz, docierały do niej różne sygnały. Domyślała się, że ludzie nie są jedynymi myślącymi istotami na tym świecie. Czasami wyczuwała również jakieś niewidoczne byty, lecz nigdy nie miała z nimi bliskiej styczności.

Podświadomie wiedziała, że ARAGON jest kimś bardzo groźnym, lecz miała pewność, iż dla niej nie stanowił zagrożenia. Tylko co z tego, skoro ona go kochała i akceptowała jego inność, a on jej nie chciał? Odrzucił ją.

Czuła się zraniona. Wiedziała, że jej serce nigdy się nie zagoi, a jedynym pocieszeniem będzie dla niej wspomnienie o tych cudownych uczuciach, które przepływały przez całe jej ciało.

– Widocznie uznał mnie za głupią, bezwartościową kobietę. Zostałam odrzucona, bo jestem słabym, marnym człowiekiem. Po prostu nikim – powiedziała do siebie na głos.

Łzy napłynęły jej do oczu. Szybko wytarła je ręką. Usiadła na łóżku i zapatrzyła się w blask stojącej na komódce świecy.

– Jesteś najwspanialszym darem, jaki kiedykolwiek dostałem od życia – usłyszała ten

cudowny głos, dochodzący z ciemności zalegającej w rogu jej sypialni.

Wstała gwałtownie i podeszła w jego stronę. Nie czuła żadnego lęku. Chciała tylko jak najszybciej zobaczyć tę piękną twarz i cudowne, drapieżne oczy.

Wyszedł z ciemności i zatrzymał się krok przed nią. Zachwycona, nie mogła oderwać od niego wzroku.

– Być może robię największy błąd w moim życiu, ale nie jestem w stanie zrezygnować z ciebie – powiedział z zachłannością w głosie.

Wyciągnął do niej ręce, a ona bez oporu przytuliła się do niego. Wiedziała, co zacznie się natychmiast, gdy tylko go dotknie, ale tego właśnie pragnęła. Tego wspaniałego połączenia, tego dreszczu rozkoszy, płynącego przez ich ciała. Tej doskonałej jedności.

Gdy była już w stanie coś powiedzieć, wyszeptła cicho, wtulona w jego szeroką, umięśnioną pierś:

– Dziękuję, Panie, że jesteś przy mnie. Teraz jestem szczęśliwa.

Głaskał jej włosy z czułością.

– Niestety, moja obecność może być dla ciebie niebezpieczna – powiedział ze smutkiem.

– Może przysporzyć ci wiele złego. Najpierw jestem zobowiązany wytłumaczyć ci, z czym masz do czynienia. Dopiero potem, w pełni świadomie powinnaś zdecydować, czy chcesz takiego życia.

Podprowadził ją do łóżka i posadził wygodnie, sam przysuwając sobie drewniany zydeł. Usiadł naprzeciwko niej. Przez ich splecione dłonie przepływały łagodne fale dreszczu. Kontrolował je.

– Wiesz, że jestem inny niż otaczający cię ludzie? – rozpoczął konkretnie, patrząc uważnie na jej reakcję.

Pokiwała głową, nie spuszczać wzroku.

– Tak, Panie – odpowiedziała spokojnie. – Wiem to od momentu, kiedy nasze ciała zetknęły się. Poczulałam w tobie jakąś drapieżną istotę.

Widziała jego zdumienie.

– Nie dziw się, Panie, że mną zawsze tak było. Już jako małe dziecko czułam różne dziwne rzeczy wokół siebie. Czasami wydawało mi się, że to jakieś stworzenia, a czasami miałam wrażenie, jakby to były duchy – tłumaczyła mu. – Odbierałam ich obecność gdzieś w pobliżu, ale nie zbliżały się do mnie. Ale ciebie, Panie, nie wyczułam. Dopiero, gdy cię dotknęłam, miałam wizję.

– To dlatego, że potrafisz ukrywać swoją aurę. Zadziwiasz mnie coraz bardziej. Chyba naprawdę jesteś czarownicą, tylko o tym nie wiesz – zaśmiał się.

– W takim razie muszę być spalona na stosie, jak każda czarownica. Hokus pokus – zażartowała.

– Mówiąc poważnie, wiesz co mnie ściągnęło wtedy do wioski? – zapytał nie odrywając od niej wzroku. – Energia, którą przekazywałaś tej kobiecie i jej dziecku. Przemieszczałem się wówczas nad tym terenem i wylapałem przepływ energii. Z czystej ciekawości chciałem zobaczyć, co za stworzenie ją wysyła. Była inna niż znane mi do tej pory; wydawała się czysta i dobra. Zobaczyłem piękną kobietę, która uratowała właśnie matkę i jej dziecko. Zdziwiło mnie to zarazem i oszołomiło – przyznał, ściskając lekko jej dłonie. – Masz rację, nie jesteś czarownicą. One posługują się magią, rzucają zaklęcia, a ty wysyłasz czystą, uzdrawiającą moc.

– Więc może teraz bardziej do ciebie pasuję, Panie? Nie jestem takim zwykłym śmiertelnikiem. – Uśmiechnęła się do niego.

Zmarszczył brwi.

– Gdyby to było takie proste! – powiedział trochę nerwowo. – Nawet ciężko mi zacząć.

Wszystko, co mogę ci powiedzieć, będzie dla ciebie przerażające. Kiedy dojdiesz do wniosku, że nie dasz sobie rady z tym, co o mnie usłyszysz, powiedz mi to uczciwie. Tylko jeśli będziesz mogła zaakceptować mnie całkowicie i zaufać mi, jest szansa, że będziemy razem.

Odetchnęła głęboko, w jej oczach błysnęło zdecydowanie.

– Przymierzam ci, Panie, że nic przed tobą nie ukryję. Daj mi szansę i też mi zaufaj.

Ścisnął mocniej jej dłonie i zaczął mówić, pilnie obserwując każdą jej reakcję...

## ROZDZIAŁ 21

– Nazywam się EN-ARAGON-ESZER i jestem byłym władcą Uruk oraz najwyższym kapłanem boga AN i bogini INANNY – rozpoczął. – Urodziłem się w starożytnej krainie KI-EN-GIR zwanej SUMEREM, w roku 3135, jako syn króla EN-ANGAKI-GASZER. W 3113 roku, po śmierci ojca, w wieku dwudziestu dwóch lat zostałem królem Uruk, najsilniejszego i największego miasta-państwa leżącego w Mezopotamii, w pobliżu rzeki Eufkrat. Byłem też naukowcem i odkrywcą. Moją pasją była astrologia, astronomia i matematyka. Na podstawie badań i obserwacji słońca, księżyca i gwiazd, podzieliłem dobę na 24 godziny, godzinę na 60 minut, minutę na 60 sekund. Opracowałem również kalendarz księżycowy. Dopiero jednak wiele stuleci później zrozumiałem, gdzie popełniłem błąd przy jego tworzeniu. Może wygląda to, jakbym się chwalił swoimi osiągnięciami, ale nie to jest moim zamiarem. Próbuje tylko przybliżyć ci choć trochę, kim byłem jako człowiek, kim stałem się później i dlaczego.

Słuchała go z rozchyłonymi ustami, chłonąc każde wypowiedziane słowo. Wszystko, co mówił, brzmiało jak baśń.

– Za rządów mojego ojca panował pokój – kontynuował. – Nasze miasto było najsilniejsze i sąsiednie miasta uznawały naszą dominację. Od wczesnej młodości, z podległymi mi kapłanami, tworzyłem plany udoskonalające system irygacyjny, by zwiększyć żyzność gleby, a przez to obfitość plonów. Jako królewska rodzina mieszkaliśmy w ZIGGURAT, czyli świątyni. Opiszę ci teraz naszych bogów, ponieważ niektórzy z nich odegrali znaczącą rolę w moim życiu.

AN – Bóg Nieba, był ojcem wszystkich bogów. Ze swoimi zastępcami EN-LIL – Panem Powietrza i EN-KI – Panem Ziemi, tworzyli razem Wielką Trójkę. AN niezbyt się interesował ludzkimi sprawami. Podczas moich rządów zaledwie dwukrotnie ukazał się moim oczom. Natomiast INANNA – bogini miłości i wojny, była częstym gościem w swojej świątyni, która również zostawała pod moją opieką. – Przerwał na chwilę, patrząc jej intensywnie w oczy. Widocznie nie dostrzegł nic złego, ponieważ znów zaczął mówić. – INANNA w pewnym momencie moich rządów zainteresowała się mną. Nie wiem, czy ze względu na moje osiągnięcia, czy ze względu na moją sławę niezwycięzonego wojownika, czy w końcu na opinię łamacza niewieścich serc. W każdym razie bywała częstym gościem w swojej świątyni i za każdym razem wysyłała po mnie. Szybko doprowadziła do tego, że zakochałem się w niej bez pamięci. Odurzony szczęściem, na nic nie zwracałem uwagi. Chciałem tylko zadowolić boginię, byłem więc na każde jej skinienie. Wierzyłem, że mnie pokochała i pękałem wręcz z dumy z tego powodu, zwłaszcza, kiedy chwaliła się mną innym bogom.

Pewnego razu postanowiła zrobić na złość swojej rywalce ERESZKIGAL – bogini śmierci i podziemnego świata KUR. Zbyt pewna siebie i chciwa władzy, chciała osłabić jej pozycję w KUR-NU-GI-A – krainie bez powrotu. Doszło do potyczki, którą przegrała i została pozbawiona życia przez ERESZKIGAL. Tylko dzięki innym bogom, INANNA zdołała wydostać się z podziemnego świata. Wysłani przez nich posłańcy, dogadali się z ERESZKIGAL, napełniając osuszone z krwi ciało INANNY wodą życia. ERESZKIGAL zgodziła się wypuścić ją tylko pod jednym warunkiem. Miała przysłać na swoje miejsce kogoś, na kim jej zależało. By mieć pewność, że INANNA jej nie oszuka, wysłała z nią dwa przerażające demony GALLA.

INANNA wskazała im mnie! Miałem wtedy 35 lat. Był rok 3100.

Ścisnął mocniej jej dłonie, poddając się emocjom.

– Nie wyobrazasz sobie mojego strachu, gdy – porwany przez straszliwe potwory – mijalem bramy, prowadzące do świata zmarłych. Gdy wreszcie stanąłem przed boginią, było mi obojętne, co się ze mną stanie. Strach odebrał mi wszystkie odczucia. Stałem i patrzyłem otępiąły w przepiękne, lecz straszne oblicze ERESZKIGAL.

– Och, widzę, że INANNA poświęciła swojego pięknego kochanka, którym wszędzie tak się chwaliła – odezwała się bogini. – Nie kochała cię jednak zbyt mocno, skoro wskazała na ciebie. Zapewne byłeś jej kolejną zabawką. Zawisniesz teraz, osuszony z krwi, w jej zastępstwie. Będę dla ciebie jednak łaskawa i nie oddam cię demonom do osuszenia. Zrobię to sama. Chcę poczuć, co tak zafascynowało w tobie INANNE.

Przyciągnęła mnie do siebie, a ja, przerażony, przytuliłem się do niej mocno. Wiedziałem, że nie ma sensu walczyć z nią, bo zginę wtedy gorszą śmiercią, wydany na łaskę demonom. Zaskoczona moim zachowaniem, spojrzała mi w oczy.

– Dlaczego się nie bronisz? – zapytała.

– Przecież i tak cię nie pokonam, Pani, więc wolę śmierć z rąk przepięknej bogini, niż rozszarpanie przez demony.

– Piękny i mądry – wyszeptała. – INANNA zawsze miała dobry gust.

– Nie bój się – odezwała się po chwili. – Zrobię to delikatnie. Nic cię nie będzie bolało.

Wysunęła z ust kły i przywarła do mojej szyi. Rzeczywiście nie poczułem bólu, tylko przez moje ciało przeszły fale rozkoszy. Zacząłem myśleć o moim życiu, o tym, co było w nim dla mnie najważniejsze, o tym, co jeszcze pragnąłem zrobić, nad czym pracować, co odkrywać. Jednak nad wszystkim dominowało uczucie ekstazy i całkowitego oddania ERESZKIGAL.

W pewnym momencie poczułem, że zaczynam słabnąć; coraz trudniej było mi oddychać i myśleć. Zawisłem w jej ramionach. Nagle przestała pić moją krew i położyła mnie delikatnie na ziemi. Słyszałem, jak nakazała jednemu z demonów pilnować mnie, ale zabroniła mi tknąć. Osłabienie sprawiło, że stałem się obojętny na to, czy zostaję sam, czy z przerażającym stworem. Półprzytomnym wzrokiem widziałem olbrzymie stworzenie, wyglądające jak obciążony skórą kościotrup. Tylko pałające dziwnym blaskiem, inteligentne oczy demona, przyparowały mnie o ciarki. Stał bez ruchu, wpatrując się cały czas we mnie. Nie ruszył się, dopóki bogini nie wróciła. Dopiero wtedy, na jedno jej skinienie, zniknął nagle z moich oczu.

ERESZKIGAL wyglądała na wzburzoną, lecz wyraz triumfu opanował jej twarz.

– Zawalczyłam o ciebie, mój piękny – wyszeptała mi do ucha. – I wygrałam. Będziesz odtąd moim niewolnikiem.

Rozcięła sobie szyję i natychmiast przytknęła moją głowę do krwawiącej rany.

– Pij! – rzuciła rozkazującym tonem.

Usłuchałem jej bezzwłocznie i znów po moim ciele rozeszło się to niesamowite uczucie rozkoszy.

ARAGON przerwał na chwilę opowiadanie i wpatrywał się uważnie w moją matkę. Nie dostrzegł w jej twarzy ani strachu, ani obrzydzenia, więc po chwili wrócił do przerwanej opowieści.

– Tak właśnie zostałem tym, czym lub kim jestem do tej pory. Nazywamy się KUR-GALLI i jesteśmy własnością potwora KUR, którego krew krąży w naszych żyłach. Należymy do niego i jego podziemnego świata KUR-NU-GI-A. Tak jak ERESZKIGAL, byliśmy zależni od jego woli i mógł z nami zrobić w każdej chwili, co tylko chciał. Z czasem, takich jak ja przybyło więcej. Wszystko za sprawą ERESZKIGAL, która stworzyła sobie nowych niewolników po tym, jak KUR, zainteresowany moją osobą, zabrał mnie do swojej części

podziemnego królestwa. Lecz wszystko to działo się później. To bardzo trudny okres mojego „drugiego” życia. Kiedyś być może wrócę do tego i opowiem ci o nim. Choć minęły już tysiące lat, przejścia związane z tym okresem są nadal dla mnie niezwykle bolesne.

Teraz powiem o rzeczach najistotniejszych dla ciebie. Od około dwóch tysięcy lat prowadzę samotne życie. Mieszkam w miejscu, o którym nikt nie wie. Żadna istota mojej Rasy nie jest w stanie go odkryć, ani namierzyć mojej osoby. Na tej planecie tylko jeden KUR-GALLI wie, że żyję. To mój potomek krwi. Jestem jego Stwórcą.

Zmarszczył brwi lekko zdenerwowany, ale kontynuował.

– Ludzie nazwali naszą Rasę wampirami, lecz my nie używamy tej nazwy. W wymyślanych przez ludzi historyjkach na nasz temat jest tak niewiele prawdy, że aż śmieszne byłoby jej używać. Owszem, pijemy ludzką krew, bo jest nam to niezbędne do odżywienia naszej. Ale nikogo nie zabijamy. Potrzebujemy tak niewielkiej jej ilości, że uśmiercanie przy tym ludzi nie miałyby sensu. Im starszy osobnik, tym rzadziej potrzebuje dokrwienia. Ja jestem najstarszym KUR-GALLI, chodzącym po świecie. Mam olbrzymią moc i niewiele rzeczy może mnie zniszczyć. Słońce to mój jedyny wróg. Od wschodu do zachodu słońca muszę przebywać poza jego zasięgiem. To w skrócie są najistotniejsze informacje, które chciałem ci przekazać – powiedział spokojnie. – Teraz przemyśl wszystko, co usłyszałaś i podejmij decyzję. Albo zaakceptujesz prawdę o mnie i wtedy będziemy mieć szansę na bycie razem, albo odrzucisz mnie i zniknę z twojego życia. Chcę usłyszeć odpowiedź z twoich ust. Nie będę czytał w twoich myślach, jeśli mi na to nie pozwolisz. Nigdy nie zrobię tego bez twojej zgody. Dlatego to, co teraz powiesz, będzie jedyną dostępną dla mnie odpowiedzią.

Siedział, cały czas trzymając ją za rękę. Wyglądało to, jakby obawiał się, że w każdej chwili wyrwie się z jego uchwytu i rzuci do ucieczki. W jego oczach widziała niepewność. Ale to właśnie dało jej siłę, by przewyciężyć strach i oszołomienie po tym, co usłyszała. Ciężko było jej objąć rozumem rzeczy tak nieprawdopodobne.

Gdyby to wszystko mogła potraktować jak sen, jak nierealną opowieść! Ale przecież zdawała sobie sprawę, że wszystko, co usłyszała, było prawdą! Choć zaprzeczało to zdrowemu rozsądkowi, choć wywoływało w niej przerażenie, wiedziała, że nie zdoła się oprzeć uczuciu, które przepelniało jej serce. Jej miłość była silniejsza niż strach, silniejsza niż przerażenie i nakazywała jej walczyć o szczęście przy boku tej groźnej istoty.

– Czuję się dziwnie – odezwała się po chwili. – Jakbym śniła. Wszystko, co od ciebie, Panie, usłyszałam, jest dla mnie i piękne, i straszne zarazem. Próbuję to objąć swoim człowieczym rozumem, więc wybac mi, proszę, mój strach, moją niepewność! Nie chcę niczego przed tobą ukrywać, dlatego mówię otwarcie, że się boję. – Wciągnęła głęboko powietrze, nie odrywając ani na chwilę wzroku od jego pięknej twarzy. – Boję się tego, co usłyszałam, boję się tego, kim jesteś, ale to nie ma znaczenia, bo najbardziej boję się, że mnie nie zechcesz i odejdiesz do swojego świata. A wtedy dla mnie skończy się życie. Bez ciebie straci ono sens, bo to ty, Panie, jesteś moim życiem, moją miłością i największym szczęściem. Jeśli chcesz odczytać moje myśli, nie mam nic przeciwko temu. Nie ma w nich nic, o czym nie mógłbyś wiedzieć. Ufam ci i oddaję swoje życie w twoje ręce.

Jego oczy płonęły. Patrzył na nią zachłannie. Chciał ją kochać, chciał ją mieć przy sobie na zawsze. Jej ufność, przebijająca przez strach, pokonała wszystkie jego obawy. Nie widziała w nim potwora i czuł bardzo wyraźnie jej akceptację. Ucałował jej dłonie i spojrzał z miłością w jej oczy.

– Dziękuję Anno za twoje zaufanie i twoją miłość. Nawet nie wiesz, jakie to dla mnie ważne. Zrobię wszystko, by nie zawieść twojego zaufania. Nie chcę czytać twoich myśli, ale chcę, żebyś do mnie mówiła o wszystkim, co jest najważniejsze dla ciebie. O twoich uczuciach,

obawach, potrzebach. Pragnę słyszeć o tym z twoich ust, a nie z twoich myśli. Zaufanie musi być obopólne.

Wstał i delikatnie podniósł ją z łóżka. Objął ją mocno ramionami i przytulił do swej potężnej piersi. Głaskał jej włosy, wdychając z radością jej zapach. Znów kontrolował przepływ emocji między nimi.

– Myślę, że na dzisiaj wystarczy wrażeń – powiedział cicho. – Jutro zapewne będziesz chciała przemyśleć parę rzeczy, a do tego potrzebny ci będzie wypoczęty umysł. Dlatego musisz już iść spać. Zjawię się tu jutro wieczorem i postanowimy, co dalej.

– Zostawiasz mnie samą? – W jej oczach pojawiły się łzy. – Przecież nie dam rady usnąć po tym, co usłyszałam.

– Nie martw się o to. – Pocałował ją w głowę. – Pomogę ci usnąć. Będziesz spała długo i spokojnie. Dam polecenie twojej służącej, by nie przeszkadzała ci, dopóki sama się nie obudzisz.

– Ale... przecież ona się ciebie wystraszy, Panie – wyszeptała trochę spanikowana. – A jak zobaczy, że wychodzisz z mojej sypialni, to co sobie o mnie pomyśli?

Zaśmiał się cicho, przytulając ją jeszcze mocniej.

– Kochana, ja ją zahipnotyzuję, nie wychodząc z tego pokoju – rzucił lekko. – Rano będzie przekonana, że to ty wydałaś jej takie polecenie. Nie myślisz chyba, że naraziłbym twoje dobre imię?! A teraz przygotuj się do spania. Gdy będziesz gotowa, powiedz po prostu moje imię. Zjawię się natychmiast.

Odsunął się od niej na wyciągnięcie ramion, i spojrzał przeciągle, poruszony do głębi serca jej niewinnym wyglądem. Wiedział, że musi postępować z nią delikatnie, oszczędzając jej niepotrzebnych stresów. Choć była silna i zdecydowana, miała w sobie kruchość i niewinność młodziutkiej kobiety, która dopiero poznawała prawdziwe życie.

Podszedł po chwili do pięknego, porcelanowego dzbanka, stojącego na małej toaletce i przyłożył do niego rękę. Woda w dzbanku natychmiast uzyskała temperaturę idealną do mycia. Popatrzył na Annę z czułością i momentalnie zniknął.

Wpatrywała się w miejsce, w którym stał jeszcze przed chwilą, a jej serce biło mocno z emocji. Czuła się trochę nierealnie, jakby śniła. Rozmyślenia zostawiła sobie jednak na rano. Teraz musiała zrobić to, o co ją prosił. Nie chciała, by jej opieszałość zdenerwowała go. Nie bała się go, a przynajmniej nie chciała się go bać, jednak świadomość jego potęgi przytłaczała ją mimo jej woli. Dlatego rozebrała się szybciotko i wymyła w porcelanowej misce, a następnie przebrała w skromną, płócienną koszulę nocną. Rozczesała włosy i splótła je w luźny warkocz.

Gotowa wskoczyła do łóżka i chcąc zobaczyć go jak najszybciej, zawołała cichutko.

– ARAGON.

– Jestem, kochana. – Pojawił się natychmiast przy jej łóżku. Patrzył zauroczony na ten piękny, niewinny obrazek. Kobieta leżąca w łóżku i czekająca na niego z wyrazem bezgranicznej miłości w oczach, była tym, czego pragnął przez całe swoje życie. Nie wyuzdanej i swobodnej samicy jego Rasy, lecz prawdziwej, czulej kobiety, patrzącej na niego, jakby był dla niej całym światem. To podniecało go jeszcze bardziej, niż swoboda samic, z którymi czasami spędzał upojne chwile. Z tą kobietą zamierzał jednak postępować niezwykle delikatnie. Nie mógł skazić jej niewinności, dopóki nie była na to gotowa.

Usiadł przy niej, dotykając jej delikatnej dłoni, a ona natychmiast złapała go zachłannie, jakby bała się, że jej ucieknie. Przycisnął jej dłoń do ust i pocałował gorąco. Całe jego jestestwo pragnęło tej kobiety. Chciał ją dotykać i całować wszędzie.

Musiała dojrzeć jego podniecenie i lekka panika mignęła w jej spojrzeniu. Natychmiast się opanował.

Nachylił się nad nią i pocałował w czoło, a później położył rękę na jej głowie.



Dobranoc, moja piękna – powiedział z uczuciem, które przepelniało jego serce. – Śpij dobrze.

Uśpił ją natychmiast.

## ROZDZIAŁ 22

Obudziła się późnym rankiem, wypoczęta i pełna energii. Pierwsze swoje myśli skierowała natychmiast ku wydarzeniom wczorajszego wieczoru. To wszystko, co stało się wczoraj, było tak nierealne, że aż miała ochotę uszczyplnąć się, by zdobyć pewność, że jej się to nie przyśniło. Ale szczęście, jakie ją przepelniało, nie mogło być ułudą. Poza tym przed oczami miała bez przerwy wspaniałą, doskonale piękną postać swojego ukochanego mężczyzny.

Gdyby nie to, że wzywały ją obowiązki, najchętniej zostałaby w łóżku, rozmyślając o nim bez przerwy. Odrzuciła wszelkie obawy, odrzuciła strach i zamierzała stawić czoło temu, co zgotował jej los. A był przecież dla niej niezwykle łaskawy. Postawił na jej drodze tę potężną istotę, która mimo olbrzymiej mocy, pozwalającej posiadać wszystko, czego zapragnęła, wolała wybrać miłość do zwykłej, ludzkiej kobiety. Zapragnęła zasłużyć na jego miłość, być silną i mądrą kobietą – taką, na jaką zasługiwał.

Po tym postanowieniu wstała szybko z łóżka i zawołała służącą. Po porannej toalecie ubrała się w prostą codzienną suknię i pobiegła do dziadka. Szczęśliwa i zakochana, promieniała radością.

– Skarbie, wyglądasz dzisiaj przepięknie – odezwał się na jej widok dziadek. – Jesteś taka radosna. Aż miło na ciebie patrzeć; jakby słońko świeciło w pokoju!

– Tak, dziadziu, czuję się dzisiaj cudownie. Chce mi się żyć, śpiewać, tańczyć – odpowiedziała głosem pełnym emocji. – Ale jak ty się dzisiaj czujesz, dziadziu? – Spojrzała na niego z troską. – Czy pomogło ci moje wczorajsze leczenie?

– Bardzo mi pomogło – uśmiechnął się do niej. – Całą noc przespałem bez bólu i do tej pory nic się nie dzieje. Chciałbym posiedzieć chociaż trochę w sadzie – poprosił. – Tak dzisiaj pięknie na dworze.

– Zaraz po śniadaniu każę cię wynieść, ale teraz jeszcze raz przyłożę ci ręce do brzucha, by ból nie powrócił.

Przekazywała mu długo swoją uzdrawiającą energię, patrząc na niego z czułością. Był dla niej bardzo ważny. Kochała go i potrzebowała. Do tej pory, mimo swojej choroby, był dla niej kotwicą, która pozwalała jej walczyć z trudnościami codziennego życia.

Teraz czuła ogromną ochotę, by powiedzieć mu o szczęściu, jakie ją spotkało. Wiedziała jednak, że nie może. Najpierw musiała usłyszeć od ARAGONA, jak ma wyglądać dalej ich wspólne życie. Nie miała pojęcia, czy będzie odwiedzał ją potajemnie, czy może zdecyduje się występować oficjalnie w jej życiu. Zamarzyło się jej, by był jej prawdziwym mężem, ale natychmiast skarciła się w myślach za taką głupotę. Jak mogła wymagać, nawet pomyśleć przez chwilę, by ktoś taki, jak ARAGON zachowywał się jak zwykły człowiek. Nie zamierzała nawet wspomnieć mu o swoich naiwnych mrzonkach. Wiedziała, że przyjmie każdą jego decyzję, byle tylko zechciał przebywać z nią od czasu do czasu.

Po śniadaniu zajęła się energicznie gospodarstwem. Chciała, by czas mijał jej jak najszybciej. Nie mogła doczekać się wieczoru. Dzisiaj mieli omówić tak dużo istotnych spraw!

Wczesnym popołudniem wyruszyła do sadu. Był piękny wrześnieowy dzień, słońko grzało mocno, jakby lato jeszcze się nie skończyło. Z radością spoglądała na dorodne jabłonie, obsypane

czerwonymi owocami.

– W tym roku zbiór będzie wspaniały – pomyślała.

Dwie stare grusze aż ugiwały się od obfitości wiszących na nich owoców. W głębi sadu rosły trzy szpalery śliw, błyskających głębokim fioletem dojrzałych owoców. Zerwała kilka z nich i spróbowała. Były dojrzałe i słodziutkie. Zdecydowała, że jutro przyśle tu służbę na zbiory.

– Powoli trzeba będzie zacząć smażyć powidła – postanowiła. – Gorsze owoce przedestykuje się na alkohol.

Usiadła na ławeczce, stojącej między drzewami i zamyśliła się głęboko. Jakże normalne wydawało się jej dotychczasowe życie. Przez te ostatnie, przedziwne noce, wkroczyła na zupełnie inną, niesamowitą ścieżkę. Czuła się trochę jak mysz, wślizgująca się do jaskini lwa.

Wzięła głęboki oddech, uświadamiając sobie jeszcze bardziej, jak słabiutką jest istotą i jak niewiele znaczącą w porównaniu z tym mocarzem. Jej życie stawało się teraz wielką niespodzianką. Wiedziała jednak, że da sobie ze wszystkim radę, kiedy on będzie przy niej.

Siedziała długo, rozmyślając o wszystkim i wsłuchując się jednocześnie w delikatne cykanie świerszczy i koników polnych. Pograżona w myślach, nie zauważyła zbliżającego się zachodu słońca. Dopiero lekki chłód zmierzchu otrzeźwił ją.

Zerwała się z ławeczki i pobiegła szybko do dworu. Zbliżała się pora wieczery i dziadek zapewne czekał już na nią. A po wieczery miała przecież spotkanie, którego pragnęła cały dzień.

Uwinęła się szybko i z jedzeniem i wymawiając się zmęczeniem, pożegnała dziadka. Udała się do sypialni, zabrawszy po drodze z kuchni dzbanek z ciepłą wodą, i zamknęła się dokładnie. Zasunęła stopy w oknach i usiadła na łóżku, niecierpliwie oczekując wizyty mężczyzny jej życia.

Po kilkunastu minutach, które wydały się jej godzinami, poczuła jego obecność. Serce zabiło jej mocno w piersi.

– Wiem, że mnie wyczułaś – usłyszała jego cudowny głos. – Słyszę, jak głośno bije twoje serce. To dobrze. Nasza więź jest coraz mocniejsza. – Podszedł do niej i przyciągnął do siebie, zamykając w swoich olbrzymich ramionach. – Tęskniłaś trochę za mną? – zapytał zaglądając jej w oczy. Drżała w jego ramionach, doświadczając znów rozkosznych dreszczy.

– Straszliwie! Na siłę szukałam sobie zajęć, by choć na trochę przestać myśleć o tobie, Panie.

– Mnie też nie było łatwo – odpowiedział z uśmiechem. – Wiele rzeczy musiałem przemyśleć, by nie zrobić czegoś pochopnie, a twoja piękna postać bez przerwy pojawiała mi się przed oczyma, rozprasząc mnie niepomierne.

Wodził delikatnie palcem po jej policzku, a potem dotknął jej ust, obrysowując ich kształt. Jęknęła głośno, rozchylając usta. Wtedy on przywarł do niej gwałtownie, całując ją z dziką namiętnością. Odwzajemniła pocałunek gorąco, pragnąc, by trwał i trwał w nieskończoność. Tak bardzo chciała czuć jego bliskość, bicie jego serca, czuć te silne dłonie, dotykające jej ciała. Drżała przepełniona miłością i poddawała się całej jego namiętności. Pragnęła go. Uśpione dotąd potrzeby jej ciała dały znać o sobie z ogromną mocą. Rozbudziła się nagle, zawierając instynktowi, który przejmował kontrolę nad jej ciałem.

Nagle poczuła, jak spał się cały i lekko odsunął od niej.

– O ho, ho, droga panno! – rzucił ochrypniętym z emocji głosem. – Nie wystawiaj na próbę mojego opanowania i samokontroli. Nie jestem z żelaza – ostrzegł ją, oddychając głośno. – Takie igranie z mężczyzną może skończyć się tylko jednym, a ty nie jesteś na to przygotowana.

Widziała jak powoli ochłonał i z jego oczu zniknęły dzikie, srebrzyste przebłyski.

– Wiem, że jesteś dziewicą – powiedział otwarcie. – Twój pierwszy raz musi być łagodny

i delikatny. Dzisiaj nie dałbym rady taki być. Nie sędzę, byś chciała kochać się dziko i gwałtownie, a teraz mógłbym tylko tak.

Splonęła rumieńcem na jego słowa. Nigdy z nikim nie rozmawiała tak bezpośrednio na podobne tematy. A co dopiero z mężczyzną. Zawstydzona, wbiła wzrok w podłogę.

– Nie wstydz się, kochana – powiedział czułym głosem, głaszcząc jej ramiona. – Ja wiem, że teraz panuje jakiś chory stosunek do miłości cielesnej, ale wierz mi – to jest złe i głupie. Za czasów mojego człowieczeństwa, tyle tysięcy lat temu, kobiety były świadome swojego ciała i świadome swej wartości. Miały dostęp do tego samego, co mężczyźni: do wiedzy, do nauki, a nawet do władzy. Ceniono je i szanowano.

Zapominając o wstydzie, spojrzała na niego zaciekawiona.

– Dlaczego teraz jesteśmy traktowane jak dobytek mężczyzny i uważane za istoty godne pogardy? – zapytała.

Posadził ją na łóżku, zajmując miejsce obok.

– Te wszystkie wypaczenia zaczęły się od religii żydowskiej, w założeniach której kobieta – Ewa – uważana była za istotę gorszą, stworzoną z części ciała Adama, nieczystą i winną grzechu pierworodnego. W tej religii kobiety muszą być posłuszne mężowi i nie posiadają żadnych praw. Chrześcijanie przejęli te zasady, a ich niechęć do kobiet rozwijała się coraz mocniej, aż doszło do stanu obecnego. Chora obsesja na punkcie kobiet, uprawiania miłości, oraz wszelkich przyjemności i radości życia, jest motywem przewodnim kościoła i chrześcijan. Wszystko, co sprawia ludziom przyjemność, jest według nich dziełem szatana. Właśnie przez taką postawę widzimy dookoła zastraszone, oziębłe kobiety, które wszystkie zbliżenia cielesne uważają za grzech. Pamiętam, co mówiłaś tam, w wiosce – powiedział, spoglądając na nią z dumą. – Też jesteś tego świadoma, wiem o tym dobrze. Zgodnie z nauką kościoła, kobieta powinna rodzić jak najwięcej dzieci, to bowiem wzmacnia tę instytucję. Rośnie liczba wyznawców, a z powodu trudnych warunków są niewykształceni i prości, a więc bardziej pokorni i łatwiejsi do manipulowania. Przepraszam, że robię ci ten cały wykład, ale ogłupianie ludzi i napychanie im do głów takich bzdur uważam za wielkie zło. Raduje mnie bardzo, że jesteś świadoma wielu rzeczy i dlatego, proszę cię, bądź sobą, nie wstydz się swoich uczuć, ani swoich potrzeb. One są naturalnymi przejawami życia i miłości, więc ciesz się nimi razem ze mną.

Śluchała go zachwycona. Mówił to, co ona już od dawna czuła. A teraz, słysząc potwierdzenie swoich przemyśleń z jego ust, była taka szczęśliwa. I najważniejsze: przestała się bać, że jest kimś złym, szalonym i niemoralnym.

– Nawet nie wiesz, Panie, jakie ważne jest dla mnie to, co usłyszałam – powiedziała z wdzięcznością. – Często rozmyślałam nad tymi sprawami, lecz zawsze wtedy czułam się winna. Jakbym robiła coś złego. Wydawało mi się, że ulegam podszeptom szatana i dostanę za to straszliwą karę. Choć wiedziałam, że mam rację, to strach wpojony przez księży czasami był silniejszy. Ze strachu ukrywam również moje zdolności uzdrawiania. W każdej chwili mogą mnie uznać za czarownicę, co skończyłoby się dla mnie uwięzieniem i torturami, a może nawet śmiercią. To jest takie straszne i takie złe! Jak można w leczeniu i pomaganiu ludziom widzieć opętanie przez diabła?! – oburzyła się.

Spojrzał jej głęboko w oczy. Widziała w nich podziw dla siebie.

– Przeżyłem już tyle wieków i widziałem tyle złego na świecie – powiedział, nie odrywając od niej wzroku. – Od zawsze ludźmi kierowała zachłanność na władzę, pieniądze, terytorium. Z tych powodów wywoływali wojny, mordowali i niszczyli. I nadal nic się nie zmieniło, dalej to trwa i będzie trwało, dopóki ludzie będą chodzić po tym świecie. Dlatego, jeśli trafia się w życiu coś pięknego i radosnego, trzeba się tym upajać, korzystać z tego i nie pozwolić, by głupota i zło, czające się dookoła, miały na to jakikolwiek wpływ.

Wstał i przysunął sobie do łóżka zydeł, na którym siedział poprzedniej nocy. Chciał mieć ją naprzeciwko siebie. Usiadł bliźniutko, tak, że ich kolana stykały się ze sobą.

– Musimy ustalić, kochana, co robimy. Myślałem nad tym wszystkim długo i uważam, że najlepszym rozwiązaniem będzie, jak przeniesiesz się do mojego domu. Powinniśmy to zrobić tak, by wyglądało na twój oficjalny wyjazd. Zorganizuję dla ciebie zaproszenie na któryś z wielkich dworów magnackich. Nikt się nie zorientuje, że tam nie przebywasz. Wystarczy wysyłać regularnie listy z wiadomościami o sobie. W tym czasie majątkiem zajmie się zarządca, który, zostając pod moim wpływem, zadba o niego, jak o swój własny. Dopóki twój dziadek będzie żył, nie zabraknie mu tu opieki. Postaram się o to. Natomiast po jego śmierci sprzedasz wszystko i znikniesz. Myślę, że to najrozsądniejsze rozwiązanie – powiedział na koniec. – Powiedz mi tylko ile czasu potrzebujesz, by być gotową do przenosin?

Słuchała jego słów i była przerażona. Tak bardzo pragnęła z nim być, ale nie mogła opuścić dziadka i zostawić go bez swojej uzdrawiającej mocy. Wiedziała, że nie przeżyłby długo, a jego cierpienie byłoby niewyobrażalne. Popatrzyła na ukochanego mężczyznę, a z jej oczu zaczęły płynąć łzy.

– Co się dzieje kochana? Dlaczego płaczesz? – zapytał zdziwiony.

– Tak bardzo chciałabym być przy tobie, Panie..., ale... to niemożliwe – załkała. – Nie mogę opuścić dziadka! Jest zbyt chory i bez mojej uzdrawiającej energii będzie strasznie cierpieć. Żeby przetrwał dzień bez bólu, muszę przykładać mu rękę codziennie. Jedyne, co mogę dla niego robić, to likwidować ból. Niestety, jego choroba jest tak poważna, że moje zdolności nie dają sobie z nią rady. – Popatrzyła na niego błagalnie. – Zrozum mnie, Panie, proszę. Nie mogę zostawić go na pastwę losu i choroby! To byłoby złe. Dlatego błagam cię, nie gniewaj się na mnie z powodu mojej odmowy. Nie mogę budować swojego szczęścia na cierpieniu osoby, którą bardzo kocham. Zrobię wszystko, co zechcesz, tylko nie to. Dopóki mój dziadek będzie żył, nie mogę go opuścić.

Patrzyła na niego smutnymi oczami, szukając w jego wzroku zrozumienia. I znalazła go!

– Nie gniewam się, kochana – powiedział spokojnie. – Nie wiedziałem, że twój dziadek tak cierpi. Masz rację, w tej sytuacji, nie może być mowy o przenosinach. Zatem musimy razem postanowić, co będzie dalej.

Kamień spadł jej z serca.

– Dostosuję się do tego, co postanowisz, Panie. Ty wiesz najlepiej, co zrobić. Masz przecież trochę więcej lat ode mnie – zażartowała. – Musisz myśleć przede wszystkim o tym, by twoje życie zbytnio się nie pogmatwało z mojego powodu.

Zaśmiał się szczerze i z całego serca.

– Ono jest wywrócone do góry nogami od momentu, kiedy cię zobaczyłem – powiedział rozbawiony. – I tak właśnie mi się podoba. Teraz najistotniejszą sprawą jest zaaranżowanie wszystkiego w taki sposób, byś ty nie miała problemów... – przerwał, przyglądając się jej intensywnie. – Powiedz mi, czy chcesz, abyśmy byli oficjalną parą, czy też mamy ukrywać moją osobę przed wszystkimi? – zapytał.

– Moim największym marzeniem jest mieć cię, Panie, tutaj przez cały czas – odpowiedziała bez chwili wahania. – Niczego tak nie pragnę, jak być towarzyszką twojego życia.

– W takim razie tak będzie – odpowiedział z mocą, a jej opadły całe siły z wrażenia. – Przedstawisz mnie swojemu dziadkowi. Przyjadę tu jutro, zaraz po zachodzie słońca. Uprzedź go o mojej wizycie.

– Ale... – zdołała wyszeptać.

– Ciii... – Położył palec na jej ustach. – Najlepiej załatwić to od razu.

Pocałowała dłoń, którą dotykał jej policzka.

– Tak bardzo cię kocham, Panie – powiedziała spontanicznie.

Podniósł ją jak piórko i ułożył na łóżku. Położył się obok, wspierając na łokciu i patrząc na nią z góry. W jego wzroku było wszystko, co chciała zobaczyć: miłość, czułość, pożądanie i radość. Głaskał ją leciutko po twarzy. W delikatnym, migającym świetle świecy, wyglądał niezwykle tajemniczo. Patrzyła na niego zauroczona. Gdyby nie to, że był tu przy niej, taki olbrzymi i taki piękny, wszystko wydawałoby się jej całkowicie nierealne. Ponad pięć tysięcy lat, przy jej marnych osiemnastu, było dla niej porównaniem tak szokującym, że aż bała się o tym myśleć. Dlatego zamiast analizować to wszystko, poddała się uczuciom i zatraciła w miłości do niego. Roztrząsanie każdej niesamowitej informacji o nim nic by jej nie dało. Zupełnie nic. Ona nadal byłaby zakochaną bez pamięci, młodą kobietą, a on dalej pozostałby żyjącym ponad pięć tysięcy lat, wspaniałym mężczyzną. Dopóki ją kochał i chciał z nią spędzić część swojego życia, dopóty nic jej nie mogło zbulwersować.

Zapagnęła wtulić się w niego i natychmiast mu to oznajmiła.

– Mówiłem ci kochana, że jeszcze nie jesteś gotowa na przyjęcie mnie – uśmiechnął się do niej.

– Ale ja tylko chciałam się przytulić – zapewniła go, rumieniąc się zawstydzona.

– Oj wy, niewiasty! Czy wy naprawdę nie zdajecie sobie sprawy z instynktów, rządzących mężczyznami? – zapytał ironicznie. – Ledwie daję sobie radę, będąc tak blisko ciebie, a co dopiero, gdybym tulił twoje wspaniałe ciało w swych ramionach! – westchnął teatralnie. – Ja wiem, że kobiety kierują się uczuciami, ale nami niestety rządzą głównie instynkty. Dopiero, gdy one zostaną zaspokojone, możemy myśleć o uczuciach. To, że cię kocham Anno, powoduje, że pragnę cię jeszcze mocniej. Dlatego proszę cię, nie torturuj mnie już bardziej.

Zapłonęła się aż po czubki uszu, ale mimo to powiedziała z determinacją:

– Ale ja też cię pragnę, Panie!

– Nie! Nie mogę! – Kręcił głową, broniąc się przed falą euforii, która zalała jego umysł po usłyszeniu jej wyznania. Oczy świeciły mu dzikim blaskiem, zmieniając się w płynne srebro. – Nie dzisiaj! Nie mogę dopuścić, by twój pierwszy raz był brutalny. Mogłabyś się zrazić i do mnie, i do miłości cielesnej – powiedział nerwowo.

– Ale ja się nie boję! – powiedziała uparcie, podnosząc wzrok na niego. – Sam mi, Panie, powiedziałeś, że mam być świadoma swoich potrzeb i nie wstydzę się ich. Więc jestem świadoma! I świadomie chcę się z tobą kochać!

– Chyba oszaleję przy tobie! – zawarczał dziko, aż wzdrygnęła się przestraszona. – Co ty młódko ze mną wyprawiasz?! – dodał już łagodniej.

Przyciągnęła odważnie jego głowę, całując go delikatnie w usta.

– Nic – odpowiedziała. – Po prostu jestem zakochana.

Przylgnęła mocno do jego ust, wydając przy tym lekki jęk rozkoszy. Tego już było dla niego za wiele. Zerwał się, porywając ją w górę, jakby była lekka jak piórko. Wpił się w jej usta, a jego język wdarł się do środka.

Całe jej ciało zaczęło płonąć, a serce waliło jej w piersi, jakby chciało wyskoczyć. Gdy poczuła jego usta na szyi, wydała z siebie głośne westchnienie. Postawił ją na łóżku i nie przestając całować, rozpiął jej sukienkę. Potem zrzucił ją jednym ruchem. Została w samej halce, która za chwilę podzieliła los sukienki.

Kiedy stała tak na łóżku, dopiero teraz jej twarz była na wysokości jego twarzy. Widziała jak wpatruje się niesamowitymi, srebrnymi oczami z zachwytem w jej nagie ciało. Poczuła się skrępowana i próbowała zasłonić swoje piersi i płeć.

Delikatnie odsunął jej ręce.

– Nie zasłaniaj, kochana, tak pięknego widoku – powiedział trochę chrapliwie; widziała jak bardzo stara się panować nad sobą. – Proszę rozluźnij się i nie bój się mnie. Postaram się być tak delikatny, jak tylko można – obiecał jej.

Wyciągnął dłoń do jej piersi i masował ją namiętnie, jednocześnie całując i ssąc drugą. Z wypiekami na twarzy drżała na całym ciele. Jej ciało budziło się pierwszy raz w życiu pod dotykiem mężczyzny. Wszystko, co się z nią działo, było dla niej nowe i nieznanne. Przenikały ją wspaniałe doznania, o których nie miała do tej pory pojęcia. Między udami czuła coraz mocniejsze mrowienie i rozchodzące się intensywne ciepło. To było tak niezwykle przyjemne i tak wszechogarniające, że za chwilę, bezwiednie, jej ciało samo zaczęło odpowiadać na jego dotyk. Wtedy położył ją na łóżku i nie odrywając od niej wzroku, zaczął się rozbierać.

Oniemiała z zachwytu, widząc wspaniałą, umięśnioną klatkę piersiową. Nie mogła oderwać oczu od jego cudownego ciała i idealnie gładkiej, miodowej skóry. Jednak kiedy zdjął wszystko i wyprostował się, jęknęła przerażona.

– To niemożliwe, aby coś tak wielkiego mogło się we mnie zmieścić – pomyślała spanikowana. – Ja jeszcze nie rodziłam, więc nie jestem taka rozciągnięta.

Natychmiast zauważył jej przerażenie. Mimo ogromnego podniecenia kontrolował się doskonale. Aż samego go to zdziwiło. Najważniejszą rzeczą dla niego stała się ochrona tej kobiety. Przed wszystkim, nawet przed sobą. Położył się przy niej przytulając jej drobniutkie ciało do swojego.

– Jeśli nie będziesz chciała, do niczego nie dojdzie – wyszeptał uspokajająco w jej ucho. – To twój pierwszy raz i zawsze wtedy połączenie jest bolesne. W momencie, kiedy powiesz „nie” – natychmiast przestanę. Zgadzasz się na to, moja piękna?

Pokiwała głową przejęta.

Pocałował ją znów namiętnie, a jego ręka powędrowała do piersi, drażniąc mocno jej sutki. Natychmiast stały się twarde jak kamyki. Gorące usta przywarły mocno do jednej piersi, pieszcząc niezwykle drażliwe miejsca. Jego dłoń powędrowała powoli w dół. Zamarła na chwilę, on jednak nie zatrzymał się i poczuła, jak palce zagłębiają się w jej gorącą kobiecość.

Gwałtowne dreszcze, które przeszły przez całe jej ciało, były tak intensywnym doznaniem, że aż krzyknęła z rozkoszy. Drżała na całym ciele, nie mogąc tego pohamować.

Cała płonęła od jego pieszczot i nie wstydziła się tego. Nic a nic! Widziała, jak wielką radość sprawiają mu jej reakcje i była szczęśliwa.

Pochłaniając ją wzrokiem, masował mały guziczek między jej udami, a w niej narastały coraz mocniejsze skurcze, powodujące niesłychane, całkowicie nieznanne jej do tej pory odczucia. W końcu, nie panując już nad sobą, wygięła się w łuk, a z gardła wyrwał się jej chrapliwy krzyk. Rozkoszne, ekstatyczne fale rozchodziły się od jej podbrzusza na całe ciało i trwały jakby w nieskończoność. Jak przez mgłę słyszała szept ARAGONA. Były to dziwne, melodyjne słowa, wypowiedane w nieznanym jej języku. Powoli, bardzo powoli jej ciało uspokajało się. Czuła się tak wspaniale, jak nigdy dotąd. Powoli otworzyła oczy, szukając twarzy jej cudownego mężczyzny. Wpatrywał się w nią i uśmiechał zachwycony.

– Przeżywasz to pięknie! – powiedział głosem pełnym emocji. – Twoje ciało reaguje tak wspaniale i tak prawdziwie. Nie boisz się już teraz tak bardzo?

– Nie! Nie boję się wcale. Nawet, jeśli mnie zabolę, to i tak będzie mi cudownie – wyszeptała. Wyciągnęła do niego ręce dając mu tym samym przyzwolenie.

Położył się na niej delikatnie i powolutku zaczął wprowadzać w nią swojego olbrzyma. Była tak mokra po przeżytym orgazmie, że wszedł w nią bez problemu. Po chwili poczuł napór błony dziewiczej. Pchnął trochę mocniej, przebijając się przez nią. Leciutko wzdrygnęła się pod nim, lecz nie wydała żadnego dźwięku. Jeśli ją zabolęło, nie dała tego po sobie poznać.

Wprowadził w nią członka do samego końca, wypełniając ją całkowicie. Była jeszcze tak ciasna, że jego doznania zwielokrotniły się maksymalnie. Odczuwał intensywnie każdy mięsień jej pochwy, ściskającej go mocno. Począł, aż trochę odprężyła napięte mimowolnie mięśnie, całując ją namiętnie, i powoli zaczął wykonywać spokojne ruchy w jej wnętrzu. Poddawała się mu, dostosowując instynktownie do niego.

Kiedy wyczuł, że przyzwyczaiła się już do jego członka, zwiększył tempo i ostrość ruchów. Kontrolował się przez cały czas, zadziwiając tym samego siebie. Jeszcze nigdy, w momencie tak wielkiego podniecenia, nie był taki opanowany. A teraz, mimo że przy niej osiągnęło szczyty, właśnie jej dobro okazało się dla niego celem nadrzędnym i to ono powodowało jego opanowanie. Widział, że nie zadaje jej żadnego bólu, wręcz przeciwnie. Jej podniecające go do granic wytrzymałości jęki rozkoszy sprawiały mu niezmierną radość. Wbijał się w nią coraz intensywniej, a gdy poczuł jak mocno zaciskają się na nim mięśnie jej pochwy od rozpoczętego orgazmu, wytrysnął w nią gwałtownie. Zatracił się prawie w niebywałej rozkoszy, rozlewającej się na całe jego ciało i umysł. Nie pamiętał, by kiedykolwiek przeżywał z inną kobietą tak silny i tak długotrwały orgazm. Kiedy otworzył wreszcie oczy, napotkał jej błyszczące radością spojrzenie. Ucałował te dwa przepiękne szmaragdy i delikatnie wycofał się z niej, opadając bezwładnie obok. Przygarnął ją do swojego boku i leżeli tak przytuleni, odpoczywając po silnych przeżyciach.

Tej nocy posiadał ją jeszcze dwukrotnie, za każdym razem wspinając się razem z nią na szczyty rozkoszy. Na koniec, wtuleni w siebie, upajali się swoją bliskością.

Dochodziła trzecia w nocy, kiedy ARAGON zdecydował się przerwać tę ich sielankę.

– Moja piękna, jest już bardzo późno, a ty musisz się wyspać – odezwał się rozleniwionym głosem. – Tak mi tu z tobą wspaniale i najchętniej zamęczałbym cię tak do rana, ale musisz być wypoczęta. Jutro nasz wielki dzień. Będziesz rozmawiała z dziadkiem i przygotowywała go na mój przyjazd.

Pokiwała głową z entuzjazmem.

– Postaram się, żeby mnie zaakceptował – ciągnął ARAGON. – Nie chciałbym wpływać na jego umysł. To byłoby nieuczciwe w stosunku do ciebie. Postaram się wyrzucić na nim jak najlepsze wrażenie. Domyślasz się zapewne, kochana, że mogę mu wyjawić naprawdę niewiele rzeczy na swój temat. Ale obiecuję ci, że postaram się mówić jak najmniej nieprawdy.

Wtuliła się w niego jeszcze mocniej, z radością słuchając tego, co mówi.

– Ja wszystko rozumiem – odpowiedziała mu. – Wiem, że nikt z ludzi nie może dowiedzieć się o waszej Rasie. Powiesz, Panie, tylko to, co uznasz za właściwe. Ufam ci całkowicie. Ale ja nie wiem, co mogę powiedzieć, gdy dziadek spyta mnie o ciebie. Gdy zapyta, co wiem o tobie. Nie mam pojęcia, co mu odpowiedzieć. Tak właściwie, znam tylko część twojej historii sprzed kilku tysięcy lat, a zupełnie nie orientuję się, co robisz obecnie.

Zaśmiał się na jej słowa.

– Więc wychodzi na to, że wpuściłaś do swojego łóżka nieznanego, mała rozpustnico – zażartował z niej. – Ale na poważnie, moja śliczna, opowiem o sobie dzisiaj wieczorem. Powiedz dziadkowi tylko o naszym spotkaniu we wsi i wspólnej drodze do dworu. Reszty dowie się ode mnie. Wyjaśnij mu, że ja o to prosiłem, ponieważ chciałem sam opowiedzieć mu o sobie.

– Tak właśnie zrobię – odpowiedziała uspokojona. – Ale teraz proszę cię, Panie, nie zostawiaj mnie samej. Chciałabym usnąć przy tobie.

– Oczywiście, skarbie. – Pogłaskał ją po rozrzuconych na poduszce, miedzianych włosach. – Nie mógłbym cię przecież tak zostawić. Dopiero, kiedy uśniesz mocno, udam się do siebie. Muszę poczynić przygotowania do wieczornych odwiedzin.

– Ale czy ja zasnę? Jestem taka podekscytowana.



– Oczywiście, że zaśnieś, kochana. Zaraz ci w tym pomogę. Będziesz spała do dziewiątej.

– W takim razie do zobaczenia wieczorem – powiedziała z uśmiechem. – Dziękuję ci, Panie, za wszystko. To była najpiękniejsza noc w moim życiu.

Patrzył na nią z ogromnym uczuciem.

– To ja dziękuję tobie, Anno. Czegoś tak cudownego nie przeżyłem nigdy z żadną kobietą. Kocham cię, moja piękna czarownico – rzucił radośnie i pocałował ją mocno w usta.

Po chwili poczuła narastającą senność. Przytuliła się do niego i zasnęła mocno.

Patrzył na nią długo, podziwiając jej wspaniałą urodę. Jej jedwabiste, miedziane włosy, poprzetykane jaśniejszymi świetlistymi pasmami, jej delikatną kremową cerę z kilkoma uroczymi piegami na zgrabnym nosku. Idealne, koralowe usteczka aż prosiły się o pocałunek, zwłaszcza teraz, gdy pod wpływem snu rozchyliły się zachęcająco. Drobniotka, filigranowa figura, łagodność i niewinność jej charakteru oraz ufność, jaką go obdarzyła, sprawiały, że jego instynkt opiekuńczy rozwinął się jak nigdy dotąd. Ochrona jej osoby stała się dla niego najważniejszą sprawą.

Po kilku minutach wysunął się ostrożnie z jej objęć, choć wcale nie miał na to ochoty. Niestety, musiał wrócić do siebie, by dokładnie przemyśleć i zaplanować jutrzejszą wizytę. Nie chciał popełnić żadnego błędu. Popatrzył jeszcze raz na swoją piękną kobietę z miłością, jakiej nie czuł chyba nigdy do żadnej kobiety. Poglądził jeszcze raz jej wspaniałe miedziane fale, czując prawdziwą radość z tak prostej pieśczoły. Emocje, które wzbudzała w nim ta ludzka istota, wprowadziły totalny zamęt w jego życie. Jej niewinność, dobroć i miłość, którą go tak ufnie obdarzyła, powodowały, że cały jego świat zaczynał się kręcić wokół niej. I to okazało się wspaniałe! Po setkach lat samotności, odnalazł wreszcie swoją drugą połowę. Jego dusza i jej dusza były jednością. Były dla siebie przeznaczone.

Z żalem ucałował ją namiętnie w trochę opuchnięte od jego pieśczoły usta i zniknął.

## ROZDZIAŁ 23

Obudziła się o dziewiątej rano, wypoczęta i szczęśliwa. Leżała przez chwilę, wspominając przeżycia ostatniej nocy. Poruszyła się lekko na łóżku i w tym momencie poczuła, że cała jej kobiecość jest obolała od wewnątrz. Przypomnienie wyczynów ostatniej nocy wywołało silne rumieńce na jej policzkach.

– Sama tego chciałaś – wypomniała sobie. – Zmusiłaś go do kochania się z tobą, więc teraz musisz trochę pocierpieć.

Na wspomnienie jego olbrzyma, który ledwo mieścił się w jej wąziutkim wnętrzu, poczuła nagły przypływ pożądania. Jeszcze bardziej się zaczerwieniła, przestraszona trochę swoją namiętnością. Mimo otwartego umysłu czuła się dziwnie, ulegając tak gwałtownie instynktowi.

Spuściła powoli nogi na podłogę, wstając niepewnie. Nie było aż tak źle. Ból okazał się całkiem znośny.

Zawołała służącą i poprosiła ją o przygotowanie kąpieli. Służąca patrzyła na nią zdumiona. Kąpiel rano, w środku tygodnia, była w tamtych czasach czymś szokującym.

– Pospiesz się Dorotko – ponagliła zdziwioną dziewczynę. – Dzisiaj jest bardzo ważny dzień. Wczesnym wieczorem zawita do nas ważny gość.

Już wykąpana i uczesana przez Dorotę ruszyła do kuchni zjeść spóźnione śniadanie i wydać polecenie kucharce co do wieczornego posiłku.

Wiedziała, że ARAGON nic nie zje, ale musiała przecież zachować pozory przed dziadkiem i resztą. Wierzyła, iż jej mężczyzna bez problemu poradzi sobie z udawaniem, że się posila.

Po uzgodnieniu z kucharką szczegółów wieczornego przyjęcia i wydaniu reszcie służby poleceń odnośnie przygotowania domu na przyjęcie gościa, udała się wreszcie do dziadka.

Tu czekało ją trudniejsze zadanie. Musiała przygotować go na to nieoczekiwane wydarzenie. Była jednak w zbyt wspaniałym nastroju, by denerwować się trudnościami. Zapukała bez ociągania do drzwi dziadka.

– To ja, dziadziu – powiedziała. – Czy mogę wejść?

– Wchodź Anusiu, czekam na ciebie – usłyszała spokojny głos dziadka.

Weszła, spoglądając szybko na chorego. Z ulgą zauważyła, że nie cierpiał.

– Jak się dzisiaj czujesz? – zapytała, siadając przy łóżku.

– Dobrze, kochanie. Twoje ręce robią cuda. Przespałem spokojnie całą noc i do teraz czuję się dobrze.

– To wspaniale, dziadziu – powiedziała z euforią. – Zaraz przyłożę je znów, ponieważ dzisiaj musisz być w formie. Będziemy mieli gościa – poinformowała go.

– A któż to zawita w nasze progi? – zapytał zdziwiony.

– Dziadziu, pamiętasz tę noc, w którą odbierałam poród we wsi? Opowiadałam ci o zagranicznym Panu, który pojawił się wiosce.

– Tak, pamiętam. Medyk obawiał się, że zrobił ci jakąś krzywdę i dlatego zasłabłaś.

– Och, medyk wymyślił jakieś bzdury – oburzyła się. – To był bardzo uczciwy i

honorowy człowiek. Towarzyszył mi wtedy w drodze ze wsi do domu. Długo rozmawialiśmy. Obiecał wówczas, że odwiedzi nas w najbliższym czasie.

– Nic mi o tym, Anno, nie mówiłaś. – Dziadek spojrzał na nią z wyrzutem.

– Nie mówiłam, ponieważ nie byłam pewna, czy mówi prawdę. Bardzo chciałam, żeby spełnił swoją obietnicę, ale dopóki nie miałam potwierdzenia, nie zamierzałam łudzić się nadzieją. Jednak wczoraj wieczorem dostałam od niego informację, że przybędzie dzisiaj, po zachodzie słońca.

– To miło z jego strony, że dotrzymuje przyrzeczeń – powiedział dziadek, przyglądając się jej z uwagą. – Ale wytłumacz mi dziecino, dlaczego tak bardzo zależało ci na jego odwiedzinach?

Spojrzała na dziadka i cała zalała się łzami. Co miała mu powiedzieć? Że nie mogłaby już żyć bez tego mężczyzny? Że jest w nim zakochana do szaleństwa? To była prawda, ale przecież nie mogła przekazać jej w taki sposób.

– Oj, coś mi tu pachnie zakochaniem! – powiedział dziadek, obserwując jej zapłonioną twarzyczkę.

– Tak, dziadziu – przyznała. – Jestem w nim zakochana.

– Po jednej krótkiej rozmowie?! – zakrzuszył się z wrażenia. – Dziecko, to tak nie działa! To tylko chwilowe zauroczenie. Przecież nie znasz tego człowieka. Skąd wiesz, czy jest cię wart? – Dziadek wyglądał na zdenerwowanego.

– Nie denerwuj się dziadku, proszę. Wiesz przecież, że nie jestem głupiutką młódką. Znam siebie i znam swoje uczucia – zapewniła go gorąco. – A teraz wiem, że kocham go z całego serca.

– Ale jaką masz pewność, że ten człowiek też cię kocha? – nie dawał za wygraną. – Może zobaczył młodziutką, piękną, ale naiwną dziewczynę i postanowił wykorzystać twoje niedoświadczenie? Wierz mi, dziecko, mężczyźni to podstępne bestie, które potrafią świetnie udawać uczucia, by tylko uzyskać to, o co im najbardziej chodzi. Nie chcę być brutalny i zawstydząć cię, Anno, ale jesteś jeszcze młodą, niedoświadczoną dziewczyną i nie orientujesz się, że większości mężczyzn chodzi głównie o zaciągnięcie takiej młódki do łóżka.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

– Oj, gdybyś dziadziu wiedział, że to ja zaciągnęłam go do łóżka! – pomyślała.

– Uwierz mi dziadku, to dobry człowiek – powiedziała pewnym głosem. – Zresztą dzisiaj wieczorem będziesz się mógł dowiedzieć wszystkiego i ocenić jego uczciwość. Nie chciałabym, żebyś nastawiał się do niego źle. To nie byłoby w porządku z twojej strony, więc najpierw musisz go poznać, a dopiero potem ocenić. Obiecuj mi, dziadziu, że spojrzysz na wszystko rozsądnie i bez żadnych uprzedzeń – poprosiła na koniec.

– Dobrze, dziecinko. Obiecuję, że wysłucham z uwagą każdego jego słowa. Nie omieszkać mu jednak zadać kilku pytań, by dowiedzieć się o nim jak najwięcej. Zresztą i tak nie ma się na razie czym aż tak bardzo przejmować. To załedwie jedna wizyta. – Popatrzył na nią z uwagą. – Nie oddaję cię przecież w jego ręce. Nie chcę cię martwić, ale to może być tylko ta jedna wizyta. Musisz być, kochanie, przygotowana na taką ewentualność. Nie nabijaj sobie tak szybko swojej młodej główki marzeniami, które mogą się nie spełnić... Wierz mi, że bardzo chciałbym dla ciebie szczęścia i miłości. Zaslugujesz na to jak mało kto. Jednak wolałbym, żebyś nie cierpiała.

Ścisnął ją za rękę, przyglądając się jej z z troską.

– Wiem, dziadziu, że martwisz się o mnie. Ale wcale nie musisz. Jestem dziwnie pewna, że wszystko dobrze się ułoży. Zobaczysz! – odparła z przekonaniem. – Teraz przyłożę ci ręce, byś wieczorem czuł się jak najlepiej. Po południu przyślę do ciebie Dorotę. Ona przygotowuje

wizytowe ubranie i pomoże ci się ubrać. A potem, gdy będziesz już gotowy, poczekamy razem na naszego gościa. Zgadzasz się?

– Zgadzam się, dziecinko – powiedział trochę weselej.

Przyłożyła mu ręce do brzucha i trzymała długo, przygotowując jego organizm do trudów wieczornego spotkania. Wiedziała przecież, że ten wieczór nie będzie dla niego łatwy. Kiedy już miała pewność, że dostał odpowiednią dawkę jej uzdrawiającej mocy, ucałowała go i wróciła do kuchni sprawdzić, jak idą przygotowania.

Wszystko było w najlepszym porządku. Mięso marynowało się w aromatycznej zalewie, a pomoc kuchenna przygotowywała warzywa. Owoce z ich sadu leżały już w dużej misie, wprost prosząc się wspaniałym wyglądem o skosztowanie. Wybrała dojrzałą, ciemnofioletową śliwkę, zatapiając w niej zęby. Okazała się przepyszna, słodko-kwaskowata, idealnie taka, jak lubiła. Zostawiła kucharkę przy jej zajęciach i przeszła do salonu, by przypilnować sprzątaną, dobrać świeże serwety i obrus. Nabrawszy pewności, że wszystkie przygotowania idą właściwie, ruszyła do ogrodu, by nazrywać trochę kwiatów. To był dla niej wyjątkowo ważny dzień i chciała, żeby wszystko było piękne.

Nazbierała spory bukiet jesiennych kwiatów w kolorach żółci i czerwieni. Zniosła go do salonu i pięknie ułożyła w niskim wazonie. W pokoju od razu zrobiło się nastrojowo.

Zadowolona z efektu, przysiadła na stołku i oddała się marzeniom. Nawet nie zauważyła, kiedy zrobiło się późno. Słońce chyliło się już ku zachodowi i jego promienie wpadały przez okno ciemnopomarańczowymi refleksami. Kiedy dotarły do niej, rażąc ją w oczy, oprzytomniała nagle, uświadamiając sobie, że już najwyższy czas zacząć przygotowywać się na przyjazd ARAGONA. Zerwała się szybko i ruszyła do kuchni, gdzie przywitał ją wspaniały zapach duszonego mięsiwa. Na stole leżały świeżo upieczone bochenki złocistego chleba i kołacz drożdżowy z serem i miodem.

Usatysfakcjonowana, udała się do swego alkierza, wołając po drodze Dorotę, by pomogła jej zapleść włosy w ozdobny warkocz. Przygotowała na wieczór suknię w pięknym szmaragdowym kolorze, ozdobioną złotymi, małymi haftami. Dorota stwierdziła, że wygląda w niej cudownie, a kolor sukni jest identyczny jak barwa jej oczu i doskonale podkreśla wspaniały, miedziany odcień włosów. Zaplatając warkocz zostawiła kilka niesfornych kosmyków koło jej twarzy i teraz patrzyła na swoją panią z uwielbieniem.

– Jaka Panienska jest śliczna – powiedziała z przejęciem. – Istne cudo! Nasz gość będzie zachwycony, jak zobaczy Panienskę. Słyszałam, że to piękny Pan.

– A gdzie ty, Dorotko, słyszałaś o moim gościu? – zapytała zdziwiona.

– Cała wioska o nim gadała, Paniensko – odpowiedziała. – Akuszerka nie mogła przestać o nim mówić, jaki on piękny, jaki potężny. Opowiadała, że wyglądał jak wielki magnat, ale jakby nie nasz, tylko z zagranicy. Wszyscy we dworze nie możemy się już doczekać, żeby go zobaczyć – paplała jak zwykle Dorota.

– Och, wy plotkarze – Anna zaśmiała się. – Nic się przed wami nie ukryje.

– Akuszerka mówiła jeszcze, że on się tak na Panienskę patrzył, jakby ją chciał zjeść – trąkotała. – Ona twierdzi, że jak nic, jest w Paniencie zakochany na zabój.

– Nie wiedziałam, że ona jest taką specjalistką od spraw sercowych. Widziała go zaledwie parę minut, a już stworzyła jakąś historię – pokręciła głową na słowa Doroty. – Uciekaj mi stąd natychmiast i postaraj się lepiej, żeby na przyjazd naszego gościa wszystko było tak, jak należy! Zrozumiano?

– Tak jest, Paniensko – zawołała Dorota wesoło i wybiegła z pokoju.

Anna przeszła do pokoju dziadka, przywołując po drodze dwóch parobków, by przenieśli go do jadalni. Dziadek, wystrojony w odświętny surdut, wyglądał bardzo dostojnie. Na jej widok

oczy przybrały mu ciepły wyraz.

– Moja piękna dziewczynka – powiedział z uczuciem.

Przygotowała dziadkowi fotel niedaleko kominka, żeby nie zmarł. Wrześniowe wieczory stawały się coraz chłodniejsze, a jego schorowane ciało było bardziej wrażliwe na zimno. Sama też usiadła przy nim, wpatrując się z przyjemnością w igrające płomienie.

– Mam takie dziwne wrażenie, jakbym cię miał stracić – odezwał się dziadek. – Jakby twój los już został przesądzony i ten mężczyzna chciałby mi ciebie zabrać.

– To niemożliwe dziadziu. Przecież wiesz, że nigdy nie zostawiłabym cię samego – zapewniła go gorąco. – Jesteś moją jedyną, najbliższą mi rodziną. Nie wyobrażam sobie życia z daleka od ciebie.

– A jeśli on naprawdę cię pokocha, a ty jego, to zapewne będziecie chcieli zamieszkać w jego posiadłości. Słyszałem, że to jakiś zamożny Pan.

– Widzę, że plotki dotarły też do ciebie – pokręciła głową. – Zapewniam cię, nie masz się czego obawiać, nigdy cię nie zostawię. Mężczyzna, którego pokochałam, na pewno nie będzie chciał uczynić mnie nieszczęśliwą. A taka byłabym, nie mogąc się tobą opiekować.

Widziała, jak bardzo dziadek był wzruszony jej słowami.

– Dziękuję ci, dziecko, za to, co mówisz, ale nie możesz zrezygnować ze swojego życia i szczęścia, poświęcając się dla mnie. Nigdy na to nie pozwolę.

– Ciii... nie mów nic więcej. Ja powiedziałam swoje i nie zamierzam zmienić zdania – odparła spokojnie.

W tym momencie usłyszeli zajeżdżający na dziedziniec zaprzęg. Anna zerwała się z krzesła i podeszła do okna. Zobaczyła wspaniały powóz, zaprzężony w cztery konie. Dwóch stangretów ubranych w strojne szaty siedziało z przodu. Jeden z nich zeskoczył szybko i otworzył drzwiczki powozu. Anna dojrzała Dorotę, wychodzącą przywitać gościa. Serce zaczęło jej bić tak mocno, jakby chciało wyskoczyć na zewnątrz.

– Nasz gość zaraz tu będzie – powiadomiła dziadka, starając się zachować spokój.

Jednak słysząc otwierające się drzwi, zdrząła cała z przejęcia. Spojrzała w tamtą stronę i zaniemówiła z zachwytem. Do tej pory widywała ARAGONA albo po ciemku, albo w słabym świetle świeczki. Teraz zobaczyła go w pełnej krasie.

Zapało jej dech w piersiach!

Wyglądał wspaniale. Czarna, długa, aksamitna szata delikatnie podkreślała ogrom jego sylwetki. Sięgające do ramion, czarne jak smoła włosy, opadały mu w swobodnych falach. Wyglądał potężnie i mrocznie. Moc emanowała z każdego kawałka jego ciała. Ciemne, przenikliwe oczy spoglądały na nią z niekłamanym zachwytem. Był wspaniały! Od stóp do głów! Męski, zmysłowy i niewiarygodnie potężny. Czują to całą sobą.

Do przytomności przywrócił ją widok Doroty, stojącej obok niego i gapiącej się zahipnotyzowanym wzrokiem na jego doskonałą postać.

Nie ociągając się chwili dłużej, podeszła do swojego gościa i wyciągnęła rękę na powitanie.

Schylił się, by ucałować jej dłoń z wielką delikatnością.

– Witamy w naszych skromnych progach – odezwała się cicho, posyłając mu promienne spojrzenie. – Chodź Panie, przedstawię cię mojemu dziadkowi.

Ruszył za nią w kierunku kominka.

– Dziadku, przedstawiam ci naszego gościa, ARAGONA.

Dziadek wyciągnął rękę, którą on uściśnął z szacunkiem, pochylając się w lekkim ukłonie.

– Witam cię, Panie – powiedział dziadek. – Jestem Stanisław Batory i bardzo mi miło

poznać osobę, którą polubiła moja wnuczka. Ona ma dar wyczuwania, czy ludzie są dobrzy, czy źli. Skoro darzy cię, Panie, sympatią, musisz być dobrym człowiekiem.

– Dziękuję za te miłe słowa – odpowiedział ARAGON. – To dla mnie wielkie szczęście i zaszczyt, że tak wspaniała osoba, jak Anna, zechciała powiedzieć o mnie dobre słowo.

Spojrzała na niego z miłością. Dziadek też wpatrywał się w niego zachwycony.

Podeszła w stronę kominka stając przy dziadku.

– Czy zechcesz, Panie, usiąść tutaj z nami, czy wolisz, abyśmy przenieśli się do stołu? – zapytała.

– Jeśli to nie przeszkodzi nikomu, wolałbym posiedzieć z wami przy kominku. Tu jest tak przyjemnie.

Skinęła mu głową, zapraszając na fotel, a sama podeszła do Doroty.

– Przygotujcie wszystko do podania – powiedziała do niej. – Kiedy skończymy rozmawiać, zawołam cię. A teraz czekajcie i niech nikt nam nie przeszkadza! – zaznaczyła z udawaną groźną miną.

Dorota wybiegła z pokoju, wcześniej kłaniając się nisko, a ona wróciła do kominka siadając w pobliżu obu mężczyzn.

– Domyślam się Panie, że przyjechałeś tu w konkretnej sprawie. Tak przynajmniej podpowiada mi mój wewnętrzny głos – zaczął dziadek. – Dlatego myślę, że najlepiej będzie, jeśli od razu przejdziemy do sedna sprawy – powiedział rzeczowo.

– Ja też tak wolę – odpowiedział ARAGON z lekkim uśmiechem. – Przyjechałem tu z bardzo ważnego powodu. Najważniejszego w moim życiu. Ośmielę się powiedzieć, że kocham Pana wnuczkę z całych sił i ona również mnie kocha. Dlatego proszę o jej rękę i obiecuję, że uczynię wszystko, aby była ze mną szczęśliwa – wypalił prosto z mostu.

Oczy dziadka o mało nie wyszły z orbit. Czegoś takiego na pewno się nie spodziewał. Ona sama była tak zaskoczona, że na chwilę zamarła w bezruchu.

To było jak sen! Nie spodziewała się, że tak szybko spełnią się jej najskrytsze marzenia. Patrzyła na niego bezgranicznie szczęśliwa, napotykać jego rozpalone, błyszczące spojrzenie.

– Ależ to jakieś szaleństwo – zawołał dziadek, gdy tylko ochłonął z pierwszego szoku. – Przecież wy się prawie nie znacie. Jedna rozmowa nie może decydować o tak poważnych sprawach – mówił rozgorączkowany. – Nic o tobie, Panie, nie wiem, nie wiem kim jesteś, co robisz w życiu, więc jak mógłbym zgodzić się na tak pochopny krok?! To jest zbyt wspaniałe dziecko, bym mógł zaryzykować oddanie jej komuś nieznanemu!

Dziadek wyglądał na bardzo zdenerwowanego, natomiast ARAGON emanował spokojem.

– Dlatego właśnie przyjechałem, abyśmy mogli się lepiej poznać – powiedział łagodnym, uspokajającym głosem. – Proszę, pytaj mnie Panie o wszystko, co chcesz wiedzieć. Na początku chcę cię uspokoić i zapewnić, że moje zamiary są jak najbardziej uczciwe. Pokochałem Pańską wnuczkę od pierwszego wejrzenia i ona mnie również. Takie rzeczy się zdarzają. Wiemy razem z Anną z całą pewnością, że jesteśmy stworzeni dla siebie i nic nie jest w stanie tego zmienić.

Pod wpływem łagodnego tonu ARAGONA dziadek uspokoił się całkowicie i odpowiedział po chwili:

– Nawet nie wiem, co na to wszystko mam odpowiedzieć. – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Nie twierdzą Panie, iż nie istnieje miłość od pierwszego wejrzenia, ale to bardzo rzadkie zjawisko. Pozwól mi, proszę, zastanowić się nad tymi rewelacjami, a w międzyczasie opowiedz mi o sobie. Skąd pochodzisz, czym się zajmujesz, gdzie mieszkasz?

ARAGON kiwnął mu głową na zgodę.

– Pochodzę z dalekiego kraju, zwanego teraz Persją – rozpoczął. – Od wielu lat mieszkam

jednak w zupełnie innym miejscu. Często przebywam we Francji, w Paryżu, gdzie mieszka nasz Władca, który jest moim przyjacielem i którego chronię. Oprócz tego jestem naukowcem; wiele czasu spędzam też na podróżach. Opowiadałem Annie, że byłem właśnie teraz w drodze do Kijowa, w poszukiwaniu bardzo cennego egzemplarza księgi o astronomii. Zatrzymałem się na odpoczynek w okolicy i zachwycony jej urokiem wykorzystałem czas, zwiedzając ją. Tak właśnie trafiłem do wioski, w której spotkałem Annę. – Spojrzał na nią z taką miłością, że aż po ciele przeszły jej ciarki. – Czy to szczęśliwy traf, czy przeznaczenie przywiodło mnie właśnie w to miejsce? Tego nie wiem. Wiem za to, że spotkałem w tej małej wiosce prawdziwy skarb, który odmienił moje życie. – Nie odrywał od niej wzroku, a było w nim wszystko: miłość, podziw, radość i pożądanie. Czują, jak bardzo jej pragnął.

Ona jego też!

Chciała już spocząć w jego bezpiecznych ramionach i oddać mu swoje ciało z rozkoszą.

– Więc chciałbyś porwać, Panie, moją wnuczkę w dalekie strony? – zapytał dziadek trochę wystraszony. – Bardzo ciężko przyjdzie mi to zaakceptować. Nie wiem, czy potrafię bez niej żyć. Nie jestem samolubny, ale Anna jest jedyną najbliższą mi osobą. Nigdy jednak nie stanę na drodze jej szczęściu. A widzę, że jesteście w sobie prawdziwie zakochani. To rzuca się w oczy natychmiast. Dlatego wszelkie decyzje zostawiam Annie. To jej życie i tylko ona może o nim zdecydować. Cieszy mnie to, że twoje zamiary, Panie, są czyste, nie wyczuwam w tobie żadnego kłamstwa.

– Dziękuję za zaufanie. – ARAGON skłonił lekko głowę. – Chciałem napomknąć o jednej istotnej sprawie. Anna powiedziała mi, że nie wyobraża sobie wyjazdu z tego miejsca i ja to zaakceptowałem. Nigdy jej do tego nie zmuszę, jeśli sama nie będzie chciała. Dlatego, jeśli zostaną przyjęty przez nią, chciałbym zamieszkać i żyć z nią tutaj. Sam jednak będę często wyjeżdżał, gdyż ciężące na mnie obowiązki zmuszają mnie do tego.

Dziadek kiwał głową, słuchając ARAGONA, a potem zamyślił się na chwilę nad wszystkim, co usłyszał.

– Teraz, gdy dowiedziałem się od ciebie, Panie, wprowadzie kilku, ale za to istotnych rzeczy, nie pozostaje mi nic innego, jak zapytać moją wnuczkę, co ona o tym wszystkim sądzi? – powiedział po krótkiej przerwie. – W końcu to jej zdanie jest tu najważniejsze. Powiedz mi skarbie – zwrócił się do niej. – Czy kochasz tego mężczyznę?

– Tak, dziadziu, bardzo kocham – powiedziała z głębi serca i z całkowitą pewnością.

ARAGON wstał, wyciągając do niej rękę. Stała przed nim, spoglądając mu śmiało w oczy.

– Być może postąpię teraz niezgodnie ze zwyczajami panującymi u was, ale chcę cię zapewnić Anno, że nie przestanę cię kochać nigdy i zawsze będę dbał o ciebie i twoje bezpieczeństwo. Przyrzekam ci, że zrobię wszystko, abyś była szczęśliwa. Czy zechcesz przyjąć mnie do swojego życia i zostać moją partnerką? – zapytał spokojnym, uroczystym tonem, w którym pobrzmiwała miłość i szacunek dla niej. Serce trzepotało jej szybko, a w głowie szumiało z wrażenia. Odpowiedziała jednak pewnym i zdecydowanym głosem:

– Tak, zgadzam się zostać twoją partnerką, Panie. Przyrzekam, że będę cię kochać i szanować przez całe życie.

Patrzyli sobie z miłością w oczy, wiedząc, że należą do siebie już na zawsze.

Niespodziewanie dostrzegła, że wyciągnął w jej kierunku drugą dłoń tak, aby dziadek tego nie zauważył. Zdumiona ujrzała, jak na jego pustej dłoni pojawia się nagle przepiękny pierścień. Wspaniała koronkowa otoczka okalała brylant wielkości dużego ziarna fasoli. Niesamowite szlify dawały cudowne refleksy tak, jakby kamień żył i wysyłał dookoła promyki świetlne.

– Jaki piękny – powiedziała, wzdychając.

– Czy mogę ci go założyć? – zapytał tym głębokim, czarującym głosem, od którego dostawała dreszczy.

– Och, tak, proszę – wyszeptała wzruszona. Założył jej pierścień na palec i z czułością pocałował jej drobną rączkę.

– Jesteś moja i tylko moja! Na zawsze! – szepnął zaborczo.

Przytuliła się, cała drżąca, do jego olbrzymiej piersi.

Zza drzwi dobiegły ich piski i harmider, a w wąskiej szparze lekko uchylonych drzwi dostrzegła kilka podnieconych twarzy.

– No pięknie! Nasza plotkarska służba musiała wszystko podsłuchiwać i podglądać – udawała oburzoną. – Jutro – nie, co ja mówię – już dzisiaj cała okolica będzie wiedzieć o naszych zaręczynach.

Dziadek i ARAGON zaśmiali się na jej słowa.

– Przynajmniej nie będziemy musieli zawiadamiać sąsiadów – odezwał się dziadek. – Niejednemu zrzędzie mina. Kilku z nich miało w stosunku do ciebie, skarbie, poważne zamiary.

– Nic o tym nie wiem, dziadku! – zdziwiła się.

– Ponieważ przeganiałem ich, gdy tylko zjawiali się u mnie, by porozmawiać na twój temat. Nie dla psa kielbasa – zażartował. – Moja wnuczka nie była dla takich patałachów. Piękna, mądra, pracowita i wcale nie biedna. Dostajesz, Panie, nie tylko urodę, ale i sprawnie funkcjonujący, dzięki niej, majątek.

Słyszac te słowa, ARAGON zrobił dziwną minę.

– Cóż to za zwyczaje panują u was? – zapytał. – Dlaczego przekazujecie wasze kobiety wraz z majątkiem, jak przedmioty, komuś na własność? Dlaczego kobiety nie decydują o sobie i swoich rzeczach? To takie barbarzyńskie. Nie wyobrażam sobie, bym mógł przywłaszczyć jakakolwiek rzecz, należącą do Anny. Wszystko, co posiada, pozostanie nadal jej własnością, a zaszczycem i radością będzie dla mnie, jeśli zechce korzystać z moich rzeczy tak, jakby były jej własne.

Dziadek parzył na niego urzeczony.

– Bardzo mądrze mówisz, Panie – powiedział z uznaniem. – Zgadzam się z tobą we wszystkim. Niestety, w naszym kraju obowiązują takie zwyczaje. Uważam je za niesprawiedliwe, ale większość mężczyzn je popiera i tylko czeka na złapanie w swoje łańskie majątku żony zaraz po ślubie.

– Mówiłam ci już o tym, Panie – Anna spojrzała w górę na jego twarz. – Kobiety traktowane są tu jak własność mężczyzny. Od dziecka przygotowywane są do roli niewolnicy przyszłego męża. Właśnie dlatego zamierzałam nigdy nie wychodzić za mąż. Ale zjawileś się ty, Panie, i widzisz jak skończyło się moje postanowienie – zaśmiała się przy ostatnich słowach, wywołując rozbawienie obydwu mężczyzn. Cały czas stała przytulona do ARAGONA, przeszywana rozkosznymi dreszczami, których intensywność on zapewne kontrolował. Za nic nie chciało się jej odsuwać od niego. Musiała jednak zarządzić wniesienie kolacji. Zrobiło się już trochę późno.

– Muszę was teraz przeprosić – powiedziała. – Najwyższy czas rozpocząć wieczerzę. Wyjdę na chwilę do mojej plotkarskiej służby, bo pewnie zapomnieli o jedzeniu, zajmując się podsłuchiwaniami.

Zanim wypuścił ją ze swych objęć, pogłaskał z czułością jej włosy, patrząc w oczy z namietnością. Zadrżała od stóp do głów, a wtedy uwolnił ją, uśmiechając się zadowolony, że działa na nią tak mocno.

Trochę oszołomiona podeszła do drzwi, za którymi znalazła teraz tylko Dorotę. Reszta, na



szczęście, rozbiegła się już do swoich zajęć.

– Panienko – wyszeptwała Dorota. – Jakie to było piękne! Panienska i ten wspaniały Pan tak bardzo pasujecie do siebie.

– A wy zamiast nas podglądać, mieliście chyba coś do roboty?! – udawała srogą. – Mam nadzieję, że wszystko jest przygotowane.

– Tak, Panienko, już dawno – zapewniła Dorota. – Ale proszę się na mnie nie gniewać, musiałam reszcie powiedzieć o wszystkim. Inaczej by mi nie darowali. Takie wydarzenie! – rzuciła rozgorączkowana. – Przecież to dla nas wielka radość.

– Dobrze już, dobrze. Przynosicie wszystko na stół. Pora zacząć posiłek.

– Już lecę, Panienko! – Dorota zniknęła momentalnie.

Anna bez zwłoki wróciła do jadalni, z zadowoleniem spoglądając na mężczyzn, rozmawiających ze sobą przyjaźnie. ARAGON siedział koło dziadka i coś mu tłumaczył. Dziadek przytakiwał z aprobatą. Usłyszała, jak ARAGON mówi o konieczności zwiększenia bezpieczeństwa w ich dworze.

Podeszła do nich, stając za swoim mężczyzną i kładąc mu rękę na ramieniu. Chciał wstać, lecz poprosiła:

– Nie wstawaj, Panie. Chcę posłuchać, o czym mówicie.

– Rozmawialiśmy o tym, co trzeba zrobić, aby mieszkanie tutaj było bezpieczne – odpowiedział. – Ponieważ czasy są niespokojne, ciągle wybuchają jakieś spory, uważam, że trzeba wzmocnić mury otaczające wasz dwór, a dodatkowo wybudować pomieszczenie, w którym w razie napadu będzie się można schronić. Podczas mojej nieobecności musicie być absolutnie bezpieczni i od teraz jest to dla mnie rzecz pierwszorzędna. Dlatego pojutrze przyjadę tu z ludźmi, którzy zajmą się budową muru i podziemnego pomieszczenia. – Chwycił dłoń, którą opierała na jego ramieniu, ściskając ją lekko. – Ja doskonale zdaję sobie sprawę, że działam bardzo szybko. Zapewne nie jesteście przyzwyczajeni do takiego postępowania. Ale skoro Anna zaakceptowała mnie, nie mogę pozwolić, by choć przez chwilę jej życiu zagrażało jakiegokolwiek niebezpieczeństwo.

Dziadek patrzył na niego zdumiony i zachwycony zarazem. Już chciał coś powiedzieć, gdy uprzedziła go Anna.

– Panie, nie mogę pozwolić, byś narażał się dla nas na takie koszty. Przecież to, co planujesz, pochłonie olbrzymią część twojego majątku.

– Posłuchaj, Anno! – powiedział trochę ostro, ale zaraz ucałował jej dłoń. – To dla mnie drobnostka. Twoje bezpieczeństwo jest najważniejsze i nie ma znaczenia, jakie poniosę z tego powodu koszty. Poza tym, jak powiedziałem wcześniej, chciałem bardzo, abyś wszystko, co posiadam, traktowała jak swoje. Kiedy tylko wybudujemy podziemne pomieszczenie, przywiozę tu kufry z pieniędzmi, byś mogła w każdej chwili z nich korzystać. Powiadomię również pełnomocników, zajmujących się moim majątkiem o tym, że jesteś Anno współwłaścicielką wszystkiego.

– Nie, Panie! Nie zgadzam się na to! – rzuciła trochę przestraszona. – Ja chcę tylko ciebie, nie twój majątek!

– Kochana Anno, nic nie poradzę, że posiadam to, co posiadam. – ARAGON nie przejął się jej protestem. – Wszystko, co mam, zdobyte jest w uczciwy sposób, więc nie ma powodu, byś wzbraniała się wykorzystywać dobra, które zgromadziłem. Zresztą nie będziemy się o to spierać. Jest jeszcze czas na ustalenie przeróżnych szczegółów. Powtarzam: teraz najważniejsze jest bezpieczeństwo twoje i twoich najbliższych, i w tym względzie nie ustąpię ani na krok – powiedział takim tonem, że nawet nie odważyła się wydać dźwięku protestu.

– Siedzę i słucham tego, co mówisz, Panie, i gdyby nie to, że moje obolałe ciało trzyma

mnie przy rzeczywistości, myślałbym, że wszystko to, co dzieje się tego wieczoru, jest nierealne – odezwał się dziadek, który przysłuchiwał się słowom ARAGONA z oszołomioną miną. – Przede wszystkim ty, Panie, wydajesz się nierealny. Jakbyś był bohaterem jakiejś baśni. Choć na początku bardzo nie podobało mi się tempo, w jakim dzisiaj wszystko się działo, to teraz jestem pewien, że moja wnuczka będzie z tobą szczęśliwa. Mogę spokojnie umierać, wiedząc, że Anna znalazła w tobie prawdziwego opiekuna. Dziękuję ci za to z całego serca. – Dziadek był wyraźnie wzruszony.

– Przyrzekam, że zaopiekuję się Anną, jak tylko potrafię najlepiej. – Zabrzmiało to jak najważniejsza w życiu przysięga.

Wszyscy dobitnie poczuli powagę i ważność tej chwili. Przez minutę lub dwie nikt nie odzywał się ani słowem. Przerwywając tę ciszę, zaniepokojona Anna podeszła do dziadka i przykucnęła przy jego fotelu.

– Czy czujesz się gorzej? – zapytała, patrząc na niego uważnie. – Dlaczego mówisz o umieraniu?

– Skarbie, czuję się jak zwykle. Ani gorzej ani lepiej. Mówię o umieraniu dlatego, że zdaję sobie sprawę ze swojej choroby. Wiem, że z niej nie da się wyleczyć. Nie martw się dziecinko, już dawno to zaakceptowałem. – Dziadek pokiwał głową. – Najbardziej martwiłem się tym, że gdy umrę, zostaniesz sama. Samotna kobieta jest zawsze w dużym niebezpieczeństwie. Zaraz znalazłyby się hieny, które chciałyby wydrzeć ci twój majątek. Nawet myślałem poważnie o tym, by poprosić kogoś o opiekę nad tobą. Na szczęście znalazłaś najwspanialszego opiekuna, o jakim mogłem zamarzyć. Teraz już jestem spokojny, moja dzielna dziewczynko. – Pogłaskał ją po ramieniu z łzą w oku. Otarł ją skrycie i przybrał zadowoloną minę. – To może wreszcie zjedzmy coś – rzucił wesoło, ukrywając wzruszenie. – Cały stół zastawiony, a ja już zgłodniałem. Taki wspaniały dzień i takie wspaniałe wydarzenia trzeba uczcić kielichem dobrego wina. Zawołaj Aniu parobków, niech zaniósł mnie do stołu.

– Nie trzeba wołać nikogo – odezwał się ARAGON i podniósł dziadka jednym ruchem, jakby ten był lekki jak piórko. Posadził go przy stole, w miejscu wskazanym mu przez Annę.

– Panie, tak nie można! – zawołał dziadek. – Wprawdzie jestem wychudzony chorobą, ale swoje jednak ważę. Nie możesz podnosić takiego ciężaru.

– To dla mnie żaden problem – odpowiedział ARAGON z uśmiechem, sadowiąc się na stołku. – Siły mam aż w nadmiarze.

– Ale przecież nie wypada tak angażować i wykorzystywać gościa – upierał się dziadek.

– Żywię szczerą nadzieję, że zechcecie mnie traktować jak przyjaciela i niebawem domownika. – ARAGON patrzył na nich uważnie. – Być może, wszystko zbyt szybko się dzieje, ale nie widzę powodu przedłużać czegoś, co i tak jest już przesądzone. Kochamy się z Anną i pragniemy być ze sobą, więc po co tracić czas na konwenanse i inne bzdury. Życie ludzkie trwa zbyt krótko i szkoda marnować każdej chwili. Dlatego musimy jak najszybciej zalegalizować oficjalnie nasz związek. Ale jak to odbywa się u was, w waszym kraju, nie mam pojęcia – dodał na koniec, zwracając się do dziadka.

– Zaraz ci, Panie, wszystko wyjaśnię dokładnie – odpowiedział dziadek, chwytając za kielich. – Napijmy się jednak najpierw za wasze szczęście. Nalej nam Anno wina, proszę.

Kiedy napełniła puchary, wzniesli je do góry wszyscy razem, a dziadek powiedział:

– Za wasze szczęście i za waszą miłość. Niech spełnią się wszystkie wasze marzenia, dzieci kochane.

– Dziękujemy – odpowiedzieli wspólnie.

Zaczęli wieczerzę. Kątem oka obserwowała, jak jej mężczyzna radzi sobie z jedzeniem. Nałożył sobie spory kawał aromatycznego mięsa, do tego warzywa i delikatne purée

ziemniaczane z maselkiem. Nie była w stanie zauważyć, w jaki sposób na jego talerzu ubywało jedzenia. W jakiś magiczny sposób było go coraz mniej, tak, jakby rzeczywiście jadł. Podchwycił jej spojrzenie i uśmiechnął się szelmowsko.

– Dobrze mi idzie? – usłyszała pytanie w swojej głowie.

Pokiwała mu leciutko na potwierdzenie.

– Marzę, by już trzymać cię w swoich ramionach i całować każdy kawałek twojego pięknego ciała – usłyszała znów jego głos w głowie.

Okryła się rumieńcem po czubki uszu. Spuszczając wzrok zawstydzona, zdążyła zauważyć, jak jego oczy zrobiły się dzikie i pełne pożądania. Zadrżała na całym ciele. Na szczęście dziadek, zaspokoiwszy pierwszy głód, odezwał się do ARAGONA, ściągając jego uwagę.

– Wracając do tematu – pytałeś, Panie, jak zalegalizować wasz związek? Otóż wszystko należy załatwić w parafii, do której należymy. Wszelkie formalności trzeba ustalić z księdzem. Kościół i plebania znajdują się niecałe pół godziny stąd, jadąc powozem – wyjaśnił. – A tak właściwie to kiedy chcielibyście, żeby odbył się ślub?

– Jak najszybciej – odpowiedział ARAGON.

– Ale szybko się nie da – zaprotestował dziadek. – Trzeba przygotować tyle rzeczy, zaprosić gości!

Widząc, że ARAGON jest niezadowolony z tego, co usłyszał, Anna zareagowała natychmiast:

– Dziadku, ja nie chcę nikogo zapraszać. Pragnę, by ten ślub był cichutki i odbył się w najbliższym gronie. Tylko nasza trójka i drużbowie.

– Dziecko moje, przecież to najważniejszy dzień w twoim życiu. Dlaczego nie chcesz wesela? – Dziadek wyglądał na bardzo zdziwionego. – A ty, Panie, co na to powiesz? Zapewne masz liczną rodzinę i chciałbyś ich zaprosić na waszą uroczystość?

– Nie, nie mam dużej rodziny i podobnie jak Anna chciałbym, aby wszystko odbyło się bez rozgłosu – powiedział ARAGON poważnym tonem. – Z wielu względów, potrzebna jest jak największa dyskrecja wokół mojej osoby. Funkcja, którą pełnię przy naszym Władcy, wymaga wielkiej ostrożności i wszelki rozgłos jest wręcz niebezpieczny.

– No dobrze, nie będę nalegał – zrezygnował dziadek. – Z dwojgiem nie dam rady wygrać. Chcecie, by było cicho, to niech będzie cicho.

Reszta wieczoru upłynęła im w miłej atmosferze. Dziadek, poproszony przez nich, opowiedział o swoich wyprawach. Zaczął od tego, gdy w wieku trzydziestu pięciu lat wyruszył do walki ze Szwedami. Był rok 1655. Wojska szwedzkie, pod dowództwem Karola X zaatakowały Polskę, którą rządził wtedy król Jan Kazimierz. Po zdradzie polskich hetmanów, którzy przyłączyli się do szwedzkiego władcy, wojska polskie skapitulowały, a Jan Kazimierz musiał się schronić. Rozpoczęła się grabież kraju i okrutna okupacja. Doprowadziło to do powstania silnego ruchu oporu i partyzanckiej „wojny szarpanej”, na której czele stanął Stefan Czarniecki, mianowany przez króla zastępcą hetmana. Dziadek walczył właśnie pod jego dowództwem. Brał udział w zwycięskiej bitwie pod Warką, w kwietniu 1656 roku, a następnie w odbiciu Warszawy 1 lipca. Wojna trwała jeszcze długo i zakończyła się dopiero w 1660 roku zawarciem pokoju w Oliwie. Po tej wojnie Polska była krajem zniszczonym i wyludnionym.

Na szczęście majątek dziadka nie ucierpiał w zawierusze wojennej. Najgorsze walki go ominęły. Szwedzi nie doszli nawet do Sanoka. Pokój oliwski przyniósł kilkanaście lat względnego spokoju. W 1688 roku, jedyny syn dziadka, Jan, poślubił Barbarę, młodą kobietę z sąsiedniego majątku. Dwa lata później na świat przyszła Anna. Niestety, Barbara zmarła po porodzie w wyniku krwotoku. Małeńka Anna została pod opieką mamki i schorowanej żony

dziadka, która również niedługo potem zmarła na suchoty.

Dwaj samotni mężczyźni musieli zająć się noworodkiem. Stała się ich oczkiem w głowie. Chuchali i dmuchali na nią, bojąc się ją stracić. Gdy wydawało się już, że wszystko układa się dobrze, do Polski ponownie zawitała wojna. W 1672 roku rozpoczął się konflikt zbrojny z Turkami. Dziadek wyruszył na nową wyprawę, tym razem pod dowództwem hetmana Jana Sobieskiego. W czasie zwycięskiej walki pod Chocimiem został mocno poraniony i od tej pory jego stan tylko się pogarszał.

Dziadek umiał opowiadać bardzo barwnie i Anna z przyjemnością zauważyła, jak ARAGON słucha go zainteresowany. Sama też bardzo lubiła opowiadania dziadka. Kiedy skończył, zauważyła na jego twarzy wyczerpanie. To był dla niego duży wysiłek.

– Tak miło spędziłem ten zaskakujący wieczór – powiedział na koniec zmęczonym, ale radosnym głosem. – Niestety, będę was musiał pożegnać, dzieci kochane. Trochę opadłem z sił. Anno, skarbie, każ mnie zanieść do łóżka, a sama zostań jeszcze z naszym gościem. Zapewne macie sobie wiele do powiedzenia.

– Dobrze, dziadku, zaraz zawołam parobków. Ale najpierw powiedz mi, czy nic cię nie boli? – Patrzyła na niego z troską.

– Troszeczkę – przyznał się. – Ale teraz sobie nie przeszkadzaj. Przyjdiesz do mnie później.

– Nie, dziadku – rzekła stanowczo. – Ulżenie ci w bólu jest teraz najważniejsze. Zaraz przyłożę ci ręce. – Widząc jego wymowne spojrzenie, dodała: – Niczego się nie obawiaj, ARAGON wie o moich zdolnościach i akceptuje je.

– To dobrze dziecinko, to bardzo dobrze – powiedział, spoglądając na ARAGONA z wdzięcznością.

Potrzymała przez kilka minut ręce na jego brzuchu. Pod wpływem jej dotyku odprężył się i ból zaczął mijać.

– Dziękuję, Anno, już przestało boleć – powiedział w pewnym momencie. – Teraz usnę bez problemu.

– Tak się cieszę, dziadku. – Ucałowała jego rękę. – Zaraz zawołam parobków.

Kiedy wyszła wydać dyspozycje, dziadek odezwał się do ARAGONA.

– Ta dziewczyna to prawdziwy skarb. Cieszę się, Panie, że trafiła na ciebie. Czuję i wiem, że ty będziesz umiał docenić ją i uczynić szczęśliwą.

– To prawda, Anna jest cudem – potwierdził skwapliwie. – I ten cud trafił się właśnie mnie. Jestem wielkim szczęściarzem!

Po chwili Anna wróciła do nich, prowadząc ze sobą dwóch młodych chłopców. Podnieśli delikatnie dziadka do góry, wynosząc go do jego sypialni.

– Do widzenia, kochani – powiedział na pożegnanie.

– Do widzenia – odpowiedzieli razem.

– No i co, moja piękna, wypadłem dobrze? – zapytał ARAGON, gdy zostali sami. – Dałem sobie radę?

– Wspaniale dałeś sobie radę, Panie – popatrzyła na niego z dumą. – Dziadek jest tobą zachwycony. Patrzył na ciebie z takim podziwem. A najważniejsze, że uwierzył ci i nie musi już martwić się o mój los. Dziękuję ci, Panie, za jego spokój. I dziękuję za tak wspaniałą niespodziankę. Nawet nie śmiałam marzyć, że zechcesz podjąć tyle trudu, by przebrnąć przez ludzkie rytuały.

Chwycił ją za dłonie i oparł je sobie na piersiach, przyciągając ją tym lekko do siebie.

– Inaczej sobie tego nie wyobrażałem – powiedział z uczuciem. – Jeśli nie zawarlibyśmy oficjalnego związku, ludzie wzięliby cię na języki. Byłabyś traktowana jak moja nałożnica, a na

coś takiego nigdy bym nie pozwolił. Twoja reputacja musi być bez skazy. Na pewno zdajesz sobie sprawę, jak wiele złego potrafią zrobić ludzie swoimi językami.

– Zdaję sobie doskonale sprawę – potwierdziła, patrząc mu w oczy z wdzięcznością. – Ale i tak jestem zaskoczona, że ktoś tak potężny, jak ty, Panie, chce sobie zawracać głowę takim małym robaczkiem, jak ja, i zadawać sobie trud, by dopełnić nic nieznaczących dla ciebie, ludzkich zwyczajów.

– One są ważne dla ciebie i przez to dla mnie również. – Popatrzył na nią z miłością. – A ty, kochanie, musisz bardziej doceniać swoją osobę. Wyczuwałem dzisiaj energię, którą dawałaś dziadkowi. Była taka piękna i dobra. Taka sama jak ty. To ja miałem niesamowite szczęście, że trafiłem na ciebie.

Przytuliła się do niego uszczęśliwiona jego słowami. Objął ją mocno ramionami i ucałował w czubek głowy.

– Wyglądasz dzisiaj przepięknie. W tym kolorze sukni twoja uroda rozkwita jeszcze bardziej. Nie mogłem się na ciebie napatrzeć.

– A ja na ciebie, Panie. Przypominasz mrocznego czarownika. Jesteś taki piękny i groźny zarazem.

– Wiesz, na co ma teraz ochotę ten groźny czarownik?

– Mam nadzieję, że na to samo, co ja – odpowiedziała czerwieniąc się, ale spoglądając na niego zalotnie.

– Ty mała czarownico! – zaśmiał się wesoło, błyskając oczami. – W takim razie będę cię musiał oficjalnie opuścić. Mam nadzieję, że pozwolisz mi odwiedzić się w swojej sypialni.

– Będę czekała z niecierpliwością. – Rumieniec nie schodził z jej oblicza.

## ROZDZIAŁ 24

Tuż po tym, jak powóz z jej ukochanym zniknął w cieniu kasztanowej alei, udała się do kuchni, wydać rozporządzenia służbie. Przywitał ją wielki harmider. Wszyscy, zaaferowani, dyskutowali o jej zaręczynach.

– Panienko, Panienko! Jacy jesteśmy szczęśliwi – zawołała Dorota na jej widok. – Taki cudny Pan pokochał Panienkę.

– Tak! tak! – wołała reszta. – Bardzo piękny. Jak wysiadł z powozu, to wyglądało, jakby do nas jakiś potężny Król zawitał – przekrzykiwały jedna drugą.

Zasłoniła sobie uszy, śmiejąc się.

– Będzie mi tu cicho, czy nie?! – Tupnęła lekko nogą. – Ogłuchnę zaraz przez was. Cieszę się bardzo, że spodobał się wam mój narzeczony, ale teraz już koniec tego szumu. Trzeba szybko posprzątać po wieczery i iść spać. Jest już późno.

– Ale, Panienko, pokaż nam chociaż pierścionek. Prosimy. – Dorota złożył błagalnie ręce. – Zaraz wszystko posprzątam, o nic się Panienska nie musi martwić.

Jej służba była z nią trochę spoufalcona. Nie przeszkadzało jej to wcale. Byli to dla niej ludzie, z którymi obcowała codziennie i którzy uczestniczyli w jej życiu. Wielu możnych trzymało służbę krótko i na dystans, jak rzeczy, ale ona tak nie potrafiła. Jej serce nie pozwalało traktować ludzi tylko jako narzędzia do pracy. Dopóki byli lojalni i dobrze wykonywali swoje obowiązki, nie zamierzała zmieniać stosunków panujących w tym domu.

Teraz też nie oburzyło jej wścibstwo kobiet i wyciągnęła w ich kierunku rękę z pierścieniem.

– O Boże! Jaki cudny! – Dorota prawie zaniemówiła z wrażenia.

– Przepiękny – dodała kucharka. – A świeci się tak, jakby był żywy i ruszał się.

Miały rację, wyglądał niesamowicie. Tak samo jak one, patrzyła na niego zauroczona. Westchnęła ze szczęścia.

– Dorotko, przynieś mi ciepłą wodę do sypialni – powiedziała do służącej. – Położę się już spać. Po tylu przeżyciach czuję się zmęczona.

– Już niosę, Panienko. Czekaj na Panienkę ciepłutka. Zaraz naleję do dzbanka – zapewniła ją Dorota.

– Śpij, Panienko, dobrze – usłyszała głos kucharki. – Niech ci się przyśni twój piękny Pan.

– Dziękuję – uśmiechnęła się do wszystkich. – Dobranoc.

Kiedy już umyła się i przebrała w nocną koszulę, zarzuciła sobie szal na ramiona i gasząc świeczkę, stanęła w otwartym oknie. Spoglądała na rozgwieżdżone niebo, szczęśliwa i zakochana. Ten wieczór był dla niej taki wspaniały! Dostała od ARAGONA więcej niż kiedykolwiek śmiałaaby zamarzyć. Uświadomiła sobie z całą wyrazistością, że to on całkowicie dostosowuje swoje życie do niej. To on rezygnuje dla niej ze swoich podróży, stara się podporządkować ludzkim obyczajom, które dla niego są zupełnie obce, to on zamierza mieszkać z nią w malutkim dworku, zamiast w swoich, zapewne luksusowych rezydencjach i wreszcie to on rezygnuje z życia, jakie prowadził do tej pory.

– A co ja mogę mu ofiarować? – zapytała siebie w myślach. – Tylko moją miłość. Czy to nie za mało? – przestraszyła się nagle.

Poczuła go obok siebie.

– O czym tak rozmyślasz, moja najpiękniejsza? – zapytał, przytulając się do jej pleców.

– O tobie, Panie – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Właśnie zrozumiałam, ile dla mnie poświęcasz, Panie, dostając niewiele w zamian.

– Ależ ty głupstwa opowiadasz, dziewczyno – powiedział żartobliwie, zamykając dokładnie okno i okiennice. Nie wykonując najmniejszego ruchu, zapalił świeczkę, a potem odwrócił dziewczynę przodem do siebie i spojrzał w oczy, lekko zadzierając jej brodę do góry. – Dostaję od ciebie wszystko, czego pragnę i potrzebuję. Jesteś dla mnie niespodziewaną nagrodą od życia.

– Tylko, że ty, Panie, stawiasz swój świat do góry nogami, by dostosować się do mojego. A co ja mogę ci ofiarować? Wyłącznie moją małą osóbkę.

Popatrzył na nią bardzo poważnym i przenikliwym wzrokiem.

– Mam taką cichą nadzieję, że zechcesz mi ofiarować swoje życie – odpowiedział. – I to dosłownie. To jest ta rzecz, którą bardzo pragnąłbym od ciebie otrzymać.

– Nie rozumiem – powiedziała zaskoczona. – Przecież oddaję się w twoje ręce cała.

– Tak! Oddajesz mi swoje serce, swoje ciało, część swojej duszy, ale nie oddajesz mi swojego życia. – Nie spuszczał z niej swojego przenikliwego wzroku ani na chwilę. – A ja mówię o przemianie, o staniu się kimś takim, jak ja. Pragnę, byś stała się moją prawdziwą partnerką poprzez wymianę krwi.

Zadrzała mimo woli, patrząc na niego z przestachem. Nie brała takiej możliwości pod uwagę, nie wiedząc nawet, czy jest ona możliwa. Nie miała pojęcia, co mu odpowiedzieć. W tej chwili po prostu bała się.

Najwyraźniej wiedział, co odczuwała, bo nagle posmutniał.

– Widzę, że tego, czego pragnę, na razie od ciebie nie dostanę – powiedział to całkiem spokojnie. – Nie obawiaj się, kochana, nie zamierzam cię do tego zmuszać. To powinna być twoja suwerenna decyzja. Nie jesteś jeszcze na to gotowa. Mam tylko nadzieję, że przemyślisz sobie moją prośbę na spokojnie. Masz przed sobą dużo czasu. Dopóki żyje twój dziadek, żadna przemiana nie może być brana pod uwagę. Ale pragnę, żebyś później poważnie się nad tym zastanowiła. Możesz uważać mnie za egoistę, ale pamiętaj, że nie wyobrażam sobie takiej możliwości, bym pozwolił ci umrzeć.

– Czyli praktycznie nie mam wyboru – stwierdziła cichutko, wystraszona swoją odwagą.

– Do cholery, masz! – powiedział zdenerwowany. – Jeśli naprawdę nie będziesz tego chciała, jeśli będziesz wołała odejść z tego świata i zostawić mnie tu samego, nie zmuszę cię. Zbyt cię kocham, by pogwałcić twój świadomy wybór!

Wiedziała, jak bardzo był wzburzony i nie chciała tego. W tej chwili jednak nie mogła mu odpowiedzieć. Musiała przecież poznać więcej szczegółów i przemyśleć to wszystko spokojnie.

– Nie gniewaj się na mnie, Panie, proszę! – Wtuliła się w niego przestraszona. – Jestem zaskoczona tym, co usłyszałam i nie wiem, co odpowiedzieć. Nawet nie przypuszczałam, że istnieje taka możliwość i dlatego o niej nie pomyślałam. Nic nie wiem na ten temat. Ani kim bym się stała, ani jakie byłyby tego konsekwencje. Proszę, nie potępiaj mnie, Panie, za to, że się boję.

– Nie potępiam cię, moja piękna Anno – powiedział już opanowany, przytulając ją mocniej do siebie. – Masz rację, że się boisz. Powinienem najpierw wyjaśnić ci i wytłumaczyć, z czym wiąże się przemiana. Chodź, usiądziemy wygodnie na łóżku, oprzesz się o mnie, a ja opowiem ci wszystko, co powinnaś na ten temat wiedzieć. Zgadzasz się?

Pokiwała głową szczęśliwa, że uspokoił się i nie ma do niej żalu.

Usiadł wygodnie na łóżku, opierając się o poduszki i przygarnął ją do siebie.

Postaram się, Anno, wytłumaczyć ci i opisać najważniejsze rzeczy o mnie i o mojej Rasie. Jeśli będziesz miała jakiegokolwiek pytania, nie obawiaj się ich zadać. Najpierw opowiem ci, jak odbywa się przemiana – rozpoczął spokojnie, łagodnym, uspokajającym tonem. – Aby człowiek mógł zmienić się w istotę naszej Rasy, musi zostać opróżniony z większości swojej krwi. Pije się z niego do momentu, w którym nie grozi mu jeszcze śmierć. Potem podaje mu się pewną ilość naszej krwi. Im więcej jej dostanie, tym będzie silniejszy. To właśnie nasza krew posiada niesamowitą moc i zmienia człowieka w zupełnie nową istotę. Dzięki niej zyskuje się bardzo wiele umiejętności: ogromną siłę, szybkość, możliwość latania, a przede wszystkim prawie nieśmiertelne ciało. Możliwości regeneracyjne naszej krwi są ogromne i tak naprawdę może nas zniszczyć tylko słońce, ścięcie głowy i spalenie całego ciała oraz wielka dawka mocy, którą posiadają wyłącznie najstarsze osobniki naszej Rasy. Młodzi są zdecydowanie łatwiejsi do unicestwienia i o wiele słabsi od Starszyny. Z wiekiem stajemy się coraz silniejsi i nasze umiejętności wzrastają, wydłuża się też odporność na letarg, który jest niestety tą gorszą częścią naszej egzystencji. Po wschodzie słońca większość z nas traci siły i zapada w letarg aż do zachodu. Im jesteśmy starsi i im więcej nad tym pracujemy, tym okres czuwania wydłuża się. Czy wszystko, co do tej pory ci powiedziałem, kochanie, jest dla ciebie zrozumiałe? – zapytał opierając się o niego spokojnie Annę.

– Tak, Panie. To bardziej jest dziwne niż skomplikowane – odpowiedziała.

– Czy przstraszyło cię coś z tego, co powiedziałem? – dociekał.

– Nie... raczej nie.

– To dobrze, bo teraz opowiem, jak się odżywiamy. Tak, jak wspominałem ci wcześniej, od czasu do czasu musimy wypić niewielkie ilości ludzkiej lub zwierzęcej krwi. Nasza bowiem jest bardzo „żarłoczna” i natychmiast wchłania wszystkie składniki. Im młodszy osobnik, tym częściej potrzebuje dokarmiania. Pobieranie krwi od człowieka nie stanowi dla niego zagrożenia. Najczęściej ludzie nie zdają sobie sprawy, że zostali potraktowani, jako źródło pokarmu. Są wtedy w hipnozie i po ocknięciu się z niej nic nie pamiętają. – Przerwał, zaglądając w twarz Anny i oceniając jej minę. – Jeśli chciałabyś mnie o coś zapytać, nie krępuj się. Odpowiem ci na wszystko szczerze.

– Mam wiele pytań, Panie, aż nie wiem od czego zacząć – powiedziała trochę podekscytowana. – Na przykład: czy ty, Panie, jesteś najstarszym z was?

– Jeśli moi Stwórcy opuścili ziemię, to tak, jestem najstarszy. Myślę jednak, że KUR, którego krew krąży w moich żyłach, nadal przebywa na ziemi. Jednak odkąd porzuciłem Sumer, moją ojczyznę, a właściwie jej podziemie, nigdy więcej o nim nie słyszałem.

– Czyli on jest potężniejszy od ciebie, Panie?

– Tak. Nigdy nie będę się mógł z nim porównać. To niewyobrażalna moc, nawet dla mnie.

– Czy grozi ci coś z jego strony?

Zamyślił się chwilę nad jej pytaniem.

– Nie wiem – odpowiedział szczerze. – Mam nadzieję, że nie. KUR jest nieprzewidywalny, ale tym na razie nie będziemy się martwić, kochana. Od setek, a właściwie od tysięcy lat nie daje znaku życia.

– Rozumiem – pokiwała głową. – Czy mogę jeszcze o coś zapytać?

– Pytaj mnie, o co chcesz Anno, chcę tego – odpowiedział głaszcząc ją po głowie.

– Czy tylko przez wymianę krwi możecie tworzyć takie istoty, jak wy? Nie możecie mieć dzieci?

– Wymiana to jedyny sposób. Nasza krew jest żarłoczna i niszczy na swojej drodze



wszystko, co obce. Dlatego, chociaż możemy płodzić między sobą dzieci, one nie mają szans rozwoju w organizmie naszych kobiet. W momencie, gdy zaczyna się tworzyć nowy organizm, nasza krew natychmiast go wchłania. Z ludzkimi kobietami też nie możemy mieć dzieci. Jesteśmy innym gatunkiem, a różne gatunki nie mogą stworzyć nowego życia. Takie są prawa natury.

Słuchała go uważnie, nie chcąc stracić ani słowa z tego, co mówił. To wszystko było dla niej bardzo ważne. Skoro miała brać pod uwagę przemianę, musiała wiedzieć jak najwięcej o tym, kim może się stać.

– Powiedz mi, Panie, jeszcze jedno: dlaczego ty jesteś taki silny? Czy tylko dlatego, że jesteś jednym z najstarszych?

– Nie, kochana – odpowiadał jej cierpliwie, ciesząc się z jej zainteresowania. – Jestem silny dlatego, że dostałem krew bezpośrednio od KUR, najpotężniejszej istoty na ziemi. Nigdy nikomu z przemienionych nie dał swojej krwi. Tylko mnie. Opowiem ci kiedyś historię mojego życia. Ale nie dzisiaj. To bardzo długa opowieść. – Zamyślił się na chwilę. – Wracając do twojego pytania, Anno, wiek też ma duże znaczenie. Pozwolił mi pogłębić wiele umiejętności. Niektóre z nich opanowałem do perfekcji. Wspominałem ci już o tym, że potrafię ukrywać całkowicie swoje istnienie. Żadna istota mojego gatunku nie jest w stanie wyczuć mej obecności. Potrafię nałożyć taką blokadę nie tylko na siebie, ale i na wszystkich przebywających w moim otoczeniu, na dom, a nawet na duży teren. Mój dom, w którym najczęściej mieszkam, pozostaje niezauważalny dla wszystkich. Lata, które przeżyłem, pozwoliły mi również zapanować nad letargiem. Teraz tylko w okresie największego promieniowania, czyli około dwóch godzin przed południem i dwóch godzin po południu, jestem osłabiony. Zapadam wtedy w sen, ale nie w letarg. W każdej chwili mogę się z niego obudzić.

– Skoro wiek jest tak ważny, to oznacza, że ja, po przemianie, byłabym słabeuszem – stwierdziła całkiem logicznie.

– Po wypiciu mojej krwi byłabyś bardzo silna. Tak jak mój jedyny potomek. Jest jednym z najsilniejszych osobników naszej Rasy, oczywiście po mnie – odpowiedział. – Z tobą byłoby podobnie. Tak jak my dwaj, mogłabyś przemieszczać się w dowolne miejsce w mgnieniu oka, mogłabyś porozumiewać się, odzywając się w mojej głowie, obojętnie gdzie bym był.

Westchnęła głośno.

– Wiesz, Panie, boję się tego i jednocześnie mnie to fascynuje – powiedziała niepewnie. – Proszę, daj mi czas na zastanowienie się nad tym wszystkim.

– Dam ci tyle czasu, ile będziesz potrzebowała. To jedna z najważniejszych decyzji w twoim życiu. Musisz ją podjąć, będąc całkowicie przekonana, że tego chcesz i że dasz sobie radę ze wszystkimi zmianami, które w tobie nastąpią.

Odwróciła głowę w jego stronę i spojrzała na niego filuternie.

– A jeśli się zgodzę, to czy jesteś, Panie, pewien, że wytrzymasz ze mną całą wieczność? Podobno mam trudny charakterek.

Zaśmiał się wesoło.

– Hm... o tym nie pomyślałem – droczył się. – Coś będziemy musieli na to zaradzić! Może jakieś sto lat w ciemnym lochu okiełzna ten charakterek.

– Ho, ho, ale się boję! – odpowiedziała mu podobnym tonem.

– Lepiej się bój, bo jestem strasznym i złym czarownikiem, który zamieni cię w żabę – zażartował, przytulając ją mocno.

– Naprawdę mógłbyś, Panie? – wystraszyła się.

– Żartowałem, skarbie. Tego akurat nie potrafię, nie musisz się obawiać. – Pocałował ją w głowę. – A poza tym, jako żaba nie podobałabyś mi się tak bardzo, jak teraz. Ślub z żabą! A fuj!

Roześmiała się, zadowolona z jego dobrego nastroju.

– Czy wy też macie jakieś śluby, gdy łączycie się w pary?

– Tak, Anno – odpowiedział. – Jeśli spotka się dwoje osobników, którzy zamierzają pozostać ze sobą na dłużej, wtedy decydują się na rytuał połączenia. Nasz gatunek bardzo lubi miłość fizyczną i dlatego taki rytuał jest z nią związany. Obydwoje nadzy, silnie splatają ze sobą swoje ciała i wypowiadają formułę połączenia, a potem, kochając się, wymieniają ze sobą krew.

Po tych słowach poczuła, jak przez jej ciało przebiega silny dreszcz. Wyobraźnia natychmiast podsunęła jej wizję ich splecionych ciał, łączących się rytualnie na wieczność. Prawie w tym samym momencie ogarnęła ją fala niepewności.

– Więc dopóki nie przemienisz mnie, Panie, i dopóki nie odprawimy rytuału połączenia, dla twojego gatunku nie będziemy partnerami?

– Możliwe – potwierdził jej obawy. – Ale to dla mnie zupełnie nieistotne – uspokoił ją natychmiast. – Dla mnie jesteś moją partnerką, bez żadnych rytuałów.

– Przecież moglibyśmy go odprawić, w takiej trochę innej formie – rzuciła odważnie. – Wypowiedzielibyśmy formułę połączenia, a ty, Panie, napiłbyś się mojej krwi.

Zaskoczony zamarł na chwilę w bezruchu. Poczuła, jak jego mięśnie stężały.

– Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł – powiedział delikatnie. – Taki rytuał musi odbywać się z pełną świadomością, więc podczas picia krwi byłabyś przytomna. Nie mógłbym cię zahipnotyzować. Boję się, że to mogłoby okazać się dla ciebie szokiem. Nie chciałbym, byś zraziła się do mnie.

– Czy to by bolało?

– Nie, wcale. Znieczuliłbym cię, kochana.

Wzruszyła ramionami z pewną siebie miną.

– Skoro nie będzie bolało, to ja tego chcę! Nie boję się wcale. Ufam ci przecież, Panie i wiem, że nie zrobisz mi nic złego.

Nadal miał niepewność w oczach, jakby nie wiedział, co zrobić z jej propozycją.

– Skarbie, to byłoby piękne – odezwał się po chwili wahania. – Jeśli naprawdę tego chcesz, będę bardzo szczęśliwy. Tego się nie spodziewałem, wcale. – Widziała jak bardzo jest ucieszony jej propozycją. – Aby to odbyło się właściwie, ja też dam ci maleńką kroplę mojej krwi. Wtedy rytuał będzie taki, jak być powinien.

– To cudownie! – rzuciła z entuzjazmem. – Więc zaczynajmy.

– Muszę cię uprzedzić, że będziesz po tym osłabiona.

– Nic nie szkodzi. Najwyżej poleniuchuję jutro w łóżku dłużej.

Wstał z łóżka, podnosząc ją na rękach. Tulił ją chwilę w swych ramionach, wdychając jej zapach i napawając się ciepłem jej ciała. Czuł, jak reagowała rozkosznymi dreszczami na muśnięcia jego języka po szyi. A potem dotykał językiem jej ust i kiedy leciutko je rozchyliła, wsunął go do gorącego wnętrza, delektując się jej smakiem.

Jego podniecenie rosnęło. Wyczuwał wyraźnie, jak reagowała na niego coraz silniej, co dodatkowo wzmagало jego odczucia. Wiedział, że już niedługo zatopi zęby w delikatnej, satynowej szyi i przeżyje niesamowitą ekstazę połączenia z ukochaną kobietą.

Zamknął oczy, wstrząśnięty siłą uczucia, które w nim narastało. Wreszcie po tylu latach, po tylu wiekach uczuciowej samotności znalazł miłość, znalazł tę jedyną, która była jego perfekcyjnym dopełnieniem. Była cudem w jego samotnym życiu, pełna miłości, dobra i zrozumienia. Z całkowitą ufnością oddawała mu siebie bez strachu.

Postawił ją delikatnie na podłodze, a ona podniosła głowę, by popatrzeć mu w oczy. Jej serce biło szybko i mocno.

Powoli, nie spiesząc się, ściągał z siebie ubranie. Najpierw wierzchnią, czarną szatę,

potem delikatną jedwabną koszulę, którą pomagała mu odpinać z misternych, malutkich guziczków.

Dotykała jego wspaniałych mięśni, śmiejąc się cichutko. Urosła.

– Jesteś piękny, najpiękniejszy na świecie – wyszeptwała.

Jego spojrzenie zaiskrzyło srebrem. Jednym zdecydowanym ruchem ściągnął z niej koszulę. Stała przed nim naga i tak powabna, że aż serce na chwilę przestało mu bić w piersiach. Wziął głęboki oddech i uwięził ją w swoich mocarnych ramionach. Poczwała, jak jego nabrzmiała męskość ugniata ją w brzuch. Jego skóra była teraz gorąca i pachniała zniewalająco.

– Proszę, poprowadź mnie, Panie, przez ten rytuał – wyszeptwała.

– Dobrze, kochana, poprowadzę cię. Będę mówił do ciebie, ale w twojej głowie.

Po chwili usłyszała go w środku swojego ciała. To było niesamowite uczucie. Słyszała głos nie tylko w głowie, ale jakby w całym ciele. Rozchodził się po wszystkich jej narządach delikatnym drżeniem.

– Teraz otwórz się na mnie, proszę. Uwolnij swój umysł i pokaż mi swoje uczucia. – Jego zniewalający szept dotykał jej duszy. – Przytul się do mnie jak najmocniej i mów do mnie całą sobą.

Wysłała do niego wszystkie najpiękniejsze uczucia, jakimi go darzyła i w tym samym momencie poczuła jego. Ich dusze śpiewały do siebie cudowną pieśń miłości, potężnej i niezniszczalnej.

– Nie bój się niczego. – Usłyszała jego głos w swoim wnętrzu. – Teraz napiję się twojej krwi.

Wplotła palce w jego wspaniałe, gęste włosy i odchyliła głowę, nadstawiając mu swoją szyję. Przy pierwszym dotyku jego zębów nogi odmówiły jej posłuszeństwa i przez ułamek sekundy zawisła bezwładnie w jego ramionach.

– Odpręż się, najdroższa. – Jego hipnotyczny głos ukoił ją natychmiast.

Poczwała, jak jego kły wbijają się w szyję. Nie czuła żadnego bólu, tylko zniewalające dreszcze i ogarniającą całe jej ciało rozkosz. Ich umysły tworzyły jedność. Odbierała całą sobą, jak ogromną przyjemność sprawia mu smak jej krwi, jak bardzo opanowuje swoje pragnienie, by posiąść ją natychmiast. Ciało płonęło mu z miłości i żądzy spełnienia. Panował jednak nad sobą i znów usłyszała w głowie jego szept:

– Powtarzaj, kochana, moje słowa.

Głosem ochrypłym z emocji powtarzała za nim:

– Razem z moją krwią daję ci siebie. Jesteśmy odtąd połączeni na zawsze, na dobre i na złe. Będziemy się szanować i wspierać, dopóki śmierć nas nie rozłączy. Od tej chwili jesteś moim partnerem.

Oderwał się od jej szyi, zablizniając ranki językiem. Nakłuł sobie lekko opuszek palca i nacisnął, aż wypłynęła z niego kropla krwi.

– Otwórz usta – usłyszała w umyśle i natychmiast poczuła na języku smak jego krwi. To było coś wspaniałego, jak eliksir życia, emanujący niewiarygodną mocą. Jej ciałem wstrząsnął spazm rozkoszy, a cudowne gorąco rozgrzewało całe jej wnętrze. Prawie zatraciła się w tych doznaniach, ale bardzo wyraźnie usłyszała wypowiedane przez niego słowa przysięgi, łączące ich na zawsze.

Gdy jego kły ponownie zatopiły się w jej szyi, oszołomiona niezwykle silnymi doznaniem, poczuła, jak opada prawie zemdlona. Lecz wtedy on złapał ją silnie za biodra i unosząc do góry, wszedł w nią z całą, powstrzymywaną tylko siłą woli żądzą.

Jego pragnienie było ogromne. Nie blokował się przed nią, pokazując swoją prawie zwierzęcą chęć posiadania jej. Było jej z tym wspaniałe i chciała, żeby o tym wiedział. Cały czas

przekazywała mu swoje odczucia.

Oplotła mu pas nogami i poddawała się jego silnym pchnięciom. Zanurzał się w nią z impetem, jak najgłębiej, pijąc jednocześnie jej krew. Prawie zatracił się w tych oszalałymi go doznaniach. Nie mógł się nią nasycić. Chciał, by ta ekstaza trwała wiecznie. Smak jej krwi, połączony z jej zapachem, dawał mu takie bodźce, że nie mógł powstrzymać swej dzikiej natury. Budził się w nim drapieżnik. Wchodził w nią coraz brutalniej, intensywnie spijając jej nektar.

Odurzona siłą jego krwi, poddawała się jego agresji i chciała więcej, jeszcze więcej, aż do granicy bólu... Zgrali się razem w tym dzikim akcie, dochodząc na szczyt rozkoszy jednocześnie, z siłą, która powaliła ich na łóżko. Intensywne skurcze orgazmu zdawały się nie mieć końca... Leżeli spleceni ze sobą, przeżywając wszystko wspólnie.

ARAGON pierwszy doszedł do siebie i popatrzył na nią badawczo.

– Kochana, jak się czujesz? Nie jesteś osłabiona? – zapytał z troską.

Z trudem otworzyła oczy.

– Nnn... nie wiem..., kręci mi się... w głowie – odpowiedziała słabym głosem.

Natychmiast zagłębił się umysłem w jej organizm. Zalało go poczucie winy. Zbyt pofolgował swojej bestii. Wypił z niej za dużo, tak, jakby była kobietą jego Rasy. Patrzył na nią przejęty. Była bledziutka, ale spoglądała na niego z miłością i oddaniem.

Poczuł wyrzuty sumienia. Podczas, gdy ona mu całkowicie zaufała, on doprowadził jej organizm do takiego osłabienia!

– Wybacz mi, kochana, wypilem zbyt dużo twojej krwi. Z mojej winy jesteś teraz bardzo słaba. Zawiodłem twoje zaufanie – powiedział ponuro.

Słyszając jego ton, od razu oprzytomniała.

– Proszę cię, Panie, nie psuj takiej wspaniałej chwili – rzuciła mocniejszym głosem. – Jest mi zbyt cudownie, bym chciała myśleć o czymkolwiek. Nic mi nie będzie. Najwyżej poleżę jutro przez cały dzień – zbagatelizowała jego obawy. – Proszę, przytul się do mnie. Jest mi tak dobrze przy tobie.

Przygarnął ją mocno do siebie. Położył rękę na jej sercu, sprawdzając jego bicie. Na szczęście biło już równo i spokojnie. Reszta jej organizmu też była w dobrym stanie. Odetchnął z ulgą. Wiedział, że będzie trochę osłabiona przez jeden, dwa dni, a później wszystko wróci do normy.

Teraz leżała spokojnie w jego ramionach i powoli zasypiała, zmęczona intensywnymi przeżyciami. Patrzył na jej uśpioną twarzyczkę z takimi emocjami, jakich nie odczuwał wobec żadnej kobiety po swojej przemianie. Zasnęła z lekkim uśmiechem na ustach i teraz wyglądała tak zachwycająco, że miał ochotę znów ją posiąść. Powstrzymał się jednak wiedząc, że musi odpocząć po tym dzikim i zaborczym akcie, który jej sprezentował. Była tylko człowiekiem, słabym i nieprzygotowanym na tak mocną eksploatację delikatnego, ludzkiego ciała.

Trochę obawiał się ogromu swoich uczuć i instynktów, które w nim wywoływała. Wszystkie te niesamowite doznania oszalały go. To, co przeżywał do tej pory z samicami jego Rasy, okazało się marną namiastką tego, co łączyło go i czego doświadczał z tą kobietą. Akt miłosny z kimś, kogo się pokochało, był nieporównywalny z niczym. Poruszał całe ciało i cały umysł, wkładał się we wszystkie zakamarki ciała i duszy.

Oparty na łokciu nie mógł oderwać wzroku od jej twarzy i smukłego, szczupłego ciała. Chciał chłonąć każdą chwilę spędzoną przy niej i napawać się jej urokiem. Po tylu wiekach samotności nie spodziewał się, że jeszcze cokolwiek jest w stanie poruszyć jego serce. – Na szczęście, życie bywa pełne niespodzianek – pomyślał z radością.

Anna zjawiała się w jego życiu jak promyk światła, rozświetlając otaczający go coraz większy mrok. Już od dawna czuł się bardzo źle. Mimo swoich pasji, mimo swoich wędrówek po

świecie, odczuwał wokół siebie coraz bardziej gęstniejącą atmosferę przygnębienia. Jego dusza wciąż stawała się mroczniejsza, a on sam, z roku na rok, zmieniał się w coraz bardziej niebezpieczną istotę. Jego bestia dawała o sobie znać częściej i częściej! Przygodne rozkosze cielesne zaspokajały go na krótko i nie dawały satysfakcji. Brakowało w nich bliskości i uczuć.

Do żadnej z kobiet ich Rasy, z którymi się kochał, nigdy nie poczuł żadnego wyższego uczucia. Służyły tylko do zaspakajania jego żądz. Ostatnimi czasy zrezygnował nawet z takich kontaktów, po incydencie, w którym o mało nie unicestwił młodziutkiej, niedawno przemienionej kobiety.

Pozwolił wtedy, żeby w trakcie kopulacji bestia wydostała się na zewnątrz!

Po odzyskaniu panowania przeraził się tym, co zrobił. Pod nim leżało zmasakrowane ciało kobiety, w którym na szczęście tliły się jeszcze resztki życia. Natychmiast pozamykał wszystkie rany na jej ciele, wysyłając duże dawki swojej energii. Jej poszarpane niemiłosiernie jego kłami i szponami ciało, osuszone prawie całkowicie z krwi, podjęło jednak walkę o życie, wchłaniając jego energię. Musiał uzupełnić krew w jej organizmie i w tym celu zahipnotyzował i porwał jednego z osobników ich Rasy. Do samego rana wysyłał jej co jakiś czas dawki swojej mocy, by przyspieszyć regenerację.

Kiedy doprowadził jej ciało do zdrowia, wszedł w jej umysł, chcąc obejrzeć przebieg tego fatalnego zdarzenia. To, co zobaczył, zszokowało jego samego.

Wszystko zaczęło się normalnie, kochali się raz, potem drugi i dopiero w czasie drugiego aktu, w momencie, kiedy osiągnął orgazm, kobieta niespodziewanie przecięła jego skórę, chcąc napić się krwi. Jego organizm zareagował spontanicznie, wypuszczając tkwiącą w nim bestię. Widział jej oczami, jak zamienia się w potwora. Jego oczy zapłonęły srebrnym blaskiem, a ciało zaczęła pokrywać srebrna łuska. Aż trudno było opisać ogrom jej przerażenia. Sam dobrze pamiętał, jak straszliwie się bał, gdy pierwszy raz zobaczył KUR, przemieniającego się w smoka. To wstrząsające przeżycie towarzyszyło mu przez długie lata. A teraz to samo zgotował niewinnej młódce. Widział wyraźnie, jak jego szpony rozrywały jej ciało podczas brutalnego gwałtu.

Nie poznawał siebie!

To było gorsze niż gwałt, który zadał mu KUR. Zachowanie KUR wynikało z zazdrości, z poczucia zdrady i z bólu, jaki wywołała jego ucieczka. KUR kochał go bardzo, na swój dziwny, niezmierny sposób i jego ucieczkę odebrał, jako odrzucenie miłości, którą go darzył. Po tylu wiekach od tego zdarzenia coraz bardziej go rozumiał. Ale to, co on zrobił tej dziewczynie, nie miało żadnego wytłumaczenia. Niczem niewinna istota o mało nie zginęła, tylko dlatego, że przez chwilę nie zapanował nad sobą.

Zrobił dla niej wszystko, co mógł, zregenerował jej ciało całkowicie i wymazał z jej mózgu wszystkie wspomnienia o nim. Odesłał ją nienaruszoną i nieświadomą przeżytego horroru. Chociaż tyle musiał dla niej zrobić. Od tego incydentu postanowił nie zbliżać się już do nikogo. Nie mógł pozwolić, by potwór jeszcze kiedykolwiek nim zawładnął. To było zbyt niebezpieczne. Za dużą moc posiadał, by mogła pozostać bez jego kontroli, choćby na chwilę. Dlatego do momentu, kiedy spotkał Annę, nie miał żadnej kobiety od prawie pięćdziesięciu lat.

A teraz Anna stała się dla niego najważniejszą istotą na świecie. Była jego miłością i szczęściem, a dodatkowo ratunkiem. Wrywała go ze szponów przygnębienia i samotności. Dawała mu nowe, piękne życie, a przede wszystkim siłę, by mógł ostatecznie usidlić drzemającą w nim bestię. Nie wyobrażał sobie, by mógł narazić ją na najmniejsze niebezpieczeństwo.

– Już nigdy się nie zapomnę, skarbie – obiecał z głębi serca, patrząc na jej rozluźnioną smem, śliczną twarzyczkę.

Pogłaskał jej ogniste fale, rozsypane swobodnie wokół twarzy. Podniósł jeden z

kosmyków i przybliżył do nosa, z lubością wdychając poruszający go zapach. Jakby wyczuwając jego fascynację, przytuliła się do niego mocniej przez sen, a jego całe ciało zareagowało silnym pobudzeniem. Działała na niego tak intensywnie, że tylko ogromną siłą woli powstrzymywał się, by nie obudzić jej gorącymi pocałunkami i pieszczotami. Jednak jej rozchylone leciutko usta, nadające jej wygląd niewinnej dziewczynki, kusiły go niezmiernie. Nachylił się nad nią ostrożnie, nie zamierzając jej budzić i delikatnie pocałował te namiętne usteczka.

Nieoczekiwanie przywarła do jego ust, drażniąc go językiem. Opanował go żar. Wpił się w jej usta gwałtownie, pozbawiając prawie oddechu. Ręce wędrowały zaborczo po jej aksamitnym ciele. Było doskonale, jedwabiście gładkie, a jednocześnie jędrne i sprężyste. Cudownie zaokrąglone biodra, wąziutka kibić i krągłutkie piersi były stworzone do pieszczot.

Widział, jak blad różowe sutki stwardniały jej z podniecenia, zachęcając go do zajęcia się nimi. Drażnił je językiem, aż wydała z siebie cichutki jęk. Wtedy zszedł niżej, całując jej brzuch i rudą kępkę między nogami. Kiedy poczuła jego język na swojej nabrzmiałej płci, wydała z siebie lekki krzyk, wyginając plecy z rozkoszy. Doprowadzał ją tą pieszczotą do szaleństwa, tak, że po chwili eksplodowała serią potężnych skurczy.

Nie mogąc się już powstrzymać, wszedł w nią głęboko, zachłannie, wypełniając całkowicie jej ciasne wnętrze. Uderzał gwałtownie, wysuwając się z niej prawie całkowicie. Zaciskała mięśnie, doprowadzając go na szczyty rozkoszy. Doszedł w niej z okrzykiem i opadł bezwładnie na nią, dysząc głośno. Przytłaczał ją swoim ogromem. Wydawała się sobie pod nim maleńka i bezbronna, a jednocześnie ufała mu bezgranicznie. Czowała wyraźnie jego miłość, jego zafascynowanie jej umysłem i ciałem. Kochała go tak mocno, że aż ciężko było jej to objąć.

Wsunęła dłonie w jego jedwabiste gęste włosy, masując go delikatnie. Powoli odprężał się. Nadal jednak czuła jego olbrzymia wewnątrz siebie. Leżeli tak połączeni, tworząc jedność i upajając się swoją bliskością.

– Tak bardzo nie chce mi się opuszczać twojego gorącego wnętrza – wyszeptał do jej ucha, muskając ustami szyję.

Zadrżała od stóp do głów.

– Musisz jednak odpocząć, kochana – dodał po chwili. – Jesteś zbyt osłabiona. Nie mogę cię tak wykorzystywać.

Złapała go zachłannie, nie zamierzając pozwolić, by wysunął się z niej.

– Ale ja chcę tego – powiedziała z siłą. – Chcę czuć, że mnie pragniesz, chcę czuć, jak wypełniasz mnie sobą. Chcę dawać ci rozkosz i odprężenie. Pragnę twojej miłości i twojego pożądania.

Tym słowom nie mógł się oprzeć. Zaczął delikatnie poruszać się w niej.

– O bogowie! Jak ja cię kocham, kobieto. Niewyobrażalnie! – wyszeptał prosto w jej ucho.

Tym razem kochali się powoli i delikatnie, napawając się każdym ruchem, każdą pieszczotą. Po wszystkich leżeli wtuleni w siebie, całkowicie zaspokojeni i szczęśliwi.

– O czym rozmyślasz, kochanie? – zapytał, widząc jej nieobecne spojrzenie.

– Pomyślałam sobie, że do pełnego szczęścia będzie nam brakować tylko jednej rzeczy.

– Jakiej, kochana? – zainteresował się natychmiast. – Spełnię każdą twoją zachciankę.

– Mogłabym powiedzieć, że trzymam cię, Panie, za słowo, ale niestety wiem, że to, czego bym chciała, jest niemożliwe.

– Tak naprawdę niewiele jest rzeczy niemożliwych. Powiedz mi, proszę, czego pragniesz, a postaram się to spełnić. – Podparł się na łokciu, spoglądając na jej różowioną twarzyczkę zaciekawiony.

– Chciałabym... chciałabym mieć z tobą dziecko – powiedziała niepewnie, nie wiedząc,

jak na to zareaguje.

Patrzył na nią mocnym wzrokiem, zaskoczony jej słowami.

– Jesteś pewna, że tego właśnie pragniesz?

Spojrzała mu w oczy tak, by nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

– Tak, jestem pewna. Tak samo, jak jestem pewna, że kocham cię ponad wszystko. – Głos drżał jej z emocji. – Myślę, że gdyby było to możliwe, stworzylibyśmy wspaniałą istotę. Taki mały cud powstały z naszej miłości. Czy ty, Panie, nie chciałbyś tego?

Słyszając jej pytanie poczuł całym sobą, że on również chciałby tego bardzo. Nigdy dotąd nie myślał o posiadaniu dzieci, a teraz, przy tej kobiecie ze zdziwieniem stwierdził, że tego pragnie. Natychmiast stało się to dla niego wyzwaniem, z którym zdecydował się zmierzyć. Postanowił, że zrobi wszystko, co w jego mocy, by pokonać siły natury i doprowadzić do zapłodnienia.

– Anno, jesteś pierwszą kobietą, która chce mieć ze mną dziecko – odpowiedział po chwili. – To dla mnie wielkie zaskoczenie. Ale na twoje pytanie odpowiadam twierdząco: tak, pragnę mieć z tobą potomka. Bardzo. I chociaż wcześniej mówiłem, że nie ma takiej możliwości, to jestem jedyną istotą zdolną pokonać rzeczy niemożliwe. Nie wiem, czy w tym przypadku osiągnę sukces, ale obiecuję ci, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, byś zaszła ze mną w ciążę.

Odetchnęła głęboko, przejęta tym, co usłyszała. Nie spodziewała się wcale, że usłyszy taką odpowiedź.

– Nie boisz się, że może wyjść coś nieoczekiwanego z połączenia różnych ras? – zapytał na koniec.

– Nie sędzę, by z nas mogło zrodzić się coś złego – powiedziała z przekonaniem. – Ja czuję, że to byłaby wspaniała istota. Tak bardzo dziękuję ci, Panie, że mi nie odmawiasz.

Pocałował ją z czułością.

– To ja dziękuję za twoją propozycję. Nawet nie wiesz, jak bardzo mnie ona poruszyła. Pozwól mi teraz zagłębić się w twój organizm i sprawdzić, kiedy będziesz miała płodne dni.

Pokiwała głową na zgodę, a on położył rękę na dole jej brzucha, wnikając mocą w jej ciało.

– Już niedługo – powiedział. – Dokładnie za trzy dni. Wtedy sprawdzę, jak zachowuje się moje nasienie w twoim organizmie. Zobaczę, co stanie się, gdy dotrze do twojego jajeczka. Tak właśnie powstaje dziecko – dodał, widząc jej zaskoczenie. – Kobieta raz w miesiącu produkuje maleńkie jajeczka, które mogą zostać zapłodnione. Kiedy nasienie mężczyzny dociera do jednego z nich, najsilniejsze przebija się przez jego ścianki i wnika do środka. Od tego momentu zaczyna powstawać nowe życie. Opowiadam ci to, skarbie, w wielkim skrócie, ale wierz mi, że cały ten proces jest wspaniały. Jeśli uda się nam stworzyć nową istotę, będę codziennie opisywał ci, co dzieje się wewnątrz ciebie.

Słuchała go z otwartymi ustami. To było dla niej takie nowe i takie zadziwiające!

– Wszystko, co mówisz Panie, jest fascynujące. Czuję się tak, jakbym śniła cudowny sen. Cały wieczór i noc jest niesamowita – powiedziała rozmarzonym głosem.

– Więc teraz śnij naprawdę. – Pogłaskał ją po twarzy. – Już bardzo późno, a ty musisz wypocząć. Jutro nie wstawaj z łóżka, za to pij dużo i zjedz porządny kawałek mięsa, by nadrobić utratę krwi. Zrobisz to dla mnie?

– Tak! Zrobię wszystko, żeby być silną, gdy do mnie wrócisz, Panie – zapewniła go.

– Dobrze skarbie, bardzo się cieszę, że jesteś taka rozsądna. – Głaskał ją dalej z przyjemnością, czując pod palcami jedwabistą gładkość jej skóry. – Jutro jednak nie czekaj na mnie. Mam zbyt dużo spraw do załatwienia. Muszę jak najszybciej zorganizować budowę murów i podziemnego pomieszczenia. Potrzebuję ludzi, którzy dobrze znają się na swojej pracy.

– Więc zaraz mnie, Panie, opuścisz – powiedziała ze smutkiem. – Będę tęsknić za tobą.  
Bardzo!

– Ja też, kochana. Ale muszę rozpocząć poszukiwania jeszcze dzisiejszej nocy. Dlatego zaraz zostawię cię samą. Nie obawiaj się jednak, pomogę ci usnąć i zregenerować twoje siły.

Nachylił się nad jej gorącymi ustami i przywarł do nich namiętnie. W tym samym czasie wysłał do niej nakaz mocnego i leczniczego snu. Usnęła momentalnie. Leżała teraz drobniutka i bezbronna, całkowicie w jego władaniu. Rozbudzała w nim wszystko, co dobre i piękne, oddalała mrok i wpychała bestię w kąt.

Nie mógł jej stracić!

Dlatego wysłał do jej umysłu polecenie, by nie opuszczała dworu do jego powrotu, a na cały dom, aż za mury obronne, nałożył bardzo silną blokadę, uniemożliwiającą przedostanie się do środka komukolwiek. Dla jej bezpieczeństwa zamierzał stosować wszelkie dostępne mu metody zabezpieczające. Wołał, jak to mówili ludzie, „dmuchać na zimne”.

Zanim się przeniósł, patrzył jeszcze na nią przez kilka minut, napawając się jej widokiem na okres rozstania. Potem przykrył jej nagie ciało troskliwie i składając na jej usta ostatni pocałunek, zniknął.



## ROZDZIAŁ 25

To, co zaczęło się dziać dwa dni potem, wyglądało prawie jak oblężenie. Przed murami dworku rozbito kilkanaście wielkich namiotów, a kilkudziesięciu chłopów wzięło się ostro do pracy. Wszystko musiało być gotowe przed zimą. Codziennie przyjeżdżało kilka wozów, załadowanych drewnem i kamieniami. Prace postępowały bardzo szybko.

Cała służba patrzyła na to wszystko zdumionymi oczyma. Największe zdziwienie budziła olbrzymia dziura w ziemi, która z każdym dniem powiększała się coraz bardziej.

Dziadek codziennie kazał wynosić się na zewnątrz, by obserwować postępujące błyskawicznie prace. Kiwał na wszystko głową, pełen uznania. Nie miał pojęcia, że to tylko dzięki wpływowi, jaki wywierał ARAGON na umysły pracujących mężczyzn, wszystko szło tak sprawnie, z perfekcyjną dokładnością.

ARAGON pojawiał się natychmiast po zachodzie słońca i pilnował budowy. Prace trwały bez przerwy, dzień i noc. Nocami plac budowy oświetlało tak wiele pochodni, że było widno jak w dzień. A ARAGON był w swoim żywiole. Już od bardzo dawna nie projektował i nie budował niczego, więc teraz mógł się choć troszeczkę wyżyć.

Odkąd zaprojektował i wybudował podparyską rezydencję, w której mieszkał i rządził ich Król, oraz swoją twierdzę na początku nowej ery, miał niewiele okazji, by tworzyć nowe budowle. Jeszcze tylko przed około stu laty wbudował w zboczne góry przeuroczy domek na Korfu, jego ulubionej greckiej wyspie. Niesamowity urok tej wyspy zawładnął nim do reszty podczas jednej z jego niezliczonych podróży. Gdy pewnego wczesnego wieczoru, tuż po zachodzie słońca, lądując całkiem przypadkowo i spontanicznie w tym miejscu, zobaczył przepiękny widok roztaczający się dookoła, natychmiast postanowił wybudować tu mały domek, by móc rozkoszować się od czasu do czasu tym pięknem.

Teraz znów działał tak, jak lubił. Odkąd pamiętał, uwielbiał tworzyć i odkrywać nowe rzeczy. Już jako młody chłopiec miał niezwykle rozległe zainteresowania. Razem z ojcem EN-ANGAKI-GASZER i swoim nauczycielem NINIDO obmyślali projekty, które usprawniały uprawę roli, rozbudowywali systemy irygacyjne. Większość z nich była jego samodzielnymi pomysłami. Miał wielkie plany, wielkie marzenia: chciał rozbudować świątynię boga AN, chciał rozbudować i unowocześnić całe URUK. Po śmierci ojca, kiedy objął po nim władzę, zaczął wprowadzać swoje projekty rozbudowy w życie. URUK za czasów jego ojca i za czasów jego rządów urosło do rangi największego i najsilniejszego miasta-państwa Sumeru.

Niestety, zdrada INANNY przekreśliła jego wszelkie plany i marzenia. A chciał jeszcze tyle zrobić dla swojego ludu! Był potężnym i charyzmatycznym władcą, ukochanym i podziwianym przez swoich poddanych za wszystko, co robił. Jednak źle ułożone uczucia sprowadziły na niego nieszczęście i zamknęły piękny okres w jego życiu. Zakończyły normalność i ludzkość na zawsze. A co najgorsze – dopóki nie odzyskał panowania nad swoim losem, był marionetką w rękach innych. Najpierw w rękach ERESZKIGAL, która wprawdzie lubiła go, ale było to uczucie egoistyczne, a później w rękach KUR – władcy podziemnego świata. KUR kochał go bardzo, tego był pewien, lecz nadal pozostawał niewolnikiem, któremu nie wolno było samodzielnie opuszczać podziemi. On, dumny władca, przyzwyczajony do

działania, do walki, do pokonywania nowych wyzwań, traktowany był jak złoty cielec, hołubiony i rozpieszczany. To nie było życie dla niego. Chciał marzyć i spełniać swoje marzenia. Jednak przez długie stulecia nie było mu to dane. Dopiero po tragicznym epizodzie, w którym o mało nie stracił życia z rąk KUR, odzyskał wolność. W ramach zadośćuczynienia za krzywdę, którą wyrządził, władca podziemi zwrócił mu wolność. Po dość długim okresie, gdy nabrał wreszcie dystansu do swoich przeżyć, zaczął znów działać, wytyczając sobie coraz to nowe cele i dążąc do ich osiągnięcia.

Ludzie nie zdawali sobie sprawy, w ilu odkryciach i wynalazkach uczestniczył. Zawsze niezauważalny, naprowadzał mózgi wielu naukowców na właściwe tory tak, by mogli jak najszybciej doprowadzić swoje odkrycia do końca. Wiele projektów wspaniałych budowli było jego dziełem, które tworzył, kierując rękami i myślami architektów.

Odkąd odkrył tajemnicę blokowania siebie i swojego otoczenia, stał się niewykrywalny dla wszystkich. Wtedy właśnie zerwał całkowicie kontakty ze swoją Rasą. Jedynie jego potomek krwi, SETI-RIS, wiedział, że żyje i tylko z nim ARAGON kontaktował się, czuwając stale nad jego bezpieczeństwem. Większość czasu spędzał samotnie, zamknięty w swojej pracowni, gdzie eksperymentował i udoskonalał swoje możliwości. Głównym i najważniejszym celem, jaki sobie wytyczył, było wynalezienie sposobu, który pozwoliłby mu tolerować światło słoneczne. Niestety, jak do tej pory, wszystkie jego starania nie przyniosły satysfakcjonujących go rezultatów. Na szczęście, dzięki swojej niezwykle silnej krwi, którą zawdzięczał KUR, i dzięki intensywnej walce o każdą minutę świadomości, nie zapadał w letarg na cały dzień. Jednak w porze największego promieniowania tracił przytomność na cztery, pięć godzin, w zależności od pory roku. Miesiące zimowe były dla niego najlepsze. Bardzo długie noce i krótkie, słabo nasłonecznione dni wydłużały maksymalnie okresy aktywności.

Teraz, we wrześniu, słońce było jeszcze dosyć silne, ale na szczęście noce stawały się coraz dłuższe. ARAGON potrzebował dużo czasu na kontrolowanie prac i wykonujących je ludzi, a jednocześnie chciał przebywać jak najdłużej z Anną. No i oczywiście pracować nad spełnieniem jej prośby o dziecko.

Tak, jak się spodziewał, pierwsza próba zapłodnienia nie udała się. Obserwował organizm Anny i widział, jak jego plemnik został odrzucony. Mimo użycia mocy nie udało się. Musiał znaleźć inny sposób. Na szczęście miał na to sporo czasu. Zamierzał próbować miesiąc w miesiąc, aż do skutku. Wiedział, że się nie podda. To było idealne dla niego wyzwanie.

Dwa tygodnie po połączeniu się z Anną, zorganizował ślub. Bez najmniejszych problemów poradził sobie z księdzem. Niewielka ingerencja w jego mózg wystarczyła, by kapłan jadł mu z ręki. Tak, jak chcieli tego oboje, ślub odbył się w dworcu, w obecności najbliższych. Chociaż starali się o jak najmniejszy rozgłos, nie było szans, by sąsiedzi przegapili takie wydarzenie. Wieść o ślubie rozniosła się błyskawicznie po okolicy. Służba co chwilę dostarczała im wiadomości o krążących plotkach i o sensacji, jaką wzbudzały rozpoczęte prace. Ktokolwiek ruszał się poza dwór, wracał z całym zapasem nowych plotek. W przeddzień ślubu, przejęta do granic możliwości Dorota, natychmiast po powrocie z wizyty u rodziny, podbiegła do Anny i wielce zaaferowanym głosem zdała jej relację z tego, co usłyszała:

– Panienko, ileż ja ciekawych rzeczy się dowiedziałam! Słyszałam jak mówią, że tu powstaje zamek, a Pan ARAGON to potężny francuski książę – trąkotała. – I mówią, że pewnie niedługo znów będzie wojna, bo inaczej taki mądry Pan nie stawiałby takich wielkich murów. A jeszcze mówią, że jest taki bogaty jak nasi hetmani. Ale skąd oni to mogą wiedzieć, Panienko? Przecież Pan ARAGON nikomu się nie spowiadał – paplała bez końca. – Kobiety mówią, że jest piękny, a panowie twierdzą, że jest groźny i...

– Ciii! – zawołała Anna, przerywając ten słowotok. – Jeśli nie przestaniesz mówić tak

szybko, zaraz pęknie mi głowa. A właściwie, to skąd ty wiesz takie rzeczy?

– A bo to we wsiach nie gadają? – odparła Dorota, wzruszając ramionami. – Niejeden słyszał, jak w niedzielę po sumie zebrał się sąsiedzi Panienki i rozprawiali tylko o Panu ARAGONIE i o tobie, Panienko. Nawet księdza wypytywali o was. Ale ksiądz im nic nie powiedział, tylko tyle, że Pan ARAGON to bardzo uczciwy i szczodry człowiek.

– No, to pięknie! – powiedziała Anna, kręcąc głową. – A tak chcieliśmy, żeby było cicho i spokojnie. Mam nadzieję, że chociaż wy jesteście lojalni i nic nikomu nie mówicie?

– Nic, Panienko, ani słowa, tak jak nam nakazał Pan ARAGON – zapewniła ją Dorota szczerze.

ARAGON wyczuwał, iż Anna bała się trochę, że coś może zakłócić ich ceremonię. Wieczorem, tuląc ją w swoich ramionach, rozwiął wszystkie jej obawy.

– Nie martw się, kochanie – powiedział uspokajającym głosem. – Nikt nam w niczym nie przeszkodzi. W czasie ślubu nałożę na nasz teren taką blokadę, że mysz się nie prześlizgnie. Obiecuję ci, że będziemy mieli spokój.

Tak właśnie było. Cicho, spokojnie i pięknie. Anna wyglądała zjawiskowo w delikatnej, zwiewnej sukni swojej matki. Dorota powpinała jej we włosy drobne, białe margerytki. Była taka piękna i świeża, że ARAGON nie mógł oderwać od niej wzroku. Sam też wyglądał wspaniale w czarnej szacie ozdobionej misternymi złotymi haftami.

Składali sobie przysięgę małżeńską wpatrzni w siebie z bezgraniczną miłością. Dziadek nie umiał ukryć wzruszenia i co chwilę w jego oczach pojawiała się mała kropelka, którą szybko wycierał tak, by nikt nie zauważył.

Wieczorem, gdy zostali już sami, Anna stanęła przed ARAGONEM i odezwała się uroczyście:

– Od dzisiejszego wieczoru, zgodnie z ludzkimi zwyczajami, mogę mówić do ciebie, Panie, „mój mężu”. Czy zgadzasz się na to?

– Oczywiście, „moja żono”. Możesz do mnie mówić, jak tylko chcesz. Najbardziej cieszyłbym się, gdybyś mówiła do mnie po imieniu. Nie pogniewam się również na: kochany, najdroższy i tym podobne – mówił, uśmiechając się przy tym łobuzersko. – I co ty na to, „moja żono”?

Przytuliła się do jego olbrzymiej piersi.

– Jestem po prostu szczęśliwa, najdroższy – odpowiedziała.

– Pięknie to zabrzmiało w twoich ustach, skarbie.

– A czy ty, Panie... nie, czy ty, ARAGONIE, jesteś szczęśliwy? – zapytała.

– Tak, kochana. Bardzo!

– Powiedz mi proszę, czy nie miałeś ochoty podzielić się swoim szczęściem ze swoim potomkiem? – zapytała, wzbudzając jego zdziwienie.

– Właściwie... to miałem – odpowiedział zaskoczony. – Myślałem o tym, żeby go powiadomić o tobie. Nawet chciałem go na chwilę sprowadzić tutaj, żeby cię poznał. Wołałem jednak nie wystraszyć cię niczym.

– Nie wystraszyłabym się – zapewniła go.

– Wcześniej czy później i tak będziesz musiała go poznać, ponieważ w przypadku, gdyby coś mi się stało lub byłbym zmuszony opuścić cię na dłużej, byłabyś pod jego ochroną. Ale o nic się nie martw – powiedział szybko, widząc jej przerażoną minę. – Mnie na pewno nic się nie stanie. Powiedziałem o tym tak, na wszelki wypadek. Lubię jak wszystkie sprawy są uporządkowane.

Pokiwała głową, trochę uspokojona.

– Skoro powinnam go poznać, to dzisiaj chyba jest najlepsza okazja – powiedziała. –

Myślisz, że zgodzi się przybyć tu tej nocy?

– Mnie się, skarbie, nie odmawia – odpowiedział z uśmiechem.

– Zaproś go więc, proszę. Bardzo chciałabym poznać bliską ci osobę.

– Dobrze – zgodził się po chwili zastanowienia. – Ale zanim ściągnę go tutaj, muszę przez chwilę z nim porozmawiać.

Skinęła mu głową, a on bez ociągania dotknął umysłu SETI-RISA, łącząc się z nim od razu.

– Witaj SETI-RISIE – powiedział spokojnie. – Mam nadzieję, że w niczym ci nie przeszkodziłem?

– ARAGONIE! Witaj! – usłyszał pełen radości głos swojego potomka. – Od tak dawna nie dawałeś znać o sobie. Tak się cieszę, że cię słyszę! Nie przeszkodziłeś mi w niczym. Wiesz dobrze, że każdy kontakt z tobą jest dla mnie zaszczytem. Jestem w bibliotece i czytam.

– A co powiedziałbyś na szybką podróż? Chciałbym, abyś kogoś poznał.

– Na Ozyrysa... ARAGONIE, szokujesz mnie! – SETI-RIS zaniemówił na chwilę. – Po twoim tonie wnioskuję, że chodzi o kobietę – dodał po kilku sekundach przerwy.

– Jesteś bardzo domyślny – pochwalił go ARAGON. – Chcę cię jednak ostrzec na samym początku: ta kobieta, podobnie jak ja, nie istnieje dla naszej Rasy. Nikt nigdy nie może się o niej dowiedzieć. Tylko ty jeden będziesz znał tę tajemnicę. Chcę, abyś został jej opiekunem, w razie gdybym ja nie mógł. Musisz mi to przyrzec, zanim cię tu ściągnę.

– ARAGONIE, dlaczego wątpisz we mnie? – zapytał z żalem w głosie. – Oczywiście, że przysięgam chronić twoją kobietę. Jej bezpieczeństwo staje się, od tej chwili, największym priorytetem dla mnie. Kiedy tylko mi każesz, będę bronił jej do ostatnich sił.

– Wierzę ci, SETI-RISIE. Jak zwykle – powiedział szczerze. – Jeszcze tylko jedno: gdy za chwilę zjawisz się tu, postaraj się jej nie przestraszyć. Wiesz, że wyglądasz trochę groźnie.

SETI-RIS zaśmiał się.

– Będę udawał potulnego baranka.

– Niestety, mój drogi, bardziej przypominasz wilka niż baranka – zażartował. – Dobrze, ściągam cię.

Złapał Annę za rękę i przytulił do swojego boku. W tym momencie ściągnął SETI-RISA. Widział, jak Anna patrzy na jego potomka zszokowana. Jego olbrzymia postać i piękna, ale surowa męska twarz, zrobiła na niej wielkie wrażenie.

– Czy wszyscy wasi mężczyźni są tacy wspaniali? – zapytała trochę niepewnym głosem.

– Nie, kochana, ale paru by się znalazło – odpowiedział z uśmiechem, trzymając ją mocno przyciśniętą do swojego boku. – Teraz przedstawię cię SETI-RISOWI, ale wybacz, że będę rozmawiał z nim po francusku. On nie zna twojego języka.

– Ja trochę znam francuski. Powinnaś was rozumieć

– To wspaniale – ucieszył się, po czym przeniósł wzrok na swojego potomka.

– SETI-RISIE, przedstawiam ci moją partnerkę i od dzisiaj również żonę – powiedział po francusku, uroczystym tonem. – To jest moja Anna. Anna Batory.

Anna ukloniła się z wdziękiem, przyglądając się mu zainteresowana.

– Anno, oto mój jedyny potomek SETI-RIS, egipski władca z dynastii Ramessydów, którego przemieniłem w 1225 roku przed naszą erą, po zamachu na jego życie, a obecnie Król i władca całej naszej Rasy.

Zaszokowana usłyszonymi słowami, ledwie zdołała wykrztusić:

– To dla mnie zaszczyt poznać cię, Panie.

Znów poczuła się dziwnie nierealnie. To, co działo się ostatnio wokół niej, było niesamowite i takie bajkowe. Czasami miała ochotę uszczypnąć się, by mieć pewność, że nie śni.

Tymczasem SETI-RIS wydawał się równie zszokowany jak ona. Najzwyczajniej gapił się na nią szeroko otwartymi oczami.

– ARAGONIE! Twoja partnerka jest... człowiekiem... – wydukał wreszcie.

– Tak, SETI-RISIE – odpowiedział mu ARAGON z całkowitym spokojem, jakby to była najzwyczajniejsza rzecz w świecie. – Jest człowiekiem i wie o mnie bardzo dużo. Kiedyś, gdy wyrazi zgodę, dam jej swojej krwi i przemienię w istotę naszej Rasy. Na razie jednak pozostanie człowiekiem.

SETI-RIS pokręcił głową z niedowierzaniem.

– Tylko ty, ARAGONIE, potrafisz z rzeczy niemożliwych uczynić możliwe – powiedział poruszony usłyszczanymi rewelacjami. – Wybacz, Anno, moją reakcję, ale to rzecz prawie nie do pomyślenia – ARAGON usidlony przez śmiertelną istotę! Niesamowite!

Wyciągnął do niej rękę, a ona śmiało podała mu swoją.

– Jesteś piękna, Anno, nie dziwię się, że ARAGON stracił dla ciebie głowę.

– Dziękuję – odpowiedziała, rumieniąc się.

– No dobrze, wystarczy już tego dotykania mojej żony – odezwał się ARAGON zaborczo. SETI-RIS roześmiał się radośnie.

– Nawet nie wiesz, ARAGONIE, jaki jestem szczęśliwy widząc, co zrobiła z tobą miłość. – Położył dłoń na ramieniu ARAGONA. – Tak obawiałem się o ciebie. Widziałem, jak bardzo opanowywał cię mrok i byłem przerażony. Dziękuję ci, Anno. – Popatrzył na nią z wdzięcznością. – Wyrwałś go z ciemności, która mu zagrażała. A gdyby się jej poddał, cała nasza Rasa byłaby w niebezpieczeństwie. Kochaj go, jak potrafisz najmocniej, bo jest tego wart.

– Wiem o tym, Panie. Kocham go od pierwszego dotyku, po którym zatrzęsa się podę mną ziemia. Jest moim przeznaczeniem i największą miłością – zapewniła z żarem.

– A ty moją, skarbie – powiedział ARAGON, przyciskając jej rękę do serca.

– Czy ja dobrze słyszę?! – SETI-RIS nie ukrywał swojego zaskoczenia. – Mówicie o tym, o czym wszyscy marzą?! O braterstwie dusz? Więc to jest naprawdę możliwe?

ARAGON nie ukrywał swojego zadowolenia. Jeszcze do niedawna sam niezbyt wierzył w istnienie takiej miłości.

– Tak, SETI-RISIE, to jest możliwe – odpowiedział swojemu potomkowi z lekkim uśmiechem na twarzy. – I wierz mi, że jest to najwspanialsza rzecz na świecie. Nigdy nie połączyłbym się z ludzką kobietą, gdyby nie to. Nie mógłbym tak bardzo zmienić egzystencji kobiecie, która miałaby przed sobą całe życie, normalne ludzkie życie. W przypadku braterstwa dusz właściwie nie ma się wyboru. Próbowałem opuścić Annę, by pozostała nietknięta w świecie, jaki znała, a przede wszystkim nieświadoma istnienia takich, jak my. Ale nie dałem rady. – Przerwał na chwilę marszcząc brwi. – Wierz mi, czułem się tak, jakbym chciał wyrwać sobie serce i funkcjonować dalej bez niego. Każda moja myśl wracała bez przerwy do niej, a postanowienie, że już jej nie zobaczę, było największą katorgą w moim życiu. Spróbuj pojąć, SETI-RISIE, jak silny jest to związek, skoro ja, ze swoją potęgą, nie potrafiłem mu się oprzeć. – Zaśmiał się nagle trochę ironicznie. – To jest coś, co wznosi cię na szczyty rozkoszy i szczęścia, a jednocześnie robi z ciebie niewolnika!

SETI-RIS spojrział na nich z ledwie zauważalnym błyskiem smutku w oczach.

– Bez zastanowienia wybrałbym takie niewolnictwo – powiedział zdecydowanie. – Życie bez prawdziwej miłości jest życiem pustym. Cieszę się, ARAGONIE, że chociaż tobie trafiła się taka miłość. Ja pozostanę z nadzieją, że gdzieś czeka na mnie ta jedna, jedyna, moja połówka.

– Jak widzisz, warto w to wierzyć. Może niedługo, a może za sto, dwieście lat spotkasz tę najważniejszą dla ciebie istotę. Nigdy nie trać nadziei – pocieszył go. – A teraz jeszcze raz chcę cię prosić o opiekę nad Anną. Wszystko, co moje, jest także jej własnością. Jeśli kiedykolwiek

coś by mi się stało, musisz się zająć nią i wszystkim, co po mnie zostanie. Ty, jako mój potomek, i Anna jesteście jedynymi moimi spadkobiercami. Podzielicie się wszystkim równo. Moi pełnomocnicy już są o tym powiadomieni. Zresztą, ty, SETI-RISIE, doskonale orientujesz się w moich finansach, masz przecież do nich nieograniczony dostęp. Nie! Nie przerywajcie mi – powiedział stanowczo, widząc, że zamierzają protestować. – Nigdzie się nie wybieram i nie zamierzam niepotrzebnie ryzykować, zwłaszcza teraz, gdy mam dla kogo żyć. Mówię to, ponieważ chcę, aby sprawy były jasne i nie zamierzam więcej podejmować tego tematu.

– Dobrze, ARAGONIE, wszystko zrozumiałem – odpowiedział SETI-RIS poważnym tonem. – Chcę ci przysiąc, że od tej chwili Anna jest pod moją opieką, tak samo jak pod twoją. Jej bezpieczeństwo i dobro jest dla mnie najważniejsze. Bardzo dziękuję za zaufanie, jakim mnie, ARAGONIE, darzysz. To dla mnie wielki zaszczyt, że mogłem być tu dzisiaj z wami.

Skłonił się lekko, przyciskając dłoń do serca.

– Sądzę, że chcielibyście już zostać sami – dodał po chwili. – Niewiele czasu pozostało do wschodu słońca, a domyślam się, że macie dużo ciekawych rzeczy do zrobienia – uśmiechnął się do nich porozumiewawczo.

Anna zapłonęła się na te słowa, a ARAGON z uwielbieniem wpatrywał się w jej piękną twarzyczkę. Z trudem oderwał od niej wzrok i spotkał rozmarzone spojrzenie swojego potomka.

– Niedługo odezwę się do ciebie, SETI-RISIE – powiedział przyjaźnie. – Cieszę się, że tu z nami byłeś. Zaraz odeślę cię do Paryża, inaczej nie przedostałbyś się przez moje blokady. Nie chcę ich zdejmować ani na chwilę. Kiedy połączę się z tobą, powiem ci, jak trafić do Anny w kryzysowej sytuacji.

– Dobrze, ARAGONIE, czekam na kontakt – odparł spokojnie, patrząc w oczy swojemu stwórcy, a potem przeniósł wzrok na Annę, kłaniając się jej lekko głową. – Do zobaczenia, Anno. Bardzo się cieszę, że cię poznałem.

– Do widzenia, Panie – Anna ukłoniła mu się z szacunkiem.

Po chwili zniknął tak nagle, jak się pojawił.

Westchnęła głośno.

– Zapewne upłynie trochę czasu, zanim przyzwyczaję się do tych wszystkich niezwykłych rzeczy – powiedziała. – Teraz moje życie jest bardzo dziwne, zaskakujące, ale wspaniałe.

Od momentu poznania ARAGONA takie było codziennie. Dni mijały jej szybko na zajmowaniu się majątkiem, dziadkiem, na czytaniu książek, które dostarczał jej ARAGON ze swojej olbrzymiej biblioteki. Każdego dnia z niecierpliwością wyczekiwała zachodu słońca, kiedy to jej mężczyzna wracał do niej. Aby jego ciągła nieobecność za dnia nie wydała się nikomu dziwna, często stwarzał iluzję w głowach budujących i wszystkich z dworu, że przebywał przez cały dzień na miejscu, dopilnowując budowy.

W połowie listopada wszystkie prace zostały zakończone. Idealnie na czas, ponieważ właśnie spadł śnieg i biała, puchowa pierzynka przykryła otaczający ich świat. Budowniczości, sownicie wynagrodzeni, rozjechali się do swych domów, nie zapamiętując ani nazwy majątku, w którym pracowali, ani jego położenia. W ich umysłach nie pozostał również żaden ślad ARAGONA ani Anny. To, co pamiętali, było fikcyjną budową, w fikcyjnym miejscu i z fikcyjnymi osobami.

Kiedy podziemne pomieszczenie było gotowe i w pełni wyposażone, ARAGON zabrał do niego Annę.

– Popatrz, skarbie, tu będzie od tej pory moje królestwo – powiedział, oprowadzając ją po wnętrzu. – Teraz, gdy mam bezpieczne pomieszczenie, będę mógł czasami zostawać tutaj na dłużej. Sprowadziłem sprzęt do moich badań i eksperymentów. Ale tylko część. Dlatego nie

wszystko da się tutaj wykonać. Nad resztą nadal będę pracował w moim domu.

– Będziesz zostawiała mnie samą? – spytała z żalem.

– Nie obawiaj się, kochanie, nie będę tak pracował codziennie. Najczęściej zamierzam po prostu przebywać tu z tobą. Będziemy rozmawiać, czytać, nauczę cię wielu ciekawych rzeczy – pocieszył ją.

Spojrzała na niego rozradowana. Tak bardzo lubiła się uczyć. Jej umysł był chłonny i garnał się do zdobywania wiedzy.

– Nie zapomnij jednak, że przede wszystkim to pomieszczenie ma służyć, jako schronienie dla ciebie w wypadku niebezpieczeństwa – przypomniał jej poważnym tonem. – Daję ci klucz, który otworzy drzwi wejściowe do niego. Tylko ten klucz będzie miał możliwość zneutralizowania na chwilę blokady, którą nałożyłem na to pomieszczenie. Dlatego musisz go nosić cały czas przy sobie tak, by był niewidoczny dla wszystkich. Nigdy nie możesz się z nim rozstawać, zwłaszcza, kiedy mnie nie będzie w pobliżu. Musisz mi to obiecać – mówiąc to trzymał ją za rękę i z wielką powagą patrzył jej w oczy.

– Obiecuję ARAGONIE – odpowiedziała natychmiast. – Wiem, jakie to ważne i będę go strzegła jak oka w głowie.

– To dobrze, kochanie – pogłaskał ją po policzku.

Od tej pory wiedli sobie w miarę spokojne, ale bardzo ciekawe życie. ARAGON, tak jak obiecał, dostarczał jej coraz to nowych książek, które często czytali razem. Uczył ją języków, tłumaczył matematykę, objaśniał zjawiska astrologiczne, opowiadał o swoich podróżach. Pochłaniała wszystko, co jej przekazywał, z ogromną radością. Jej otwarty umysł przyswajał wiedzę bez żadnych oporów, a on był dumny z mądrości swojej wybranki.

Cały czas pracował również nad najważniejszą dla nich sprawą. Chociaż kolejne próby zapłodnienia Anny nie dawały rezultatów, nie przestawał modyfikować swojego nasienia. Nie zamierzał się poddawać. Co miesiąc, w okresie płodnym, obserwował dokładnie organizm Anny.

Tak samo zrobił w kwietniu. Był to już siódmy miesiąc eksperymentu. Wpatrzony w procesy zachodzące w jej organizmie po wprowadzeniu jego zmodyfikowanego nasienia, aż krzyknął z radości, widząc jak plemnik wnika do komórki jajowej Anny.

Anna, która leżała spokojnie, tak, by nie dekoncentrować ARAGONA, skupionego na jej wnętrzu, podskoczyła wystraszona.

– Spokojnie, najdroższa – pogłaskał ją łagodnie po twarzy. – Proszę, nie ruszaj się jeszcze przez chwilę. Muszę dokładnie przyjrzeć się temu, co dzieje się w tobie. Chyba tym razem się udało – mówił głosem pełnym entuzjazmu.

Zamarła w bezruchu, chcąc jak najszybciej dowiedzieć się, czy rzeczywiście udało im się spłodzić dziecko. Zamknęła oczy i czekała z niecierpliwością na jego słowa. Trwało to dosyć długo, lecz starała się mu niczym nie przeszkodzić. Kiedy już zaczynała myśleć, że ARAGON mógł się pomylić, poczuła jego gorące usta na swoich, a wyraz kompletnego szczęścia na jego twarzy mówił wszystko.

– Wierzyłem, że się uda i nie myliłem się – powiedział radośnie. – Od dzisiaj będę obserwował regularnie rozwój tej istotki i jeśli zechcesz, wszystko ci będę opowiadał.

– Tak, kochany, bardzo chcę – odpowiedziała ze łzami szczęścia w oczach. – Myślisz, że wszystko będzie w porządku?

– Musi być – zapewnił ją. – To przecież nasze dziecko. Nie pozwolimy, by stała mu się krzywda. Teraz, gdy już nastąpiło zapłodnienie i moja część jest w środku, mogę mieć wpływ na jego rozwój.

## ROZDZIAŁ 26

– KALO, czy mogę cię o coś zapytać? – Głos Evy przywrócił mnie do rzeczywistości. Tak zagłębiłam się we wspomnieniach ojca i matki, że aż miałam wrażenie, jakbym przeżywała je sama. Patrzyłam na nią jeszcze przez chwilę nie do końca przytomnym wzrokiem. – Przepraszam..., że ci przerwałam... – mówiła wystraszona. – Ale umysł naukowca zawładnął moimi reakcjami i wbrew mojej woli wyrwało mi się to pytanie. Proszę, nie gniewaj się na mnie. To już się więcej nie powtórzy.

Skuliła się w kącie kanapy, a jej oczy wyrażały przestrah.

– Evo, dlaczego tak się zachowujesz? – zapytałam łagodnie. – Przecież cię nie skrzywdzę i nie pozwolę tego zrobić nikomu. Jeśli chcesz spytać mnie o coś, nie bój się niczego i pytaj. Z przyjemnością ci odpowiem. A teraz wróć tu koło mnie i usiądź wygodnie. – Wyciągnęłam do niej rękę, zachęcając do przysunięcia się bliżej mnie.

Złapałam ją za rękę, chcąc dodać otuchy i w tym momencie poczułam jej osłabienie. Natychmiast zrozumiałam, że brakowało jej krwi.

– Który to już dzień zamęczam cię moimi opowieściami? – zapytałam. Broniąc się przed ogarniającą mnie rozpaczą, odrzuciłam rzeczywistość, zatapiając się całkowicie we wspomnieniach. Tak silnie wpadłam w trans, że zupełnie zapomniałam, jak młodziutka jest Eva. W tak krótkim czasie po przemianie potrzebowała regularnych uzupełnień krwi.

– KALO, wcale mnie nie zamęczasz – zaprotestowała szczerze. – Twoja opowieść jest taka fascynująca. Dzięki niej zapomniałam prawie o głodzie. Dzisiaj jest trzecia doba, odkąd tu jesteśmy.

– Dziewczyno! To już piąta doba od twojego ostatniego posiłku – zdenerwowałam się. – Przecież ty musisz umierać z głodu!

– Nie jest aż tak źle. – Starła się być twarda. – Fréderik zamykał mnie w skrzyni niejedną raz, na cztery, pięć dni. Przyzwyczaiałam się do głodu.

– Ten gnój na szczęście już nie istnieje – warknęłam z gniewem. – Natomiast ty musisz być regularnie odżywiana.

Wstałam szybko z kanapy, podchodząc do drzwi. Starłam się nawiązać kontakt z ojcem, ale odrzucał połączenie. Nie mając innego wyjścia zaczęłam walić w drzwi pięścią. Przez rumor jaki narobiłam, usłyszałam cichutki i bardzo wystraszony głos Evy:

– Błagam cię, KALO, nie denerwuj swojego ojca. Sama mówiłaś, że w takim stanie jest bardzo niebezpieczny.

– Wiem o tym, ale nie mogę pozwolić, żeby coś ci się stało. Ledwie trzymasz się na nogach! – denerwowałam się. – To ja cię tu zabrałam i to ja za ciebie odpowiadam. Nie bój się, stawię mu czoła.

Waliłam dalej w te drzwi, jakby od tego zależało wszystko. Wyładowywałam na nich swoją złość i frustrację. Przez jednego wrednego sukinsyna stało się tyle krzywdy tak wielu osobom.

Żal i wściekłość, żal i wściekłość – tak brzmiały moje uderzenia, a ściany odbijały ich echo wpadając w rezonans!



– Ojcie, wiem, że mnie słyszysz! – wrzeszczałam jak opętana. – Przyjdź tu natychmiast! Nie usłyszawszy żadnej odpowiedzi, żadnej reakcji rzuciłam wściekle:

– Masz się tu zjawić natychmiast, ty potworze bez uczuć!

W tym momencie drzwi otworzyły się z ogromnym impetem, a ja przeleciałam przez całe pomieszczenie i uderzyłam w ścianę. Natychmiast podniosłam się, gotowa przyjąć następny atak. ARAGON był jedną wielką furją, aż powietrze drgało wokół niego. Tak do końca nie byłam w tej chwili pewna, czy czegoś mi nie zrobi. Natychmiast zrezygnowałam z agresywnej postawy i zapytałam go delikatnie:

– Ojcie, dlaczego nie pozwalasz mi połączyć się ze sobą? Mam do ciebie wielką prośbę, a ty nie chcesz mnie nawet wysłuchać.

Patrzył na mnie niesamowicie silnym wzrokiem, a oczy miał okrutne, srebrne i świecące. Jakby był na granicy przemiany w bestię. Do tego nie mogłam dopuścić, bo wtedy zagrażałby Evie i nawet mnie. Kątem oka zauważyłam, że Eva leży wciśnięta w kąt pomieszczenia, drżąc na całym ciele.

– Ojcie, proszę! Błagam cię, wysłuchaj mnie! – Klęknęłam przed nim w błagalnej pozie.

Nadal obserwował mnie z tą okropną intensywnością drapieżnika, gotowego w każdej chwili zaatakować, a jego oczy kłuły mnie swoim blaskiem. Ani na chwilę nie spuściłam wzroku, wpatrując się w niego z niemą prośbą. Po kilkunastu sekundach zauważyłam, jak jego spojrzenie troszeczkę złagodniało.

– Czego chcesz?! – Jego głos był jednak ochryply ze złości.

– Chodzi o Evę. Już piąty dzień nie dostała krwi i jest bardzo osłabiona – powiedziałam cicho.

– Odstawię ją do jej domu. Tam poradzi sobie sama. – rzucił lodowatym głosem.

– NIE! – krzyknęłam zrozpaczona. – Nie zabieraj mi jej! Bez niej nie dam sobie rady!

Chcesz, żebym oszalała? Tego chcesz, ojcie?! – Z emocji z trudem oddychałam, łapiąc łapczywie powietrze. – Mścisz... się na... mnie? Za co? Powiedz mi... za co?!

Nie mogłam już dłużej wytrzymać tego napięcia i cały mój żal wylał się w postaci potoku łez. Nie potrafiłam się uspokoić. Płakałam i płakałam, a on patrzył na mnie, nie reagując.

Byłam bezsilna. Nie mogłam z nim wygrać.

Zrezygnowana wstałam i dowlekłam się do kanapy, zwinęłam w kłębek, szlochając nieustannie.

Upłynęło trochę czasu, zanim usłyszałam jego głos:

– Dobrze, pozwolę jej pozostać z tobą. Ale już niedługo. – Aż mroził lodowatym tonem. – Co trzy dni dostarczę jej dawcę. Od tej pory nie chcę słyszeć żadnych hałasów! Mam nadzieję, że zrozumiałaś mnie, córko?

– Tak, ojcie, rozumiałam. Dziękuję ci bardzo.

Wyszedł bez słowa, a drzwi zatrzasnęły się za nim z impetem. Takiego nie widziałam go jeszcze nigdy. Do tej pory był wspaniałym i kochającym ojcem. Znosił moje przeróżne wyskoki ze stoickim spokojem. Kiedy uważał, że zbyt się narażam, rozmawiał ze mną. Nigdy jednak nie krzyczał, ani tym bardziej nie okazywał mi jednocześnie i wściekłości, i braku jakichkolwiek ciepłych uczuć. Lodowata furia – tak mogłam określić jego obecny stan. Wiedziałam, jak bardzo jest to niebezpieczne. Bałam się i jego, i o niego. Minęły już trzy dni od ataku XAWIERA, a on ani trochę nie doszedł do siebie. A najgorsze było to, że wszystkich uznał za wrogów. Został teraz zupełnie sam ze swoimi demonami. Skoro nawet mnie nie dopuszczał w swoje pobliże, to już nikt nie miał szans mu pomóc.

Chwilowo nie mogłam wykonać żadnego ruchu i ta bezsilność przerażała mnie, zwłaszcza teraz, gdy coraz bardziej ewidentne stawało się to, że muszę coś zrobić, by nie

dopuszczyć do tragedii. Postanowiłam, że wykorzystam każdą okazję, jaka się nadarzy, by z nim porozmawiać. Czy tego chciał, czy nie, musiał wiedzieć, że jestem z nim całym sercem i duszą, obojętnie, co postanowi. Teraz on był najważniejszy.

– Żeby tylko dał mi okazję to powiedzieć – mruknęłam zamyślona, nie zdając sobie sprawy, że wypowiadam to głośno. Dopiero dźwięk mojego własnego głosu przywrócił mnie do świadomości.

– Eva! – przypomniałam sobie natychmiast.

Poderwałam się i podbiegłam do biedaczki, obejmując ją ramionami. Była tak zatrwożona, że wczepiła się we mnie panicznie.

– Nie bój się, malutka – starałam się mówić swobodnym tonem. – Najgorsze już minęło. Drżała nadal w moich objęciach.

– On jest taki straszny, taki... potworny – wydukała z trudem. – Nigdy w życiu się tak nie bałam... Nawet Fréderika. W obecności twojego ojca, każdy kawałeczek mojego ciała stał się jednym wielkim strachem... To było jak... psychoza, jakby chciało zjeść mój mózg... i moją duszę.

Nie mogłam pozwolić, by pierwsze spotkanie z ARAGONEM pozostawiło w jej psychice taki zły ślad.

– Evo, to nie tak. On nie jest żadnym potworem – zapewniłam ją, używając odrobiny perswazji. – Jest cudowną istotą, która zagubiła się ze strachu przed moją utratą. Ale wierzę, że poradzi sobie z tym. Chcę w to wierzyć! – dodałam.

Tuliłam ją mocno, głaszcząc uspokajająco jej plecy.

– Gdybym mogła, zrobiłabym wszystko, żeby mu pomóc. Niestety nie pozwala mi na żaden kontakt ze sobą – mówiłam dalej. – Niepotrzebnie go sprowokowałam. Czuję się z tym okropnie. Szkoda, że nie poznałaś go takiego, jakim jest naprawdę. Myślę, że w normalnych warunkach polubilibyście się bez problemów. Dwoje naukowców, dwoje wynalazców, zafascynowanych wiedzą, dogadałoby się od razu. Teraz chyba z tego nic nie wyjdzie. – Zasmuciłam się. – Szkoda, wielka szkoda!

Kołysałam ją lekko, aż wreszcie zaczęła się uspakajać. Gdy wyczułam, że strach już minął, odezwałam się:

– Evo, mam do ciebie wielką prośbę.

Spojrzała na mnie zdziwiona.

– Zrobię wszystko, co zechcesz, KALO – odpowiedziała szybko.

– Obiecuj mi, że jeśli kiedykolwiek mój ojciec będzie czytał z twojego umysłu, zaczniesz intensywnie myśleć o swojej pracy w CERN – poprosiłam. – Zaczniesz sobie przypominać o wszystkim, co było twoją największą pasją, o odkryciach, nad którymi pracowaliście. Obiecuj, że to zrobisz.

– Obiecuję. To nie będzie wcale takie trudne. W najgorszych momentach, kiedy Fréderik pastwił się nade mną, właśnie takie myśli pomagały mi przetrwać złe chwile. Nauka zawsze była dla mnie najważniejsza.

– Wiem o tym, malutka. Wyczytałam to z twojego umysłu. Jesteś pod tym względem genialna, zaimponowałaś mi – pochwaliłam ją szczerze. – I cieszę się, że chcesz mi pomóc. Wierz mi, to bardzo ważne. Wszystko, co może oderwać ojca od ponurych myśli, które go opanowały, pomoże mi dotrzeć do niego. I nie bój się go tak bardzo. Nie zrobi ci krzywdy.

Patrzyła na mnie tak, jakby nie do końca wierzyła w moje zapewnienie.

– Kiedy mój strach jest silniejszy ode mnie – powiedziała cicho. – Przy twoim ojcu zmieniałam się w „jedno wielkie przerażenie”.

– To dlatego, że jego moc działała na odległość – wyjaśniałam jej. – Ja też to czułam

wyraźnie, tylko że nie jestem tak wrażliwa jak ty. Jeśli będzie spokojny, twój strach zniknie, wierz mi. A teraz chodź już, usiądziemy wygodnie i poczekamy na dawcę. – Wstałam, podnosząc ją na nogi. – Jesteś bardzo głodna, więc musisz się uspokoić przed wypiciem krwi, by nie zrobić krzywdy temu człowiekowi.

Bez sprzeciwu ruszyła za mną i usiadła obok.

– Wiem, że dasz radę zrobić to delikatnie – powiedziałam, jednocześnie wyciszając lekko jej umysł. – Będę obok przez cały czas i w razie problemów pomogę ci.

– Dziękuję, KALO. Jesteś dla mnie taka dobra. Czym na to zasłużyłam?

Uśmiechnęłam się.

– Po prostu poznałam cię, malutka, zagłębiając się w twoją pamięć. Wiem, że jesteś wspaniałą kobietą, mądrą i wartościową. Wszelkie zło, które spotkało cię z rąk Fréderika, było wielką niesprawiedliwością losu. Dlatego poczułam potrzebę zaopiekowania się tobą. I najnormalniej w świecie bardzo cię polubiłam. – Poglaskałam jej niesforne włosy. – Mój organizm i moja podświadomość sama wybiera osoby, które stają się dla mnie ważne. To taki mój dar. Wyczuwam dobrą energię. Złą również, więc niewielu może mnie oszukać.

W tym momencie dostrzegłyśmy, jak drzwi lekko się uchylają. Zahipnotyzowany mężczyzna ruszył w naszą stronę niepewnym krokiem. Nakazałam mu usiąść koło Evy.

– Jesteś gotowa? – zapytałam, obserwując ją uważnie. Czułam jak jej pragnienie wzrosło i jak mocno zaczęło bić jej serce. – Dasz radę zrobić to spokojnie?

Kiwnęła głową zdecydowanym gestem.

– Tak. Napiję się z ręki. Tak łatwiej utrzymać emocje w ryzach. Nie ma tylu bodźców.

Mówiła pewnym głosem, panując nad sobą. Wzięła rękę mężczyzny i szybko przecięła żyłę, pijąc łączywie. Nie traciła jednak kontroli. Jedyna pozytywna rzecz, jaką zyskała przez Fréderika. Wypiła dużo, ale nie stanowiło to dla tego człowieka żadnego niebezpieczeństwa. To był silny mężczyzna, więc po chwilowym osłabieniu jego organizm powinien sobie dać szybko radę z uzupełnieniem utraconej krwi.

Eva odżyła prawie natychmiast. Z jej twarzy zniknęła chorobliwa bladość i ciemne cienie pod oczami. Była śliczniutka. Z lekko zaróżowionymi policzkami i błyszczącymi oczami stawała się niezwykle apetyczna. Uśmiechnęłam się do niej lekko, zabierając mężczyznę z kanapy. Podprowadziłam go do drzwi i delikatnie zapukałam.

Po chwili drzwi się otwarły. Natychmiast wykorzystałam tę okazję, by odezwać się do ARAGONA.

– Ojczy, słyszysz mnie? – zapytałam cicho. – Czy mogę ci coś powiedzieć?

– Słyszę cię. Ale nie chcę z tobą rozmawiać – usłyszałam jego lodowaty głos.

– Chciałam cię tylko przeprosić za moje słowa. Wiesz, że tak nie myślałam! – zapewniłam go gorąco. – Proszę, powiedz mi, co się dzieje? Dlaczego nie chcesz mieć ze mną kontaktu?

– Głównie dla twojego bezpieczeństwa! Sam muszę zwalczyć demony, które chcą mnie opanować. Nikt nie może mi w tym pomóc, ponieważ ryzykowałby swoim życiem. – Mówił to dziwnym, beznamytnym tonem, od którego poczułam ciarki na plecach. – Daj mi spokój, KALO, nie chcę i nie mogę z tobą teraz rozmawiać.

Drzwi zamknęły się, ale już spokojnie. To dawało większą nadzieję, że może nad sobą zapanuje. Uchwyciłam się tej nadziei, choć wiedziałam, że nie jest dobrze. Przez chwilę, gdy mi odpowiadał, wyczułam jego umysł. Był pogrążony w ciemności!

Tak bardzo chciałam być teraz przy nim i pomóc mu w walce. Ale on tego nie chciał. Zamierzałam znów spróbować dotrzeć do niego za trzy dni, kiedy dostarczy Evie nowego dawcę.

Westchnęłam przygnębiona, siadając koło Evy. Musiałam zająć czymś umysł, żeby

natrętne, pesymistyczne myśli odeszły, chociaż na chwilę. Przypomniał sobie, że Eva chciała uzyskać ode mnie jakieś informacje, zagadnęłam:

– O co mnie chciałaś zapytać wcześniej?

– Chciałam się dowiedzieć, jakim sposobem udało się twojemu ojcu doprowadzić do zapłodnienia? – Oczy zabłyśły jej z podniecenia. Typowa reakcja naukowca. Znałam to spojrzenie. ARAGON często miewał takie.

Musiałam ją jednak rozczarować.

– Niestety, na to pytanie nie potrafię ci odpowiedzieć. Mój ojciec rzadko zdradza sekrety swoich eksperymentów. A zwłaszcza tego. Nikt nie ma prawa dowiedzieć się, jak powstała hybryda. Więcej takich osobników, jak ja, mogłoby zniszczyć całą naszą Rasę. Nie sądzę, by komukolwiek zdradził swój sekret.

– Szkoda – zasmuciła się Eva. – To przecież szalenie ciekawe, jak w XVII wieku mógł osiągnąć taki sukces. To wydaje się całkowicie nieprawdopodobne.

– Nie zapominaj, że ojciec ma w sobie krew bogów. A dostał ją od jednego z najsilniejszych z nich. To oni stworzyli człowieka genetycznymi manipulacjami, jako ich niewolnika. Ojciec ma w swojej krwi pamięć boskich umiejętności, pozwalającą mu osiągać rzeczy, wydawałoby się niemożliwe.

Zamyśliła się nad moimi słowami.

– To dla mnie niezwykle dziwne słuchać o bogach, o stwarzaniu ludzkiej rasy, kiedy przez większość mojego ludzkiego życia starałam się udowodnić, że jesteśmy tylko przypadkowym zlepkiem bilionów małych cząsteczek, które powstały podczas wielkiego wybuchu, jako odpady po gigantycznej walce materii z antimaterią. A teraz co? Wszystko stanęło na głowie – zakończyła z westchnieniem.

– Całkiem możliwe, że jedno nie zaprzecza drugiemu – pocieszałam ją trochę. – Istnieją przecież założenia, że nie jesteśmy jedyną planetą, która ma warunki do życia takiego, jakie znamy. W tak ogromnym i stale powiększającym się Wszechświecie możliwości życia są nieograniczone. Później opowiem ci o stwórcach naszego gatunku. Oni na pewno nie pochodzą z naszej planety. Tego jestem całkowicie pewna. Ale oni mogą okazać się tylko jednymi z licznych istot pozaziemskich. Tak, że kosmos jeszcze przez długi czas pozostanie dla nas olbrzymią niespodzianką.

Spoglądała na mnie podekscytowana. Jej umysł pracował na pełnych obrotach, wylapując zachłannie każdą nową informację.

– Z tego, co wiem, planeta naszych stwórców zbliża się do naszego układu co kilka tysięcy lat – kontynuowałam. – Wtedy to mogą przemieszczać się na ziemię kanałami czasoprzestrzennymi. Czy to nastąpi i kiedy – nie mam pojęcia! Wiem o nich tylko tyle, ile powiedział mi ojciec. Opowiadał mi, że ich mózgi były tak rozwinięte, że potrafiły bez trudu otwierać takie kanały. Namiastką tej umiejętności jest dar mojego ojca, który odziedziczyłam ja i SETI-RIS. Chodzi mi o nasz sposób przemieszczania się w różne miejsca. To odbywa się u nas automatycznie, aż trudno mi wytłumaczyć, jak to działa – zastanowiłam się przez chwilę, chcąc objaśnić to jej w najprostszy sposób. – Hm... po prostu... wyobrażam sobie miejsce, w którym chcę być i tam po chwili się pojawiam. Nic dodać, nic ująć. – Zaśmiałam się, widząc jej pełną zdziwienia minę. – Najłatwiej jest, gdy przenoszę się w dobrze mi znane miejsce, ale wystarczy również w miarę dokładny opis nieznanego punktu, pokazanie mi go w umyśle lub współrzędne na mapie. Istnieje możliwość, że ludzie też posiadają taki potencjał, lecz jeszcze go nie odkryli. Ogólnie wiadomo, że wykorzystywany jest tylko niewielki procent możliwości mózgu. U jednych większy, u drugich mniejszy. W przypadku przysłowiowego przeciętnego zjadacza chleba ta wykorzystywana część jest mikroskopijna – zażartowałam. – Ale już w twoim

przypadku, Evo, mózg pracuje bardzo intensywnie.

Zadowolona z pochwały, leciutko się uśmiechnęła. Szybko jednak podjęła interesujący ją temat.

– No właśnie, skąd się to bierze, że jedni ludzie rozwijają swój potencjał lepiej, a inni gorzej? – zastanawiała się. – Nie do końca bieda jest jedynym wytłumaczeniem. Mądrzy ludzie znajdują się przecież we wszystkich warstwach społecznych.

– Masz rację – potwierdziłam. – Bieda nie jest tu najważniejszym czynnikiem. Uważam, że zamknięcie swojego umysłu w klatce jest rzeczą najbardziej ograniczającą rozwój mózgu. Jedną z takich „klatek” są wszelkiego rodzaju religie i wierzenia. Odbierają one człowiekowi wolne myślenie, narzucając schematy postępowania, zgodne z ich sekciarskimi założeniami. Wszystkie religie za główny cel mają „rząd dusz”, czyli całkowite podporządkowanie człowieka ich doktrynom „w myśli, mowie, uczynku i zaniebaniu”. Nie dopuszczają, by jakkolwiek sfera życia człowieka była wolna od ich wpływów. Jak taka istota, indoktrynowana od niemowlaka, może rozwinać wolny, otwarty umysł?!

Przerwałam na chwilę, trochę zdenerwowana. Ten temat zawsze mnie wkurzał, ale teraz było to nawet dobre. Pozwalało mi oderwać się od złych i smutnych myśli.

– Doskonale wiadomo, że tylko wolny umysł jest w stanie pracować na coraz większych obrotach – podjęłam temat. – Tylko otwarcie się na świat, na poznawanie i odkrywanie nowych rzeczy pozwala na dalszy rozwój. Zapewne pamiętasz z lekcji historii w szkole, jak traktowano ludzi w dawnych wiekach, jak pod groźbą ognia piekielnych, wiecznego potępienia, a wreszcie pod groźbą śmierci wmuszano w nich „jedynie właściwy obraz świata”. – Eva słuchała mnie uważnie, potwierdzając moje słowa kiwnięciami głowy. – Niezwykle łatwe okazywało się wówczas sterowanie zwykłym, wystraszonego człowiekiem. Widział to, co mu kazali widzieć, słuchał tego, czego mu pozwolono słuchać. Skoro wytłumaczono mu, że ziemia jest centrum wszystkiego, najważniejszym obiektem, wokół którego i Słońce, i Księżyc krążą jak pacholki, to uwierzył w to bez zastrzeżeń. Nie miał innego wyjścia, gdyż każda wolna myśl była gnębiona w zarodku. Wszelkie odkrycia i głoszenie teorii heliocentrycznych uznawano za herezję i karano wtrąceniem do lochów lub nawet śmiercią. Tak było z wieloma odkryciami. Wszystkim światłym ludziom rzucono kłody pod nogi. I tak jest do tej pory.

– Zgadzam się z tobą, KALO, we wszystkim. – Eva patrzyła na mnie tymi mądrymi oczami, w których widziałam zrozumienie moich słów. – Wiele badań jest wstrzymywanych tylko i wyłącznie dlatego, że nie pozostają w zgodzie z doktrynami religijnymi. W XXI wieku ciemnota nadal trzyma wysoko głowę.

Choć tylko w części należałam do świata ludzi, jednak od najmłodszych lat leżało mi na sercu to, co działo się z tymi istotami. Nigdy nie zerwałam z nimi kontaktu i byli dla mnie ważni, zwłaszcza kobiety i wszelka niesprawiedliwość, jaka je spotykała. Po tym, co stało się z moją matką, byłam na tym punkcie przewrażliwiona. Zginęła właśnie przez nietolerancję, głupotę i zapalczywość zdegenerowanego zakonnika, tropiącego czarownice i wszelkiego rodzaju „pomioty szatana”.

– No właśnie, XXI wiek – podjęłam dalej temat. – Ludzie światli chcą podbijać kosmos, a w wielu rejonach naszej planety kobiety są za cudzołóstwo – rozumiesz, Evo bezsens tego określenia – zakopywane do pasa w ziemi i zabijane powoli kamieniami! Tylko kobiety! Mężczyźni nie cudzołożą, tylko zaspakajają swoje potrzeby! – Zawsze wkurzałam się, przypominając sobie o tych bezsensach. – W tym samym XXI wieku, w wielu krajach religijni ortodoksi walczą z metodą in vitro, uważając ją za najgorszą zbrodnię przeciw życiu. Podobnie traktują wszelkie metody antykoncepcji, od pigułki zaczynając, a na „gumce” kończąc. Paranoja goni paranoję, a w Afryce ludzie umierają tysiącami, zarażając się AIDS z powodu zakazu

stosowania prezerwatyw. Ale to się nie liczy. Najważniejsza jest doktryna i ślepe jej wykonywanie! – Sapnęłam wzburzona. – Nie rozumiem, jak można tak ograniczać rozwój człowieka, rozwój nauki i odkryć. Jaki jest sens widzenia w tym zła. Zło będzie istniało zawsze, tak samo jak dobro i nie ma to nic wspólnego z odkryciami naukowymi. Zło mieści się w niektórych ludziach i żadna religia ani żadne zakazy tego nie zmieniają. A trzeba powiedzieć sobie prawdę, że to samiec rodzaju ludzkiego jest odpowiedzialny za największe zło na naszej planecie. To on jest odpowiedzialny za bratobójcze walki, wojny, dyskryminację i wykorzystywanie kobiet i dzieci. Wszelkie zboczenia i dewiacje są domeną samców. I to właśnie takie samce walczyły w imię własnych religii, nawracając mieczem, ogniem i torturami na swoją, jedynie słuszną wiarę. Wojny, morderstwa, ludobójstwa, gwałty, sadyzm i wszelkie inne zboczenia – to nie ma nic wspólnego z nauką ani z jakimikolwiek odkryciami – to jest wynik zła, które mieszka w niektórych ludziach. Ja właśnie w nauce widzę szansę na jego pokonanie. Mam nadzieję, że przyjdą takie czasy, w których, może dzięki genetyce, a może neurochirurgii, możliwe będzie likwidowanie w ludzkich mózgach ośrodków agresji i zła. Wtedy dopiero nastąpi era rozkwitu dobra, mądrości i piękna. – Zakończyłam moją tyradę.

To były moje marzenia. Moje i mojego ojca. Często rozmawialiśmy ze sobą na takie tematy. Teraz mając przy sobie tak wspaniały umysł, jakim dysponowała Eva, mogłam bez problemu podjąć taki wątek. Byłam pewna, że zrozumie mnie bez problemu. Jej mądre oczy patrzyły na mnie z wielkim zainteresowaniem.

– Też bym tak chciała – powiedziała z nutką rozmarzenia w głosie. – Świat byłby wtedy taki piękny! Niestety, przy takim zakłamaniu i ciemnocie jest to na razie tylko utopia. Nasza planeta i wszyscy żyjący na niej ludzie są zaledwie marniutkim pyłkiem w stosunku do gigantyczności całego znanego nam wszechświata, ale ogrom głupoty ludzkiej chyba przewyższa wielkością ilość ciemnej materii w kosmosie – dodała z sarkazmem.

Posłałam jej lekki uśmiech.

– Doskonale mi się z tobą rozmawia, Evo – pochwaliłam ją. – Bardzo się cieszę, że nasze drogi się zetknęły. Muszę wszystko rozegrać tak, by ojciec nie zabrał mi stąd ciebie. Ale przepraszam cię, mówię o tym, co ja bym chciała, nie pytając o twoje zdanie – zreflektowałam się. – Powiedz mi, ale szczerze, czy chcesz przebywać tu ze mną, czy wolisz wrócić do Genewy? Chcę usłyszeć od ciebie prawdę, kochana! – zaznaczyłam wyraźnie.

– KALO, z całego serca chcę zostać z tobą – powiedziała gorączkowo. – Czuję, że jesteśmy pokrewnymi duszami. W Genewie nikt mnie nie rozumie. To proste, nieskomplikowane istoty, z którymi nigdy nie miałam zbyt wielkiego porozumienia. Zawsze byłam dla nich dziwadłem. Przy tobie, KALO, odżywam. Znów marzę, znów wracam do rzeczy dla mnie najważniejszych. I choć cierpnę ze strachu na myśl o twoim ojcu, to jednak nie zamieniłabym pobytu tutaj na nic innego.

Ta dziewczyna była wspaniała. Szczęśliwy traf czy przeznaczenie postawiło ją na mojej drodze – tego nie wiedziałam, ale zadowolenie z poznania tak wartościowej istoty czułam właściwie od pierwszej chwili. Pomyślałam, że muszę postarać się bardzo, by wykorzystać potencjał jej umysłu tak, jak na to zasługiwał.

– Cieszę się bardzo, kochanie – odpowiedziałam. – Ja też uważam, że jesteśmy pokrewnymi duszami. Dlatego postaram się ze wszystkich sił nie dopuścić do tego, by ojciec odesłał cię do Genewy. Muszę być bardzo ostrożna i rozważyć dokładnie, jak z nim postępować. Zaraz wszędzie słońce, Evo, więc przez najbliższe kilka godzin „odbierze” mi ciebie letarg. Wykorzystam ten czas na przemyślenia, a potem, gdy już się przebudzisz, dokończę ci moją opowieść – obiecałam jej.

Kiedy tylko Eva zapadła w letarg, natychmiast pogrążyłam się w myślach. Wiedziałam,

że muszę zrobić wszystko, by pozostała ze mną. Obmyślałam przeróżne strategie postępowania z ARAGONEM, choć wiedziałam, że zmuszenie go do czegokolwiek w obecnych warunkach graniczy z cudem. Na koniec postanowiłam, że wykorzystam każdą okazję do rozmowy z nim i jeśli tylko uda mi się zamienić choć parę słów, to będę na dobrej drodze. Nie mogłam go tylko niczym zdenerwować. Z takim postanowieniem wprowadziłam się w głęboki sen.

## ROZDZIAŁ 27

Obudziłam się, jak chciałam, ale coś było nie tak! Wszystko docierało do mnie jakby z opóźnieniem. Czułam, że dookoła mnie rozpościera się ciemność. Ledwie widziałam pokój i stojące w nim meble. Poruszyłam głową, by zobaczyć Evę, ale wszystko odbywało się na zwolnionych obrotach. Upłynęło trochę czasu zanim moje spowolnione zmysły zlokalizowały ją.

Zaniepokojona, skupiłam się z całych sił na swoim umyśle, docierając do jądra mojej mocy, aby przezwyciężyć ten dziwny stan. Powoli ciemność zaczęła ustępować. Z każdą chwilą widziałam coraz lepiej i odczuwałam rzeczy coraz intensywniej.

Po kilku minutach wróciłam wreszcie do normy, ale zaniepokojona skonstatowałam, że przypominało to stan, w jaki wpadłam po śmierci mojego ADAMA. Zagłębiłam się w swój umysł, ale nie znalazłam niczego niepokojącego.

Pewnie to wina stresu i konsekwencja odniesionych ran. Trzeba było podejść do tego spokojnie, panika na razie wydawała się niewskazana.

Szybko doprowadziłam się do porządku po długim śnie, zamierzając intensywnie poćwiczyć. Możliwe, że brak ruchu też miał wpływ na moją wcześniejszą niedyspozycję. Dlatego porządny wycisk stawał się koniecznością.

Zacząłam od małej rozgrzewki, stopniowo przechodząc do coraz mocniejszych ćwiczeń. Gdy Eva obudziła się, byłam właśnie w trakcie robienia dwusetnej pompki. Ćwiczyłam jak robot. Patrzyła na mnie z szeroko otwartymi ustami.

– Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek ćwiczyła, oprócz lekcji w szkole. Ale i wtedy leserowałam – odezwała się jeszcze trochę zaspanym głosem. Była taka rozkosznie rozczochrana, a przy tym frywolnie rozleniwiona, że aż chciało się ją schrupać. Przeciągnęła się jak mały kociak, nie zamierzając wstawać z łóżka.

Postanowiłam rozruszać ją trochę.

– A to właśnie duży błąd, który popełnia wielu naukowców. – Spojrzałam na nią trochę krytycznym wzrokiem. – Wierz mi, że sprawne fizycznie ciało nie przeszkadza w doskonałym funkcjonowaniu mózgu, a wręcz przeciwnie – pomaga. Dobra kondycja, a co za tym idzie – zdrowie, utrzymują mózg w o wiele lepszej formie. Poranna godzina ćwiczeń, to jak zastrzyk energii na cały dzień, a dodatkowo dotlenienie szarych komórek, by właściwie pracowały. Jeśli chcesz, możesz do mnie dołączyć, kiedy zacznę ćwiczyć jogę – zachęcałam ją.

– Spróbuję – odpowiedziała, nie do końca przekonana.

Zaśmiałam się, widząc jej minę.

– Nie bój się, mała, będziesz się dobrze bawić.

Miała sporo radości naśladować mnie. Jej ciało, mimo że posiadało moc naszej Rasy, było trochę niezdarne. Nie dziwota, skoro przez całe życie unikała wysiłku fizycznego. Pod koniec naszych ćwiczeń udało się jej opanować w miarę dobrze kilka pozycji.

– Rzeczywiście, to było bardzo przyjemne. Od dzisiaj będę ćwiczyć z tobą regularnie – zadeklarowała.

Po wcześniejszym, intensywnym wysiłku, joga wyciszyła mnie i odprężyła. Zamierzałam zapomnieć całkowicie o uprzedniej niedyspozycji. Zdawałam sobie sprawę, że najlepszym



panaceum na moją przypadłość stanowiło wyjście na słońce. Niestety na to nie miałam co liczyć w najbliższym czasie.

– Ostatnio mam dziwny okres w swoim życiu – pomyślałam. – Od dnia zjazdu w Paryżu prawie bez przerwy jestem uwięziona. A wszystko przez XAWIERA!

– Pieprzony gnój! – wysyczałam na głos. Eva podskoczyła wystraszona.

– Oj. Przestraszyłam cię – zreflektowałam się. – Nie przejmuj się, po prostu przypomniałam sobie o XAWIERZE i szlag mnie trafił. Przez tego skurwiela wydarzyło się tyle złych rzeczy. Najchętniej rozszarpałabym go własnymi rękami. – Obraz cierpiącego XAWIERA bardzo mi w tej chwili odpowiadał, dlatego nie powstrzymywałam swojej wyobraźni. – Jak tylko ojciec zechce ze mną porozmawiać, zaraz zapytam go, czy wie coś o nim. Możliwe, że już go zlokalizował. Jeśli tak, to zapewne unicestwienie go zostawi dla siebie.

– Skoro on jest taki silny, że zranił cię tak mocno, to dobrze, że twój ojciec się nim zajmie. Mogłabyś nie dać sobie z nim rady, KALO.

Prychnęłam trochę arogancko na jej słowa:

– Wierz mi, malutka, to nie żadne przechwałki, ale oprócz ojca nikt nie jest w stanie dać mi rady. Tylko dlatego, że ratując cię, byłam odsłonięta, miał szansę mnie zranić. W każdym innym przypadku zostałyby po nim kupka popiołu. Najdziwniejsze w tym wszystkim jest to, skąd posiadał zdolność wykorzystywania tuneli czasoprzestrzennych? – Od samego początku ta sprawa bardzo mnie intrygowała. – Ani ja, ani SETI-RIS, a tym bardziej ojciec nie dawaliśmy mu nigdy swojej krwi. A jednak potrafi to, co my i dodatkowo jeszcze wie, jak utrzymywać swoje umiejętności w ukryciu. Bardzo jestem ciekawa skąd ma te wszystkie moce. Ale wystarczy już. Nie chcę na razie o nim myśleć. Wolę ci opowiedzieć dalszą historię mojego życia. Jeśli oczywiście chcesz?

– Jeszcze pytasz, KALO! Twoja opowieść jest taka fascynująca.

Nie mogła się doczekać, kiedy zacznę. Jej oczy błyszczały ciekawością.

– Więc dobrze, maleńka. Usiądźmy wygodnie, bo mam jeszcze „trochę” do opowiadania.

Rozsiadłyśmy się na kanapie, a ja po chwili zaczęłam snuć dalszy ciąg mojej opowieści.

– Skończyłam na tym, że wreszcie, po wielu próbach zapłodnienie się udało. Rozwijałam się bez żadnych problemów. Prawie od samego początku było wiadomo, że będę się różnić od ludzkich dzieci. Oczywiście nie wyglądem, ale krwią, rozwojem, umiejętnościami. Od pierwszych chwil ojciec mógł kontrolować mój rozwój, a w piątym miesiącu ciąży nawiązał ze mną kontakt. Wysyłał do mnie myśli i obrazy.

Pamiętam to! W każdej chwili mogę się cofnąć do moich wspomnień z brzucha matki. Pokazywał mi w tych obrazach matkę i siebie, oraz świat, który na mnie czeka. Przekazywał mi radość i miłość, jaką obydwójce odczuwali do mnie.

Doskonale znałam ich głosy. Matka często śpiewała dla mnie, a ojciec mówił w pięknym starożytnym języku swoich przodków i swoim. Już w brzuchu znałam ten język i nigdy go nie zapomniałam. Uwielbiałam dotyk matki. Kiedy kładła ręce na swój brzuch, doświadczałam wspinających wrażeń, przenikała do mnie jakaś dobra energia, od której czułam się szczęśliwa.

Poród odbył się bez żadnych problemów, bezbolesnie dla mnie i dla mojej matki, która przez cały czas wysyłała energię ze swoich rąk. Ojciec za to odbierał poród. Nie dopuścił do nas nikogo, za wyjątkiem osobistej służącej matki. Ona przygotowała wodę, czyste płótna, lecz resztą zajmował się już ojciec. Sam przeciął pępowinę i zaopiekował się mną i matką. Kiedy już wymyta i owinięta w delikatną tkaninę leżałam pomiędzy nimi na łóżku, ojciec zwrócił się do mojej matki:

– Zobacz, skarbie, jakie чудо wyszło z połączenia nas. Jest taka piękna. Jej umysł jest dobry i czysty. Dajmy jej na imię KALA – zaproponował. – Brzmi tak delikatnie i miło.

Wymawiając jej imię, będę miał zawsze skojarzenia z Grecją i jej cudownymi widokami. Jeśli jednak wybrałaś inne, zgodzę się na nie natychmiast.

– KALA... – brzmi tak ślicznie, bardzo mi się podoba – odpowiedziała mu matka. – Myślę, że wybrałaś dla niej właściwe imię.

Tak właśnie zostałam KALĄ i cieszę się z tego, ponieważ mnie ono również kojarzy się z Grecją, którą bardzo kocham.

Od dnia moich urodzin, a nawet wcześniej, ojciec przygotowywał mnie do życia między ludźmi. Jak się domyślasz, Evo, urodziłam się z wieloma umiejętnościami, które musiałam kontrolować od samego początku. Nikt nie mógł poznać, że różnię się od innych dzieci. Dlatego, mimo że od razu potrafiłam panować nad swoim ciałem, to jednak w obecności ludzi musiałam leżeć spokojnie i udawać niezaradne ludzkie niemowlę. Na szczęście nie potrzebowałam krwi, wystarczało mi mleko matki. Do czasu przemiany, cały czas odżywiałam się ludzkim pokarmem. Jedną z rzeczy, których nie potrafiłam, było łączenie się z umysłem ojca. Dlatego dokąd nie zaczęłam mówić, wykorzystywałam różne sposoby, by zrozumiał, że chcę z nim porozmawiać w myślach. Później ustalił ze mną, że za każdym razem, kiedy potrzebuję, aby się ze mną połączył, zacznę płakać. Było to całkiem zabawne! Na początku darłam się wniebogłosy przez cały dzień, dopominając się kontaktu. Szybko jednak wytłumaczył mi, że w ciągu dnia nie może być przy mnie i dopiero wtedy, kiedy to zrozumiałam, matka miała wreszcie trochę odpoczynku od mojego wrzasku.

Całe swoje dzieciństwo wspominam bardzo ciepło. Był to wspaniały okres i dla mnie, i dla moich rodziców. Byli tacy zakochani, po prostu się uwielbiali, no i uwielbiali mnie. Rosłam szczęśliwa, wesoła i zdrowa. Bawiłam się z dziećmi ze wsi, nie pokazując nigdy, że jestem inna. Wszystkie moje umiejętności odkrywałam z ojcem, kiedy zabierał mnie z daleka od ludzi, lub prznosił do swojego domu, tego magicznego i tajemniczego miejsca, które nazywał swoją twierdzą. Często biegałam z nim po lesie, osiągając niesamowite prędkości. Nie potrafiłam jednak latać, tak jak wszyscy z naszej Rasy. Ale za to widziałam równie doskonale, jak „nasi” i w dzień, i w nocy. Z tym, że ja mogłam przebywać na słońcu i nic się ze mną nie działo!

Rany goiły się na mnie bardzo szybko, lecz nie na tyle szybko, by ojciec nie bał się o mnie. Sondując mój organizm, wydawał się prawie pewien, że większa rana mogłaby być dla mnie śmiertelna. Dlatego bardzo na mnie uważał. Gdy skończyłam pięć lat, pierwszy raz poruszył sprawę mojej przemiany. Wyjaśnił mi dokładnie cały proces i wszystko, co w jego efekcie zyskam. Wiedziałam, że uzyskam dzięki jego krwi olbrzymią moc, która pozwoli mi zwyciężyć każdego. Oczywiście każdego, z wyjątkiem ojca. Uprzedził mnie również o tej gorszej części naszej egzystencji, a więc o letargu i o braku odporności na słońce. Chciał, abym w pełni została przygotowana na przemianę i z całkowitą świadomością wyraziła na nią zgodę. Zamierzaliśmy opóźnić czas przemiany tak bardzo, jak tylko to będzie możliwe. Dzieckiem i młodą dziewczyną mogłam być tylko raz. Natomiast KUR-GALLI prawie w nieskończoność. Chcieliśmy, abym dojrzała i stała się młodą kobietą, zanim zostanę przemieniona. Po kilku rozmowach ustaliliśmy, że podejmę samodzielnie decyzję po ukończeniu osiemnastu lat.

Nie skarżyłam się na takie rozwiązanie, ponieważ podobało mi się życie człowieka. Było takie ciekawe.

Pierwszym smutnym i bardzo dla mnie bolesnym przeżyciem stała się śmierć pradziadka. Skończyłam wtedy dziesięć lat. Bardzo go kochałam, a on mnie. Często siedzieliśmy razem w ogrodzie, gdzie wynosiła go służba, by mógł wygrzać się na słońcu. Opowiadał mi wtedy tyle ciekawych historii, a ja wchłaniałam je do swojego umysłu i zapamiętywałam dokładnie. Podczas jego wypraw wojennych działo się mnóstwo rzeczy! Poznał tak wiele nowych miejsc i interesujących ludzi. Potrafił też pięknie opowiadać mi bajki i legendy. Czytał mi różne książki.

A kiedy sama nauczyłam się czytać, mając pięć lat (tak naprawdę potrafiłam czytać w wieku dwóch lat, ale nie mogłam tego ujawniać nikomu, oprócz rodziców), wtedy ja zaczęłam czytać mu na głos.

Ojciec uczył mnie również swojego pięknego języka sumeryjskiego, który zawsze brzmiał dla mnie magicznie. Niestety, ten język już nie istniał od bardzo dawnych czasów. Od XIX wieku przed naszą erą, powoli stawał się językiem martwym, a w 1800 roku przed naszą erą używano go już tylko w literaturze i administracji. Po przegranych bitwach z amoryckim władcą HAMMURABIM, a później z jego synem SAMSUILUNEM, właściwie zakończyła się historia SUMERU, historia wspaniałego narodu, który był jedną z najstarszych i najwspanialej rozwiniętych cywilizacji w dziejach naszej planety.

Ojciec śpiewał matce i mnie piękne pieśni miłości w swoim magicznym języku. To były dla nas niesamowite przeżycia. Niektóre z tych pieśni stworzył sam, z miłości do bogini INNANY. Ale, jak stwierdził, okazała się niewartą jego uczucia, zadufaną w sobie, zdradziecką i rozwiązała boginią. Do nas te pieśni pasowały za to idealnie.

Oprócz języka sumeryjskiego ojciec nauczył mnie francuskiego i angielskiego. Dostarczał mi sporo książek w tych językach. Najwięcej miał książek francuskich, ponieważ często przebywał w Paryżu. Tam miał swoją kamienicę, którą regularnie modernizował. Mnie i matki nigdy jednak nie zabrał do tego miasta. Obawiał się, że przez głupi przypadek możemy zostać wykryte przez kogoś z często pojawiających się przy rezydencji Króla KUR-GALLI. Otrzymałam jednak od ojca obietnicę, że po przemianie zabierze mnie do Paryża.

Często towarzyszyłam matce w jej wyprawach po majątku. Odwiedzała wówczas wiejskie chaty, przy okazji starając się leczyć chorych. Pomagała im bez zwracania na siebie uwagi. Współpracowała z medykiem tak, że większość uleceń przypisywano jemu. Mimo ostrożności nie udało się całkowicie ukryć leczniczej siły jej rąk. Ludzie we wsi, mimo że prości, byli jednak spostrzegawczy. Wielu zauważało, że po dotyku matki zaczyna się czuć lepiej. Gdy o tym mówili, matka bagatelizowała sprawę lub wyjaśniała im, że zapewne lekarstwo zaczynało działać w tym momencie, w którym ich dotykała. Niby się z nią zgadzali, lecz ich oczy mówiły wyraźnie, że mają inne zdanie.

Obserwowałam matkę, jak zajmowała się chorymi, czasami straszliwie cierpiącymi, i nie przerażały jej nawet głębokie rany. Była silna i odważna. Chciałam być taka jak ona.

Po śmierci dziadka ojciec zaczął nalegać, żebyśmy przenieśli się do niego. Nie widział powodów, byśmy dalej narażały się na niebezpieczeństwa ludzkiego życia.

– W moim domu zapewnię wam pełne bezpieczeństwo – przekonywał matkę.

– Wiem, kochany – odpowiedziała. – Tylko, że tam będziemy sami. Nasza KALA straci całkowicie kontakt z ludźmi. Ona jest jeszcze dzieckiem i mimo jej rozwoju potrzebuje kontaktu ze swoimi rówieśnikami. Izolując ją w tak młodym wieku, zabierzemy jej ważną część dzieciństwa i młodości – tłumaczyła mu matka. Choć bała się o mnie tak samo jak on, to jednak bardzo chciała, bym mogła dorastać w otoczeniu ludzi. – Pamiętasz, ARAGONIE, jak zawsze chcieliśmy, by przed przemianą była jak najbardziej ludzka? Nie nauczy się człowieczeństwa bez obecności ludzi w jej życiu. Wiem, że tutaj też potrafisz zapewnić nam bezpieczeństwo. Proszę cię, zastanów się jeszcze nad tym, zanim podejmiesz ostateczną decyzję. Ja ze swojej strony chciałabym cię prosić o jeszcze kilka lat dla mnie i dla naszej córeczki. Później pójdziemy z tobą nawet na koniec świata. Gdy skończy osiemnaście lat przemienisz ją, a później mnie. Zgódź się, bardzo cię proszę.

Ja gorąco przyłączyłam się do prośby matki. Było mi tak dobrze w naszym dworku i okolicy. Czułam się tu wszędzie u siebie. Kochałam otaczające nas lasy i góry. Dzięki ojcu i naszym częstym wyprawom, znałam je jak własną kieszeń.

Ojcu niezbyt podobał się nasz upór. Jednak po żarliwych prośbach stwierdził zrezygnowany:

– Z dwiema kobietami sobie nie poradzę. Dlatego zgodzę się na waszą prośbę, ale tylko pod jednym warunkiem – popatrzyl na nas, udając srogiego. – Żadnego opuszczania dworu bez wcześniejszych ustaleń! O każdej wyprawie muszę wiedzieć wcześniej! I zawsze powinni wam towarzyszyć dwaj silni mężczyźni. Jeśli zastosujecie się do moich wymagań, a dodatkowo ograniczycie wyjazdy z dworu do minimum, wtedy będziemy mogli pozostać tutaj jeszcze te kilka lat.

Matka, ucieszona jego słowami, zarzuciła mu ręce na szyję.

– Obiecujemy – zadeklarowała za nas obie. – Od wschodu do zachodu słońca opuścimy dwór tylko w bardzo pilnych przypadkach. ARAGONIE, wiesz przecież, jak bardzo kocham KALE, więc w żadnym wypadku nie dopuściłabym, by coś jej groziło.

Wiedziałam, że ojcu te lata też bardzo przypadły do gustu. Po tylu wiekach jakby cofnął się do swoich początków, do swego człowieczeństwa. Dawno zapomniane ludzkie odruchy i przyzwyczajenia powróciły do niego. Jako „człowiek” czuł się bardzo dobrze.

Matka pilnie dotrzymywała słowa i starała się jak najrzadziej opuszczać dwór za dnia. Pilnowała też, abym czasem nie wpadła na głupi pomysł wymknięcia się poza mury. Na szczęście po zachodzie słońca często wychodziliśmy we trójkę na długie spacerunki albo do wsi, albo do okolicznych lasów. Tak więc moje dzieciństwo i młodość były wspaniałym okresem, a dzięki blokadzie ochronnej ojca, także wyjątkowo spokojnym. Naszą najbliższą okolicę omijały wszystkie złe rzeczy, jakby odbijały się od bariery, którą wznosił ARAGON.

Oprócz znajomych i ludzi należących do majątku, nikomu nigdy nie udało się podjechać pod naszą bramę. Blokada działała świetnie, powodując, że przybywający zapominali, iż chcieli się do nas dostać i odjeżdżali zdezorientowani. Zaledwie dwóm obcym, przez cały ten okres, udało się przejechać przez naszą bramę. Jednym był pomocnik medyka, którego ten zabrał do swojej bryczki, a drugim Ryszard, syn właściciela sąsiadującego z nami majątku. Przyjechał do nas z księdzem. A właściwie został przywieziony, ponieważ spadł z konia niedaleko naszego dworku i uderzył głową o kamień, tracąc przytomność. Ksiądz, który – jak co miesiąc – w każdą ostatnią sobotę odwiedzał nas regularnie, znalazł biedaka leżącego przy drodze. Wiedząc, że matka zna się na opatrywaniu ran, nie zawiózł go do medyka, tylko do nas. Matka szybko zajęła się jego raną i po kilkunastu minutach odzyskał przytomność.

Rana, chociaż dosyć duża, nie zagrażała jednak życiu. W czasie, gdy był nieprzytomny, matka wysłała mu trochę uzdrawiającej energii i wiedziała, że wszystko będzie z nim w porządku, więc tylko dokładnie oczyściła ranę i zabandażowała mu głowę. Leżał w saloniku, przysypiając na sofie, podczas gdy Anna rozmawiała z księdzem w naszym gościnnym salonie.

Byłam akurat w sadzie, kiedy przybiegła do mnie córka kucharki, bardzo podniecona. Pojawienie się w naszym dworku kogoś obcego stało się nie lada wydarzeniem. Był piękny majowy dzień. Słoneczko świeciło mocno, a drzewa owocowe, pokryte białym kwieciami, wyglądały cudownie. Uwielbiałam tę porę roku, gdy przyroda wprost eksplodowała nowym życiem. Cudowna, seledynowa zieleń młodych listków i traw przepęłniała moje serce radością i energią. Wszystko kwitło oszałamiającą tęczą barw, a ptaki wyśpiewywały swoje miłosne trele, wabiąc partnerki.

Pięć miesięcy wcześniej skończyłam siedemnaście lat i tak jak wiosna emanowałam młodością, energią i chęcią życia. Byłam jak żywioł; wszystko chciałam poznawać, czuć i przeżywać intensywnie. Właśnie tańczyłam mój taniec radości między drzewami, kiedy dojrzałam biegnącą do mnie Justynę.

– Panienko, Panienko! – wołała z daleka. – Mamy gościa! Młodego panicza z majątku

obok.

– A co on tutaj robi? – zdziwiłam się, wiedząc doskonale, jak działa blokada ojca.

– Spadł z konia i rozbił sobie głowę. Wielebny jechał akurat do nas i znalazł go leżącego przy drodze. Szybko zabrał go do naszej Pani, żeby go opatrzyła. A teraz leży w saloniku i odpoczywa, a nasza Pani rozmawia z księdzem – zdawała relację podniecona Justyna.

Bardzo mnie zaciekała. Ojciec nie chciał, abyśmy utrzymywali kontakty z sąsiadami, więc nie miałam okazji poznać nikogo z okolicy. Teraz nadarzała się jedyna okazja, by zobaczyć kogoś nowego, więc czym prędzej puściłam się biegiem razem z Justyną.

– Jaki on jest? – pytałam po drodze.

– Młody jak panienka, no, może trochę starszy. – Justyna dyszała z wysiłku. – Ale całkiem do rzeczy. Zosia i Kasia cały czas podglądają go przez okno, bo ponoć urodziwy. Sama widziałam go tylko przez chwilę, ale był cały zakrwawiony, więc niewiele dojrzałam.

Wpadłam jak bomba do naszego salonu i przywitałam się z księdzem:

– Dzień dobry, wielebny. – Ukłoniłam się grzecznie, ale zaraz podbiegłam do matki. – Mamusiu, słyszałam, że mamy rannego gościa. Mogę go zobaczyć? – zapytałam.

– Wiesz, że ojciec nie będzie zadowolony, kiedy dowie się, że rozmawiałaś z kimś obcym – przypomniała mi matka.

Popatrzyłam na nią rezolutnie, odgarniając niecierpliwie spadające na oczy kosmyki włosów.

– Ale przecież już nie jest obcy, skoro zajmowałaś się nim i wiesz kim jest? Tylko chwilczkę popatrzę na niego. – Zrobiłam niewinną minkę. – A jak tatko będzie zły, to ja się postaram, żeby mu szybko przeszło. Dobrze? Pozwól mi proszę! – Złożyłam ręce w błagalnym geście.

Wiedziałam, że matka nie da rady mi odmówić, gdy tak bardzo ją prosiłam.

– No dobrze. Idź do niego i zobacz jak się czuje – pozwoliła mi po chwili zastanowienia.

Podskoczyłam z radości i podbiegłam do drzwi saloniku. Otworzyłam je cichutko, by go nie zbudzić, jeśli zasnął. Wyglądało jakby spał. Leżał bez ruchu, a pierś podnosiła się mu regularnie i mocno. Podeszłam jak najciszej potrafiłam i przyklękłam przy nim, przyglądając się zaciekawiona. Wprawdzie głowę miał zabandażowaną i niewiele było widać, ale spomiędzy opatrunku wymykały się niesforne blond kędziory. Twarz miał miłą, a rysy zdecydowanie męskie z mocną, kwadratową szczęką. Spojrzałam na całą jego postać, oceniając go momentalnie. Wyglądał na dosyć wysokiego, ale był zdecydowanie za szczupły. Powiedziałabym nawet, że wątły. Nie sprawiał wrażenia kogoś nawykłego do większego wysiłku fizycznego.

Taksowałam go nadal, przyglądając się jego zbyt wypielęgnowanym dłoniom, gdy nagle poczułam na sobie jego spojrzenie. Trochę zawstydzona tym, że przyłapał mnie na wgapieniu się w niego, splonęłam rumieńcem. W pierwszym momencie zauważyłam, że patrzył na mnie jakby wrogo. To trwało jednak ułamek sekundy, a po chwili jego spojrzenie zmieniło się w zachwycone.

– Pewnie po upadku jest trochę oszołomiony – pomyślałam.

Już zamierzałam zagadać do niego, gdy mnie uprzedził.

– Otworzyłem oczy i zdawało mi się, że znalazłem się w niebie, a przy mnie czuwa anioł – zaczął przemawiać do mnie dziwnym, sztucznym tonem. – Ale przecież anioły nie mogą być aż tak piękne. – Uniósł lekko głowę, wpatrując się we mnie intensywnie. – Ty, Pani, jak się domyślam jesteś KALA. Opowieści o twojej urodzie nie są ani odrobinę przesadzone. Wybacz mi, że leżę w twojej obecności, ale Pani Anna zabroniła mi się ruszać. Mam leżeć i nie zmieniać pozycji, dopóki mi nie pozwoli.

Mimo wszystko podniósł się trochę do góry opierając na łokciach.

– Ciężko mi w takiej sytuacji zachować się zgodnie ze zwyczajem, a przecież powinienem się przedstawić – powiedział zakłopotany. – Wybacz mi, Pani, że zrobię to leżąc. Jestem Ryszard Odolski, najstarszy syn Antoniego Odolskiego, właściciela majątku Grodziec, sąsiadującego z waszym od północnej strony.

Nieprzywykła do kontaktów z obcymi, odezwała się do niego bez ceregieli i bez sztucznego udawania grzecznej panienki. Nikt zresztą tego mnie nie uczył. Rodzice chcieli, abym była spontaniczna i żywiołowa.

– Witaj, Ryszardzie – odezwała się nieskrępowana. – Widzę, że doskonale orientujesz się, kim jestem, więc nie muszę się przedstawiać. Cieszę się, że uważasz mnie za piękną. Pierwszy raz słyszę taki komplement. Racz jednak zapamiętać, że ponad urodę zdecydowanie bardziej cenię sobie mądrość.

– Ależ jesteś, Pani, mądra – zapewnił mnie z zapalem. – Widzę to w twoich pięknych oczach i słyszę w pięknych słowach, którymi mnie obdarzasz.

– Pleciesz androny, Ryszardzie – wypaliłam bez ceregieli. Otworzył szeroko oczy ze zdumienia. – Po pierwsze mam na imię KALA, a nie Pani KALA. Jesteśmy prawie w tym samym wieku, więc albo będziesz rozmawiał ze mną normalnie, albo sobie pójdę – ostrzegłam go lekko poirytowana. – A po drugie nie jestem głupią gęsią, która nabierze się na twoje słodkie słówka. Moją mądrość będziesz mógł ocenić dopiero po bliższym poznaniu. Dlatego teraz nie wysilaj się na czcze komplementy.

Zdumienie odebrało mu głos. Patrzył na mnie i nie wiedział, co powiedzieć. Nie powiem – bawiło mnie to niezmiernie. Nie dałam mu tego poznać, przykrywając rozbawienie nachmurzoną miną. Po chwili zaczął dukać:

– Ależ, Pani... – przerwał słysząc moje nerwowe mruknięcie. – Przepraszam KALO, nie jestem przyzwyczajony do rozmowy z niewiastami takimi jak ty. Wszystkie, które poznałem do tej pory, miały niewiele do powiedzenia i najczęściej chowały się za swoimi matkami.

Rozchmurzyłam się trochę, słysząc, że zaczyna rozmawiać normalnie.

– Teraz już lepiej! Zaczynasz mówić jak człowiek, więc mogę usiąść koło ciebie i porozmawiać – pochwaliłam go.

Przysunęłam sobie fotel i usadowiłam się tak, by dokładnie widzieć jego twarz. Przyglądał mi się bacznie, lecz wcale mnie to nie peszyło, bo sama robiłam to samo. Był nawet dosyć ładny. Tylko jego oczy miały zimny, jasnoniebieski kolor i czasami widziałam w nich dziwne błyski. Tak jakby strachu lub czujności. Położyłam to jednak na karb wypadku. Nie zamierzałam być podejrzliwa przy pierwszym spotkaniu.

– Jak się czujesz? – zapytałam. – Czy bardzo cię boli?

– Nie, już prawie nic nie czuję. Nawet w głowie już mi się nie kręci.

– Co się stało, dlaczego spadłeś z konia? Jesteś wprawdzie Ryszardzie trochę szczupły i nie masz zbyt dużych mięśni, ale nie wyglądasz na kogoś, kto nie potrafi jeździć konno. – Patrzyłam krytycznie na jego wątłe ciało.

Zirytował się lekko.

– Niezbyt przychylnie podsumowałaś mnie, KALO – rzucił nerwowo. – Czyli według ciebie wyglądam na cherlaka?!

– Nie jest aż tak źle – powiedziałam polubownie. – Ale przydałoby ci się trochę więcej wysiłku fizycznego. Musisz trochę popracować nad swoimi mięśniami. A teraz powiedz mi wreszcie, dlaczego spadłeś z konia?

Po chwili przełknął moje słowa i odpowiedział mi spokojnie:

– Dzisiaj od rana było tak pięknie, więc postanowiłem przejechać się po okolicy. Zamyśliłem się jednak w trakcie jazdy i gdy czmychający przez drogę lis wystraszył mojego

konia, zbyt późno zareagowałem. Kiedy mój rumak stanął dęba, nie utrzymałem się w siodle i spadłem. Na nieszczęście trafiłem głową na kamień i od tej pory już nic nie pamiętam – wyjaśnił mi całe zajście. – Obudziłem się tutaj, w momencie, kiedy twoja matka opatrywała mi głowę.

Pokiwałam głową, przyjmując jego wersję, choć w jego tłumaczeniu nie wszystko mi pasowało.

– Masz bardzo strachliwego konia – skomentowałam. – Na szczęście ksiądz przejeżdżał tamtędy i cię znalazł. Nie wiadomo, jak to by się skończyło, gdyby nas dzisiaj nie odwiedził. Mogłeś tam leżeć do tej pory i wykrwawiać się na śmierć.

– To prawda – przytaknął. – Muszę mu bardzo podziękować. Widocznie opatrność nade mną czuwała – odpowiedział żarliwie. Domyśliłam się natychmiast, że jest kimś mocno wierzącym. – Oprócz tego zostałem dodatkowo wynagrodzony za moje cierpienie: spotkałem najwspanialszą osobę na świecie.

– O kim mówisz? – udawałam naiwną.

– Wiesz doskonale, że o tobie, KALO. – Patrzył mi głęboko w oczy. – Czy mogę liczyć na więcej spotkań z tobą?

Zastanowiłam się przez chwilę.

– Raczej wątpię – odpowiedziałam. – Mój ojciec uważa, że jestem jeszcze za młoda na spotkania z mężczyznami. A jak on się na coś uprze, to nie ma na ten temat dyskusji. Jego decyzje są nieodwołalne.

Wyglądał na zasmuconego moimi słowami.

– Czyli już nie mam żadnych szans na rozmowę z tobą? – zapytał markotnie. – Tak bardzo mi na tym zależy. Jesteś taka wspaniała, taka inna od wszystkich znanych mi niewiast. Będę cierpiał, nie mogąc cię widywać. Naprawdę nic nie da się zrobić, byśmy mogli ze sobą porozmawiać? Chociaż raz na jakiś czas? – Słyszałam gorącą prośbę w jego głosie. Wydawało się, że bardzo mu zależy na spotkaniu ze mną.

– Hm... niech się zastanowię – odpowiedziałam. Ciągnęło mnie do niego trochę. Był dla mnie czymś nowym, nieznanym, a ja bardzo lubiłam wyzwania. – Dobrze! – zdecydowałam po chwili namysłu. – Ale to musi pozostać tajemnicą! Jeśli komuś o tym powiesz, więcej mnie nie zobaczysz.

– Zrozumiałem. Nikomu nie pisnę ani słówka – rzucił szybko z radosnym błyskiem w oczach.

– Za dwa tygodnie, dokładnie w południe, czekaj na mnie w lesie, na małej polance, którą znajdziesz idąc drogą wiodącą prosto od naszej bramy. Nie skręcaj na główny gościniec, tylko idź dalej wąską dróżką w stronę lasu, a za jakieś trzysta metrów doprowadzi cię ona do miejsca naszego spotkania. – Wyznaczałam mu to spotkanie, wiedząc doskonale, że robię niezbyt mądrą rzecz. – Jeśli z jakiegoś powodu nie będę się mogła zjawić w tym dniu, przyjdę w następnym. Czekaj nie dłużej niż godzinę. Czy wszystko rozumiałeś? – upewniłam się.

– Jak najbardziej – odpowiedział zadowolony. Lekki uśmiech błąkał się po jego ustach.

– Tylko nie myśl sobie, że jak umawiam się z tobą w lesie, to daję ci na coś przyzwolenie – zaznaczyłam zdecydowanym głosem. – Nawet o tym nie marz. Wybrałam to miejsce tylko i wyłącznie dlatego, że nikt nas tam nie wypatrzy. Nie chciałyś odczuć na swojej skórze wściekłości mojego ojca, gdyby się o nas dowiedział – ostrzegłam go.

Nie miałam pewności, czy nie pakuję się w jakieś problemy, ale ponieważ młodość jest szalona, schowałam rozsądek do szuflady i poszłam na żywioł. Specjalnie wybrałam południową porę, ponieważ wtedy ARAGON był pogrążony w letargu i nie mógł nic kontrolować.

## ROZDZIAŁ 28

Dwa tygodnie minęły bardzo szybko. Kiedy zbliżyła się pora spotkania, byłam bardzo podniecona. Serce biło mi mocno z nadmiaru emocji. Pierwszy raz miałam przebywać sama z obcym mężczyzną.

Powiedziałam wszystkim, że idę poczytać do sadu. Wzięłam książkę, ostentacyjnie ruszając w tamtą stronę, tak, aby widziało mnie jak najwięcej osób. Gdy tylko zniknęłam im z oczu, schowałam książkę w komórcę na narzędzia, a sama bez problemu przedostałam się do lasu, niezauważona przez nikogo.

Ryszard czekał już na polanie, wyczuwałam go z daleka. Teraz, robiąc coś tak nieodpowiedzialnego, musiałam uważać na wszystko. Wyostriżyłam do maksimum swoje zmysły, sprawdzając nimi okolicę. Był sam. W promieniu stu metrów, oprócz zwierząt nie poruszała się żadna żywa istota, nie biło żadne ludzkie serce. Zakradłam się cichutko do drzewa, pod którym siedział.

– Witaj, Ryszardzie. – Mój cichy głos spowodował, że zerwał się na równe nogi, wystraszony. – Nie bój się, to ja – uśmiechnęłam się do niego.

– Witaj, KALO – wydukał zdenerwowany. – Okropnie mnie wystraszyłaś. W ogóle nie słyszałem jak podchodzisz. Jak to zrobiłaś?

Wzruszyłam ramionami.

– To nie moja wina, że rozmyślasz o niebieskich migdałach i nie usłyszałyś nawet niedźwiedzia, zbliżającego się do ciebie – zażartowałam.

– Nieprawda! – rzucił zirytowanym tonem. – Wcale nie byłem zamyślony. Cały czas nasłuchiwałem, czy nie idziesz. A ty zjawiłaś się nagle, bez jednego szmeru.

– Tra ta ta ta – drażniłam się z nim. – Byłeś zapewne tak samo pogrążony w myślach jak przed upadkiem z konia, a teraz chcesz mi wmówić, że chodzę bezszelestnie. Ale skoro masz zamiar się ze mną kłócić i wmawiać mi jakieś bzdury, to ja już sobie pójdę – zakończyłam trochę ostro.

Rozchmurzył się natychmiast. Z jego oczu, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zniknęła złość.

– Nie, nie, KALO! – rzucił szybko. – Przepraszam cię. Tak tylko się z tobą drocę, aby przykryć wstyd, że wystraszyłem się jak dziecko. Nie gniewaj się na mnie, już nic głupiego nie powiem. Obiecuję!

– No dobrze – powiedziałam łaskawie. – Tym razem ci daruję.

Uśmiechnął się do mnie zadowolony.

– Dziękuję, KALO. Czy mogę cię pocałować w rękę na przeprosiny? – zapytał przymilnie.

Popatrzyłam na niego podejrzliwie, szukając w jego twarzy oznak złych zamiarów. Wyglądał całkiem niewinnie, ale mimo to odpowiedziałam mu zdecydowanie:

– W żadnym razie! Nie wolno ci mnie dotykać. Powiedziałam wyraźnie, żebyś na nic nie liczył.

– Ale ucałowanie ręki kobiety to przecież wyraz szacunku. – Wydawał się zdumiony



moją kategorię odmową.

– Tak mówisz? Yhm... – zastanowiłam się, co robić. – Dobrze, pozwolę ci pocałować moją dłoń, ale dopiero wtedy, gdy uda ci się wygrać ze mną wyścig – wymyśliłam na poczekaniu. Nie miał ze mną żadnych szans, ale o tym jeszcze nie wiedział. – Widzisz tam daleko, przy ścieżce, takie olbrzymie drzewo? Jak dobiegniesz tam przede mną, dostaniesz nagrodę. Zgadzasz się?

– Oczywiście, że się zgadzam – odpowiedział pewnie. Myślał, że przegonienie dziewczyny to żaden problem nawet dla takiego słabeusza. Nie zamierzałam używać żadnych dodatkowych mocy. Wiedziałam, że na niego wystarczą mi moje dobrze rozwinięte ludzkie mięśnie. Ojciec przykładął bardzo dużą wagę do mojej kondycji fizycznej. Byłam w świetnej, ponieważ ćwiczyłam dużo i ciężko pod jego nadzorem. ARAGON upierał się, że najpierw muszę wytrenować swoje ludzkie ciało i dopiero, gdy będę nad nim całkowicie panować, pozwoli mi używać moich specjalnych zdolności. Mnie odpowiadało to bardzo. Uwielbiałam być sprawna i silna.

Popatrzyłam na wątlego Ryszarda i powiedziałam:

– Liczę do trzech i ruszamy. – Pokiwał głową na zgodę. – Jeden, dwa, trzy... – odliczyłam.

Rzucił się do przodu z całych swoich sił. Biegłam leciutko koło niego, nie wyprzedzając go na razie. Od początku widać było, jak słabą ma kondycję. Na ostatnich dwudziestu metrach wyprzedziłam go z łatwością i pomachałam mu, zostawiając daleko w tyle. Dobiegł niesamowicie zdyszany i opadł wykończony pod drzewem.

– Niestety, drogi Ryszardzie, będziesz się musiał obejść smakiem. Na razie nie będzie żadnego całowania. Ale jeśli intensywnie poćwiczysz, masz szansę mnie dogonić, a wtedy zobaczymy...

Znów w jego oczach pojawił się ten dziwny, zły wyraz. Tym razem nie zamierzałam zostawiać tego bez wyjaśnienia. Przykucnęłam przy dyszącym Ryszardzie, patrząc mu prosto w oczy.

– Chcę cię o coś zapytać – zaczęłam, nie spuszczać ani na chwilę z niego wzroku. – Już drugi raz zauważam w twoich oczach coś dziwnego. Patrzysz na mnie tak, jakbyś chciał mi zrobić krzywdę. Nie podoba mi się to! Za pierwszym razem myślałam, że jest to skutek wypadku, któremu uległeś. Ale teraz znów to spostrzegłam, a przecież nic ci nie dolega, za wyjątkiem braku kondycji.

Bardzo się zmieszał. Uciekał przede mną z oczami, ale mu nie pozwoliłam, przyszpilając go intensywnością swojego spojrzenia. Nie wiedział, co ma mi odpowiedzieć.

– Jeśli nie chcesz mi wyjawić, dlaczego jesteś na mnie zły to będę zmuszona cię opuścić – powiedziałam ostro. – Chyba zrobiłam błąd, umawiając się z tobą.

– Przepraszam cię, KALO – rzucił szybko, widząc, że zbieram się do odejścia. – Po prostu nie wiem, jak to ująć, żebyś się na mnie nie obraziła.

– Ja tak szybko się nie obrażam. Nie toleruję jednak ukrywania czegoś przede mną!

– W takim razie powiem ci to bez ubarwiania – zdecydował się być szczery. – Od razu widać, że nie masz pojęcia o naszej płci, a zwłaszcza o tym, jak łatwo urazić naszą dumę. Każdy mężczyzna chce uchodzić w oczach kobiety za odważnego, silnego i wspaniałego. Kobiety, które chcą mieć władzę nad nami, potrafią nawet z najgorszej fajtlapy zrobić walecznego królewicza – tłumaczył mi, marszcząc mocno brwi ze zdenerwowania. – Nie ma nic gorszego dla mężczyzny jak lekceważenie jego osoby przez kobietę, wytykanie mu jego wad i słabości. A ty, KALO, od samego początku traktujesz mnie jak cherlaka i nedorajdę, i wprost mi o tym mówisz. Nie dziw się więc, że widzisz w moich oczach złość. Jestem zły na siebie, że dopuściłem do takiego stanu i

na ciebie, że mi to wytykasz!

Stałam nad nim, patrząc na niego z góry i podpierając się za boki, wzburzona jego słowami.

– Wiesz co, Ryszardzie? Najgorszą twoją wadą nie jest brak kondycji, bo to łatwo można zmienić, ale zbyt przerośnięte ego! – wyrzuciłam z siebie zdenerwowana. – A to już o wiele trudniej naprawić. Jeśli nie zmienisz swojego nastawienia, to nie mam ochoty widywać się z tobą.

– Obiecuję, że się zmienię – skapitulował szybko. – Muszę tylko przyzwycząić się do tego, jak bardzo jesteś inna. To rzeczywiście absurd, żebym gniewał się na ciebie za każdą prawdę, którą o mnie mówisz. Tak, KALO, jesteś bardzo mądra i inteligentna i od tej pory tak będę cię traktował. Ale ty też obiecaj mi, że nie będziesz tak ostro reagowała na moją złość. Czasami to jest silniejsze od człowieka.

– Niech ci będzie – zgodziłam się łaskawie. – Możemy się umówić, że ja nie będę ci tak bardzo dogryzała, a ty nie będziesz się tak bardzo denerwował, gdy coś mi się wymknie. Wierz mi, że nie robię tego złośliwie. Chcę tylko cię zachęcić do zmian. Jesteś atrakcyjnym młodzieńcem, więc ta odrobina siły i sprawności tylko zwiększy twój urok. Umówiłam się z tobą, ponieważ mi się podobasz, a kiedy mnie dogonisz, spodobaś mi się jeszcze bardziej.

Wcale go nie okłamywałam. Podobał mi się. Jasne, kręcone kędziory otaczały jego męską, mocną twarz z prostym nosem i ładnymi, dużymi ustami. Szare oczy w kształcie migdałów spoglądały na mnie spod długich, gęstych rzęs. Gdy nie było w nich złości, patrzyło się w nie z przyjemnością.

– I co ty na to? – zapytałam.

– Zgadza się na wszystko – odpowiedział z lekkim uśmiechem. – Bardzo mnie cieszy, że ci się podobam. Od dzisiaj zacznę dbać o siebie – obiecał.

I rzeczywiście wziął się za siebie ostro. Po roku znajomości zmienił się w pięknie zbudowanego, silnego mężczyznę. Aż miło było na niego patrzeć.

Spotykaliśmy się raz, czasami dwa razy w miesiącu. Na więcej się nie odważyłam. Polubiłam go bardzo, ale rodzicom nie odważyłam się o nim powiedzieć. Odwiedził nas oficjalnie trzy razy, ale wtedy udawaliśmy prawie obcych. Rozmawialiśmy tylko przy matce o jakichś błahostkach.

Pierwszy raz przyjechał, aby jeszcze raz podziękować matce za opiekę po wypadku. Później jakoś wprosił się jeszcze dwa razy. Matka jednak za nim nie przepadała. Mówiła, że wyczuwa coś dziwnego w jego aurze, jakby odgrywał kogoś innego niż jest. Troszeczkę zaślepiona nową znajomością nie zwróciłam zbyt dużej uwagi na jej słowa. Pomyślałam, że pewnie chce, aby wszyscy uważali go za silnego i męznego, a w rzeczywistości jest spokojnym mężczyzną, który lubi się uczyć i czytać. Tylko dla mnie starał się zmienić w Herkulesa.

Niestety nie zauważałam i nie chciałam dopuszczać do siebie wielu rzeczy o Ryszardzie. Nawet słowa matki nie zwiększyły mojej ostrożności. Zadurzona po raz pierwszy w życiu wszystko tłumaczyłam sobie na jego korzyść. Nie zdziwiło mnie nawet to, że wypytywał mnie o ojca, o to, co robi, dlaczego tak często jest nieobecny, że pytał o matkę i jej umiejętności leczenia, o mieszanki ziołowe, które robi dla wieśniaków. Byłam na tyle rozsądna, że nic ważnego mu nie zdradziłam. Jednak czasami zapominając się trochę, wychwalałam swoje niektóre umiejętności. Mówiłam mu, że jestem trochę silniejsza od innych, że lepiej widzę, a on śmiał się na to i przezywał mnie małą czarownicą.

Kilka razy zdarzyło się nam pocałować, ale były to tylko niewinne całusy. Rodzice wychowywali mnie w szacunku dla samej siebie, więc szybkie spoufalanie się z mężczyzną nie wchodziło w rachubę. Poza tym uważałam, że jestem na to za młoda. Zdecydowanie nie czułam

jeszcze potrzeby takiego zbliżenia się lub po prostu mój organizm wyczuwał lepiej niż ja, że to nie jest męczyzna dla mnie.

Kiedy skończyłam osiemnasty rok życia, powrócił temat mojej przemiany. Ojciec bez żalu zamierzał przerwać swój eksperyment. Nie dało się ukryć, że moje narodzenie i całe życie do tej pory było eksperymentem. Od momentu, gdy matka zaszła w ciążę, znajdowałam się pod regularną obserwacją. Od samego początku ojciec robił dokładne notatki i zapisywał kolejne etapy mojego rozwoju.

W dniu moich osiemnastych urodzin, tak jak ustaliliśmy wcześniej, zapytał, czy zdecydowałam się przejść przemianę. To miał być mój świadomy wybór.

Nie miałam żadnych wątpliwości!

Od zawsze wiedziałam, że chcę być taka jak ojciec. To było dla mnie najważniejsze. Cieszyłam się wprawdzie ze znajomości z Ryszardem, jak z nowego doświadczenia i to, że je przeżyłam, sprawiało mi dużą frajdę, ale nie pomyślałam ani przez sekundę, by dla niego zrezygnować lub choćby opóźnić przemianę.

To właśnie w dniu moich osiemnastych urodzin poprosiłam ARAGONA o jego krew. Wtedy jeszcze raz zapytał mnie, czy wiem, z czego będę musiała zrezygnować i czy robię to z pełną świadomością.

– Tak, tatku – odpowiedziałam pewnym głosem. – Jestem w pełni świadoma wszystkiego i bardzo cię proszę, byś podzielił się ze mną swoją krwią i swoją mocą.

Popatrzył na mnie z satysfakcją i miłością.

– Kiedy chcesz, aby to nastąpiło córeczko? – zapytał.

– Trzynastego maja. Bardzo lubię tę datę. Ta liczba mnie przyciąga – wyjaśniłam mu, a on uśmiechnął się do mnie wyraźnie rozbawiony.

– Dlaczego akurat w maju? – zapytał, nie przestając się uśmiechać.

– Ponieważ to najpiękniejszy miesiąc w roku. Wszystko rozkwita, budzi się do życia i dlatego właśnie w maju chcę rozpocząć moją nową egzystencję – mówiłam z entuzjazmem.

– Ee... KALO... – przerwała mi Eva z wyrazem zdumienia na twarzy. Zaraz jednak zasłoniła usta ręką, reflektując się, że zrobiła coś niewłaściwego.

– O co chodzi, malutka? Mów – zachęciłam ją uśmiechem.

– Przeszłaś przemianę, KALO, w wieku 18 lat? A przecież... – wciągnęła powietrze wyraźnie skonfundowana.

Od razu wiedziałam, o co jej chodzi. Uśmiechnęłam się szeroko. – Wiem, wiem, o co biega – rzuciłam swobodnie. – Wyglądam poważniej niż przeciętna osiemnastolatka. Oj, nie przejmuj się tak bardzo – uspokoiłam Evę, widząc jej konsternację. – Ja akurat cieszę się z tego. Przebywam między męczyznami naszej Rasy, i to najsilniejszymi, i najważniejszymi. Jako nastolatka wyglądałabym między nimi trochę dziwnie. Zapamiętaj jednak, Evo, na zawsze: młody wygląd nie ma nic wspólnego z potęgą danego osobnika – ostrzegłam ją. – Jeden z najgroźniejszych KUR-GALLI, którego byłam zmuszona unicestwić, miał buzię młodzieńczego chłopca. Został przemieniony w wieku 14 lat. Natomiast, jeśli chodzi o mój wiek, można go określić na 22-25 lat. Kobiety w XVII wieku wyglądały zdecydowanie poważniej niż ich rówieśniczki w obecnych czasach. – Poklepałam Evę przyjaźnie po ramieniu i kontynuowałam swoją opowieść. – Wracając do wcześniejszego wątku, ojciec zgodził się na tę datę bez protestów. Musieliśmy przygotować się do opuszczenia naszego dworu. Trzeba było znaleźć dobrego zarządcę, by dwór i majątek nie podupał. Mojej matce bardzo na tym zależało. Nie chciała, aby komukolwiek z jej majątku stała się po jej wyjeździe krzywda.

Ojciec obiecał jej, że znajdzie odpowiedniego człowieka i dotrzymał słowa. Zresztą jak zawsze.

Uzgodniliśmy, że moja przemiana nastąpi jeszcze w naszym dworze, ale matka miała dostać krew ARAGONA dopiero w jego domu, wtedy, gdy zyskaliby pewność, że ze mną jest wszystko w całkowitym porządku. Trochę się bali, że mogą wystąpić jakieś komplikacje. Moja krew była inna niż ludzka. Dlatego ojciec do końca zastanawiał się, czy przemieniać mnie tak, jak człowieka, czy próbować kilkakrotnej wymiany krwi w mniejszych ilościach.

W końcu zdecydował się na ten drugi wariant. Wymieniłam z nim krew trzy razy. Przez cały czas monitorował mój organizm. Nie odstępował mnie ani na chwilę, bacznie obserwując wszystko, co się we mnie działo.

Wybraliśmy chyba właściwą opcję, ponieważ moja krew zaczęła się łączyć z jego krwią, tworząc wspólną i unikalną kompozycję, nie tak jak w przypadku ludzi, gdzie krew KUR-GALLI pożerała całą krew człowieka, obejmując jego organizm we władanie. U mnie nastąpiła symbioza. Podobnie stało się za drugim i trzecim razem. Tak więc pozostawałam sobą, zwiększając jednocześnie swoje moce.

Właśnie po trzeciej wymianie ojciec stwierdził, że jestem już wystarczająco silna. Teraz pozostawało poczekać, aż mój organizm przywyknie do intensywnych zmian, które w nim następowały. Męczył mnie bardzo ten proces. Po każdej wymianie usypiałam prawie natychmiast i spałam przez resztę nocy i cały następny dzień. Nie byliśmy pewni, czy to jeszcze sen, czy to już letarg. Po ostatniej wymianie przespałam dwie noce i cały dzień. Ojciec przez cały czas pilnował mnie, nie odstępując ode mnie nawet na krok. Obserwował i monitorował cały mój organizm. Tylko przez okres jego letargu nie miał nad tym kontroli. Na szczęście w tym czasie nic nowego się nie działo.

Kiedy piątego dnia, zaraz po zachodzie słońca, zbudziłam się wreszcie, zobaczyłam zadowoloną twarz ARAGONA.

– Wszystko się udało, skarbie – przywitał mnie radośnie. – Twój organizm przyjął moją krew i połączył ją z twoją. To coś wspaniałego! Jesteś unikatem. Jeszcze nie wiem, co z tego wyniknie, ale na pewno nic złego. Nie widzę żadnych anomalii. Wszystko wydaje się być w idealnym porządku. Jesteś, kochanie, niepowtarzalna – powiedział z miłością i szczęściem na twarzy. – Każdy potomek przyjmuje krew swojego stwórcy, a jego własna, ludzka, jest pochłaniana. Ty natomiast, masz w sobie mieszankę swojej krwi z moją. Dla mnie, jako naukowca, to rewelacja! Stworzyłem unikatowy egzemplarz, od momentu poczęcia aż do przemiany. – Uściskał mnie z entuzjazmem. Widziałam jak bardzo był podekscytowany. – Wiem, moja śliczna, że większość moich mocy już posiadasz. Jak silna będziesz w ostateczności, okaże się już niedługo. Może za kilka dni, a może później. Powiedz mi teraz, jak się czujesz?

– Trochę oszołomiona i trochę osłabiona – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Ale nadal czuję się sobą. Tak, jakby nic się nie zmieniło. Myślałam, że będę mieć siłę Tytana, a potęga będzie mnie rozpierała – powiedziałam trochę zawiedziona.

Zaśmiał się głośno na moje słowa i przytulił mnie mocniej.

– Ależ, skarbie, ty masz teraz potęgę Tytana. Będę cię musiał jednak nauczyć posługiwania się nią. To przychodzi z czasem samo, organizm wszystko ci podpowiada, ale znając twoją niecierpliwość, wolę wcześniej wszystko ci pokazać. – Mówiąc to, opierał podbródek na mojej głowie, a z jego ciała emanowało do mnie ciepło i radość. – Zaczniemy od połączenia naszych umysłów. Chciałbym, byś jak najszybciej nauczyła się porozumiewać ze mną, mówiąc do mnie w głowie, tak jak robię to ja. To bardzo ważne, ponieważ możesz skontaktować się ze mną bez względu na to, gdzie będę.

Odsunął mnie na wyciągnięcie rąk, spoglądając mi w oczy. Pokiwałam mu głową, potwierdzając swoją gotowość do nauki.

– Dzisiejszej nocy jestem zmuszony zostawić was same – kontynuował. – Nie będzie

mnie dwie, najwyżej trzy doby. Obiecałem Królowi pomoc w ważnej sprawie. Dodatkowo muszę dokończyć przygotowania na przyjęcie Anny i ciebie, KALO, w moim domu. Jak wrócę, natychmiast się przeniesiemy. Większość rzeczy jest już przygotowana, ale pozostało trochę drobiazgów na koniec. Na miejscu zaraz zaczniemy intensywną naukę. Będę uczył i ciebie, i twoją matkę, którą zamierzam przemienić w pierwszą noc, tak, jak było ustalone.

– Dobrze tatku, będzie jak zechcesz – odpowiedziałam spokojnie.

Przeszliśmy razem z podziemnego pomieszczenia do dworu, gdzie czekała już na nas z niecierpliwością matka. Ojciec nie pozwolił jej wchodzić do mnie podczas całego procesu przemiany, gdyż obawiał się o jej bezpieczeństwo. Większość nowo powstałych KUR-GALLI zachowuje się agresywnie, ponieważ cały proces jest dla nich bardzo bolesny. Krew Stwórcy prawie pożera ich organizm. Wchodząc w każdy jego zakamarek, pożywia się krwią potomka do ostatniej kropli, zasiedlając i przywłaszczając jego ciało na zawsze. Krew KUR-GALLI jest sama w sobie żyjącym organizmem, sterującym życiem osobnika, w którym przebywa. Nie mieliśmy pojęcia jak będę zachowywała się po przemianie i dlatego ojciec trzymał Annę z daleka ode mnie.

Istniało też wielkie prawdopodobieństwo, że będę bardzo głodna, a jedynym pokarmem zaspokajającym ten głód, będzie ludzka krew. Po wielkim wysiłku związanym z „zagospodarowaniem” nowego ciała, z usunięciem wszelkich chorób i anomalii, krew KUR-GALLI jest wygłodniała i potrzebuje dużych ilości pożywienia. Ojciec był na to przygotowany. Czekano na mnie dwóch silnych mężczyzn, których uśpił.

Szczęśliwie, w moim przypadku, wszystko odbyło się całkowicie bezboleśnie. Nie było żadnej walki w moim organizmie. Krew ojca nie pochłaniała mojej, tylko zadomowiła się jakby obok, tworząc kompozycję doskonałą. Nie odczuwałam nawet zbyt wielkiego głodu. Musiałam jednak napić się z tych dwóch mężczyzn, już chociażby z tego powodu, by nauczyć się robić to prawidłowo. Nie mogłam przecież nikogo skrzywdzić.

Ten sprawdzian zdałam bez zastrzeżeń. Zrobiłam to bardzo delikatnie i nie uroniłam ani jednej kropelki.

Ojciec na bieżąco informował matkę o moim stanie, ale ona i tak była zdenerwowana. Tyle czasu musiała czekać na nas, więc jej cierpliwość była na wykończeniu. Dlatego, kiedy zobaczyła mnie w drzwiach salonu, podbiegła do mnie szybko i przytuliła z całej siły.

– Tak się denerwowałam, córeczko – rzuciła głosem pełnym napięcia. – Powiedz mi, jak się czujesz? Czy coś cię boli?

Odsunęła mnie tak, by móc spojrzeć w moją twarz. Jej oczy wyrażały niepokój. Szukała oznak cierpienia lub bólu. Ale nic takiego nie znalazła, więc trochę się odprężyła.

– Nic mnie nie boli, mamusi – uspokajałam ją, uśmiechając się promiennie. – Czuję się bardzo dobrze. Tak, jak mówiłam do tatki, oprócz tego, że jestem trochę osłabiona, to nie odczuwam żadnych istotnych zmian. Chce mi się tylko spać. Spałabym na okrągło. – Wzruszyłam ramionami. – Mam nadzieję, że tak mi nie pozostanie.

– Jak wszystko ustabilizuje się w twoim organizmie, na pewno ci przejdzie, skarbie – pocieszył mnie ojciec. – Ale na letarg w czasie dnia niestety jeszcze długo nie będziesz miała wpływu. Postaram się popracować z tobą nad skróceniem go. Tylko nie teraz. Na to jest jeszcze dużo, dużo za wcześnie. W tej chwili najważniejszą sprawą jest nauka komunikacji z moim umysłem.

Do późnej nocy ćwiczyliśmy połączenia, ale niezbyt mi to wychodziło. Nie mogłam się skupić. Raz, że rozpraszało mnie zbyt wiele rzeczy, ponieważ moje zmysły zaczęły się rozbudzać i wyostrzać, a dwa, że czułam się przez cały czas bardzo zmęczona. Mimo to kilka razy udało mi się dotknąć umysłu ojca, a raz nawet połączyłam się z nim na chwilę. Ojciec jednak nie podjął

go, ponieważ chciał, abym wszystko od początku do końca zrobiła sama. Tej nocy nie udało mi się już tego powtórzyć, mimo usilnych prób.

Zbliżała się trzecia po północy, gdy wreszcie ARAGON przerwał moje wysiłki i powiedział:

– Wystarczy na dzisiaj, KALO. Mniej więcej rozumiesz, o co chodzi. Jak potrenujesz jeszcze jedną noc, sądzę, że dasz sobie radę. – Uśmiechnął się do mnie, gładząc moje plecy pocieszającym gestem. – Poszło ci całkiem nieźle jak na pierwszy raz. Jutro po zachodzie spróbujesz znowu i zapewne ci się uda. Nie obawiaj się, że w czymś mi przeszkodzisz. Obojętnie gdzie będę i co będę robił, twój kontakt będzie najważniejszy – zapewnił mnie. Wiedziałałam, że mówi prawdę i kochałam go za to. I za tysiące innych rzeczy. – Teraz, moje kochane, muszę was jednak opuścić. Uważajcie na siebie bardzo. Moja blokada działa bez zastrzeżeń, więc tutaj jesteście bezpieczne. W czasie, kiedy mnie nie będzie, nie opuszczajcie naszego terenu – zastrzegł tonem nieznoszącym sprzeciwu. – A ty, KALO, od wschodu do zachodu słońca pozostaniesz w naszym pomieszczeniu. Anna będzie wypuszczać cię wieczorami i zamykać w nim przed wschodem słońca. Sama nie dałabyś rady przełamać mojej blokady. Tylko klucz, który dałam twojej matce, może otworzyć i zamknąć te drzwi, kiedy mnie nie ma – wyjaśnił mi, całując na odchodnym w czubek głowy. – Do zobaczenia córeczko – dodał, wychodząc z matką z salonu.

Do wschodu słońca zostały jeszcze ponad dwie godziny, więc postanowiłam udać się na dziedziniec i nacieszyć piękną nocą. Od pierwszej chwili nie mogłam wyjść z zachwytu nad tym, jak teraz widziałam świat oczami KUR-GALLI. Choć noc była ciemna, dostrzegałam wszystko doskonale, tak jak w dzień. Widziałam najdrobniejsze szczegóły z niezwykłą wyrazistością. Małe żyjątka, unoszące się w powietrzu, były tak wyraźne, że aż wydawały się nierealne. Każdy najmniejszy ruch wychwytywałam automatycznie, bez żadnego wysiłku. Spojrzałam w niebo i o mało nie krzyknęłam zaskoczona. Do tej pory widziałam niebo pełne gwiazd, ale to, co zobaczyłam teraz, okazało się wręcz niesamowite. Liczba gwiazd, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zwiększyła się przed moimi oczami, może kilkadziesiąt, a może kilkaset razy! Doznałam wrażenia, że znalazłam się nagle na innej planecie. Miliony czy miliardy świecących punktów stwarzały iluzję świecącego nieba.

Było piękne! Zapierało dech w piersiach.

Mój świat zmienił się tak bardzo! Teraz tylko musiałam przyzwycząić się do tych zmian. Jak na razie, dosłownie wszystko mnie rozpraszało: za dużo słyszałam, za dużo widziałam i za dużo czułam, a na dodatek wszystko naraz. Eksplozja zmysłów!

Usiadłam spokojnie, odprężając się. Po kilkuminutowym wyciszeniu się z radością zauważyłam, że mój organizm sam zaczyna się dostosowywać. Siedziałam więc dalej spokojnie i pozwalałam mu pracować.

Po upływie godziny sprzężenie zmysły–mózg działało świetnie. Wyczuwałam wszystkich ludzi przebywających na terenie naszego dworu i to każdym zmysłem. Czułam ich zapachy, słyszałam ich oddechy i bicie serc, a ich postaci były dla mnie widoczne, jako różnokolorowa, lekka poświata. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że widzę ludzką aurę i że jestem w tym odosobniona. Właśnie nocą dostrzegałam ją najlepiej.

Rozśmieszało mnie to, że wiedziałam o wszystkich zwierzętach, znajdujących się w moim pobliżu. Gdybym chciała, mogłabym policzyć, ile myszy grasuje w naszych zapasach, a nawet ile przeróżnych robali żyje w naszym otoczeniu. Zdawałam sobie sprawę, że z czasem zostanę zmuszona filtrować bodźce, wybierając te najistotniejsze dla mojego życia. Teraz jednak tak mnie to fascynowało, że pochłaniałam dosłownie wszystko, co nowe zmysły mi podsuwały. A to był dopiero początek. Jeszcze tyle rzeczy miałam do odkrycia i do nauczenia się, jak z nich

korzystać!

Nim zbliżył się wschód słońca, obeszłam cały teren otaczający nasz dwór, poznając go właściwie na nowo. Zauroczone swoimi nowymi możliwościami nagle zorientowałam się, że wiem, kiedy dokładnie nastąpi wschód słońca. Czułam to doskonale. Ruszyłam więc do sypialni matki, nie chcąc jej denerwować zbyt późnym pojawieniem się.

Czekała już na mnie w drzwiach, trochę zniecierpliwiona i wystraszona. Odprowadziła mnie natychmiast do podziemnego pomieszczenia.

– Do zobaczenia wieczorem, kochanie – powiedziała całując mnie z miłością.

Teraz odbierałam ją zupełnie inaczej, niż do tej pory. Pachniała intensywnie. Niby podobnie jak wcześniej, ale o wiele silniej. Słyszałam wyraźnie bicie jej serca, pompującego ciepłą krew. Mój organizm traktował ją automatycznie, jako źródło pokarmu. To odczucie było silniejsze ode mnie, działał instynkt drapieżnika! Nie oznaczało to w żadnym wypadku, że groziło jej z mojej strony jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. To przede wszystkim sprawdził ARAGON, zanim pozwolił mi się do niej zbliżyć. Nigdy w życiu nie naraziłby Anny na żadne niebezpieczeństwo. Dopiero sondując dokładnie mój organizm i będąc pewnym, że panuję całkowicie nad swoimi instynktami, pozwolił mi na kontakt z matką.

Odwzajemniłam jej pocałunek i przytuliłam się do niej mocno. Poznawałam ją na nowo wszystkimi zmysłami.

– Do zobaczenia, mamusiu – odpowiedziałam. Byłam już bardzo śpiąca i zmęczona przeżyciami nocy.

Matka zamknęła za mną dokładnie drzwi, a ja zeszałam po schodach, kładąc się wygodnie na moim łóżku. Leżąc wsłuchana w swój organizm, poczułam bardzo wyraźnie moment wschodu słońca. To było takie dziwne wrażenie, jakby mrowienie w całym ciele i coraz większe rozleniwienie. Wydawało mi się, że całe ciało robi się coraz cięższe. Z trudem mogłam podnieść do góry rękę. Myślałam jakby w zwolnionym tempie, mimo to załapałam, że słońce już wzeszło, a ja jeszcze nie zapadłam w letarg. Nie zdążyłam jednak rozwinąć zbyt tej myśli, ponieważ gwałtownie urwał mi się film...

## ROZDZIAŁ 29

Obudziłam się przed zachodem słońca i czułam się świetnie. Byłam jeszcze osłabiona, ale już zdecydowanie mniej. Za to energia aż mnie rozsadzała. To, że usnęłam po wschodzie słońca, a obudziłam się trochę przed jego zachodem, napawało mnie nadzieją, że może mój letarg da się skrócić wcześniej niż za kilkadziesiąt, czy nawet kilkaset lat. Skoro prawie zaraz po przemianie już okazał się krótszy, to później mogło być tylko lepiej.

Postanowiłam, że dzisiejszego wieczoru spotkam się z Ryszardem. Dzień przed wymianą krwi z ojcem przyznałam mu się, że niedługo wyjeżdżamy na jakiś czas z majątku. Wyglądał na bardzo wzburzonego. Obiecałam mu, że będę pisała do niego listy i na pewno za jakiś czas się spotkamy.

Nie powiedziałam, kiedy dokładnie wyjeżdżamy. Zamierzałam to zrobić właśnie dzisiaj i od razu się z nim pożegnać. Nie mogłam mu powiedzieć, że najprawdopodobniej już nigdy się nie zobaczymy. Wydawało mi się, że zależy mu na mnie, wołałam więc załatwić to w delikatny sposób. Wysłałabym do niego kilka listów, by nie poczuł się porzucony. A resztę załatwiłby czas. Im dłuższa byłaby nasza rozłąka, tym emocje stawałyby się mniejsze. Za jakiś czas pozostałabym dla niego tylko wspomnieniem; on dla mnie też. Lubiłam go bardzo, ale na pewno nie na tyle, by został moim partnerem. Byłam w nim zadurzona, ale wiedziałam, że to nie jest ta prawdziwa miłość, o jakiej marzy każda dziewczyna.

Zaraz po zachodzie słońca matka otworzyła drzwi i zeszła do mnie.

– Wypoczęłaś, córeczko? – zapytała, przyglądając się mi uważnie.

Usiadłam na łóżku, przeciągając się rozleniwiona.

– Tak – odpowiedziałam, posyłając jej promienny uśmiech. – Dzisiaj czuję się zdecydowanie lepiej. Jestem jeszcze trochę osłabiona, ale o wiele mniej niż wczoraj. I wiesz co, mam?... – zawiesiłam lekko głos dla lepszego efektu. – Dzisiaj usnęłam już po wschodzie słońca, a obudziłam się kilka minut przed zachodem. To chyba oznacza, że mój letarg będzie się szybko skracał – rzuciłam zadowolona. – Nie mogę się już doczekać, jak na to zareaguje tatko.

– To cudownie – ucieszyła się matka, siadając koło mnie. – Myślę, że jeszcze nas niejednym zaskoczysz. W każdej chwili mogą się ujawnić kolejne twoje zdolności. – Głaskała mnie po ręce z miłością. – Ale teraz chodź już na górę. Kucharka przygotowała dla nas kolację. Musisz trochę poudawać, że jesz – przypomniała mi. – Szkoda, że nie możesz już spożywać ludzkich pokarmów. Tak bardzo lubiłaś niektóre rzeczy. Nie zapomnę, jak uwielbiałaś pomidory. Pamiętasz jak pochłaniałaś je w Grecji? Myśleliśmy z ojcem, że pęknieś od nich – zaśmiała się.

– To dlatego, że były takie przepyszne! – Aż oblizyłam się na wspomnienie tych wspaniałych, słodkich i soczystych pomidorów. – Wiesz mammo, co zrobiłaś? Nie rozumiem dlaczego, ale mam ogromną chętkę na coś do jedzenia! Pewnie to pozostałość po poprzednim życiu – wytłumaczyłam sobie. – Mózg jeszcze pamięta moje przyzwyczajenia, jako człowieka.

Matka wstała z łóżka wyciągając do mnie rękę. Złapałam ją i wyskoczyłam szybko, stając na wprost niej.

– Najprawdopodobniej – odpowiedziała spoglądając na moje popisy z lekkim uśmiechem. – Teraz żaden ludzki pokarm nie będzie ci już smakował, tak jak ARAGONOWI. On porównuje



smak jedzenia do ludzkich medykamentów, które są niesamowicie gorzkie.

Pokiwałam zrezygnowana głową. Cóż, z czegoś trzeba było zrezygnować. Na szczęście krew ludzka smakowała mi bardzo. Po tej konkluzji ubrałam się szybko i wyszłam z matką na dziedziniec. Stałam tuż za nią, wtulając twarz w jej włosy. Wciągnęłam mocno jej zapach, upajając się nim.

– Mamo, pachniesz tak apetycznie – wymruczałam. – Aż mam ochotę spróbować twojego smaku.

Wzdrygnęła się lekko. Wyczułam, że trochę się wystraszyła.

– Nie obawiaj się – uspokoiłam ją. – Panuję nad sobą. Mówię tylko to, co odczuwam. Nic na to nie poradzę, że pachniesz teraz dla mnie, jak pyszne jedzonko – zażartowałam.

Pogroziła mi palcem, pozbywając się wszelkich obaw. Chwyliła moją dłoń i razem weszliśmy do dworu, kierując się do jadalni. Zobaczyłam ładnie przygotowany stół dla dwóch osób. Na półmiskach leżały pokrojone mięsa, trochę serów i warzyw. Nie było tego za dużo. Kucharka wiedziała, że matka i ja jadamy niewiele. Do picia przygotowała nam czerwone wino i wodę. Tak, jak lubiliśmy. Właśnie wino przykuło najbardziej moją uwagę. Nie rozumiałam dlaczego, ale ciągnęło mnie bardzo, by się go napić.

– Nie wiem, co się dzieje, ale mam bardzo wielką ochotę skosztować wina – powiedziałam, wzruszając ramionami zdziwiona.

– Więc naley sobie i spróbuj – zachęciła mnie matka. – Będziesz miała nowe doświadczenie. Z tego, co mówi ARAGON, nie dasz rady tego przełknąć.

Nie zastanawiając się dłużej, nalałam sobie troszeczkę do kieliszka i umoczyłam ostrożnie usta. Poczulałam wspaniały smak wina! Każdy jego składnik odbierałam bardzo silnie w połączeniu z aromatem, który wpływał do moich nozdrzy. Byłam zachwycona! Nastawiłam się na jakieś okropne doznania, a zostałam zaskoczona tak intensywnym i wspaniałym smakiem.

Matka obserwowała uważnie moją reakcję. Nie widząc na moich ustach grymasu, zapytała zaskoczona:

– Co się dzieje? Masz taką dziwną minę, jakby ci smakowało?

– Bo mi smakuje – odpowiedziałam z entuzjazmem. – Nawet bardzo. Czuję każdy składnik i każdy aromat, a dodatkowo łączą się one ze sobą, czyniąc ze zwykłego picia wina niesamowite doznanie. Chciałabym jeszcze spróbować, ale nie wiem, czy mogę. Szkoda, że tatki tu nie ma. On zaraz by wiedział, czy to mi może zaszkodzić.

– Tak, ojciec na pewno będzie wiedział – zgodziła się ze mną. – Na wszelki wypadek najlepiej poczekać na niego z degustacją. Widzisz, skarbie, mówiłam, że jeszcze niejednym nas zaskoczysz. Jesteś ze wszech miar wyjątkowa – powiedziała ciepło, przyglądając mi się z podziwem. – Czy jeszcze masz ochotę czegoś spróbować?

– Yhm. Mam ochotę na mięso, ale takie prawie surowe. – Na samą myśl o wgrzyzieniu się w krwistą pieczeń, moje kły wysunęły się automatycznie. Wiedząc, że nikogo nie ma w pobliżu, ukazałam je matce w pełnym uśmiechu.

Wzdrygnęła się mocno, jakby dopiero w tej chwili w pełni uświadomiła sobie moją przemianę, i zastygła w bezruchu, wpatrzona we mnie dziwnym wzrokiem. Natychmiast zorientowałam się, że bezwiednie zahipnotyzowałam ją, traktując jako potencjalne źródło pokarmu. To ta część mojej krwi, którą dostałam od ojca, upomniała się o swoje. Na szczęście nie miała szans pozbawić mnie kontroli, więc natychmiast wypuściłam matkę spod hipnozy.

– KALO... co... co to było? – zapytała matka, porządnie teraz wystraszona.

– Przepraszam, bardzo cię przepraszam. To była tylko mała wpadka – tłumaczyłam się. – Już wszystko jest pod kontrolą.

– Jesteś tego pewna? – Nie wyglądała na przekonaną.

– Jestem! – powiedziałam stanowczym tonem.

Trochę odetchnęła, ale nadal spoglądała na mnie uważnie, obserwując moje reakcje i moje zachowanie. Skoncentrowałam się mocno, by już nie zrobić niczego, co by ją zaniepokoiło.

– Nie martw się już, mamusiu – odezwałam się po chwili łagodnie. – Poczekam na ojca z degustacją wszystkiego, na co mam ochotę, a teraz będę delektować się wspaniałym aromatem wina. – Wsadziłam nos do pucharu, wciągając głęboko zapach ciemno-bordowego płynu. Pomyślałam, że byłoby cudownie, gdyby okazało się, że jedzenie mi nie szkodzi.

Po posiłku przeniosłyśmy się z matką koło kominka, aby posiedzieć trochę i porozmawiać w przytulnym miejscu. Lubiłam wpatrywać się w tańczące płomienie i słuchać strzelania spalanego drewna. Mnóstwo razy siedzieliśmy tak we trójkę, razem z ARAGONEM i rozmawialiśmy o tylu ciekawych rzeczach. Opowiadał nam wiele interesujących historii ze swojego życia i z życia innych KUR-GALLI. To były jedne z najprzyjemniejszych chwil w moim życiu.

Jakby wyczuwając, że myślę o nim, w pewnym momencie ARAGON połączył się ze mną.

– Jak się czujesz, maleńka? – zapytał.

– Cudownie, tatusiu – rzuciłam z entuzjazmem. – Już jestem trochę silniejsza i mniej śpiąca. A poza tym mam dla ciebie niespodziankę! – pochwaliłam się zaraz.

– Cóż to za niespodzianka?

– Wiesz, że dzisiaj przy kolacji spróbowałam troszeczkę wina i bardzo mi smakowało! Ha... i co ty na to?! Mama nie pozwoliła mi wypić więcej, dopóki nie będzie przy tym ciebie. Bała się, że może mi zaszkodzić. Ty na pewno będziesz wiedział, czy mogę się napić troszeczkę więcej – trajkotałam, nie dopuszczając go do słowa. – I jeszcze chciało mi się mięsa, ale go nie spróbowałam. Nie obawiaj się, jestem rozsądna – zakończyłam z przechwałką w głosie.

– Skarbie, to rzeczywiście wielka niespodzianka – powiedział z entuzjazmem. – Byłoby wspaniale, gdybyś tolerowała ludzki pokarm. To byłby następny dowód na to, że jesteś mieszanką prawie doskonałą. Ale zaczekaj na mnie z eksperymentami. Wolę sprawdzać wszystkie procesy w twoim organizmie.

– Oczywiście, że poczekam – zapewniłam go. – Kiedy dokładnie wracasz?

– Wrócę jutro, najprawdopodobniej nad ranem.

– Wracaj jak najszybciej – poprosiłam.

– Dobrze, skarbie. Do zobaczenia. Teraz połączę się z Anną – powiedział i zniknął z mojej głowy.

Widziałam od razu, kiedy połączył się z matką. Jej oczy natychmiast rozbłyły szczęściem. Tworzyli wspaniałą parę! Właśnie takiej miłości pragnęłam dla siebie. Jeszcze nie martwiłam się tym, że nie spotkałam na swojej drodze kogoś, kogo mogłabym tak bardzo pokochać. Byłam zbyt młoda. Życie dopiero otwierało swoje podwoje – miałam przed sobą prawie cały czas świata. Wierzyłam w to z całych sił.

Późnym wieczorem, gdy matka poszła już spać, wcieliłam w życie swój wcześniejszy plan. Zdawałam sobie sprawę, że postępuję źle i wbrew regułom, które ustaliłam z ojcem, ale młodość i zwariowane pomysły to jedno i to samo. Postanowiłam spotkać się z Ryszardem po to, by się z nim pożegnać. Następnego wieczoru mogłam nie mieć szansy zobaczenia go, gdyby ojciec wrócił wcześniej. Dzisiejsza noc była ostatnią chwilą, w której mogłam odbyć to spotkanie spokojnie.

Wymknęłam się niezauważona przez nikogo i w parę minut znalazłam się w majątku Ryszarda. Wyczułam bez najmniejszego problemu, gdzie się znajduje. Jeszcze nie spał. Siedział w swojej sypialni i czytał.

Zastukałam delikatnie do jego okna. Wzdrygnął się, ale szybko podszedł i otworzył je, wyglądając na zewnątrz zaniepokojony. Na mój widok jego twarz przybrała wyraz osłupienia.

– KALO, co ty tutaj robisz? – zapytał zaskoczony. – Kto cię przywiózł tak późno? Czy coś się stało?

– Trochę za dużo pytań, jak na jeden raz – odpowiedziałam jak zwykle zaczepnie. – Nie wiem, na które najpierw odpowiedzieć? Zamiast mnie tak wypytywać, mógłbyś ucieszyć się na mój widok.

Wyglądał na zmieszanego, ale natychmiast odpowiedział:

– Bardzo się cieszę. Ale przez pięć dni nie dawałaś żadnego znaku życia. Myślałem, że coś się stało?

– Byłam trochę chora, ale już wszystko w porządku – odpowiedziałam udobruchana. – Ojciec zajął się mną i teraz już jestem silna i sprawna. A jestem tutaj, bo chciałam cię na chwilę wyciągnąć z domu. Chcę z tobą porozmawiać.

Wyskoczył momentalnie przez okno. Przesondowałam dokładnie najbliższe otoczenie i wiedząc, że nikt nas nie odkryje, złapałam go za rękę i mocno pociągnęłam za sobą. Biegł za mną, starając się nie pozostawać w tyle. Gdy byliśmy już poza zabudowaniami, zatrzymałam się. Ryszard dyszał ze zmęczenia. Przez dłuższą chwilę nie mogłam złapać oddechu.

– KALO, powiedz mi, jak ty to robisz? Ja... ledwie oddycham po tym biegu, a ty wyglądasz... jakbyś nie zrobiła nawet jednego, szybszego kroku. Podobno... chorowałaś, a masz kondycję lepszą od silnego mężczyzny? Ludzie... po chorobie są osłabieni – dukał, sapiąc ciężko. Przyglądał mi się bardzo intensywnie.

– A ja nie jestem osłabiona, drogi Ryszardzie – palnęłam, wzruszając ramionami. – Dzięki ojcu będę teraz silniejsza i już nigdy nie będę chorować – przechwalałam się jak głupia.

– Mogłabyś mi wytłumaczyć, dlaczego? Co takiego zrobił twój ojciec, że wyzwolił w tobie tyle siły?

– Za dużo chciałbyś wiedzieć – odpowiedziałam z przekąsem, reflektując się, że paplam niepotrzebnie. – To moja tajemnica. Zresztą, nie o tym chciałam z tobą rozmawiać.

Widziałam, że jest bardzo zły. Wyglądał na zdenerwowanego moją odpowiedzią. Jego aura była ciemna. Teraz, gdy tak dobrze widziałam otaczającą ludzi energię, zostałam zaskoczona tym, co postrzegałam wokół Ryszarda. Prawie wcale nie otaczały go kolory. Tylko szarość. Jego aura była odrażająca. Zdumiona patrzyłam na niego i nie wiedziałam, co o tym sądzić?

– Ryszardzie, czy ty jesteś na mnie zły?! – zapytałam ostro.

– Tak, jestem – odpowiedział równie ostrym głosem. – Najpierw oznajmiasz mi, że niedługo wyjeżdżacie, później znikasz bez słowa na kilka dni, a teraz jeszcze mówisz do mnie zagadkami! W dodatku, nic nie chcesz mi wytłumaczyć. Jak mam nie być zły?

Niby miał rację. Zrobiło mi się go trochę żal. Przyciągnęłam go więc do siebie i pocałowałam. Chciałam, żeby przestał się na mnie złościć, zwłaszcza, że miałam mu zaraz powiedzieć o naszym szybkim wyjeździe. Jego zapach wpadł mi intensywnie w nozdrza i opanował mnie głód. Czułam zapach jego skóry, wyczuwałam płynącą w nim krew i miałam ochotę jej spróbować. Opanowałam się jednak szybko! Lekko go odepchnęłam od siebie.

– Ależ ty całujesz, KALO – powiedział z trudem. – W głowie mi się kręci po twoim pocałunku.

Teraz jego aura była wyraźnie czerwona. Wprawdzie nie byłam żadną specjalistką w tej dziedzinie, bowiem dopiero dwie noce oglądałam ludzkie aury, ale w Ryszardzie było coś dziwnego. Albo był zły, albo podniecony. Jakby nie miał żadnych emocji pośrednich, a co najwyżej, wyglądały na słabo rozwinięte. Bardzo dziwne! Nie chciałam jednak myśleć o tym

teraz.

– To na przeprosiny – rzuciłam lekko, uśmiechając się do niego. – Nie chcę, żebyś złościł się na mnie. Chodź, przejdziemy się kawałek. Taka dzisiaj piękna noc. – Złapałam go za rękę. – Popatrz Ryszardzie w niebo, widzisz ile gwiazd do nas mruga? Uwielbiam patrzeć w gwiazdy, a ty?

– Nie wiem. – Wzruszył lekko ramionami. – Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

– Szkoda. Ja chciałabym wiedzieć, co tam jest? Dokąd to wszystko sięga? I czy księżyc jest podobny do ziemi? Nigdy cię to nie interesowało? – zapytałam, przyglądając się jego reakcji. Znow lekko wzruszył ramionami, nie wiedząc, co mi odpowiedzieć.

– Do tej pory nie. – Był trochę zażenowany. – Jeśli jednak ciebie to interesuje, postaram się coś o tym poczytać. Następnym razem, kiedy się spotkamy, będę już lepiej poinformowany.

Chrząknęłam nerwowo, wiedząc, co muszę mu zaraz oznajmić.

– Ryszardzie, tylko się znów nie złość – powiedziałam łagodnym tonem. – Muszę ci coś powiedzieć. Obiecuj, że mnie wysłuchasz do końca. Obiecujesz? – zapytałam przymilnie.

– Obiecuję. Ale o co chodzi?

– Przez jakiś czas się nie spotkamy. Pojutrze wyjeżdżamy, Ryszardzie. – Trzymałam go nadal za rękę. Lekko drgnął na moje słowa. – Nie wiem jeszcze, jak długo potrwa nasza podróż, ale obiecuję, że będę pisać do ciebie listy. Za każdym razem, gdy do ciebie napiszę, podam ci adres, na który będziesz mógł mi odpowiedzieć.

Mimo, że wysłuchał mnie bez przerywania, widziałam jego wściekłość. Jego aura zrobiła się znów ciemna, mroczna i odpychająca. Wyswobodził swoją rękę z mojej i odsunął się o krok.

– Ciekawi mnie bardzo, dlaczego mówisz mi to dopiero dzisiaj. Na pewno wiedziałaś już dawno, kiedy wyjeżdżacie! – powiedział lodowatym tonem. – Nie raczyłaś mnie jednak o tym powiadomić. To oznacza tylko jedno – cały czas kpiłaś sobie ze mnie. Udawałaś, że zależy ci na mnie. Bawiłaś się moimi uczuciami!

– To nieprawda, Ryszardzie – zaprzeczyłam. – Bardzo cię lubię. Nie powiedziałam ci wcześniej, ponieważ nie chciałam być przez dłuższy czas miał zły nastrój. To by przecież nic nie zmieniło. I tak musiałabym wyjechać, a ty niepotrzebnie byś to przeżywał. Nie lepiej dowiedzieć się na koniec i krócej cierpieć? – Przynęłam się do niego. – Obiecuję, że będę często pisała. Proszę, nie denerwuj się. Nie chcę rozstać się z tobą w złości.

Chwycałam go za rękę. Wprawdzie nie wyrwał się, ale widziałam i czułam wyraźnie jego złość. Po chwili opanował się trochę. Popatrzył na mnie uważnie.

– Jeśli dobrze rozumiem, widzimy się dzisiaj ostatni raz przed twoim wyjazdem?

Pokiwałam głową.

– Tak. Przyszłam się z tobą pożegnać.

– I nie wiesz, kiedy wrócisz?

– Nie wiem, Ryszardzie – skłamałam. – Ojciec ma tak dużo planów. Chce nam pokazać tyle miejsc. Nie jestem w stanie podać ci daty naszego powrotu. Jeśli podejmiemy taką decyzję, zaraz ci o tym napiszę.

– Dobrze, KALO – odpowiedział niby ze spokojem, ale jego aura się nie zmieniła. – I tak nie mam innego wyjścia, muszę to po prostu zaakceptować! Czy pocałujesz mnie jeszcze raz na pożegnanie?

Teraz to on złapał mnie za rękę i przyciągnął do siebie. Zamknął mnie w silnym uścisku i zbliżył swoje usta do moich.

Nie wyrывałam się, nie chcąc rozstawać się z nim w złości. Pozwoliłam, by mnie pocałował, lecz gdy zaczął robić to zbyt intensywnie, odsunęłam się od niego zdecydowanym ruchem.

– Wystarczy, Ryszardzie, nie przekraczaj granic! – powiedziałam ostro.

Opanował się z trudem. Patrzył na mnie pożądliwie. W tym momencie nie chciałam poznać jego myśli. Na pewno nie spodobałyby mi się.

– Muszę już iść – rzuciłam szybko. – Ktoś może zauważyć moją nieobecność.

– Przyszłaś tu na piechotę? – zapytał. – Nie możesz sama wracać po nocy. Odprowadzę cię.

– Nie, nie! Przyjechałam konno – skłamałam znowu. – Konia schowałam niedaleko, żeby nikt go nie usłyszał. Nie martw się, wrócę sama, nie obawiam się niczego. Ani się obejrzysz, jak będę w domu – przekonywałam go. – Posłuchaj, Ryszardzie, czas upływa szybko, nawet nie zauważysz, a ja już wrócę. Zaraz do ciebie napiszę z pierwszego miejsca, w którym się zatrzymamy. Obiecuję. A teraz już wracaj do swojego pokoju.

Wydawał się nieobecny. Myślał nad czymś intensywnie. Aura wokół niego pociemniała jeszcze bardziej. Nie chciałam więcej na to patrzeć. Odwróciłam się od niego i pobiegłam w stronę małego zagajnika. Kiedy upewniłam się, że już mnie nie widzi, ruszyłam z całą mocą i w kilka minut znalazłam się w pobliżu naszego dworku.

Tutaj było wszystko w porządku. Matka i większość służby spała mocno. Tylko jedna para oddawała się bardzo namiętnym pieszczotom. Miałam przez chwilę ochotę trochę ich podglądać, ale, na szczęście, zawstydziła mnie taka zachcianka. Czym prędzej wślizgnęłam się do biblioteki. Do wschodu słońca zostało jeszcze wiele godzin, więc mogłam oddać się przyjemności czytania. Nie pozostało zbyt wiele książek. Ojciec większość rzeczy przeniósł już do swojego domu. Jego pracownia pod ziemią też była już opróżniona. Jeszcze tylko matka pakowała kufry z naszymi ubraniami. Dla utrzymania pozorów musieliśmy wyjechać z bagażami.

Usiadłam w fotelu z wybraną książką, lecz zanim zabrałam się za czytanie, moje myśli uleciały w stronę naszej nowej egzystencji, która miała się zacząć od jutrzejszej nocy. Z jednej strony bardzo się cieszyłam na tyle ciekawych rzeczy, które miały się dzieć teraz w moim życiu. Wchodzenie w świat KUR-GALLI było dla mnie fascynujące. Nie mogłam się doczekać, kiedy wydobędę z siebie drzemiące we mnie moce i nauczę się nimi posługiwać. Z drugiej zaś strony, mimo wszystko żal mi było opuszczać miejsce, w którym przeżyłam szczęśliwie osiemnaście lat. Bardzo przywiązałam się do życia tutaj i do ludzi, którzy mnie otaczali. Nawet teraz, po przemianie, nadal czułam się dobrze między nimi i chociaż ich zapachy były dla mnie niezwykle smakowite, nie byłam w stanie traktować ich tylko jako dawców krwi. To wciąż byli dla mnie tacy sami ludzie jak przed przemianą. Wiedziałam, że będzie mi brakować ich towarzystwa, ich plotek i ich ciągłego wtrącania się we wszystko. Bardzo lubiłam Dorotę, kucharkę, i jej córkę Justynę. One były zawsze „skarbnicą wiedzy wszelakiej”. Wiedziały o wszystkim, co działo się w najbliższej okolicy. O wszystkim i o wszystkich!

Często zakradałam się do kuchni, żeby posłuchać plotek. I prawie zawsze dowiadywałam się najnowszych wieści z okolicy. Teraz, niestety, to wszystko miało się skończyć i smuciło mnie to. Nie miałam pojęcia, czy jeszcze kiedykolwiek zobaczę tych ludzi. Ojciec na razie nie chciał wypowiadać się w tej kwestii.

Westchnęłam na te wszystkie, pojawiające się w mojej głowie myśli i aby zagłuszyć je trochę zabrałam się do czytania. Dopiero pół godziny przed wschodem słońca obudziłam mamę i poprosiłam, by mnie zamknęła w podziemnym pomieszczeniu.

– Zapewne znów cały dzień prześpię, to znaczy zapadnę w letarg – pomyślałam, układając się wygodnie i czekając na wschód. Podobnie jak poprzedniego ranka, poczułam wyraźnie, kiedy słońce wyszło zza horyzontu. Moje ciało ogarnęło lekkie mrowienie i ciężkość. Byłam śpiąca, starałam się jednak to przezwyciężyć. Mijały kolejne minuty, a ja jeszcze nie zapadałam w letarg. Zadowolona, walczyłam dalej ze snem, aż wreszcie, po kwadransie, moje

powieki opadły same i ogarnęła mnie ciemność.

## ROZDZIAŁ 30

Obudził mnie gwałtowny wstrząs. Z ogromną trudnością wracałam do świadomości. Nie byłam w stanie otworzyć oczu. Letarg nie zamierzał mnie tak łatwo wypuścić ze swoich szponów. Odczuwałam jednocześnie coś bardzo dziwnego na swoim ciele. Miałam wrażenie, że jestem uwięziona w czymś, co nie pozwala mi poruszyć ani ręką, ani nogą. Ponieważ nie byłam do końca przytomna, nie wiedziałam, czy to jakaś halucynacja, czy rzeczywistość.

Nagle wyczułam, że nie jestem sama. W moim pobliżu znajdowało się kilka osób! Mój mózg pracował jeszcze w zwolnionym tempie, ale instynkt rozpoznał zagrożenie. Wyteżyłam wszystkie siły, by otworzyć oczy. W końcu, gdy mi się to udało, doznałam szoku. Nade mną schylały się jakieś ohydne twarze.

– Uważajcie, budzi się! – usłyszałam jak przez sen.

– Trzymajcie ją mocno! Nie wiadomo, co potrafi! – zawołał ktoś ostrzegawczo.

Nachyliła się nade mną postać jakiegoś zakonnika z wykrzywioną triumfalnie twarzą. Obok niego, kompletnie osłupiała, ujrzałam stojącego Ryszarda.

– Koniec z wami, przekłete czarownice – wysyczał wściekle zakonnik. Jego burobrązowa szata z kapturem zasłaniała prawie całą postać. Tylko kawałek twarzy i wściekle, pełne nienawiści oczy, były widoczne spod tego szczelnego stroju. – Wynieść ją na dziedziniec – nakazał stojącym obok drabom.

W jednym momencie dotarło do mnie wszystko! Wiedziałam, że jest południe. Czulałam, że słońce znajduje się w swoim najwyższym położeniu.

A ja nie byłam w letargu! Leżałam na podłodze skrępowana grubym łańcuchem. Owinięto nim całe moje ciało. Nie mogłam wykonać żadnego ruchu, by zacząć się bronić. Gdy zaczęli mnie ciągnąć w kierunku schodów, dotarło do mnie, że za chwilę znajdę się w pełnym słońcu i zamienię w kupkę popiołu.

– Nie! Błagam, nie na słońce! – krzyczałam przerażona. – Ryszardzie! Ratuj mnie! Nie daj mnie wynieść na zewnątrz. Słońce mnie spali!

Spojrzał na mnie jak na robaka. Jego wzrok był obrzydliwy, zły i pełen nienawiści.

– Czarownice nie giną na słońcu – rzucił z ironią. – Natomiast, co do spalenia, to jak najbardziej. Przygotowaliśmy ci piękny stosik. Tobie i tej drugiej czarownicy, twojej matce. Będziecie płonęły jak dwie pochodnie, oddając duszę diabłu.

Teraz zrozumiałam, jak ślepa i głupia byłam w stosunku do Ryszarda. Przed samym nosem miałam jego zły, spaczony charakter, a ja, zamiast właściwie odbierać wysyłane przez niego sygnały, starałam się ciągle tłumaczyć jego zachowanie. Teraz już to wiedziałam, ale niestety było za późno.

Jego zdrada była najohydniejszą rzeczą, jaka mnie w życiu spotkała!

Ciągnęli mnie jak zwierzę po schodach, a ja nie miałam siły nawet się bronić. Kompletnie zaszokowana, mogłam jedynie patrzeć z przerażeniem na coraz bliższe światło słoneczne.

Zamknęłam oczy! Nie chciałam widzieć, co będzie się działo z moim ciałem w zetknięciu ze słońcem. Czekałam na atak bólu. Silnym szarpnięciem wyciągnęli mnie na zewnątrz. Gorące promienie dotknęły mojego ciała i...

I nic! Przygotowana na uderzenie bólu, dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że nic się nie dzieje! Czułam słońce identycznie jak przed przemianą!

Niesamowita radość zalała mój umysł. Z trudem udało mi się podnieść głowę do góry. Chciałam zobaczyć, co się dzieje.

Moja radość wyparowała błyskawicznie! Zobaczyłam matkę, która na mój widok wyrwała się dwóm, trzymającym ją, drabom. Widziałam, jak biegnie w moją stronę. Odepchnęła z całej siły bydlaków, którzy ją dogonili. Jeden z nich, od siły jej uderzenia, upadł na wznak. Wtedy usłyszałam głos zakonnika:

– Zabijcie tę czarownicę! Nie wiadomo, do czego jest zdolna.

Czterech drabów podbiegło do niej i zatopiło w jej ciele noże. Matka padła z jękiem na ziemię.

W tej samej chwili, nie rozumiejąc jeszcze instynktownych reakcji mojego organizmu, poczułam budzącą się we mnie krwiożerczą bestię. Instynkt drapieżnika nakazał mi działać błyskawicznie. Wiedziałam, że teraz liczą się sekundy. Jeśli matka żyła, mogłam ją uratować. W ułamku sekundy naprężyłam się i łańcuch, którym mnie skrupowano, pękł, rozpryskując się dookoła.

Zabicie zakonnika i wszystkich jego łotrów zajęło mi kilka sekund. Ryszarda ogłuszyłam silnym ciosem. Zostawiłam go sobie na później!

Podbiegłam do matki, chcąc ją uratować. Jeszcze jej nie dotknęłam, a już wiedziałam, że jest za późno. Jej serce nie biło... Wokół niej panowała martwa cisza...

– Evo! – przerwałam swoje opowiadanie, czując coraz większy ciężar na piersi.

Wspomnienie tej tragedii okazało się tak żywe, że wysało teraz ze mnie wszystkie siły. – Nie wyobrażasz sobie, jakie to uczucie, trzymać w swoich ramionach martwe ciało najbliższej, ukochanej osoby – mówiłam coraz słabszym głosem, a ciężar narastał z każdą sekundą. – Trzymałam matkę kurczowo i czułam, jak cały mój świat wali się w gruzy! Czułam... Evo, co się dzieje?! Czemu zrobiło się ciemno? – zalewała mnie fala ciemności; byłam coraz słabsza. Nie mogłam się poruszyć, choć bardzo chciałam.

Z bardzo daleka docierał do mnie spanikowany głos Evy.

– KALA! KALA! Co się dzieje? KALO, słyszysz mnie?...

Jej głos był coraz słabszy, coraz cichszy. Zapadałam się w jakąś czarną otchłań. Otaczała mnie coraz bardziej i wciągała...

koniec tomu 1